



YRSA

SIGURÐARDÓTTIR

DIABELSKA

LALKA

PRZERAŻAJĄCA I MOCNO ZAPADAJĄCA W PAMIĘĆ *DIABELSKA LALKA*
UMACNIA REPUTACJĘ YRSY SIGURÐARDÓTTIR
JAKO MISTRZYNI W OPWIADANIU ZASKAKUJĄCYCH
I PEŁNYCH NAPIĘCIA HISTORII.



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

YRSA
SIGURÐARDÓTTIR
DIABELSKA LALKA

Z języka angielskiego przełożył
Paweł Cichawa



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Tytuł oryginału islandzkiego: *Brúðan*
Tytuł oryginału angielskiego: *The Doll*

Copyright © Yrsa Sigurðardóttir 2018
Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2022 for the Polish translation by Paweł Cichawa
(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)
Książkę przełożono z języka angielskiego. Z języka islandzkiego na angielski
przełożyła Victoria Cribb.

Projekt graficzny okładki: Anna Slotorsz/artnovo.pl
Zdjęcia użyte na okładce: © Shutterstock/Nejron Photo, ©
Shutterstock/RomanSlavik.com
Zdjęcie autorki: © Lilja Birgisdóttir

Redakcja: Marta Mizuro
Korekta: Marta Chmarzyńska, Iwona Wyrwisz, Justyna Techmańska

ISBN: 978-83-8230-350-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.
ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28
e-mail: info@soniadraga.pl
www.soniadraga.pl
www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga
E-wydanie 2022

SPIS TREŚCI

Pięć lat wcześniej

Rozdział 1

Maj tego roku

Rozdział 2

Sierpień

Rozdział 3. Piątek

Rozdział 4. Poniedziałek

Rozdział 5. Wtorek

Rozdział 6. Wtorek

Rozdział 7. Wtorek

Rozdział 8. Wtorek

Rozdział 9. Wtorek

Rozdział 10. Środa

Rozdział 11. Środa

Rozdział 12. Środa w nocy

Rozdział 13. Środa w nocy

Rozdział 14. Czwartek

Rozdział 15. Czwartek

Rozdział 16. Czwartek

Rozdział 17. Piątek

Rozdział 18. Piątek

Rozdział 19. Piątek

Rozdział 20. Piątek

Rozdział 21. Piątek

Rozdział 22. Sobota

Rozdział 23. Sobota

Rozdział 24. Niedziela

Rozdział 25. Niedziela

Rozdział 26. Niedziela

Rozdział 27. Poniedziałek

Rozdział 28. Poniedziałek

Rozdział 29. Poniedziałek

Rozdział 30. Poniedziałek

Rozdział 31. Poniedziałek

Rozdział 32. Wtorek

Rozdział 33. Wtorek

Rozdział 34. Wtorek

Rozdział 35. Piątek

Rozdział 36. Wrzesień

Dziękuję Maren Sofie Strømme i Tryggviemu Jónssonowi za zdjęcie lalki wyłowionej z dna morza u wybrzeży Islandii. Stało się ono inspiracją do napisania tej książki.

Yrsa

Pięć lat wcześniej

Rozdział 1

Wiatr zmienił kierunek i smród ropy z hałaśliwego silnika niósł się nad pokładem małej łodzi rybackiej. Omal nie wykończył Dísy. Naciągnęła na nos kołnierz swetra, żeby słodkawym zapachem płynu do prania wełny zneutralizować trujące opary. Ale pozostałym pasażerom smród najwyraźniej nie przeszkadzał. Rósa, jedenastoletnia córka Dísy, stała oparta o krawędź nadburcia razem z Frikkim, właścicielem łodzi, wpatrzona w miejsce na powierzchni wody, w którym zanurzyła się sieć. Dísa wolała nie odchodzić od sterówki, ponieważ czuła się pewniej oparta plecami o stabilną bryłę. Starła się sprawiać wrażenie, że nie ma to nic wspólnego z chorobą morską ani strachem przed zatonięciem, ale wiedziała, że Frikki ją przejrzał. Chociaż nie komentował, ciągle zerkał na nią przez ramię i miał zatroskaną minę. Rósa niczego nie zauważyła. Była jeszcze zbyt mała, żeby psuć sobie zabawę zmartwieniami, zwłaszcza że nieczęsto trafiały jej się takie przygody.

Dísa też kiedyś wiodła beztrioskie życie, ale już od dawna nie umiała wykrzesać z siebie dziecinnej radości. Zamiast cieszyć się chwilą – smakiem soli na wargach i wiatrem we włosach – potrafiła myśleć tylko o śmierci w lodowatych głębinach.

Zmusiła się do odpędzenia czarnych myśli. Los nie mógł szykować grobu w wodzie dla niej ani jej córki. Nie po tym, co zaszło przed laty. Byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności. Skupiła się na tym, co ją otacza. Gdy przeniosła wzrok na horyzont, widziała tylko wielką, szarą tafłę oceanu, która niemal zupełnie zlewała się z zachmurzonym niebem. Spojrzała więc do góry i patrzyła, jak mewy cierpliwie krążą nad łodzią, obserwując ludzi niezrażonych marnym rezultatem wcześniejszego połowu. W sieci znaleźli tylko dwie tasze i kilka małych rybek. Najpierw łowili na wędkę, dopóki linka nie zaplątała się o jakąś niewidoczną przeszkodę pod wodą. Frikki próbował ją uwolnić, ale poddał się po kilku próbach i musiał ją odciąć. Wówczas zaproponował, żeby razem z Rósą zarzucili sieć, ale zmiana metody niewiele dała.

Niewykluczone, że winę ponosiła Dísa, bo to ona błagała Frikkiego, żeby nie odpływał za daleko od brzegu. Gdyby łódź zatonięła, to nawet przy tej odległości ona i jej córka raczej by nie przeżyły, ale Dísa oszukiwała się, że mogłyby dopłynąć do lądu, Rósa dzięki kamizelce ratunkowej, a ona dzięki lekcjom pływania w szkole. Tyle że jedyna kamizelka ratunkowa na pokładzie najlepsze czasy miała już za sobą: była brudna, toporna i nie wyglądało na to, żeby mogła utrzymać kogokolwiek na powierzchni wody. Dísa skarciła się za te myśli. Wiedziała, że niewiele je dzieli od ataku paniki, a wówczas zacznie wrzeszczeć, żeby Frikki natychmiast zawracał na ląd.

– Mamo! Coś jest w sieci! – Rósa odwróciła się do matki podekscytowana. Szara wełniana czapka skrywająca niesforne włosy córki miała ten sam kolor co ponure niebo i złudzenie optyczne usunęło znad twarzy czubek jej głowy. Odziane w dżinsowe spodnie nogi wyglądały wręcz komicznie patykowato pod brudną i zbyt obszerną kamizelką, ręce zaś wydawały się nieproporcjonalnie grube w rozdętych rękawach kurtki. Ale jak na prawdziwego rybaka przystało, Rósa nie przejmowała się własnym wyglądem. – To może być łosoś.

Dísa odpowiedziała córce uśmiechem, nie chcąc rozwiewać jej nierealistycznych nadziei. Odkąd kilka dni wcześniej dziewczynka po raz pierwszy usłyszała o tej wyprawie, jej historie o spodziewanym połowie stawały się coraz bardziej fantastyczne. Zaczęła od łupacza, który miał wystarczyć na raz do garnka, a skończyła na takiej ilości homarów, że wystarczyłoby na ucztę dla mamy, dziadków oraz wszystkich koleżanek ze szkoły. No i oczywiście Frikkiego – w tych opowieściach nie mogło zabraknąć kapitana, chociaż jej córka prawie go nie знаła. Rósie zawsze zależało na tym, żeby w każdej sytuacji postępować właściwie. Od małości wyróżniała się słodyczą i dobrocią. Była bardzo kochanym dzieckiem, a jednak Dísa wciąż się martwiła o jej przyszłość. Zamartwianie się to w końcu jej specjalność. Wiedziała, że cechy, które ma Rósa, nie są nadmiernie cenione w dzisiejszym świecie. Dísa obawiała się, że życie przeżuje jej córkę i wypluje resztki. Winiła za to ich sytuację rodzinną: dorastająca bez ojca dziewczynka potrzebowała pewności siebie, której Dísa nie potrafiła w niej wzbudzić.

Właśnie dlatego się zgodziła, gdy Frikki zaproponował, że zabierze je obydwie na łódź rybacką, która należała do niego, jego brata i ojca. Z myślą o córce Dísa stłumiła swój strach, ale też miała nadzieję, że dzięki tej wyprawie Rósa nieco się wzmocni, a jeśli nie, to przynajmniej spędzi trochę czasu na świeżym powietrzu. Choć powszechnie narzekano, że coraz mniej dzieci czyta, Rósa ciągle siedziała z nosem w książce. Oczywiście książki są dobre, a nawet niezbędne, ale życia nie można szukać tylko między okładkami. Dzieci muszą też zbierać własne doświadczenia, a przynajmniej tak uważała Dísa. Nie chciała, żeby jej córka skończyła tak jak ona, dręczona strachem przed rzeczami, które inni ludzie kwitują wzruszeniem ramion.

Frikki też się odwrócił i posłał jej uśmiech. W odróżnieniu od Rósy stał z gołą głową i wiatr targał jego kręcone włosy, ale mu to nie przeszkadzało. I na świeżym powietrzu, i jako kapitan łodzi był w swoim żywiole. Czuł się tu o wiele lepiej niż w urzędzie, w którym oboje pracowali: Dísa zajmowała się rejestracją pojazdów mechanicznych, a Frikki wydawał licencje na połów. Nie było to szczególnie ekscytujące zajęcie, nie dawało też większej satysfakcji, ale Dísie jako samotnej matce odpowiadały godziny pracy. Nigdy jednak nie odkryła, dlaczego Frikki wybrał akurat taką karierę zawodową. Ilekroć wpadała na niego w bufecie, nie miała wrażenia, żeby promieniał zadowoleniem. W biurze był zawsze niezdarny, rozkojarzony i nieporadny w kontaktach towarzyskich, ale tu, na morzu, wszystko przychodziło mu naturalnie, a ruchy miał pewne i precyzyjne. Wydawał się odważny i męski. Może dlatego zaprosił ją na pokład swojej łodzi, a gdy powiedziała, że nie znajdzie nikogo do opieki nad Rósą, zaproponował, by zabrała córkę ze sobą. Musiał zdawać sobie sprawę, że na morzu zrobi lepsze wrażenie niż w kawiarni, otoczony łatwo tłukącymi się filiżankami i chwiejnymi stolikami. A Dísa nie miała wątpliwości, że mu na niej zależało.

– Nie podejdziesz zobaczyć, mamó? – zachęcała Rósa.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała z udawanym entuzjazmem, przewidując, że Rósę czeka kolejne rozczarowanie. Obawiała się, że na prośbę córki będzie musiała przyrządzić niewymiarowe ryby, które pływały w starym, poobijanym pojemniku na pokładzie. Odpychając się od ścianki sterówki, niepewnie podeszła do burty,

stanęła obok córki, kurczowo ściskając reling, i zerknęła w dół na niebieską linę, która znikwała w głębinach. Niespokojne morze niechętnie oddawało swoje skarby i Frikki, który wyciągał sieć ręcznie, musiał zdwoić wysiłki.

Wreszcie sieć wynurzyła się na powierzchnię, Frikki wciągnął ją na pokład i z hukiem upuścił. Nie wyglądała tak płasko jak poprzednim razem, ale chociaż wyrzucenie było całkiem spore, to nie wiło się jak ryba, więc Dísa zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, że wyłowili z morza kamień. Gdy jednak uważniej się przyjrzała, serce stanęło jej w gardle. Mogłaby przysiąc, że między sznurkami dostrzegła małą rękę, nie większą niż ręka niemowlęcia. Mocno przycisnęła do siebie Rósę, zanim dziewczynka zdążyła się pochylić nad siecią.

– Frikki, co to jest, do cholery? – Dísa nie mogła spać poprzedniej nocy dręczona serią przerażających myśli: że utonie, że mewa narobi jej na głowę, że dostanie choroby morskiej albo straci palec w zębatce wyciągarki, albo wciągnie ją śruba napędowa, albo zginie zmiażdżona między burtą a nabrzeżem, albo wieloryb wyrzuci łódź do góry dnem... ale to, że złapią w sieć niemowlę, nie pojawiło się nawet w najczarniejszych scenariuszach.

Zmarszczone brwi Frikkiego nie rozwiały jej obaw. Nie wypuszczała z objęć Rósy, która próbowała się wyrwać, żeby sprawdzić, co wyłowili. Jednak powstrzymywanie dziewczynki nie miało większego sensu: niewielki rozmiar pokładu sprawiał, że widać było wszystko.

Frikki przykucnął obok sieci. Sprawiał wrażenie spokojnego, ale Dísa gotowa byłaby przysiąc, że trzęsły mu się palce, gdy sięgał ręką do maleńkiej dłoni. Dísa skrzywiła się i odwróciła wzrok, rozdarta między dwoma sprzecznymi pragnieniami: patrzeć i nie widzieć. W końcu Frikki podniósł głowę, uśmiechając się z wyraźną ulgą.

– To lalka. – Wstał i zabrał się do opróżniania sieci.

Dísa puściła Rósę, a ta natychmiast podbiegła do Frikkiego. W napięciu obserwowała, jak na pokład wysypuje się cały połów: dwie małe rybki, kępa wodorostów i w końcu lalka.

– Fúj! – Dísa aż się wzdrygnęła. – Paskudztwo! – Przeszła trzy kroki, żeby dołączyć do swojej córki i Frikkiego. Przez chwilę wszyscy troje stali w milczeniu, ogarniając wzrokiem dość niezwykły widok.

Z całą pewnością to była lalka. Jedna z tych, które mają wyglądać jak żywe. Ustawione w pozycji siedzącej nogi odchodziły od różowego torsu, tworząc literę V. Jedna ręka była wyciągnięta, druga została przy boku. Plastikowe usta lekko się rozchyłały, jakby na całą wieczność zamarło na nich jakieś pytanie. Zupełnie jak u milionów innych lalek, tyle że pod każdym innym względem wyłowiona z morza zabawka nie mogłaby się bardziej różnić od tego, co oferowały sklepy z zabawkami.

Lalka musiała leżeć w morzu przez długi czas. Była oblepiona pąklami, białymi robakami i mnóstwem innych żyjątek. Wokół szyi miała cienki łańcuszek, nie dało się jednak dostrzec, co na nim wisi, bo muszle niczym zbroja zasłaniały jej pierś. Po jednym oku została tylko dziura, a drugie gapiło się na nich szklanym spojrzeniem pod powieką, która wyglądała, jakby miała się zamknąć, gdyby lalkę przechylić. Większości rzęs brakowało. Część włosów na głowie też zniknęła, odsłaniając równe rzędkie dziurek w plastiku. Te, które się uchowały, tworzyły ciemną zmierzwioną masę. Do takiej zabawki żadne dziecko nie chciałoby się przytulić.

– Czyja to lalka? – przerwała ciszę Rósa.

– Niczyja. Już nie ma właścicielki. – Frikki był sparaliżowany szkaradnym widokiem u swoich stóp. – Może należała do jakiejś dziewczynki, ale dawno temu.

– A co robiła w morzu? – Rósa wciąż była na tyle mała, by wierzyć, że dorośli znają odpowiedzi na wszystkie pytania. Niebawem miała się rozczarować.

– Może dziewczynka, do której należała lalka, upuściła ją za burtę podczas przejażdżki łodzią? Albo wypadła jej z ręki na nabrzeżu i prąd morski przyniósł lalkę aż tutaj. Teraz pewnie lina oderwała ją od dna i tak znalazła się w naszej sieci. – Disa uznała, że Frikki dobrze sobie poradził z tą sytuacją, nie widziała więc potrzeby interweniować.

– Biedna dziewczynka! – Na buzi Rósy malowały się smutek i współczucie. – I biedna lalka.

Frikki pochylił się i wykonał gest, jakby chciał schować dłoń w rękawie, zanim dotknie lalki, potem jednak zmienił zdanie, niewątpliwie nie chcąc wyjść na mięczaka. Gdy podniósł lalkę, z jej wnętrza wylały się strumienie wody.

– Myślę, że powinniśmy wrzucić ją z powrotem do morza.

– Nie! – wykrzyknęła Rósa. – Chcę ją!

Dísa znów się skrzywiła.

– Przecież ona jest okropna, Róso. Popatrz tylko, jaka brudna. To nie tylko brud, ale też żywe zwierzęta.

Teraz jednak, gdy wreszcie udało im się cokolwiek złowić, Rósa okazała nietypowy dla siebie upór.

– I tak ją chcę.

Zakłopotanie sprawiło, że Frikki przybrał swoje biurowe wcielenie. Patrzył to na Róse, to na Díse, zawzięcie szukając w myślach jakiegoś kompromisowego rozwiązania, gdy jednak w końcu je znalazł, wypadło nieprzekonująco.

– Mógłbym włożyć ją do torby – oznajmił, ale jego słowa zabrzmiały jak pytanie.

Zanim Dísa zdążyła odrzucić tę propozycję, Rósa wykrzyknęła:

– Tak, do torby! Jak wrócimy do domu, to ją wykąpię. – Posłała matce pełen nadziei uśmiech. – Może znajdziemy dziewczynkę, do której należała?

Sądząc po ekosystemie, który się zadomowił na plastiku, lalka musiała przeleżeć na dnie morza długie lata.

– Jestem pewna, że jej właścicielka wyrosła już z bawienia się lalkami – przekonywała Dísa. – Dlatego dawno o niej zapomniała.

– Przecież to mógł być chłopiec. Kto powiedział, że dziewczynka. – Nie pierwszy raz Rósa pokazała, że jest bardziej otwarta i nowoczesna od swojej matki. – Ale na pewno się smuci. Ja bym się smuciła. Nawet gdybym miała sto lat.

Dísa nawet przez chwilę w to nie wątpiła. Jej córka nie była jedynym dzieckiem, które uważało, że zabawki żyją. Sama zresztą trzymała w piwnicy domu rodziców kilka pudeł ze swoimi lalkami i pluszowymi misiami, bo nie miała serca ich wyrzucić.

Matka i córka się spierały, a Frikki stał obok nich zakłopotany. W końcu Rósa postawiła na swoim: mogła zabrać lalkę. Ulga, z jaką przyjął to Frikki, była wręcz namacalna. Klasnął w dłonie i zaproponował, żeby coś zjedli.

Ale gdy otworzyli pudełka z prowiantem, okazało się, że żadne z nich nie ma ochoty ani na przygotowane przez Díse placki, ani na tani kupny biszkopt. Chociaż lalka leżała schowana w torbie, nie

potrafiliby zapomnieć okropnego widoku, który chyba każdemu odebrałby apetyt. Nawet mewy zniknęły.

Gdy Frikki zaproponował, żeby już wracać, ani matka, ani córka nie protestowały, skierował więc łódź do brzegu.

Zainteresowanie Rósy ograniczyło się jedynie do tego, że wyjęła lalkę z torby – co zrobiła w rękawicach gumowych, jak chciała matka – i umieściła ją w wannie, by po chwili o niej zapomnieć. Entuzjazm nie przełożył się na umycie wyłowionej z morza zabawki czy oskrobanie jej z pąkli, lalka siedziała więc, obserwując swoim jedynym okiem, jak Dísa korzysta z łazienki, a później myje zęby przed snem. Dísa chciała ją przykryć torbą foliową, później jednak zmieniła zdanie i zamiast zasłaniać lalkę, zrobiła jej zdjęcie i umieściła je na Facebooku.

Nieczęsto w końcu miała do pokazania coś niezwykłego.

Jeszcze gdy odstawiała laptop na stolik, ten wciąż sygnalizował powiadomienia o nowych komentarzach i polubieniach. Nawet nie zadała sobie trudu, żeby zamknąć pokrywę, i poszła do łóżka.

Díse coś wyrwało ze snu. Półprzytomna usiadła na łóżku i po chwili dotarło do niej, że obudził ją dziwny hałas: łomot, który zakłócił nocną ciszę panującą zawsze w ich domu. Zsunęła na bok kołdrę i wstała sprawdzić, co się dzieje.

Gdy trochę się rozbudziła, przypomniała sobie o pustych puszkach, które ustawiła na parapecie za zasłoną w małym, rzadko wykorzystywanym kąciku jadalnym. Okno wychodziło na ogród za domem. Przez przedmieścia Rejkiawiku przetoczyła się niedawno fala włamań. Jeśli złodzieje chcieliby do niej wejść, to właśnie przez okno od ogrodu. Hałas spadających puszek miał sprawić, że się wyniosą – do jakiegoś innego domu.

O ile wiadomości podawały prawdę, fala przestępstw się zakończyła, ale Dísa nie zabrała puszek z parapetu, chociaż nie zawsze już sprawdzała, czy okno jest zamknięte. Czy tym razem zostało otwarte na noc? Nie mogła sobie przypomnieć, ale narastało w niej podejrzenie, że źródłem hałasu były właśnie puszki. Bo co innego? Przystanęła przerażona na progu sypialni i próbowała znaleźć jakieś wyjaśnienie, które byłoby mniej okropne od

włamania. *Kot wślizgnął się do środka. Szklany wazon spadł na podłogę w mieszkaniu sąsiadów z pierwszego piętra. Na ulicy przed domem doszło do wypadku. Telewizor sam się włączył. Doszło do niewielkiego trzęsienia ziemi.* Niegroźnych opcji było bardzo wiele.

Dísa trochę się uspokoiła. Niemal w tej samej chwili poczuła, że musi zrobić siku.

Postanowiła, że kupi sobie trochę czasu i najpierw pójdzie do łazienki, żeby opróżnić pęcherz. Nie paliła się do sprawdzania wszystkich pomieszczeń. Bez wątpienia dostałaby zawału, gdyby się natknęła choćby na kota, ale mimo wszystko była zaskoczona, że w tak nietypowych okolicznościach potrafiła zachować spokój. Zwykle zamieniała się w kłębek nerwów, nawet gdy zapowiadali silniejszy wiatr, chociaż nie miała trampoliny w ogrodzie ani obluzowanych dachówek. Usiadła na sedesie, gratulując sobie, że nie wpadła w panikę. Ale zadowolenie nie trwało długo. Z pokoju dziennego dobiegł znajomy dźwięk uruchamiającego się laptopa. Serce jej zamarło. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że po automatycznej aktualizacji komputer uruchamia się ponownie. To musiało być to. W końcu żaden złodziej nie surfowałby chyba po sieci w trakcie włamania.

Makabryczna lalka obserwowała ją z wanny. Dísa odwróciła wzrok i skoncentrowała się na sikaniu, ale nie mogła się oprzeć pokusie i znów spojrzała na lalkę. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w plastikowe oko, które zdawało się śledzić jej ruchy, gdy sięgała po papier toaletowy. Wiedziała, że to złudzenie optyczne, jak na portretach, które jakby obserwowały widza. Nie było się czego bać.

Wtedy rozległ się dźwięk, który oderwał myśli Dísy od lalki. Nie był to szcęk puszek. Ani odgłosy rozrabiającego kota. Ani wypadku. Ani wazonu rozbijającego się w drobny mak. I z całą pewnością nie trzęsienie ziemi. Bo ten dźwięk znała z codziennego życia.

Tak skrzypiała luźna klepka w parkiecie tuż przy wejściu do łazienki.

Dísa wstała z sedesu i ze spodniami od pizamy wokół kostek postawiła krok w stronę drzwi, które odruchowo za sobą zamknęła. Zanim zdążyła sięgnąć do gałki, ktoś przekreślił ją po drugiej stronie. Drzwi powoli się otworzyły do środka, odsłaniając postać, która

przed nimi stała. Dísá mogłaby przysiąc, że po ustach lalki błąka się uśmieszek.

Maj tego roku

Rozdział 2

Zgrzyt suwaka rozdarł ciszę nocy, gdy Abby otworzyła wejście do namiotu. Chwilę wcześniej ta cisza wydawała się przyjemna i tylko śpiew ptaków od czasu do czasu przypominał Abby, że ona oraz jej chłopak nie są na tej obcej ziemi zupełnie sami. Teraz jednak zrobiła się przytłaczająca. Ptaki przestały śpiewać i zapewne spały gdzieś wśród traw albo w kępie sięgających do kolan brzózek obok namiotu. Odkąd z Lennym wyjechali z miasta, krajobraz wyglądał jak ostrzyżony na jeża: nic nie rosło wyżej niż trzydzieści kilka centymetrów nad ziemią. Najpierw Abby nie mogła się do tego przyzwyczaić, później jednak zaczęła doceniać widoki, które roztaczały się na wiele kilometrów dookoła, i wcale nie tęskniła za drzewami. Zawsze trochę się bała lasów, zapewne z powodu wszystkich tych bajek z dzieciństwa, w których dzieci gubiły się w przepastnym gąszczu identycznych drzew, a czasem nawet nigdy się nie odnajdywały. Z drugiej strony internetowy przewodnik dla turystów, który czytała przed wyjazdem, aż nazbyt jasno informował, że można się zgubić w bezdrzewnym terenie. I nigdy się nie odnaleźć, zupełnie jak w bajkach z jej dzieciństwa.

Wiatr zmienił kierunek i Abby poczuła zapach popiołu. Obok namiotu zbudowali okrągłe, kamienne palenisko. Drzewa wokół wprawdzie nie rosły, ale na brak kamieni nie można było narzekać. Na podpałkę użyli suchych patyków, które Lenny zebrał w młodniaku. Spaliły się tak szybko, że kiełbasa była zwęglona na zewnątrz i zimna w środku. Ale i tak ją zjedli. Prawdę mówiąc, obojgu ulżyło, że ogień wygasł. Gdy tylko gałązki się zajęły, Abby i Lenny uświadomili sobie, że gdyby płomienie wymknęły się poza kamienny okrąg, mógłby powstać pożar i strawić cały teren wokół – z namiotem i nimi włącznie. Nie pierwszy raz poniewczasie zdali sobie sprawę z własnej głupoty. Najlepszym dowodem był ten wyjazd. Gdyby przemyśleli sprawę, zanim wyruszyli, w tę chłodną wiosenną noc Abby nie wczołgiwałaby się do zimnego, wilgotnego namiotu rozstawionego na pustkowiu, które brak drzew nadrabiało

nadmiarem kamieni i porywami wiatru. Abby wróciła myślami do nieznosnie upalnej Hiszpanii, skóry schodzącej płatami z ramion ognistoczerwonych od bezlitosnego słońca i potu, który lał się z nich po każdej czynności wymagającej więcej wysiłku niż sięgnięcie po butelkę wody. Prawdę mówiąc, Lenny znosił ten upał lepiej niż ona, bo nie miał równie jasnej karnacji, i łatwiej mu było ignorować dyskomfort. Od czasu do czasu wychodził nawet spod parasola. Ich tani hotel oferował tak niewiele leżaków i parasoli, że musieli się zrywać o świcie, jeśli chcieli zdobyć i jedno, i drugie. Podczas gdy Abby kryła się w cieniu przy basenie, próbując nie zemdleć od upału, Lenny gawędził z innymi gośćmi albo szedł po napoje i posiłki. Ona sama aż do wieczora nie była w stanie przejść choćby kilku kroków. Nieznosnego upału uniknąć nie mogła, ale przynajmniej chroniła się przed okrucieństwem słońca.

Któregoś razu po powrocie ze spaceru Lenny przykucnął przy jej leżaku i zaproponował, żeby zamiast się smażyć w Hiszpanii, pojechali do Islandii. Omal nie popłakała się z radości. Już sama nazwa działała jak płyn chłodzący. Chwilę wcześniej zauważyła, że palce, które wysunęły się spod ręcznika okrywającego nogi, wyglądają jak kiełbaski koktajlowe.

Później nastał wieczór, słońce zaszło i pomysł zmiany miejsca pobytu jakby stracił na atrakcyjności. Abby zaczęła się zastanawiać nad jego realizacją i pojawiły się rozmaite wątpliwości natury praktycznej. Ale niczym tanie fajerwerki rozbłyskały nagle, trochę posyczały i gasły, gdy tylko postanowiła je zignorować. Gdyby ona i Lenny poważnie się zastanowili, o żadnej Islandii nie byłoby mowy. Początkowo trochę się martwiła, gdzie zanocują i jak będą się przemieszczać, bo hotele i podróżowanie po Islandii z całą pewnością znacznie przekraczały ich budżet. Właściwie już Hiszpania mocno go nadszarpnęła. Na początku miesiąca stać ich było, żeby opłacić pobyt, ale im dalej od dnia wypłaty, tym biedniej żyli. Limity na kartach kredytowych mieli przekroczone, karty debetowe mogły co najwyżej poinformować ich o zerowym saldzie, a gotówka, którą zabrali na podróż, szybko topniała. W tej sytuacji wyprawa do Islandii była absurdalną propozycją, a mimo wszystko uznali, że pojedą. Lenny ją namówił.

Powiedział, że bilety na samolot dostaną za darmo od faceta, którego poznał w barze przy basenie. Nowy znajomy z jakiegoś powodu nie mógł ich wykorzystać i zaoferował je Lenny'emu. Wnieśliby tylko drobną opłatę za przepisanie biletów na ich nazwiska, gdyby uznali to za konieczne, ale przecież nie musieli tego robić. I to wszystko. Do biletów mężczyzna dorzucił jeszcze dwa rowery, które już opłacił bez możliwości zwrotu pieniędzy, mogliby więc ich używać, gdyby oczywiście chcieli.

Niestety nie opłacił z góry żadnego lokum, za to podarował Lenny'emu sprzęt turystyczny, który kupił specjalnie na tę wycieczkę. Dopiero później, gdy odebrali tandetny namiot i równie kiepskie śpiwory, uświadomili sobie, że oferta nie była taka szczodra, na jaką wyglądała.

Ale komu są potrzebne hotele? Obozowanie jest o wiele fajniejsze, a na Islandii wolno rozbijać namiot, gdzie się chce. Rowery pozwolą pojechać, gdzie oczy poniosą. Islandia jest taka fantastyczna, że z pewnością nie będziemy musieli jechać daleko, żeby zobaczyć coś cudownego. Jedzenie zabierzemy ze sobą. Przecież gdybyśmy zostali w Hiszpanii, też musielibyśmy coś jeść.

Tak właśnie przekonywali się nawzajem, okazało się jednak, że ich założenia były niewłaściwe, jeśli nie wręcz błędne. Na przykład zanim podjęli decyzję o wyjeździe, przeczytali w sieci, że stare islandzkie prawo pozwala obozować niemal wszędzie. Okazało się, że to nie do końca prawda. Gdy rozdrażnieni właściciele ziemi wyśmiali ich za powoływanie się na prawo sprzed wieków, Abby i Lenny zdali sobie sprawę, że internetowi spece przedstawiali raczej luźną interpretację faktów. Pierwszego wieczoru miejsce na rozbicie namiotu znaleźli dopiero po kilku godzinach. Wybrali omszałe wrzosowisko na przedmieściach, ale już o świcie zostali stamtąd przegonieni. Może ta łąka okaże się lepszym wyborem, zwłaszcza że po pokonaniu gór na wschód od stolicy znów dotarli na niziny i jak dotąd nikt nie oprotestował ich biwaku.

Lenny się uparł, że muszą odjechać dalej od miasta, i nawet nie chciał słyszeć o noclegu w Rejkiawiku, choć wcześniej go zaplanowali. Wybrali nawet kemping w Laugardalur, skąd mieli rzut beretem do słynnego geotermalnego odkrytego basenu. Ale Lenny zmienił zdanie i nalegał, żeby wyjechali z miasta od razu. To ją

zaskoczyło, bo dotąd nie robił z siebie miłośnika natury. Dopiero gdy opuścili teren zabudowany, Lenny się odprężył i zaczął się dobrze bawić. Abby nie komentowała tej zmiany. Cieszyła się tylko, że jej chłopak znów był sobą. Obawiała się, że będzie żałował tego wyjazdu, choć musiała przyznać, że próbował ukrywać przed nią swoje wątpliwości. Ale za dobrze go znała, żeby dać się nabrać.

Abby wczołgała się do namiotu i zamknęła za sobą zamek błyskawiczny. Rozbili go w bok od głównej drogi, wśród absurdalnie wysokich kęp burej trawy obok niskich brzózek. Za sobą mieli górę, która początkowo nie wydawała się ani specjalnie wysoka, ani stroma, później jednak okazała się trudniejsza do pokonania, niż zakładali.

Było raczej mało prawdopodobne, żeby ktoś ich stąd przepędził, chociaż na ogrodzeniu, przez które przeleźli, wisiała tablica, że teren jest prywatny, a obozowanie zabronione. Postanowili zaryzykować, bo wokół praktycznie nie spotkali miejscowych. Jeśli nie liczyć małego miasteczka, które minęli, większość napotkanych ludzi była turystami, jak oni. Można by pomyśleć, że drogi są zarezerwowane dla autobusów wycieczkowych oraz samochodów z wypożyczalni. Chyba żaden z mieszkańców okolicy i mało który turysta byłby na tyle szalony, żeby jeździć tędy na rowerze. Nie licząc jednej pary, która wyprzedziła ich, ledwie zaszczycając spojrzeniem.

W namiocie zrobiło się jeszcze zimniej, jeśli to w ogóle możliwe. Tutaj, na nizinach, było sucho, ale gdy przejeżdżali przez góry, padał deszcz. Mokre ubrania, które powiesili na rurkach wewnątrz namiotu, specyficznym pachniały i Abby była pewna, że nadal są równie mokre jak wówczas, gdy je z siebie zdejmowali. Zapach nie polepszył się, gdy zdjęła buty, ale się tym nie przejęła. Przez cały dzień jej obolałe mięśnie domagały się odpoczynku i teraz wreszcie mogła się położyć. Wsunęła do uszu słuchawki dokanałowe i wybrała swoją ulubioną piosenkę w telefonie. Powinna oszczędzać baterię, ale jeden utwór niewiele zmieni.

Przy dźwiękach przejmującej muzyki sięgnęła po lampę, która leżała w nogach śpiwora. Abby musiała kilka razy postukać, zanim tandetnie wykonany włącznik zadziałał i słabe światło wydobyło z mroku panujący w namiocie bałagan. Zmarszczyła brwi, lustrując

wnętrze. Wyglądało jakoś inaczej niż przed wieczornym spacerem. Ale może to skutek specyficznego półmroku arktycznej nocy.

Przeciągle wypuściła powietrze. Jej oddech uformował białe kłęby, które zniknęły niemal natychmiast – w odróżnieniu od gęstego, aromatycznego dymu jej papierosa elektronicznego, który leżał gdzieś pod stertą ubrań i pustych opakowań po żywności. W ustach czuła kwaśny posmak, ale była zbyt zmęczona, żeby szukać szczoteczki do zębów i butelki z wodą. Zrobi to rano, gdy się obudzi.

Zebrała się w sobie, szybko zsunęła z ramion kurtkę i zaczęła się rozbierać. Poprzedniej nocy odkryła, że śpiwór jest skuteczniejszy, gdy się w nim leży prawie całkiem nago. Gdy zdjęła spodnie, uda i łydki piekły ją jak przypalane żywym ogniem. Nie zdobyła się na zdjęcie także skarpet, bo palce u nóg wciąż bolały ją od poparzenia słonecznego. Trudno, będzie spała w skarpetach. Dzień spędzony na rowerze i zakończony spacerem po górach, na który się wybrali już po rozbiciu namiotu, całkiem ją wykończył. Nie mogłaby się nazwać zapaloną rowerzystką, z Lenny'ego też żaden kolarz. Oboje nie chodzili nawet regularnie na siłownię. „Musimy tylko się rozruszać” – przekonywał z nieuzasadnionym optymizmem. Jakże się mylił! Teraz była w gorszej formie niż rano.

Nagle poczuła, że musi jeszcze się wysikać. Z jękiem sięgnęła po buty. Skoro wieczorem Lenny chodził tylko w cienkich szortach, to ona powinna dać radę wyskoczyć na chwilę w samych majtkach. Skierowała lampę na podłogę namiotu, szukając papieru toaletowego. W tym samym momencie skończyła się piosenka, którą włączyła, i usłyszała coś, co przypominało krzyk.

– Lenny? – Czyżby się przewrócił, złamał sobie nogę i wzywał pomocy? Muzyka w słuchawkach grała tak głośno, że równie dobrze mógł krzyczeć od kilku minut.

Usłyszała szelest, jakby ktoś szybko przechodził przez suchą trawę za namiotem. Uspokoila się. To na pewno Lenny. Został w tyle, gdy schodzili, bo wypił trochę za dużo taniego czerwonego wina, które zabrali na górę. Wspinaczka była jego pomysłem, na który wpadł po wypiciu połowy paskudnego sznapsa kupionego w sklepie bezcłowym. Zdaniem Abby alkohol smakował jak syrop na kaszel. Gęsty, ciemny, ciężki, zupełnie jak lekarstwo, w którym użyto dużo mięty, żeby zabić przykry smak. Odpuściła sobie po pierwszym łyku

i nie pomagało tłumaczenie Lenny'ego, że sznaps rozgrzewa. Miał całą butelkę dla siebie, ale nie zauważyła, żeby po drodze było mu cieplej niż jej. Jeśli już, to wręcz przeciwnie. W każdym razie czerwone wino z całą pewnością nie ma właściwości rozgrzewających: gdy na szczycie góry wykończyli butelkę, poczuła się tak, jakby ktoś obłożył ją lodem.

Powinna była wybić Lenny'emu z głowy tę wspinaczkę, ale skusiła ją okazja do spektakularnych zdjęć, które można by zrobić z wierzchołka góry: ich stopy w sfatygowanych butach, plastikowe kubki do połowy wypełnione czerwonym winem i widoki rozciągające się poniżej. Niestety nie wzięła pod uwagę zmierzchu, który stopniowo zapadał. Zanim dotarli na szczyt, światło było już tak słabe, że zdjęcia, które zrobiła, nie nadawały się do mediów społecznościowych, jak zresztą większość z tej wyprawy. Zawsze coś psuło jej szyki. Jak nie deszcz, to szare niebo albo obcy ludzie bezceremonialnie wpychający się w starannie wybrany przez nią kadr. Jeśli dalej tak pójdzie, to nie będzie miała niczego, czym mogłaby się pochwalić i skończy jako pierwsza turystka w Islandii, która nie zapełniła swoich profili budzącymi zazdrość obrazami.

Jakby tego było mało, mieli tylko jeden powerbank, który kiedyś przecież musi się wyczerpać, a wtedy padną im baterie w telefonach i zdjęć nie będzie wcale. Bo o gniazdach, do których by się podłączyli, mogli tu zapomnieć. Oszczędzali więc prąd, włączając tryb samolotowy, gdy nie robili zdjęć. Ale mimo to bateria trochę się wyczerpywała, ilekroć Abby włączała swój telefon. Na szczęście jutro też jest dzień i pojawią się nowe okazje do zrobienia fajnych fotek. Tym, co trzymało ją przy życiu, była myśl, że po zakończeniu tej wyprawy opowie o niej światu, a wówczas rodzina nie będzie się na nich wściekać za lekkomyślność i ekstrawagancję. Dotarło do niej, co zrobili, gdy hiszpański skwar zostawili za sobą i razem z Lennym usiedli w chłodnym, klimatyzowanym samolocie. Błąd. Wielki błąd. Wiedziała, że Lenny też się boi. Po starcie wydał jej się nerwowy, jakby żałował podjętej decyzji. Ale żadne z nich nie powiedziało tego głośno, wymienili tylko niepewne uśmiechy, by później wpatrywać się w oparcia foteli przed sobą.

Zresztą Lenny zaczął się wahać, jeszcze zanim wsiedli do samolotu. W noc poprzedzającą wyjazd Abby obudziła się na chwilę.

Lenny przeglądał sprzęt kempingowy. Podniosła głowę i zapewniła go, że wszystko będzie dobrze, że sobie poradzą. Speszony, że go przyłapała, jak się zastanawia, czy na pewno to wszystko nie przerośnie ich po przyjeździe do Islandii, powiedział jej, że wyjdzie zapalić i przy okazji wyrzuci śmiecie. Zasnęła przed jego powrotem do łóżka.

Szelest za namiotem ucichł i Abby zaczęła się zastanawiać, czy Lenny przystanął, żeby się wysikać. Ale nie usłyszała żadnych odgłosów, które mogłyby o tym świadczyć. Nie, to raczej mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak często przystawał w tym celu, gdy schodzili na dół. Właśnie dlatego został z tyłu. Było jej zbyt zimno, żeby na niego czekała.

Może więc po prostu przystanął, żeby odsapnąć. Szelest brzmiał tak, jakby Lenny biegł. Na pewno się śpieszył, żeby wejść do namiotu i wreszcie się położyć. Miała tylko nadzieję, że nie był w nastroju na seks. To z całą pewnością nie wchodziło w grę, nie po tym, jak otarła sobie wewnętrzną stronę ud o siodełko roweru.

Wszelkie odgłosy ucichły.

– Lenny! – krzyknęła na całe gardło, mając nadzieję go obudzić, jeśli zaczynał przysypiać od nadmiaru alkoholu. Noc spędzona na gołej ziemi w temperaturze czterech stopni nie byłaby dobrym pomysłem. W końcu nikt nie miałby ochoty spać w lodówce, zwłaszcza ubrany w cienkie szorty.

Lenny nie odpowiedział. Cisza była tak absolutna, że Abby zaczęła się zastanawiać, czy nie ogłuchła. Potem jednak ciszę znów przerwał szelest, który przybliżał się do namiotu tak szybko, jakby Lenny biegł. Czyli nie zasnął. Tylko dlaczego nie odpowiadał?

Krzyknęła znowu.

Żadnej reakcji.

Tak jak wcześniej szelest ucichł natychmiast po jej okrzyku, jakby Lenny przystawał na dźwięk swojego imienia. Co mu się stało? Oczekała, aż suche łądygi znów zaszumią, i krzyknęła: Lenny! Znowu nie doczekała się odpowiedzi i ponownie zapadła cisza. Po pewnym czasie hałas rozległ się tuż za namiotem. Abby wsunęła stopę do buta, krzywiąc się z bólu, gdy podrażniła przy tym pęcherze na palcach.

Lampa akurat teraz musiała nawalić i Abby klęczała w mroku, trzęsąc się z zimna ubrana tylko w majtki, koszulkę bawełnianą i jeden but. Ponieważ nic nie widziała, wyostrzył jej się słuch i potrafiła rozróżnić pojedyncze kroki, które Lenny stawiał w suchej trawie przy namiocie, zanim stanął przed wejściem.

– Lenny!

Żadnej odpowiedzi.

– Lenny? – Abby wcale się to nie podobało.

Zgrzyt suwaka był niepokojąco głośny jak poprzednio, jeśli nie głośniejszy. Brzmiał, jakby ktoś rozdzierał kawałek skóry. Abby spojrzała badawczo na Lenny'ego. Przez chwilę zwlekał, po czym schylił się i wszedł do środka.

Dopiero wtedy Abby się zorientowała.

To wcale nie był Lenny.

Widziała przed sobą całkiem obcą twarz.

Tak się złożyło, że następnego ranka przejeżdżał tamtędy właściciel łąki i zauważył rozstawiony na niej namiot. Zjechał na pobocze, wyskoczył z samochodu, przeszedł przez ogrodzenie i biegł po grudowatej, porośniętej trawiastymi kępami ziemi, aż stanął przed czymś, co z bliska okazało się tandetnym, ledwie trzymającym się kupy kawałkiem brezentu, który z pewnością trafiłby do morza przy pierwszym większym podmuchu wiatru. Zebrał się w sobie, żeby dać solidny opierdół lokatorom namiotu. Ponieważ obok leżały dwa rowery, założył, że przebywają w nim dwie osoby. Zawahał się jednak, widząc, że wejście do namiotu jest rozsunięte. Wewnątrz panowała cisza. Nikt też nie odpowiedział na jego wołanie. Schylił się, żeby zajrzeć do środka.

Namiot był pusty. Wewnątrz leżał sprzęt kempingowy i poniewierały się różne śmiecie, ale nic poza tym. Widząc ten chlew, nie dziwił się, że biwakowicze ignorowali tablicę z zakazem. Spod rozwalonych rzeczy nie widać było nawet podłogi i wszystko, ze ścianami namiotu włącznie, pokrywały ciemne zacieki. Zupełnie jakby eksplodowała przeterminowana puszka z żywnością. Jak można zrobić aż taki bałagan?

Właściciel łąki wyprostował się i rozejrzał dookoła. Złość znów zaczęła w nim narastać, gdy zauważył poczerńiałe resztki po ognisku

rozpalonym niedaleko namiotu. Nie dostrzegł jednak żadnych ludzi. Ani na łące, ani wśród niskich brzózek, ani na stoku góry, ani na prowadzącej tam ścieżce. Poirytowany zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie pojechali autobusem do którejś z popularnych atrakcji turystycznych w regionie, choćby do wodospadu Gullfoss albo gorących źródeł przy Geysir.

Dokądkolwiek się udali, nie ma mowy, żeby tu na nich czekał. Gdy wracał do samochodu, wiatr się nasilił. Kłapa namiotu zaczęła łopotać.

Cholerni obcokrajowcy.

Wieczorem przejeżdżał znów tą samą drogą, ale namiot i rowery zniknęły. Jedynym śladem ludzkiego pobytu była czarna plama wypalona przez ogień, otoczona osmalonymi kamieniami.

Sierpień

Rozdział 3

Piątek

Na liście rzeczy, bez których Huldar chętnie by się obszedł w swoim życiu, wysokie pozycje zajmowały zwłoki i podróże statkami wodnymi. Właśnie dlatego podwójny cios, który dostał od losu, przyjął jak naprawdę nieczystą zagrywkę. Mężnie walczył, żeby ukryć swoje cierpienie, do czasu aż łódź nie wytraciła prędkości i nie zaczęła się delikatnie kołysać, od burty do burty, w górę i w dół. Z niepokojem zauważył, że zbiera mu się na wymioty, bo zawartość jego żołądka podąża za ruchami pokładu.

Wcześniej nie było aż tak źle: dopóki łódź pruła fale, jakoś sobie radził, teraz jednak, gdy się zatrzymała, żołądek podchodził mu do gardła. To samo spotkało go wtedy, gdy w młodości zaciągnął się jako marynarz pokładowy. Pierwszy i ostatni raz. Tamten rejs też się dobrze zaczął, ale zakończenie było tak fatalne, że ponownie go już nie zaproszono. Choć oczywiście za nic w świecie by takiego zaproszenia nie przyjął. W życiu jest wiele przyjemniejszych rzeczy od wiszenia na relingu i zastanawiania się, czy podczas kolejnego napadu wymiotów razem ze śniadaniem nie wypłuje wnętrzości. Gdy wreszcie zszedł na stały ląd, obiecał sobie, że nigdy więcej nie wsiądzie na pokład.

Ale los miał wobec niego inne plany. Ponieważ zawód rybaka nie wchodził w grę, nauczył się stolarstwa, a później wstąpił do policji. Taki wybór wydawał się bezpieczny dla kogoś, kto chce unikać morza. Cóż za ironia. Nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi nas życie.

– Tutaj jesteś!

Huldar obejrzał się za siebie. Zajął pozycję przy relingu, skupiając wzrok na cienkim, ciemnym pasku stałego lądu widocznym między morzem a niebem. Podczas krótkiej i nieudanej kariery w zawodzie marynarza dowiedział się od doświadczonych kolegów, że koncentrowanie wzroku na stałym punkcie pomaga zwalczyć chorobę morską. Ale jemu nie pomogło, a upływ czasu nie zwiększył

skuteczności tej metody. Czuł się tak samo źle jak wcześniej, zanim się odłączył od towarzystwa pod pretekstem, że chce zapalić. Akurat papieros byłby ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę, ale brzmiał lepiej niż „Przepraszam, ale muszę się oddalić i zwymiotować”.

– Kołysanie ci dokucza? – Erla stanęła obok Huldara, przekrzywiła głowę na bok i uważnie obserwowała jego twarz. Nie potrzebował lustra, żeby wiedzieć, że jest blady jak trup. Teraz, gdy widział ją z bliska, zauważył, że ona też wygląda mizernie, ale to nie musiało nic znaczyć. Nikt w Islandii nie mógł się pochwalić zdrową opalenizną pod koniec najbardziej deszczowych wakacji od stu lat.

– Nic mi nie jest. – Huldar wiedział, że Erla mu nie uwierzy, ale o to nie dbał. Od dziecka mu wpajano, żeby nie zdradzać żadnych oznak słabości, i teraz było już za późno na zmianę. Dlatego nawet się nie zawahał, gdy Erla poprosiła, żeby towarzyszył jej podczas tego rejsu – mimo złożonej kiedyś samemu sobie obietnicy i mimo pełnej świadomości, jak morska podróż na niego podziała. Ale chodziło nie tylko o zachowanie twarzy. Ostatnio jego relacje z Erlą się polepszyły i chciał, żeby takie zostały. Gdyby odmówił, na pewno wzięłaby to do siebie, a on miał już dość ciągłego poprawiania atmosfery między nimi. Mężczyźnie na jej miejscu mógłby odmówić bez ryzyka, że jego odmowa zostanie zrozumiana jako coś innego niż zwyczajna niechęć do wypłynięcia w morze. W każdym razie on jako facet potrafił tak się zachować, racjonalnie, podczas gdy żadna z jego pięciu sióstr nigdy nie przyjmowała niczego za dobrą monetę i wszystkie potrafiły w najgorszy sposób zinterpretować najbardziej niewinny komentarz.

– A tobie? – dodał natychmiast. Naprawdę widywał ją w lepszej formie.

– Wszystko w porządku. – Odsuwając się nieco od niego, Erla zamrugała powiekami i przełknęła ślinę. Trochę za długo trzymała zamknięte oczy, żeby jej odpowiedź brzmiała wiarygodnie. Czyli jechali na jednym wózku, jeśli to powiedzenie może się odnieść także do łodzi. – Przegapisz najlepsze momenty – kontynuowała z zaciśniętymi szczękami. – Łódź podwodna znalazła właściwe miejsce. Kamera pokazała coś, co wygląda jak ludzkie kości. Chyba palca albo dłoni. Tak czy siak, nieduże. Możliwe, że zostały przeniesione przez jakiegoś skorupiaka albo coś podobnego, a reszta

szkieletu leży gdzieś dalej, ale przynajmniej jesteśmy na dobrym tropie.

Nad przeciwległą burtą spuszczone do morza ciężki kabel podłączony do małej, zdalnie sterowanej łodzi podwodnej, która przeczesywała dno morskie w poszukiwaniu ludzkich szczątków i przez ten właśnie kabel przesyłała na górę rejestrowany obraz. Według wiedzy Huldera przeszukiwanie dna morskiego policja prowadziła zazwyczaj na głębszych wodach, a cała operacja była wyjątkowo żmudna i wymagała użycia sonaru oraz łodzi podwodnych, które robią zdjęcia, a następnie wracają na powierzchnię i dopiero wówczas można obejrzeć rezultaty prowadzonych działań. Dzisiaj po raz pierwszy zeszła pod wodę nowa łódź i mimo ponurych okoliczności mało kto na pokładzie zdołał ukryć podniecenie, gdy obraz dna morskiego pojawił się na monitorze w czasie rzeczywistym.

Najwyraźniej jako jedyny z obecnych Huldar nie zachwycał się obrazami na monitorze. Zanim choroba morska zagroziła podważeniem jego męskości, stał razem z resztą, tyle że rozczarowany widokiem mętnej wody i nierównego dna. Od czasu do czasu w kadrze pojawiało się jakieś małe morskie stworzenie, by błyskawicznie zniknąć, albo kępka rozkołysanych wodorostów. Ponury, bezbarwny świat.

Nawet jeśli Erla faktycznie źle się czuła, nie zmniejszyło to jej ciekawości. Była starą wyjadaczką. Huldar mógłby o sobie powiedzieć to samo, ale bez przesady. Jeszcze zanim wypłynęli, zobaczył zdjęcia ludzkiej nogi, która zaplątała się w sieć rybacką podczas połowu na tym obszarze, i to mu w zupełności wystarczało. Nie czuł najmniejszej potrzeby obejrzenia drugiej, gdyby łódź podwodna natrafiła na nią, przeszukując dno morza.

Gdy Erla pokazała mu fotografie, był w lepszej kondycji, zdołał więc zapanować nad sobą na tyle, by uważnie je obejrzeć. Przedstawiały wyblakły sznurowany but firmy Nike, z którego wystawały dwie ludzkie kości. Widać też było część makabrycznej zawartości buta. Podarował sobie zdjęcia, które zrobiono po usunięciu buta. I bez tego miał jasny obraz sytuacji: goła stopa rozmiar czterdziesty pierwszy należąca albo do kobiety z dużymi stopami, albo do mężczyzny z małymi, albo może do nastolatka.

Jego koleżanka zwinnie balansowała ciałem, gdy łodzią raptownie zachybotano. Przez moment wydawało się, że wygrała walkę z ruchem pokładu, potem jednak się poddała, złapała za poręcz, wychyliła głowę poza obrys łodzi i z zamkniętymi oczami głośno łapała powietrze, jakby za długo przebywała pod wodą. Huldar nie miał już żadnych wątpliwości: Erla też cierpiała na chorobę morską. Ale odgrywała twardzielkę. Stała tyłem do niego i zachowywała się tak, jakby nic się nie stało.

– Mam nadzieję, że inne części ciała są gdzieś blisko.

– Oby. – Huldar spróbował zmusić usta do uśmiechu. On również przypuszczał, że cały szkielet zostanie odnaleziony, ale też gorączkowo zastanawiał się, co zrobić, żeby nie musieć go oglądać, zwłaszcza po wydobyciu z wody. A miałyby do tego służyć druga, specjalnie wyposażona bezzałogowa łódź podwodna, ponieważ w tym miejscu morze było za głębokie dla nurka, choć znajdowali się nad krawędzią półki kontynentalnej. Ostatni odczyt głębokości, jaki Huldar usłyszał, zanim odłączył się od pozostałych, wynosił osiemdziesiąt trzy metry.

– Byłoby dobrze, gdybyśmy znaleźli coś w stanie na tyle dobrym, żeby nadawało się do identyfikacji. Na przykład czaszkę z kompletem zębów.

Huldar natychmiast wtrącił, co on wolałby znaleźć:

– Albo płaszcz lub inny fragment ubioru z dokumentem tożsamości albo kartą kredytową w kieszeni.

– Też chętnie. – Erla sceptycznie oceniała szanse na takie znalezisko. Znów poblądła i krzywiąc się, wypuściła powietrze. – Ale najbardziej mnie wkurza, że nie mam pojęcia, jak szybko ciało rozkłada się na dnie morza.

– To prawda, można się wkurzyć. – *Albo nie.* Po drodze do portu Huldar zmusił się, żeby przejrzeć wnioski kilku istniejących opracowań na ten temat. Zanim wsiadł do samochodu, Erla dała mu wydruk tekstu szczegółowo opisującego zagraniczny eksperyment, w ramach którego zwłoki świń umieszczono na dnie morza i obserwowano, jak się rozkładają. Badacze wyszli z założenia, że świnie można porównać do ludzi, ponieważ są duże i nieowłosione oraz mają tę samą florę bakteryjną w przewodzie pokarmowym, a zatem tempo, w jakim następuje rozkład świńskich truchel,

pozwoli wnioskować o czasie dekompozycji ciała człowieka. Z dwóch martwych świń w ciągu miesiąca został tylko szkielet, trzecia rozkładała się znacznie dłużej. Huldar od samego czytania miał takie mdłości, że nie całkiem zrozumiał, co spowodowało tę różnicę. Zapamiętał tylko, że wiązało się to jakoś ze stopniem natlenienia wody, w której umieszczono martwe zwierzęta. Nie miał pojęcia ani o tym, jaka jest zawartość tlenu w morzu u wybrzeży Islandii, ani o żadnych innych zmiennych, które według autorów badania mogły wpływać na przebieg rozkładu zwłok.

– Kości były całkiem czyste, tak przynajmniej wyglądały na monitorze te, które wystawały z buta. Prawdopodobnie więc nie znajdziemy żadnej tkanki miękkiej, oczywiście zakładając, że wyłowimy coś oprócz tych kości palców czy tam nadgarstka. Może reszta szkieletu leży przykryta piachem. – Krótkie włosy Erli rozwiewały się na wietrze. Bezskutecznie próbowała zatknąć je za uszy. – Mamy cholerne szczęście, że coś więcej zachowało się wewnątrz buta. To powinno uprościć analizę DNA.

– Tak. – Huldar skierował wzrok z powrotem na linię lądu, mając nadzieję, że w końcu okaże się ona stałym punktem. Myśl o rozkładających się tkankach wewnątrz buta nie polepszała jego samopoczucia.

Żołądek Erli najwyraźniej nie reagował na poruszany temat, bo nie zamierzała rozmawiać o czymś innym.

– Oby ubranie okrywające zwłoki było na tyle grube, żeby tak jak but opóźnić aktywność stworzeń morskich. Chociaż na pewno objadły głowę do kości. Może przetrwała część skalpu... Zakładam, że włosy działają trochę jak ubranie.

Huldar zrobił głęboki wdech. Musiał zmienić temat, jeśli nie chciał zwrócić śniadania.

– Kto to może być twoim zdaniem? – zapytał desperacko. – Samobójca? Turysta porwany przez fale oceaniczne przy którejś z popularnych plaży, na przykład Reynisfjara?

Erla wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Dopóki się nie dowiemy, jak długo zwłoki leżały w morzu, lepiej nie spekulować. W każdym razie sprawa trafi do Komisji Identyfikacji. Jeśli tam odkryją coś podejrzanego, wystąpią do nas o wszczęcie śledztwa.

Komisję powołano do identyfikowania ofiar katastrof i klęsk żywiołowych, a także szczątków ludzkich odnajdowanych po latach, na przykład wylawianych z dna morza. Huldarowi proponowano niedawno funkcję przedstawiciela komendanta policji w kierownictwie komisji, ale odmówił bez chwili zastanowienia. Nie miał najmniejszego zamiaru oglądać zwłok innych niż te, na które musiał patrzeć, wykonując swoje główne zajęcie.

Erla przestała kurczowo ścisnąć reling i lekko szturchnęła Huldara.

– Tak czy owak, chodź. Nie po to się męczyłam, żeby największa atrakcja przeszła mi teraz koło nosa.

Huldar mruknął, że dołączy za chwilę i gdy tylko Erla sobie poszła, odwrócił się do burty. Obserwował odległy ląd, wyobrażając sobie, jak twardo po nim stąpa obiema nogami. Potem zamknął oczy i zrobił głęboki wdech, jak chwilę wcześniej Erla. Nie od razu, ale pomogło mu to i poczuł, że może wracać do pozostałych członków maleńkiej grupki.

Ledwie zdążył do nich dołączyć, gdy wszyscy gapiący się w wyświetlacz krzyknęli z zachwytem. Zdaje się, że zauważyli drugą nogę. Kolejne gołe kości wystające z buta niemal całkiem zagrzebanego w piasku.

Ożywienie szybko przygasło, gdy przypomnieli sobie, czego poszukują. To nierzadka reakcja w ich pracy: zawodowe sukcesy i zwycięstwa nie są okazją do świętowania, gdy ma się do czynienia ze zmarłymi.

Erla jako pierwsza zauważyła powrót Huldara. Obejrzała się i posłała mu szczerzy uśmiech. Bardzo pasował do jej twarzy, która już odzyskała kolory. Huldar odpowiedział tym samym, choć blado.

– Jeśli nie podejdziesz bliżej, to przegapisz najważniejsze. Ewidentnie natrafiliśmy wreszcie na właściwe miejsce. – Czyli zwłoki zostały rozwleczone po większym obszarze przez armię skorupiaków, jak się obawiała. – Nie chcesz zobaczyć?

– Niekoniecznie. – Obawy Huldara, że Erla zacznie nalegać, okazały się nieuzasadnione. Na monitorze pojawiło się coś nowego, co przykuło uwagę obserwujących.

– To mi wygląda na kości ramienia. – Przedstawiciel straży wybrzeża zastukał w wyświetlacz. – Jak myślicie?

Operator łodzi podwodnej manipulował panelem sterowania. Pozostali przysunęli się do monitora, żeby lepiej się przyjrzeć.

Erla przeciągnęła się, przez chwilę usiłowała spleść ręce na obfitej kamizelce ratunkowej, po czym opuściła je po bokach.

– Tak. To nie może być nic innego. Ja tu widzę palce.

– Możliwe, chociaż wiele innych małych kości łączy ramię z dłonią i palcami, trudno więc powiedzieć. W każdym razie jest ich za mało na całą rękę. – Specjalista od nurkowania najwyraźniej znał się też na anatomii. Widząc, że wszyscy się na niego patrzą, dodał: – Przez kilka lat pracowałem jako ratownik medyczny.

Spojrzenia znów powędrowały w stronę monitora i poszukiwania trwały dalej. Choć jednak łódź kilka razy okrążyła miejsce znalezienia buta, nie zobaczyli wiele więcej: kilka kości palców i pojedynczą kość ramienia sterczącą w piasku. Żadnej kurtki ani innego elementu ubioru, a co dopiero dokumentu tożsamości czy karty kredytowej.

Potem już nic tylko piasek i piasek, z rzadka jakiś kamień i na koniec mętna pustka. W końcu Erla przystała na propozycję kapitana, że powinni przerwać eksplorację i podnieść z dna to, co dotychczas odkryli. Synoptycy przewidywali załamanie pogody pod wieczór i kapitan rekomendował, żeby wracali jak najszybciej.

Huldar zbyt dobrze znał Erlę, żeby nie wiedzieć, że wolałaby kontynuować poszukiwania – do diabła z chorobą morską i złą pogodą – dopóki wszyscy nie padną ze zmęczenia. Dzięki bogu decyzja nie należała tylko do niej. Dotychczas Huldar jakoś się trzymał, ale gdyby morze jeszcze się wzburzyło, nie dałby rady.

Łódź podwodną podniesiono na pokład i spuszczone pod wodę drugą, żeby wydobyć zlokalizowane szczątki. Niebawem kości jedna po drugiej trafiały na pokład i Huldarowi coraz trudniej było panować nad żołądkiem na myśl o widoku tego, co pozostało z człowieka. Wszystko przez tę cholerną łódź. Wiatr się wzmógł, a wraz z nim kołysanie.

Gdy na pokład trafiła ostatnia partia ich znaleziska, czyli kości drugiej nogi plus but, Huldar zbyt późno odwrócił wzrok. Ale to, co zobaczył, zaskoczyło go tak bardzo, że zapomniał o ściskających się wnętrznościach. Nawet podszedł nieco bliżej, żeby sprawdzić, czy się nie pomylił, przykucnął i krzyknął:

– Erla, chodź zobacz.

Stała obok niego.

– Co?

Huldar wskazał na but.

– To nie jest nike. To adidas.

Erla natychmiast przykucnęła i zaczęła się przyglądać.

– Cholera, dziwne. To możliwe, żeby ktoś był w takim stanie, że wskoczył do morza w dwóch różnych butach? Przypuszczam, że osoba, która chce się zabić, nie zastanawia się nad tym, co na siebie wkłada.

Huldar był innego zdania. Bywał wzywany na miejsce, w którym ludzie skończyli ze sobą, i wiedział, że niektórzy samobójcy wręcz specjalnie się na tę okazję ubierają. Nie pamiętał, żeby któryś z nich miał na nogach dwa różne buty.

– Jestem też całkiem pewien, że to nie jest rozmiar czterdzieści jeden. Wygląda na mniejszy.

Erla nie znosiła, gdy ktoś wytykał jej pomyłkę, upierała się więc przy swoim:

– Człowiek doprowadzony do ostateczności może założyć dwa buty o różnych rozmiarach.

– Może. – Huldar podniósł się i zmarszczył brwi, zmuszając pamięć, by przywołała obraz buta znalezionego wcześniej. Następnie wyjął smartfon, znalazł w sieci zdjęcie ludzkiego szkieletu i pokazał je przełożonej.

– Zobacz, te grube kości nogi zwracają się do środka, a cienkie na zewnątrz. Gdyby to była osoba w dwóch różnych butach, te kości powinny być swoim lustrzanym odbiciem. Ale nie są. To dwie prawe stopy, Erlo.

Nie było mowy, żeby wyjaśnić to doprowadzeniem do ostateczności.

Jego szefowa przeczesła palcami swoje przyprószone solą włosy, westchnęła i zwróciła się do przedstawiciela straży wybrzeża z informacją, że chce rozszerzyć poszukiwania. Na nieszczęście dla Huldara jej prośba nie spotkała się ze sprzeciwem, gdy Erla wyjaśniła jej przyczyny. Jeśli blisko siebie na dnie morza leżały dwa ciała, to wcale nie oznaczało, że mają do czynienia z samobójstwem. Oczywiście nie można było wykluczyć nieszczęśliwego wypadku, ale

znacznie wzrastało prawdopodobieństwo, że zwłoki znalazły się tam wskutek działania osób trzecich. W tym przypadku priorytetem stawało się wydobycie możliwie największej liczby kości. To, co znaleźli dotychczas, nie pozwalało nawet na domysły dotyczące przyczyny zgonu.

Przedstawiciel straży wybrzeża oznajmił, że powrót do portu będzie odwlekany najdłużej, jak się da, a łódź poszukiwawcza powróci do wody i będzie dalej przeczesywać dno.

Wszystko na to wskazywało, że morze z radością powitało sposobność, by się nimi bawić trochę dłużej. Pokład natychmiast zaczął się kołysać i uskakiwać spod nóg bardziej niż przedtem. Huldar dyskretnie opuścił towarzystwo i wycofał się do przeciwległej burty.

Rozdział 4

Poniedziałek

Freyja Styrnisdóttir rozciągnęła bluzkę pod suszarką do rąk w damskiej toalecie i czekała, aż wyschnie ciemny zaciek. Chwilę wcześniej próbowała sprać plamę, którą zauważyła, gdy stanęła przed lustrem. W najgorszym możliwym momencie. Była prawie spóźniona na spotkanie i tylko wdepnęła na chwilę do toalety w holu głównym, żeby się przejrzeć, poprawić włosy, sprawdzić makijaż i poćwiczyć uśmiech. Ale nie poćwiczyła.

W domu znalazła się na linii strzału, gdy próbowała wmusić trochę owsianki w swoją bratanicę Sage, która chwilowo mieszkała u niej, bo matka dziewczynki pojechała na Bali opalać się ze swoim nowym chłopakiem, a ojciec oprowadzał grupę turystów podczas dziesięciodniowej wycieczki po Islandii. Niedawno wyszedł z półotwartego ośrodka resocjalizacji w Vernd i Freyja nie chciała nawet myśleć, jakim przewodnikiem mógłby się okazać. O ile się orientowała, nie wiedział zbyt wiele o historii ani geografii Islandii, niespecjalnie dał się też poznać jako wielbiciel wycieczek pieszych czy rowerowych. Ale dobrze się prezentował w lopapeysie, czyli w oczach turystów musiał wyglądać przekonująco. Przynajmniej nie było to zajęcie sprzeczne z prawem – w każdym razie wszystko na to wskazywało – choć z Baldurem nigdy nie wiadomo.

Gdy przydzielono mu tę wycieczkę, Freyja chętnie się zgodziła zaopiekować swoją małą bratanicą, mimo iż jeszcze nie zaczęła urlopu. W Izbie Dziecka, gdzie pracowała jako psycholog, akurat niewiele się działo i współpracownicy raczej nie powinni komentować, jeśli przez tydzień albo dwa Freyja spędzi w pracy trochę mniej czasu. Tym bardziej że nikt nie zgłaszał zastrzeżeń, gdy została oddelegowana do pracy w specjalnym zespole, którego szef właśnie za chwilę miał ją przyjąć, choć oddelegowanie oznaczało czasowe zaniedbanie obowiązków w Izbie Dziecka. Czasem dobrze jest nie być niezastąpioną.

Saga niedawno zaczęła chodzić do przedszkola, co znaczyło, że Freyja musi wstawać trochę wcześniej i trochę wcześniej wychodzić z pracy. Nie był to dla niej problem, ale zdawała sobie sprawę, że rola ciotki nie ograniczy się do odwiedzania lodziarni i karmienia kaczek przy Tjörnin, małym jeziorze w centrum Rejkiawiku. Dobrze wiedziała, na co się pisze. Jej bratanica nie zachowywała się jak inne dzieci. Nie chodziło o to, że wymagała specjalnej opieki. Po prostu trzeba to było robić inaczej.

Rano Freyja ugotowała owsiankę dla Sagi. Ponieważ same płatki były dla dziewczynki mniej więcej tak samo atrakcyjne jak miska wypełniona robakami, Freyja uciekła się do podstępu, kładąc na wierzchu trochę dżemu. Saga niezgrabnymi ruchami zeszkrobała, a potem zjadła dżem, po czym zaczęła energicznie rozrzucać kaszkę po całym pokoju. Jeden ze strzałów wylądował na bluzce, ale ciocia tego nie zauważyła. Nic dziwnego, skoro była zajęta minimalizowaniem szkód.

Suszarka wyłączyła się automatycznie, więc Freyja ponownie ją uruchomiła. Mokra plama zrobiła się mniej intensywna, ale wciąż była widoczna. Psycholożka westchnęła. Nie miała czasu czekać, aż zaciek całkiem zniknie. Mogła albo się spóźnić, albo przyjść punktualnie z mokrą plamą na piersi. Albo przesiedzieć spotkanie z suwakiem podciągniętym pod brodę, jakby się odbywało na biegunie północnym. Gdyby tylko miała na sobie cieńszą kurtkę... Niestety lato było wyjątkowo zimne i mokre.

Gorące powietrze znów ustało. Freyja wsunęła bluzkę w spodnie, powtarzając sobie, że nie wszystko, co robi, musi być perfekcyjne. W każdym razie nie zawsze. To była część kampanii, którą rozpoczęła, żeby uporządkować swoje życie. Postanowiła zaprzestać seksu na trzydzieści dni i stosować się do trzech podstawowych zasad: po pierwsze, cieszyć się tym, co życie ma do zaoferowania, po drugie, nie wyznaczać zbyt ambitnych celów i po trzecie, przestać szukać faceta. To ostatnie okazało się najtrudniejsze i musiała sobie przypominać, że nie jest sama, nawet jeśli z nikim się nie spotyka. Ma przecież brata i małą Sagę. No i Molly, którą mogła brać od brata, kiedy chciała.

Nie mówiąc o wężu, którego przejęła razem z mieszkaniem.

Przechodziły ją dreszcze na myśl o tym pupilu właściciela mieszkania odsiadującego wyrok za przestępstwa, o których nie miała pojęcia. Odkąd się wprowadziła, nie mogła spać, bo wąż był tuż obok, nawet jeśli bezpiecznie odizolowany. Ilekroć zamykała oczy, wyobrażała sobie, jak gad pełźnie w stronę sypialni. Najgorsze były noce, gdy przyprawiała do domu Sage. Od razu po wprowadzeniu się kupiła dla bratanicy łóżeczko, ale dziewczynka nigdy nie spędziła w nim całej nocy, bo Freyja zawsze przenosiła ją do swojego łóżka. Tylko wiedząc, że ma ją na wyciągnięcie ręki, czuła się spokojna. Wmawiała sobie, że gdyby jakimś cudem wąż się wydostał, zdołałaby ocalić swoją bratanicę.

To jednak wcale nie było takie pewne. Istniała przecież możliwość, że pyton jest od niej silniejszy.

W drodze na górę Freyja obejrzała w lustrze swoją bluzkę. Wciąż nie wyschła. Jeśli jakiś gwiazdor rocka z ukulele natychmiast nie zmaterializuje się w windzie obok niej, to mokry zaciek zostanie hitem spotkania.

Ale już pierwsze spojrzenie na mężczyznę, z którym się umówiła, ją uspokoiło. Pod kieszenią jego koszuli kwitła wielka plama z atramentu. Ciekące pióro wciąż spoczywało w kieszeni, więc jej rozmówca zapewne nie miał pojęcia, co się wydarzyło. Freyja dyskretnie odwróciła wzrok.

Mężczyzna był szczupły, miał około pięćdziesięciu lat, zmęczone oczy i twarz pozbawioną zmarszczek mimicznych. Przywitał ją silnym i zdecydowanym uściskiem wypielęgowanej dłoni, jak przystało na prawdziwego pracownika umysłowego. Freyja odwzajemniła ten uścisk swoją równie gładką dłonią i pewnym siebie uśmiechem. Przedstawił się jako Yngwi, co było zbędne, bo już wcześniej kontaktowali się zawodowo. On pracował w Agencji Ochrony Dzieci, a ona w Izbie Dziecka, która tej instytucji podlegała. Ich ścieżki przecięły się niejednokrotnie podczas tłocznych spotkań, warsztatów, imprez bożonarodzeniowych i dorocznych przyjęć.

Freyja nie poczuła się nieswojo, gdy nie odwzajemnił jej uśmiechu. Nieliczne sytuacje, w których go widywała, pozwalały przypuszczać, że promyczkiem słońca to on nie był. Nawet podczas potańcówki organizowanej jak co roku dla pracowników Agencji Ochrony Dzieci siedział sam, najwyraźniej załamując ręce nad stanem świata.

Ponieważ Freyja poszła tam, żeby się dobrze bawić, szybko poszukała sobie bardziej rozrywkowego towarzystwa.

– Dziękuję, że przychodzi pani na spotkanie mimo powiadomienia w ostatniej chwili. Mamy naprawdę trudną sytuację, bo wiele osób jest na urloпах. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby pani odmówiła. Sprawa nie może czekać do jesieni. – Wzrok Yngwiego oderwał się na chwilę od twarzy Freyi i powędrował w stronę korytarza, w którym znajdowały się pokoje biurowe. Było oczywiste, że chce zakończyć to spotkanie jak najszybciej, żeby się zająć innymi sprawami. I nic dziwnego, skoro Agencja Ochrony Dzieci działała ostatnio pod wielką presją. – Zapraszam ze mną. Jeśli można, zaczniemy od razu. Nie ma powodu zwlekać.

Freyja poszła za nim do sali konferencyjnej, w której oprócz stołu i kilku krzeseł był tylko krzywo zwisający z sufitu ekran do projektora. Nie sądziła, żeby miał się przydać tym razem.

Jakiś czas temu wyszło na jaw, że pracownik zatrudniony w sektorze opieki nad dziećmi w Rejkiawiku, niejaki Bergur Alvarsson, stał się przedmiotem zainteresowania policji jako podejrzany o seksualne wykorzystywanie dzieci powierzonych jego opiece, które miał przecież wychowywać i chronić. Sprawę dodatkowo pogarszał fakt, że policja nie poinformowała przełożonych mężczyzny o zarzutach wobec niego i przez to zaniechanie pracował z dziećmi jeszcze przez trzy miesiące. Do Agencji Ochrony Dzieci sprawa dotarła dopiero wtedy, gdy jego domniemane ofiary udzieliły wywiadu prasie. Jak można było się spodziewać, sprawa wywołała powszechne oburzenie, które oznaczało wizerunkową katastrofę dla policji, władz miasta i Agencji Ochrony Dzieci. Nieważne, że oskarżany mężczyzna był zatrudniany przez miasto Rejkiawik, a nie przez agencję. Choć to niesprawiedliwe, ilekroć coś poszło nie tak, opinia publiczna obarczała winą Agencję Ochrony Dzieci.

Nie padła propozycja kawy, przeszli prosto do rzeczy. Freyja i Yngwi usiedli twarzą do siebie po przeciwległych stronach stołu. Psycholożka zdjęła kurtkę i powiesiła ją na oparciu swojego krzesła, powtarzając sobie, że nie wszystko musi być idealne. Oczy Yngwiego natychmiast skupiły się na plamie, ale spuścił wzrok, gdy sobie uświadomił, że nie wypada tak się gapić. Za lekkim uśmiechem Freyi

kryła się odrobina złośliwej radości, bo wyobraziła sobie, jaką minę zrobi później Yngwi, gdy pójdzie do łazienki i zauważy plamę na własnej koszuli. Szkoda, że ona tego nie zobaczy.

– Będziemy tylko my dwoje?

Yngwi potakująco kiwnął głową. Freyja wolałaby spotkanie w szerszym gronie, no ale wtedy, zamiast się skupić na temacie rozmowy, bez przerwy myślałaby o swojej mokrej bluzce.

– Mój asystent przygotowuje dokumenty dla pani. Obejmują wszystko, co się wiąże z dziećmi, które przebywały pod naszą opieką. Od dnia, w którym trafiły do tego domu dziecka. Także materiały przesłane przez urząd miasta. Dostanie je pani na pendrivie, bo odchodzimy od dokumentów papierowych i zalecamy, żeby niczego nie drukować, chyba że to absolutnie niezbędne.

– Żaden problem. Mam drukarkę w Izbie Dziecka. – Widząc dezaprobatę na jego twarzy, Freyja dodała szybko: – Nie wykluczam, że coś będę musiała wydrukować, choć oczywiście większość przejrzę na komputerze. Nam też zalecono cięcie kosztów. – Jej miejsce pracy podlegało Agencji Ochrony Dzieci, mieli więc te same wytyczne i procedury, które niemal bez wyjątku wiązały się ze zmniejszaniem wydatków.

Yngwi przypomniał jej, że będzie musiała się stosować do standardowych procedur, a klauzula poufności wymaga, żeby niszczyła każdy wydrukowany dokument. Freyja uważała to za oczywistość, ale ograniczyła się do skinięcia głową.

– Uzyska też pani dostęp do współdzielonych plików z dokumentami na temat młodych ludzi, których może dotyczyć ta sprawa. Zostanie udzielony jutro albo pojutrze. Niestety dział IT ma braki kadrowe z powodu urlopów, jeszcze więc tego nie załatwili.

Nowe przepisy o ochronie danych wymagały bardziej rygorystycznej kontroli dostępu do danych osób nieletnich powierzonych opiece agencji. Wcześniej każdy pracownik na stanowisku Freyi korzystał z niemal nieograniczonego dostępu do tych materiałów, teraz jednak ukryto je za elektronicznym kluczem. Freyja znów przytaknęła:

– W porządku. Jak mówiłem przez telefon, policja poprosiła nas o przysłanie psychologa dziecięcego, który będzie obserwował przesłuchania wszystkich świadków poniżej osiemnastego roku

życia. Ponieważ Bergur prowadzi swoją placówkę od trzynastu lat i wielu z jego byłych podopiecznych osiągnęło pełnoletność, nie w każdym przesłuchaniu będzie pani musiała uczestniczyć. Ale zdaje się, że planują zacząć od dzieci, które przebywały tam niedawno, a wszystko to małe dzieci. Jeśli one powiedzą coś, co potwierdzi oskarżenia o molestowanie, to policja zacznie wzywać kolejne osoby z listy.

– Rozumiem.

Yngwi kontynuował:

– Ustalono, żeby do współpracy z policją wyznaczyć psychologa, który nie miał żadnych kontaktów z przesłuchiwanymi podczas ich pobytu w ośrodku, ale także wcześniej ani później, ponieważ ani sami podopieczni, ani ich opiekunowie nie mają wielkiego zaufania do specjalistów, z którymi się zetknęli. W tych okolicznościach to oczywiście zrozumiałe. Pani spełnia ten warunek. I nie jest pani na urlopie. Czy dobrze zakładam, że nie zamierza pani go wykorzystać w najbliższych tygodniach?

– Nie zamierzam. – Freyja nie zdecydowała jeszcze, kiedy wykorzysta tegoroczny urlop, ale z pewnością jej się nie śpieszyło. Ponieważ nie planowała wyjeżdżać za granicę, postanowiła poczekać, aż się poprawi pogoda w kraju, na to jednak się nie zносиło. Prognozy na najbliższy okres zapowiadały wyłącznie deszcz. Zaczynała podejrzewać, że jeśli dalej tak pójdzie, to za rok o tej porze będzie miała do wykorzystania podwójny urlop.

– Pani zadaniem będzie też określenie, czy doszło do jakichś zaniedbań w sektorze opieki nad dziećmi. Oczywiście gafą było samo zatrudnienie Bergura, ale nie bardzo widzę, jak można by tego uniknąć. Miał czystą kartotekę i nic nie sugerowało, że walczy ze skłonnościami pedofilskimi. Przede wszystkim musimy ustalić, czy powierzone jego opiece dzieci podnosiły alarm, który został zlekceważony. Możliwe też, że pracownicy socjalni nie podjęli właściwych działań. Jeśli tak, to dziurę w systemie trzeba załatać. Pod żadnym pozorem nie wolno dopuścić, żeby taka sytuacja się powtórzyła. Już jedna to o jedną za dużo.

Zawiesił głos, ale Freyja nie miała wrażenia, że czeka na jej reakcję, milczała więc. Yngwi westchnął ciężko i podjął monolog:

– Jak pani wie, Bergur prowadził placówkę dla dzieci w opiece tymczasowej na terenie Rejkiawiku. Trafiały do niego nastolatki, często z problemem narkotykowym. Przebywały tam przez różny czas, niekiedy dłużej niż wynosi okres pobytu tymczasowego, który zazwyczaj nie przekracza trzech miesięcy. Niektóre posyłano do niego raz, inne częściej, gdy warunki domowe ulegały dalszemu pogorszeniu. Jak mówiłem, prowadził tę placówkę przez trzynaście lat, aż do zeszłego tygodnia, gdy został zwolniony. Naturalnie pozbyli się go, gdy tylko wiadomość się rozeszła.

No nie gadaj! – pomyślała Freyja, na głos jednak spytała tylko: – A personel, który z nim pracował? Nie mógł przecież prowadzić ośrodka w pojedynkę.

– Nie mógł, oczywiście miał współpracowników. Dyżurowały zawsze dwie osoby na porannej zmianie i dwie na wieczornej, a jedna w nocy i w godzinach szkolnych. Urząd miasta przeprowadził rozmowy z personelem zatrudnionym tam obecnie i wszyscy twierdzą, że nie zauważyli niczego niewłaściwego. Przeciwnie, mają pochlebnią opinię o Bergurze. Zresztą policja też ich przesłuchuje. Wzywają również tych, którzy przeszli już na emeryturę albo zmienili ośrodek.

– Czy Bergur brał nocne dyżury?

Z miny Yngwiego Freyja wywnioskowała, że nie ma wątpliwości odnośnie do istoty jej pytania.

– Tak, brał. Ale nie częściej niż pozostali.

Freyja skinęła głową.

– I przez te trzynaście lat nigdy nie było do niego zastrzeżeń, przynajmniej na papierze?

– Najwyraźniej nie było. Rozmawiałem z jego przełożoną w urzędzie miasta. Twierdzi, że przebieg pracy Bergura jest niemal wzorowy. Owszem, zdarzyły się jakieś skargi przez wszystkie te lata, jak na każdego w tym zawodzie, ale nigdy nie dotyczyły nieodpowiedniego zachowania czy molestowania seksualnego. Skarżyły się dzieci albo rodzice niezadowoleni z własnej sytuacji życiowej. To nic nowego.

– A jego życie prywatne? Ma rodzinę?

– Nie, mieszka sam. Był żonaty, ale rozwiódł się ponad dziesięć lat temu. Nie mieli dzieci.

Freyja otworzyła usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale Yngwi ją uprzedził.

– Oszczędzę pani wysiłku. Nic, co wiemy o jego życiu prywatnym i pracy zawodowej, nie budzi najmniejszych podejrzeń. Jego przełożona opisuje go jako wzorowego pracownika, który nigdy nie wziął zwolnienia lekarskiego. Przez te trzynaście lat tylko raz był nieobecny z powodów zdrowotnych, gdy leczył się odwykowo w związku z nadużywaniem alkoholu mniej więcej dziesięć lat temu. Poinformował wtedy pracodawcę o swojej decyzji, nie robił z tego żadnej tajemnicy, a leczenie odbył w ramach urlopu zdrowotnego podobnie jak wielu innych ludzi. Ale nie przychodził pijany do pracy, tak przynajmniej twierdzi jego przełożona. Jej zdaniem najwyczejniej w świecie zdał sobie sprawę, że ma problem z piciem, i podjął działanie, zanim było za późno, a to nie zdarza się przecież często. Może więc pani sobie wyobrazić, jak zaskoczeni i zszokowani byli jego współpracownicy, gdy wypłynęły te oskarżenia.

– Nadal jest w areszcie tymczasowym? – Freyja nie słyszała, żeby został zwolniony, ale jej uwagę przykuwały inne aspekty tej sprawy.

– Tak, jeszcze tak. Z naszego punktu widzenia to jednak nieistotne, bo do pani obowiązków nie należy uczestnictwo w przesłuchaniach Bergura. Ma pani współpracować z policją w sprawie małoletnich, którymi się opiekował, oraz przeanalizować ich dokumentację. Chodzi nie tylko o czas pobytu w ośrodku, ale też o późniejszy okres, żeby sprawdzić, czy w ich życiu nie pojawiło się coś nietypowego po przeniesieniu do rodziny zastępczej albo z powrotem do własnej. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogli ujawnić, co się stało. Jeśli w ogóle ujawnili, rzecz jasna.

W tym momencie Freyja poczuła, że musi mu przerwać.

– A co ze wspomnianą przez pana możliwością, że dzieci mówiły, ale nie zostało to w żaden sposób odnotowane ani wyjaśnione? – Istniały precedensy. Z pewnością nie byłyby to pierwszy raz, gdy w Islandii dorośli zawiedli dziecko w podobnej sytuacji. Często wynikało to z niewiedzy albo niewłaściwej oceny sytuacji, ale zdarzały się także przypadki, w których sprawców chroniono ze względu na koneksje czy pozycję społeczną. – Dorośli mogli uznać, że dzieci zmyślają.

– Nie możemy tego wykluczyć, chociaż każdy pracujący w tym sektorze powinien wiedzieć, że lepiej nie ignorować tego rodzaju oskarżeń padających z ust dziecka. Ale kto wie? – Yngwi się zawahał, po czym dodał: – Nie zapadła jeszcze decyzja, czy przyznać pani dostęp do nagrań sesji tych dzieci z psychologami zatrudnionymi przez urząd miasta w tamtym czasie oraz z naszymi pracownikami. Większość tych dzieci odwiedzała psychologa co najmniej raz podczas pobytu w ośrodku. Jest pani psychologiem zatrudnionym przez nas do pracy z podobnymi przypadkami, decyzja powinna więc być pozytywna, ale nie możemy wykluczyć, że ostatecznie te nagrania trafią do psychologów, którzy je rejestrowali. Mam nadzieję, że tak się nie stanie, bo chodzi o sesje prowadzone przez wiele lat, więc część ludzi zdążyła zmienić pracę albo wręcz odejść z zawodu. Rzecz w tym, że moim zdaniem te nagrania mogą być naszym najlepszym dowodem. Niewykluczone, że dzieci napomknęły o czymś, ale zostało to usunięte z nagrania w celach przestępczych.

– Rozumiem. O ilu dzieciach rozmawiamy?

– W pierwszym rzucie mamy nastolatki, które przebywały w tym ośrodku w ciągu ostatnich czterech lat. Trzydzieścioro troje z nich nie ukończyło osiemnastego roku życia. Druga grupa to w większości osoby już pełnoletnie, pani obecność nie będzie więc wymagana, jeśli policja je także postanowi przesłuchać.

Trzydzieścioro troje nastoletnich dzieci. Freyja poczuła ścisnięcie serca. Na szczęście nie zobojętniała na tego typu przypadki, bo nie miała z nimi do czynienia. W każdym razie dotychczas.

– Czyli moja rola sprowadza się do obecności podczas tych przesłuchań, na które zostanę zaproszona, oraz dodatkowo mam sprawdzić, czy któreś z tych trzydzieściorga trojga dzieci wcześniej próbowało podnieść alarm?

– Otóż to. – Yngwi położył dłonie płasko na stole, jakby zamierzał podnieść się z miejsca. Ale nadal siedział.

– Mam nadzieję, że nie znajdzie pani dowodów na żadne błędy po naszej stronie. Ustaliłem nazwisko chłopca, który jako pierwszy wysunął oskarżenie. Tego, który anonimowo skontaktował się z mediami. Dotarłem do jego akt. – Yngwi zdjął ręce z blatu i odkaslnął. – Podczas rozmowy z naszym pracownikiem stwierdził,

że zgłaszał molestowanie już wtedy, gdy do niego doszło, ale nie znalazłem niczego, co potwierdzałoby jego słowa. Fakt, przeglądałem te akta w pośpiechu, może więc pani trafić na coś, co przeoczyłem.

– Jak on się nazywa? Chyba powinnam wiedzieć, skoro mam przeglądać wszystkie akta.

– Tristan. Tristan Berglindarson.

Freyja podziękowała skinieniem głowy.

– Wie pan, czy policja uznaje go za wiarygodnego świadka?

– Nie mam pojęcia. Praktycznie o niczym nas nie informują. – Yngwi robił się niespokojny, choć spotkanie nie trwało przecież długo. – Chcę bardzo mocno podkreślić, że pani praca ma przebiegać całkowicie niezależnie od dochodzenia policyjnego. Oni będą robić swoje, a pani ma tylko dopilnować, żeby młodzi ludzie byli traktowani należycie. Może pani interweniować, ilekroć pani uzna, że ich prawa zostały naruszone albo przesłuchujący wywierają nadmierną presję. Oprócz tego nie wolno pani się wtrącać. Proszę nie zadawać żadnych pytań, to zadanie policji.

– Mam doświadczenie, bo już wcześniej współpracowałam z policją w takiej roli. Wiem, co należy robić.

– To dobrze. – Po raz pierwszy, odkąd Freyja wyszła z windy, Yngwi wydawał się zadowolony. – Proszę jednak nie zapominać o drugiej części tego zadania i nie zaniedbywać lektury akt. Powtarzam, pani praca jest częścią wyłącznie wewnętrznego postępowania. Absolutnie nie możemy dać się zaskoczyć kolejnym doniesieniom prasowym. Musimy wcześniej wiedzieć o ewentualnych problemach, żeby skutecznie ograniczać szkody.

– Rozumiem.

– Powinienem też podkreślić, że oczekuję od pani całkowitej bezstronności podczas analizy tych akt. Może pani natrafić na nazwiska ludzi, których zna pani z pracy, ale proszę to zignorować. Od razu jednak dodam, nikt z młodych ludzi objętych tym postępowaniem nie trafił do Izby Dziecka, nie musi więc pani się obawiać, że sprawa dotyczy pani bliskich koleżanek i kolegów albo wręcz pani.

Freyja nie miała nic do dodania.

Pojawił się asystent Yngwiego, zdyszany, z pendrive'em w ręku. Gdy Freyja zamknęła urządzenie w dłoni, poczuła, że jest ciepłe. Jakby przypominało, że może zawierać w sobie zapalne treści.

Gdy asystent wyszedł, stało się jasne, że spotkanie dobiegło końca. Yngwi podniósł się z krzesła i Freyja zrobiła to samo, ale zaraz potem zadała pytanie, które jeszcze przyszło jej do głowy.

– Do kogo te dzieci mają się zwrócić o pomoc, gdy cała ta sprawa wyjdzie na jaw? Nam raczej nie ufają.

Yngwi spojrzał jej w oczy i odpowiedział bez chwili wahania.

– Nie, nie ufają. To całkiem oczywiste. Ale tym się zajmiemy, gdy przyjdzie pora. Na razie musimy określić skalę problemu i czekać, aż policja zakończy swoje działania. Dopiero wtedy będziemy wiedzieli, na czym stoimy.

Freyja musiała się zadowolić tą odpowiedzią. Gdyby coś dodała, z całą pewnością usłyszałyby, że nadzorowanie działań to nie jej sprawa i powinna się skoncentrować na swoim zadaniu.

Odprowadził ją do windy i czekał razem z nią, aż drzwi się otworzą. Gdy weszła do kabiny, pożegnali się, ale gdy drzwi już się zasuwały, Yngwi wystawił stopę, żeby je zatrzymać.

– Byłoby dobrze, gdyby codziennie informowała mnie pani, co się wydarzyło.

Choć Freya mu to obiecała, nadal blokował drzwi. Z widocznym zakłopotaniem otworzył usta, żeby coś dodać, potem zmienił zdanie, potem znów je otworzył i wreszcie z siebie wydusił:

– Nie będzie chyba niczym niewłaściwym, jeśli poinformuję panią, że planowane jest utworzenie stanowiska łącznika między sektorem usług związanych z opieką nad dzieckiem a policją. Chodzi o to, żeby nie dopuścić do kolejnych pomyłek czy zaniedbań takich jak to z niezgłoszeniem podejrzenia popełnienia przestępstwa. Proces rekrutacji zacznie się niebawem i wydaje mi się, że miałyby pani spore szanse. Pensja pełnomocnika Agencji do kontaktów z policją będzie wyższa od tej, którą ma pani na obecnym stanowisku, ale też wiąże się z większą odpowiedzialnością. Czy raczej odpowiedzialnością innego rodzaju.

– A moja praca w Izbie Dziecka?

– No cóż, musiałaby pani z niej zrezygnować. Pełnomocnik do kontaktów z policją to praca w pełnym wymiarze godzin. I lepiej

płatna, ale to już mówiłem. – Widząc, że Freyja nie jest przekonana, Yngwi dodał: – Wiem, że jest pani ambitna. Inaczej nie zgłosiłaby się pani wtedy do konkursu na dyrektora Izby Dziecka. Ale, jeśli mam być szczery, drugi raz nie dostanie pani takiej szansy ze względu na... no wie pani...

Freyja zdołała zachować obojętną minę. Dlaczego to zawsze boli, gdy ludzie odwołują się do szczerości? Nie zamierzała dać się wciągnąć w rozmowę o fiasku, które zakończyło jej karierę na stanowisku dyrektorki Izby Dziecka.

– Wiem doskonale, nie ma potrzeby o tym teraz wspominać – powiedziała szorstko.

Zdaje się, że Yngwi nie był jednak całkowicie pozbawiony wrażliwości. Najwyraźniej zdał sobie sprawę ze swojej gafy.

– Oczywiście, że nie ma. Chciałem tylko panią zachęcić do złożenia podania. Z punktu widzenia pani kariery zawodowej to byłoby dobre posunięcie.

Freyja nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Chyba nie oczekiwał, że się zadeklaruje tu i teraz, stojąc w windzie z palcem na przycisku.

– Będę miała trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić?

– Tak, naturalnie. Chciałem tylko poinformować z pewnym wyprzedzeniem, że w grę wchodzi coś więcej niż tylko obecne zadanie, oczywiście bardzo ważne. Jeśli dobrze się pani z niego wywiąże, nową pracę ma pani jak w banku. To mogę pani obiecać.

Freyja podziękowała za zaufanie. Noga Yngwiego wciąż tkwiła w drzwiach windy.

– Jeszcze jedno. Dotarła do mnie wiadomość, której początkowo nie zamierzałem pani przekazywać, bo nie jestem pewien, czy jest prawdziwa, ale jeśli jest, to mogłaby wyjaśniać, dlaczego molestowanie dzieci tak długo udawało się utrzymać w tajemnicy.

– No dlaczego? – Zaintrygowana weszła w światło drzwi, żeby przypadkiem jednak się nie zamknęły.

– Podobno Tristan twierdzi, że był ogłupiany lekami, dlatego spał, gdy dochodziło do molestowania. O ile mówi prawdę, to niewykluczone, że nie wszystkie dzieci miały świadomość, co się z nimi działo. Ani kto był sprawcą. – Skrzywił się. – Powodzenia.

Freyja weszła głębiej do kabiny i drzwi się zamknęły. Ścisnęła ciepły pendrive tak silnie, że jego krawędzie wrzynały się w jej dłoń.

Rozdział 5

Wtorek

Huldar przeciągle wypuścił powietrze, zastanawiając się, czy nadrobić zaległe sprawozdania. Wiedział, że Biuro Kontroli Wewnętrznej byłoby przeszczęśliwe, on sam zaś mógłby nawet poczuć coś w rodzaju satysfakcji po wypełnieniu tabelki. Sięgnął po myszkę, żeby wybudzić komputer z głębokiej hibernacji, w ostatniej chwili jednak cofnął rękę. Nie będzie tracił czasu na te głupoty. Ani dziś, ani jutro, ani nigdy.

Podniósł się z krzesła. Co on wyprawia, do cholery? Przez chwilę całkiem poważnie rozważał, żeby się zabrać za papierologię. Najwyraźniej potrzebował jakiegoś zajęcia. Zerknął za monitor na przeciwległym biurku. Wystarczył mu rzut oka, żeby stwierdzić, że Gudlaugur śpi. Nic dziwnego, że się nie odezwał od mniej więcej pół godziny. Przez chwilę Huldar miał ochotę go przestraszyć, ale uznał, że to kiepski pomysł.

Jego relacje z Gudlaugurem wróciły do normalności po miesiącach niezręcznych niedomówień i głupich nieporozumień. Pojednanie nie było wynikiem jakiegoś szczególnego wydarzenia czy okoliczności. Gudlaugur zrozumiał wreszcie, że jego orientacja seksualna jest Huldarowi najzupełniej obojętna. Ostatecznie dotarło to do niego, gdy wiadomość, że Gudlaugur jest gejem, spotkała się z powszechną obojętnością. Wszyscy pracownicy Wydziału Zabójstw – niemal bez wyjątku – wzruszyli ramionami. Tych dinozaurów, którzy mieli problem z trzymaniem języka za zębami, Huldar osobiście spacyfikował. I cieszyła go błoga nieświadomość Gudlaugura, że komuś trzeba było przywalić.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi Huldar postanowił sprawdzić, czy Erla nie znajdzie dla niego jakiegoś zadania. Wiedział, że ona też umiera z nudów. Przez szklaną ścianę jej gabinetu widział, jak kilkakrotnie sięgała po słuchawkę telefonu, ale za każdym razem cofała rękę. Prawdopodobnie zbierała się na odwagę, żeby zadzwonić

do Komisji Identyfikacji, a powodem rezygnacji była świadomość, że już ich dzisiaj zadreżczała.

Może uda mu się ją – i przy okazji siebie – trochę rozerwać. Oczywiście gdyby Erla była w kiepskim nastroju, pewnie by się na nim wyżyła, ale że ostatnio niczego nie zbroił, musiałyby znaleźć jakiś pretekst. Albo wyciągnąć któryś z jego przeszłych występków. A miałyby z czego wybierać.

– Co słyhać? – Huldar wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi, zmniejszając tym samym szansę, że Erla wyrzuci go natychmiast.

– Słyhać? Ni cholery nic nie słyhać. Ta komisja to banda jebanych biurokratów, którzy nie mają pojęcia o prawdziwym śledztwie. Nie zdziwię się, jeśli przechodzą samych siebie w poszukiwaniach jakiegoś proceduralnego kruczka, który pozwoli im wepchnąć sprawę pod dywan.

Huldar tylko skinął głową, udając jednomyślność, bo wiedział, że w skład komisji wchodzi profesjonaliści, którzy poważnie traktują zadanie ustalenia tożsamości zmarłych osób. Do ich obowiązków nie należy ustalanie przyczyny śmierci. I to nie jest ich wina, że szwedzkie laboratorium potrzebuje czasu na zbadanie DNA.

– Tydzień czy dwa to w końcu niedługo. Wcześniej powinniśmy dostać szacunkowy wiek zmarłych.

Erla zrobiła pogardliwą minę.

– Szacunkowy wiek? Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei. Bo, zdaje się, nie mamy tych fragmentów szkieletu, jak to oni mówią, które pozwalają najdokładniej określić wiek. Czyli dostaniemy widełki tak szerokie, że nic nam nie dadzą. Chciałabym się mylić, ale najprawdopodobniej powiedzą nam tylko, czy to byli dorośli i czy w sile wieku. A już na pewno szacunek z zastrzeżeniem plus minus dziesięć lat, jeśli nie więcej. Przyda nam się jak zeszłoroczny śnieg.

– Ale chyba określą wzrost, chociaż w przybliżeniu?

– Tak, zdaje się, że to potrafią obliczyć w miarę dokładnie na podstawie kości nóg. Ale nie dostaniemy nic, co pozwoli ustalić płeć tych ludzi. Innymi słowy nie będziemy mieli niczego użytecznego, dopóki ci cholerni Szwedzi nie ruszą dupy i nie przyślą nam wyników analizy DNA.

– Jest coś, co możemy zrobić do tego czasu?

Erla prychnęła.

– Niby co? Obdzwonić dostawców obuwia sportowego z pytaniem, czy mają listę nazwisk klientów, którzy kiedykolwiek kupili buty marki Nike albo Adidas? Równie dobrze moglibyśmy się posłużyć książką telefoniczną.

– A rejestr osób zaginionych? Sprawdziłaś? – Jednym z zadań Komisji Identyfikacji było prowadzenie spisu osób, które zaginęły w całej Islandii. Z tego rejestru korzystało się zawsze po znalezieniu zwłok, ponieważ był przechowywany na serwerze policyjnym i jako pracownik Wydziału Zabójstw Erla miała do niego stały dostęp. Rejestr umożliwiał porównanie danych z innymi zasobami, w tym kartoteką śladów biologicznych, kartotekami stomatologicznymi oraz wszelkimi innymi bazami danych, które mogłyby rzucić światło na pochodzenie i tożsamość ofiary. Tyle że teraz nie będą mieli czego sprawdzać i porównywać w systemie, dopóki nie dostaną informacji od Komisji. Muszą czekać cały długi tydzień, może nawet dwa.

Erla twierdząco skinęła głową.

– Nic nie pasuje. A to szczególnie przypadek.

– W jakim sensie?

– Nie odnotowano dwóch równoczesnych zaginięć, a w każdym razie nie ostatnio. Ani żadnych zaginionych osób w nike'ach albo adidasach. – Erla sięgnęła po kilka zszytych kartek. – Sam zobacz.

Huldar przebiegł wzrokiem dane na pierwszej stronie. Nie było sensu przechodzić do dalszych, cofając się w czasie, bo szczątki, które znaleźli, nie mogły leżeć w morzu przez kilka lat. Nie trzeba mieć doktoratu ze świńskich trupów, żeby do tego dojść. To oczywiste, że stworzeniom żyjącym w morzu wystarczyłoby znacznie mniej czasu, żeby do ostatka usunąć tkanki miękkie, nawet chronione przez but. Kości też nie uchowałyby się na dnie morza w nieskończoność. Tyle Huldar dowiedział się samodzielnie, zabijając czas przy biurku. Zostałyby skonsumowane przez szereg różnych stworzeń jak cała inna materia organiczna trafiająca do morza. Proces potrwałby lata, ale nie dziesięciolecia. Żeby zawęzić przedział czasowy, Huldar sprawdził, że latem temperatura wody u wybrzeży Islandii wynosi około dziesięciu stopni Celsjusza. Przy tej temperaturze i korzystnej zawartości tlenu żyjątka morskie

potrzebowałyby około trzech miesięcy, żeby doprowadzić kości do stanu, w którym zostały znalezione. Ponieważ morze w szerokich, otwartych na ocean zatokach takich jak Faxaflói zwykle jest dobrze natlenione, Huldar mógł polegać na swoich obliczeniach: kości nie przeleżały w morzu krócej niż trzy miesiące, to zaś dawało przedział czasowy ograniczany trzema miesiącami z jednej strony i mniej więcej pięcioma latami z drugiej.

Przeszukiwanie dna morskiego przy użyciu łodzi podwodnej trwało, dopóki kapitan kategorycznie nie zarządził przerwania akcji, gdy warunki pogodowe pogorszyły się tak bardzo, że chcąc zachować pion, wszyscy na pokładzie musieli się czegoś kurczowo przytrzymać. Sam Huldar przegrał już wtedy walkę z chorobą morską i był bardziej zajęty śledzeniem stanu swoich trzewi niż śledzeniem stanu poszukiwań. Mimo to zauważył, że Erla odeszła na bok, by zwymiotować. Musiał przyznać, że szybko wróciła do boju, zachowując się tak, jakby nic się nie stało. Może bledsza, ale równie zdeterminowana. Pocieszał się myślą, że nie na każdego choroba morska działa w ten sam sposób.

Niestety wydłużone poszukiwania nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. W zamian za swoje cierpienia dostali tylko trzy kości ramienne, jedną kość udową, łopatkę i kilka fragmentów kości guzicznej. Kamera nie wychwyciła ani fragmentów ubrania, ani czaszki czy zębów, ani niczego, co ułatwiłoby działania Komisji Identyfikacji. Pomocna byłaby na przykład kość biodrowa, bo przyspieszyłaby określenie wieku i płci. Żadne z ujawnionych szczątków nie przyczyniły się też do ustalenia przyczyny śmierci, chociaż na kości łokciowej widniały ślady urazu, który ofiara mogła odnieść za życia. Po oczyszczeniu kości charakter tego wyżłobienia miał ocenić ekspert, nie dało się bowiem wykluczyć, że powstało już po śmierci, gdy szczątki uderzyły o coś na dnie morza.

Huldar skończył lekturę.

– Nic mi się nie rzuca w oczy.

– No właśnie. Ni cholery nic. – Erla wzięła od niego listę. – Najkrótszy odstęp mamy między pierwszymi dwiema osobami. Jedna zaginęła trzy miesiące, a druga dziesięć miesięcy temu. Czasem ten odstęp jest dłuższy i wynosi rok albo dwa, ale w sumie to nie więcej niż pięćdziesiąt osób przez prawie pół wieku. Oczywiście te

najstarsze przypadki nie mogą mieć związku z naszą sprawą, bo pięćdziesiąt lat temu nikt w Islandii nie nosił nike'ów. Czterdzieści lat temu też nie. Zresztą z opisu ludzi na liście nie wynika, żeby ktokolwiek chodził w adidasach w chwili zaginięcia, a tylko dwie osoby miały nike'i. Z tych dwóch najbliższy w czasie jest mężczyzna, który zaginał pięć lat temu, wątpię więc, żeby to były jego kości. – Erla zerknęła na swój telefon, przez moment wyglądała na rozkojarzoną, po czym kontynuowała: – Zaczynam myśleć, że może wypadli z pokładu jakiegoś statku albo że to kości z wraku.

– Hm, dziwny wybór obuwia jak na rybaków. Może we dwóch wybrali się w morze rekreacyjnie?

– We dwóch? Niektóre kości mogły należeć do kobiety.

Huldar musiał przyznać jej rację. Adidas wydawał się mniejszy od wyłowionego przed nim nike'a, który miał rozmiar czterdziesty pierwszy.

– Nie zauważyłem żadnych kobiet na liście.

– Jest jedna. Ale zaginęła tak dawno temu, że to nie może być ona. – Erla zmarszczyła nos. – Coś tu nie gra. Powiedzmy, że to był wypadek na morzu. Dlaczego nie ma o nim żadnej informacji? Rozmawiałam z przedstawicielem Komisji Badania Wypadków Morskich i według niego żaden żeglarz nie utonął ani nie zaginał na wodach islandzkich w tym roku. W ubiegłym zresztą też nie.

– Czyli obcokrajowcy?

– Właśnie. Ale gdyby przypłynęli z wód międzynarodowych, to mieliby łódź wyposażoną w nadajnik, a Urząd Żeglugi Morskiej zobaczyłby ich na radarze w tej odległości od brzegu. Facet, z którym rozmawiałam, nie pamięta, żeby w ostatnim czasie na wodach wokół Islandii zaginęła jakaś łódź. To się nie zdarzyło od lat, a jego zdaniem jest niemal niemożliwe, żeby prądy przeniosły te zwłoki z wraku leżącego poza dwustumilowym pasem specjalnej strefy ekonomicznej. To samo odnosiłoby się do kogoś, kto wypadł za burzę na Atlantyku na zachód od Islandii.

Przez chwilę Huldar zastanawiał się nad tym.

– A łódź wiosłowa albo kajak? Może wypadli albo z jednego, albo z drugiego. Takie małe jednostki nie mają nadajników, nie pojawiłyby się więc na radarze.

– W tym układzie to musieli być nasi, bo trudno dowiosłować aż do Islandii. Nie, gdyby turyści wypożyczyli łódź albo kajak i nie wrócili z wycieczki, właściciel wypożyczalni zgłosiłby wypadek. Innej sytuacji sobie nie wyobrażam.

Faktycznie, trudno było to sobie wyobrazić, ale Huldar nalegał.

– Mogli przywieźć na wakacje własny kajak albo ponton.

Erla skrzywiła się z irytacją.

– No dobrze i co? W samolocie upchnęli ponton pod siedzeniem?

– Mogli przy płynąć promem, na przykład Norröna do Seydisfjördur.

Szydercza mina Erli zrzędała.

– Racja. – Chyba rozdrażnił ją fakt, że sama na to nie wpadła. – Ale mimo wszystko to bardzo nieprawdopodobne, że nikt nie zgłosił zniknięcia dwóch osób, nawet turystów. Przecież rejestr zaginionych obejmuje także obcokrajowców.

Oboje zamilkli. Rzeczywiście nie prowadzono systematycznych kontroli, żeby sprawdzić, czy goście, którzy nie stawili się na lot powrotny albo na prom, wrócili do domu innym środkiem transportu. Loty do Islandii i powrotne obsługuje kilka linii lotniczych, co praktycznie uniemożliwia sprawdzenie, czy nieobecni pasażerowie skorzystali z usług innego przewoźnika. Co więcej, niektóre linie lotnicze nie prowadzą odprawy paszportowej podczas lotów w strefie Schengen, co teoretycznie umożliwia podróż pod fałszywym nazwiskiem. Na szczęście raczej się nie zdarza, żeby turyści korzystali z tej możliwości. Są i tacy, którzy się nie ukrywają, ale przyjeżdżają na wyspę, żeby odebrać sobie życie gdzieś na pustkowiu. Ich czyn wychodzi na jaw znacznie później, gdy rodzina zgłasza, że nie wrócili.

– Mamy w planach dalsze przeszukiwanie dna morza? – przerwał ciszę Huldar.

– Tak. Czekają na zakończenie naprawy mniejszej łodzi, w której coś tam się zepsuło. Gdy tylko będzie gotowa i pogoda się poprawi, wznowią poszukiwania. Ale raczej nie dzisiaj, z tego, co mi wiadomo. – Erla z irytacją wypuściła powietrze z płuc. – Reszta kości musi gdzieś tam leżeć. Nie ma podstaw sądzić, że ciała zostały rozczłonkowane. Kości nie były zniszczone, jeśli nie liczyć działania morza i tego jednego wyżłobienia na kości łokciowej. Ale przebiega

przez jej środek, więc jatka raczej nie wchodziła w grę. Myślę, że ciała były nietknięte, gdy trafiły do morza, to zaś znaczy, że reszta szkieletów gdzieś musi leżeć. Może także ubrania.

– Nie sądzisz, że rybki się nimi posiliły?

Erla wzruszyła ramionami.

– Mało prawdopodobne, jeśli zwłoki spędziły w morzu tylko kilka miesięcy. Ubrania rozkładają się znacznie dłużej niż tkanka ludzka. Szczególnie włókna sztuczne. – Najwyraźniej także Erla wykorzystwała czas bezczynności na gromadzenie informacji. – Nie rozumiem tylko, dlaczego nic nie znaleźliśmy. Jeśli kości są w miarę świeże, mogą tylko zakładać, że ofiary nie miały na sobie wielu ubrań. Może były nagie.

– Nagie w butach?

– No nie, chyba nie. – Nagle w głosie Erli zabrzmiała nuta poirytowania, która niewątpliwie była sygnałem, że jej cierpliwość się wyczerpuje. Może wreszcie dojrzała do tego, żeby zadzwonić do przedstawiciela Komisji. – A w ogóle to po co przylazłeś?

– Miałem nadzieję, że dasz mi coś do roboty. Mogę jechać nawet do Hveragerdi i ścigać choćby zabójcę kotów. – Nie kłamał. Z przyjemnością przekazałby tego sadystę wymiarowi sprawiedliwości albo wziął go za dom i załatwił sprawę od ręki metodami, których sąd by nie zalecił.

Erla zlustrowała wzrokiem pozbawioną ścianek działowych siedzibę Wydziału Zabójstw. Koledzy Huldara byli zajęci pracą.

– Może byś wykorzystał ten czas jak reszta i wypełnił zaległą dokumentację z twoich poprzednich przypadków? Dostałam ostatnio prośbę, żebym się tym zajęła. Nikt z nas nie lubi cholernych raportów, ale w mailu Wydział Kontroli skrytykował właśnie ciebie, więc się domyślam, z iloma zalegasz.

Huldar zgrzytnął zębami, ale zdołał się opanować.

– Nie masz dla mnie czegoś ważniejszego?

Erla parsknęła.

– Ważniejszego? Moim zdaniem wszystko jest ważniejsze od tych jebanych tabelki! – Splotła ręce na piersiach. – Ale nic nie mam. – Widząc rozczarowanie na twarzy Huldara, ustąpiła. Erla miewała swoje humory, ale potrafiła też być człowiekiem. Od czasu do czasu. Dziś najwyraźniej dopisało mu szczęście. – Obiło mi się o uszy, że

cienko przęda w Wydziale Przestępstw Seksualnych. Mają dochodzenie w sprawie wykorzystywania seksualnego dzieci, pewnie słyszałeś, bo trąbią o tym wszystkie media, i właśnie dziennikarze patrzą im na ręce. Nie pomagają im raczej to, że spieprzyli sprawę i nie powiadomili władz miasta, gdy wpłynęła pierwsza skarga. W każdym razie brakuje mocy przerobowych, bo ludzie są na urlopach. Jeśli dostajesz cholery z nudów, to na pewno przyjmą cię z otwartymi ramionami.

Huldarowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Obciążenia poszczególnych wydziałów nie sposób przewidzieć, bo ilość pracy całkowicie zależy od kaprysu przestępców, dlatego funkcjonariusze często wspierali kolegów z innych jednostek. Już w drzwiach przyszło mu coś do głowy.

– A Gudlaugur? Mogę zabrać go ze sobą?

Erla zagryzła wargi, rzucając mu zagadkowe spojrzenie.

– On też cholernie się nudzi i jakieś zajęcie dobrze by mu zrobiło. – Huldar pominął ten szczegół, że Gudlaugur właśnie ucina sobie drzemkę.

Gdy nie odpowiedziała natychmiast, dodał pośpiesznie:

– Powiem mu, że to tylko tymczasowe. Jeśli coś się tu zmieni, wrócimy piorunem.

Wreszcie niechętnie się zgodziła. Mówi się trudno. Postanowił zinterpretować to jako sygnał, jak ważna jest ich praca w Wydziale Zabójstw, zaraz jednak sobie uświadomił, że jego samego oddelegowała bez wahania, może więc tylko obecność Gudlaugura uznawała za nieodzowną.

– Zaczekaj! – krzyknęła Erla, nim zdążył zniknąć. – Jeśli przejdziesz teraz do Wydziału Przestępstw Seksualnych, nie będziesz mógł wypłynąć w morze, gdy naprawią łódź podwodną.

– Och! – Próbował zrobić zasmuconą minę. – Faktycznie. – Gorączkowo szukał sposobu uzasadnienia tej nieobecności, ale Erla oszczędziła mu wysiłku.

– Twoja strata. Znajdę kogoś innego.

Huldar zmusił się, żeby przywołać na twarz rozczarowanie, po czym odszedł, w duchu podnosząc pięść aż do nieba.

Gudlaugur nie spał. Za wszelką cenę starał się wyglądać tak, jakby nie zmrużył oka, odkąd rano wstał z łóżka. Huldar powstrzymał się

od komentarza w tej sprawie, poklepał go delikatnie po ramieniu i poinformował, że przechodzą na razie do Wydziału Przepstw Seksualnych, żeby pomóc w śledztwie.

Gudlaugur nie krył swojego szczęścia i omal nie przewrócił krzesła, zrywając się na równe nogi. Ewidentnie Huldar nie był jedynym, który z nudów dostaje wariacji.

Rozdział 6

Wtorek

Freyja odchyliła się na oparcie krzesła i potarła oczy. O wiele za długo siedziała w jednej pozycji, bez rozciągania się czy wstawania, żeby dolać sobie kawy. Nikt z koleżanek i kolegów do niej nie zaszedł, a telefon tylko od czasu do czasu sygnalizował przychodzący SMS. Zupełnie jakby cały świat uznał powagę sprawy, którą się zajmowała, i chciał, żeby mogła pracować w spokoju. Dzięki temu dobrze zaczęła.

Przejrzała połowę raportów oraz innych dokumentów związanych z trzydziściorgiem trojgiem dzieci i nastolatków, na których koncentrował się pierwszy etap dochodzenia. Oczywiście nie dostała jeszcze dostępu do plików na serwerze Agencji Ochrony Dzieci, ale zawierały one tylko informację uzupełniającą, to znaczy wyjaśniały, w jakich okolicznościach każde z dzieci trafiło pod opiekę agencji i jak ta opieka przebiegała. Freyja wzięła pod uwagę, że ilość danych zależy od długości i zakresu udzielanego wsparcia. Niektóre dzieci miały więcej szczęścia od innych, bo ze względu na okoliczności ich sprawę dawało się rozwiązać szybko. Inne pozostawały w systemie dopóty, dopóki z niego nie wyrastały. W wieku osiemnastu lat uznawano je za dorosłych i niemal zawsze przekazywano pod opiekę sektora usług społecznych.

Freyja zaczęła od podzielenia dzieci według płci, bo uznała, że najpierw skupi się na chłopcach. Pamiętała, że ten, który poszedł ze swoją sprawą do mediów, został wykorzystany seksualnie po raz pierwszy, ledwie skończył dwanaście lat. Zgadzało się to z informacją, którą znalazła w aktach, gdzie odnotowano, że Tristan Berglindarson trafił do ośrodka Bergura trzy tygodnie przed swoimi dwunastymi urodzinami. Jej zdaniem to mogło sugerować, że Bergur był nie pedofilem, lecz właściwie hebefilem, czyli odczuwał pociąg seksualny do dzieci we wczesnym okresie dojrzewania. W środowisku psychologów stosowanie tej kategorii budziło kontrowersje, zyskała ona jednak pewną akceptację. Takie osoby

odczuwać miały zwykle pociąg do jednej płci, co odróżniało je od pedofilów. Spodziewając się więc, że pozostałe ofiary to także chłopcy, Freyja odłożyła na bok akta dziewczynek i zamierzała wrócić do nich później.

Nic, co przeczytała dotychczas, nie dostarczyło dowodów potwierdzających przestępstwo. Znalazła kilka wskazówek, ale żadnych konkretów. W przypadku kilku chłopców nastąpił regres po tym, jak opiekował się nimi Bergur: zaczęli sięgać po narkotyki, pojawiły się oznaki degradacji fizycznej i społecznej. Oczywiście wszyscy ci chłopcy trafili do placówki opiekuńczej już po terapii odwykowej, nie było więc tak, że spadali z wysoka. Mało komu udaje się uporządkować swoje życie po jednym pobycie na odwyku. Ale równie dobrze można by argumentować, że degradacja była skutkiem wykorzystywania seksualnego, choć na razie Freyja nie natrafiła na jednoznaczny dowód. Mimo to sumiennie wypisywała wszystko, co mogło świadczyć o przygnębieniu. Zdawało jej się, że dostrzega różnicę między dobrostanem chłopców przed okresem dojrzewania i tych, u których okres ten już się rozpoczął. Stan psychiczny małych chłopców wyglądał na względnie dobry, biorąc pod uwagę, że zostali przecież zabrani z domów i umieszczeni między obcymi. Niestety jednak ta grupa wiekowa należała do mniejszości, bo placówka Bergura zajmowała się przede wszystkim młodszymi nastolatkami. Jeśli Freyja doszła do właściwych wniosków, to nie mógł być przypadek. Sprawcy przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom wykazują wielką przebiegłość w inscenizowaniu sytuacji, które dadzą im łatwy dostęp do ofiar w pożądanej grupie wiekowej.

Freyja spojrzała na leżące przed nią kartki. Większość materiałów, do których obecnie miała dostęp, zawierała dane liczbowe oraz kwestionariusze złożone z zamkniętych pytań wymagających odpowiedzi „tak” lub „nie” – i jej notatki wyraźnie to odzwierciedlały. Wzrost, waga, wyniki testów na obecność narkotyków i odpowiedzi na pytania typu „Jak się dzisiaj czujesz w skali od jednego do sześciu?”. Żaden z chłopców nie wybrał szóstki. Widziała dwie czwórki, ale zdecydowana większość wskazywała najwyżej trójkę. Dwaj chłopcy zapytali, czy mogą odpowiedzieć „zero”, chociaż gdy trafili do placówki Bergura,

określali swoje samopoczucie na poziomie dwóch. Obydwaj należeli do tak zwanej grupy ryzyka. Ci sami chłopcy skarżyli się na koszmary nocne, a także problemy z budzeniem się rano i uczucie spowolnienia, gdy w końcu wstali z łóżka. Freyja uznała, że być może w celu wykorzystywania tych chłopców Bergur podawał im przed snem jakieś tabletki, które wywoływałyby podobne skutki. Jednak testy wykonane na miejscu nie wykazały żadnych substancji aktywnych obecnych w środkach nasennych, to zaś znaczyło, że jej teoria jest nie do udowodnienia.

W czasie pobytu w placówce Bergura żadnego z chłopców nie poddano oględzinom ani badaniu lekarskiemu, które mogłoby ujawnić ślady molestowania. Nielicznych badano przed przyjęciem, podejrzewając, że byli wcześniej wykorzystywani seksualnie, oni jednak stanowili wyjątek. Najwyraźniej nikomu nie przyszło do głowy, że chłopcom może coś grozić w państwowej placówce opiekuńczej – przecież skierowano ich tam po to, żeby byli bezpieczni.

Chciałaby przeczytać zapis rozmów przeprowadzonych z chłopcami przez terapeutów i pracowników socjalnych, niestety niewiele ich było na pendrivie. Zebrano na nim głównie raporty i opinie pracowników dotyczące podopiecznych, w dodatku większość należało jej zdaniem odrzucić, bo ich autorem był domniemany sprawca. Ich lektura ze świadomością stawianych mu zarzutów mroziła krew w żyłach. Najczęściej Bergur podkreślał, że chłopcy są szczęśliwi i robią znaczne postępy, o niektórych jednak pisał, że opowiadają zmyślane historie, żeby zwrócić na siebie uwagę. Prawdopodobnie chciał w ten sposób się zabezpieczyć na wypadek skargi któregoś z podopiecznych. Jeśli założenie Freyi było prawdziwe, raporty Bergura stanowiły celową próbę ukrycia popełnianych przez niego przestępstw.

Wiedziała, że w przypadku tych chłopców musi polegać na innych dowodach. Dzieci z placówki Bergura raczej nie trafiały na konsultacje, zdarzało się jednak, że umawiano konsultantów po jakimś incydencie. Najczęściej chodziło o niekontrolowane zachowania, agresję albo pozytywny test na obecność narkotyków. Niemal wszystkie znajdujące się w aktach opinie konsultantów odnosiły się więc do pojedynczego zdarzenia. Każda z nich

podejmowała próbę odpowiedzi na pytanie o przyczyny analizowanego zachowania, ale Freyja nie znalazła nic, co mogłoby sugerować, że chłopcy padli ofiarą molestowania seksualnego. Łatwo być mądrym po szkodzie i krytykować konsultantów, że nie naciskali mocniej, by odkryć faktyczne przyczyny analizowanych zachowań, ale trzeba też oddać im sprawiedliwość, że zastosowali standardowe procedury. Chodziło o dzieciaki z problemami, co musiało się odbić na wywiadach.

Freyja zabierała się do pracy z nadzieją, że któryś z chłopców zauważył coś podejrzanego, na przykład gdy obudziły go poczynania Bergura, ale żaden niczego takiego nie zgłosił. W placówce nigdy nie przebywało wiele dzieci równocześnie – najwięcej troje, zazwyczaj dwoje. Freyja nie dysponowała planem pomieszczeń, zakładała jednak, że podopiecznym przydzielano osobne pokoje. Może wystarczyło, żeby Bergur zamknął drzwi, ale mimo wszystko wydawało jej się dziwne, że przez tyle lat żadne dziecko nie usłyszało podejrzanых odgłosów i nie wstało sprawdzić, co się dzieje. Gdy jednak się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że podczas swoich nocnych zmian Bergur mógł podawać środki nasenne wszystkim dzieciom.

Freyja odłożyła na bok papiery i westchnęła. Musiała się zbierać. Co prawda jej dzień pracy jeszcze się nie skończył, ale chciała punktualnie odebrać Sagę. Jej bratanica nie przepadała za swoim żłobkiem, zresztą nie lubiła niczego, co można by nazwać normalnym dla dziecka w jej wieku. Najbardziej odpowiadało jej przebywanie sam na sam z jedną z trzech najbliższych jej dorosłych osób: matką, ojcem albo ciotką, dlatego gdy Freyja miała ją u siebie, starała się, żeby dziewczynka spędzała w żłobku jak najmniej czasu.

Przed wyjściem z pracy Freyja zgodnie z obietnicą zatelefonowała do Yngwiego, żeby poinformować go o postępach w pracy. Rozmowa była oschła i tak beznamiętna jak wymiana danych między dwoma komputerami. Freyja nie próbowała ukrywać obaw, że kilku chłopców mogło zostać wykorzystanych seksualnie. Sytuacja nie wyglądała dobrze mimo braku twardych dowodów, co zresztą nie było zaskoczeniem dla żadnego z nich. Gdy już lis wdrze się do kurnika, nie poprzestaje na jednym kurczaku. Tym razem ani Yngwi,

ani ona nie wspomnieli o nowym stanowisku osoby odpowiedzialnej za współpracę z policją.

Freyja wyłączyła komputer, wsunęła pendrive do kieszeni i ruszyła do wyjścia.

W żłobku Freyję przywitały znajome krzyki i lamenty dzieci, znudzonych poobijanymi zabawkami i sobą nawzajem. Podniosły wzrok, gdy stanęła w drzwiach, po czym miny im zrzedły, kiedy się okazało, że przyszła po kogoś innego. Dwoje zaczęło płakać. Saga też podniosła głowę, ale się nie uśmiechnęła, choć to jej dopisało szczęście. Po prostu zostawiła to, czym zajmowała się samotnie w kącie, podniosła się i ruszyła w stronę Freyi, nie śpiesząc się jednak, żeby przypadkiem nie wyglądało, że nie mogła się doczekać. Potem podniosła swoją spoconą rączkę i pozwoliła cioci się poprowadzić. Poszły do szatni, gdzie Freyja pomogła bratanicy włożyć kalosze i kurtkę. Czerwony kombinezon Sagi wisiał na kołku, ale w odróżnieniu od odzieży innych dzieci był nieskazitelnie czysty. Ani jeden ślad nie wskazywał, że biegała po kałużach jak inne dzieci. Prawdopodobnie stała z wiaderkiem i łopatką w rękę, obserwując, jak reszta się bawi. Psychologiczne ja podpowiadało Freyi, żeby wróciła do sali i zapytała personel o rozwój społeczny Sagi, ale oparła się tej pokusie. Była tylko ciotką dziewczynki, nie jej matką.

Wyjechały z miasta do Seltjarnarnes, najbardziej w kierunku zachodnim wysuniętego przedmieścia na półwyspie, na którym zbudowano Rejkiawik, i Freyja zaparkowała swojego gruchota na niemal pustym parkingu naprzeciwko eleganckiego apartamentowca. Do mieszkania przynależało miejsce parkingowe w garażu podziemnym, ale stał na nim samochód właściciela lokalu, który jak większość aut mieszkańców tego bloku był zbyt drogi, żeby miał go zostawiać pod chmurką na cały czas pobytu w więzieniu. Z podziemnego garażu Freyja miała taki pożytek, że przynajmniej nigdy nie musiała szukać miejsca do zaparkowania. Jeszcze jedna zaleta umowy, którą zawdzięczała swojemu bratu i jego barwnemu koledze. Gdyby nie wąż, właściwie nie miałyby zastrzeżeń do tego mieszkania, chociaż nie czuła się w nim jak w domu. Umebłowanie i wyposażenie niemal w całości należały do właściciela, przez co odnosiła wrażenie, jakby wchodziła do apartamentu wynajętego za

pośrednictwem Airbnb. Ale wiedziała, że i ono z czasem się zatrze, gdy we wnętrzach zacznie zostawiać swoje ślady: kosmetyki w łazience, kartki z notatkami przyklepione do lodówki i kawiarka na kuchence były w sam raz na początek.

Przez resztę dnia miała taki kołowrót zajęć, że nie znalazła nawet chwili, żeby usiąść. Najpierw poszła na spacer dookoła cypla, prowadząc Molly na smyczy i Sagę w wózku. Po drodze spotykała tylko właścicieli psów, bo nikt o zdrowych zmysłach nie przechadzałby się w taką pogodę, gdyby miał wybór. Spadające z ołowianego nieba ciężkie krople deszczu przechwytywał zimny, wiejący z północnego wschodu wiatr, by kierować je poziomo prosto w oczy Freyi, która mimo to brnęła ścieżką wzdłuż wybrzeża. W końcu wróciła do domu, nakarmiła swoje podopieczne, po czym wykąpała Sagę. W tym czasie Molly skurczyła się przy kanapie ze strachu, że będzie następna. Gdy bratanica była już w piżamie, Freyja posadziła ją na kanapie w salonie, żeby poczytać jej coś z kolekcji książek dla dzieci, którą zdążyła już zebrać. Czas na czytanie się wydłużył, bo Saga upierała się przy słuchaniu w kółko tej samej bajki. Za którymś razem Freyja nie musiała już nawet zerkać na kartkę, bo знаła tekst na pamięć.

Gdy dziewczynka wreszcie usnęła, Freyja przeniosła ją do łóżeczka i przykryła kołdrą aż pod pulchny podbródek, najpierw jednak wysunęła z wiotkiego uścisku małych rączek ukochaną przytulankę bratanicy i położyła w nogach łóżka. Pluszak miał być dinozaurem, ale wyglądał raczej jak lis dźwigający na plecach czekoladę marki Toblerone. Brudny i lepki lis, bo Saga niczego nie lubiła bardziej od rzucania go najdalej, jak umiała, czyli mniej więcej na odległość metra, żeby Molly mogła aportować.

Freyja zerknęła na doniesienia najważniejszych portali informacyjnych, ale nie znalazła niczego interesującego. Wśród tytułów krajowych dominowało śledztwo policji w sprawie ludzkich kości znalezionych w zatoce Faxaflói, a w sprawie molestowania wychowanków nie pojawiło się nic ponad to, co Freyja już przeczytała w artykułach publikowanych wcześniej. Zajrzała więc do mediów społecznościowych, ale tam było równie nudno: narzekanie na deszcz z rzadka urozmaicane zdjęciami znajomych pławiących się w słońcu za granicą. Żadna z tych rzeczy nie przyciągnęła uwagi

Freyi, w telewizji też nie znalazła niczego kuszącego, a ponieważ ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było rozmyślanie nad propozycją nowej pracy i próba odpowiedzenia sobie na pytanie, czy naprawdę chce się o nią ubiegać, zaczęła się zastanawiać nad tym, co przeczytała o podopiecznych Bergura.

Odchyliła głowę na oparcie kanapy, pozwalając myślom błądzić. Przypomniała sobie o wynikach badań nad jakością snu nastolatków, o czym niedawno czytała. Wynikało z nich, że dziewczynki mają problemy ze snem częściej niż chłopcy, może więc dowie się czegoś więcej, przeglądając akta dziewcząt. Oczywiście jeśli dobrze rozumowała, to one same niemal na pewno uniknęły nocnych ataków seksualnego drapieżcy, ale mogły zauważyć jakieś dziwne zachowanie. Freyja wstała z kanapy, przyniosła pendrive i wsunęła go do gniazda w laptopie.

Dopiero gdy wstała po szklankę wody, zdała sobie sprawę, że upłynęły dwie godziny, a ona ani razu nie oderwała wzroku od dokumentów.

W placówce Bergura przebywało mniej dziewcząt niż chłopców, w sumie tylko siedem. Większość z nich spędziła tam niewiele czasu, dlatego ich dokumentacja była mniej obfita niż akta chłopców. Przez te dwie godziny Freyja zdążyła przejrzeć cały dostępny materiał na temat pięciu dziewczynek i zostały jej tylko dwa foldery. Informacje w zasadzie nie różniły się od tego, co znalazła u chłopców, jeśli nie liczyć faktu, że żadna z dziewczynek nie wspomniała o problemach ze wstawaniem z łóżka ani o porannym spowolnieniu. Także ich samopoczucie polepszało się wraz z długością pobytu, co pasowałoby do teorii Freyi, że sprawca ograniczał się do chłopców. Bardzo uważała, żeby jakiegokolwiek założenia nie wpływały na jej interpretację danych, dlatego była raczej pewna, że akta dziewcząt nie zawierały niczego, co mogłoby sugerować molestowanie. Postanowiła, że dla pewności raz jeszcze przejrzy cały materiał rano, ale nie oczekiwała, żeby to miało zmienić jej wnioski.

Freyja wypijała wodę. Próbowwała nie dopuszczać do siebie historii tych dziewcząt. Akta tylko zdawkowo informowały, dlaczego dzieci zostały zabrane z domu rodzinnego, musiała więc czytać między wierszami. Jeśli dobrze zrozumiała, trzy dziewczynki pochodziły z rodzin dysfunkcyjnych, a jedna wykoleiła się jako nastolatka.

Wszystkie miały za sobą takie lub inne ciężkie przeżycia i to, jak zostały ukształtowane, zależało od wielu skomplikowanych czynników. Czasem tylko przypadek decyduje, że dziecko dobrze się rozwija mimo paskudnych kart, które dostaje od życia, ale bywają też dzieci, które z piekielną konsekwencją wydają się dążyć do samozniszczenia, odrzucając wszelkie wysiłki, żeby im pomóc. System opieki nad dziećmi musi jednak próbować i próbować, dopóki podopieczni nie osiągną pełnoletności, bo wówczas stają się problemem innych instytucji.

Freyja pomyślała, że może powinna wyjąć matę do jogi i trochę poćwiczyć przed snem. Może osiągnęłyby wreszcie nieuchwytny spokój umysłu, który ma ponoć wynikać ze zmuszania się do tych wszystkich wygibasów. Nie zaszkodziłoby spróbować, bo nie chciała iść do łóżka z głową zajęta losem tych biednych dzieciaków. Lepiej, żeby oprócz myśli o wężu nic innego nie przeszkadzało jej zasnąć.

Przypomniała sobie, że niebawem musi dać mu jeść. Cotygodniowe karmienie tego oślizgłego stwora przyprawiało ją o gęsią skórkę. Unikała wchodzenia do jego pokoju, gdzie bywała tylko raz dziennie, żeby zmienić mu wodę. Pyton wydawał się najzupełniej zadowolony z takiego stanu rzeczy, bo gdy ją widział, w żaden sposób nie okazywał, że się stęsknił. Podnosił tylko płaską głowę i tymi swoimi czarnymi oczami przez szklaną ściankę dużego terrarium patrzył, jak pośpiesznie robi swoje i zaraz wychodzi. Nieco więcej wdzięczności okazywał, gdy raz na tydzień przynosiła mu mysz albo chomika. Pracownicy sklepu zoologicznego chyba się domyślali, jaki los czeka te biedne stworzonka, bo Freyja z całą pewnością nie była jedyną mieszkanką Islandii karmiącą nielegalnego węża, ale przymykali oko. Nie mogli sobie pozwolić na utratę klienta.

Teraz, gdy wdała się w rozważania o wężu, nie było mowy, żeby się skupiła podczas jogi. Znów siadła więc do laptopa i zaczęła czytać dokumenty dwóch pozostałych dziewczynek. Pierwsza przebywała w placówce Bergura niespełna tydzień, raczej więc nie wносиła do sprawy niczego istotnego. Ale druga dziewczynka trafiała tam częściej i spędzała tam więcej czasu, łącznie prawie rok. To całkiem długi okres, zważywszy że po raz pierwszy umieszczono ją u Bergura przed dwoma laty. Przez trzy poprzednie lata kilkakrotnie wymagała

interwencji pracowników opieki społecznej. Jej akta były znacznie obszerniejsze niż pozostałych dziewczynek – oraz chłopców, dla ścisłości, choć niektórzy z nich w ośrodku Bergura mieszkali dłużej niż ona.

Freyja zabrała się do przeglądania dokumentacji i skończyła dopiero wtedy, gdy przeczytała ostatnie słowo. Potem zamknęła pokrywę laptopa, nie mając pojęcia, co myśleć o tym, czego się dowiedziała. Była zdumiona. Dziewczynka w niczym nie przypominała pozostałych dzieci z ośrodka nie tylko ze względu na problemy życiowe, z którymi przyszło jej się zmagać, ale też sposób, w jaki odpowiadała na zadawane jej pytania. Z resztą podopiecznych jej akta łączyły tylko nader skromne informacje na temat wcześniejszego życia i powodu, dla którego została umieszczona w placówce opiekuńczej. Ale nawet wzmianki udostępnione na pendrivie jasno pokazywały, że historia tej dziewczynki była tak samo nietypowa jak ona sama. Freyja nie mogła się doczekać, kiedy sięgnie po pełne akta, by lepiej poznać życie Rósy.

Rozdział 7

Wtorek

Huldar nie nudził się już w pracy. Wręcz przeciwnie. Nie tylko miał czym się zająć, ale też czuł, że robi coś pożytecznego. Hafthór, szef Wydziału Przepływów Seksualnych, serdecznie przyjął jego i Gudlaugura, szybko też przydzielił im zadania, zastrzegając jednak, że będą tylko pomagali i o inicjowaniu własnych kierunków śledztwa mogą zapomnieć. Uznali to za uczciwe postawienie sprawy, bo nie byli przecież pracownikami tego wydziału i nie mieli praktycznie żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. We dwóch wysłuchali informacji na temat śledztwa, po czym mieli się rozejść do swoich zadań.

Nie musieli uczestniczyć w przesłuchaniach podejrzanego. Przynajmniej na razie. Huldar przyjął tę informację z ulgą, wiedząc, jak trudno byłoby mu siedzieć i słuchać wypaczonej wersji zdarzeń. Bo sprawca zawsze patrzy przez pryzmat z dymnego szkła. Huldar przywykł do tego podczas spraw prowadzonych w Wydziale Zabójstw, ale wiedział, że znacznie trudniej byłoby mu zachować spokój podczas krętackich opisów, w których przestępca obwinia dzieci o przestępstwa seksualne popełnione przez siebie na tych dzieciach. Samokontrola nie była najsilniejszą stroną Huldara, a nie mógł sobie pozwolić na kolejne postępowanie dyscyplinarne związane z gwałtownym wybuchem gniewu.

Ale gdy Hafthór powiedział im, że mężczyzna konsekwentnie nie przyznaje się do zarzutu i utrzymuje, że jest niewinny, Huldar zmienił zdanie. Miał duże doświadczenie i potrafił ocenić, kiedy osoba przesłuchiwana kłamie, dlatego chciał sprawdzić to osobiście. Chociaż nie był nieomylny, wiele razy się przekonał, że instynkt raczej go nie zawodzi.

Najpoważniejsza konsekwencja stanowczych zaprzeczeń podejrzanego była taka, że jeśli nie znajdą żelaznych dowodów przeciwko niemu, chociażby zeznań świadków potwierdzających słowa Tristana Berglindarsona i ewentualnych innych ofiar, które się

jeszcze ujawnią, będą mieli tylko słowo przeciwko słowu. To słaby punkt śledztw we wszystkich sprawach związanych z przestępstwami na tle seksualnym, że często sprowadzają się do zeznań jednej i drugiej strony.

Tristan był już raz przesłuchiwany przez sąd, ale śledczy wciąż mieli do przepytania długą listę byłych podopiecznych Bergura Alvarssona. Na początek chcieli porozmawiać z ponad trzydziestką młodych ludzi, którzy przewinęli się przez jego placówkę w ostatnich czterech latach, tyle że nie ze wszystkimi można było się skontaktować. Jedna osoba wyjechała z rodziną za granicę, dwie po ukończeniu osiemnastego roku życia otrzymały rentę inwalidzką i przenieśli się do Hiszpanii, a dwie zmarły – jedna z przedawkowania, a druga śmiercią samobójczą. Zostawało więc dwadzieścia osiem nazwisk.

Gudlaugura przydzielono do pomocy w odnalezieniu dzieci, z którymi jeszcze nie udało się skontaktować, a Huldar miał asystować przy rozmowach ze świadkami. Gdy Hafthór wspomniał, że sędzia nalegał, żeby policja zapewniła psychologa na czas przesłuchiwania małoletnich, Huldar dostrzegł promyk nadziei. Niby od niechcienia zapytał o nazwisko psychologa, ale zdradził go uśmiech, który rozjaśnił jego twarz, gdy usłyszał o Freyi. Widząc to, Gudlaugur przewrócił oczami.

Hafthór zrobił niepewną minę.

– Znasz ją?

– Współpracowała z nami przy kilku sprawach.

– Jest w porządku?

– O tak!

Przez tę dygresję Hafthór stracił wątek i nie mógł sobie przypomnieć, co jeszcze miałyby im powiedzieć. Po kolejnej chwili wyczekiwania przed jego biurkiem Gudlaugur i Huldar wyszli z gabinetu i udali się do nowych miejsc pracy. Inaczej niż w Wydziale Zabójstw biurka były tutaj ustawione w małych boksach rozdzielonych wysokimi przegrodami. Huldar przypuszczał, że ma to związek z delikatną naturą spraw, którymi ci funkcjonariusze się zajmowali. Im mniej ludzi widzi to, co na monitorze, tym lepiej.

Policjanci, których biurka on i Gudlaugur mieli zająć, przebywali na urlopie. Sądząc po trzech zdjęciach przypiętych do przegrody,

Huldar zastępował ciężarowca. Na każdym uśmiechał się szeroko, pozując obok imponująco obciążonej sztangi przygotowanej do martwego ciągu, przysiadów z obciążeniem i wyciskania na ławeczce. Prawdopodobnie każde z tych ujęć uwieczniało osobisty rekord, który właśnie pobił. Huldarowi skojarzyły się z idiotami, którzy pozują do zdjęcia ze strzelbą i obok martwego zwierzęcia, które właśnie zabili na safari – ale oczywiście były o wiele mniej szkodliwe. W boksie Gudlaugura nie było fotografii, w ogóle żadnych osobistych przedmiotów. Siedzący tam na co dzień funkcjonariusz przed urlopem wyczyścił wszystko, jakby nie miał zamiaru powrócić.

Huldar włączył komputer i zalogował się, używając swoich danych. Odnalazł foldery Wydziału Przepływów Seksualnych i z ulgą stwierdził, że ma już pełny dostęp do dokumentów tego śledztwa. Specjaliści od IT nie marnowali czasu. Sprawdził zawartość folderu, ale nie otwierał zbyt wielu plików, bo chodziło mu raczej o ogólny obraz sytuacji. Najstarsze pliki pochodziły sprzed trzech miesięcy, co potwierdzało, że pierwsze zawiadomienie złożono pod koniec maja. Niewiele się wydarzyło między pierwszym wpisem a publikacją wywiadu, którego Tristan anonimowo udzielił mediom. Potem policja nie potrzebowała wiele czasu, żeby ustalić tożsamość chłopca, i dopiero wtedy zainicjowano właściwe śledztwo. Plików zaczęło szybko przybywać, chociaż termin zbiegł się z początkiem wakacji.

Huldar przerwał na chwilę, gdy w nazwie jednego z dokumentów zauważył znajome imię. Dziewczyny, która studiowała na kierunku policyjnym i odbywała praktyki w wydziale Erli. Ostatni raz zapisała plik przed dziesięcioma minutami. Huldar wstał z krzesła, żeby się rozejrzeć. Ponieważ nigdzie jej nie dostrzegł, postanowił zawołać:

– Lína?

Nad jedną z przegród w przeciwległym końcu sali pojawiła się znajoma ruda głowa. Lína uśmiechnęła się, pomachała ręką i podeszła do niego.

Przywitali się serdecznie, bo gdy pracowała w Wydziale Zabójstw, mieli dobre relacje. Lína była drobiazgowa aż do przesady, chętnie cytowała swoje podręczniki i nie wahała się wytykać błędów innym, co zniechęciło do niej resztę zespołu, także dlatego, że większość obawiała się nowej generacji funkcjonariuszy, którzy wstąpią do

policji uzbrojeni w dyplomy wyższych uczelni. Ale Huldar nie zamierzał się przeciwstawiać zmianom czy postępowi, wiedząc, że ani on, ani jego koledzy nie zdołają ich powstrzymać, wziął więc Línę pod swoje skrzydła. Wyjaśnił koleżance, co robi w Wydziale Przepływów Seksualnych i zapytał, dlaczego Lína tu jest. Nie zaskoczyłaby go informacja, że wcześniej skończyła studia.

– Odbywam letnie praktyki. – Nieznacznie się zaczerwieniła i nie patrzyła Huldarowi w oczy. – Staram się zbierać doświadczenie w różnych wydziałach, dlatego nie wróciłam do twojego zespołu.

Huldar uśmiechnął się do niej.

– Rozsądna decyzja. Tego właśnie bym się po tobie spodziewał. – Rozejrzał się dookoła. – Skoro jesteś tu dłużej ode mnie, może powiedziałałabyś mi, co i jak w tym wydziale?

Drobniutka Lína wyprostowała się jak struna, ale i tak sięgała mu ledwie do ramienia.

– Tak, powinnam dać radę – zadeklarowała tonem starego wyjadacza.

Huldar skinął głową, siląc się na poważną minę.

– Zajmujesz się sprawą, przy której pomagam?

– Tak. – Lína wzdrygnęła się z niesmakiem. Huldar uznał, że powodem jest charakter prowadzonego śledztwa, ale się pomylił. Niechęć Líny wzbudziło zupełnie co innego. – Tak. I nie mogę pojąć, jak bardzo to schrzanił. Jakim cudem zapomnieli powiadomić władze o złożonej skardze? A potem w ogóle o niej zapomnieć? Wtedy nie przesłuchali nawet domniemanego sprawcy!

Nic dziwnego, że Línę oburzył ten rodzaj niekompetencji. Jego zresztą też, ale ona nie dała się zbyć wyjaśnieniami, które przedstawiono jemu i Gudlaugurowi: że to skutek pomyłki popełnionej podczas przekazywania spraw między śledczymi. Funkcjonariusz, który otrzymał zawiadomienie o molestowaniu, zaraz potem udał się na zwolnienie lekarskie, a jego zastępca to zawiadomienie przeoczył. Typowe niezamierzone niedopatrzenie. Zapewne Lína nie umiała też zrozumieć pomyłki operatora centrali telefonicznej, kiedy ofiara próbowała zgłosić sprawę bezpośrednio do urzędu miasta. W jej oczach ten poziom fuszerki musiał być niewybaczalny – i faktycznie taki był, ale Huldar nie dał się wciągnąć w szukanie winnych. Było za późno, aby naprawić szkodę.

– A jakie dostałaś zadanie?

Zgorszona mina Líny zniknęła.

– Odpowiadam za analizę części materiałów zabezpieczonych w związku ze sprawą. Archiwizuję je i dokonuję wstępnej oceny, czy stanowią potencjalny dowód. – Z jej porcelanowobiałej twarzy była duma. – Jest tego niewiarygodnie dużo. Nie tylko rzeczy z pomieszczeń mieszkalnych, ale też magazyn zavalony najróżniejszymi przedmiotami. Część z nich pochodzi z czasów, zanim podejrzany zaczął tam pracować, ale skatalogować trzeba wszystko. W końcu na pojedynczych skarpetkach albo notesach czy szczotkach do włosów nie ma daty produkcji.

Huldar starał się brzmieć entuzjastycznie.

– To masz ciekawie.

Lína była nie tylko dobrą studentką, ale też niezłą znawczynią charakterów, i potrafiła czytać w myślach.

– Twoim zdaniem to bezcelowe?

– Nie, oczywiście, że nie – gładko skłamał Huldar. Nie potrafił wyobrazić sobie bardziej nużącego zajęcia niż przesiewanie starych śmieci zgromadzonych w jakimś składziku. On sam składował takie rzeczy w piwnicy, którą podczas przeprowadzki do nowego mieszkania w połowie zapełnił kłopotami ze starego. Kupił je siedem lat temu i przez ten czas ani razu nie zszedł na dół. Wiedział, że nigdy żadnej z tych rzeczy nie użyje, ale za nic nie chciałoby mu się zrobić z nimi porządku. Prędzej by dotrzymywał towarzystwa którejs z swoich sióstr podczas zakupów w centrum handlowym Smaralind, a tam można by go zaciągnąć tylko nogami do przodu.

– Dużo już zrobiłaś?

– Mniej więcej połowę.

– Trafiłaś na coś ciekawego? Oczywiście oprócz skarpet bez pary i szczotek do włosów.

Lína spiorunowała go wzrokiem.

– Ha, ha. Wyobraź sobie, że tak. Kilka rzeczy może się przydać w śledztwie. Niektóre dzieci zostawiały tam cały swój dobytek. Znalazłam pamiętnik i dwa telefony komórkowe, które prawdopodobnie pochodzą z okresu, który badamy, przynajmniej sądząc po modelu. Wydział IT już pracuje nad ich odblokowaniem.

Niewykluczone, że należały do którejś z ofiar i mogą zawierać jakieś SMS-y albo zdjęcia.

– Świetnie. – Huldar się uśmiechnął, mając nadzieję, że Lína wybaczy mu wcześniejszy sceptycyzm. – A ten pamiętnik czyj?

– Jednej z dziewczynek, która tam przebywała. Jeszcze go nie przeczytałam, ale jest gęsto zapisany, więc kto wie? Może coś widziała albo podejrzewała. Jeśli tak, mogła o tym wspomnieć.

– Miejmy nadzieję. – Huldar zauważył, że Hafthór stanął w drzwiach swojego gabinetu i macha na niego. Na odchodne Huldar klepnął Línę w ramię i zapewnił, że fajnie znowu z nią pracować.

Freyja wyglądała dobrze. Nawet lepiej, niż ją zapamiętał. Dobrze też pachniała: żadnego smrodu mdląco słodkich perfum, tylko nuta drogiego, robionego ze składników naturalnych mydła, jakiego można by się spodziewać w łazience luksusowego centrum odnowy biologicznej. Nie widzieli się od miesiący, ale odniósł wrażenie, że tym razem rozstanie działało na jego korzyść. Uśmiech, którym go powitała, był cieplejszy niż zwykle, silniej też uściśnęła jego rękę, przez co trudno mu było skoncentrować się na przesłuchaniu, które przeprowadzał Hafthór.

Dekoncentrował go też wystrój pokoju przesłuchań, do jakiego nie był przyzwyczajony. Policjanci postarali się, żeby wyglądał trochę przytulniej, zapewne z tych samych powodów, dla których sprowadzili psychologa dziecięcego. W rogu umieszczono ściągnięty skądś tapicerowany fotel, na stole postawiono wąż rośliny doniczkową, na ścianie zaś zawisła znana Huldarowi mapa Islandii, na której zaznaczono miejsca śmiertelnych wypadków drogowych z ostatnich dziesięciu lat, co nie było najszcześniejszym wyborem. Huldar miał tylko nadzieję, że żadne z dzieci nie zapyta, co znaczą te czerwone krzyżyki. Coś mu mówiło, że sędzia, który wymusił na policji te działania, nie przyszedł osobiście sprawdzić, jak zrealizowano jego zalecenia.

Chłopiec nazywał się Bragi Lárusson i miał czternaście lat. Tłumaczył, że przyszedł bez opiekuna, bo matka zachorowała, a ojciec jest nie wiadomo gdzie, po chwili zaś dodał bezceremonialnie, że nie widział go od lat. Bragi był chudy, miał rozczochrane włosy i brzydką cerę, jak wielu nastolatków. Jego

nieuczesana i przerośnięta grzywka wyglądała na próbę ukrycia pryszczy, ale jeśli faktycznie nią była, to niewiele dała. Trampki miał brudne i doszczętnie przemoczone, jakby był trzylatkiem, który po drodze wskakiwał we wszystkie mijane kałuże. Poza tym wyglądał schludnie, miał czyste rzeczy i kurtkę odpowiednią na deszcz. Ewidentnie ktoś się o niego troszczył, zapewne chora matka.

Początkowo Bragi zachowywał się nerwowo i z trudem patrzył w oczy zadającemu pytania, ale jego odpowiedzi, choć udzielane cichym głosem, były spójne i na temat. Zdawał sobie sprawę z celu przesłuchania i miał świadomość, że on sam nie jest podejrzewany o jakiegokolwiek wykroczenie.

Na rozgrzewkę padły pytania ogólne: dlaczego trafił do placówki opiekuńczej, jakie panowały tam warunki i kto jeszcze przebywał w niej w tym samym czasie.

Bragi spędził nieco ponad dwa miesiące pod opieką Bergura, gdy miał jedenaście lat, ponieważ jego matka została przyjęta do szpitala psychiatrycznego, a nikt z krewnych nie uważał, że powinien się nim zaopiekować – ani ze strony matki, ani ze strony ojca. Było to dziwne, delikatnie mówiąc, ale Hafthór, Huldar i Freyja powstrzymali się od komentarza na ten temat.

Razem z nim w placówce przebywało dwoje nastolatków, dziewczyna i chłopak, ale nie pamiętał imion żadnego z nich. Byli złośliwi i ignorowali jego obecność. Bragi pamiętał, że chłopiec zawłaszczył konsolę do gier, chociaż grał kiepsko, a dziewczyna przez cały czas wisiała na telefonie, chyba że akurat się dąsała albo trzaskała drzwiami. Bragi zazwyczaj przebywał w swoim pokoju. Zapytany, co robił, żeby uprzyjemnić sobie czas, odpowiedział, że nic. Po prostu siedział. Po chwili dodał, że prawdopodobnie nad czymś myślał. Nikt z obecnych nie dążył nad czym.

Po pytaniach ogólnych Hafthór przeszedł do trudniejszych, przy których musiał starannie dobierać słowa, żeby ustalić, czy w placówce dochodziło do molestowania. Wcześniej Freyja omówiła z nim, jak najlepiej podejść do tematu. Gdyby rozmowa przebiegła niewłaściwie, chłopiec mógłby zamknąć się w sobie albo zaprzeczać temu, co się stało, żeby uniknąć rozmowy o sprawach, które uznawał za krępujące albo poniżające dla niego. Psycholożka sygnalizowała, że policja może skorzystać ze specjalnie przystosowanego do

przesłuchiwania małoletnich pomieszczenia w Izbie Dziecka, ale Hafthór odrzucił tę ofertę. Choć nie powiedziała tego wprost, było oczywiste, że nieudolne próby ocieplenia atmosfery w policyjnym pokoju przesłuchań nie przypadły jej do gustu. Hafthór argumentował, że działają pod presją czasu i nie mogą sobie pozwolić na ponowne ustalanie terminów tych przesłuchań, a Freyja ustąpiła, chociaż Huldar nie miał wątpliwości, że jej zdaniem policja popełnia błąd.

Słuchając zadawanych pytań, Huldar doszedł do wniosku, że Hafthór dobrze sobie radzi. Naprawdę rzadko zdarzało mu się użyć nieodpowiedniego słowa albo źle coś sformułować, wówczas jednak na ratunek śpieszyła mu Freyja. We dwoje przeprowadzili zawstydzonego chłopca przez wszystkie kwestie, które chcieli wyjaśnić. Niektóre z nich wymagały dłuższego dopytywania, inne trzeba było parafrazować, żeby zrozumiał, o co chodzi. Gdy przesłuchanie dobiegało końca, chłopiec był pąsowy i co chwila zerkał w stronę drzwi, jakby kombinował, którędy uciec.

Huldar nie odezwał się ani razu. Wypełniając rolę obserwatora, mógł skoncentrować się wyłącznie na słuchaniu i bacznie śledzić reakcje chłopca na pytania, których najlepiej byłoby dziecku nie zadawać. Jego zdaniem Bragi mówił prawdę, gdy twierdził, że nigdy nie był molestowany, nigdy nie poczuł przez sen, że w jego łóżku czy w jego pokoju znajduje się kierownik ośrodka – ani żaden z wychowawców, jeśli o to chodzi. Kierownik nigdy nie dotykał go w nieodpowiedni sposób ani w ogóle tak, żeby chłopcu to przeszkadzało. Właściwie gdy to Bergur dyżurował, prawie nie zwracał na niego uwagi. Wieczorem podawał Bragiemu posiłek, kazał odrabiać pracę domową przy stole w kuchni, potem mówił, że pora się myć, a rano przygotowywał mu śniadanie i posyłał go do szkoły.

Bragi zeznał też, że wieczorem nigdy nie dostawał żadnych leków, tylko rano żółtą pigułkę, którą zawsze brał przed pójściem do szkoły. Rozpoznawał jej wygląd i smak, był więc pewien, że nigdy nie została podmieniona na jakąś inną.

Później Hafthór przeszedł do pytań o dwoje nastolatków, którzy przebywali w ośrodku razem z nim. Czy Bragi kiedykolwiek zauważył, że Bergur wchodzi nocą do ich pokojów? Czy widział, że

któreś z dzieci dostaje wieczorem jakąś tabletkę? A może był świadkiem, jak kierownik ośrodka dosypuje im coś do jedzenia albo napojów?

Na wszystkie te pytania odpowiedź brzmiała tak samo: nie, nigdy. Bragi nie zauważył niczego nieodpowiedniego. Bergur niewiele się nim interesował, za to przejmował się dziewczyną, która chyba miała problem z narkotykami i przez to wymagała uwagi. Bragi dodał od siebie, że on sam nigdy nie brał narkotyków i nie zamierzał tego robić. Po tej deklaracji trzymał głowę nieco wyżej.

Gdy stało się jasne, że przesłuchanie dobiega końca, Freyja zadała pytanie od siebie. Hafthór nie oponował, bo sam też pewnie by je zadał, żeby zamknąć tę rozmowę. Głos psycholożki był delikatniejszy i bardziej przyjazny, przez co miała większe szanse nakłonić chłopca do współpracy.

– Jest coś, co wydawało ci się dziwne, gdy przebywałeś w tej placówce? Albo teraz się tak wydaje, gdy o tym myślisz?

– Hm... – Bragi oblizał wargi w zamyśleniu. Po chwili odpowiedź na pytanie Freyi skierował do Huldara i Hafthóra. – Wszystko było dziwne. Zupełnie inne od mieszkania z moją mamą. Całkiem inaczej niż w domu. Oni próbowali udawać, że to nasz dom, ale byli beznadziejni. Nikt z nas nie czuł się tam jak w domu ani nie chciał tam być. Mieszkaliśmy tam, bo nie mieliśmy wyboru.

Huldar i Hafthór spojrzeli na Freyję, jakby oczekiwali, że wyrecytuje jakąś standardową formułkę stosowaną przez opiekę społeczną do kontrowania tego typu oskarżeń rzucanych przez dzieci. Freyja nie miała żadnej gotowej formułki, ale i tak odpowiedziała:

– Zapewnienie odpowiednich warunków w placówce dla dzieci to nie jest sprawa policji, Bragi. Chcemy ustalić, czy wydarzyło się coś, co uznałeś za nietypowe albo niewłaściwe, gdy tam przebywałeś. Może nic takiego się nie działo, ale wszystko, co sobie przypomnisz, może nam bardzo pomóc.

– Ale ja nic specjalnego nie pamiętam.

– Rozumiem, coś jednak może ci się przypomnieć później. Jeśli tak, to prosimy, żebyś się z nami skontaktował.

Freyja spojrzała na Huldara i Hafthóra. Zdając sobie sprawę, o co jej chodzi, wyjęli swoje wizytówki. Chłopiec wziął je i zdumiony

wpatrywał się w małe prostokątne kartoniki. Czternastolatki nie mają do czynienia z takimi rzeczami, już lepiej byłoby wymienić się nickami na Snapchacie.

Bragi spojrział na nich, wciąż z wizytówkami w rękę, jakby nie był pewien, czy ma je oddać czy zabrać ze sobą.

– Jak mówiłem, nic takiego nie pamiętam. Czy mogę już iść?

– Tak, ale zatrzymaj wizytówki, na wszelki wypadek. Jest na nich numer telefonu. – Huldar wyciągnął rękę, żeby pokazać, gdzie są dane kontaktowe.

Chłopiec wsunął kartoniki do kieszeni i wstał z miejsca. Nic nie wskazywało, by zamierzał kiedykolwiek je wykorzystać.

Hafthór odprowadził go do wyjścia, zostawiając Huldara i Freyję w pokoju przesłuchań. Freyja omiotła wzrokiem wnętrze, kręcąc głową i zaciskając wargi z dezaprobatą.

– Wystrój trochę przygnębiający, fakt. – Huldar wziął dzbanek ze stołu i podlał nieszczęsną roślinę. Odpadły dwa kolejne listki i zostały już tylko trzy.

Psycholożka ponownie pokręciła głową.

– Co to za mapa? Co znaczą te krzyżyki?

– Wypadki drogowe ze skutkiem śmiertelnym w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Freyi opadła szczęka.

– To urocze. Naprawdę nie mieli innych pomysłów?

– Na to wygląda.

Freyja wpatrywała się w mapę. Po chwili dała wyraz swojemu zaskoczeniu.

– Przecież tych krzyży jest ponad sto!

– Też bym się zgodził, że dużo. Nie mogę powiedzieć, że znam historię każdego z tych wypadków, ale wiele z nich dobrze pamiętam.

– Na przykład który?

Wymienił te, które pierwsze przyszły mu na myśl: niedawne zderzenie ciężarówki i samochodu z wypożyczalni, w którym zginęło dwoje turystów; dachowanie samochodu osobowego w południowej Islandii, podczas którego mała dziewczynka wypadła z samochodu, bo nie była przypięta pasami, i zginęła na miejscu; dachowanie u stóp góry Akrafjall, na skutek którego śmierć poniosło młode

małżeństwo; dwoje pieszych zabitych przez pijanego kierowcę i wreszcie jedno z najstarszych zdarzeń na tej mapie, do którego doszło przed dziesięciu laty na północy, gdy sześciolatnia dziewczynka zostawiona przez ojca w zepsutym aucie na boku drogi, najpierw bawiła się dźwignią zmiany biegów, a później wyszła na zewnątrz i zginęła pod kołami, gdy samochód ojca zaczął się toczyć.

– Już wystarczy – zachnęła się. – Tylko na litość boską nie odpowiadaj w taki sposób, jeśli któreś z dzieci zapyta o krzyże. Wymyśl jakieś kłamstwo. Zresztą ta mapa musi zniknąć. Nie możemy dopuścić, żeby w umysłach tych biednych dzieci pojawiły się obrazy połamanych kości i pokiereszowanych ciał, zwłaszcza małej dziewczynki. Zdejmijcie ją.

Nie było czasu, żeby od razu się tym zająć, ponieważ zaplanowano dalsze przesłuchania. Huldar wręczył Freyi listę nazwisk. Przejrzała ją, po czym zapytała o dziewczynkę, której na liście nie było. Huldar odpowiedział, że interesująca ją Rósa jest jednym z dzieci, z którymi nie udało się skontaktować. Zanim Freyja zdążyła wyjaśnić powody swojego rozczarowania, w drzwiach stanął Hafthór z kolejnym chłopcem. Za chwilę miała się odbyć następna rozmowa.

Rozdział 8

Wtorek

Gudlaugur starannie skrzyżował nóż i widelec, jakby chciał zasignalizować, że skończył posiłek i można zabierać jego talerz. Ponieważ w kantynie policyjnej funkcjonowała samoobsługa, był to wyłącznie pusty gest, ale Freyja złapała się na tym, że postąpiła tak samo. Huldar, który nałożył sobie dwukrotnie więcej niż pozostali, nadal jadł.

Freyja i Huldar korzystali z godzinnej przerwy obiadowej po pierwszych trzech przesłuchaniach. Kolejni nastolatki, chłopak i dziewczyna, opowiedzieli taką samą historię jak Bragi: żadne nie doświadczyło niczego nieodpowiedniego ani nie było świadkiem niewłaściwego zachowania. Oboje przyszli bez opieki, ale inaczej to tłumaczyli: „Mama jest w pracy”. „Mama musiała zostać w domu”. Co obydwie matki uznały za ważniejsze od wspierania własnego dziecka podczas wizyty na komendzie policji, nie wiadomo. Podobnie jak w przypadku Bragiego ojcowie nie odgrywali w ich życiu żadnej roli. Po lekturze akt Freyja wiedziała dlaczego. Pierwszy był narkomanem, drugi wyjechał z kraju, a trzeci był zwyczajnym bydlakiem. Nie zawsze potrzebna jest skomplikowana analiza, żeby zrozumieć złe zachowanie dziecka.

Freyja czekała, aż Gudlaugur wypije kolejny łyk wody i odstawi szklankę, żeby wreszcie mogła go przycisnąć. Już dostatecznie długo się powstrzymywała, nie chcąc wyjść na nieuprzejmą – ale kosztowało ją to wiele wysiłku.

Początkowo się wahała, czy przyjąć zaproszenie Huldara na lunch, potem jednak pojawił się Gudlaugur, który miał ochotę do nich dołączyć, i zmieniła zdanie. Liczyła, że dowie się od niego, czy odnaleźli już Róse. Tak bardzo chciała zdobyć informacje na jej temat, że gotowa była przesiedzieć cały lunch z Huldarem i znosić jego idiotyczne próby zaimponowania jej. Chociaż musiała przyznać, że wyglądał cholernie dobrze i dotychczas nie powiedział ani nie zrobił niczego żenującego. Prawdę mówiąc, zachowywał się jak

normalny facet. Czyli cuda się zdarzają. W tym momencie włączył się jej zdrowy rozsądek i uświadomiła sobie, że przez abstynencję, którą sobie narzuciła, może źle go oceniać.

Gudlaugur wreszcie odstawił szklanę i Freyja skorzystała z okazji.

– Słyszałam, że próbujesz ustalić miejsce pobytu dzieci, z którymi nie udało się jeszcze skontaktować.

W odpowiedzi Gudlaugur nieznacznie skinął głową.

– Tak, dopiero co zacząłem i nie bardzo wiem, jak miałbym się do tego zabrać. Na razie sprawdzam media społecznościowe, ale bez większych rezultatów. Natrafiłem na dwa wpisy z wczorajszego wieczoru, jednej dziewczynki i jednego chłopca, ale niewiele z nich wynika oprócz tego, że dzieciaki jeszcze żyją.

– Zawsze to coś – rzuciła zachęcająco Freyja. – W końcu na pewno ich znajdziesz.

– W końcu pewnie tak – zgodził się Gudlaugur bez przekonania. – Czekam na faceta, któremu mam pomagać. To specjalista od namierzania zaginionych dzieci, ale pracuje głównie wieczorami i nocą. Był na nogach do czwartej nad ranem, dlatego przyjdzie później. Mam nadzieję, że przekaze mi jakieś informacje, które będę mógł wykorzystać i nie wyląduję razem z nim na nocnej zmianie.

Ledwie skończył mówić, a Freyja przeszła do rzeczy. Raczej nie miała ochoty słuchać o pracy zmianowej.

– Ta dziewczynka, której wpis znalazłeś, to nie była przypadkiem Rósa? Rósa Thrastardóttir?

Gudlaugur pokręcił głową.

– Nie. O niej niczego nie znalazłem. Ma wprowadzić profile na większości portali społecznościowych, ale na żadnym nie jest zbyt aktywna. Ostatnie wpisy pochodzą sprzed tygodnia, kiedy jeszcze nie zgłoszono jej zaginięcia.

– A od kiedy jej nie ma? – wtrącił się Huldar.

Freyja podejrzewała, że czuje się pomijany. W odróżnieniu od niej nie ucieszył się na wieść, że Gudlaugur chce do nich dołączyć.

– Od czterech dni. Uciekła z rodziny zastępczej, w której przebywała mniej więcej miesiąc. Od kobiety, która się nią zajmowała, wiem, że takie ucieczki zdarzają się jej regularnie. Wygląda na to, że opieka społeczna już kilka razy próbowała znaleźć Rósie nowy dom, ale dziewczynka nigdy nie jest zadowolona

i ucieka. Trafia potem do placówek tymczasowych, a służby szukają dla niej nowej rodziny zastępczej. Nie wiem, czy to prawda, czy tylko ta kobieta próbowała jakoś usprawiedliwić zniknięcie podopiecznej. Może myślała, że ją podejrzewam.

– Nie, mówiła prawdę. Rósa regularnie ucieka.

– Dlaczego się nią interesujesz? Masz powody przypuszczać, że była ofiarą? – Huldar włożył do ust kawałek chleba. Chwilę wcześniej użył go, żeby wytrzeć talerz do czysta.

– Nie. A przynajmniej byłabym zaskoczona, gdyby tak się okazało. Myślę, że podejrzany interesuje się tylko chłopcami. We wczesnym wieku dojrzewania. – Freyja zauważyła, że Gudlaugur spuścił wzrok i wpatruje się w swój talerz jakby zawstydzony, dodała więc pośpiesznie: – Ani pedofilia, ani efebofilia nie mają nic wspólnego z homoseksualizmem. Z heteroseksualizmem zresztą też nie. To specyficzny popęd. – Ale po tym wyjaśnieniu Gudlaugur miał jeszcze bardziej zboląłą minę, dała więc sobie spokój i odpowiedziała na pierwsze pytanie Huldara. – Interesuje mnie Rósa, bo gdy czytałam jej akta, wydała mi się bardzo niezwykła. A jej pobyt w placówce Bergura zbiegł się w czasie z pobylem Tristana, co czyni z niej potencjalnego świadka. – Freyja nie mówiła mu niczego nowego, ponieważ policja ustaliła daty pobytu poszczególnych dzieci w tym ośrodku.

Huldar przełknął chleb.

– Niezwykła? A w jakim sensie?

Z powodu tajemnicy zawodowej Freyja nie mogła ujawnić szczegółów przypadku dziewczynki.

– No, nietypowa – odpowiedziała. – Dziwna historia i dziwne zachowanie.

Huldar i Gudlaugur nie spuszczaali z niej wzroku w nadziei, że usłyszą coś więcej, aż w końcu Huldar uświadomił sobie, co ją powstrzymuje.

– Chyba wiesz, że możemy uzyskać dostęp do tej informacji inną drogą? – zapytał.

– Może tak, ale to nie zmienia faktu, że nie wolno mi ujawniać treści akt prowadzonych przez Agencję Ochrony Dzieci.

– Kawy? – Gudlaugur wstał z krzesła. Freyja i Huldar przytaknęli. Żadne się nie odezwało, gdy patrzyli, jak Gudlaugur nalewa ciemny

płyn do trzech kubków. Freyja odniosła wrażenie, że Huldar szuka sposobu, by do niej zagadać, ale mu nie pomagała, zbyt zaabsorbowana swoimi myślami. Zastanawiała się, ile z tego, co przeczytała w aktach Rósy, wyjdzie na jaw podczas przesłuchania, gdy już dziewczynka zostanie odnaleziona. Swoje pytania Hafthór zadawał tak, żeby nie dotyczyły stanu emocjonalnego ani życia tych młodych ludzi poza placówką Bergura, a właśnie te aspekty historii Rósy były dla Freyi najbardziej intrygujące.

Jej zainteresowanie wzbudziły najpierw wzmianki o zaburzonym kontakcie z rzeczywistością. W raportach regularnie pojawiały się uwagi, że dziewczynka ma problem z odróżnieniem prawdziwego życia od swoich fantazji. Co dziwne, równie często orzekano, że Rósa jest zupełnie normalną dziewczynką. Dobrze sobie radziła w szkole i w relacjach społecznych, zawsze była czysta i schludna, prawidłowo się odżywiała.

Nic nie wskazywało, żeby różni specjaliści, którzy badali Rósę albo zajmowali się jej sprawą w Agencji Ochrony Dzieci, doszli do przekonania, że dziewczynka cierpi na poważną chorobę psychiczną, a przynajmniej Freyja nie znalazła wzmianki o skierowaniu na konsultację psychiatryczną albo leczenie. Ich działania ograniczały się do dokumentowania problemów z rzeczywistością. Jakby dokumentacja mogła poprawić czyjkolwiek stan psychiczny.

Może jednak Freyja zbyt poważnie potraktowała absurdalne opowieści, które powtarzała Rósa?

Drugą kwestią, która zaciekała Freyję, były ucieczki. Oczywiście to nic szczególnego u nastolatków z problemami. Te same młode twarze często się pojawiają w komunikatach o osobach zaginionych, niemniej chodzi zwykle o narkomanów. Ucieczki Rósy raczej się z narkotykami nie wiązały, ale też nigdy nie udało się jej nakłonić do wyjaśnienia, dlaczego ciągle ucieka. Ilekroć umieszczano ją w nowej rodzinie zastępczej, mając nadzieję, że tym razem na stałe, Rósa znikała. Po powrocie znów trafiała do opieki tymczasowej, często w placówce Bergura, dopóki opieka społeczna nie znalazła dla niej kolejnych przybranych rodziców.

Wśród plików na pendrivie związanych z częstymi ucieczkami dziewczynki Freyja znalazła skany listów, które tylko nasiliły jej ciekawość. Niemal za każdym razem, gdy Rósa znikała, do

rejkiawickiego oddziału Agencji Ochrony Dzieci trafiał list zawierający jedną zadrukowaną kartkę:

Do Agencji Ochrony Dzieci w Rejkiawiku.

Rósa Thrastardóttir, która wczoraj uciekła od rodziny zastępczej, jest bezpieczna i zdrowa. Nie ma powodu martwić się o jej bezpieczeństwo podczas nieobecności. Wróci, gdy będzie gotowa.

Za każdym razem ta sama treść bez podpisu. Z notatki służbowej na temat ucieczek wynikało, że Rósa zawsze odmawiała ujawnienia, gdzie w tym czasie przebywała i kto pisał list. Autor notatki nie wykluczył, że Rósa sama wysyłała listy, ale uznał to za mało prawdopodobne ze względu na sformułowania użyte w treści. Co więcej, krewni dziewczynki stanowczo twierdzili, że nie udzielali jej schronienia ani nie pisali żadnych listów w jej sprawie. Zagadka pozostała więc nierozwiązana.

Tego ranka Freyja otrzymała wreszcie pełny dostęp do akt osób małoletnich w bazie danych Agencji Ochrony Dzieci. Przed wizytą w komendzie policji zdążyła pobieżnie zapoznać się z dokumentami na temat Rósy, wiedziała więc trochę więcej o jej życiu. Z dokumentów zapisanych na pendrivie wynikało, że ich autorzy znali historię dziewczynki, i zapewne dlatego nikt nie zadał sobie trudu, żeby ją przytaczać. W rezultacie Freyja czuła się tak, jakby włączyła radio w połowie audycji i nigdy nie odkryła, z kim przeprowadzano wywiad.

To, co przeczytała, dało jej do myślenia, ale też wprawiło ją w zdumienie. Rósa doświadczyła aż za wielu nieszczęść. W wieku sześciu lat straciła ojca, w wieku jedenastu lat matkę. Pierwsze z tych zdarzeń było traumą, która mogła doprowadzić do zmian w psychice dziewczynki, ale nie takich, jakie u niej obserwowano. W sporządzonych wówczas dokumentach nie stwierdzano objawów lęku separacyjnego czy innych zaburzeń lękowych. Ta druga trauma była więc bardziej prawdopodobną przyczyną specyficznych objawów odnotowanych w jej dokumentach, chociaż wcześniejsza strata niewątpliwie też się do nich przyczyniła; po jednym obeszła ciosie nastąpił drugi, jeszcze bardziej niszczący. Freyja doszła do wniosku, że strata ojca spowodowała w psychice Rósy pęknięcia, które po śmierci matki znacznie się pogłębiły. Fakt,

że najbliżsi krewni okazali się niezdolni do przejęcia opieki nad dziewczynką, musiał zamienić te pęknięcia w głębokie szczeliny.

Jedenastoletnie dziecko, które straciło i ojca, i matkę trafia z mocy prawa pod opiekę Agencji Ochrony Dzieci, która oczywiście najpierw stara się powierzyć pieczę nad nim najbliższej rodzinie. Ale to nie zawsze jest możliwe i tak się stało w przypadku Rósy. Miała słabe kontakty z rodziną ojca. Jego rodzice mieszkali w Norwegii, co automatycznie ich skreślało, ponieważ islandzkie władze nie wysyłają dzieci w takiej sytuacji za granicę. Z kolei siostra ojca miała trudności w uczeniu się i mieszkała w domu opieki, dlatego jej również nie można było powierzyć dziecka.

Matka Rósy miała jednego brata, który się nie ożenił i pracował jako stróż nocny. Chociaż wyraził chęć zmiany godzin pracy i stworzenia siostrzenicy domu, nie spełnił wyśrubowanych kryteriów opieki społecznej. W tej sytuacji dziewczynce zostali tylko dziadkowie ze strony matki, którym ostatecznie przyznano opiekę nad wnuczką, później jednak zmieniono decyzję, gdy się okazało, że babka Rósy straciła kontrolę nad emocjami i zaczęła pić, nie mogąc sobie poradzić z napięciem i żałobą po śmierci córki. Na nic się zdały obietnice poprawy. Ledwie sześć miesięcy po śmierci swojej matki Rósa trafiła do ośrodka opiekuńczego jako małaletnia praktycznie bez wsparcia ze strony rodziny. Później było kilka z rzędu rodzin zastępczych, od których uciekała i odmawiała powrotu, ale chyba nie ma co się dziwić, że kolejni opiekunowie zastępczy nie wyrażali żalu z tego powodu.

Nic dziwnego, skoro Rósa upierała się, że jej rodzice padli ofiarą morderstwa – najpierw ojciec, a pięć lat później także matka. Po lekturze akt dziewczynki Freyja miała wrażenie, że przez pierwsze trzy lata po odebraniu od dziadków Rósa mówiła o zamordowaniu tylko matki. Wzmianki o ojcu pojawiły się mniej więcej przed rokiem.

Zaburzenia obsesyjne u dzieci są trudne do wyleczenia. Przekonywanie nic nie daje, a im bardziej nietypowa obsesja, tym trudniej dziecku rozsądnie myśleć. Obsesja Rósy najwyraźniej należała do kategorii najpoważniejszych. Według dziewczynki mordercą jej matki nie był jakiś „zły pan”. Ani włamywacz. Ani gwałciciel. Ani jakiś inny przestępca.

Nie. Rósa twierdziła, że śmierć jej matki została spowodowana przez diabelską lalkę. Jak do tego doszło, nie wyjaśniała. Nie powiedziała też, czy lalka miała związek ze śmiercią jej ojca. Z przekonaniem oświadczyła za to, że ona sama będzie następną.

Z dokumentacji wynikało, że rodzice dziewczynki zginęli w wypadkach. Śmierć każdego z nich była badana przez policję, która nie stwierdziła przestępstwa. W przypadku matki wytłumaczenie było bardziej oczywiste niż mordercza lalka, śmierć ojca też nastąpiła w jasnych okolicznościach, ale nic nie potrafiło przekonać Rósy do zmiany zdania. W każdym razie do niedawna. Ostatnie dokumenty sugerowały, że dziewczynka mogła przestać wierzyć w zabójstwo, bo nie chciała już na ten temat rozmawiać. Choć równie dobrze mogła dojść do wniosku, że nie ma sensu opowiadać tej dziwnej historii dorosłym. Wcześniej poruszała temat lalki w każdej rozmowie.

Gudlaugur wrócił do stolika, niosąc trzy kubki. Freyja przeniosła wzrok z niego na Huldara i powiedziała:

– Jest coś, czym mogę się z wami podzielić, bo odnosi się to do policji, a nie spraw osobistych dziewczynki.

Huldar wziął jeden z kubków.

– Mów.

– Matka Rósy zmarła kilka lat temu. Dziewczynka twierdzi, że matka została zamordowana, ale policja doszła do innego wniosku po przeprowadzonych oględzinach. Czy to możliwe, że popełniliście błąd? – Freyja postanowiła na razie nie wspominać o ojcu Rósy. Huldar i Gudlaugur z pewnością podeszliby lekceważąco do informacji o zamordowaniu obydwójga rodziców. I bez tego jej pytanie brzmiało dostatecznie głupio.

– Pomyłki się zdarzają. – Huldar wypił łyk kawy. Musiała wręcz parzyć, bo bardzo się skrzywił. – Ale, i to bardzo duże ale, prawdopodobnie wersja dziewczynki została uwzględniona podczas postępowania, zgaduję więc, że to musi być nonsens. Rodziny czasem coś sobie ubzdurają i nawet nie chcą słuchać, że mogło być inaczej. Ludziom włącza się paranoja i nie przyjmują do wiadomości żadnych faktów. Zaczynają się zarzuty o ukrywanie prawdy i praktycznie nic nie możemy zrobić, żeby ich przekonać. Czy dziewczynka powiedziała coś więcej o tym rzekomym morderstwie?

Czy tylko kurczowo chwyciła się tej myśli, żeby zagłuszyć żal? Bo to dosyć częsta reakcja.

Freyja ukryła twarz za kubkiem z kawą, zastanawiając się, jak zareagować. Raczej nie mogła mu powiedzieć, że zdaniem Rósy matkę zabiła lalka.

– Miała jakąś niejasną teorię, ale żadnych konkretów.

Huldar uniósł brwi.

– Co w takim razie sugerujesz? Że powinniśmy wspomnieć o tamtej starej sprawie, gdy będziemy ją przesłuchiwać? Tylko nie wiem, czy jeśli jej przypomnimy, że policja nie chciała słuchać tych świrniętych teorii na temat śmierci matki, zacznie być z nami szczerą.

– Nie. – Kawa nadal była zbyt gorąca i Freyja odstawiła swój kubek. – Chciałam tylko cię ostrzec, bo ona może podnieść ten temat. – Jeśli w umyśle Rósy zostały jakieś resztki teorii o lalce, trzeba było się liczyć z tym, że o niej wspomni. Raczej nie przepuściłaby okazji, żeby jeszcze raz przedstawić policji swoją wersję.

Huldar podmuchał na swoją kawę, po czym ponownie spróbował się napić.

– Miejmy nadzieję, że mimo wszystko dziewczynka powie nam coś pożytecznego. Z przesłuchania Tristana wynikało, że się z nią zaprzyjaźnił. Chłopiec twierdzi, że powiedział jej o swojej tajemnicy, a to znaczy, że jej odnalezienie jest naprawdę pilne, Gudlaugur.

– Znajdzie się. Uciekinierzy zawsze się w końcu znajdują – odrzekł Gudlaugur. Ale nie miał optymistycznej miny.

Po przerwie na lunch odbyły się jeszcze dwa przesłuchania, po czym Freyja musiała wyjść po Sagę. Zaplanowano spotkanie z trzema nastolatkami, ale jeden z chłopców, który nadużywał alkoholu, nie stawił się o umówionej godzinie. Ponieważ nie można było się z nim skontaktować ani telefonicznie, ani na Facebooku, nie mieli wyboru i musieli beczynnie czekać na trzeciego.

Podczas nieplanowanej przerwy wyszli z małego pokoju przesłuchań i Huldar zaproponował Freyi kolejną kawę. Odmówiła, po czym zapytała go, czy przestał palić, skoro natychmiast nie wyskoczył na papierosa. Gdy się zawahał, wyczytała z jego twarzy, że

rozważa kłamstwo, w końcu jednak przyznał, że nie rzucił, i zapytał, czy wyszłaby z nim przed budynek. Ku swojemu zaskoczeniu Freyja się zgodziła, zrzucając winę na duchotę w pokoju przesłuchań. Zanieczyszczone dymem papierosowym powietrze na zewnątrz było lepsze od niedotlenienia w pomieszczeniu.

Na dziedzińcu za budynkiem komendy policji zostali jeszcze długo po tym, jak Huldar zgasił papierosa, bo żadnemu z nich nie śpieszyło się do powrotu. Rozmawiali na tematy ogólne, przede wszystkim związane ze śledztwem. Huldar zapytał o Sagę i Baldura, w odpowiedzi Freyja długo mówiła o bratanicy, ale nic o jej ojcu. Tkwiła w niej głęboko zakorzeniona niechęć do omawiania spraw Baldura z przedstawicielem policji, nawet jeśli pytanie było nieszkodliwe.

Huldar chyba to wyczuł, bo trzymał się tematu Sagi. Freyja zakładała, że będzie kierował rozmową tak, by zaprosić ją na randkę, ale ku jej zaskoczeniu nic takiego się nie stało. Poczowała coś na kształt rozczarowania, które złożyła na karb skutków swojego celibatu. Przyszło jej na myśl, że jeśli tak dalej pójdzie, zacznie kokietować nawet umięśnionego faceta z plakatu w supermarkecie zachęcającego mężczyzn do badania prostaty.

Gdy Freyja wychodziła z komendy po ostatnim przesłuchaniu, Huldar odprowadził ją do samochodu. Popołudniowa sesja nie przyniosła nic użytecznego. Freyja nie potrafiła określić, czy dzieci coś ukrywają, czy mówią prawdę, po czym doszła do wniosku, że lepszy skutek przyniosłyby rozmowy w mniej stresującym otoczeniu Izby Dziecka. Tam nastolatki byliby mniej poruszeni i wówczas ich mowa ciała pozwoliłaby ocenić, czy zeznają szczerze. Freyja przekazała to Huldarowi, zanim wsiadła do auta. Obiecał poprosić Hafthóra, żeby jeszcze raz rozważył tę możliwość, zaraz jednak dodał, że to mniej więcej tak samo prawdopodobne jak zgoda między rządem a opozycją w sprawie budżetu, więc wszystko, co może zrobić, to poprosić o zmianę wystroju pokoju przesłuchań. Ale nie był szczególnie optymistyczny odnośnie do rezultatu.

Freyja spacerowała z Molly i Sagą, gdy zadzwonił Huldar. Akurat szła po lekkim wzniesieniu, siłując się ze smyczą i rączką wózka, a równocześnie próbując przycisnąć słuchawkę do ucha. Zamiast

przejsć od razu do rzeczy, Huldar zapytał, czy mogłaby przejść gdzieś, gdzie tak bardzo nie wieje, bo ledwie ją słyszy. Odparła, że znajduje się właśnie na końcu Seltjarnarnes, a tutaj nie da się znaleźć żadnego schronienia, po czym zapytała, o co mu chodzi, spodziewając się usłyszeć zaproszenie na kolację, do baru albo do łóżka.

– Po twoim odjeździe sięgnąłem do akt sprawy matki Rósy. Wgrałem pliki z archiwum.

– I co? – Freyja patrzyła, jak po ścieżce gna pchana wiatrem zmięta torba plastikowa. Niewątpliwie cykl jej życia dobiegł końca.

– Chciałbym omówić je z tobą, bo mam kilka pytań. Zwłaszcza dotyczących zeznania dziewczynki. W jakiś niewytłumaczalny sposób wydaje mi się powiązane ze sprawą, którą obecnie prowadzimy.

– Ze sprawą Tristana? Jak to możliwe? Czy jej matka znała Bergura?

Huldar odkaszlnął, po czym powiedział:

– Nie mówię o tym. Chodzi o kości wyłowione w zatoce Faxaflói. Te, o których trąbią we wszystkich mediach.

Rozdział 9

Wtorek

Rósa nie mogła spać. Nie pierwszy raz sen ją zawodził. Zwykle przyjmowała takie sytuacje ze spokojem, bo od dawna wiedziała, że nic nie przychodzi łatwo. W każdym razie nie jej. Takie miała życie.

Upłynęło wiele czasu, nim się pogodziła z tym faktem. Większość jej wspomnień z pierwszych lat po tym, jak straciła matkę, wiązała się ze złością. Złością na ludzi, którzy ją zawiedli. Beznadziejnych dziadków, bezużyteczną policję, niezbyt opiekuńczych opiekunów, nieciekawych nauczycieli i niemal każdego, kto pracował w systemie opieki nad dziećmi. Ani jeden dorosły, z którym miała do czynienia, nie pomógł jej w potrzebie. W końcu zawsze spotykało ją rozczarowanie. Bo nikt z nich jej nie kochał naprawdę. Większość brała pieniądze za udawanie, że im zależy, ale im nie zależało. Nie autentycznie. Nie w taki sposób, w jaki zależałoby rodzicowi. Jej mamie. I ojcu też. Chyba.

Nietrudno było wskazać różnicę. Ludzie, którzy udawali, że ją kochają, inaczej jej dotykali, inaczej na nią patrzyli, inaczej się do niej uśmiechali i mówili też inaczej. Ale najgorsze, że inaczej słuchali. Słyszeli słowa, które wypowiadała, ale nie zadawali sobie trudu, żeby je wszystkie razem powiązać i zastanowić się, co znaczą. Łatwiej było im rzucić „tak, oczywiście” albo „aha”, albo „porozmawiamy o tym później”, tylko że to później nigdy nie nadchodziło.

Nic więc dziwnego, że miała w sobie tyle złości.

Niestety złość niczego nie załatwiała i Rósa z czasem zaczęła sobie zdawać sprawę, że ciągłe rozmyślanie, jak bardzo niesprawiedliwe jest życie, wcale nie sprawia, że staje się lepsze. Nadal była wkurzona, ale nauczyła się już tego nie okazywać. I nie okazywała prawie nigdy. Najsmutniejsze było to, że ta zmiana nastawienia niewiele pomogła. Owszem, kontakty z dorosłymi kosztowały ją mniej stresu, i to właściwie wszystko. Reszta przebiegała jak dawniej, tylko rzadziej robili jej sceny.

Mimo to czuła, że jest łatwiej. Nieustanne bitwy odbiły się na niej i była już zmęczona, starała się więc panować nad sobą, żeby mieć święty spokój.

Ale czasem dotykała jej taka niesprawiedliwość, że nie mogła powstrzymać złości. Rósa знаła już sygnały ostrzegawcze i zwykle uciekała chwilę przed eksplozją. Traktowała to jako krótki urlop od swojego życia. I działało. Kiedyś wypożyczyła z biblioteki kilka poradników psychologicznych, ale w żadnym nie wyczytała, że ucieczka od problemów może być jakimś rozwiązaniem. Wręcz przeciwnie, w każdej książce tego typu znajdowała radę, żeby problemom stawiać czoło. Rósa poważnie wątpiła, czy autorzy poradników kiedykolwiek doświadczyli prawdziwych nieszczęść. Na pewno nie takich, jakie spotkały ją.

Gdyby tylko mogła, związałyby i nigdy nie wróciła. Zostawiła stare życie za sobą niczym wąż zrzucający skórę. Ale nie mogła. Najpierw musiała skończyć osiemnaście lat. Do tego momentu jako nieletnia znajdowała się pod kuratelą państwa, a państwo pilnuje swoich zasobów. Różne służby systemu wściekały się, bo nie miały pojęcia, gdzie znikala podczas swoich ucieczek. Ale to był ich problem. Kiedy ją potem maglowali, psuła im szyki, naśladowując dorosłych, którzy nigdy jej nie słuchali. Powtarzała w kółko „porozmawiajmy o tym później” i w końcu się poddawali. A ponieważ jej „później” następowało tak samo jak ich „później”, nigdy nie poznali jej kryjówek. I bardzo dobrze. Miała nawet specjalny telefon na kartę, z którego korzystała podczas ucieczek. Nie była głupia.

Widok sufitu nad głową zrobił się nudny. Rósa usiadła na łóżku i sięgnęła po leżący na szafce nocnej telefon. Sprawdziła wiadomości, ale nic nie przyszło, odkąd się położyła, próbując zasnąć. Nic dziwnego. Jedyna osoba, z którą była w kontakcie, niemal na pewno smacznie spała. Przez chwilę myślała, czyby tego nie sprawdzić, wysyłając krótkie „cześć”, ale sobie odpuściła. Jeszcze by wyszło na to, że potrzebuje wsparcia.

Przez szczelinę między zasłonami w oknie do środka wpadał snop księżycowego światła. Wiedziała, że dziś pełnia, ale gdy się kładła do łóżka, niebo było ciemne. Zasłaniała je warstwa chmur tak gęsta, że nie dało się nawet powiedzieć, czy księżyc w ogóle wisi nad nimi. Ten snop światła oznaczał, że niebo zaczyna się przejaśniać.

Normalnie Rósa wstałaby z łóżka, podeszła do okna i spojrzała na nocne niebo. Uwielbiała gapić się w gwiazdy, próbując zlokalizować planety i szukając satelitów, które pędziły po swoich orbitach. Czuła się wtedy, jakby nic tutaj, na ziemi, nie miało żadnego znaczenia. Nabierała dystansu do zamartwiania się o własną przyszłość i beznadziejną, jak wszystko na to wskazywało, walkę o prawdę. W wielkim planie rzeczy ona i jej problemy były dla kosmosu tak samo nieznaczące jak drobinka kurzu dla niej. Ta myśl przynosiła ukojenie i często pozwalała jej zasnąć. Ale ten spokojniejszy stan umysłu nigdy nie trwał długo. Gdy rano się budziła, zmartwienie i uporczywe poczucie, że wszyscy wokół zawiedli, już czekały, żeby znów przytłoczyć ją swoim ciężarem.

Odłożyła telefon na szafkę nocną i oparła głowę na poduszce. Starła się zwalczyć myśl, która nie pozwalała jej wyrzeć przez okno. Nie była to świadomość, że ulga znów się okaże tylko chwilowa. Nie. To był irracjonalny strach, że jeśli rozsunie zasłony, znajdzie się twarzą w twarz z potworną lalką, która próbuje zajrzeć do środka. Rósa wiedziała, że to głupie, że tak się nie stanie, ale ta wiedza jej nie pomagała. Paraliżujący strach nie pozwalał jej odrzucić na bok kołdry, zsunąć nóg poza krawędź łóżka i podejść do okna.

Strach jest barierą o wiele skuteczniejszą niż jakakolwiek przeszkoda fizyczna.

Próbowała nie myśleć o lalce. O tym potwornym, szeroko otwartym jednym oku, zmierzwionych włosach i rzędach dziurek pokrywających łysą połowę głowy. Nie mówiąc już o pąklach i robakach przywierających do jej plastikowego, nagiego ciała. Rósa nadal potrafiła odtworzyć w pamięci wygląd tej lalki ze wszystkimi szczegółami, z dokładnością niemal do pojedynczej pąkli. To nie było fair, bo przecież prawie nie mogła sobie przypomnieć, jak wyglądała matka. Musiała w tym celu sięgać po zdjęcia. Twarz ojca całkiem zniknęła z jej pamięci.

Rósa poczuła pieczenie w kąciakach oczu. Gdyby tylko lalka od razu trafiła z powrotem do morza! Gdyby.

Gdyby. Niebezpieczne słowo dla kogoś, kto próbuje zabić rany. Językowy odpowiednik rozdrapywania ran, zanim się zagoją.

Ale nie potrafiła powstrzymać myśli przed wstąpieniem na tę ścieżkę. To, co się stało, było jej winą. Niepotrzebnie się upierała, żeby zabrać lalkę do domu. Gdyby tego nie zrobiła, leżałaby teraz w swoim dawnym pokoju i mama spałaby obok. Nie ocaliłoby to taty, ale przynajmniej miałyby mamę. Nie byłaby sama na świecie.

Rósa zrobiła głęboki wdech i na chwilę zatrzymała powietrze w płucach, po czym powoli je wypuściła. Przypomniała samej sobie, że obarczanie się winą niczego nie zmieni. Nawet gdyby się obwinięła z powodu tej lalki przez każdą minutę każdego dnia całej reszty swojego życia, nie cofnęłaby tego, co się stało. Przeszłości nie można zmienić. Nie wszystko można naprawić. W szkole uczyli ją, że jeśli spali się drzewo, to żaden proces fizyczny czy chemiczny nie wskrzesi go z popiołów. Nigdy nie paliła choćby ogniska, ale miała świadomość, że jeśli człowiek umiera, nie da się tego cofnąć. Nie ma żadnego przycisku, który pozwoli cofnąć życie albo odwrócić śmierć.

Chmury zwały szeregi i snop światła księżycy zniknął. Pokój znów pograżył się w ciemności i niedługo potem pierwsze krople deszczu zabębniły w okno. Ich odgłos przyniósł Rósie pocieszenie. Poczowała, że ból powoli przestaje ścisnąć jej umysł. Nie bez wysiłku zmusiła się do przejścia od negatywów do pozytywów.

Pozytyw numer jeden: miała przyjaciela, dobrego przyjaciela. Nawet dwóch, jeśli liczyć także dorosłych.

Pozytyw numer dwa: miała ten pokój, który czekał na nią zawsze, gdy decydowała się na ucieczkę. To bardziej jej pokój niż którykolwiek z tych, w których mieszkała, odkąd stała się podopieczną państwa. Był większy od nich i prawdziwy, nie jak należące do opieki społecznej i przez nią urządzone pomieszczenia udające pokoje. No i był jej.

Pozytyw numer trzy: zbliżała się do odkrycia prawdy o mamie. Czuła to. I wiedziała, że wtedy będzie mogła każdemu, kto wątpił w jej słowa, wykrzyknąć A NIE MÓWIŁAM?! Niecierpliwie czekała na ten moment jeszcze z jednego powodu. Wierzyła, że gdy znajdzie odpowiedzi na dręczące ją pytania, pozbędzie się wspomnienia o lalce. Że to wspomnienie przestanie ją dręczyć.

Pozytyw numer cztery: nie ma pozytywu numer cztery. Trzy musiały jej wystarczyć.

Ale trzy to i tak nieźle. Lepiej niż dwa albo jeden, albo żaden.

Rósa czuła, że jej umysł się wycisza i zaczyna wchodzić w fazę, która prowadzi do snu. Wkrótce wszystko będzie dobrze. Jutro wreszcie pozna prawdę.

Jej umysł uznał, że należy powtórzyć tę ostatnią myśl: wkrótce wszystko będzie dobrze.

Rozdział 10

Środa

Erla siedziała na miejscu pasażera w nieoznakowanym samochodzie policyjnym, przez okno obserwując zniszczony drewniany domek obity blachą falistą. Należał do dziadków Rósy. Hverfisgata, ulica, przy której stał, od niepamiętnych czasów przebiegała w cieniu swojej tętniącej życiem sąsiadki, Laugavegur, ale nasilenie ruchu turystycznego sprawiło, że także ona przeżywała swój renesans, dlatego nędzny budynek, który dawniej idealnie wtapiałby się w tło, dziś odstawał jak zabandażowany kciuk. Kilka fiołków skalnych smutnie wędło między chwastami na rabatce. Zresztą nawet chwasty i wytarta, pożółkła trawa ledwie sobie radziły na pozbawionym słońca placu.

Światła paliły się we wszystkich oknach, co pozwalało przypuszczać, że ktoś był w domu.

– To jakaś lipa, Huldar. – Erla odwróciła się od budynku, żeby rzucić mu gniewne spojrzenie. – Nie wiem, co mi odbiło, że się zgodziłam na tę wizytę.

Nie mówiła szczerze. Gdy przeczytała akta dotyczące śmierci matki Rósy, jej pierwsza reakcja była dokładnie taka jak reakcja Huldara. Czy był to czysty zbieg okoliczności, czy jednak sprawa miała jakiś związek z kośćmi odkrytymi w zatoce Faxaflói, nawet jeśli taka myśl wydawała się idiotyczna?

Według relacji świadków demoniczna lalka, w której istnienie nikt nie wierzył, została wyłowiona w sieci na tym samym obszarze. Współrzędne niemal się pokrywały. Można to oczywiście uznać za dziwny traf, a w dokumentach nie było żadnych innych podejrzanych szczegółów. Niemniej jednak...

Huldar uważał, że dochodzenie policyjne w sprawie śmierci tej kobiety było poprawne, choć nieco powierzchowne. Łatwo krytykować po latach od zdarzenia, gdy nie jest się bezpośrednio zaangażowanym w sprawę. Ale czasem okoliczności śmierci są tak oczywiste, że śmierć uznaje się za przypadkową i nie ma potrzeby

bardziej drążyć. W tym przypadku sekwencja zdarzeń nie budziła wątpliwości: w środku nocy matka Rósy poszła do ubikacji, potknęła się o spodnie od piżamy, gdy wstawiała z sedesu, straciła równowagę i upadła, rozbijając głowę o krawędź wanny. Straciła przytomność i cicho wykrwawiła się na śmierć na wyłożonej kafelkami podłodze. Nie stwierdzono żadnych śladów włamania; nie było powodu przypuszczać, że w domu przebywał wówczas ktokolwiek oprócz jedenastoletniej Rósy. Dziewczynka smacznie przespała całą noc i znalazła matkę rano, gdy poszła do łazienki umyć zęby.

Oczywiście po takim traumatycznym doświadczeniu Rósa była w szoku. Zamiast odpowiadać na pytania policjantów, powtarzała tylko, że mama leżała na podłodze w łazience. Nie umiała określić, o której się obudziła, czy coś przeszkadzało jej w nocy albo czy mamie czasem kręciło się w głowie, albo może zdarzało się jej przewrócić lub zemdleć. Nie umiała też wyjaśnić, skąd się wzięły puszki porzucane na podłodze w okolicy jadalni. Śledczy nie zdołali uzyskać od niej niczego sensownego.

Ale policja nie próżnowała. Zrobiono zdjęcia miejsca zdarzenia, w większości łazienki, a zwłoki posłano na sekcję, która jednak nie przyniosła jednoznacznego wyniku. Nie stwierdzono oznak udaru ani żadnego innego zdarzenia medycznego, które mogłoby spowodować utratę równowagi i upadek Dísy. W jej krwi nie odkryto też alkoholu ani narkotyków, a zatem w chwili śmierci była trzeźwa. Analiza odcisków palców dowiodła, że denatka dotykała rozrzuconych puszek. Na kilku zabezpieczono także odciski palców należące do innych osób, w tym Rósy, ale tylko odciski Dísy utrwaliły się na każdej puszcze. Nie udało się znaleźć żadnego satysfakcjonującego wyjaśnienia, dlaczego leżały rozrzucone na podłodze, nic też jednak nie wskazywało, żeby znalazły się tam wskutek działań zabronionych. Nikt ani przez chwilę nie wierzył, że kobieta mogła zostać zamordowana przez włamywacza z powodu puszek, które chciał oddać na złom.

Mieszkanie znajdowało się na parterze w trypoziomowym budynku. Żaden z sąsiadów nie zauważył niczego niezwykłego tamtej nocy. Krewni i znajomi denatki nie przypominali sobie, żeby za życia miała z kimś problemy albo związała się z mężczyzną stosującym przemoc. Policja wszędzie trafiała na ścianę i nie udało

się znaleźć ani żadnych dowodów przestępstwa, ani motywu, ani świadków. Najwyraźniej śmierć Dísy była przypadkowa.

Niemniej jednak to wyjątkowo rzadki zbieg okoliczności, żeby młodzi małżonkowie umierali przedwcześnie w dwóch różnych wypadkach. Najpierw mąż, a pięć lat później żona. Szybka kwerenda w sieci ujawniła, że ojciec Rósy dokonał żywota w zupełnie innych okolicznościach. Z jego nekrologu wynikało, że zmarł na łonie islandzkiej przyrody, która tak wiele dla niego znaczyła. I faktycznie brodaty mężczyzna na załączonym zdjęciu wyglądał na kogoś, kto lubił spędzać czas na powietrzu. Nie podano szczegółów dotyczących wypadku, ale Huldar miał do zrobienia ważniejsze rzeczy niż ustalanie dokładnej przyczyny śmierci sprzed lat. Wydawało się jednak wykluczone, żeby to, co ich spotkało, było jakkolwiek powiązane.

Im dalej, tym akta stawały się ciekawsze. Po pewnym czasie mała Rósa zaczęła się pojawiać na komendzie policji, gdzie koniecznie chciała z kimś porozmawiać. Najpierw trafiła na przyjacielskiego funkcjonariusza prewencji, który zajmował się drobniejszymi wykroczeniami dotyczącymi małoletnich. Szybko zrozumiał, że sprawa dziewczynki niewiele ma wspólnego z kradzieżą roweru, bójką czy śnieżkami rzucanymi w samochody.

Rósę przekierowano więc do detektywa z Wydziału Zabójstw, który jednak niewiele wiedział o sprawie Dísy. W rozmowie z nim po raz pierwszy pojawił się wątek lalki i łodzi rybackiej. Rósa nie powiedziała o tym policji zaraz po śmierci jej mamy, bo była w szoku. Teraz jednak chciała się dowiedzieć, czy w ich łazience policja znalazła lalkę, a jeśli tak, to czy ją zabrała. Dziewczynce wyleciało to z pamięci. Podała też szczegółowy opis lalki, która z pewnością nie przypominała tych lalek, którymi w dzieciństwie bawiły się siostry Huldara.

Rósa źle przyjęła wiadomość, że lalki w mieszkaniu nie było. Wyszła z komendy, ale wróciła już następnego dnia i dopiero wtedy zaczęło się najciekawsze.

Tym razem Rósa wyznała detektywowi, że jej matkę niemal na pewno zabiła ta lalka, bo była opętana przez diabła albo może ducha dziewczynki, która kiedyś się nią bawiła, a sama dziewczynka prawdopodobnie wciąż leżała na dnie morza. Rósa skarżyła się, że

nikt nie chce jej słuchać, dlatego przyszła na policję i policja musi jej pomóc. Czytając ten raport, Huldar współczuł detektywowi, który musiał go napisać. Współczucie to nasilało się w miarę poznawania kolejnych raportów, ponieważ Rósa regularnie zgłaszała się w sprawie lalki. Ale detektywa trzeba było docenić za fakt, że postanowił zająć się sprawą. Może chciał uspokoić dziewczynkę, może się nudził i nie miał niczego lepszego do roboty, a może po prostu zwyciężyła ciekawość. Albo wszystko po trochu.

Detektyw odnalazł Fridrika Reynissona, właściciela łodzi rybackiej, który był kolegą z pracy matki dziewczynki. Fridrik potwierdził, że lalka nie była wymysłem dziecięcej wyobraźni. Została wyłowiona w sieci, jak opowiadała Rósa, a następnie zabrana przez jej matkę do domu. Nie miał zdjęcia, ale odesłał do strony Dísy na Facebooku, chociaż nie był pewien, czy jeszcze działa. O ile pamiętał, po powrocie z wycieczki Dísa zamieściła tam zdjęcie lalki. Okazało się, że profil Dísy nadal istniał. Zapewne nikomu nie przyszło do głowy, żeby go usunąć. Ale zdjęcia lalki nie było. Ostatni post zawierał fotkę Rósy w szarej czapce, kurtce i butach przed wypłynięciem w morze. Jeśli jej matka faktycznie pochwaliła się dziwnym połowem, musiała zmienić zdanie i usunąć zdjęcie. Albo Fridrik się mylił.

Ale z pewnością prawidłowo określił miejsce wyłowienia lalki, bo to było jego ulubione, zazwyczaj szczęśliwe miejsce połowu, do którego dopłynął, używając nawigacji GPS. Na prośbę detektywa podał współrzędne.

Na tym zakończyło się dochodzenie w sprawie lalki. Nie ujawniło niczego, czego nie dałoby się wytłumaczyć. Nawet zniknięcie wyłowionej zabawki nie było takie tajemnicze. Właściciel łodzi zeznał, że matka Rósy uznała lalkę za raczej makabryczne trofeum i chciała wyrzucić ją z powrotem do morza, prawdopodobnie więc wyniosła ją do śmietnika, gdy córka zasnęła. Zanim policja się o tym dowiedziała, upłynął prawie rok od śmierci Dísy, było więc za późno, żeby przeszukać kontenery albo przeprowadzić dodatkowe oględziny miejsca zdarzenia. Mieszkanie zostało sprzedane, a większość pieniędzy poszła na długi zmarłej. Po potrąceniu honorarium syndyka i spłaceniu kredytu oraz pokryciu kosztów pogrzebu i stypy

zostało ledwie trzysta osiemnaście tysięcy koron. Czyli marne zabezpieczenie dla osieroconej dziewczynki.

Fakt, że detektyw zamieścił w raporcie taki komentarz od siebie, świadczył o dwóch rzeczach: zainteresował się nieszczęsną małą i raczej się nie spodziewał, że ktoś w ogóle przeczyta jego raport.

Ciekawa lektura, owszem, ale podejrzeń Huldara nie wzbudziło nic oprócz współrzędnych. Miejsce, które wskazywały, niemal dokładnie pokrywało się z tym, w którym odkryto ludzkie kości. Różnicę pięćdziesięciu metrów można było zignorować wobec bezmiaru oceanu.

– Co im powiemy, jak będą chcieli wiedzieć, czemu się pojawiamy pięć lat po śmierci ich córki? – Erla znów się odwróciła w stronę domu, jakby mając nadzieję, że wszystkie światła zostaną wyłączone, co da im pretekst, żeby wracać na komendę.

– Powiemy, że szukamy Rósy w związku z inną sprawą, w której dziewczynka jest potencjalnym świadkiem. Przecież to prawda.

Erla przeciągle wypuściła powietrze.

– Jak dałam ci się na to namówić?

– Och, daj spokój. Podsunąłem ci wspaniały pretekst, żeby zacząć śledztwo bez zawracania dupy Komisji Identyfikacji. – Huldar otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. – Później mi podziękujesz. Chodź.

Westchnęła, ale posłuchała. Razem podeszli do domu i Huldar zadzwonił, zanim Erla zdążyła stchórzyć. Patrzył przed siebie, żeby nie widzieć min, które do niego robiła. Wydawało się, że czekają w nieskończoność, zanim wreszcie drzwi się uchyliły i wysunęła się zza nich głowa starszego mężczyzny. Wyglądał na rozdrażnionego i raczej nie poczuł się udobruchany, gdy Huldar przedstawił ich oboje. Ale to nie było nic nowego. Ludzie rzadko okazują entuzjazm, kiedy policja puka do ich drzwi.

– Coś się stało? – Mężczyzna nie wyglądał, jakby chciał wpuścić ich do środka.

– Przychodzimy w sprawie pańskiej wnuczki, Rósy. – Gdy mężczyzna nie odpowiedział, Huldar dodał szybko: – Próbuje ją znaleźć. Jest potencjalnym świadkiem w sprawie, którą właśnie prowadzimy.

– Nie ma jej tutaj.

– Czy moglibyśmy wejść do środka i zamienić z panem kilka słów?
– Mówiłem wam, że jej tu nie ma. Byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby była, ale przez was jej nie ma.

– Przez nas? – warknęła Erla tonem, który raczej nie pomagał w pozyskaniu sympatii gospodarza. Niedawne szkolenie, podczas którego uczyła się, jak skutecznie nawiązywać kontakty z ludźmi, najwyraźniej nie miało wpływu na jej szorstki styl bycia.

– System. Wszyscy jesteście częścią tego cholernego systemu.

Huldar interweniował, nim Erla zdążyła zareagować. Nie po to ją tutaj przyciągnął, żeby patrzyli na zatrząskiwane im przed nosem drzwi.

– Chyba nie bardzo rozumiem, o czym pan mówi, ale zapewniam, że wcześniej nie mieliśmy do czynienia z Rószą. Szukamy jej i mamy nadzieję, że pan albo pańska żona moglibyście wiedzieć coś, co naprowadzi nas na miejsce jej pobytu. – Nie była to cała prawda, ale wcześniej się umówili, że początkowe pytania tego właśnie będą dotyczyły. Dopiero później zamierzali nawiązać do śmierci matki Rósy.

– Ani ja, ani moja żona nie wiemy nic, co mogłoby wam pomóc. Mam nadzieję, że Rósa wróci, oby prędzej niż później. Ale od trzech miesięcy ani jej tutaj nie było, ani się z nami nie kontaktowała. Sami się postaraliście, żeby nasze więzy z nią zostały zerwane lata temu.

Nie było sensu powtarzać, że on i Erla nie mogą odpowiadać za stan relacji Rósy z dziadkami.

– Chcielibyśmy jednak z panem porozmawiać. Oraz z pańską żoną. Raczej nie zajmiemy państwu dużo czasu. A sprawa jest naprawdę ważna.

Z wnętrza domu dobiegł chrapliwy głos:

– Kto to?

Dziadek Rósy odkrzyknął:

– Nikt. Jacyś państwo, którzy właśnie wychodzą.

– Nie opowiadaj głupot! – odparowała domniemana babka Rósy. Usłyszeli odgłos kroków, potem drzwi otworzyły się na oścież i obok mężczyzny stanęła starsza kobieta. Z widocznym brakiem entuzjazmu taksowała wzrokiem twarze Huldera i Erli. – Wędrowni kaznodzieje? – Jej słowom towarzyszył słodko-kwaśny zapach białego wina.

– Nie. Jesteśmy z policji. – Huldar wyciągnął rękę i się przedstawił. Był zaskoczony siłą uścisku jej dłoni.

– Co tu robicie? Coś się stało? – Strach na chwilę ożywił zwiotczałe mięśnie jej twarzy. Alkohol nigdy nie dodaje urody. Chwiała się i żeby nie upaść, musiała się opierać o futrynę. Nie wyglądała na aż tak pijaną, więc Huldar zastanawiał się, czy aby nie wynika to z jakiejś choroby.

– Szukają Rósy. – Mężczyzna nie patrzył na żonę, gdy odpowiadał na jej pytania. – Znowu uciekła.

Babka Rósy przełknęła ślinę, jedną ręką mnąc dekolt swojego swetra, a drugą opierając na futrynie.

– Nie ma jej tutaj.

– Już im to mówiłem. Dlatego wychodzą.

Huldar i Erla ani drgnęli.

– Czy możemy zamienić z państwem kilka słów? To bardzo ważne, żebyśmy ją znaleźli.

Choć jej mąż pokręcił głową, starsza pani odsunęła się na bok i gestem zaprosiła ich do środka.

– Wchodźcie. – Huldarowi i Erli nie trzeba było tego powtarzać. Mężczyzna musiał ustąpić. Nie miał zadowolonej miny.

Idąc za babką Rósy, minęli salon, w którym stał włączony telewizor. Na stoliku kawowym czekał do połowy opróżniony kieliszek wina, a obok niego leżała otwarta książka, której czytelnik chyba nie zaszedł za daleko.

Weszli do małej kuchni, która zdradzała już swój wiek, ale wyglądała czysto i schludnie. Na kuchence ani na stole nie stały żadne garnki, jednak było jeszcze za wcześnie na kolację. Na lodówce wisiała kartka z tekstem modlitwy o spokój, przypięta małym magnesem w kształcie kieliszka. Zrobiono to celowo czy z niezamierzoną ironią? Można było się tylko domyślać.

Usiedli przy stole kuchennym. Był pusty, jeśli nie liczyć ozdobnego wazonu na małej, okrągłej koronkowej serwetce. W wazonie nie stały kwiaty.

– Skąd Rósa uciekła tym razem? – Babka dziewczynki usiadła naprzeciwko nich. Jej mąż zniknął.

– Niedawno zaczęła pobyt u rodziny zastępczej tutaj w Rejkiawiku. Od kilku dni ani ona nie kontaktuje się ze swoją

przybraną matką, ani my nie możemy się skontaktować z nią. – Huldar bezskutecznie próbował założyć nogę na nogę pod stołem. – Pani mąż twierdzi, że nie miał od niej wiadomości, ale czy to możliwe, że jest w kontakcie z panią?

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, kobieta odparowała, starając się przy tym mówić wyraźnie:

– Rósa często ucieka. Straciłam już rachubę, ile razy zniknęła dotychczas. Zwykle dowiadujemy się telefonicznie. Najczęściej dzwoni pewien facet z Agencji Ochrony Dzieci. Czasem nikt sobie nie zadaje trudu, żeby nas poinformować, i dowiadujemy się po fakcie, gdy już wraca i sama nam o tym opowiada albo w sieci znajdujemy apel o informacje na jej temat. Trochę się więc stresuję, dlaczego tym razem przysłali aż dwoje gliniarzy. Czy Rósa ma jakieś poważne kłopoty?

Może i wypięła trochę za dużo, ale z pewnością nie była głupia.

– Nie, nie ma żadnych kłopotów, o ile nam wiadomo. Powód, dla którego usiłujemy się z nią skontaktować, wiąże się z prowadzoną przez nas obecnie sprawą. Rósa znajduje się na liście potencjalnych świadków. Nie jest podejrzewana o żadne wykroczenie. – Po tym wyjaśnieniu Huldar powtórzył swoje pierwsze pytanie, czy kobieta wie, gdzie znajduje się teraz jej wnuczka.

– Nie, Rósa nie kontaktuje się z nami podczas ucieczek, potem, gdy już wróci, nigdy mi nie mówi, gdzie była. A ja nie pytam. Chyba lepiej nie wiedzieć. Gdyby szukała u nas schronienia, byłaby mile widziana, ale ona tutaj nie przychodzi. Nasze stosunki są trochę dziwne. Nigdy nie wybaczyła nam, że po śmierci jej matki nie walczyliśmy ciężiej, gdy nam ją odebrali. – Kobieta złożyła ręce na stole. Gdy znów się odezwała, w jej głosie pobrzmiwał żal i najwyraźniej przestała się starać, żeby wyglądać na trzeźwą, bo mówiła bardziej bełkotliwie. – Może powinniśmy. Ale żadne z nas nie miało dość sił, żeby walczyć z systemem. Każdy kiedyś się poddaje. Gdy przychodzi poczucie, że ma się mniej więcej takie same szanse jak motyl, który przez szybę próbuje się przebić do słońca.

Erla nie miała dość cierpliwości, żeby spokojnie wysłuchiwać narzekań na niesprawiedliwość systemu opieki społecznej.

– Czy Rósa kiedykolwiek rozmawiała z panią o śmierci swojej matki? – przerwała. – O ile wiemy, jej zdaniem to było morderstwo.

Starsza pani prychnęła.

– Czy rozmawiała? Przez lata nie mówiła o niczym innym. Dostawałam szału, słuchając w kółko tego samego. Prawda jest taka, że Dísa zginęła na skutek nieszczęśliwego wypadku, ale Rósa nie potrafiła się z tym pogodzić. Ale nie można jej za to winić. Najpierw ojciec, później matka. Była jedynaczką i naprawdę wcześniej musiała się dowiedzieć, jak niesprawiedliwe bywa życie. Ludziom trafiają się różne nieszczęścia i nie ma w tym żadnej logiki. Tak się po prostu dzieje.

– Rozumiem, że w opowieściach pojawiała się lalka?

– Na litość boską, tylko nie ta cholerna lalka! – jęknęła babka Rósy. – Nie mogę o niej słuchać. Rósa miała obsesję na jej punkcie. Nie mogła spać ze strachu, że lalka przyjdzie teraz po nią. Ścisłej rzecz biorąc, raz była to lalka, a raz dziewczynka, do której ta lalka należała. Pojawiały się na zmianę.

– Widziała pani zdjęcie tej lalki na Facebooku Dísy? – Huldar miał nadzieję, że może ją zapamiętała, choć upłynęło już kilka lat.

– Na Facebooku? Nie, nie miałam wtedy Facebooka. Teraz już tak. Od dwóch lat. Gdy Dísa zmarła, ludzie w moim wieku raczej się tam nie pojawiali. Można właściwie powiedzieć, że przejęliśmy ten portal. Wyparliśmy młodych. Mam ponad dwustu facebookowych przyjaciół. Więcej, niż miałam prawdziwych przyjaciół przez całe moje życie.

Gdy ani Erla, ani Huldar tego nie skomentowali, babka Rósy wróciła do tematu rozmowy.

– Co to za sprawa, w której Rósa ma być świadkiem? Mam nadzieję, że nie jakaś poważna. Moja wnuczka dość już w życiu przeszła.

Zanim zdążyli odpowiedzieć, odchyliła się na oparcie krzesła, a jej oczy nagle się zwężyły.

– Chodzi o pedofila, który wykorzystywał chłopca w ośrodku? O którym trąbią wszystkie media? – Wyczytując odpowiedź z ich twarzy, dodała: – No tak, to oczywiste.

– Czy kiedykolwiek wspomniała o tym przypadku w rozmowie z panią? – Huldar zauważył, że bezwiednie pochyła się lekko nad stołem.

– Jak się nad tym teraz zastanawiam, to tak. Nie bezpośrednio mnie, ale słyszałam, jak ona i jej przyjaciel szeptali o czymś podobnym. Mówili o molestowaniu przez kogoś, kto pracuje z dziećmi. Gdy zapytałam, o co chodzi, obydwójce zamilkli. Pomyślałam wtedy, że chodzi o jakąś plotkę, która krąży między dziećmi w różnych ośrodkach, bo to wszystko brzmiało tak niewiarygodnie. Ależ ze mnie idiotka!

– Kiedy to było?

– Niech się zastanowię... Na wiosnę, tak myślę. Możliwe, że w maju.

Do tej pory babka Rósy skupiała się na rozmowie, teraz jednak zdawała się błądzić gdzieś myślami. Przez chwilę obracała dookoła okrągłą serwetkę, jakby chciała ją umieścić precyzyjnie na środku stołu. Chociaż jej wysiłki nie przyniosły żadnej dostrzegalnej różnicy, wydawała się usatysfakcjonowana.

– Co to był za kolega? Ktoś ze szkoły?

– Nie, to był chłopiec, którego poznała w jednym z ośrodków tymczasowych. Z takim samym pechem w życiowej loterii jak ona. Może dlatego zostali tak dobrymi przyjaciółmi. Chyba zresztą nadal są. Ma na imię Tristan.

– Tristan?

– Tak. Przyprowadziła go tutaj kilka razy, gdy się poznali. Tylko nie pomyślcie, że przychodzili często. – Jej oczy znów się zwęziły. – Czy to o nim piszą media?

Gdy ani Erla, ani Huldar nie odpowiedzieli, poprawnie zinterpretowała ich milczenie i wydawała się zadowolona, że dobrze zgadła.

– No tak, oczywiście.

Huldar zwalczył pokusę, żeby ją zapytać, co sądziła o tym chłopcu. Tristan był ofiarą, nie sprawcą. Nieważne, co ktoś o nim myślał. To nie zmieniało przestępstwa.

– Kiedy ostatni raz widziała ich pani razem?

– Jakies trzy miesiące temu. Pod koniec maja. – Zamilkła, nad czymś się zamyślając. – Tak, mniej więcej wtedy. Było mi przykro, gdy wyszli, bo wtedy pierwszy raz nie opowiadała w kółko o zamordowaniu matki. Albo ojca. Historię, że został zamordowany, wymyśliła sobie około roku temu.

Huldar uniósł brwi.

– Czy za jego śmierć też odpowiedzialna była lalka?

– Nie. Lalka nie istniała, gdy on zmarł, jeśli oczywiście można wierzyć jej opowieściom. Ponoć została wyłowiona z morza dzień przed wypadkiem Dísy. Thröstur zmarł pięć lat wcześniej. Ale Rósa nie wyjaśniła, dlaczego uznała jego śmierć za morderstwo. Nie dałam jej szansy. Słuchanie o tym mnie przerastało. Przez lata miałam nadzieję, że przestanie mówić o śmierci swojej matki w taki sposób. Zawsze uważałam, że nie pogodzi się ze stratą, jak nie przestanie, tymczasem ona zaczęła jeszcze wyciągać śmierć ojca i to już było dla mnie za wiele. Nie zniosłabym kolejnych wymysłów. Ale wtedy na wiosnę nawet się o tym nie zająknęła.

– Wie pani, co mogło spowodować tę zmianę?

– Nie. Może to był tylko zbieg okoliczności i zacznie od nowa, gdy przyjdzie tu następnym razem. Już tak się zdarzyło. Myślałam, że jej się polepsza, a potem znów robiło się gorzej.

– Kiedy to było?

– Mniej więcej dwa lata temu. Przyszła z Tristanem. Zdaje się, że wtedy widziałam go pierwszy raz. W każdym razie chciała dostać księgę kondolencyjną z pogrzebu matki. Myślałam, że może to pierwszy krok na drodze do pogodzenia się ze stratą, więc wyjęłam tę księgę z szafki i dałam Rósie. Na pierwszej stronie było naprawdę ładne zdjęcie Dísy, dodałam scenariusz uroczystości, a nawet zasuszoną różę z wieńca na jej trumnie. Wycięłam nekrolog, kondolencje i zawiadomienie o pogrzebie z „Morgunbladid” i też wkleiłam. Na koniec dałam kilka jej zdjęć z dzieciństwa i młodości. To była naprawdę dobra księga kondolencyjna, dlatego uznałam, że pomoże Rósie. Ale kilka miesięcy później, gdy mnie odwiedziła ponownie, obsesyjne opowieści o śmierci matki wróciły. Od tamtej pory księgi kondolencyjnej nie widziałam.

Widząc, że Erla zaczyna się niecierpliwić, Huldar szybko zmienił temat.

– Może Tristan będzie wiedział, gdzie jest?

– Może tak, może nie. – Kobieta się przygarbiła. – Pojęcia nie mam. Mogę tylko powiedzieć, że oni nadawali na tych samych falach. Młodzi, ale już ciężko doświadczeni przez życie. Zwykle młodych gna niepokój, ale z nimi było inaczej. Przytłaczały ich

nieszczęścia. Nie wiem, jak lepiej to opisać. – Jej twarz trochę pojaśniała. – Wiecie co? W sumie to jestem zadowolona, że przyszedliście z czymś poważnym. Moja pierwsza myśl była taka, że Rósa poszła na policję jak dawniej. Z jakimś nonsensem o morderczej lalce. Swego czasu nie przestawała was zadreć i nie byłabym zdziwiona, gdyby jej najnowszy wymysł sprawił, że znów zacznie was nachodzić.

– A co to za wymysł? – Ton głosu Erli raczej nie sugerował, że spodziewa się usłyszeć jakąś wielką rewelację. Zdawała się tłumić ziewnięcie.

– Och, jakieś bzdury o ludzkich trupach w morzu. Pytam się was: co będzie następne?

Wzrok Erli się wystrzył.

– Co dokładnie powiedziała?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie zrozumiałam. To było tego samego dnia, gdy rozmawiali o tym molestowaniu. Najwyraźniej Rósa popuściła wodze fantazji. Twierdziła, że wie o dwojgu młodych ludziach utopionych w morzu. Nie powtórzę tego dokładnie, bo przestałam słuchać, w każdym razie coś takiego mówiła, ale ja swoją porcję podobnych historii już w życiu usłyszałam. Nie zniosłabym kolejnej, dlatego postanowiłam ją zamknąć propozycją naleśników. Gdy je smażyłam, dotarło do mnie, że wnuczka przestała przynajmniej głądzić o morderstwie rodziców, powinnam więc być szczęśliwa, a nie wściekła. Właśnie gdy wróciłam do pokoju z gotowymi naleśnikami, usłyszałam, że szepczą o molestowaniu, ale przestali, jak tylko weszłam. Potem rozmawialiśmy już tylko o normalnych rzeczach: szkole, pogodzie, futbolu i możliwościach zdobycia przez nich pracy na lato. A potem podziękowali mi za naleśniki i wyszli.

Teraz Erla lekko się pochyliła nad stołem.

– I mówi pani, że to było w maju? Nie tydzień temu?

Gdy pijak poczuje się obrażony, demonstruje to szerokimi gestami. Babka Rósy odchyliła się na oparcie krzesła i zaplotła ramiona na piersi, robiąc zaciętą minę.

– Naprawdę pani uważa, że to, co stało się w maju, myli mi się z tym, co się stało w zeszłym tygodniu? Przecież powiedziałam: przyszła pod koniec maja. Od tamtej pory nas nie odwiedzała.

Jestem tego pewna. I ani mi się to nie przyśniło, ani tego nie wymyśliłam.

Huldar i Erla wymienili spojrzenia. Zgłoszenie o kościach wyłowionych w zatoce wpłynęło dwa dni temu. Pod koniec maja albo na początku czerwca nikt nie miał pojęcia o ich istnieniu. Oprócz osoby, która je tam wrzuciła, oczywiście jeśli przyjąć, że tak właśnie się tam znalazły.

No i oprócz Rósy.

Rozdział 11

Środa

Konie podniosły łby i spod długich grzyw gapiły się na Hjálmara. Wypukłymi brązowymi oczami śledziły, jak się zbliża, aż w końcu straciły zainteresowanie i wróciły do jedzenia. Trawa dobrze rosła po niedawnych deszczach, dlatego konie wyglądały dorodnie i lśniaco. Bardziej dorodnie niż zwykle. Jeśli pogoda się nie zmieni, to gdy wrócą do stajni, będą w świetnej kondycji.

Łąka, usytuowana między wioskami Stokkseyri i Eyrarbakki na południowym wybrzeżu, była dobrze ogrodzona i niemal wolna od kęp. Roztaczał się z niej wspaniały widok na ocean, a przy dobrych warunkach i na wulkaniczną wyspę Surtsey. Hjálmar miał świadomość, że konie są obojętne na to piękno, ale mimo to lubił myśleć, że zapewnił im piękny krajobraz, nawet jeśli rzadko podnoszą łby nad trawę. I nawet jeśli koniom było wszystko jedno, przynajmniej on miał się czym zachwycać, gdy tu do nich przyjeżdżał.

Tyle że dzisiaj nie bardzo miał czym. Kurtyna z mgły zwieszała się tuż za linią brzegową, przesłaniając morze. Delikatna mgiełka, którą Hjálmar czuł na policzkach, idąc przez pastwisko, zapowiadała, że opar nadciąga także nad ląd. W trawie skrzyły się krople. Żałował, że nie włożył butów do jazdy konnej, które zawsze woził w bagażniku auta. Jego tenisówki zdążyły już przesiąknąć.

Hjálmar podszedł do kasztanki, z powodu której dzisiaj przyjechał. Gdy pogłaskał i poklepał jej szyję, klacz przestała się paść i z energicznym parsknięciem odwróciła głowę do niego. Jej nozdrza się rozszerzyły, po czym wróciły do zwykłego kształtu łezki. Pogładził jej miękki pysk i klacz wydała się zadowolona. Znów pochyliła muskularną szyję i zaczęła skubać trawę. Panująca wokół cisza sprawiała, że odgłos przeżuwania słyszał tak, jakby przyłożył ucho do potężnych szczęk.

Powoli przesunął rękę w kierunku lewej tylnej nogi.

– Spokojnie, dziewczyno.

Kończyna była lekko ugięta i oparta kopytem o ziemię, co nie wróżyło dobrze, gdy jednak obejrzał szwy, uspokoił się, bo najwyraźniej rana dobrze się goiła: żadnych oznak infekcji ani świeżej krwi. Sięgnął do kieszeni po środek antyseptyczny w sprayu i szmatkę. Obmacał okolice szwów zgodnie z zaleceniem weterynarza. Antyseptyk zdawał się odbijać od wilgotnej sierści, po czym bezproduktywnie spływał w trawę po nodze zwierzęcia. Hjálmar spryskał więc szmatkę i przyłożył ją do szwów, mając nadzieję, że dzięki temu środek zadziała lepiej.

Zauważył błysk metalu na przeciwległym krańcu łąki. Blisko ogrodzenia, ale z tej odległości Hjálmar nie widział, czy świeci się wewnątrz terenu, czy poza nim. Gdy uznał, że szwy klaczy zostały należycie odkażone, wsunął szmatkę oraz puszkę do kieszeni i ruszył w tamtym kierunku. Klacz skaleczyła się na tym pastwisku, ale nie udało im się ustalić, w jaki sposób do tego doszło. Weterynarz przypuszczał, że otarła się o gwóźdź wystający z płotu, a Hjálmar dociekał, czy to mogło być celowe działanie. Od czasu do czasu słyszy się przecież historie o sadystach, którzy rozmyślnie ranią konie. Lekarz zareagował sceptycznie. Sprawdzając płot na całej długości, Hjálmar nie natrafił jednak na żadne wystające gwoździe, przyczyna rozcięcia pozostała więc niewyjaśniona. Odkrył ją dopiero teraz, choć wydało mu się dziwne, że nie zauważył metalu w dniu, w którym obchodził teren.

Okazało się, że błyszczący przedmiot znajduje się po drugiej stronie ogrodzenia. Zaostrzony koniec metalowego drążka wystawał z rowu w odległości około dwóch metrów od jego łąki. Kierowany ciekawością, Hjálmar przeszedł przez płot, żeby lepiej się przyjrzeć. Skarpetki miał już i tak przemoczone, nie było więc sensu wracać do samochodu po buty.

Z bliska rozpoznał, że to maszt namiotu pokryty zielonym plastikiem na całej długości oprócz zaostrzonego końca, który wystawał. Po chwili zauważył, że sam namiot leży zwinięty na dnie rowu. Zdawało mu się, że obok widzi śpiwór i inne akcesoria biwakowe, jeden but sportowy i zabłocony plecak. Nieco dalej leżały dwa rowery. Wszystko było brudne, jakby znajdowało się tu już od pewnego czasu. Hjálmar podrapał się po głowie i poczuł ogarniający go nagle gniew. Cholerni turyści! Ale Islandczycy na festiwalach

plenerowych nie lepsi, bo też porzucają namioty i śmiecie, ledwie zabawa się kończy. Ci idioci prawdopodobnie rozbili namiot na krawędzi rowu albo może nawet u niego na łące. Pokonał ich nieustępliwy deszcz, bo tego lata wysuszyć namiotu by się nie dało, a zwijanie mokrego to paskudne zajęcie. Hjálmar gotów był już współczuć tym turystom, ale jego wzrok znów padł na rowery. Nawet najbardziej ulewny deszcz nie usprawiedliwiał ich obecności w tym rowie. Wyglądały na sprawne, miały napompowane koła i nienaruszone obręcze. Z pewnością nie nadawały się jeszcze na złom.

To wszystko wyglądało naprawdę dziwnie.

Jakby turyści przyjechali tu na rowerach, rozłożyli namiot, po czym z niezrozumiałych powodów porzucili całe wyposażenie i dalej wędrowali piechotą. Może gdy się przekonali, że nie każdy mieszczuch nadaje się do biwakowania, i źle się poczuli oddzieleni od żywiołów tylko cienkim tropikiem, złapali okazję z powrotem do miasta, by poszukać hotelu. Ale to nie jest wytłumaczenie dla śmietnika, który po sobie zostawili.

Kręcąc głową, Hjálmar wyjął smartfon, żeby zrobić zdjęcie. Na Facebooku musi być grupa demaskująca brak szacunku niektórych turystów do islandzkiej przyrody, a on miał tu idealny przykład. Ale z żadnego miejsca i pod żadnym kątem nie dało się zmieścić w jednym kadrze i namiotu, i rowerów. Były zbyt oddalone od siebie. Gdyby ewentualnie zszedł do rowu i zrobił zdjęcie stamtąd, byłoby lepiej, ale na dnie stała woda, a on nie miał ochoty moczyć się po kolana. Przyszło mu na myśl, że może początkowo wszystkie te rzeczy znajdowały się obok siebie, ale później namiot przemieścił się razem z wodą, która zalała rów, a wtedy maszt mógł się przesunąć razem z materiałem i ustawić pionowo do góry. To by wyjaśniało, dlaczego nie zauważył go w ubiegłym tygodniu, gdy sprawdzał ogrodzenie swojej łąki.

Hjálmar zrobił kilka zdjęć namiotu i kilka rowerów, po czym sprawdził, jak wyszły. Starał się wykombinować jakiś chwytliwy podpis, ale na nic nie wpadł. Nie szkodzi, coś wymyśli, wracając do domu.

Przeszedł z powrotem przez łąkę, zatrzymując się po drodze, żeby poklepać i pogładzić konie. Na jego pieszczoty reagowały

upokarzającą obojętnością. Ale przecież miłość rzadko jest odwzajemniana w równej mierze.

Zanim wspiął się po zboczu do drogi, wsiadł do samochodu i odjechał, zwierzęta zdążyły zapomnieć o jego wizycie.

Niewiele później mgła zgęstniała i zamieniła się w deszcz. Woda w rowie zaczęła wzbierać i wkrótce przykryła porzucony sprzęt biwakowy oraz rowery. Tylko maszt namiotu pozostał widoczny, bo wciąż sterczał nad ziemią.

Rozdział 12

Środa w nocy

Radiowóz był nieoznakowany, chociaż Huldar podejrzewał, że nie miało to większego sensu, ponieważ większość dzieciaków, których nim szukano, na pewno już go rozpoznawała. Prowadził Rafn, życzliwy policjant w średnim wieku, któremu Gudlaugur asystował w Wydziale Przepęstw Seksualnych. Jego sukces w pracy z małoletnimi uczynił z niego prawdziwą legendę wśród funkcjonariuszy. Nikt nie wątpił, że Rafn znalazł swoje powołanie. Zza kierownicy odpowiadał na ich pytania, dzieląc się doświadczeniem i opisując techniki, które w jego pracy najlepiej się sprawdzały. Wyliczone przez niego rady wydawały się właściwie oczywiste. Podchodź do dzieci jak przyjaciel, nie jak policjant. Buduj zaufanie. Nigdy ich nie ścigaj. Okazuj wyrozumiałość. Słuchaj. Nie groź. Nie oceniaj.

Obok Rafna w fotelu pasażera siedział Huldar, Gudlaugur milcząco przysłuchiwał się z tyłu. Według niepisanego prawa, gdy radiowozem podróżowało więcej niż dwóch funkcjonariuszy, osoba z najmniejszym doświadczeniem zawsze łądowała na tylnym siedzeniu. Gudlaugur był wyraźnie niezadowolony z tego zwyczaju, ale Huldar wiedział, że to się zmieni, gdy jego kolega popracuje dłużej. Na początku swojej pracy przećwiczył to samo.

Noc była ciemna jak zwykle późnym latem. Gwiazdy i księżyc zasłaniała gruba warstwa chmur. Mieszkańcy Rejkiawiku od dawna nie widzieli czystego nieba – ani nocą, ani za dnia. Ludzie tak bardzo stracili nadzieję na wypogodzenie, że teraz pragnęli już tylko, żeby chmury poczekały z ulewą choć tyle czasu, ile trzeba, żeby rzucić kawałek jagnięciny na zardzewiały ruszt w ogrodzie. Oczywiście po północy mało kto porywałby się na grillowanie. Większość leżała już w łózkach. Nieliczni przechodnie, których widzieli na ulicach, zdawali się śpieszyć do domu, z determinacją stąpając po chodnikach centrum miasta w grubych kurtkach, które bardziej pasowałyby do początku zimy niż do końca lata. Sporadyczni

cudzoziemcy ciągnący walizki na kółkach rozglądali się w poszukiwaniu nazwy ulicy albo numeru, zapewne szukając swojego Airbnb. Raczej mało prawdopodobne, żeby właściciel takiego lokalu wystąpił o wymagane pozwolenia, ale to nie był problem Huldera ani jego towarzyszy. Cała ich uwaga skupiała się na poszukiwaniu Rósy, nastoletniej dziewczynki, która niemal na pewno była świadkiem w dwóch najważniejszych śledztwach prowadzonych obecnie przez policję.

Samochód stanął przed sygnalizacją świetlną na skrzyżowaniu Laugavegur i Snorrabraut. Obie ulice były zupełnie puste, ale Rafn oparł się pokusie, żeby przejechać na czerwonym. Czekał cierpliwie, patrząc na drogę przed sobą. Może i lepiej, bo nagle jakby znikąd pojawiło się dwoje turystów, którzy przeszli przez jezdnię ledwie widoczni w ciemnych ubraniach i ruszyli Snorrabraut w stronę morza. Huldar obserwował ich, dopóki nie zapaliło się zielone światło i Rafn pojechał dalej Laugavegur.

– Te dzieciaki często się tu kręcą? – pisnął Gudlaugur z tylnego siedzenia. Choć nie brzmiał zbyt radośnie, nastrój chyba zaczął mu się poprawiać.

Rafn jechał w spacerowym tempie, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu twarzy znanych mu z komunikatów o zaginionych.

– Zdarza się. Przy Laugavegur nadal mieści się kilka barów, chociaż coraz skuteczniej wypierają je turystyczne sklepy spod znaku maskonura. Dzieciakom czasem udaje się wślizgnąć do środka, gdy jest duży ruch.

Huldar rozejrzał się po pustej ulicy. Tej nocy ruch był tu żaden, ale dał sobie spokój z komentowaniem i tak jak Rafn przeczesywał wzrokiem okolice w nadziei dostrzeżenia jakichś oznak życia.

– Szukasz jeszcze innych dzieci oprócz Rósy?

– Łącznie z nią – trojga.

– To dużo czy mało? – Huldar miał nadzieję, że troje stanowi rekord.

– Tyle co zwykle. Średnia to około dwudziestki miesięcznie, ale przecież nie wszystkie dzieciaki znikają i odnajdują się tego samego dnia, a niektóre uciekają regularnie. Rekord padł po długim weekendzie w sierpniu. Wtedy szukałem sześciorga. Nie nagłaśniamy wszystkich poszukiwań, bo nie wszystkie nazwiska są

umieszczane na listach zaginionych. Działamy w zależności od konkretnego przypadku. Ogłoszenie nie zawsze pomaga, a już z całą pewnością nie ułatwia to życia dziecku, gdy jego problemy są wyciągane na oczach całego kraju.

– Czy większość z nich ma problem z narkotykami? – Huldar zakładał, że tak jest, ale uznał, że warto się upewnić.

– Zgadza się. Ale inne dzieciaki mają problemy behawioralne albo psychiczne. To nie jest jednorodna grupa, jeśli o to pytasz. Pochodzą z rodzin o różnym statusie i w różnej sytuacji. Wbrew dość powszechnemu przekonaniu nie są to też po prostu dzieci ludzi, którzy sami mają problemy, chociaż takie dzieci gorzej sobie radzą, bo właśnie brakuje im wsparcia w domu.

– Wszystkie się znajdują?

– Tak, zawsze w końcu je znajdujemy.

– To dobrze. – Huldar z zadowoleniem przyjął pierwszą pozytywną wiadomość.

– Niekoniecznie. Zawsze w końcu je znajdujemy, ale nie zawsze żywe.

W samochodzie zaległa cisza. Przerwał ją Gudlaugur, ponownie się włączając do rozmowy.

– Narkotyki? Znaczą przedawkowanie?

– Tak. Opiaty. Odkąd weszły na rynek, te dzieciaki są o wiele bardziej zagrożone. Nie tylko źle wyliczone dawki są śmiertelne. A oni niewiele ważą. Większość jest przerażająco chuda. – Rafn spojrzał na Huldara. – Zajrzyj do schowka na rękawiczki.

Schowek okazał się wypełniony prostokątnymi pojemnikami z korkami, wyglądającymi jak buteleczki z bezbarwnym lakierem do paznokci. Huldar sięgnął po jedną z nich i odczytał etykietę: „Narcan aerozol do nosa 4 mg”. Słyszał o aerozolu, który można aplikować, żeby przywrócić przytomność ofiarom przedawkowania. Statystyki były przerażające. W najgorszych okresach opioidy zabijały średnio prawie jedną osobę tygodniowo. Nie wszyscy ci ludzie byli narkomanami, a co dopiero małoletnimi, ale sytuacja zrobiła się na tyle poważna, że powołano specjalną komisję mającą zadecydować, czy policjantów należy rutynowo wyposażać w narcan. Ale wprowadzenia w życie jej rekomendacji raczej nie należy oczekiwać szybko.

– Antidotum na opiaty?

– Tak. – Rafn najwyraźniej dostrzegł jakiś ruch, bo zwolnił prawie do zera i wpatrywał się w boczną ulicę. Po chwili wyszedł z niej pręgowany kot, który natychmiast się zatrzymał i czujnie rozejrzał, jakby oczekiwał policyjnej zasadzki. Ale nie zwrócił uwagi na samochód i po chwili spokojnie ruszył dalej w kierunku placu Hlemmur. Rafn pokręcił głową i przyśpieszył.

– Musiałeś kiedyś go użyć?

– Tak. Na szczęście rzadko się zdarza. Ale dobrze mieć narcan pod ręką, bo mogę trafić na kogoś, kto go potrzebuje. Wtedy nie ma czasu, żeby jechać na ostry dyżur. Zanim się dotrze do szpitala, zwykle jest już za późno.

Huldar odłożył buteleczkę na miejsce i zamknął schowek. Atmosfera w radiowozie zrobiła się ponura i Huldar uznał, że lepiej będzie w milczeniu poobserwować ulicę. Ale nie utrzymał języka za zębami zbyt długo. Gdy mijali skrzyżowanie, na którym Laugavegur przechodzi w Bankastræti, poczuł się zmuszony przerwać ciszę.

– Rozumiem, że szukałeś jej już wcześniej. Chodzi mi o Róse.

– Tak, kilka razy, chociaż bywało, że nie znalazłem. Jest ekspertką w przyuczajaniu się i zazwyczaj wraca, gdy jest na to gotowa.

– Czyli kiedy? Gdy narkotyk przestanie działać, żeby dała radę dojść?

– Nie. Rósa jest inna od pozostałych dzieci. Ma różne problemy, ale nie z narkotykami czy alkoholem. W każdym razie jak dotąd.

Gudlaugur wymruczał pod nosem, że zdążył się o tym przekonać. Spędził z Rafnem kilka godzin, zanim Erla dokooptowała do nich Huldara, natychmiast po wizycie u dziadków Rósy. Zdaniem Erli nic nie było teraz ważniejsze niż znalezienie dziewczynki i doprowadzenie jej na przesłuchanie.

Huldar, który miał nadzieję, że znajdą Róse bez większych problemów, nie oponował, choć oznaczało to brak jakiegokolwiek przerwy, a więc brak snu. Następnego ranka czekały go przesłuchania małoletnich z ośrodka Bergura, ale przecież nie pierwszy raz miał wykonywać swoją pracę z podkrążonymi oczami i opity kawą. Ale ze słów Rafna wywnioskował, że jednak nie znajdą Rósy podczas tej próby. Ani podczas następnej, zaplanowanej na kolejny wieczór.

– Jeśli nie ćpa i nie pije, to jaki jest sens szukać jej w nocy? Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że funkcjonuje w ciągu dnia jak normalni ludzie?

– Cóż, powodzenia w szukaniu za dnia. Wystarczy, że naciągnie kaptur na głowę i wtopi się w tłum. Dotychczas znalazłem ją dwukrotnie, za każdym razem późnym wieczorem albo nocą. Uciekinierzy zwykle korzystają z wolności w taki sam sposób, czyści także. Kręcą się po mieście tak długo, jak chcą, i chodzą tam, dokąd mają ochotę. Bo nie obowiązują ich już ograniczenia narzucane przez dorosłych.

Dwoje ludzi szło w stronę taksówki zaparkowanej przy Lækjargata. Wtulając się w siebie, przyśpieszyli kroku, bo zaczęło padać. Ledwie zdążyli dojść do samochodu, gdy deszcz lunął na dobre. Rafn przełączył wycieraczki na najwyższy bieg, przechylił się do przodu, żeby zerknąć na niebo, i zaklął.

– No i po zawodach. Nawet dzieci, które mogą robić wszystko, na co mają ochotę, nie wyjdą w taką pogodę.

Choć wycieraczki ledwo radziły sobie z ulewą, Rafn zabierał ich do Grandi. Przynajmniej raz nie musieli pytać, dokąd pojedą, bo sam im powiedział. Huldar i Gudlaugur znali to miejsce. Osiedle mieszkaniowe dla bezdomnych mieściło się na skraju działki używanej w różnych celach przemysłowych. Określenie „mieszkaniowe” było mocno na wyrost, bo osiedle składało się z adaptowanych kontenerów. Przejeżdżając tamtędy zeszłej zimy, Huldar pomyślał, że ta lokalizacja jest typowym przykładem polityki wobec osób z samego dołu drabiny społecznej. Wszystkie tego rodzaju miejsca urządzano tak, żeby nieszczęśnicy nie rzucali się w oczy. Lokalizacja w przemysłowej okolicy Grandi, na zachód od portu Rejkiawik, zdawała się sugerować, że państwo opiekuńcze najchętniej zepchnęłoby bezdomnych do morza.

Gudlaugur pierwszy zadał pytanie, które wręcz się narzucało:

– Chyba nie miałyby po co tam iść, gdyby nie brała narkotyków?

W kolonii kontenerów mieszkali przede wszystkim ludzie z poważnym problemem alkoholowym albo narkotykowym – wieloletni bezdomni, którzy dotarli do końca swojej drogi.

– Niby nie, ale jednak odwiedzała jednego z mieszkańców. Bo widzicie, chociaż ci ludzie mają skłonności autodestrukcyjne, to źli

nie są. Jeśli tylko te dzieciaki do nich trafią, spotykają się z serdecznym przyjęciem. Lokatorzy kontenerów próbują im pomóc najlepiej, jak potrafią. Żałuję tylko, że pomaganie rozumieją inaczej niż ja. Nie jako odesłanie tych dzieci natychmiast do domu. Może dlatego, że po latach życia na ulicy już nie bardzo wiedzą, co znaczy słowo „dom”. Tak czy owak, byłem bardzo zaskoczony, gdy pierwszy raz zobaczyłem tam Rósę, bo wiem, że ona nie ćpa.

Przejeżdżali obok murów, które szybko pięły się w górę nad brzegiem w pobliżu sali koncertowej Harpa. Na razie nic nie wskazywało na to, że zamienią się w luksusowy hotel. Zwykle bryły szarego betonu i bałagan, którego na placu budowy nie da się uniknąć. Przy tej pogodzie nie widzieli nawet lśniącej fasady sali koncertowej. Oświetlenie budynku zostało wyłączone, zupełnie jakby dyrekcja doszła do wniosku, że nie ma sensu walczyć z przygnębiającym mrokiem.

Huldar odwrócił głowę od ponurego widoku za oknem i skierował twarz w stronę Rafna, któremu za kierownicą z pewnością przydawał się teraz jego sokoli wzrok.

– Myślisz, że Rósa mogła się tam dekować, kiedy zniknęła i nie można było jej odnaleźć?

– Nie. To bardzo wątpliwe. Jeśli te dzieciaki w ogóle gdzieś się zatrzymują, to zazwyczaj u ludzi około dwudziestego roku życia, którzy sami byli w podobnej sytuacji, nigdy nie dorośli i nie potrafią uprzątnąć bałaganu w swoim życiu. Można powiedzieć, że to starsze wersje naszych uciekinierów. To, kim się staną, jeśli nie zostaną odpowiednio ukierunkowani. Ale Rósa nigdy się nie pojawiała w takich miejscach, nie ma więc sensu tam jej szukać. I wydaje się, że w Grandi jest tylko gościem. Jeśli dopisze nam szczęście, to zastaniemy ją tam teraz.

– Tak późno? – W pytaniu Gudlaugura pobrzmiwała dezaprobata.

Rafn odwrócił głowę i się uśmiechnął, po raz pierwszy odkąd Huldar go poznał.

– Późno? Przecież mówiłem, że można zapomnieć o normalnych godzinach od dziewiątej do piątej. Te dzieciaki zaczynają dzień w południe, i to najwcześniej.

Huldar odczekał, aż Rafn przeniesie wzrok z powrotem na drogę. Przez to, że Guldar mu się wtrącił, dopiero teraz mógł podjąć

interesujący go wątek:

– W takim razie gdzie się ukrywała podczas wszystkich ucieczek? Czy w ogóle ktokolwiek wie?

– Nie. Nikt nie ma pojęcia. Ale z całą pewnością w jakimś mieszkaniu, co do tego nie mamy wątpliwości. Gdy wracała, zawsze była czysta i starannie ubrana, miała świeży oddech i uczesane włosy. Nie tak wygląda dzieciak, który przez wiele dni sypiał w namiocie albo przejściu podziemnym. No i mamy te listy, które sugerują, że ktoś jest za nią odpowiedzialny. W pewnym sensie.

– Listy?

– Zawsze po ucieczce Rósy opieka społeczna otrzymuje list z zapewnieniem, że dziewczynka jest bezpieczna. Czy coś w tym stylu. O ile wiem, kolejny dostali wczoraj. Ale nikt nie wie, kto wysyła te listy. Może ona sama. To niezwykła dziewczynka, najogledniej mówiąc.

Huldar spróbował podrzucić kilka sugestii, choć zdawał sobie sprawę, że nie powie niczego nowego. Wszystkie miejsca, które przysły mu do głowy, policja z pewnością brała już pod uwagę.

– Może ukrywają ją dziadkowie? Albo inni krewni? Albo może koleżanka lub kolega ze szkoły?

– Nie, na pewno nie chowa się u żadnego z nich. Nikt, z kim rozmawialiśmy, nie przyznał się do udzielania schronienia ani do pisania tych listów. A sama Rósa milczy jak grób. Próbowałem to z niej wydobyć, żeby ułatwić nam życie podczas następnej ucieczki, ale byłem bez szans. Dziewczynka od razu się zamyka i odwraca wzrok. Staram się nie traktować tych biednych dzieci jak przestępców. Jeśli zacznę się zachowywać tak, jakbym je przesłuchiwał, stracą do mnie zaufanie. Gdy stało się jasne, że Rósa nie chce odpowiedzieć, przestałem wypytywać.

Gdy dojechali do Grandi, Rafn zaparkował na wolnym miejscu przy działce, na której postawiono cztery kontenery. Były raczej nijakie, chociaż ktoś podjął próbę ożywienia bladoszarych ścian, malując drzwi na różne kolory. Tyle że teraz iluminacja sali koncertowej Harpa nie rozświetlała ponurego mroku i te małe domki nie miały żadnych szans. Posępnego obrazu dopełniały najróżniejsze śmiecie i złom, który zgromadzili lokatorzy. Spowity mrokiem teren

wyglądał jak plan zdjęciowy apokaliptycznego filmu o końcu cywilizacji, na którym nawet ostatni rupieć zyskiwał status skarbu.

Zasłony zaciemniały małe okna umieszczone wysoko na ścianie obok drzwi. Ściany boczne nie miały otworów, ale Huldar wiedział, że duże okna są od tyłu i przypuszczał, że także w nich wisiały zasłony, bo akurat ci lokatorzy niechętnie dzielili się swoim życiem ze światem zewnętrznym. Teraz najwyraźniej nie spali, bo we wszystkich czterech kontenerach przez szmatławy materiał prześwitywało światło, chociaż deszcz pożerał jego słaby blask, więc mokry żwir na zewnątrz pozostawał praktycznie nieoświetlony. Ponieważ w sąsiedztwie nie było latarni ulicznych, trzech policjantów stąpało ostrożnie po nierównym gruncie, żeby się nie potknąć o wszechobecne graty.

Huldar lustrował wzrokiem okolicę. Ten ponury teren był swego czasu bijącym sercem rejkiawickiego przemysłu rybnego. Przyjechał tu kiedyś z ojcem podczas jednej z wycieczek do stolicy. Jego matka i siostra chciały odwiedzić słynne centrum handlowe Kringlan, ale oni dwaj uciekli do dzielnicy Grandi. Odkąd Huldar sięgał pamięcią, jego ojciec szukał dla siebie zdecydowanie męskich przestrzeni, niewątpliwie jako antidotum dla płciowej nierównowagi w domu. W tamtym czasie taką przestrzenią był obszar Grandi: flota rybacka w porcie, płatanina sieci i pojemniki pełne ryb. Jego ojciec odetchnął głęboko, gdy wysiedli z samochodu obok Kaffivagninn, starej kawiarni przy dokach, i rozglądał się dookoła z szerokim uśmiechem na twarzy.

Nad pączkami i gorącą czekoladą opowiadał Huldarowi różne ciekawostki na temat tej okolicy. Huldar niewiele z nich pamiętał, głównie fragmenty, które porwały jego dziecięcą wyobraźnię, jak to, że przesmyk był kiedyś wyspą i że po drugiej wojnie światowej mieszkańcy Rejkiawiku mogli na niej obejrzeć wystawę zwierząt egzotycznych, w tym małp, lwów morskich i niedźwiedzi polarnych, którą zorganizowano dla uświetnienia Festiwalu Rybackiego. Było to jeszcze przed nastaniem Instytutu Żywności i Weterynarii z jego zakazami oraz nakazami dotyczącymi zdrowia i bezpieczeństwa. Ojciec wspominał też, że istniały plany zorganizowania na wyspie terenu rekreacyjnego dla mieszkańców, ale władze z nich zrezygnowały wobec gwałtownego rozwoju przemysłu rybnego

i powstania składu paliw. Wokół Grandi rozpoczęto pracę nad wysypiskiem śmieci i utworzono przesmyk, który połączył wyspę z lądem, a niedługo potem wyrosły tam nowe składy ropy i inne budynki przemysłowe. Oprócz składów niewiele zostało z dawnych lat. Nie dało się też wskazać, w którym miejscu kończyła się dawna wyspa Örfirisey, a zaczynał sztuczny ląd. Na sąsiedniej ulicy budynki związane dawniej z przetwórstwem ryb zostały zastąpione przez restauracje, pracownie malarskie i wzornicze oraz sklepy sprzedające lody, słodczyce i ser. Jeśli ten trend się utrzyma, oryginalny plan zorganizowania tu terenu rekreacyjnego zrealizuje się w sposób naturalny.

Gudlaugur naciągnął na głowę kaptur kurtki, żeby się chronić przed deszczem. Rafn zrobił to samo, ale Huldar uznał, że szkoda zachodu. Pogoda i tak w końcu przeniknie tam, dokąd zechce. Wsunął rękę do kieszeni i wyłowił z niej papierosa. Gdy podniósł zapalniczkę, żeby go podpalić, gruba kropla deszczu wylądowała dokładnie na jej czubku i później za nic nie mógł już skrzesać płomienia. Zdegustowany wsunął zapalniczkę do kieszeni, a przemoczony papierosa wyrzucił.

– Zapukamy do drzwi?

– Musimy sprawdzić tylko jeden kontener. Rósa zawsze odwiedza tego samego człowieka. Binniego Aktówkę.

– Aktówkę? – Huldar pytająco uniósł brwi.

– Tak go nazywają, bo w starym życiu był urzędnikiem. Potem się wykoleił. O ile wiem, Rósa raczej się nie kontaktuje z innymi lokatorami, nie musimy więc im przeszkadzać.

Huldar i Gudlaugur z ulgą przyjęli tę wiadomość. Nic nie wskazywało na to, żeby deszcz miał zelżeć, dlatego myśl o chodzeniu od kontenera do kontenera i wystawaniu przed drzwiami podczas przepytывania lokatorów nie wydała im się ani trochę kusząca, a było mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek zaprosił do środka ociekających wodą policjantów. Powierzchnia mieszkalna kontenera wynosiła niespełna piętnaście metrów kwadratowych, a żadnego z nich trzech nie dałoby się nazwać drobnym mężczyzną. Żeby zmieścić się w środku, najpierw musieliby wynieść na zewnątrz jakieś meble.

Rafn minął dwa kontenery i zatrzymał się przed purpurowymi drzwiami trzeciego. Usłyszeli odgłosy sprzeczki, ale zdawały się dochodzić z ostatniego kontenera. Chociaż Huldar nie rozumiał słów, miał wrażenie, że to kłótnia raczej dla zasady niż o coś konkretnego. Często tak bywa, gdy obydwie strony są zbyt pijane, żeby pamiętać, o co się żrą, i w rezultacie co chwila zmieniają stanowisko.

Gdy nikt nie odpowiedział na pukanie, Rafn przyłożył ucho do drzwi. Huldar i Gudlaugur czekali w milczeniu. Po chwili Rafn się wyprostował i pokręcił głową. Albo w środku nikogo nie było, albo lokator spał jak zabity. Rafn zastukał ponownie, wciąż jednak nie doczekał się żadnego odzewu.

– Co teraz? – Huldar miał nadzieję, że Rafn zarządzi powrót do komendy na kubek kawy, ale to byłby zbytek szczęścia, jak się okazało.

– Zastukam do sąsiada, może wie, gdzie się podziewa Binni. Jeśli sądzić po odgłosach, to sąsiad w domu jest.

Sprzeczka ucichła i nagle zamiast niej rozległa się muzyka z radia albo zestawu muzycznego niemal całkiem zagłuszanego przez zawodzenie całkiem pozbawionych słuchu ludzi. Huldar nie rozpoznał piosenki, bo nie była w jego guście. Zbyt mdła. Żadnych riffów i ledwie słyszalna perkusja.

Rafn musiał długo się dobijać, zanim lokator w końcu usłyszał i otworzył drzwi. Wyglądał, jakby dobiegał sześćdziesiątki, choć w rzeczywistości musiał być znacznie młodszy. Chodził z nagim torsem, więc można było policzyć żebra na jego chudej klatce piersiowej. Brudne dżinsy zwisały mu z kościstych bioder i zdaje się, że nie włożył pod nie majtek, a jego brudnych, pokrytych śladami po igle stóp nie zakrywały skarpety. Policzki miał zapadnięte, knykcie zakrwawione, a ramiona oraz wierzch dłoni trupio blade i tak jak stopy pokryte bliznami od ukłuć. Niektóre z nich były zgrubiałe i fioletowe, niektóre czerwone, a jeszcze inne pokryte strupami tak bladymi jak jego skóra. Nadgarstki aż mu poszarzały od metalowych bransolet, które nosił na przegubach.

– O co chodzi? Kim jesteście?

Rafn przedstawił się i wyjaśnił, że szukają Binniego Aktówki. Mgliste oczy narkomana przeniosły się z Rafna na Huldara, a później

na Gudlaugura, po czym powtórzyły ten manewr.

– Zaraz, zaraz. Ilu was jest. Dwóch czy czterech?

– Trzech.

– Człowieku, mógłbym przysiąc, że czterech.

Wewnątrz jego kompan znów zaczął fałszować. Huldar ledwie się powstrzymał przed zasłonięciem uszu dłońmi.

– Wie pan, czy Binni jest w domu, czy gdzieś wyszedł?

Wynędzniała twarz mężczyzny wydawała się jeszcze bardziej zdezorientowana niż poprzednio. Chwiał się na nogach.

– Tutaj go nie ma. – Zwrócił się do Huldara. – Masz fajkę, przyjacielu? – Widocznie zachował tyle przytomności, żeby bezbłędnie wytypować tego jedyne z nich trzech albo czterech, który palił.

Huldar sięgnął do kieszeni po papierosa, ale po chwili namysłu wyjął cztery. Sądząc po tym, jak bardzo obdarowany się rozpromienił, zapewne miał wrażenie, że dostał ich więcej. Wylewnie podziękował Huldarowi, wetknął sobie papierosa do ust i podpalił. W wyniku jakiejś dziwnej reakcji chemicznej wciągnięty do płuc dym trochę go otrzeźwił. Pewniej stał na nogach i potrafił skupić wzrok na jednym punkcie przez dłużej niż kilka sekund. Huldar wykorzystał to, żeby powtórzyć pytanie Rafna o Binniego.

– Binni? Binni jest u siebie. Ostatnio zawsze siedzi w domu. Złamał nogę. Nie może nigdzie pójść. – Znów się zaciągnął dymem, po czym zagrał na gitarze powietrznej całkowicie nie do rytmu.

– A dziewczynka? Widział pan, żeby tu w okolicy kręciła się kilkunastoletnia dziewczynka? Ma na imię Rósa. Ciemne włosy. Drobna, około metra sześćdziesięciu.

– Dziewczynka. – Mężczyzna ściągnął brwi. – Tak. Wcześniej była tu dziewczynka. Poprosiłem, żeby pobiegła do sklepu kupić mi colę, ale nie chciało jej się ruszyć tyłka.

Podziękowali mu, po czym on jeszcze raz podziękował Huldarowi za papierosy i wrócił na swoją imprezę.

Przed powrotem do Binniego Rafn poszedł do samochodu po aerozol do nosa. Chciał być przygotowany, gdyby się okazało, że Binni przedawkował i leży nieprzytomny. Dopiero wtedy zaczął walić w drzwi kontenera tak głośno, że z pewnością obudził wszystkich wkoło. Później próbowali zajrzeć do środka przez okna, ale brudne

zasłony nie pozwoliły niczego dostrzec. Wreszcie Rafn wpadł na pomysł, żeby złapać za klamkę i okazało się, że drzwi nie są zamknięte.

Nie weszli od razu. Rafn kilka razy zawołał Binniego po imieniu przez uchylone drzwi, ale gospodarz nie odpowiedział. Policjant krzyknął jeszcze raz i znów odpowiedziała mu tylko cisza. Dopiero wtedy wszedł do środka, a Huldar i Gudlaugur czekali w deszczu przed drzwiami. Gdy do nich wrócił, miał bladą twarz, a w ręku wciąż trzymał spray. Nieotwarty. Gdy Huldar wetknął głowę do środka, od razu zrozumiał, że żadne antidotum, żadne lekarstwo ani żaden doktor już Binniemu nie pomogą.

Telefonicznie zgłosili znalezienie zwłok, po czym czekali w samochodzie na wsparcie w pełnym składzie: techników kryminalistycznych, lekarza sądowego, fotografa i zespołu z Wydziału Zabójstw.

Widok wewnątrz kontenera nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości co do tego, że Binni nie zmarł z przyczyn naturalnych. Z przedawkowania też nie.

Rozdział 13

Środa w nocy

Deszcz nie osłabł. Funkcjonariusze pracujący na miejscu zbrodni w Grandi już dawno przestali się przed nim chronić przy użyciu kapturów, peleryn czy różnych przedmiotów trzymanyh nad głową. Pogodzili się z tym, że przemokną do suchej nitki i po dojściu do tego stanu całą swoją uwagę skupili na pracy. A mieli co robić. Trzeba było zabezpieczyć miejsce zbrodni, przeprowadzić wstępne oględziny zwłok, sfotografować wnętrze kontenera i zdjąć odciski palców, zebrać ślady biologiczne, włókna i wszystko inne, co potencjalnie mogło stanowić dowód w sprawie, oraz – i to było najtrudniejsze – przesłuchać potencjalnych świadków z pozostałych kontenerów. Jak dotąd nie udało się wyciągnąć od nich niczego użytecznego, ponieważ wszyscy byli albo naćpani, albo na głodzie. Nic pomiędzy.

Huldar stał obok, gdy jego koledzy wynosili zwłoki z kontenera i ładowali do ambulansu, który czekał, żeby je przewieźć do kostnicy w Szpitalu Narodowym. Płachta przykrywająca zmarłego zsunęła się, gdy usiłowali przepchnąć nosze przez wąskie drzwi wejściowe, i dopiero po chwili nałożono ją z powrotem. Noga, według sąsiada Binniego złamana, wyglądała tak, jakby nastawiono ją w domu i zabezpieczono tym, co akurat znajdowało się pod ręką. Usztywnienie stanowiła długa łyżka do butów przywiązana kolorową, choć brudną poszewką na poduszkę i ścierką kuchenną, które dla pewności oklejono taśmą. Sprawca tej prowizorki już nigdy się nie przekona, czy była skuteczna.

Huldar odwrócił wzrok, bo dość już się napatrzył, gdy zajrzał do środka po tym, jak Rafn odkrył ciało. Szybko się wtedy wycofał, ale i tak wystarczyło. Oprócz widoku potwornie okaleczonych zwłok uderzyła go domowa atmosfera kontenerowego wnętrza, jeśli nie liczyć małego stolika z przepelnioną popielniczką, stertą tabletek, opaską uciskową, strzykawką, zapalniczką i poczerniałą od sadzy folią aluminiową, który wyglądał jak dekoracja planu w filmie

o narkomanach, ale jakby nie pasował do reszty. Meble, niewątpliwie z magazynu Czerwonego Krzyża, były sfatygowane, brzydkie i niemodne, bo już dawno temu ktoś je wyrzucił z domu, żeby zrobić miejsce na nowe, ale całe. Masywna biblioteczka, zajmująca nierozsądnie wiele miejsca w ciasnym wnętrzu, zawierała książki z pozaginanymi rogami, bibeloty i oprawione w ramki zdjęcia ludzi, których Huldar uznał za najbliższą rodzinę denata. Krewnych, którzy prawdopodobnie teraz opłakują jego śmierć, choć pewnie byli na nią przygotowani lepiej niż większość z ludzi. Bezdomni niezbyt często dożywają starości.

Ale jednak rzadko, jeśli w ogóle, zdarzało się, żeby osoba bezdomna zakończyła życie z gardłem poderżniętym od ucha do ucha. Huldar potrzebował ładnych kilku sekund, żeby sobie uświadomić, na co patrzy, bo początkowo uznał, że to szeroki uśmiech.

Widząc, że nadciąga Erla, Huldar pośpiesznie zgasił papierosa. Dmuchiwanie jej w twarz dymem nie byłoby mądrym posunięciem w obecnej sytuacji. Nawet ktoś o temperamentie znacznie łagodniejszym od niej mógłby wybuchnąć, gdyby wyrwano go z łóżka w środku nocy, żeby w ulewnym deszczu stawił się na miejsce zbrodni.

– Czy ty nawet podczas tak prostego zadania jak szukanie zaginionego dziecka musisz narobić zamieszania? – Nie zwracała już uwagi na krople deszczu ściekające po jej mokrych włosach oraz twarzy i dalej pod ubranie.

– Nie mam z tym nic wspólnego, Erla. Przecież nie załatwiłem tego gościa.

Ale stwierdzenie tej oczywistości w najmniejszym stopniu jej nie uspokoiło.

– Wiesz, co mam na myśli. Jakby sytuacja nie była już wystarczająco pojebana. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujemy, są kolejne zwłoki. Kto ma nad tym pracować? Wszyscy moi najbardziej doświadczeni funkcjonariusze są na urloпах.

Odczytał absurdalną sugestię, że on do nich nie należał, ale był zbyt zmęczony, zmarznięty i mokry, żeby się kłócić.

– Znaleźli narzędzie zbrodni? – Wywnioskował już, że nie, ale zadał to pytanie, żeby pod wpływem gniewu nie powiedzieć czegoś,

czego później by żałował.

– Nie. Jeszcze nie. Nadal przedzierają się przez hałdy tych cholernych rupieci, ale wewnątrz kontenera noża nie ma. Czekam na nakazy przeszukania u sąsiadów, ale nie spodziewam się, że coś tam znajdziemy. Jesteśmy zbyt blisko morza, gdzie noża łatwo się pozbyć na zawsze, zresztą nie jestem przekonana, czy w ogóle dostaniemy te nakazy, bo wnioski poszły praktycznie bez dowodów na uzasadnienie. No i nie ma mowy, żebyśmy dostali nakaz przeszukania wszystkich kontenerów.

Huldar też tak uważał. Gdyby sąd wystawił nakazy w ciemno, zostałyby oskarżony o uprzedzenia wobec tej grupy społecznej. Przecież gdyby ofiarą padł mieszkaniec bloku, policja też nie dostałaby zgody na przeszukanie wszystkich lokali w jego klatce.

– Co mówią sąsiedzi? Zauważyli coś?

– Nie. W każdym razie niczego nie zgłaszają. W jednym z kontenerów zastaliśmy gościa, który niewiele kojarzy, bo jest albo pijany, albo na głodzie. Lokatorzy kolejnych dwóch lepiej kojarzyli, ale twierdzą, że przez cały czas siedzieli w domu. Tutaj ludzie nie zwracają sobie głowy wychodzeniem na dymka. I nie mówimy tylko o paleniu tytoniu, co nie ułatwia sprawy. Zgarniemy ich na oficjalne przesłuchanie, choć to zwyczajne zwracanie dupy.

– Przesłuchanie? Chcesz ciągnąć tych wszystkich ludzi na komendę?

– Nie, nie wszystkich, tylko dwóch. Tych, którzy byli przytomni. Obydwaj mieli gości, ale jeden przyjechał stosunkowo niedawno, a drugi leżał zamroczony na kanapie. Zabiorę więc tylko głównych lokatorów.

– Na jakiej podstawie? Czy któryś z nich jest podejrzany?

Erla wzruszyła ramionami.

– Na takiej podstawie, że gdy się obudzą, żaden z nich prawdopodobnie nie będzie niczego pamiętał. Nawet naszej wizyty. Nie zdziwiłabym się, gdyby rano zapukali do drzwi ofiary z prośbą o ogień. – Wyczuwając dezaprobatę Huldara, usprawiedliwiała się dalej. – Daj spokój. Nie możemy wykluczyć, że mieszkańcy kontenerów albo ich goście są zamieszani w sprawę. Prawdę mówiąc, istnieje szansa, że zrobił to któryś z nich. Mogło pójść o narkotyki albo o długi. Prawdziwe albo urojone.

Niewykluczone. Może Binni miał narkotyki, ale nie chciał się podzielić. Narkoman cierpiący katusze na głodzie pewnie by się wkurzył.

– A znaleźli u niego jakieś narkotyki?

– Fenantyl, oksykodon, petydynę i tramadol. Wszystko prawdopodobnie przemycone do kraju. Była też dwulitrowa butelka po coli z resztkami bimbru. I puszka piwa w lodówce.

– Czyli osobie, która zabiła Binniego, nie zależało na jego zapasach.

– Najwyraźniej nie. Chyba że zabójca spanikował i zapomniał zabrać łupy ze sobą. – Erla otarła z czoła kroplę deszczu, zanim zdążyła spłynąć jej do oka.

W dotychczasowej pracy Huldar wiele razy widział skutki uboczne ciężkiego uzależnienia od narkotyków, wiedział więc, że żaden zdesperowany ćpun nie przejmowałby się taką drobnostką jak ludzkie zwłoki, byle dostać się do prochów. Gdyby Binniego zabił wkurzony narkoman, to przeskoczyłby nad trupem, wziął towar i poszedł w cholerę. Ewentualne wyrzuty sumienia dopadłyby go dopiero później i niewątpliwie zostałyby uciszone kolejnymi działkami, prowadzącymi do kolejnego stanu euforii – i tak dalej w dół po równi tak pochyłej, że niemal pionowej.

– Wydaje ci się to możliwe?

– Nie. W sumie nie. – Tym razem nie próbowała mu zaprzeczać jak zwykle. – Wracam do samochodu sprawdzić nazwiska ludzi, z którymi już rozmawialiśmy. Jeśli dobrze kojarzę, jeden z nich był notowany za użycie przemocy. W każdym razie gdzieś go już widziałam. Mógł zaatakować także Binniego. Miał zakrwawione knykie.

Huldar domyślił się, że mówi o ćpunie, z którym rozmawiali przed ponowną wizytą u denata.

– Jak to wyjaśniał?

– Popatrzył na swoje ręce, jakby widział je po raz pierwszy, odkąd opuścił łono matki. Nie umiał wytłumaczyć, skąd te otarcia. Nie muszę dodawać, że jest jednym z dwóch, których zabieramy ze sobą. I nie tylko na przesłuchanie. Musimy pobrać od niego materiał biologiczny. Przy odrobinie szczęścia znajdziemy coś pod paznokciami.

– Czyli doszło do bójk? – W kontenerze ofiary Huldar nie dostrzegł żadnych śladów, które by na to wskazywały. Miał raczej wrażenie, że atak zaskoczył Binniego, gdy siedział na obitej tkaniną w różę kanapie. Kiedy dochodzi do wymiany ciosów, przedmioty zwykle się przewracają, nawet podczas nierównej walki, zwłaszcza w tak ciasnym pomieszczeniu.

– Mało prawdopodobne, chociaż jeszcze nie mamy pewności. Przy odrobinie szczęścia rano zyskamy lepszy obraz sytuacji. Przez ten jebany deszcz trudno dodać dwa do dwóch. Jakby wlewał się do głowy i rozcieńczał wszystkie myśli.

Huldar musiał się z nią zgodzić. W jego przypadku oczywiście nie pomagało niewyspanie, a nie mógł liczyć na więcej niż dwie godziny przed kolejnym dniem pracy. Gdyby się poskarżył, na pewno dostałby wolne do południa, ale chciał być na miejscu. Zaplanowano przesłuchania kolejnych małoletnich z ośrodka kierowanego przez Bergura, a to oznaczało spotkanie z Freyją. Nie ma mowy, żeby stracił taką okazję. Pracował teraz w dwóch wydziałach jednocześnie, a Erla i Hafthór nie porównywali swoich dyspozycji, tylko koncentrowali się na zadaniach, nikt więc nie kontrolował, ile godzin Huldar siedzi w pracy.

– A plamy krwi? Obejrzałem sobie wewnątrz i miałem wrażenie, jakby jego tętnica była podłączona do spryskiwacza ogrodowego. Czy któryś z tych dwóch koleś był ubrudzony krwią?

– Nie, ale zdążyliby się przebrać, no i sprawca mógł uniknąć zabrudzenia, jeśli zaszedł Binniego od tyłu, podciął mu gardło i natychmiast się cofnął. Krew trysnęła do przodu. Znaleźliśmy dwa różne ślady podeszew na zakrwawionej podłodze. Właśnie teraz są pewnie mierzone i fotografowane. Jeśli dostaniemy pozwolenia na przeszukanie, możemy mieć szczęście i znaleźć buty ze śladami krwi na spodzie.

Huldar pamiętał, że sąsiad denata był boso. Może dlatego, że zdjął buty i skarpetki zaplamione krwią.

– To były ślady męskich butów?

– Jedne tak. Drugie należały albo do kobiety, albo do mężczyzny z bardzo małymi stopami. Albo może do dziecka. Większe ślady prowadziły od kałuży krwi do części kuchennej i potem do drzwi wyjściowych. Nie ma żadnych śladów w środku rozbryzgu, wygląda

więc na to, że obydwie osoby były na miejscu zbrodni w chwili śmierci denata albo pojawiły się zaraz potem, zanim krew zaczęła zastygać. Oddzielnie.

Małe buty. Huldar przypomniał sobie, jaki był powód ich przyjazdu do kolonii kontenerów.

– Czy ktoś wspomniał o Rósie? Rozmawialiśmy z sąsiadem Binniego i powiedział nam, że widział ją tu wczesnym wieczorem. Była znajomą ofiary. Dlatego tu przyjechaliśmy. – Rafn i Gudlaugur się zwinęli, ale Huldar został na miejscu, chociaż nie potrafiłby wyjaśnić dlaczego. Nie był tu potrzebny. Wszyscy trzej zrobili już swoje, ale on chciał porozmawiać z Erlą, która dotarła na miejsce zdarzenia godzinę później. Tyle że Erla nie miała ochoty z nim rozmawiać aż do teraz. Czekał więc na deszczu jak idiota, podczas gdy ona badała miejsce zbrodni i pukała do drzwi sąsiadów. – To ona mogła zostawić te mniejsze ślady.

Erla ściągnęła brwi.

– Co jest, kurwa mać? Była tutaj dziś wieczorem? To jakiś żart, do jasnej cholery? Chyba nie chcesz powiedzieć, że jest teraz świadkiem w trzech dochodzeniach?

Ten aspekt sprawy nie przyszedł Huldarowi do głowy. Z wypowiedzi naćpanego sąsiada wywnioskował, że Rósa była tu wcześniejszym wieczorem, chociaż ćpun nie podał żadnej konkretnej godziny. Może Erla miała rację i deszcz faktycznie rozcieńcza myśli. Przecież nie miał pojęcia, jak długo Binni tam leżał. Mógł być już martwy, gdy Rósa do niego przyszła. Dla dobra dziewczynki Huldar miał nadzieję, że nie. Modlił się, żeby to były ślady kobiety albo mężczyzny z małą stopą. I bez oglądania kolejnego nieboszczyka Rósa przeżyła już wystarczająco dużo urazów psychicznych.

– Jaką godzinę zgonu podali? – zapytał.

– Około jedenastej wieczorem. Szacunkowo, na podstawie temperatury zwłok. Pytałam lekarza, czy poważne uszkodzenie wątroby może wpłynąć na odczyt termometru, ale nie odpowiedział, co zwykle znaczy, że pytanie uznał za głupie. – Erla wzruszyła ramionami. – Czyli prawdopodobnie zmarł mniej więcej godzinę przed waszym przyjazdem. Na zewnątrz nie zauważyliście niczego podejrzanego, prawda?

Huldar przecząco pokręcił głową.

Patrzyli, jak technicy kryminalistyczni wynoszą z kontenera rzeczy osobiste denata. Huldar zastanawiał się, czy są wśród nich zdjęcia rodzinne. Zmęczenie coraz bardziej dawało o sobie znać.

– Chyba pojedę do domu.

Erla rzuciła mu gniewne spojrzenie, jakby pragnienie odrobiny snu było pogwałceniem warunków umowy o pracę.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– W zasadzie to ty nie skończyłaś. Ale ja tak. O ile widzę, masz tu wszystkich, których potrzebujesz. – Nie przypomniał jej o gwarantowanym czasie odpoczynku, nie chcąc wyjść na mazgaja.

– Odwołam cię z Wydziału Przepływów Seksualnych. Nasze potrzeby są większe niż ich. Musimy przeczesać cały ten teren w ciągu dnia, a ze względu na syf wokół potrzebujemy więcej ludzi niż zwykle. – Gestem wskazała na opuszczony drewniany dom w sąsiedztwie. Kiedyś był to ładny budynek, teraz jednak wszystkie okna miał wybite, a ściany podziurawione w kilku miejscach. To, co zostało z deskowania elewacji, pokryło się graffiti, ale twórcy tej ulicznej sztuki najwyraźniej uznali, że nie warto się starać. – Na przykład ta rudera. Musimy przeszukać w niej każdy kąt i każdą dziurę. Wróć tutaj około południa. Powiadomię Hafthóra o zmianie planów.

Wiedząc, że nic by to nie dało, Huldar nie protestował, ale postanowił zgodnie z planem uczestniczyć w porannych przesłuchaniach świadków w sprawie molestowania. Nie było potrzeby, żeby informować o tym Erlę, bo zamierzał wrócić do swojego macierzystego wydziału w porze lunchu. Przy odrobinie szczęścia ujdzie mu to na sucho, Erla przecież też nie przyjedzie do pracy o świcie po nocy spędzonej tutaj. W ten sposób chciał zyskać trzy do czterech godzin, podczas których może zaproponować Freyi spotkanie. Minus czas trwania przesłuchań, czyli będzie miał jakieś dziesięć do piętnastu minut. Potrafił załatwić sobie randkę w tak krótkim czasie.

– Oczywiście, przyjadę. Co z Gudlaugurem?

Erla nie zastanawiała się nawet przez chwilę.

– Nie, on może zostać tam. Chcę znaleźć tę dziewczynkę jak najszybciej. Gudlaugur będzie mógł ich naciskać w kwestii poszukiwań.

– Jakieś wieści w sprawie łodzi podwodnej? – Huldar modlił się w duchu, żeby nadal była zepsuta. Choć był gotów pracować mimo zmęczenia, nie miał najmniejszego zamiaru ponownie wypływać w morze.

– Nie, jeszcze nic. Mam nadzieję, że to kwestia jednego czy dwóch dni. Ale nie popłyniesz z nami. Szykuję dla ciebie coś innego.

Huldar wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Co mogę powiedzieć? Ty tu rządzisz.

Nagle w kontenerze, w którym mieszkał półnagi meloman, rozległy się dzikie wrzaski. Huldar i Erla zobaczyli, jak dwaj policjanci próbują wyciągnąć mężczyznę na wąskie drewniane schody. Szarpał się na boki, więc by go przytrzymać, chwycili z obu stron pod ramię. Mężczyzna miał w kąciку ust jeden z papierosów od Huldara i mimo zmagania zaciągał się i wypuszczał dym. W końcu został obezwładniony i doprowadzony do radiowozu, nadal bez butów. Po drodze jeszcze kilka razy próbował się wyrwać, choć lichy wie, jak zamierzał uciec, skoro wokół aż się roiło od policji.

I Huldar postanowił wreszcie opuścić to miejsce, oczywiście znacznie spokojniej, wcześniej jednak musiał przygotować Erlę na najgorsze.

– O ile wiem, Rósa potrafi dobrze się ukryć. Podczas każdej z poprzednich ucieczek zniknęła na wiele dni. To może chwilę potrwać, zanim będziesz mogła z nią porozmawiać.

Erla zrobiła pogardliwą minę.

– Wielki mi problem namierzyć zaginioną nastolatkę w Rejkiawiku! Złapią ją, jeśli się porządnie wezmą do roboty. Chociaż żeby było jasne, szczerze wątpię, czy dziewczynka miała coś wspólnego z tym, co się tu dzisiaj wydarzyło. Małe szanse. Że niby jest powiązana z trzema różnymi sprawami, które pojawiają się niemal równocześnie? To statystycznie niemożliwe.

– Chyba że te sprawy są ze sobą powiązane. – Huldar nie wiedział jak, ale przecież wszystkie trzy śledztwa znajdowały się na wczesnych etapach.

– Nie opowiadaj głupot. Ewidentnie jesteś wykończony. Jedź do domu odpocząć i zobaczymy się w południe.

Huldar ustalił, który policjant odwiezie rzeczy Binniego na komendę, i zabrał się razem z nim. Przez całą drogę mężczyzna

utyskiwał na burdel panujący wokół kontenerów. Ktoś by pomyślał, że planuje wybudować w tej okolicy domek letni. Huldar siedział milcząco, wyobrażając sobie czystą pościel, która na niego czekała.

Ale gdy odebrał swój samochód z parkingu przy komendzie i dojechał do domu, skorzystał z gumy do żucia, zamiast myć zęby, rozebrał się i padł na łóżko, okazało się, że nie może spać. Jego zmęczony umysł nie przestawał zmagać się z problemem, jaki związek potencjalnie łączy te trzy różne sprawy. Odkrycie kości, wykorzystywanie seksualne małoletnich w domu opieki i wreszcie zamordowanie bezdomnego człowieka. W końcu jego mózg się poddał i Huldar zasnął – wcale nie mądrzejszy niż przedtem.

Rozdział 14

Czwartek

Freyja popijała kawę, którą przyniósł jej Huldar. Nie dość, że wodnista, jak zwykle na policji, to jeszcze zbyt zimną. Oczywiście nalał za dużo mleka, ale liczyły się dobre chęci, próbowała więc nie robić min. Zresztą Huldar był chyba padnięty, bo wyglądał okropnie: nieogolony i rozczochrany, jakby po kąpieli wytarł włosy, ale później ich nie uczesał. Dwaj chłopcy, z którymi tego ranka rozmawiali, najwyraźniej docenili tę niechlujną stylówkę, skoro zwracali się wyłącznie do niego, zupełnie jakby nie było tam Freyi ani Hafthóra, który prowadził przesłuchania. Ale się nie obraził, raczej cieszył, że nastolatki w ogóle odpowiadają.

Mapę wypadków drogowych zdjęto. Na jej miejscu pojawiło się oprawione w ramki zdjęcie Reagana i Gorbaczowa wymieniających uścisk dłoni przed rezydencją Höfdi podczas historycznego rejkiawickiego szczytu w 1986 roku. Freyja przypuszczała, że zbierało gdzieś kurz i ktoś doszedł do wniosku, że się nada. Oprócz tego pokój przesłuchań się nie zmienił – jeśli nie liczyć rośliny doniczkowej, która straciła kolejny liść. Tylko tak dalej, a do końca tygodnia zostanie naga łodyga.

Dzisiejsze przesłuchania również nie przyniosły niczego interesującego. Jeden z nastolatków ewidentnie brał coś, po czym stał się wyjątkowo roztrzęsiony. Nieustannie wodził oczami na boki i wydawał się podejrzewać, że oficjalny powód przesłuchania był tylko pretekstem, bo w rzeczywistości próbują go przyskrzynić za ćpanie. Albo za dilerkę. Drugi chłopiec był znacznie spokojniejszy.

Ale żaden z nich nie powiedział niczego o przestępstwie, które badali, i Freyję opadły wątpliwości. Jako psycholog wiedziała, że czynni przestępcy seksualni rzadko zadowolają się jedną ofiarą. Gdy obiekt ich pożądania ucieka albo wyrasta z wieku, w którym jest dla nich interesujący, zazwyczaj szybko znajdują następnego. Tymczasem zeznania dzieci dotychczas przesłuchanych nie dostarczyły nawet cienia dowodów. Owszem, na liście osób czekało jeszcze wiele

nazwisk i być może tylko zbieg okoliczności sprawił, że na pierwszy ogień poszli ci, którzy uniknęli chuci Bergura, ale mimo wszystko sytuacja robiła się niezręczna.

Sugestia Freyi, że przesłuchania powinny zostać przeniesione do Izby Dziecka, bo tam ci młodzi ludzie zapewne chętniej podejmowałyby rozmowę, spotkała się z takim samym sprzeciwem jak poprzednio: nie, sprawa jest zbyt pilna. Doskonale wiedziała, że obstawanie przy swoim nic by jej nie dało, ale i tak musiała się ugryźć w język, żeby nie oponować – oraz znosić Reagana z Gorbaczowem, którzy ze ściany posyłali jej uśmiechy.

– Muszę powiedzieć, że jestem trochę zaskoczona brakiem jakichkolwiek informacji, które potwierdzałyby oskarżenie Tristana – stwierdziła, niechcący ubiegając Huldara, który otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Ale był dużym chłopcem; wiedział, że swoją szansę będzie miał później.

Huldar nieco przygasł, najwyraźniej rozczarowany, zaraz jednak wziął się w garść.

– Myślisz, że kłamią? Żeby kryć tego faceta?

– Nie. Ich zeznania są wiarygodne, przynajmniej w większości. Oczywiście zdarza się, że przedstawiają wypaczony punkt widzenia, ale tak w ogóle zeznają uczciwie. Dopuszczam też inną możliwość: że to Tristan nie mówi prawdy. Fałszywe oskarżenia się zdarzają. Bardzo, bardzo rzadko, ale jednak mieliśmy takie przypadki, i może warto zachować otwarty umysł.

– Hm. – Huldar brzmiał sceptycznie. – Moim zdaniem jest bardzo przekonujący. Poza tym nikt z pozostałych dzieciaków nie sugerował, że mógłby zmyślać.

– Tylko wskazuję na taką ewentualność. Może to, co mówi, jest prawdą i znajdziemy świadka, który potwierdzi jego zeznania. Wiesz równie dobrze jak ja, co się dzieje, gdy oskarżenie o przestępstwo seksualne trafia do sądu i opiera się tylko na słowie przeciwko słowu.

Huldar przytaknął skinieniem głowy, po czym odkaszlął.

– Która godzina?

Freyja zerknęła na telefon.

– Dziesięć po jedenastej. Ojej! Powinniśmy już iść. – Huldar zrobił minę, jakby przypomniawszy mu o umówionym wizycie u dentysty. Byłby

do niczego jako pokerzysta. – Burzliwa noc, co? – dodała z szerokim uśmiechem.

– Nie – odpowiedział kategorycznie. – Pracowałem. Nad sprawą, o której od rana trąbią dzisiaj wszystkie media.

– Aha. – Freyję kosztowało wiele wysiłku, żeby zdążyć na pierwsze poranne przesłuchanie, musiała przecież ubrać Sagę, dać jej śniadanie, wyprowadzić Molly, naszykować się i potem jeszcze odwieźć bratanicę do żłobka. Nie wystarczyło jej czasu na przejrzenie wiadomości. – Coś poważnego?

– Tak, największy kaliber. – Huldar stłumił ziewnięcie. – Morderstwo. I to paskudne.

– Och. Złapaliście mordercę? – W Islandii zagadkę morderstwa popełnionego w nocy rozwiązywano zazwyczaj przed porannym wydaniem wiadomości.

– Nie. – Huldar wyprostował się i wypił resztę swojej kawy. – Złapiemy, nie martw się. To tylko kwestia czasu.

Freyja nie wątpiła w to ani przez moment. Zmusiła się, żeby opróżnić swój kubek, nie chcąc zabierać go ze sobą do pokoju przesłuchań.

– Są jakieś wieści na temat Rósy? – zapytała.

– Ale to zostanie między nami? – odpowiedział pytaniem Huldar. Gdy potwierdziła skinieniem głowy, kontynuował. – Zabawne, że pytasz. Rósa jest teraz najpopularniejszą dziewczyną na naszej imprezie. Choć trudno uwierzyć, prawdopodobnie jest świadkiem w sprawie wczorajszego morderstwa.

Przez chwilę Freyja gapiła się na niego z otwartymi ustami.

– Co takiego?

– Dobrze słyszałaś. Szalony zbieg okoliczności, że się tak wyrażę. Chociaż zbyt szalony jak na mój gust. – Nagle Huldar się rozpromienił. – Jestem tu tylko do południa. Zostałem odwołany do Wydziału Zabójstw w związku z dochodzeniem w sprawie tego morderstwa i pod koniec dnia powinienem znać więcej szczegółów. Może zjemy razem kolację i opowiem ci, czego się dowiedziałem o dziewczynce? Niewykluczone, że do tego czasu ją znajdziemy. Na pewno poproszą, żebyś uczestniczyła w jej przesłuchaniu, więc powinnaś trzymać rękę na pulsie.

Propozycja była bardzo kusząca. Freyja umierała z ciekawości, chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej na temat Rósy, a wieczór w towarzystwie Huldara nie wydawał się taki zły. Domyślając się, co spowodowało tę zmianę nastawienia, przypomniała sobie swoje trzy podstawowe zasady. Tak się jednak złożyło, że tym razem nie musiały jej chronić, ponieważ nie mogła nigdzie się ruszyć.

– Niestety nie mogę. Opiekuję się Sagą.

Huldarowi zrzęda mina i znów widać było po nim zmęczenie. Na tym musieli zakończyć, bo zaczynało się kolejne przesłuchanie.

Freyja zostawiła auto przy wypożyczalni rowerów, słusznie spodziewając się, że będzie tam dużo wolnych miejsc parkingowych. Ruszyła w kierunku kolonii kontenerów, o której po wspomnianym przez Huldara morderstwie pisały wszystkie media. W czasie przerwy trochę o tym poczytała, co jeszcze wzmogło jej ciekawość. Żłobek Sagi znajdował się w zachodniej części miasta, Freyja miała więc idealną okazję, żeby trochę zjechać z trasy i w drodze po bratanicę obejrzeć miejsce, o którym zrobiło się tak głośno.

Ostatnie przesłuchanie tego dnia zostało odłożone, ponieważ ten sam dzieciak, który nie pojawił się wczoraj, zawiódł także dzisiaj. Niespodziewanie zyskawszy trochę czasu, Freyja wjechała na piętro Huldara, żeby wyciągnąć od niego nowe wiadomości, ale powiedziano jej, że razem z Erlą przesłuchuje świadków. Nie zamierzała czekać, aż skończą, bo nigdy nie wiadomo, jak długo przesłuchanie potrwa.

Nie zdążyłaby zajechać do Izby Dziecka, poza tym nic tam na nią nie czekało. Nie było też sensu jechać do domu, a na wizytę w supermarkecie albo warsztacie samochodowym nie miała najmniejszej ochoty. Szybka wycieczka do Grandi była tak samo dobra jak wszystko inne.

Gdyby nie działania operacyjne policji, pewnie wcale nie zauważyłaby tych kontenerów. Kilku funkcjonariuszy kręciło się wokół nich, dziobiąc w ziemi. Nagromadzono tam tak wielką ilość rupieci, że z miejsca można by uruchomić centrum recyklingu. Prościej byłoby zaparkować przy radiowozach, ale obawiała się, że policjanci zwrócą na nią uwagę i każą jej się wynosić. Dlatego wolała

zostawić auto kawałek dalej i powoli przechadzać się obok miejsca zbrodni niczym turystka poszukująca lodziarni Valdís.

Szła więc, zadowolona, że deszcz wreszcie przestał padać. Przed sobą miała potężny, płasko zwieńczony kadłub góry Esja, akurat wolny od chmur, i grupkę białych cystern na ropę stojących na tle zbocza. Było ich znacznie więcej, niż zawsze jej się wydawało, bo większości nie widziała, patrząc na to miejsce pod innym kątem z Seltjarnarnes. Dostrzegła też kilka szczegółów świadczących o tym, że przemysł nadal tu kwitnie, choć okolicę otaczają restauracje i sklepy otwierane co rusz na sąsiedniej ulicy.

Freyja przeniosła wzrok w stronę kontenerów. Na pierwszy rzut można by je wziąć za zwykłe kontenery transportowe, w końcu to dość oczywisty widok na terenie Grandi. Gdyby nie jaskrawo malowane drzwi wejściowe oraz rowery, krzesła, materace, pojemniki na śmiecie i inne przedmioty kojarzone z domami mieszkalnymi, choć oczywiście przeciętna rodzina nie zostawia tego wszystkiego przed wejściem ani nie rozrzuca po przyległym terenie.

Policjanci nie zwrócili uwagi na Freyję, zbyt byli zajęci badaniem zawartości wózków sklepowych, które stały wzdłuż bocznej ściany jednego z kontenerów jak samochody w salonie wystawowym. Każdy przedmiot wyjmowali, oglądali uważnie, po czym bezceremonialnie rzucali na ziemię. Freyja z niechęcią odwróciła głowę. Kiedyś te przedmioty miały swoją wartość dla kogoś, kto je gromadził, może sam zamordowany mężczyzna. Ale z drugiej strony, nawet jeśli należały do niego, jego krewni raczej nie mieliby z nich pożytku.

Najbardziej jednak intrygowało ją, dlaczego szesnastoletnia dziewczynka chciała przychodzić w takie miejsce. Rósa nie brała narkotyków i nic w jej aktach nie wskazywało, żeby piła alkohol. Sprawiała wrażenie całkiem czystej, co w jej stanie psychicznym należało uznać za niezwykle. Alkohol i narkotyki potrafią przynieść pocieszenie. Możliwe, że właśnie tutaj nocowała. Ale nie brakowało jej rozsądku i musiała zdawać sobie sprawę, że to nie jest zbyt bezpieczny azyl. Latem z pewnością wolałaby spać na dworze. Freyja nie umiała sobie przypomnieć, czy ucieczki dziewczynki zbiegały się z ciepłymi miesiącami, czy podejmowała je także zimą. Islandzkie śnieżyce ciepłem raczej nie otulą, wolałaby więc pewnie kanapę tutaj, wśród wykluczonych ze społeczeństwa. Przynajmniej lokatorzy

by na nią nie donieśli. Może to było wytłumaczenie. Może zyskanie upragnionej swobody było warte życia w takich warunkach.

Ale żaden z tych scenariuszy nie wyjaśniał listów dostarczanych pocztą. Mało prawdopodobne, żeby powstawały w którymś z tych kontenerów, a jeśli Rósa samodzielnie je wysyłała i faktycznie żyła na ulicy, to trudno sobie wyobrazić, gdzie drukowała kolejne kopie. Mogła to zrobić na przykład w recepcji jakiegoś hotelu, ale islandzka nastolatka przy komputerze w hotelowym lobby natychmiast rzucałaby się w oczy i zostałaby wyproszona przez obsługę.

Chorobliwie chuda kobieta w zbyt obszernej pikowanej kurtce wyszła zza jednej z wysokich stert drewnianych bali, których w okolicy piętrzyło się kilka, choć nie bardzo wiadomo, czemu służyły, bo nigdzie w pobliżu nie trwała żadna budowa. Kobieta trzymała w ręku raczej marnie wyglądający bukiet kwiatów i właśnie się pochylała, żeby położyć go na ziemi, gdy zauważyła Freyję. Trudno było określić jej wiek. Miała krótkie, rzadkie włosy i choć jej wychudzonej twarzy nie pokrywało aż tak wiele zmarszczek, te nieliczne wrzynały się bardzo głęboko, zwłaszcza wokół ust i oczu oraz w poprzek czoła. Z daleka jej policzki wydawały się pokryte zdrowymi rumieńcami, ale po kilku krokach Freyja dostrzegła, że to trądzik różowaty. Dłonie wystające ze sfatygowanych rękawów miały siną barwę, wystające żyły i spuchnięte stawy jak u sześćdziesięciolatki. Ale nie mogła mieć aż tylu lat. Bez wątplenia życie nie było dla niej łaskawe.

– Pani z policji? – Głos chudej kobiety był tak szorstki, że brzmiała jak nałogowy palacz, który wdycha jeszcze piasek, bo dym mu nie wystarcza.

– Ja? – Freyja się uśmiechnęła. – Nie.

– Pracuje pani tam, prawda? – Wskazała na budynek, na którym widniała nazwa wydawnictwa.

– Nie, tam też nie pracuję.

– To co pani tu robi?

Psycholożka była nieco zaskoczona tą bezpośredniością.

– Szukam zaginionej nastolatki. O ile wiem, czasem się tutaj kręci.

– To pani córka? – W oczach kobiety zagościło współczucie.

– Nie. Nie jesteśmy spokrewnione.

– Mam nadzieję, że dziewczynka szybko się odnajdzie – odrzekła kobieta. – Życie na ulicy to nie są żarty.

Freyja postanowiła zachowywać się równie bezpośrednio, zakładając, że jej rozmówcy nie poczuje się tym urażona.

– A pani? Czy to kwiaty dla mężczyzny, który został zabity?

– Tak. – Kobieta nie wydawała się ani trochę zbита z tropu jej wścibskim pytaniem. Nie co dzień Freyja spotykała kogoś tak bezpośredniego. – Kiedyś dobrze znałam Binniego. – Spojrzała w stronę kontenerów. – Ja wyszłam z nałogu kilka lat temu. On nie zdążył.

– Przykro mi. – Freyja nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć. – Często go pani tutaj odwiedzała?

– Nie, prawie nigdy. Wystarczająco trudno zachować trzeźwość wśród świeżo nawróconych. Wśród tych, którzy nadal tankują, to prawie niemożliwe.

– Wyobrażam sobie. – Psycholożka nie czuła się upoważniona, żeby to komentować. Ona sama piła zwykle w umiarkowanych ilościach, od czasu do czasu za dużo, ale gdy już przesadziła, zawsze miała dość zdrowego rozsądku, żeby wrócić do domu. Pragnęła nie tyle samego alkoholu, co uczucia beztroski, które dawał. Ale następnego ranka pomysł dalszego picia był dla niej równie pociągający jak ćwiczenie na siłowni. Narkotyków nigdy nie próbowała. – A może spotkała pani dziewczynkę, której szukam? Ma na imię Rósa. Szesnaście lat, drobna jak na swój wiek, ciemne włosy. Jak mówiłam, czasem się tu pojawiała.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Kiedyś jak przyniosłam Binniemu jedzenie, zastałam u niego dwoje dzieciaków. Dziewczynę i chłopaka. Nie pamiętam jej imienia. Możliwe, że Rósa. Miała ciemne włosy.

– To było niedawno?

– Nie. Jakies pół roku temu. Więcej. Niedługo po tym, jak Binni przeniósł się do tego kontenera. Pamiętam, bo nie miał krzeseł dla wszystkich i chłopiec musiał stać.

– Jest pani w stanie opisać tego chłopca?

– Nie bardzo. Blondyn, w typie aniołeczka. Miał imię, które nie pasowało do takiego miejsca jak kontener. Aleksander? Chyba nie.

– Tristan? – Tragiczny rycerz, który zakochał się w Izoldzie po wypiciu napoju miłosnego, jeśli Freyja dobrze pamiętała. Średniowieczne narkotyki musiały być bardziej romantyczne od współczesnych.

– Tak, bardzo możliwe.

– Wspomnieli, co tam robią?

Kobieta znów się zamyśliła.

– Nie. A jeśli coś o tym mówili, to zapomniałam. Może przynieśli Binnemu prochy. Chociaż nie wyglądali na dilerów. Z drugiej strony dzięki temu dobrze by się nadawali, więc kto wie? Gangi wykorzystują dzieci do dilerki i transportu. – Przygnębionym wzrokiem wpatrywała się w mizerne kwiaty.

– Nie zostawi pani ich tutaj?

– Nie, zmieniłam zdanie. Zabrałyby je policja, że niby są powiązane z morderstwem. Są na nich moje odciski palców, a ja nie chcę, żeby mnie w to mieszały. Dość już miałam problemów z glinami, wystarczy mi na całe życie. Myślałam, że już skończyli. Nie przyszło mi do głowy, że na kogoś takiego jak Binni poświęcą więcej niż godzinę.

– Wszystkie morderstwa traktowane są tak samo.

Kobieta spojrzała na Freyję z politowaniem.

– Akurat.

Ich rozmowa straciła impet. Psycholożka zauważyła, że jeden z policjantów się nimi zainteresował. Trzymał w ręku stary, kiepskiej jakości telefon stacjonarny, który wyłowił z któregoś wózka. Słuchawka spadła z widełek i dyndała tuż nad ziemią, gdy funkcjonariusz mierzył wzrokiem Freyję i kobietę z bukietem kwiatów.

– Podwieźć panią? – Gestem ręki Freyja wskazała na wypożyczalnię rowerów, przed którą zaparkowała. Nie miała ochoty wyjaśniać policji, co robiła na miejscu zbrodni, bo przecież szukanie Rósy nie było jej obowiązkiem. Miała się ograniczyć do towarzyszenia policji podczas przesłuchań i ochrony interesów przesłuchiwanym dzieci.

Kobieta zerknęła na mundurowego, który najwyraźniej szykował się do ruszenia w ich stronę.

– Tak, proszę.

Przeszły szybko do parkingu i wsiadły do samochodu. Freyja ruszyła w momencie, gdy policjant pojawił się między stertami drewnianych belek. Miała nadzieję, że znajduje się zbyt daleko, by móc odczytać tablice rejestracyjne. Zerknęła w lusterko wsteczne i nie zauważyła, żeby coś notował. Tylko stał i patrzył, jak odjeżdżają, wciąż ze starym telefonem w ręku.

Lodówka była tak samo pusta jak rano. Jakimś cudem chyba nawet bardziej.

– Jak tam, Saga? Zjadłabyś płatki śniadaniowe na podwieczorek?

Saga wydawała się zadowolona z tej propozycji. W każdym razie podkówka jej ust nie wykrzywiła się bardziej. Z kolei Molly miała zde gustowany wyraz pyska. Była bezpośrednio zainteresowana, bo większość tego, co jadła Saga, lądowało na podłodze, z której Molly ściągała wszystko jak odkurzacz.

Freyja wyjęła mleko i potrząsnęła kartonem. Z ulgą stwierdziła, że wystarczy na jedną miseczkę płatków. Dla siebie będzie musiała znaleźć coś innego. Może puszkę fasoli po bretońsku. Jej żołądek zaburczał w proteście.

Odezwał się dzwonek przy drzwiach. Właściciel mieszkania wybrał głośny karylion, który bardziej pasowałby do katedry niż do mieszkania w nowoczesnym bloku. Dlatego w nowym lokum pręde j by się spodziewała wizyty papieża niż przyjaciół, którzy jako pierwsi wpadli ją odwiedzić i nie mieli nic wspólnego z Jego Świątobliwością.

Dzisiejszy gość też się plasował bliżej dolnego końca na skali cnót człowieczych. Na ekranie wideofonu zobaczyła ni mniej, ni więcej, tylko Huldara pokazującego do kamery torbę z logo znanej burgerowni i kolorowy lunchbox dla dzieci. To wystarczyło, żeby otworzyła mu drzwi.

Rozdział 15

Czwartek

Na stole kuchennym leżały porozrzucane opakowania po fast foodzie. Swojego hamburgera Freyja pochłonęła z żenującą żarłocznością. Huldar nie chciał być gorszy, zjadł więc dwa burgery i więcej niż jedną porcję frytek, po czym zabrał się za hamburgera, któremu Freyja nie dała rady. Jediną osobą w tym gronie jedzącą jak dyplomata była Saga, która wkładała do ust kęski bułki i z odgiętym małym palcem maczała frytki w keczupie. Swoją prawdziwą naturę pokazała dopiero pod koniec, gdy już się najadła i zaczęła wrzucać resztki w otwarte szczęki Molly, porzucając całą elegancję.

Gdy skończyli jeść, Freyja zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Huldar był policjantem, natomiast właściciel jej mieszkania przestępcą. Za kosztowne sprzęty niewątpliwie zapłacił pieniędzmi z nielegalnego źródła i chociaż Huldar raczej nie robiłby z tego problemu, w takiej sytuacji czuła się niezręcznie. Dobre choć tyle, że Huldar nie powiedział jeszcze niczego żenującego. Gdy wszedł, pogratulował jej znalezienia mieszkania i zapytał, do kogo należy. Odpowiedziała, mamrocząc coś o koledze Baldura, nie wspomniała jednak, dlaczego mieszkanie nie było mu potrzebne. Huldar nie zadawał więcej pytań, trochę więc się odprężyła, choć i tak co chwila zerkała w stronę drzwi do pokoju węża. Myśl o gadzie sprawiała, że jej oczy same wędrowały w tamtym kierunku.

– Co tam jest? – Ruchem głowy Huldar wskazał na drzwi. Jej częste spojrzenia nie pozostały niezauważone.

Freyja poczuła, jak czerwienieją jej policzki.

– Och, jakieś rzeczy należące do właściciela. Nigdy tam nie wchodzi. Jest zamknięte.

Saga skierowała tłusty paluszek w tamtą stronę i wydała z siebie przeciągły syk. Freyja natychmiast pożałowała, że bawiła się z nią w „Co mówi wąż?”, gdy razem oglądały obrazkową książeczkę o zwierzętach. Poczula, że jej policzki robią się jeszcze bardziej

czerwone, więc nerwowo zaczęła zbierać ze stołu opakowania po fast foodzie.

– Nie ciekawi cię to? – Huldar przewiercał wzrokiem drzwi do pokoju z wężem.

– Nie. Nie interesują mnie cudze rzeczy.

Policjant wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Skoro tak mówisz.

Ponieważ jednak nadal nie mógł oderwać oczu od drzwi, Freyja zaczęła się obawiać, że wstanie i przyłoży do nich ucho. Albo nawet wyjmie z kieszeni wytrych i spróbuje je otworzyć. Żeby odwrócić jego uwagę, zadała pytanie, które przyszło jej do głowy, gdy Huldar stanął w drzwiach, ale o nim zapomniała na widok jedzenia.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Nie była zameldowana pod tym adresem. Umowa najmu nawet nie została przelana na papier. Kolega Baldura dobił targu, przybijając z nią piątkę, po czym uznał to za dostateczne dopełnienie formalności.

– Przecież jestem gliną. – Puścił oko do Sagi.

Dziewczynka próbowała odpowiedzieć mu tym samym, ale jeszcze nie potrafiła. Mrużyła oczy jednocześnie.

– Potrafię znaleźć każdego – dodał.

– A Rósa? – odparowała Freyja, po czym wstała wyrzucić zebrane opakowania do kosza.

– Każdego oprócz niej. – Nie wydawał się ani trochę obrażony. – Ale w końcu ją znajdziemy. Gudlaugur pracuje w zespole poszukiwawczym i obiecał zadzwonić, jeśli trafią na jej ślad dziś w nocy. Bez względu na porę. Sprawa robi się coraz pilniejsza.

– Czyli nie ma żadnych nowych wiadomości?

– Nie. Prawie żadnych. Wciąż zbieramy dowody i przesłuchujemy świadków w związku z morderstwem w kontenerze. Liczę, że do jutra rana będziemy mieli pełniejszy obraz sytuacji.

– Nie wytypowaliście żadnych podejrzanych?

– Owszem. Jeden z sąsiadów miał ślady krwi na podszwach swoich butów i został aresztowany po przesłuchaniu na komendzie. Próbkę tej krwi posłaliśmy do analizy i okazało się, że należała do ofiary. Tylko że ja nie kupuję wersji, że ten facet jest zabójcą. Za dużo rzeczy mi tu nie gra. Owszem, jestem przekonany, że ofiara

zginęła z ręki kogoś, kogo znała. Kogoś pijanego albo kompletnie porąbanego, bo kto inny chciałby zabić tego człowieka? Zresztą może to i był ten sąsiad. W każdym razie ja obstawiam, że to przypadkowe zabójstwo. Takie się zdarzają. Nie szukałbym czegoś bardziej skomplikowanego.

– Tylko tyle?

– Chyba tak. – Huldar podniósł się z krzesła. Saga natychmiast wyciągnęła do niego rączki. Wyjął ją z siedziska. Nikt nie potrzebuje tłumacza, żeby zrozumieć język ciała dziecka. Usiadł z powrotem z dziewczynką na kolanach, która wyraźnie zadowolona zaczęła się bawić guzikami jego koszuli. Na szczęście była zbyt niezdarna, żeby je rozpiąć. W trakcie tej zabawy na koszuli wylądowała reszta keczupu, ale Huldarowi to chyba nie przeszkadzało. Na ubrania policjanta trafiały gorsze rzeczy.

– Może i nie wiemy jeszcze, co dokładnie się stało, ale złapiemy zabójcę.

Freyja opowiedziała mu o kobiecie, którą spotkała podczas wycieczki do Grandi. Podwoziła ją do placu Lækjartorg, gdzie wysiadła i złapała autobus. Freyja nie pytała przyjaciółki Binniego o miejsce zamieszkania. Gdyby chciała się podzielić tą informacją, toby sama powiedziała. Żadna z nich się nie przedstawiła. Było mało prawdopodobne, że ich drogi życiowe jeszcze kiedykolwiek się przetną, a nie widziały powodu, by uderzać w sentymentalne tony i udawać, że może tak. Niemniej Freyja szczerze życzyła tej kobiecie, aby się utrzymała raczej na wozie niż pod.

– No więc ta kobieta powiedziała, że natknęła się na Tristana i Róse, to znaczy najprawdopodobniej Róse, podczas odwiedzin u Binniego niespełna rok temu. Nie wiedziała, po co tam przyszli, ale miała wrażenie, że mogli sprzedawać albo dostarczać narkotyki. Trudno ocenić, czy miała rację. Z papierów, które czytałam, jasno wynika, że Rósa nigdy nie miała pozytywnego testu na obecność narkotyków. Chociaż mogła się w to zaangażować dla pieniędzy. Albo pójść tam dla Tristana. Wiesz może, czy kiedyś nie brał? Jeśli wnioskować tylko po aktach, to jest czysty jak łąza.

Huldar uszczypnął Sagę w nos, a ta z lubością zmrużyła oczy.

– Nie, nie jest uzależniony. W każdym razie nic tego nie potwierdza. Nie słyszałem też, żeby ktoś podejrzewał go o dilerkę.

Ale znowu tak dużo to o nim nie wiem. Planują porozmawiać z nim w tym tygodniu, może więc powinienem uczestniczyć w tym przesłuchaniu, skoro chłopak jest powiązany z ofiarą morderstwa. W każdym razie nie zaszkodzi poprosić.

– Będę tam. – Freyja przyniosła czystą szmatkę i zaczęła wycierać paluszki Sagi. Bratanica opierała się tak gwałtownie, że Huldar musiał przytrzymać ją silniej, żeby nie spadła mu z kolan. W czasie tej walki było nieuniknione, że Freyja i Huldar się dotkną i wywoła to w niej wspomnienie nocy, którą spędzili razem. Czując, że znów się czerwieni, Freyja zrezygnowała, zanim zdążyła wytrzeć całą rączkę. Żeby odzyskać kontrolę nad emocjami, musiała sobie w duchu powtórzyć, że sprawność seksualna Huldara była wynikiem wprawy nabranej w kontaktach z każdą kobietą, która tylko chciała z nim iść do łóżka.

– Pominęłaś dwa. – Huldar wziął od niej szmatkę i dokończył zadanie. Saga ani drgnęła, potulnie pozwalając wytrzeć sobie palce do czysta. Mała zdrajczyni.

Freyja ukryła kolory na policzkach, odwracając się do zlewu i udając, że musi go umyć, chociaż wcale nie było to konieczne, bo był tak samo lśniący jak w dniu, w którym się wprowadziła. Właściciel mieszkania raczej często go nie używał, prawdopodobnie żywiąc się tylko posiłkami na wynos, które jadł prosto z kartonów. To wyjaśniałoby też, dlaczego zmywarka do naczyń wyglądała tak nieskazitelnie, jakby właśnie ją zainstalowano, a szafki kuchenne były praktycznie puste. Jeśli nie liczyć jednej filiżanki do kawy i dwóch widelców, ich zawartość stanowiły same kieliszki. Teraz były pełne naczyń kuchennych i sprzętu z Ikei, które Freyja wybrała dosłownie w piętnaście minut podczas błyskawicznej wyprawy do jedyne w kraju szwedzkiego labiryntu. To, co kupiła, raczej nie pasowało do wystroju wnętrza, ale dobrze spełniało swoje zadanie.

Gdy poczuła, że jej twarz odzyskała normalny kolor, wróciła do stołu kuchennego.

– Żebym nie wiem jak się starała, jednej rzeczy nie mogę pojąć.

– Tylko jednej? Szczęściara. Ja nie potrafię pojąć praktycznie niczego w tej sprawie, a raczej sprawach.

Ignorując jego uwagę, mówiła dalej.

– Jeśli Rósa nie odwiedzała Binniego w związku z narkotykami, to co, do cholery, tam robiła? W dodatku musiała być u niego wielokrotnie. To zachowanie nie pasuje do niczego, co o niej czytałam. Przypuszczam, że sobie dobrze obejrzałeś Grandi? – Gdy Huldar twierdząco skinął głową, kontynuowała: – Bo moim zdaniem to nie jest miejsce atrakcyjne dla dzieciaków, które nie chcą się napić albo zaćpać na cudzy koszt.

– Zgadza się, nie jest. – Huldar ponownie ścisnął nos Sagi, po czym dmuchnął jej w twarz. Dziewczynka na wszelkie możliwe sposoby pokazywała, że jest w siódmym niebie. – Ale mimo wszystko ją tam ciągnęło, co prowadzi do wniosku, że denat miał jej coś do zaoferowania, chociaż nie potrafimy zgadnąć co.

Freyja nie zareagowała od razu. Po raz kolejny próbowała sobie wyobrazić, co atrakcyjnego widziała w tym kontakcie Rósa. Ale była to próba tak samo beznadziejna jak szukanie poezji w informacji o polityce prywatności właściciela strony internetowej.

– Czy to możliwe, żeby byli spokrewnieni? – Nie raz się przekonała, że choć niepożądane cechy osobowości mogą zniszczyć przyjaźń czy miłość, to jednak więzy rodzinne okazują się trwalsze. W końcu krew nie woda. Cokolwiek zrobią członkowie rodziny, nie anuluje to pokrewieństwa. – Jeśli tak, to może dlatego dziewczynka się z nim spotykała. Ludzie potrafią wiele wybaczyć, gdy chodzi o członków rodziny.

– Nie słyszałem o żadnej relacji między nimi, jeśli więc jest tak, jak mówisz, to musi być bardzo dalekie pokrewieństwo. – Huldar zmarszczył czoło. – W każdym razie zakładam, że już byśmy o tym wiedzieli. Chociaż równie dobrze sprawdzenie rodziny mogliśmy ograniczyć do ustalenia najbliższych krewnych, żeby ich powiadomić o śmierci. Po prostu nie wiem.

– Jaka była historia tego człowieka? Może tam znajdzie się powód ich znajomości. Zainteresowania, dziwactwa albo cokolwiek, co mogło ich połączyć?

– Jego historia? To żadna tajemnica, wszystko się pojawi w nekrologu. Oczywiście w wygładzonej wersji, wymagającej czytania między wierszami, ale ta wiedza będzie dostępna dla wszystkich.

– Wiadomo, że obowiązuje mnie tajemnica zawodowa – powiedziała, nieco podnosząc głos z irytacji. – Chyba nie muszę tego powtarzać, ilekroć pytam cię o coś? Dotyczy wszystkich informacji, które zostaną mi przekazane podczas współpracy z policją, nie tylko rzeczy związanych z życiem tych dzieci.

Policjant zrobił urażoną minę. Minimalnie opadły mu powieki i kąciki ust.

– Nawet jeśli spotykamy się prywatnie, a nie służbowo?

Freyja stłumiła westchnienie. Mogła albo zranić go jeszcze bardziej stwierdzeniem, że w jej odczuciu to spotkanie było wyłącznie służbowe, albo złagodzić cios. Wybrała tę drugą możliwość.

– Tak, Huldar. Nawet jeśli to towarzyska wizyta. – Zaakcentowała ostatnie słowo, żeby podkreślić, że nawet w wyobraźni Huldar nie może nazywać tego spotkania randką. Dla dobra ich obojga. Bo miała zamiar wytrzymać w celibacie. Zostało jej tylko siedem z trzydziestu dni, które sobie wyznaczyła, i nie było mowy, żeby właśnie dla niego złamała dane sobie słowo.

Znów się rozpromienił i przedstawił jej krótkie podsumowanie życia Binniego. W chwili śmierci mężczyzna miał czterdzieści sześć lat. Urodził się w Húsavíku, mieście znajdującym się na odległym krańcu północno-wschodniej Islandii, po czym jako nastolatek przeprowadził się wraz z rodzicami do Rejkiawiku. Tutaj skończył szkołę średnią i potem studia na kierunku zarządzanie i rachunkowość. Po uzyskaniu dyplomu zaczął pracować dla dużej firmy spedycyjnej, ożenił się i miał z żoną dwoje dzieci, które urodziły się niedługo po sobie. Do tego momentu nic nie wskazywało, że Binni stoczy się w przepaść. Najpierw popijał w celach towarzyskich, stopniowo jednak zaczął tracić kontrolę nad nałogiem, aż w końcu alkoholu do funkcjonowania potrzebował tak, jak samochód potrzebuje benzyny. Dwukrotnie zapisywał się na leczenie odwykowe, ale efekty utrzymywały się tylko do momentu, w którym po drodze z kliniki do domu odwiedzał sklep monopolowy. W końcu stracił pracę i wtedy stoczył się w poważny alkoholizm. Pewnego dnia, mniej więcej dziesięć lat temu, opuścił rodzinę i wybrał bezdomność. Żona i dzieci przegrały z uzależnieniem. Wegetując na ulicy, mógł pić bez wyrzutów sumienia i nie narażając

się na wysłuchiwanie oskarżeń czy napomnień, żeby odmienił swoje życie. Wolność w kajdanach. Nic dziwnego, że później miał tylko sporadyczne kontakty z rodziną. Na domiar złego zaczął brać narkotyki. Na pierwszy rzut oka nie było w tej krótkiej biografii niczego, co łączyłoby go z Rósą. Może tylko potrzeba ucieczki. Ale dziewczynka raczej nie szukała u niego rady, w końcu uciekanie opanowała do perfekcji.

Huldar zaczął się wiercić. Freyja zauważyła jego tęskny wzrok kierowany z aneksu kuchennego przez salon do balkonu i uświadomiła sobie, co jest nie tak.

– Możesz zapalić na balkonie, jeśli chcesz. Zdaje się, że stoi tam krzesło. – Ona sama jeszcze nie korzystała z balkonu. Na razie pogoda do tego nie kusiała. Wiatr praktycznie nie przestawał dąć, dym nie powinien więc przeszkadzać sąsiadom. – Nie mam popielniczki, ale dam ci słoik.

Huldar rozpromienił się tak, jakby właśnie podarowała mu najwspanialszy świąteczny prezent. Uwolniła go od bratanicy, którą po chwili posadziła na podłodze. Niedługo potem dziewczynka ruszyła prosto do szklanych drzwi balkonowych, z Molly w orszaku, i przycisnęła do nich buzię, po czym obydwie bacznie obserwowały, jak oparty o barierkę Huldar delektuje się papierosem. Saga zaczęła go naśladować, podnosząc palce do ust i dysząc. Jeśli Saga kiedykolwiek zacznie palić, to z winy Huldara. To samo dotyczyło psa.

Zanim Huldar dopalił papierosa, zerknął w dół i sięgnął do kieszeni, w której najwyraźniej rozdzwonił się telefon. Wyjął go, po czym na zmianę słuchał i wygłaszał krótkie komentarze. Przez potrójne szyby wstawione do drzwi balkonowych, żeby tłumili hałas ulicy, Freyja nie słyszała ani słowa, mimo wszystko próbowała zgadnąć, o co chodzi. Huldar wydawał się spokojny, ale poważny, jakby omawiał istotną sprawę z kimś, kogo dobrze znał. Może zadzwoniła jego dziewczyna z pytaniem, dlaczego nie pojawił się w domu na kolacji? To byłoby nawet do niego podobne. Tyle że nic nie wskazywało na to, że wciska komuś kit, może więc rozmawiał z kimś innym. Kolega, z którym omawiał występ ich drużyny podczas ostatniego meczu? Nie, chyba jednak dzwonił ktoś z pracy.

Gdy wszedł z powrotem do środka, niosąc ze sobą silny zapach dymu, Saga i Molly zupełnie niezrażone przywitały go jak syna marnotrawnego. Każdą poklepał po głowie, a w drodze powrotnej do kuchni starał się nie potknąć o żadną z nich, bo obie nieustannie wchodziły mu pod nogi.

Freyja wprawdzie umierała z ciekawości, ale łącząca ich czysto zawodowa relacja nie dawała jej prawa, by domagać się informacji, o czym konferował. Poza tym, przekonywała sama siebie, interesowało ją tylko to, co dotyczy Rósy.

– Obawiam się, że muszę już iść. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Obowiązki wzywają.

Nie sprecyzował, o co chodzi.

– W związku z Rósą? – nie wytrzymała Freyja. – Odnalazła się?

– Nie, jeszcze jej nie znaleźliśmy.

Odpowiedział tylko na drugą część zadanego pytania, nie dając zarazem szansy, żeby powtórzyła pierwszą. Wziął swoją kurtkę z oparcia krzesła i przez chwilę wahał się niezręcznie, jak często ludzie w chwili pożegnania. Każdy chce dobrać odpowiednie słowa, ale one akurat w tej chwili wydają się nieuchwytnie. Freyja była równie zakłopotana, zachowała jednak na tyle przytomności umysłu, żeby podziękować za posiłek. Z kolei Saga się nie szczypała. Pożegnała Huldara, waląc go w łydkę dużym klockiem Duplo, ale najwyraźniej się do tego przyzwyczyła, bo nawet nie jęknął, za to chyba przestał odczuwać niezręczność. Poszedł do drzwi, pożegnał się i już go nie było.

Freyja została sama, o losie Rósy i jej miejscu pobytu wiedząc tyle co przedtem.

Rozdział 16

Czwartek

O sadzony był w takim stanie, że funkcjonariusz, który miał służbę w areszcie policyjnym, zasygnalizował konieczność przewiezienia go do szpitala. Wystarczająco wielu ćpunów widział w celi, żeby rozpoznać najgorsze objawy odstawienia. Jego zdaniem więzień mógł wykitować, jeśli szybko nie otrzyma fachowej pomocy, a ponieważ nikogo nie cieszyły zgony w areszcie, sugestię strażnika potraktowano poważnie.

Dlaczego Erla wybrała akurat jego, żeby eskortował narkomana do szpitala, Huldar nie miał pojęcia. Jak zwykle nie protestował, ale zastanawiał się, czy dzięki szóstemu zmysłowi nie wyczuła, że jest z Freyją, i właśnie dlatego postanowiła zepsuć mu wieczór. Jeśli tak, to jej się udało.

Huldar zamknął wizjer w drzwiach celi.

– Jak długo jest w takim stanie?

– Zaczęło się około południa, gdy był przesłuchiwany, ale od kilku godzin jest coraz gorzej. – Funkcjonariusz podniósł rękę do zasuw. – Problem w tym, że nie wiem, od czego jest uzależniony. Jeśli bierze opiaty, to jego życiu prawdopodobnie nic nie grozi, ale jeśli to alkohol albo coś innego, może dostać ataku padaczki albo zawału serca. Te same objawy daje mieszanka różnych substancji. Lekarze w Szpitalu Narodowym najlepiej będą wiedzieli, co robić. Zresztą z tego, co słyszałem, to raczej mało prawdopodobne, żeby był zabójcą.

Huldar mu przytaknął. Przed wyjściem z pracy przejrzał zeznanie aresztanta Týra. Gdy mu powiedziano, że krew na jego butach należała do denata, jakoś wyciągnął z pamięci następujące zdarzenie: poszedł do kontenera Binniego, bo mu zabrakło rozcieńczalnika. W protokole zaznaczono, że bardzo się oburzył, gdy padło pytanie, czy ma na myśli substancję odurzającą. Zapewniał, że chodziło o colę do rozcieńczania drinków.

Ponieważ Binni nie zareagował na jego prośbę, Týr podszedł do lodówki i sam się poczęstował colą. Najwyraźniej nie miał pojęcia, że Binni leżał wtedy martwy na kanapie. Zaraz potem się okazało, że Týr ma bardzo słaby wzrok, a ponieważ, jak twierdził, zgubił okulary wiele lat temu i już nie sprawił sobie nowych, było całkiem możliwe, że nie zauważył ziejącej rany na gardle Binniego.

Ślady butów potwierdzały jego zeznanie: ktoś przemaszerował przez plamę krwi prosto do lodówki, nie podchodząc do kanapy. Gość Týra także potwierdził, że gospodarz zniknął na chwilę, bo zabrakło coli. Jego wiarygodność jako świadka też była wątpliwa, ale łącznie zeznania obu mężczyzn wydawały się prawdziwe. Dodatkowo w kontenerze podejrzanego znaleziono dwie puszkę coli, na których zabezpieczono odciski palców i Týra, i Binniego. Identyczne puszkę leżały też w lodówce ofiary. W kontenerze Týra nie znaleziono zakrwawionego narzędzia zbrodni ani czegokolwiek, czym mógłby zadać taką ranę, przy założeniu, że zdołałby to potem wyczyścić. Po lekturze wszystkich materiałów Huldar tylko się upewnił, że mężczyzna w areszcie nie ma nic wspólnego z zabójstwem. Także dlatego, że u Binniego w widocznym miejscu na stoliku przy kanapie leżały tabletki, a w kontenerze Týra nie znaleziono niczego, co sugerowałoby, że choć trochę ukradł. Dziwny byłby narkoman, który zachował na tyle przytomności, żeby wyjąć z lodówki dwie puszkę coli, a stertę dragów zostawił nietkniętą, nawet jeśli miał wątpliwy kontakt z rzeczywistością.

Ale jednak Týr nie potrafił wydobyć z odmętów swojej świadomości, kiedy dokładnie widział Róse. Jedyne, co udało się ustalić, to fakt, że dziewczynka była u Binniego, zanim Týr poszedł po colę. Nie wydawało mu się, żeby między tymi dwoma zdarzeniami upłynęło wiele czasu, ale naciskany przez policjantów nie umiał określić ile. Najpierw twierdził, że odczekał może kwadrans, chwilę potem wspomniał o dwóch kwadransach, później jednak mówił też o pełnej godzinie. Jego informacje nie pozwoliły więc ustalić, czy Rósa była na miejscu, gdy popełniano to morderstwo. Odnalezienie dziewczynki stało się najwyższym priorytetem policji, to jednak w niczym nie zmieniło wyniku poszukiwań. Rósa nadal była zaginiona.

Huldar przygotował się na smród, który musiał buchnąć z celi po otwarciu drzwi. Aresztant leżał na pryczy, a obok niej stało wiadro na wymiociny, z którego zresztą obficie korzystał. Mimo nastawienia się na najgorsze momentalnie zasłonił łokciem nos i usta, gdy ciężkie stalowe drzwi odchyliły się na zewnątrz.

– Chryste!

– Umieram. – Mężczyzna leżał skulony w pozycji płodowej, miał zamknięte oczy, chociaż nie spał. Lekko uniósł głowę. – Musicie mi pomóc. – Podbiegnięte krwią oczy skierował na Huldara. – To ty! Znam cię. Musisz mi pomóc. Proszę, daj mi coś. Cokolwiek.

– Znacie się? – Funkcjonariusz izby zatrzymań nie ukrywał zaskoczenia.

– Niby tak. Poznaliśmy się chwilę przed odkryciem zwłok. – Huldar zwrócił się do aresztanta. – Jestem tutaj, żeby cię zabrać do szpitala. Tam się tobą zajmą i poczujesz się lepiej.

– Do szpitala? – Co wydawało się zupełnie niemożliwe, głos miał schrypnięty jeszcze bardziej niż w wieczór aresztowania. – Nie potrzebuję szpitala, żeby się lepiej pocuć. Nie macie jakiegoś towaru? Przecież konfiskujecie ludziom trawkę.

– Nie, ani grama. – Huldar odczuwał wielką niechęć przed wejściem do wnętrza celi, więc miał nadzieję, że mężczyzna będzie w stanie podnieść się i iść o własnych siłach. – Chodź, kolego. Mam napój energetyzujący. Dobrze schłodzony. – Pomachał puszką, wsuwając rękę w światło drzwi. Pomogło.

Týr jakoś się podniósł, ale zaraz potem złapał się za głowę i opadł na pryczę. Podjął jeszcze jeden desperacki wysiłek, ale bez powodzenia. Huldar naprawdę współczuł biednemu skurczybykowi. Choć o kacu mógłby nauczać na uniwersytecie, to nigdy nie doświadczył objawów odstawienia. Zdaniem ludzi, którzy przez nie przeszli, były jak turbodoładowany kac po wypiciu bezdennej studni piwa warzonego przy radioaktywnych odpadach z reaktora jądrowego. – Poczujesz się lepiej, gdy przepłuczesz gardło. – Otworzył puszkę, bo mężczyzna wydawał się zbyt słaby, żeby pociągnąć zawleczkę.

– Yhy. – Nie okazując entuzjazmu, Týr wziął puszkę i duszkiem wypił zawartość. Zesztywniał i przez przerażająco długą chwilę wydawało się, że ją zwróci. Na szczęście została w żołądku.

– Załatwisz dla niego jakieś ubranie? Kurtkę albo coś? – zapytał dyżurnego Huldar. Týr miał na sobie te same brudne dżinsy, które nosił w chwili aresztowania, ktoś dał mu też T-shirt, tyle że o wiele za obszerny na jego kościstą sylwetkę. W izbie zatrzymań funkcjonował magazyn wypełniony łachami z biura rzeczy znalezionych. Koszulka ozdobiona była obrazkiem łyżki, z której kapał kroplami gęsty, żółty płyn. Poniżej widniało logo Lýsi, producenta tranu z wątroby dorsza. Huldar wątpił, czy firma byłaby wdzięczna za skojarzenie jej akurat z takim użytkownikiem. – Na dworze jest zimno, a wygląda na to, że on już marznie. – Huldar wskazał na gęsią skórkę pokrywającą pokłute ramiona Týra.

– To dlatego, że jest na głodzie. Gęsia skórka nie ma nic wspólnego z temperaturą. – Dyżurny najwyraźniej wiedział, co mówi, ale posłusznie poszedł do magazynu po kurtkę.

– Proszę, przyjacielu. Na pewno możesz coś dla mnie skołować. Tylko jedną tabletkę oksy. Proszę.

Týr objął się ramionami, jakby chciał powstrzymać gwałtowne dreszcze, które wstrząsały całym jego wątłym ciałem. Gdy tylko skończył mówić, jego zęby – te nieliczne, które jeszcze mu zostały – zaczęły szczebrać.

– Nic nie mam. Szczerze mówię. Dadzą ci coś w szpitalu.

– Akurat. To, co dają w szpitalu, jest do dupy. – Týr nadal się trząsał. – A może piwo? Masz piwo? Albo lufę.

Trzeba przyznać, że był wytrwały.

– Zapomnij – odrzekł Huldar. – Jestem gliną, pamiętasz? W dodatku na służbie.

Dyżurny wrócił ze starą kurtką, która mniej więcej pasowała na aresztanta i była wystarczająco ciepła na chłodną letnią noc. Huldar pomógł mu wsunąć ramiona w rękawy i zapiąć suwak, ponieważ Týr trząsał się tak bardzo, że nie zdołałby zrobić tego sam. Później Huldar wziął go za ramię i poprowadził korytarzem na świeże powietrze. Tam pomógł Týrowi wejść na tył samochodu, ale nie próbował zapiąć mu pasa, bo pasażer natychmiast opadł bokiem na kanapę.

Do szpitala było niedaleko. Huldar jechał powoli, żeby nie ryzykować. Starał się zachęcić Týra do rozmowy, zamierzając w ten sposób odwrócić jego uwagę od nudności.

– Dobrze znałeś Binniego?

– Dobrze? – Ból w ochrypłym głosie był wymownym dowodem, jak bardzo cierpi. – W sumie nawet tak.

– Rozmawialiście ze sobą?

– Czasem.

– O czym? – Huldar momentalnie zdał sobie sprawę, że jego pytanie jest idiotyczne. W tym stanie Tým mógł co najwyżej odpowiadać półsłówkami.

– O futbolu.

Oczywiście, że o futbolu. Czego się spodziewał? Że dyskutowali o bliskowschodnim procesie pokojowym?

– Powiedz mi, czy to możliwe, żebyś zabił Binniego i teraz tego nie pamiętał?

– Nie... – Przerwał mu odruch wymiotny, ale na szczęście niczego nie zwrócił. Po chwili dodał: – Pamiętam wszystko. Mniej więcej. Pamiętam ciebie.

Słuszny argument. Byłoby to raczej dziwne zaburzenie proporcji, gdyby jego pamięć wyparła moment tak drastyczny jak morderstwo, a zachowała obraz trzech mężczyzn pukających do drzwi niewiele później i kilkuminutowej rozmowy, którą odbyli.

– Czy Binni miał wrogów? Wisiał komuś pieniądze za dragi albo alkohol?

– Dragi. Alkohol. – W tych słowach kryła się tęsknota. Tým brzmiał jak potępieniec w piekle rozprawiający o niebie.

– Czy Binni był zadłużony? U kogoś, kto mógłby go za to zabić?

– Nie. Przecież miał towar.

Huldar zrozumiał, o co chodziło. Gdyby Binni zalegał z zapłatą u swojego dilerka, skończyłyby mu się tabletki. Oczywiście, że byłaby szansa, że zorganizowałby sobie innego dostawcę, lub nawet kilku, żeby przetrwać okres zadłużenia, ale to nie zmieniało faktu, że żaden diler przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłby swojemu klientowi narobić długów nie do spłacenia. No i wierzyciel nie śpieszyłby się z zabiciem dłużnika, bo po jego śmierci na pewno nie odzyskałby pieniędzy. Egzekutorzy raczej nie biorą pod uwagę długu wobec dilerka podczas szacowania majątku po ofierze.

– A co ze znajomymi oprócz ciebie i pozostałych sąsiadów? Albo przyjaciół? Czy ktoś go odwiedzał?

Týrem znów wstrząsnął odruch wymiotny i Huldar przeklinał się w duchu, że nie miał dość oleju w głowie, żeby zabrać więcej puszek napoju energetyzującego. zaproponował mu jedyne, co mógł. – Chcesz papierosa? – Pomyślał, że przez całą drogę powrotną będzie jechał z otwartymi oknami, żeby się pozbyć zapachu. Ale propozycja okazała się niemądra, bo wywołała kolejny napad nudności i tym razem Týr zwymiotował. Nic dziwnego. Nawet Huldar nie mógł palić, gdy męczył go kac zabójca. Na sam widok paczki papierosów przewracał mu się żołądek.

Kurwa mać. Huldar po omacku znalazł przyciski sterujące szybami i wszystkie je otworzył. Musiał walczyć z pokusą, żeby nie wyrzeć na zewnątrz i przez resztę drogi jechać z głową za oknem.

Gdy spazmy wymiotów się uspokoiły, Týr jęknął i położył się na tylnym siedzeniu. Po kilku kolejnych jękach odpowiedział na pytanie Huldara.

– Binni był popularny. Często przychodzili do niego znajomi.

– A Rósa, ta dziewczynka z ciemnymi włosami, którą chciałeś posłać do sklepu po popitkę, często go odwiedzała?

– Nie liczyłem, człowieku. Przestań mnie maglować. – Týr pociągnął nosem i znów szarpnął nim odruch wymiotny.

– W porządku, już kończę. – Huldar wystawił głowę za okno, żeby złapać trochę świeżego powietrza. – Prawie jesteśmy. – Słyszac, że oddech pasażera robi się coraz cięższy, docisnął pedał gazu. – Jak się czujesz? Wszystko okej?

Týr wydał z siebie rżenie.

– Umieram.

– Przeżyjesz, daję słowo. – Huldar mógł to powiedzieć z pełnym przekonaniem, bo właśnie wjeżdżał na parking szpitalny.

– Zrobisz coś dla mnie, przyjacielu? – Ochryply głos brzmiał tak, jakby Týr tracił przytomność.

– Nie mam prochów, pamiętasz? – Huldar szukał miejsca parkingowego, które nie było zarezerwowane dla osób z niepełnosprawnościami ani dla karettek.

– Wiem. Chodzi o przysługę.

– Co?

– Mam kota. Czarny mały diabeł. Możesz go nakarmić?

Przy kontenerach nikogo nie było, co nie powinno zaskakiwać, skoro w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin liczba lokatorów zmniejszyła się o połowę. Z tych, którzy tu mieszkali, jeden nie żył, a drugi trafił do szpitala. Huldar zostawił go ledwo żywego w rękach medyków, po czym dopełnił wszystkich formalności, w tym zakazał odwiedzin, i przypomniał personelowi zasady opieki nad chorymi, którzy są pozbawieni wolności.

– Kici, kici! – wołał w ciemności Huldar, starając się jednak nie ryzykować, że obudzi lokatorów w pozostałych dwóch kontenerach. Trzymał otwartą puszkę tuńczyka, którą kupił po drodze ze szpitala w jednym z tych przygnębiających sklepów otwartych całą dobę i odwiedzanych tylko przez desperatów. Chociaż puszka była brudna i przeterminowana, Huldar nie przypuszczał, żeby kotu to przeszkadzało. Miał wybór między konserwą a owiniętą w folię kanapką z majonezem wyciekającym spomiędzy kromek. – Kici, kici! Chodź tutaj, kotku.

Próbował przeszyć wzrokiem otaczający go mrok, ale nigdzie nie dostrzegł żadnego ruchu. Może kot wymiauczał sobie wejście do któregoś z sąsiadów albo poszedł na plażę samemu złapać kolację. Koty potrafią o siebie zadbać. Gdyby rodzaj ludzki nagle zniknął z powierzchni ziemi, świetnie by sobie poradziły. Z kolei psy nie miałyby szansy. Huldar postawił puszkę na zardzewiałej kuchence wystawionej przy jednym z kontenerów i sięgnął po papierosa.

Wypalił go do połowy, gdy usłyszał odgłos nadjeżdżającego samochodu. Odwrócił się i patrzył, jak stary gruchot parkuje pod lampą uliczną. Z tyłu auta był zamontowany duży spojler, a na jego boku namalowany szeroki pas wyścigowy, choć silnik z pewnością nie miał więcej niż cztery cylindry, jeśli sądzić po odgłosie, i samochód bez dwóch zdań przegrałby na torze ze skuterem inwalidzkim. Obciążały go dwie osoby z przodu i trzy z tyłu. Nagle tylne drzwi się otworzyły i ciszę przerwała głośna muzyka po chwili znów wytłumiona trzaśnięciem. Huldar zgadywał, że to gapie, którzy chcą obejrzyć miejsce zbrodni i może zrobić sobie selfie do mediów społecznościowych.

Chuda młoda kobieta wygramoliła się na zwir. Buty na absurdalnie wysokim koturnie nie nadawały się do chodzenia po nierównościach, dlatego wyraźnie się chwiała. Miała na sobie obszerną fioletową

kurtkę z imitacji owczej skóry i czarne legginsy. W tym stroju jej ręce, którymi wymachiwała na boki, pomagając sobie utrzymać równowagę, wydawały się grubsze od ud.

– Ej! Ty! – krzyknęła, zauważywszy Huldara, i ruszyła w jego kierunku. – Cześć. – Teraz, gdy stanęła naprzeciwko niego, Huldar widział, że to zaledwie nastolatka. Mrok nie zdołał ukryć, jak nieporadnie nałożyła grubą warstwę makijażu. Purpurowa szminka nawiązywała kolorem do jej kurtki. – Mieszkasz tu?

– Ja? – Huldar był za bardzo zaskoczony, żeby się obrażać. – Nie. – Czując się w obowiązku wyjaśnić, co tutaj robi, dodał: – Szukam kota.

– Aha. – Zrzęła jej mina. Może miała nadzieję na jakieś pikantne szczegóły dotyczące morderstwa jednego z mieszkańców. Huldar niczemu się już nie dziwił. Ale po chwili dziewczyna znacząco do niego mrugnęła. – Aha, rozumiem. Kota. – Rozpromieniła się. – A po ile chodzą tu koty?

– Po ile?

– No wiesz, o co chodzi.

Nie wiedział.

– Chyba nie bardzo rozumiem.

– Jak to? – Dziewczyna zawahała się i zerknęła w stronę kontenerów. – Mówili mi, że... – Urwała, ponieważ żałując, że w ogóle go zaczepiła.

Huldar wreszcie zaskoczył.

– Pytasz o dragi?! No tak, pewnie. Też po to tu jestem. Kot był tylko wymówką.

Dziewczyna znów się uśmiechnęła, tym razem z widoczną ulgą.

– Boże, tak właśnie myślałam, ale potem przyszło mi do głowy, że może jesteś, no wiesz, jakimś sztywniakiem albo coś.

– Ja? No co ty. – Huldar odwzajemnił jej uśmiech. – Wiesz, kto konkretnie tu sprzedaje? Bo nie powiedzieli mi dokładnie, gdzie mam iść. – Gestem wskazał kontenery, w duchu dziękując Bogu, że był po cywilnemu.

– Koleś w tej chatce. Tej z purpurowymi drzwiami. – Wyciągnęła rękę w stronę kontenera, w którym mieszkał Binni. – Ej, ale numer! To ten sam kolor co moja kurtka!

Huldar uśmiechnął się szeroko.

- I szminka, nie zapominaj.
- No tak. Dobrałam, żeby pasowała.

Huldar poważnie skinął głową.

- A co ten facet sprzedaje?

- Wszystko, człowieku! Wszystko, co chcesz. - Jej wymuszony światowy ton brzmiał raczej żałośnie. - Chociaż, prawdę mówiąc, to nie wiem dokładnie. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Dopiero się o nim dowiedzieliśmy, to przyjechaliśmy go sprawdzić. Jutro mamy imprezę, tak że wiesz.

Ta zwyczajna nastolatka była idealnym przykładem najnowszego i bardzo przygnębiającego trendu na rynku narkotyków. Dotychczas to był tylko problem dzieciaków, które szukały twardych narkotyków na melinach takich jak u Binniego, teraz całkowicie normalne nastolatki z dobrych domów zaczynały się wciągać w to gówna.

- Mogę dać ci dobrą radę?

- Że co?

- Chcesz żyć w taki sposób? - Dźgnął powietrze kciukiem, wskazując nim kontenery.

- Nigdy w życiu. Zwariowałeś?

- To trzymaj się z daleka od dragów. Nie szukaj innego dilera. Rzuć to.

- Jak to innego? A co jest nie tak z tym?

- Nic, jeśli nie liczyć tego, że go zabili. Nie śledzisz wiadomości?

Dźwięk klaksonu poinformował, że pasażerowie auta zaczynają się niecierpliwić. Dziewczyna przewiercała wzrokiem Huldara, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić.

- Na twoim miejscu wracałbym teraz do samochodu. Powiedz im, że policja ma numer rejestracyjny, lepiej więc wszyscy trzymajcie się z daleka od narkotyków. Będziemy mieć na was oko. Możesz mi wierzyć. Gliniarze nie kłamią.

- Gliniarze?

- Tak. Jestem policjantem. O, przepraszam, chyba zapomniałem cię o tym poinformować.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie i chwiejąc się na swoich absurdalnie wysokich koturnach, podreptała z powrotem. Gdy dotarła do latarni i wsiadła do środka, auto ruszyło, zanim jeszcze zdążyła zatrzaskać drzwi.

Huldar patrzył, jak odjeżdża, ale nie zawracał sobie głowy zapamiętywaniem numeru rejestracyjnego. Wydział Narkotykowy nie miał dość ludzi, żeby trzymać ich wszystkich pod nadzorem, a nie było sensu ich aresztować. To tylko zepchnęłoby ich na margines, a wtedy mogliby się zamienić w przestępców. Liczył, że wystarczająco mocno przestraszył tę dziewczynę, dzięki czemu będzie trzymała się z dala od tego gówna. Ale nadzieje bywają złudne.

Sięgając po papierosa, kilka razy zawołał kota, potem się poddał i zostawił otwartą puszkę tuńczyka przed drzwiami Týra. Choć nie znalazł jego pupila, całkiem nie stracił czasu. Zdobył dowód, że Binni handlował narkotykami. To zmieniało obraz sytuacji.

Gdy doszedł do samochodu, obejrzał się i dostrzegł małą smukłą figurkę pochylającą się nad puszką przed drzwiami kontenera, który zajmował Týr.

Rozdział 17

Piątek

Tę część dobytku Binniego, którą uznano za potencjalnie istotną dla sprawy, zapakowano do kartonowych pudeł, które teraz leżały na podłodze obok biurka Huldara. Jeszcze do nich nie zajrzał, ale je podnosił, więc wiedział, że są przygnębiająco lekkie. Niektóre rzeczy należące do denata zostawiono w kontenerze, ale na podstawie zdjęć miejsca zbrodni Huldar szacował, że wystarczyłyby kolejne dwa pudełka, aby opróżnić je ze wszystkich ruchomości.

Do Huldara doszło nagle, że tak samo byłoby z jego mieszkaniem. Właściwie nie miał przedmiotów osobistych. Nie interesowało go posiadanie niczego oprócz elektroniki. Jeśli nie liczyć zawartości schowka w piwnicy budynku, jego rzeczy zmieściłyby się do pudełka po butach, a już na pewno po martensach. Zaczął się więc zastanawiać, dlaczego prawie puste pudełka Binniego tak go obeszyły. Skoro sam wybrał życie ograniczone do tego, co absolutnie niezbędne, dlaczego denat nie miałby postąpić w ten sam sposób? Nic nie sugerowało, że Binni został zmuszony do takiej ascezy po wprowadzeniu się do kontenera. Dokonał wyboru, jak Huldar. Ale zdjęcia miejsca zbrodni i to, co Huldar na własne oczy zobaczył w kontenerze, sugerowały zgoła inną historię. Binni umieścił jednak w swoim domu kilka ozdób, tandetnych i zapewne niedawno nabytych, ale w końcu przez lata spędzone na ulicy nie mógł ciągnąć za sobą wózka z książkami i bibelotami.

Nie pierwszy raz Huldara ogarnęła melancholia na widok dóbr doczesnych nieżyjącej ofiary przestępstwa. Każdy, kto spotkał się ze śmiercią, zna to uczucie. Niewiele rzeczy cennych dla ludzi za życia ma jakąkolwiek realną wartość dla tych, którzy pozostali. Oglądane w zimnym świetle dnia, bez sentymentów, przedmioty należące kiedyś do zmarłego okazują się bezwartościowe. Lepiej więc nie posiadać niczego oprócz elektronicznych gadżetów.

Zdjęcia zagraconego terenu wokół kontenera Binniego nie budziły tego rodzaju emocji. Wydawał się równie paskudny, jak widziany na

żywo. Nie dało się stwierdzić, do kogo należał dany kawałek metalu albo którykolwiek z rupieci porzucanych niedbale po całej posesji, najęściej tuż przy kontenerach, rzadziej w pewnej odległości od nich. Z czasem całą tę małą kolonię przykryją śmieci. Można by pomyśleć, że lokatorzy kontenerów są ludzkimi magnesami. Po co im był cały ten śmietnik, trudno odgadnąć, ale niewątpliwie mieli dobre intencje, no i gdyby nie zebrali wszystkich tych rzeczy, trafiłyby na wysypisko.

Huldar przejrzał najnowsze zdjęcia wgrane na serwer. Nie robił tego w ramach zadania, które zleciła mu Erla: posortowanie i spisanie zawartości pudeł. W nagrodę za informację, że Binni był dilerem, Erla nie posłała go na Grandi do przeszukiwania rupieci wokół kontenerów. Wyłączył się też od przeglądania nagrań monitoringu w tej okolicy. Kolega, którego spotkało to wyróżnienie, miał czerwone oczy po długich godzinach gapienia się w ekran.

O domniemanej działalności Binniego powiadomiono też Wydział Narkotyków. Jak przekazała Erla, byli zaskoczeni, bo słyszeli o nim po raz pierwszy. Twierdzili nawet, że to nie do pomyslenia, aby funkcjonował przez dłuższy czas i nie pojawił się na ich radarze. No ale co innego mieli powiedzieć?

Widok pustego krzesła przy biurku naprzeciwko przygnębiał Huldara. Owszem, Gudlaugur miewał swoje humory, a jednak dobry był z niego kumpel, z którym Huldar lubił omawiać postępy śledztwa. Ale kolega pracował do późnej nocy przy poszukiwaniach Rósy i miał się pojawić dopiero po południu. Poszukiwania znów zakończyły się fiaskiem i chociaż nikt nie mówił tego głośno, funkcjonariusze zaczęli odczuwać niepokój. Jak nastolatka mogła zniknąć z powierzchni ziemi na tak wiele dni? Zazwyczaj wystarczyło zamieścić w sieci komunikat o osobie zaginionej wraz ze zdjęciem i dzieciak się znajdował. Czasem trzeba było komunikat powtórzyć. Ale w przypadku Rósy to nie działało.

Prośba o informację na jej temat została opublikowana przedwczoraj. Komunikat trochę powisiał, po czym zjechał w dół strony zastąpiony nowszymi. Niewiele osób zwróciło na niego uwagę i nie znalazł się nawet na liście najczęściej czytanych wpisów. Ale nie cały kraj musiał go przecież czytać, wystarczyłaby jedna osoba, która znałaby miejsce pobytu dziewczynki i chciała poinformować

policję. W praktyce zaginione dzieci rzadko odnajdywały się dzięki zgłoszeniom od osób zupełnie obcych. A jeszcze sprawy nie ułatwiało to, że Rósa nie miała cech odróżniających ją od innych nastolatek.

Dotychczas nikt nie zadzwonił. W każdym razie nikt z istotnymi informacjami. Jak zwykle odezwała się pewna liczba świrów i upierdliwców, ale funkcjonariusze odbierający połączenia zostali przeszkoleni i potrafili szybko odsiać takich idiotów.

Huldar wyszedł z za biurka po rękawiczki. Gdyby nie ruszył tyłka, Erla mogłaby zauważyć i porządnie go obsztorcować, co nigdy nie było przyjemnym początkiem dnia. Zwłaszcza że już chodziła wściekła jak osa z powodu braków kadrowych, których nie zdołała zmniejszyć mimo prób odwołania funkcjonariuszy z urlopów. Jak dotąd tylko jeden zareagował na wezwanie. Reszta wyjechała szukać dziur w chmurach na północnym wschodzie Islandii albo kąpała się w słońcu na plażach za granicą. Huldar słyszał wprawdzie o wakacyjnym exodusie Islandczyków z powodu nieustającego deszczu, ale żywił cyniczne być może przekonanie, że większość jego kolegów wykupiła bilet na samolot, dopiero gdy informacja o kościach znalezionych w morzu trafiła do mediów. On sam nie postąpiłby inaczej na ich miejscu: zarezerwował bilet albo wskoczył do samochodu i wyruszył w siną dal.

Nie znalazł rękawiczek w swoim rozmiarze, musiał więc zadowolić się mniejszymi. Były tak obcisłe, że miał wrażenie, jakby tworzyły drugą warstwę skóry.

Pierwsze pudełko okazało się w połowie puste. Zespół pracujący na miejscu zbrodni nie zwracał sobie głowy pakowaniem zbieranych przedmiotów do foliowych torebek, bo żaden raczej nie miał bezpośredniego związku z morderstwem. Rzeczy, które dostały tego zaszczytu, zostały przesłane do Zakładu Kryminalistyki, gdzie sprawdzano je pod kątem odcisków palców i śladów biologicznych. Stary telefon komórkowy, który uznano za własność zmarłego, także oddano do badania. Był to poobijany egzemplarz najtańszego modelu, na który w dzisiejszych czasach nawet przedszkolak kręciłby nosem. Ponieważ zawierał przedpłaconą i niezarejestrowaną kartę SIM, prawdopodobnie służył do kontaktów handlowych, a jeśli tak, to mógłby być kopalnią złota

dla Wydziału Narkotyków, choć jego funkcjonariusze sceptycznie podchodzili do możliwości wykrycia klientów Binniego poprzez analizę wykonywanych przez niego połączeń. Z kolei jego dostawcy niewątpliwie używali niezarejestrowanych kart SIM, których zapewne się pozbyli natychmiast po ujawnieniu informacji o morderstwie. Bez względu na to, czy mieli z nim jakiś związek czy nie.

Technicy kryminalistyczni za mało prawdopodobne uznali, żeby morderca dotykał któregokolwiek z przedmiotów na półkach czy w szafkach kuchennych. W końcu denatowi nie podcięto gardła ramką do zdjęcia. Ale chociaż nie był to priorytet, wszystkie te przedmioty miały zostać poddane badaniu, gdy tylko Huldar je skataloguje.

Wyjął z pudła jedną z fotografii i położył ją na swoim biurku, po czym otworzył formularz rejestracyjny, który wypełnił cały ekran monitora. Wszystkie pola były puste z wyjątkiem numeru śledztwa i numeru przypisywanego katalogowanemu przedmiotowi. Ustawił ramkę pionowo i zaczął tworzyć banalny opis. *Fotografia w niebieskiej plastikowej ramce 13 na 18 centymetrów przedstawiająca Brynjólfura, gdy był młodszy, z dwojgiem dzieci, dziewczynką i chłopcem. Stoją na tle białej betonowej ściany. Odbitka trochę wyblakła i sfatygowana.* Huldar przypuszczał, że obok Binniego stoją jego dzieci, ale formularz nie był przeznaczony do spekulacji. Wsunął ramkę do plastikowej torebki i napisał na niej numer ewidencyjny. Sięgnął po kolejne zdjęcie i powtórzył cały proces. *Dębowa ramka z pękniętym szkłem, poobijana, 13 na 18 centymetrów, zawierająca fotografię Brynjólfura z czasów, zanim został bezdomny, w wieku około 40 lat, z dwoma mężczyznami w podobnym wieku. Wszyscy trzej noszą wodery, każdy trzyma łososa. W tle brzeg rzeki prawdopodobnie w Islandii, lokalizacja nieznana.* Huldar zastanawiał się, kim są ci dwaj mężczyźni i dlaczego Binni oprawił to zdjęcie w ramkę. Było w znacznie lepszym stanie niż to z dziećmi, choć musiało zaliczyć upadek na podłogę. Nic nie wskazywało, żeby Binni nosił je w kieszeni w czasie, gdy żył na ulicy.

Trzecie i ostatnie oprawione zdjęcie było profesjonalnym portretem młodego mężczyzny w czapce studenckiej. Huldar

wypełnił kolejny formularz, wsunął ramkę do torebki i oznaczył ją numerem.

Trzy fotografie. O trzy więcej, niż można by znaleźć w mieszkaniu Hul dara. Nie zawracał sobie głowy oprawianiem tych kilku zdjęć, które sam zrobił, albo portretów siostrzeńców, które niezmiennie towarzyszyły kartkom świątecznym od jego sióstr. Ponieważ miał ich pięć, zwyczajnie nie wystarczyłoby miejsca na całą tę kolekcję. No i nie chciał, żeby jego mieszkanie wyglądało na lokum dumnego, acz weekendowego ojca sfory chłopców. Taka galeria mogłaby doprowadzić do niefortunnych nieporozumień, gdy zapraszał do domu kobiety.

Erla podeszła do jego biurka i zerknęła do pudełka.

– Zbyt wiele nie działałaś.

– Wiem. – Nie było sensu zaprzeczać. – Ale przynajmniej zacząłem.

Hul dar nie oczekiwał, że Erla poklepie go za to po ramieniu. I nie poklepała.

– Wiesz, że nie mamy czasu się z tym pieprzyć? – warknęła. – Mamy mało ludzi. Nie możemy sobie pozwolić na pierdzenie w stołek.

– Tak, rozumiem. – Hul dar uśmiechnął się gorzko. Erla oczywiście zapomniała, że wczoraj wieczorem wezwała go do pracy, po raz kolejny odbierając mu gwarantowane przepisami prawo do odpoczynku. Nie żeby się przejmował. Zaległości w spaniu odrobi w trumnie. Ale żałował towarzystwa, które musiał zostawić dla głównianego zadania. Wolałby spędzić wieczór w towarzystwie Freyi i Sagi, niż odwozić do szpitala rzygającego narkomana. Na szczęście wymiociny na tylnym siedzeniu nieoznakowanego radiowozu to nie był jego problem. Zostawił auto przy komendzie, dziękując losowi, że nie musi czyścić go sam. Bezceremonialnie poinformował dyżurnego, że auto wymaga sprzątnięcia. Dochodziła druga nad ranem, więc był już zbyt zmęczony na jakiegokolwiek konwenanse.

– Przyszedł protokół sekcji zwłok – oznajmiła Erla. – Niewiele niespodzianek. Brynjólfur umarł wskutek cięcia, które uszkodziło tętnicę, co każdy głupi mógł zobaczyć. Szacują, że stracił przytomność w ciągu dziesięciu sekund, a śmierć mózgową nastąpiła po upływie dwóch do pięciu minut. Do tego momentu silnie tryskała

krew. Przez te kilka sekund nie mógłby krzyknąć, ponieważ tchawica została uszkodzona poniżej krtani.

– Czyli zadanie rany wymagało znacznej siły?

– Niekoniecznie. Nie jeśli nóż był ostry, a osoba, która wykonała cięcie, miała na tyle rozumu, żeby odciągnąć głowę ofiary do tyłu. Analiza rany wskazuje, że cios zadano scyzorykiem albo podobnie krótkim ostrzem. Zabójca był najpewniej praworęczny. – Erla westchnęła. – Týr jest leworęczny, mało więc prawdopodobne, że to jego sprawka. To znaczy, że wracamy do punktu wyjścia. Na zwłokach Binniego nie znaleziono innej krwi ani innych śladów biologicznych, które mogłyby dostarczyć informacji o napastniku. Nie miał nic pod paznokciami, nie stwierdzono też żadnych innych oznak walki. Czyli wiele wskazuje na to, że sprawca podszedł do ofiary od tyłu i działał z zaskoczenia.

– Co z krwią na kostkach Týra?

– Znaleźli ślady krwi na ścianie jego kontenera, które mógł pozostawić, uderzając w nią wielokrotnie. Panel był wgnieciony w tym miejscu. To wyjaśnia otarte knykcie.

– A toksykologia denata? Coś z niej wynika?

– Miał we krwi znaczną ilość alkoholu. Badanie potwierdziło też, że przed śmiercią brał oksykodon. Ślady tej substancji znaleziono na folii aluminiowej i strzykawce, co sugeruje, że ją sobie wstrzyknął. Ale tyle wiedzieliśmy już wcześniej, w niczym więc nam to nie pomaga. Zmarł około dwudziestej trzeciej. Żołądek zawierał skyr, co pasuje do pustego opakowania, które znaleźliśmy w kuchni. Ostatni raz jadł mniej więcej godzinę przed śmiercią.

– Coś jeszcze?

– Oczywiście różne rzeczy. Ale nic istotnego dla nas. Jak było do przewidzenia, chorował na zapalenie wątroby typu C. No i miał ranę nogi. Kość nie została złamana, ale doszło do skręcenia kostki. Ciało pokryte bliznami, śladami po ukłuciach i powstałymi dawniej siniakami. Styl życia odcisnął na nim swoje piętno.

Erla sięgnęła po jedno ze zdjęć, które zapakował Huldar.

– To jego dzieci?

– Tak zakładam.

– Niedługo pojawi się syn. Zapytam. – Erla odłożyła ramkę. – Będziesz mi towarzyszył podczas tego przesłuchania. Wszyscy inni

mają roboty po uszy. Bądź gotowy na pierwszą. Tylko nie wsiąknij gdzieś na papierosie. To ważne, żeby przesłuchanie zaczęło się punktualnie i trwało jak najkrócej. Łódź podwodna została już naprawiona. Mam być w porcie o trzeciej. – Po tych słowach nieco zbladła i przełknęła ślinę, może na wspomnienie poprzedniego rejsu.

Huldar skinął głową. Gdy szefowa odeszła, zanotował godzinę rozpoczęcia przesłuchania na żółtej karteczce i przykleił ją do monitora. Lepiej dmuchać na zimne. Później znów sięgnął do pudełka i wyjął z niego malowaną figurkę pasterza, która pasowałaby raczej do pokoju staruszki w domu opieki niż wnętrza kontenera zamieszkanego przez narkomana.

Syn Binniego, Thorgeir, używał nazwiska od imienia matki, Salvararson, a nie ojca – Brynjólfsson. Oczywisty sygnał, że jego relacje ze zmarłym ojcem nie były szczególnie bliskie. I nic dziwnego, ponieważ Binni odszedł od rodziny, gdy jego syn miał kilkanaście lat. W tym drażliwym wieku Huldar buntował się nawet przed pójściem do sklepu w towarzystwie ojca, z obawy że ten powie coś żenującego. Nie umiał sobie wyobrazić, jak bardzo Thorgeir musiał się bać, że będąc z kolegami, zobaczy swojego ojca gdzieś w rynsztoku. Dla nastolatka nie mogło być większej żenady.

Thorgeir miał jasnokasztanowe włosy i nadzwyczaj ciemną oprawę oczu. Przywitał się z zatroskaną miną i od tamtej pory wyraz jego twarzy się nie zmieniał. Oparł dłonie na stole, jakby gotowy, żeby podnieść się i wyjść przy pierwszej sposobności. Nie rozpiął też kurtki, dając tym kolejny sygnał, że nie zamierza zostawać dłużej, niż to będzie absolutnie niezbędne.

Istniało pewne podobieństwo między tym młodym człowiekiem a mężczyzną utrwalonym na starych fotografiach, w niczym jednak nie przypominał on denata z poderżniętym gardłem, którego Huldar zobaczył na kanapie. Ale też trzeba przyznać, że z rozerwaną szyją nawet sam Binni nie był do siebie podobny.

– Czy to zdjęcie pańskiego ojca z panem i siostrą? – Huldar przesunął po blacie zabezpieczony w plastikowej torebce dowód.

Thorgeir uwolnił z uścisku krawędź stołu, żeby podnieść fotografię. Ledwie na nią spojrzął, po czym odepchnął do Huldara.

– Tak, to ja i Sunneva. I Brynjólfur.

Najwyraźniej biedny Binni stracił też prawo do bycia nazywanym ojcem.

– Wie pan, kim są ci mężczyźni? – Huldar wręczył mu torebkę ze zdjęciem mężczyzn trzymających łososie.

Thorgeir znów sięgnął po zdjęcie, pobieżnie rzucił na nie okiem i odpowiedział:

– Pojęcia nie mam. Może przyjaciele Brynjólfura z dawnych czasów. Bo to on. Ale to oczywiście już wiecie. – Przesunął ramkę po stole. – Dlaczego muszę oglądać jakieś stare fotografie? Co one mają wspólnego z tym wszystkim?

– Czy odwiedzał pan ojca regularnie? – zapytała Erla, ignorując jego pytania.

– Nie. Na pewno nie można tak powiedzieć. Nie utrzymywaliśmy bliskich relacji. Nie miałem wątpliwości, gdzie na liście jego priorytetów znajdujemy się ja i Sunneva. Wiele dla niego nie znaczyliśmy. Owszem, zajrzałem do niego raz czy dwa, gdy mieszkał w tym kontenerze. Ale tylko na chwilę.

– Kiedy był pan tam ostatni raz?

– Około dwóch tygodni temu. Może trochę mniej. To było w sobotę.

– O czym rozmawialiście? – Huldar usunął fotografie ze stołu. Nie musiał pytać, kto jest na trzeciej, bo student z portretu siedział właśnie przed nimi.

– W sumie o niczym. Pytał, co u mamy. Co u Sunnevy. Co u mnie. – Najwyraźniej skończył, ale Huldar i Erla milczeli. Cisza bywa najskuteczniejszym smarem dla strun głosowych przesłuchiwanego. Po chwili Thorgeir dodał: – Ale z całą pewnością go to nie interesowało. Był pijany. Albo się naćpał. – Nagle na jego twarzy pojawił się pełen pogardy uśmiech. – Dla odmiany.

– Nie wspomniał, że ma jakieś kłopoty? Albo że z kimś się pokłócił?

– Nie. Rozmowa była bardzo krótka. Jak zwykle. Nie powiedziała by mi, nawet gdyby faktycznie w coś się wpackował.

– Czy mogę zapytać, dlaczego pan go wtedy odwiedzał? Czy miał pan jakiś konkretny powód? – Erla miała twarz mniej więcej tak ożywioną jak twarze kamiennych głów na Wyspie Wielkanocnej. Do tego stosownie ziemistą cerę.

– Powód? Tak. Chciałem mu powiedzieć, że babcia, to znaczy jego matka, jest w szpitalu. Umierająca. Pomyślałem, że chciałby się z nią pożegnać. Zaproponowałem nawet, że go tam zawiozę, ale odmówił. Powiedział, żebym ją od niego pozdrowił. – Thorgeir zaśmiał się sarkastycznie. Ten krótki śmiech więcej im powiedział o nieustannym rozczarowaniu tego młodego człowieka ojcem niż jakakolwiek lista przypadków, w których Binni go zawiódł.

– Czyli do niej nie pojechał? – Huldar przypuszczał, że Binni nie potrafiłby spojrzeć jej w oczy. Istniała też łaskawsza dla Binniego interpretacja. Nie pojechał, ponieważ uznał, że jego matka nie powinna odchodzić z tego świata, mając przed oczami syna w opłakanym stanie. Lepiej niech zachowa jego obraz sprzed lat, zanim życie mu się posypało. Ludzie chorujący na poważne uzależnienia mają przebłyśki świadomości, w momencie kiedy aż za dobrze zdają sobie sprawę ze swojej sytuacji i braku perspektyw na przyszłość, ale ta świadomość tylko pogłębia ich potrzebę, żeby szukać zapomnienia w alkoholu albo narkotykach.

– Nie. Jak zwykle nie potrafił myśleć o kimkolwiek oprócz siebie. Powiedział, że boli go kostka. Też mi powód. Czy to w ogóle porównywalne? Umierać z bólu kostki czy umierać i kropka? – Thorgeir urwał i spuścił wzrok, zawstydzony swoim wybuchem. Najwyraźniej walczył ze sprzecznymi emocjami: stratą i ulgą, smutkiem i złością.

– Wie pan, skąd ojciec brał narkotyki? – zapytał Huldar, chociaż nie oczekiwał, że syn będzie miał tego rodzaju informacje. Że w ogóle chciałby je mieć.

Thorgeir miał zaskoczoną minę.

– Nie. Ostatnim razem zapewniał, że skończył z narkotykami, bo został do tego zmuszony. Że od tamtej pory będzie tylko pił.

Przez nieprzystępną twarz Erli przebiegł cień współczucia, zaraz jednak znów zrobiła kamienną minę.

– Znaleźliśmy narkotyki w jego kontenerze. Opiaty. Obawiam się więc, że nadal brał. Może też nimi handlował. Czy wie pan coś o tym?

Zaskoczenie Thorgeira było przekonujące. Nie wiedział. Szybko jednak się opanował, zapewne dlatego, że jeśli chodzi o ojca, nic już nie mogłoby go zdziwić.

– Nie. Ale w sumie nie omawiał ze mną takich rzeczy. – Thorgeir się wyprostował. – W ogóle nie mam pojęcia o narkotykach. Nawet nie piję. W rosyjską ruletkę też bym nie grał. Zresztą z moimi genami alkohol byłby bardziej niebezpieczny. Pięćdziesiąt procent szans na fatalny wynik.

Erla zmieniła temat.

– Przychodzi panu do głowy ktoś, kto mógłby chcieć zabić pańskiego ojca? Czy trzymał w swoim kontenerze coś cennego, co warto by ukraść?

– Nie wiem. Ani kto mógł go zabić, ani czy posiadał coś cennego. Nie wiem nawet, co ludzie, z którymi się zadawał, uznają za cenne. Czy morderstwo zawsze musi mieć motyw? Nie mogło to być coś błahego? Życie nie kieruje się żadną logiką. Jeśli macie rację, że handlował, to może taki był powód? Na przykład okradł ludzi, od których brał towar. Bo musiał brać, sam przecież nie pojechał za granicę, żeby kupić, ani nie wyprodukował w swoim kontenerze. Chyba rozważacie taką opcję?

Erla znów go zignorowała. Ona i Huldar byli tam, żeby pytać, a nie spekulować.

– Czy zna pan może nastolatkę imieniem Rósa? Ma szesnaście lat. Drobna, ciemne włosy. – Erla wręczyła młodemu mężczyźnie fotografię. Tę samą, którą udostępnili mediom.

– Czy to nie ta zaginiona dziewczyna? – Thorgeir spojrział najpierw na Erlę, później na Huldara. Potwierdzili skinieniem głowy. – Czy jest podejrzana?

– Nie, nie jest. Chcemy z nią jedynie porozmawiać. – Huldar za późno ugryzł się w język. Wszyscy wiedzą, że jeśli policja „chce z kimś porozmawiać”, raczej nie chodzi tylko o zeznanie w roli świadka.

– W każdym razie nic o niej nie wiem. Nie rozpoznaję jej. Nigdy jej nie spotkałem. Ani w związku Brynjólfurem, ani gdziekolwiek indziej. – Thorgeir westchnął. – I nie mam pojęcia, kto chciałby go zabić. Najmniejszego.

Najgorsze było to, że oni dwoje też nie.

Rozdział 18

Piątek

Tristan Berglindarson nie chciał soku pomarańczowego ani wody. Poprosił za to o czarną kawę. Dziwne jak na chłopca, który właśnie skończył siedemnaście lat, zwłaszcza że prawie nie tknął filiżanki, gdy już ją dostał. Freyja podejrzewała, że nie lubił kawy, tylko chciał wyglądać dorośle. Gdy była w podobnym wieku i chodziła do kawiarni z równie nieobytymi koleżankami, też zamawiały kawę, by udawać, że są tak samo dojrzałe i wyrafinowane jak pozostali klienci. Ale zdradzało je to, że przy każdym łyku krzywiły się tak samo jak teraz Tristan.

Chłopiec był niesamowicie atrakcyjny, ale wydawał się nieświadomy swojego piękna, jakby nie zwracał sobie głowy wyglądem. Zwyczajne ubranie pozbawione wszelkich logo czy innych ozdób kazało przypuszczać, że moda też nie miała dla niego znaczenia. Ale był znacznie schludniejszy niż chłopcy, którzy na tym samym krześle siedzieli przed nim. Gdyby nie zawodowe doświadczenie, Freyja nigdy by nie pomyślała, że ten chłopiec pochodzi z rodziny dysfunkcyjnej. Wzięłaby go raczej za dobrze zapowiadającego się piłkarza.

Ale uważny obserwator dostrzegął na jego twarzy oznaki stresu zdradzające trudne dzieciństwo. Uśmiech, który zawitał na jego wargach na widok zdjęcia Reagana i Gorbaczowa, szybko zniknął i Freyja odniosła wrażenie, że żaden uśmiech tego chłopca nie trwa długo. Zaraz potem sposepniał, jakby to była najbardziej naturalna z jego min.

Stawił się o wyznaczonej godzinie i dotychczas sumiennie odpowiadał na pytania Hafthóra dotyczące przede wszystkim placówki opiekuńczej i mające zapełnić luki w poprzednich zeznaniach chłopca oraz wyjaśnić kilka szczegółów, które pojawiły się podczas przesłuchań innych dzieci. Tristan mówił spokojnie i przekonująco. Obstawał przy swoim odnośnie do molestowania i nie zmienił tego, co zeznał wcześniej. Powiedział, że nie może się

wypowiadać o doświadczeniach innych osób, bo w tamtym czasie miał wystarczająco dużo własnych problemów i nie zastanawiał się nad tym, czy niewłaściwe traktowanie spotykało także inne dzieci. Ponieważ pobyty wychowanków nakładały się na siebie najwyżej przez kilka tygodni, rzadko się zaprzyjaźniali. Zdaniem Freyi to było całkowicie normalne, że Tristan przejmował się losem pozostałych dzieci nie bardziej, niż zazwyczaj przejmujemy się samopoczuciem pacjentów, z którymi dzielimy poczekalnię przed wizytą u lekarza.

Hafthór najwyraźniej wyczerpał już swoje pytania. Zerknął na Huldara, lekko unosząc głowę na znak, że może przejąć rozmowę. Przed przybyciem chłopca umówili się, że najpierw skoncentrują się na sprawie o molestowanie i dopiero później przejdą do innych tematów. Nadszedł czas, żeby podjąć temat znajomości z Rósą. Jediną osobą, która nie spodziewała się tego punktu zwrotnego w rozmowie był sam Tristan.

Huldar przeszedł od razu do rzeczy.

– Jesteś kolegą Rósy Thrastardóttir, prawda?

Pytanie zaskoczyło Tristana. I nie ukrywał zdziwienia w oczach, gdy odwrócił się do Huldara, który dotychczas milczał.

– Yy... Tak.

– Wiedziałaś, że zaginęła?

– Yyy... Tak.

– Wiesz, gdzie możemy ją znaleźć?

– Yyy... Nie.

Odpowiedzi Tristana nagle stały się monosylabiczne, inaczej niż wtedy, gdy pytania zadawał Hafthór.

– Jesteś tego pewien? – Huldar nie odrywał wzroku od twarzy chłopca. – Byłoby najlepiej dla ciebie, dla nas i przede wszystkim dla Rósy, gdybyś pomógł nam ją odnaleźć.

Tristan milczał. Wypił tylko łyk kawy, ale ta najwyraźniej nie poprawiła mu samopoczucia.

Huldar naciskał.

– Oczywiście pamiętasz, że powiedziałeś jej o molestowaniu, gdy do niego doszło, prawda?

Tristan spuścił wzrok.

– Tak.

– Gdyby opowiedziała o tym w rozmowie z nami, mielibyśmy potwierdzenie twoich zeznań. Zapytam więc ponownie: czy wiesz, gdzie ona jest?

– Nie, nie wiem. – Chłopiec zrobił głęboki wdech i dopiero potem kontynuował. – Gdybym wiedział, powiedziałbym panu.

– Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałeś?

– Nie pamiętam. To było już jakiś czas temu.

– Będziesz musiał bardziej się postarać. Kiedy? Tydzień temu? Dwa tygodnie? Miesiąc?

– Może tydzień temu. Dziesięć dni. Coś około tego.

– Rozmawialiście przez telefon?

– No raczej. – Tristan bawił się skórzanym rzemykiem, który nosił wokół nadgarstka jako bransoletkę. Chwytał różnobarwne koraliki nanizane na końcu rzemyka i obracał je w palcach.

– Może więc mógłbyś sprawdzić dokładną datę w telefonie? – Gestem ręki Huldar wskazał kieszeń w kurtce chłopca.

Tristan nadal zajęty był zabawą rzemykiem i nie podniósł oczu.

– Nie, przykro mi. Mój telefon jest w naprawie. Używam zastępczego, który dostałem w serwisie.

Nic nie wskazywało, żeby Huldar mu uwierzył, ale na razie machnął na to ręką.

– No dobrze. Kiedy poznałeś Rósę?

– Miałem trzynaście lat. Ona dwanaście. Czyli cztery lata temu.

– Czy to było w ośrodku prowadzonym przez Bergura?

– Nie. Byliśmy w innym domu. Szukali dla niej rodziny zastępczej. Ja miałem opiekę tymczasową. Przebywaliśmy tam razem przez jakieś trzy albo cztery miesiące. Zaprzyjaźniliśmy się i już tak zostało, chociaż nie zawsze dawali nas do tych samych placówek.

– Czyli nie spotkaliście się w tym samym miejscu aż do pobytu w ośrodku Bergura?

– Tak. Dwa lata później, gdy ona miała czternaście lat, a ja piętnaście. Wtedy jej powiedziałem. To był sekret, o którym nie mogłem rozmawiać z nikim, ale ona zauważyła, że jestem nieszczęśliwy. Poprosiłem ją, żeby zachowała go dla siebie. Wierzy mi pan?

Freyja miała wrażenie, że ten fragment relacji był wyćwiczony, jakby Tristan często powtarzał te same zdania w tej samej kolejności.

Huldar pozostawił pytanie chłopca bez odpowiedzi.

– Przejdźmy do kolejnej sprawy. Kiedy Rósa poznała Binniego?

– Binniego? Co to za Binni?

Zdziwiona mina chłopca wydała się Freyi sztuczna. Trochę za szeroko otworzył oczy, a mięśnie twarzy były zbyt napięte.

– Binni. Brynjólfur. Binni Aktówka. Mieszkał w kontenerze na terenie Grandi.

– Nie znam go.

– Naprawdę? Nigdy tam nie byłeś? Z Rósą?

– Yyy... Nie. Nie przypominam sobie. – Jeśli przyjaciółka Binniego, którą Freyja spotkała przy kolonii kontenerów, mówiła prawdę, Tristan kłamał. Poruszenie, z jakim bawił się spodkiem swojej filiżanki, oraz unikanie kontaktu wzrokowego zdawały się to potwierdzać.

– Na pewno?

– Tak, na pewno.

– To dziwne. Świadek twierdzi, że widział cię w kontenerze Binniego rok temu. Z Rósą. Może potrzebujesz trochę czasu, żeby się zastanowić?

Tristan poczerwieniał i milcząco przyjął daną mu szansę, ale wyglądało na to, że zamierza ją stracić, gapiąc się na koraliki, które przesuwał między palcami. Żeby go zachęcić, Freyja postanowiła dodać od siebie kilka przyjaznych słów. Była tam po to, żeby dbać o dobro chłopca, a nagła zmiana przebiegu przesłuchania wyraźnie nim wstrząsnęła. Odpowiadał na pytania jako ofiara przestępstwa, a chwilę później został przyłapany na kłamstwie jako świadek w zupełnie innej sprawie.

– Wizyta u tego człowieka nie jest przestępstwem, Tristanie. A my chcemy tylko znaleźć Rósę. Policja musi też ustalić, jak Rósa poznała Binniego i dlaczego go odwiedzała. Nie tylko wtedy, gdy byliście u niego razem. To część innego śledztwa, które nie wiąże się z twoją sprawą. Po prostu dziwny zbieg okoliczności, że nazwisko Rósy pojawia się w obu przypadkach.

Jej życzliwy ton zadziałał. Rumieniec zniknął z policzków chłopca, a mięśnie szczęki trochę się rozluźniły. Niebawem Tristan poczuł się na tyle pewnie, że podniósł wzrok. Freyja uznała, że najlepiej będzie,

jeśli to ona powtórzy pytanie Huldara, bo on sam mógłby brzmieć zbyt szorstko.

– Naprawdę nie pamiętasz, jak poszliście z Rósą do Grandi? I zaszliście do kontenera Binniego? Rok to dużo czasu, nic dziwnego, że nie przypominałeś sobie o tym od razu.

Tristan spojrział na nią z wdzięcznością. Puścił koraliki i odchrząknął.

– No więc tak. Coś sobie przypominałem, gdy pan o tym powiedział. Faktycznie z nią tam byłem.

– A po co się tam wybrała? – Huldar znów przejął przesłuchanie.

– Nie wiem. Rósa powiedziała, że musi z nim porozmawiać. No to z nią poszedłem. Pojechaliśmy autobusem z Hlemmur...

Huldar przerwał. Jak tam dotarli, było nieistotne.

– Nie powiedziała ci, o czym chce rozmawiać z tym mężczyzną?

Chłopak pokręcił głową.

– Nie. Nie powiedziała.

– Nie byłeś ciekaw? Czemu taka dziewczyna jak ona chce odwiedzić taką podejrzaną postać jak Binni?

– Nie wiedziałem, że to narkoman – zaprotestował Tristan. – To się okazało dopiero, jak tam poszliśmy. Nigdy wcześniej tam nie byłem – zapewnił, po czym szybko dodał: – Oczywiście w tych kontenerach, nie na Grandi. Nie widać ich z głównej ulicy.

– Masz na myśli Grandagardur? – podpowiedziała Freyja, ponieważ Huldar i Hafthór najwyraźniej nie byli pewni.

Tristan potwierdził skinieniem głowy.

– Chyba tak. Ta z lodziarnią.

Huldar się uśmiechnął.

– No dobrze, wróćmy do samej wizyty. Mówisz, że Rósa nie powiedziała ci, po co tam poszła, ale potem u Binniego musiałeś przecież słyszeć, o czym rozmawiają? Kontener jest za mały, żeby mogli pogadać na osobności.

– Tak, wiem. Ale do rozmowy nie doszło. Przyszła jakaś kobieta i Rósa nie miała szansy wyjaśnić, o co jej chodzi. Gdy kobieta wyszła, Binni wziął prochy i nie dało się z nim sensownie gadać. Więc wyszliśmy. Rósa była trochę przybita, że się nie udało, i próbowałem ją rozweselić. Nie pytałem o cel wizyty, bo ewidentnie coś poszło nie tak. To by było jak... Jak wkładanie soli do rany.

Freyja, Huldar i Hafthór jak na komendę odchrząknęli, ale żadne z nich nie poprawiło chłopca. To nie była lekcja o związkach frazeologicznych.

– Nigdy więcej tam nie poszedłem, przysięgam. A Rósa nigdy więcej o nim nie wspomniała, więc ja też unikałem rozmowy na ten temat. To było żenujące. Głupio mi było.

– Więc nie byłeś w tamtej okolicy przedwczoraj? Ani w środę wieczorem?

Tristan rzucił Huldarowi zdumione spojrzenie.

– Nie. Mówiłem panu. Poszedłem tam tylko raz. I to na pewno nie było w środę wieczorem.

– A gdzie wtedy byłeś?

– Ja?

– Tak. – Huldar powoli skinął głową. – Ty. Co robiłeś w środę wieczorem?

– Yyy... – Chłopiec przez chwilę zbierał myśli, po czym poweselał. – Już wiem. Byłem w domu.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Jego radość zniknęła.

– Yyy...

– Odwiedził cię ktoś ze znajomych? Może mama była w domu.

Tristan odwołał się do Freyi.

– Czy to ważne? Przecież powiedziałem, że byłem w domu.

– Tak, to ważne, co odpowiesz, Tristanie. – Freyja nie wyjaśniła dlaczego, ponieważ Huldar nie wspomniał o morderstwie w Grandi, a chłopiec najwyraźniej jeszcze o nim nie wiedział, bo inaczej skojarzyłyby te dwa fakty.

– Mama była w domu. Może potwierdzić. – Tristan wyrzucił z siebie te słowa tak pośpiesznie, że omal się nie opluł. Freyja mu nie uwierzyła. Nie spędził tamtego wieczoru w domu. Ani przez moment nie pomyślała, że chłopiec był wtedy w Grandi i miał związek z morderstwem, ale założyłyby się o wszystko, że przebywał poza domem.

– Przejdźmy do kolejnej sprawy... – Po minie Huldara nie dało się określić, czy uwierzył Tristanowi czy nie. – Wiemy, że na wiosnę razem z Rósą odwiedziłeś jej dziadków. Podczas tamtej wizyty Rósa

wspomniała o dwojgu ludzi w morzu. Czy możesz nam wytłumaczyć, co miała na myśli?

Tristan zaczął się kręcić na krześle.

– Nie wiem, o co jej chodziło. Ale pamiętam tę wizytę. Babcia dała nam naleśniki. – Oblizwał suche wargi i kontynuował. – Bo widzi pan, Rósa mówi czasem dziwne rzeczy i wtedy nie mam pojęcia, co jest grane. Nie umiem tego wytłumaczyć. – Tristan sięgnął po kawę, ale zmienił zdanie, gdy jego palce dotknęły filiżanki.

– Może chcesz wody? Twoja kawa już chyba wystygła.

Freyja podsunęła bliżej szklany dzbanek i wręczyła mu szklankę. Chłopiec przyjął ją z wdzięcznością, nalał do pełna i wypił duszkiem. Później, łapiąc oddech, zapytał wysokim, zduszonym głosem:

– Czy to znaczy, że ona jest niewiarygodnym świadkiem? I to nic nie da, jeśli przysięgnie przed sądem, że mówiłem jej o molestowaniu? – W jego oczach czaił się autentyczny strach.

– Tym się nie martw – wtrącił się Hafthór. – W tej chwili twoim największym zmartwieniem powinno być to, czy Rósa się odnajdzie. Jesteś całkiem pewien, że nie wiesz, dokąd się zawsze przenosi po ucieczce? Wygląda na to, że jesteście dobrymi znajomymi. Nigdy jej o to nie pytałeś?

– Jesteśmy przyjaciółmi, ale nie widzimy się codziennie. Spotykamy się od czasu do czasu. Najczęściej jesteśmy w kontakcie przez telefon. Piszemy do siebie. Nie zawsze wiem, gdzie Rósa jest, gdy mi odpisuje. – Zamilkł, po czym kontynuował lekko speszony. – Nie chodzimy ze sobą, jeśli to pan ma na myśli. Kolegujemy się.

Przesłuchanie toczyło się w podobnym duchu, aż stało się jasne, że chłopcu skończyły się odpowiedzi. Nie dowiedzieli się niczego nowego, co przybliżyłoby ich do odnalezienia Rósy. Albo dlatego, że Tristan nie mógł im pomóc, albo dlatego, że ją chronił.

Freyja i Huldar patrzyli, jak Hafthór odprowadza chłopaka do wyjścia. Freyja miała wrażenie, że Tristan ostatkiem sił panuje nad sobą, żeby nie puścić się biegiem, tak bardzo mu ulżyło, że już ma ich z głowy. Nic dziwnego. Nikt, bez względu na wiek, nie lubi być wypytywany przez policję. Umieszczenie w rogu pokoju rośliny doniczkowej i zawieszenie na ścianie zdjęcia niczego nie zmieniały. Po chwili ruszyli ich śladem.

Freyja z zaskoczeniem stwierdziła, że Huldar zachowuje się o wiele swobodniej niż zazwyczaj, gdy spotykała go w pracy. Przypisywała to nieobecności Erli. Ponoć wypłynęła na zatokę Faxaflói w poszukiwaniu kolejnych kości. Z całą pewnością trafiła na idealną pogodę: słońce, bezchmurne niebo i flauta, zupełnie jakby lato wreszcie sobie uświadomiło, że już późno, i akurat tego dnia postanowiło nadrobić stracony czas, wciskając gaz do dechy. Deszcz i wiatr miały wrócić nazajutrz.

– Wiesz, co się stało z ojcem Rósy? – Freyja zerknęła na zegar ścienny i zdała sobie sprawę, że za kilka minut musi zejść na dół do Wydziału Przepływów Seksualnych, żeby zdążyć na kolejną rundę przesłuchań.

– Muszę przyznać, że go nie sprawdziłem. Wiem tylko, że zginął w wypadku. – Huldar spojrzał na Gudlaugura, który już zasiadł przy swoim biurku. – A ty coś znalazłeś na ten temat?

Gudlaugur przecząco pokręcił głową.

– Nic ponadto. To był wypadek i wydarzył się dawno temu. Nie bardzo widzę, jak to się ma do naszych poszukiwań. Mamy co robić i bez grzebania w życiorysach dawno zmarłych członków rodziny.

Freyja uznała, że powinna wyjaśnić powody swojego zainteresowania. Do tej pory w pracy traktowano ją serio, dlatego zrobiło jej się zwyczajnie przykro.

– Pomyślałam sobie, że Rósę mogło ciągnąć do miejsc, które z nim kojarzy, może je odwiedzała, żeby się poczuć bliżej niego. – Choć brzmiało to kulawo, nie potrafiła wymyślić niczego lepszego.

– Miejsca, które z nim kojarzy? Co masz na myśli? – Huldar nie zdołał powstrzymać uśmiechu. – Miejsce, gdzie jej rodzice się poznali czy co?

– Nie. – Freyja poczuła się przyparta do muru. – Niekoniecznie takie miejsca. Nie wiem, gdzie dokładnie, bo nie wiem nic o tym człowieku. Czytałam nekrologi i wpisy kondolencyjne, ale nie zawierały niczego oprócz zwyczajowych treści: wszyscy starali się znaleźć jakąś anegdotę z życia zmarłego, która oddałaby jego charakter. Nie można dzięki nim poznać prawdziwej historii, jaką mogłaby opowiedzieć matka Rósy. Albo może rodzice tego człowieka.

– Czyli co sugerujesz? Żebyśmy się skontaktowali z jego rodzicami?

– Nie, nie to sugeruję – odpowiedziała Freyja ostrzejszym tonem. – To była tylko luźna myśl, nic więcej. Raczej nie da się powiedzieć, żebyście odnosili wielkie sukcesy w poszukiwaniach przy użyciu dotychczasowych metod. A swoją drogą, jaką główną metodę obraliście? Wiare, że natkniecie się na nią przypadkiem?

Żaden z mężczyzn nie odpowiedział i zapadła niezręczna cisza. Najbardziej zażenowany z całej trójki był Huldar, który usiadł przed komputerem i zaczął pośpiesznie klikać w klawiaturę.

– Zobaczę, co da się znaleźć. Skoro przyczyną śmierci był nieszczęśliwy wypadek, musimy coś mieć w systemie.

Freyi zrobiło się głupio, że tak emocjonalnie zareagowała, i zaczęła się zastanawiać, co ją napadło. Raczej nie pasowałaby na stanowisko pełnomocnika do kontaktów z policją, jeśli cierpiała z powodu nawet drobnej różnicy zdań. To nie była klinika psychologiczna, w której kontakt z kolegami ograniczał się do spotkań w kuchni. To komenda policji, gdzie ludzie znają swoją pracę lepiej niż ona. Ale zanim zdążyła przeprosić, Huldar znalazł to, czego szukał.

– Mam krótkie podsumowanie. – Przez chwilę czytał dokument, po czym na głos zreferował jego treść. – Okej. Nie widzę niczego podejrzanego w tym zdarzeniu. Mężczyzna utonął podczas wyprawy wędkarskiej na łososa w rejonie Öxarfjörður. Po alkoholu wszedł w bród do rzeki, której nie znał. Planował wędkować w dużym akwenu łatwiej dostępnym od drugiego brzegu rzeki, próbował więc przejść po płycznach, ale nie wiedział, że dno jest kamieniste, a nurt silny. Stracił równowagę, wodery napełniły się wodą i porwał go prąd. Świadców wypadku nie mogli nic zrobić. Rzeka zniosła ciało kilkaset metrów dalej.

Gudlaugur się skrzywił.

– Ponura historia. Jego żona była przy tym?

– Nie. To jedynie podsumowanie, dlatego nie podano nazwisk świadków, ale było ich tylko dwóch i pisze się tu o nich w rodzaju męskim. Jeden z nich przyjaźnił się ze zmarłym. Widział, co się stało. Drugi łowił w pobliżu. Inaczej mówiąc, było dwóch świadków,

z czego jeden niezależny. Wbrew temu, co twierdzi dziewczynka, morderstwo nie wchodziło w grę.

– Ale przeprowadzono śledztwo? – Freyja pożałowała tego pytania, ledwie padło z jej ust. Zabrzmiało, jakby zamierzała kwestionować podaną przez Huldarka wersję wydarzeń, podczas gdy ona chciała się tylko upewnić, czy nic nie budziło podejrzeń. Skoro wszystko potoczyło się tak, jak opowiedział Huldar, Rósa nie miała czego źle zinterpretować w sekwencji wydarzeń, które doprowadziły do śmierci jej ojca. Poza tym wymyśliła swoją teorię dopiero w wieku piętnastu lat, a wtedy nie była już naiwną dziewczuszką z czasów, gdy zmarła jej matka.

Wszystko wskazywało na to, że pierwotna ocena Freyi była właściwa: Rósa miała poważne problemy psychiczne. To oczywiście nie sprawiało, że ucieczka i przedłużająca się nieobecność dziewczynki budziły mniej niepokoju.

– Tak, oczywiście. Policja z Thórshöfn zajmowała się sprawą, tak przynajmniej napisano tutaj. – Huldar zamilkł na chwilę. – Dziwne, że nie przysłali nikogo z Húsavík. Po pierwsze, to bliżej, a po drugie, mają tam większy posterunek. – Spojrzał znad monitora i dodał przepaszającym tonem: – Sam pochodzę ze wschodu, dlatego całkiem dobrze znam tamte strony.

– Myślisz, że jest w tym coś podejrzanego? – Freyja nie umiała przywołać w pamięci mapy północnej części wyspy. Nigdy nie podróżowała po całej Islandii, a najdalej na północ dotarła do Akureyri, stolicy tego odległego regionu.

– Nie. Nie ma aż tak wielkiej różnicy, gdy mowa o odległości. Ale jednak. – Huldar manipulował myszką, ze zmarszczonymi brwiami wpatrując się w monitor. Po chwili odwrócił się do Freyi. – Już wiem dlaczego. Funkcjonariusze z Húsavík byli zajęci w związku z wypadkiem samochodowym, w którym zginęło dziecko. To wyjaśnia sprawę. Posterunki na prowincji nie są aż takie duże. Śmiertelny wypadek zaangażował całą jednostkę, jeśli można tak powiedzieć o trzyosobowym zespole. Bez względu na to, kto prowadził dochodzenie, nie ma wątpliwości, że śmierć ojca Rósy była przypadkowa.

Huldar ponownie sięgnął po myszkę, mówiąc:

– Teraz nie patrz. Zamierzam obejrzeć zdjęcia z miejsca zdarzenia. Z całą pewnością nie chcesz ich zobaczyć.

Ostrzeżenia i zakazy tylko wzmagają ciekawość, Freyja odwróciła się więc tak, żeby widzieć monitor, zerkając mu przez ramię. Huldar uniósł brwi, ale jej nie powstrzymał. Prawdopodobnie sądził, że nadal jest obrażona i nie chciał ryzykować, że rozwścieczy ją bardziej.

Szybko przewinął zdjęcia rzeki i bezpośredniego jej otoczenia. Kolor roślinności wskazywał, że zrobiono je latem. Nad powierzchnią wody zwieszały się trawiaste brzegi i wiele z tych fotografii można by żywcem wkleić do folderu turystycznego – gdyby nie zwłoki na pierwszym planie. Ojciec Rósy leżał na plecach kilka metrów od rzeki, prawdopodobnie zdjęcie zrobiono zaraz po tym, jak został wyciągnięty na ląd przez swojego przyjaciela i drugiego świadka. Ręce i nogi miał rozłożone tak, jakby rysował orła na piasku. Był gładko ogolony i wyglądał młodziej niż na zdjęciu, które zamieszczono w nekrologu. Przy braku zarostu widać było rozdziawione usta. Freyja podejrzewała, że ktoś próbował robić mu sztuczne oddychanie. Szeroko otwarte oczy gapiły się w górę. Freyja odwróciła wzrok, gdy na wyświetlaczu pojawiło się zbliżenie twarzy.

– Jasna cholera! – Huldar przysunął głowę do monitora. – Już go widziałem.

Odepchnął krzesło do tyłu, sięgnął do kartonowego pudła, które leżało przy biurku, po czym wyjął stamtąd ramkę w plastikowej torebce. Położył ją na biurku i wygładził przeźroczysty plastik.

– Zobaczcie, czy to nie jest ten sam mężczyzna?

Freyja pochyliła się nad ramką. Chwilę później dołączył do niej Gudlaugur. Fotografia przedstawiała trzech ubranych w stroje wędkarskie mężczyzn, każdy trzymał w ręku łososa. I tak, mogłaby przysiąc, że jednym z mężczyzn był ojciec Rósy.

Rozdział 19

Piątek

Oprawiona w ramkę fotografia leżała na niskim stoliku, wciąż w plastikowej torebce na dowody rzeczowe. Wokół niej usadowili się Gudlaugur, Huldar i Salvör, była żona Binniego, która zaprosiła policjantów do swojego schludnego salonu. Wcześniej Huldar zadzwonił do Erli z informacją, że Binni znał ojca Rósy, ale ponieważ jego szefowa wciąż była na morzu, gdzie szukała kolejnych kości, przepytanie kobiety zleciła Huldarowi. On sam zdecydował o zabraniu ze sobą Gudlaugura. Nie był w nastroju na towarzystwo innych kolegów tego popołudnia. Prawdę mówiąc, każdego innego popołudnia też, ale w piątek zwłaszcza.

Przez telefon Salvör potraktowała go szorstko, zapewniając, że śmierć jej eksmęża nie ma z nią nic wspólnego. Z Brynjólfurem rozstali się na dobre, gdy dziesięć lat wcześniej zostawił ją i dzieci. Gdy Huldar wyjaśnił, że chcą zadać kilka pytań o życie jej męża, zanim się wykoleił, niechętnie się zgodziła, ale pod warunkiem, że nie będzie musiała jeździć do komendy. Wolałaby, żeby przyjechali do niej. Huldar tylko się ucieszył z wymówki, która jemu i Gudlaugurowi pozwoliła uciec od piątkowego odrętwienia panującego w ich miejscu pracy.

Salvör mieszkała na względnie nowym osiedlu w sąsiedztwie jeziora Ellidavatn w Kópavogur, mieście położonym na południe od Rejkiawiku. Pierwsze domy powstały tam przed dziesięciu laty, po czym się rozrosły, tworząc płataninę ulic, w której nie sposób było odnaleźć drogę. Huldar, który prowadził, musiał polegać na nawigacji, odkąd zjechali z głównej drogi. Ziewający na fotelu pasażera Gudlaugur miał niewiele do powiedzenia. Nic dziwnego, że za pracę na nocnej zmianie płacili wyższą stawkę, skoro tak bardzo wysysała z ludzi energię.

Salvör mieszkała w skromnym, niskim białym budynku. Okazało się, że jest równie skromna i bezpretensjonalna jak jej lokum. Miała niezwykle drobną i szczupłą figurę, kręcone rude włosy do ramion

i grzywkę tak krótką, że wyglądała jak następstwo wypadku z nożyczkami. Jej twarz pokrywały duże jasne piegi będące skupiskami niezliczonej ilości mniejszych piegów. Nie nosiła makijażu, jeśli nie liczyć czarnej maskary, która się rozmasała na jednej powiece. Na jej bladej cerze pomalowane rzęsy i ta smuga rzucały się w oczy jeszcze bardziej.

Otworzyła im wejście domofonem i po chwili witała się z nimi w wyłożonym wykładziną korytarzu. Nie było to wylewne powitanie: wymienili uścisk dłoni i się przedstawili, chociaż znali już swoje imiona po rozmowie telefonicznej. Zaprosiła ich do salonu, dodając przy tym, że to ostatni dzień jej letnich wakacji i nie tak go sobie wyobrażała. Ani Gudlaugur, ani Huldar nie widzieli powodu, żeby przeproszać za swoją wizytę, ponieważ kobieta miała przed sobą jeszcze cały weekend, choć z drugiej strony nie wyglądało na to, że dobra pogoda się utrzyma.

– Mogę zaproponować kawę, ale bez mleka. Mam nietolerancję laktozy. – Siedziała w fotelu sztywno wyprostowana. – Napijecie się czarnej? Oczywiście jest także woda. Ale żadnej coli ani niczego takiego. – Gdy obydwaj odmówili, rozsiadła się wygodniej, jakby nieco mniej spięta.

– Nie zajmiemy pani dużo czasu, musimy tylko zadać kilka pytań o Brynjólfura. Nie będą krępujące czy żenujące. – Huldar się uśmiechnął. – Możemy zaczynać?

– Tak, proszę. – Salvör zerknęła na smartwatch, najwyraźniej zamierzając dopilnować, żeby dotrzymali słowa i uwinęli się jak najszybciej.

Gudlaugur wskazał na zdjęcie leżące na stoliku.

– Chcielibyśmy zacząć od prośby, żeby pani na to spojrzała i powiedziała nam, czy rozpoznaje pani tych mężczyzn. Sądzymy, że zostało zrobione, kiedy jeszcze byliście państwo małżeństwem.

Marszcząc brwi, kobieta sięgnęła po ramkę z fotografią.

– Mogę je wyjąć z tej torebki?

– Nie. Obawiam się, że będzie pani musiała patrzeć przez plastik.

Wygladziła torebkę i przyjrzała się zdjęciu, po czym odłożyła je na stół.

– To Brynjólfur z dwoma kolegami. Jeden z nich nazywał się Thröstur. Nie żyje. Zginął podczas jednej z ich niezliczonych wypraw

na ryby. Binni był przy tym, co zdecydowanie nie pomogło mu w walce z problemem alkoholowym, jak możecie sobie wyobrazić. Po tym incydencie do reszty stracił kontrolę nad piciem.

Huldar skinął głową. Po rozmowie z Freyją i lekturze podsumowania odszukał akta tamtej sprawy. Czytając protokoły zeznań świadków, odkrył, że przyjacielem, o którym anonimowo wspomniano w podsumowaniu, był właśnie Binni. Ale jak dotąd ta informacja nie przybliżyła ich do rozwikłania kwestii związanych z Rósą. Wskazał na drugiego mężczyznę, który towarzyszył Binniemu na zdjęciu.

– A on? Rozpoznaje go pani?

Salvör zaprzeczyła ruchem głowy.

– Znam twarz, ale nie pamiętam, jak na niego mówili. To było jakieś przezwisko. Chyba Sibbi. Zakładam, że od imienia Sigurbjörn albo jakiegoś podobnego. – Przeniosła spojrzenie na plastikową torebkę. – Ale upłynęło tyle lat! No i nie miałam wiele styczności z ich paczką. Spotykali się głównie po to, żeby omawiać te swoje męskie wyprawy. My, żony, nie byłyśmy zapraszane. Imię Thröstur pamiętam tylko dlatego, że zmarł tak tragicznie. Potworny szok. Binni bardzo wziął sobie tę śmierć do serca. Prawdopodobnie się obwiniał. Może dlatego, że był zbyt pijany, żeby go uratować, ale kto wie? Nie rozmawiał o tym ze mną. O innych swoich problemach zresztą też nie.

Rozmowa zaczynała schodzić na boczne tory. Nie przyszli tu omawiać małżeńskich problemów Salvör z Binnim.

– Byli przyjaciółmi z dzieciństwa? – zapytał Huldar, wracając do tematu. Wydało mu się, że do pytań o wędkarskie wypadki w gronie kolegów bardziej się nadaje on niż Gudlaugur, którego te rzeczy zupełnie nie interesowały i zawsze odrzucał propozycję wspólnej wyprawy. Odmowę Huldar przyjmował ze smutkiem, bo grupa, z którą jeździł na ryby, ostatnio wykruszała się w takim tempie, że niebawem mógł zostać tylko on. Pozostałych powoli, ale nieuchronnie wciągało życie w związku i wychowywanie dzieci. – Może ze szkoły?

– Częściowo tak. Ale niektórych poznali już podczas wyjazdów na ryby. Chociaż wszyscy byli mniej więcej w tym samym wieku. Było ich więcej niż na tym zdjęciu. Myślę, że w sumie siedmiu albo ośmiu.

Huldar wyjął notes, zanim zadał jej kolejne pytanie.

– Zna pani ich imiona?

– Jeden to był Siggi, jeśli dobrze pamiętam, a jeden Raggi. No i Sibbi, ten ze zdjęcia. I Thröstur. Reszty niestety nie pamiętam. Prawie ich nie znałam, mówiłam już. Miałam wrażenie, że celowo trzymają żony i dziewczyny z dala od swoich wypraw. W ten sposób zyskiwali pewność, że ktoś będzie w domu, gdy wyjadą, i nie muszą zawracać sobie głowy opiekunkami do dzieci. Zresztą i bez tego by nas nie zabierali. Mogli upijać się do woli i nikt nie robił im wyrzutów. Nie byłam zaskoczona wypadkiem Thröstura. Nie podobała mi się ich brawura i Brynjólfur doskonale wiedział, co o tym sądzę, ale nie słuchał moich ostrzeżeń. Jego koledzy też nie.

Na twarzy Salvör odmalowała się złośliwa satysfakcja kogoś, kogo ostrzeżenia przez lata ignorowano, na koniec zaś się okazało, że miał rację. *A nie mówiłam?*

Huldar odczekał, aż ta satysfakcja zniknie.

– Wie pani, czy Brynjólfur utrzymywał kontakt ze swoimi kolegami, gdy wylądował na ulicy?

– Nie mam pojęcia. Każde z nas poszło swoją drogą. Odszedł z domu i na tym się skończyło. Nie przyszło mi do głowy, żeby go przekonywać do powrotu. Tak się przejął śmiercią Thröstura, że w końcu stoczył się na samo dno. Co nie znaczy, że jednego dnia był wzorowym mężem, a drugiego stał się bezdomnym alkoholikiem. Dochodził do tego przez długi czas. Nie rozumiem tylko, dlaczego wcześniej go nie wyrzuciłam.

Nieszczęścia potrafią wkradać się do życia niemal niepostrzeżenie i właśnie dlatego sytuacja często staje się nieznośna, zanim ludzie w końcu coś z nią zrobią. Nie pierwsza i nie ostatnia Salvör patrzyła w przeszłość, nie mogąc zrozumieć, dlaczego tak długo taplała się w bagnie.

– Czyli nie widziała pani Brynjólfura po tym, jak odszedł? – Huldar starał się, żeby w jego głosie nie pobrzmiwało niedowierzanie, ale przecież małżonkowie rozstali się przed dziesięciu laty i nie było szans, żeby w mieście tak małym jak Rejkiawik ich ścieżki się nie przecięły.

– Oczywiście, że go widziałam. Ale tylko wtedy, gdy nie mogłam tego uniknąć. Albo przypadkiem. Na przykład odszukałam go, żeby

podpisał papiery rozwodowe. Od czasu do czasu wpadałam też na niego w mieście. Prawdę mówiąc, przestałam chodzić do centrum, by go nie spotkać. – Zrobiła pauzę. – Nie rozumiem, do czego pan zmierza. Czy jestem podejrzana o jego zamordowanie?

– Nie, nie jest pani podejrzana – stanowczo zaprzeczył Gudlaugur. Może trochę zbyt stanowczo, skoro żadnych podejrzanych jeszcze nie mieli. – Chociaż rozstaliście się dawno temu, bardzo by nam pomogło, gdyby wskazała pani kogoś, kto miał zatarg z Brynjólfurem.

– Nie wiem nic o ludziach, z którymi się zadawał, odkąd zostawił rodzinę. I trudno mi uwierzyć, że zdaniem policji ktoś żywił urazę przez dziesięć lat i dopiero teraz go zaatakował.

Huldar i Gudlaugur z wystudiowaną cierpliwością czekali, aż udzieli odpowiedzi.

– No cóż, jeśli pytaliście poważnie, to muszę was rozczarować, bo nie pamiętam żadnych zaprzysięgłych wrogów. Ani w ogóle kogokolwiek, kto miałby do niego żal, oprócz mnie samej oczywiście. Ale gdybym chciała go zabić za to, że był naprawdę parszywym mężem i ojcem, zrobiłabym to dziesięć lat temu i oszczędziła dzieciom poniżenia. Musiały oglądać własnego ojca w rynsztoku.

Gudlaugur pokierował rozmowę z powrotem na główny tor.

– Chciałbym jeszcze wrócić do mężczyzn na zdjęciu. Czy wie pani coś na temat Thröstura, tego mężczyzny, który się utopił? Oczywiście oprócz imienia i sposobu, w jaki zginął.

– Niewiele. Wydaje mi się, że był mechanikiem lotniczym, ale to pewnie już wiecie, skoro zaczęliście się nim interesować. No i raczej nie mógł zamordować Brynjólfura, skoro nie żyje od wielu lat.

Huldar zignorował ten sarkazm.

– Znała pani jego żonę? Nazywała się Dísa Högnadóttir.

– Nie. Widziałam ją tylko dwa razy, jeśli dobrze pamiętam, ten drugi na pogrzebie jej męża. W tej imprezie żonom wolno było uczestniczyć. – Prychnęła. – Potem się dowiedziałam, że ona też nie żyje. Widziałam nekrologi i rozpoznałam ją na zdjęciu. To wszystko było tak strasznie nagłe.

– A ich córka, Rósa? Czy miała pani z nią kontakt albo wtedy, albo niedawno?

Salvör była zdumiona.

– Nie. Widziałam ją tylko raz na pogrzebie, to znaczy pogrzebie jej ojca. Była jeszcze malutka. Pięć czy sześć lat. Aż żal było na nią patrzeć. Nawet sobie nie wyobrażam, jak musiała się czuć, gdy straciła także matkę. Ale oczywiście nie poszłam na pogrzeb Dísy. Jak mówiłam, w sumie jej nie znałam.

– Czyli nie miała pani żadnych kontaktów z Rósą?

– Kontaktów? Ja? Nie, nigdy. I naprawdę nie rozumiem, dlaczego uważacie, że bym mogła. Jakbym przez wszystkie te lata nie miała dość na głowie jako samotna matka! Nie wtykam nosa w życie innych ludzi ani ich dzieci.

– Rósa zaginęła – przerwał jej Huldar. – Jeśli ma pani jakieś wiadomości na temat jej możliwego miejsca pobytu, będziemy za nie bardzo wdzięczni. – Obserwował jej twarz w poszukiwaniu oznak nieszczerości, ale żadnej nie zauważył.

– Zaginęła? Czy to dziewczynka, o której mowa w komunikatach?

Gdy Huldar potwierdził, Salvör nieznacznie pokręciła głową, jak zwykle ludzie, którzy dowiedzieli się o czymś smutnym.

– Mój Boże! Obawiam się, że nie mogę wam pomóc w poszukiwaniach, choć naprawdę bym chciała. Biedne dziecko, jakby życie mało ją jeszcze doświadczyło. Mam nadzieję, że wkrótce się znajdzie.

Huldar przeszedł do następnego pytania.

– Czy domyśla się pani, dlaczego Rósa odwiedzała Brynjólfura?

– Rósa Brynjólfura? To ona go odwiedzała? – Zaskoczenie kobiety wydawało się autentyczne.

Huldar potwierdził skinieniem głowy, bez wchodzenia w szczegóły.

Salvör kontynuowała:

– Nic o tym nie wiedziałam i nie mam zielonego pojęcia, po co miałyby do niego przychodzić. Szukała narkotyków?

– Dziewczynka nie jest uzależniona – wtrącił się Gudlaugur, jakby czuł się w obowiązku bronić honoru Rósy, choć pytanie Salvör było całkowicie naturalne w tych okolicznościach.

– Nie? Może więc chciała porozmawiać z kimś, kto znał jej ojca. Tak bym obstawiała w tym układzie. Że chciała usłyszeć o jego wypadku od kogoś, kto go widział na własne oczy.

Huldar też brał pod uwagę tę możliwość. Wątpliwe, żeby dziewczynka szukała starego znajomego jej ojca, by pogadać z nim o życiu. Policja skontaktowała się z dziadkami Rósy w Norwegii oraz jej wujem i okazało się, że do żadnego z nich nigdy się nie zwracała z jakimkolwiek pytaniem o ojca, choć byłoby to przecież naturalne. Gdyby chodziło jej o informacje, to jaki sens miałyby wizyta u Binniego, który przez większość czasu nie kojarzył, co się wokół niego dzieje? Chyba że interesowało ją coś, czego nikt trzeźwy nie powiedziałby nastolatce: jak doszło do utonięcia jej ojca. Do tego Binni nadawałby się idealnie.

– Jeszcze jedna sprawa. Co się stało z rzeczami Brynjólfura, gdy się wyprowadził? Wyrzuciła je pani czy zabrał je ze sobą? – Pokonując krótką drogę od drzwi wejściowych do salonu, Huldar nie zauważył żadnych pozostałości po byłym mężu ich gospodyni. Na ścianach w korytarzu wisiało kilka fotografii, ale na żadnej go nie znalazł, nawet na tych z czasów, gdy dzieci były małe. Huldar domyślał się, że manatki Binniego skończyły na wysypisku albo zostały wywalone przez okno w dniu jego wyprowadzki, jak na filmach.

Salvör się zawahała.

– Nie wziął ze sobą niczego oprócz ubrań, w których stał. I opróżnionej do połowy butelki rumu. Gdy stało się jasne, że nie wróci, spakowałam jego rzeczy do pudeł, na wypadek gdyby chciał je odebrać później. – Kontynuowała z nutą zażenowania. – Brynjólfur zachował się przyzwoicie w sprawie rozwodu. Nie robił mi żadnych problemów z przejęciem mieszkania. Oczywiście razem z kredytem, ale mógł żądać swojej części, czym zmusiłby mnie do sprzedaży. Nie miałabym jak go spłacić, choć nie mówimy tu o jakiejś wielkiej kwocie. Tak czy owak, nie uważałam, że powinnam mu się odpłacić, paląc jego rzeczy. Owszem, korciło mnie, ale nie umiałam się zmusić. Spakowałam je więc do pudeł i odwiozłam do przechowalni.

– Nadal tam są? – Mówiąc to, Huldar poczuł, jak Gudlaugur przydeptuje jego stopę. Prawdopodobnie nie chciał, żeby sterta starych rupieci wylądowała w borykającym się z brakiem personelu wydziale, bo zadanie ich sprawdzenia najpewniej spadłoby na niego i Huldara.

Gdy kobieta odpowiedziała – Tak, nadal tam są – Gudlaugur zwiększył nacisk tak bardzo, że Huldar cofnął stopę.

Unikając jego wzroku, Huldar zapytał, czy mogliby te rzeczy przejrzeć. Gudlaugur skrzywił się ze złością, ale zdążył zapanować nad mimiką, zanim Salvör cokolwiek zauważyła.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, na co mogłyby się wam przydać. To tylko ubrania i książki. Może jeszcze kilka innych drobiazgów, ale żaden z nich nie mógłby wyjaśnić tego, co się stało. Ani śmierci Brynjólfura, ani zniknięcia tej dziewczynki. Może mi pan wierzyć, sama to wszystko pakowałam.

– Mimo to byłoby dobrze, gdybyśmy mogli je dostać – oznajmił Huldar. Nie miał zamiaru się wycofywać. – W trakcie śledztwa musimy czasem przeprowadzać czynności, które postronnemu obserwatorowi mogłyby się wydać zaskakujące.

Gudlaugur odchrząknął, ale zanim zdążył powiedzieć, że może w takim razie obejdzie się bez tych pudełek, Salvör odrzekła:

– Będę musiała je przywieźć. Wynajęłam wtedy na nie pomieszczenie w przechowalni. Żeby odesłać tam Brynjólfura, gdyby sobie przypomniał o tych swoich rupieciach. Nie chciałam, żeby się kręcił po moim nowym domu. – Omiotła wzrokiem salon. – Przeprowadziłam się zaraz po rozwodzie. Potrzebowałam zmiany scenerii, żeby się uwolnić od starych duchów i wspomnień. Wtedy to była idealna okolica. Zbyt nowa, żeby się kojarzyć z przeszłością. – Przeniosła wzrok na tarczę smartfona. – Obawiam się jednak, że nie zdążę zrobić tego dzisiaj. Resztę popołudnia zamierzam spędzić na czymś przyjemniejszym. Ale mogę wam przywieźć te rzeczy w weekend albo w poniedziałek po pracy, jeśli kiepskie prognozy się nie sprawdzą i taka pogoda się utrzyma. Niewielka zwłoka raczej nie powinna mieć dla was znaczenia.

Nie zaoferowała im klucza, co byłoby prostsze, a Huldar o niego nie prosił z obawy, że kobieta zmieni zdanie. Nigdy nie zdołałby przekonać Erli, żeby wystąpiła o nakaz przeszukania pomieszczenia w przechowalni – w tej sprawie z całą pewnością stanęłaby po stronie Gudlaugura. Przystał więc na propozycję Salvör. Niedługo potem, gdy stało się oczywiste, że ich wizyta niczego poza tym nie przyniesie, pożegnali się i wrócili do samochodu.

Tym razem Gudlaugur nie był już taki cichy jak w drodze do Salvör.

– Co ty sobie myślisz? – irytował się. – Niby kto ma przeglądać te stare graty? Ty?

– Szczerze mówiąc, pomyślałem, że moglibyśmy wypożyczyć Línę. Odbywa praktyki w Wydziale Przepięstw Seksualnych. Kazali jej przeglądać zawartość magazynu rzeczy zagubionych w placówce kierowanej przez Bergura.

– Nie puszczą jej. Mają takie same braki kadrowe jak my.

– Daj spokój, przecież mówimy o Línie. Przyznaj szczerze: nie oddelegowałyś jej w te pędy, gdyby inny wydział o nią poprosił? Żeby choć na chwilę odpocząć od jej komentarzy?

Gudlaugur nie odpowiedział. Nie musiał. Obydwaj wiedzieli, że z takiej okazji skorzystałby natychmiast.

– Nigdy nie wiadomo, co może być w tych pudełkach.

– Nic oprócz moli, jak sądzę – odrzekł Gudlaugur ponuro i nie odezwał się już ani razu przez całą drogę do komendy.

Salvör obserwowowała, jak policjanci odjeżdżają sprzed jej domu, po czym skręcają w niewłaściwą ulicę, jeśli oczywiście zamierzali wyjechać z osiedla. Wszyscy tak robili. Czekwała przy oknie, aż samochód pojawił się ponownie, tym razem jadąc we właściwym kierunku. Dopiero wtedy wróciła do stolika, usiadła w fotelu, żeby wrócić myślami do dnia, w którym mąż ją zostawił. To wtedy zgarnęła jego rzeczy z toaletki, opróżniła szuflady jego biurka i wrzuciła wszystko, co było jego własnością, do kartonowych pudeł, nie zwracając sobie głowy sortowaniem. Po co miałyby to robić? W tamtej chwili zerwała więź z mężem tak radykalnie, że nie zostało dosłownie nic, co by ją z nim łączyło. Opróżnienie mieszkania z jego rzeczy było dla niej jak dezynfekcja pokoju szpitalnego po zmarłym pacjencie, który jako obcy człowiek nic dla niej nie znaczył. Jeśli więc o nią chodziło, praktycznie rzecz biorąc, Brynjólfur stał się martwy już wtedy. Nie potrzebowała noża, żeby go wykończyć.

Bez dwóch zdań, musi przejrzeć zawartość tych pudeł, zanim przekaże je policji. Nie ma mowy, żeby oddała je, nie wiedząc, co w nich jest. A jeśli zawierają coś obciążającego, co do reszty zniszczyłoby reputację jej byłego męża? Czy dzieci nie przeszły już dość? Czy ona sama już dość nie przeszła?

Na zewnątrz czekał na nią jedyny piękny dzień tego ulewnego lata. Czy naprawdę chciała tracić go w przechowalni na grzebanie w zakurzonych pudłach? Nie. To mogło poczekać do jutra albo do niedzieli, bo zapowiadała się ponura.

Teraz zamierzała popływać. Salvör wstała z fotela, wyjęła kostium kąpielowy i wyszła na słońce.

Ale myśl o Brynjólfurze i o tym, jak się skończyło ich wspólne życie, kładła się cieniem na tym pięknym dniu. Do jej nastroju bardziej pasowałaby ulewa.

Rozdział 20

Piątek

Freyja nie mogła dłużej ignorować piekących łydek. Westchnęła głęboko i z determinacją ruszyła w kierunku swojego bloku, do którego było jeszcze strasznie daleko. Słońce prażyło, a ona miała godzinę dla siebie przed odebraniem Sagi ze żłobka. Bez zastanowienia włożyła dres oraz buty do biegania i wyszła z domu. Tego lata przekonała się, że przed ćwiczeniem na siłowni albo joggingiem powinna wyłączyć myślenie, bo jeśli zacznie się zastanawiać, to z treningu nic nie będzie. Mimo to pozwoliła, żeby sytuacja wymknęła się spod kontroli, za co zapłaciła bólem łydek.

A przecież nie mogła powiedzieć, że pobiła rekord prędkości albo odległości. Biegła wokół półwyspu Seltjarnarnes po ścieżce wzdłuż północnego brzegu, mając przed oczami panoramiczny widok na góry po drugiej stronie lśniących wód zatoki Faxaflói: Esję, Skardsheidi i Akrafiáll. Dotarła do najdalej na zachód wysuniętego punktu, na wysokości latarni morskiej na Gróttta skręciła na południe w stronę pola golfowego, potem zwirowym brzegiem Bakkagrundi do Sudurströnd i stamtąd do domu. Straciła rachubę ptaków, które obserwowały ją z powietrza, lądu i wody, gdy przebiegała obok, ale wszystkie wyglądały na jednakowo zdumione dziwactwami ludzkiego zachowania. Molly przeciwnie, dawała wszelkie oznaki najwyższego zadowolenia, gdy sadziła susami obok niej, nawet nie dysząc. Ona z łatwością obiegałaby półwysep jeszcze kilka razy, podczas gdy Freyja musiała użyć resztek siły woli, żeby przez ostatnie sto metrów nie zwolnić do spaceru.

Poczuła się lepiej, gdy spotkała dwie ewidentnie wykończone kobiety w strojach do biegania, które szły, popijając wodę z butelek. Dobrze było wiedzieć, że nie ona jedna. Wszyscy pozostali, których spotykała po drodze, byli bardzo skoncentrowani: rowerzyści zachowywali się tak, jakby brali udział w Tour de France, a szczupli biegacze tupali rytmicznie, z oczami wpatrzonymi w horyzont.

Ostatnim, nadludzkim wysiłkiem Freyja dobiegła do parkingu przed swoim blokiem, tam schyliła się, oparła ręce na kolanach i dyszała ciężko, z trudem łapiąc rozrywające płuca oddechy. Molly patrzyła na nią z obrzydzeniem i odwróciła głowę, gdy Freyja w końcu się wyprostowała i, kulejąc, pokonała ostatnie metry do klatki. Może na tym polegała przewaga węża jako zwierzaka domowego: miał tylko jeden wyraz oczu i nigdy jej nie oceniał. Być może dlatego, że był zbyt zajęty zastanawianiem się, w które miejsce ją ukąsić.

Gorący prysznic jak zwykle zdziałał cuda: Freyja wyszła spod niego wzmocniona, a smak żelaza w ustach, piekące płuca i bolące łydki stały się odległym wspomnieniem. Zanim się ubrała i wypila kawę, wspomnienie całkiem zniknęło. Za to w jej głowie buzowały pomysły. Pozwoliła, by jej umysł przetwarzał je według własnego uznania, bo w tym ożywionym stanie łatwiej się myślało. Gdy była psychicznie zmęczona, jej myśli najczęściej dryfowały bez celu, by na koniec zderzyć się ze skałą.

Tym razem jej umysł zajął się Tristanem, a nie Rósą. Zakończyły się kolejne serie przesłuchań, ale nadal nie pojawiło się nic, co uwiarygodniłoby historię tego młodego człowieka. Nawet chłopcy, którzy zdaniem Freyi mogli potwierdzić zarzuty na podstawie własnych doświadczeń, stanowczo twierdzili, że takich problemów nie mieli. Zarzekali się, że nie tylko nikt ich nawet nie tknął, ale też nie zauważyli żadnego niewłaściwego zachowania wobec innych dzieci. Freyja wzięła także pod lupę tych, którzy zgłaszali kłopoty z porannym wstawaniem, ale zapewniali, że mieli takie problemy od zawsze i mają je także teraz. Jeden nawet nie pamiętał, że tak powiedział.

Okropne podejrzenie, że Tristan może kłamać, przybierało na sile. Ale przecież chłopiec wydawał się taki przekonujący, gdy go przepytawali. Być może Bergur molestował tylko jego. Freyja przeszukała prace naukowe opisujące wzorce zachowań pedofilów, żeby sprawdzić, jak często poprzestają na jednej ofierze, ale znalazła frustrująco mało publikacji na ten temat. Większość badaczy koncentrowała się na życiu sprawców po opuszczeniu więzienia, co nie miało realnego przełożenia na przypadek, który analizowała. Sprawcy po odbyciu kary wiedzieli, co ich czeka, jeśli się nie

podporządkują zakazom. Nie pomagał też fakt, że większość artykułów powstawała w Ameryce, gdzie wyroki są dużo dłuższe niż w Islandii, a warunki odbywania kary dużo surowsze. Freyja nie podejrzewała, żeby przestępcy seksualni w Islandii trzęśli się na myśl o pobycie w Litla-Hraun.

Musiała wiedzieć, na ile prawdopodobne jest, że sprawca przestępstwa przeciwko wolności seksualnej dziecka, który nigdy nie został złapany, odmieni swoje życie z własnej woli. Ale oczywiście nie było żadnych dotyczących tego opracowań, bo ze względu na naturę przestępstwa jedynie sprawca i ofiara wiedzieli, co się stało. Znalazła wyłącznie statystyki dotyczące liczby pedofilów, którzy w chwili skazania mieli na koncie tylko jedno przestępstwo sprzed lat, ale była to analiza raczej kryminologiczna niż psychologiczna. Ponieważ nie dało się dotrzeć do choćby jednego badania lub artykułu na ten temat, Freyja uznała, że musi po prostu zaufać zdrowemu rozsądkowi, ten zaś na razie nie pozwalał rozstrzygnąć, czy Tristan mówi prawdę i Bergur jest winny, czy też Tristan kłamie i Bergur został niesłusznie posądzony. Prawdopodobnie sytuacja się wyklaruje, gdy policja namierzy Róse, ale pewności mieć nie mogła.

W każdym razie na podstawie tego, co ustalono dotychczas, raczej nie można było sporządzić aktu oskarżenia przeciwko Bergurowi, a nawet gdyby powstał, sąd zapewne nie uznałby go za winnego. Aby tak się stało, musieli przedstawić solidne dowody, a szanse na to stawały się mniejsze z każdym kolejnym przesłuchaniem, które nie przynosiło rezultatu. Nawet zeznanie Rósy, że Tristan powiedział jej o molestowaniu kilka lat temu, nie na wiele by się zdało. Dowód niepodważalny stanowiłoby jedynie zeznanie, że dziewczynka była świadkiem opisywanych zdarzeń.

Freyja zerknęła na zegarek. Zostało jej akurat tyle czasu, żeby zadzwonić do Agencji Ochrony Dzieci i złożyć Yngwiemu codzienny raport o postępach w śledztwie. Wysłuchał jej relacji, sam jednak niewiele miał do dodania, gdy zaczęła się dzielić swoimi przemyśleniami. Wprawdzie nie oczekiwała, że będzie miał wyrobiony pogląd na to, czy prawdę mówi Tristan czy Bergur, liczyła jednak, że jego doświadczenie z podobnymi przypadkami pomoże jej lepiej ocenić sytuację. Choć może i żadnego doświadczenia nie miał. Sytuacja była w końcu niezwykła.

Ale dzwoniąc, nie zmarnowała czasu, ponieważ Yngvi poinformował, że otrzymała zgodę na dostęp do nagrań rozmów podopiecznych Bergura z terapeutami. Ostrzegł ją jednak, że nagrań jest mniej, niżby się spodziewała, i dodał, że wgrano je na serwer Agencji, skąd może je odtwarzać. A jako że wydała mu się bardzo zainteresowana Rósą i przejęta jej zaginięciem, udostępnił jej też wszystkie istniejące nagrania rozmów z nią, także tych przeprowadzonych zanim trafiła pod opiekę Bergura. Przy odrobinie szczęścia może znajdą się w nich jakieś wskazówki odnośnie do miejsca jej pobytu. Później Freyja posłusznie wysłuchała, jak mechanicznie recytował formułki o ochronie danych osobowych i prywatności podopiecznych oraz obowiązku dochowania tajemnicy zawodowej. Choć znała je wszystkie na pamięć, pozwoliła mu dokończyć i potwierdziła, że we wszystkim dostosuje się do obowiązujących zasad. Jak zawsze.

Przed zakończeniem rozmowy Yngwi zapytał Freyję, czy będzie się ubiegać o stanowisko pełnomocniczki Agencji Ochrony Dzieci do kontaktów z policją. Odpowiedziała, że wciąż się nad tym zastanawia, ale jeszcze nie podjęła decyzji. W rzeczywistości prawie o tym nie myślała. To było poważne posunięcie, a gdy ma się dużo na głowie, ważne sprawy związane z własną przyszłością zwykle odkłada się na bok. Miała nadzieję, że zdąży coś postanowić, zanim przyszłość stanie się teraźniejszością – albo nawet przeszłością – i okazja przeleci jej koło nosa.

Włożyła kurtkę i wyszła po Sage.

W żłobku wręczono jej kartkę z komunikatem, którego nikt nie chciał słyszeć: **WSZAWICA WRÓCIŁA!** Wykrzyknik sugerował powód do świętowania, ale drobny druk pod spodem wyraźnie stwierdzał, że jest wręcz przeciwnie. Rodziców i opiekunów upraszano o natychmiastowe podjęcie niezbędnych kroków, po czym następowała krótka instrukcja. Freyja zapragnęła wyrzucić kartkę i wybiec stamtąd natychmiast; zostawić Sage, zadzwonić do Baldura i powiedzieć mu, żeby zostawił turystów tam, gdzie są, i natychmiast wracał po córkę. Czowała mrowienie skóry głowy na samą myśl o wszach. Nauczycielka, która wręczyła Freyi zawiadomienie, poprawnie zinterpretowała jej minę.

– To nic poważnego. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Zdarza się od czasu do czasu. Zwłaszcza jesienią. Jeśli siewki złote są oznaką wiosny, to wszy zwiastują jesień.

Freyja nie potrafiła się uśmiechnąć. Nie umiała wykrztusić z siebie słowa. Kobieta tłumaczyła, jak rozprzestrzeniają się wszy i jak istotne jest poważne potraktowanie leczenia. Z każdym jej słowem swędzenie nasilało się jeszcze bardziej. Psycholożka poczuła ulgę, gdy nauczycielka wreszcie się zamknęła, ale wytchnienie nie trwało długo, ponieważ kobieta dodała, że wszystkie rzeczy z wieszaka Sagi trzeba zabrać do wyprania. Freyja na próżno rozglądała się za gumowymi rękawiczkami. Wypatrzyła tylko foliowe torebki wystawione na jednej z ławek. Wzięła jedną, odwróciła na lewą stronę i użyła do osłonięcia dłoni. Gdy wkładała rzeczy do worka Sagi, starała się stać jak najdalej od ściany, by z czapek i kurtek innych dzieci przypadkiem nie spadła na nią jakaś wesz.

Niestety nie zdążyła przed nadejściem nauczycielki z Sagą. Kobieta wydawała się nie przejmować sytuacją, ale chyba zrobiło jej się szkoda Freyi, bo powiedziała:

– Jeśli to panią pocieszy, Saga nie należy do dzieci, które się drapały. Poza tym mam gwarancję, że do odwyszawiania będzie pani podchodziła poważnie.

Och, oczywiście, że będzie podchodziła poważnie!

Freyja doprowadziła Sagę do samochodu, usadowiła ją w foteliku na odległość ramienia, a następnie ruszyła z parkingu – i wszystkiego tego dokonała bez dotykania głowy bratanicy. Ale jej uczucie triumfu nie trwało długo. Ledwie zdążyła ruszyć, a w tylnym lusterku zauważyła, że Saga się drapie po głowie. Użyła całej siły woli, żeby nie ignorować czerwonych świateł i znaków stopu przez całą drogę do najbliższej apteki.

Mieszkanie śmierdziało szamponem przeciw wszawicy. Biedna Molly, której nowy zapach ani trochę się nie podobał, wyniosła się na balkon i nie chciała wracać do środka. Włosy Sagi zostały umyte i wyczesane tak starannie, że każdy sterczał w inną stronę od naelektryzowania. Fryzura Freyi nie wyglądała lepiej. Wszystkie możliwe ręczniki wylądowały w pralce. Na podłodze obok niej leżały plastikowe worki wypchane bielizną pościelową i ubraniami

czekającymi na swoją kolej. Do piwnicznego śmietnika w budynku trafił szczelnie zaklejony plastikowy worek, w którym Freyja ukryła grzebienie do wyczesywania gnid oraz rezultaty tego wyczesywania, które próbowała usunąć z pamięci. Chybaby ją szlag trafił, gdyby choć jedna wesz lub gnida przeżyła tę czystkę. Istny weszmagedon. Ale to jeszcze nie był koniec, bo kupiła dość szamponu, żeby całą operację powtarzać przez kilka dni z rzędu. W tym domu nie będzie się ryzykować.

Przyszło jej do głowy, żeby zatelefonować do Baldura z żądaniem pochwały za dobrze wykonaną pracę. Ale wiedziała, że brat nie dałby jej długo narzekać. Przy pierwszej okazji wtrąciłby jakiś żart i by jej przeszło. Nie była w nastroju na coś takiego. Czasem trzeba się poużalać nad własnym męczeństwem.

W końcu Saga wylądowała w łóżku i Freyja mniej więcej doszła do siebie. Gdy dziewczynka zasnęła, cmoknęła ją w czółko na dobranoc. Ale minie trochę czasu, zanim pocałuje włosy bratanicy i weźmie ją do swojego łóżka. Dobrze, że wąż był najedzony, bo dopiero co dostał swoją porcję. Kolejna operacja, o której wolałaby raczej nie myśleć.

Przez resztę wieczoru postanowiła posłuchać nagrań sesji terapeutycznych z podopiecznymi placówki Bergura. Udało jej się wejść na serwer, ale połączenie było powolne i musiała czekać, aż pliki się załadują. Wolałaby korzystać ze słuchawek, ale wtedy mogłaby nie usłyszeć płaczącej Sagi, musiała więc zadowolić się głośnikami laptopa.

W rezultacie gdy po raz pierwszy usłyszała głos Rósy, nieznośnie brzęczał w jej uszach. Nagranie miało cztery lata, czyli powstało rok po śmierci matki dziewczynki, dwa lata przed jej umieszczeniem w ośrodku rzekomego pedofila i trzy miesiące przed poznaniem Tristana.

Freyja zamknęła oczy, żeby się skupić i odciąć od widoku Molly, która wróciła z balkonu i gapiła się na nią nieruchomym wzrokiem, jakby dostała za mało jedzenia.

Początkowo odzywała się tylko terapeutka, która bezskutecznie próbowała nakłonić dziewczynkę do udzielenia odpowiedzi. Była kobietą w średnim wieku i specjalizowała się w pracy z dziećmi. Freyja знаła jej dobrą reputację i słyszała o niej same pozytywne

rzeczy. Słuchała, jak spokojnym, przyjaznym głosem pyta, czy Rósa chciałaby zdjąć kurtkę. Odpowiedzią było milczenie. Z taką samą reakcją spotkała się, gdy powtórzyła pytanie, tym razem dodając, że w pomieszczeniu jest całkiem ciepło. Później zaproponowała dwunastolatce szklankę wody, upewniła się, że jest jej wygodnie, i kontynuowała pytania ogólne mające zburzyć mur milczenia, który dziewczynka zbudowała wokół siebie. Nic to nie dało. Rósa uparcie milczała.

Następnie terapeutka zapowiedziała, że sięga po kartkę z listą pytań, jednak to standardowa procedura, nie ma więc czym się przejmować, ale wciąż nie uzyskała żadnej reakcji. Dopiero gdy padło pytanie, czy problem polega na tym, że Rósa nie umie czytać, dziewczynka otworzyła usta, żeby z oburzeniem stwierdzić, że oczywiście potrafi. Duma pokonała upór.

– *Rozumiem. Czyli potrafisz czytać i potrafisz też mówić. To dobra wiadomość.* – Terapeutka nadal zwracała się do Rósy głosem tak ciepłym i poprawiającym samopoczucie jak skyr ze śmietaną i cukrem. Brzmiała całkowicie szczerze, w jej słowach nie było słyhać ani trochę sarkazmu czy rozdrażnienia.

– *Przecież pani wiedziała, że potrafię mówić. Uprzedziliby panią, gdybym była niemową.* – Dopiero teraz, gdy Rósa wypowiedziała pełne zdanie, Freyja usłyszała, jak głęboki i chrapliwy jest jej głos. Jeśli akurat nie miała zapalenia krtani, mogła zostać w przyszłości bluesmanką. Tragiczna historia życiowa z pewnością by takiej karierze nie zaszkodziła.

– *Masz rację, wiedziałam też, że potrafisz czytać. Poinformowano mnie, że dobrze sobie radzisz w szkole, co byłoby trudne, gdybyś nie umiała czytać.* – Reakcją była cisza, terapeutka więc kontynuowała: – *Ponieważ jesteś bystrą dziewczynką, zapewne wiesz, dlaczego tu teraz siedzimy. Czy jest coś, co możesz mi na ten temat powiedzieć?*

– *Nie, nie ma o czym mówić. Nie chciałam tam być, więc po prostu odeszłam. Nie można nikogo zmuszać, żeby był w miejscu, w którym nie jest szczęśliwy. Czy może pani zdaniem można?*

Najwyraźniej niedawno uciekła, zapewne po raz pierwszy, odkąd trafiła pod opiekę państwa. Freyja zastanawiała się, jak terapeutka zareaguje na podjętą przez Róse próbę odwrócenia ról poprzez przejęcie roli pytającego.

– Są inne sposoby, żeby sobie z tym poradzić, Róso. Można z kimś porozmawiać, powiedzieć mu o swoim problemie. Masz idealną okazję, żeby to zrobić teraz. Nie odrzucaj tej szansy. Czy mogłabyś mi wytłumaczyć, dlaczego nie byłaś szczęśliwa w tej rodzinie?

– Oni mnie nie chcieli. Nie było tam jak w domu, w każdym razie nie dla mnie. Może dla nich. Bo ja wiem, jak wygląda prawdziwy dom. Miałam prawdziwy dom, zanim zmarła moja mama.

– Tak, to był dla ciebie duży wstrząs. Wszyscy to wiemy, Róso. Musisz tylko pamiętać, żeby prosić o pomoc, gdy czujesz się nieszczęśliwa. Ucieczka w niczym nie pomoże. Problem pozostanie, gdy wrócisz. Jeszcze nikomu nie udało się uciec od smutku. Trzeba z nim walczyć. Ale istnieją sposoby, żeby pomóc ci radzić sobie z tą stratą i z twoimi problemami.

Freyja pomyślała, że terapeutka używa języka, który mógłby się wydać nieodpowiedni dla dziecka w takim wieku. Może dlatego, że głos Rósy brzmiał dorośle, a może z tego powodu, że w kontakcie osobistym dziewczynka sprawiała wrażenie starszej, niż faktycznie była. Tragedie, przez które przeszła, mogły przecież poskutkować tym, że wcześniej dojrzała.

– Próbowałam mówić. Nikt nie chciał słuchać. Nikt. Pani też nie będzie mnie słuchała. Tylko pani tak mówi.

– To nieprawda. Spróbuj mi uwierzyć. Nie wszyscy dorośli są tacy sami. Obiecuję ci, że będę słuchała.

– Śmierć mojej mamy to nie był wypadek. Została zamordowana.

Tym razem to terapeutka zamilkła. Freyja rozumiała dlaczego. Czegoś takiego nie mogła się spodziewać. Ale szybko doszła do siebie.

– Obawiam się, że niewiele wiem o śmierci twojej mamy, Róso. Tylko to, że to był nagły wypadek. Wypadki się zdarzają. Los tak chce i nie ma dla tego żadnego wytłumaczenia. Z tego właśnie powodu tak trudno się z nimi pogodzić.

Głęboki, ochryply dziecięcy głos pogardliwie prychnął:

– Wiedziałam! Nie wierzy mi pani. Bo nie jestem dorosła.

– Nie, Róso, nie możesz być tego pewna. Ani dziecko, ani osoba dorosła nie może po prostu twierdzić, że coś się stało, i wymagać, żeby wszyscy w to wierzyli. Jeśli naprawdę uważasz, że twoja mama została zamordowana, to musisz bardziej się postarać. Wyjaśnij mi, dlaczego

tak myślisz. Może, ale tylko może, przekonasz mnie do zmiany zdania, gdy przedstawiś dowody. Ale może nie. Więc proszę, mów. Spróbuj mnie przekonać, że masz rację.

Rósa rozważała tę ofertę w milczeniu. To był dobry ruch terapeutki. Jeśli obsesja dziewczynki nie pozwalała jej przeżyć żałoby po matce, trzeba było ją powstrzymać. nierozwiązane problemy mogą poważnie wpływać na zdrowie psychiczne człowieka.

– Gdy moja mama umarła, w wannie była lalka. Następnego dnia już jej w wannie nie było.

– Bardzo możliwe, że istnieje całkowicie naturalne wyjaśnienie tej sytuacji. Jest mało prawdopodobne, żeby ktoś zabił twoją mamę tylko po to, żeby ukraść lalkę.

– A jeśli ta lalka była zła, jeśli przysłał ją diabeł? Może to wina diabelskiej lalki.

– Nie wierzę, że istnieje coś takiego jak diabelska lalka. Nie wierzę nawet, że istnieje diabeł. – Terapeutka zrobiła pauzę, po czym kontynuowała spokojnym tonem. – Dlaczego tak pomyślałaś, Róso? Czy był jakiś konkretny powód, który kazał ci tak sądzić?

– Nie pamiętam.

– Czy pomyślałaś tak od razu? Tego samego dnia, w którym usłyszałaś, że mama nie żyje?

– Nie usłyszałam, że mama nie żyje. Ja to zobaczyłam. Znalazłam mamę. Przy wannie.

– Tej wannie, w której znajdowała się lalka?

– Tak. Wszędzie była krew. Podłoga wokół mojej mamy była czerwona. Nie zaglądałam do wanny. Patrzyłam tylko na mamę. I na krew.

– Czy to była twoja lalka?

– Nie, nie była moja. Przybyła z morza. Mama chciała wrzucić ją z powrotem do wody, ale ja się uparłam, żeby zabrać ją do domu. Gdybym tego nie zrobiła, wszystko byłoby dobrze. Z moją mamą i ze mną.

– Nie ponosisz odpowiedzialności za śmierć swojej mamy, Róso. Musisz to zrozumieć. Myślę, że na razie powinniśmy skupić się na tym, bo jest bardzo ważne, żebyś przestała tak myśleć.

Samooskarżenie to częsta reakcja na stresujące wydarzenia. Ludzie niesłusznie obwiniają się zarówno o to, co zrobili, jak i o to,

na co nie mieli wpływu. Rósa należała do tej drugiej kategorii. Takie zachowanie zdarza się dość często i daje się prosto leczyć. Bez odpowiedniej terapii jednak oskarżenia się nasilają, co w poważnych przypadkach kończy się niską samooceną, depresją i nienawiścią do samego siebie.

Rósa nie zareagowała na jej słowa, lecz zadała pytanie, które wprowadziło Freyję w osłupienie.

– Czy zna pani niejakiego Bergura? Pracuje z dziećmi. Chcę mieszkać u niego. Czy może pani pomóc mi dostać się do jego ośrodka?

Freyja zatrzymała nagranie i jeszcze raz sprawdziła datę. Rozmowa rzeczywiście odbyła się dwa lata przed skierowaniem Rósy do placówki Bergura i trzy miesiące przed jej pierwszym spotkaniem z Tristanem. Psycholożka nie miała pojęcia, jak zinterpretować ten fakt. Czy to mógł być zbieg okoliczności?

Gdzie Rósa usłyszała o Bergurze i dlaczego chciała mieszkać u niego? Czy spotkała inne dziecko, które go chwaliło? A może jej zainteresowanie miało zupełnie inną motywację?

Freyja ponownie włączyła odtwarzanie, ale dalsza część rozmowy nie dostarczyła żadnych informacji, które pomogłyby odpowiedzieć na te pytania.

Jeśli w ogóle cokolwiek wniosła, to zagmatwała wszystko jeszcze bardziej.

Rozdział 21

Piątek

Impreza przy grillu nie była specjalnie udana – mimo dobrej pogody. Goście tak bardzo wyszli z wprawy, że zapomnieli, jak sobie radzić z bezwietrznym i słonecznym dniem. Gdy nie narzekali na muchy niegroźnie bzyczące wokół ich głów, to jęczeli, że straszny upał albo że całe lato do niczego przez te deszcze. Niektórzy obwiniali za to nawet rząd. Najwyraźniej nikt nie potrafi długo cieszyć się upragnioną piękną pogodą. Sytuacja nie mogłaby być bardziej islandzka.

Ale była nadzieja, że impreza rozkręci się później. Ludzie ledwie przyszli i dopiero gdy wleją w gardła kilka drinków, zrelaksują się i zapomną o swoich żalach. Niektórzy nawet wcześniej, sądząc po mdłym, korzennym zapachu trawy dobiegającym do nozdrzy Frikkiego. Starał się jednak nie rozglądać wokół siebie w poszukiwaniu osób, które palą. Nikomu z gości dym najwyraźniej nie przeszkadzał, więc nie chciał wyjść na sztywniaka.

Frikki wbił zęby w burgera, którego dał mu Fjalar, jego brat. Zaraz potem Frikki musiał szybko znaleźć miejsce przy jednym ze stolików zestawionych w ogrodzie, bo tekturowy talerzyk długo by nie wytrzymał ciężaru wielkiej kanapki, przynajmniej trzykrotnie grubszej od normalnej. To zresztą było typowe dla Fjalara, który nigdy nie robił niczego połowicznie. Przy jego świątecznych prezentach dla rodziców skromne pakunki Frikkiego wyglądały jak drobiazgi wkładane pod poduszkę. Na spotkania rodzinne przynosił drogie wina, a w Nowy Rok odpalał tony fajerwerków. Fjalar zawsze musiał prześcignąć wszystkich wokół. Jedynym aspektem życia jego brata, w którym ta rozrzutność się nie ujawniała, był jego stosunek do łodzi rybackiej należącej do nich oraz ojca i wuja. Jeśli chodziło o kuter, okazywał się wręcz sknerą. Upierał się, żeby skrupulatnie szacować koszt każdej śrubki, podkładki czy sworznia, które wymagały wymiany. Czasem z decyzją zwlekał tak długo, że zanim ją podjął, cena zdążyła podskoczyć.

Frikki często zastanawiał się, dlaczego jego hojny brat tak bardzo się zmieniał, gdy w grę wchodziła łódź, i doszedł do wniosku, że wytłumaczeniem musi być stosunek wykonawców napraw do kart kredytowych. Żądali żywej gotówki do ręki, a nie ulotnej obietnicy zapłaty, która nastąpi nie wiadomo kiedy. Jedynym możliwym wytłumaczeniem stylu życia Fjalara były kredyty. Owszem, gdy raz na jakiś czas mówił o swoim małym biurze turystycznym, przechwalał się jego sukcesami. Tyle że ilekroć Frikki go odwiedzał, dwa albo trzy kampery z jego wypożyczalni stały na szerokim podjeździe. Czasem nawet parkowały tam wszystkie. Frikki podejrzewał, że różnie też bywało z wakacyjnym apartamentem nad Morzem Śródziemnym, który brat wynajmował Islandczykom, oraz letnim domem w kraju. Przy każdej okazji Fjalar proponował Frikkiemu pobyt w tym ostatnim, co sugerowało, że przez większość czasu budynek stoi pusty. Ale nigdy nie oferował mu swojego apartamentu za granicą, może więc to była jego maszynka do robienia pieniędzy. Oby.

– Masz, napij się piwa, człowieku. – Jego brat niósł po szklance w każdej ręce. Oczywiście szklanki były większe niż normalnie, a piwo lepiej schłodzone, nieomal zamrożone. Bo Fjalar musiał mieć w lodówce chłodniej niż wszyscy inni.

Frikki wziął zroszoną szklankę z ręki brata i postawił na blacie. Po ściankach spływały kropelki, które tworzyły wokół podstawy małą, ale powiększającą się stopniowo kałużę. Frikki nie miał zamiaru choćby tknąć alkoholu. Przyjechał samochodem, o czym nie wspominał teraz, bo już dwukrotnie mówił o tym bratu, gdy odmawiał drinka. Fjalar szybko zmienił temat, nie chcąc, żeby inni zobaczyli, że jego brat nie jest w szampańskim nastroju, jakiego on oczekiwał od swoich gości.

– Co tam? Wszystko dobrze? – Fjalar klapnął na drewnianą ławkę obok Frikkiego, z hukiem stawiając swoją szklankę na stole. Niewiele w niej już zostało, co znaczyło, że raczej się tu nie rozsiądzie.

– No pewnie. Świetnie. – Frikki przywołał na twarz uśmiech, który w założeniu miał wyrażać bez troskę i upodobnić go do reszty gości, zaraz jednak zdał sobie sprawę, że w tym celu powinien raczej zacząć narzekać na muchy.

Fjalar miał na sobie koszulkę bawełnianą, która wyglądała, jakby kupił ją w sklepie organizacji dobroczynnej, ale niemal na pewno była dziełem jakiegoś sławnego, choć nijakiego projektanta. Prawdopodobnie też kosztowała więcej niż jedyny garnitur, który Frikki miał w szafie. Ramiona Fjalara, widoczne spod krótkich rękawów, były brązowe i muskularne. Jako jeden z niewielu w tym ogrodzie miał opaleniznę. Musiał zafundować sobie natryskową albo chodził do solarium, bo o ile Frikki wiedział, w tym sezonie Fjalar nie wyjeżdżał za granicę. Przy uważniejszych oględzinach rzucało się to w oczy: ręka trzymająca piwo była delikatnie prążkowana. Na samą myśl Frikki aż się wzdrygnął.

Brat klepnął go przyjacielsko po ramieniu.

– Dlaczego z nikim nie rozmawiasz? Wokół pełno fajnych ludzi, a ty siedzisz tu sam na uboczu.

Był trochę niesprawiedliwy, bo stoliki stały pośrodku ogrodu. To reszta gości ustawiła się pod płotem. Jedyna osoba będąca przy stole, gdy Frikki przy nim usiadł, niedługo potem wstała, zostawiając niedojedzonego burgera, na którym zaraz zaczęły ucztować muchy.

– Wpadłem tylko na chwilę, mówiłem ci przecież. Poza tym nie znam tu nikogo.

– Nie znasz nikogo? Gówno prawda. Widziałeś tych ludzi mnóstwo razy. – Fjalar wysączył resztkę piwa i pomachał do stojącej w małej grupce kobiety, która zerkała w ich stronę. Odpowiedziała uśmiechem i machnięciem, po czym odwróciła się do swojego towarzystwa.

Technicznie rzecz biorąc, Fjalar miał rację. Często zapraszał go na swoje przyjęcia z tym samym towarzystwem. Frikki jednak nigdy z nikim nie rozmawiał. Nie potrafiłby podać imienia nawet jednej osoby wśród obecnych.

– Chyba będę się zbierał. Muszę iść.

– Och, daj spokój. Niby gdzie jeszcze miałbyś iść? Do domu? Nikt tam na ciebie nie czeka, pamiętasz? – Fjalar wbił mu łokieć w bok, aż Frikki się skrzywił. – Widziałeś tę laskę, do której machałem? Właśnie zerwała z chłopakiem. Założę się, że jest do wzięcia. Idź, porozmawiaj z nią. Gapiła się na ciebie.

Kobieta patrzyła na Fjalara, nie na niego. Gdyby ją zapytać, ile osób siedziało przy stole, gdy machała, odpowiedziałyby, że jedna.

Ludzie często uznawali, że Frikki jest niewidzialny.

– Nie jest w moim typie, Fjalar. – Mówił prawdę. Kobieta za bardzo się wystroiła jak na jego gust. Włożyła letnią sukienkę, która sama w sobie była ładna, ale połączyła ją z absurdalnie wysokimi szpilkami, które grzęzły w trawie. Gdyby zachciało jej się tańczyć w ogrodzie, Fjalar nie musiałby w tym roku nakłuwac ziemi aeratorem. Włosy ufarbowała na platynowo, a loki miała mniej więcej tak samo naturalne jak piersi, które niewątpliwie sobie zrobiła. Nawet długie różowe szpony na jej palcach wyglądały na doklejone. I z całą pewnością nie byłby z nią szczęśliwy. Marzył o kobiecie w traperach, która chciałaby wypływać z nim w morze, nie o lalce Barbie, najszcześniejszej podczas otwarcia nowego sklepu, bo przepełnionej nadzieją, że jej fotka z plastikowym kieliszkiem wina w ręce trafi do rubryki „Znani i lubiani” któregoś z portali internetowych.

Niestety nie miał pojęcia, gdzie szukać tej wymarzonej, ale wiedział, że na pewno nie znajdzie jej w ogrodzie swojego brata. Minęły lata, odkąd trafił na kobietę, która mogła być tą jedyną. Razem z jej córką zabrał ją na łódź i ta krótka wyprawa chyba naprawdę się udała. Liczył, że to może być pierwszy krok do poważniejszej relacji. Ale los miał inne plany. Nie zobaczył tej kobiety nigdy więcej, a jej nagła śmierć zniechęciła go do randek – na zbyt długi czas, jeśli miał być szczery.

Brat przywołał go do terażniejszości.

– Nie w twoim typie! Gówno prawda. Eyjalín podoba się każdemu facetowi.

Frikki mruknął pod nosem, że nie wszyscy mają ten sam gust, zaraz jednak pożałował tego komentarza, choć jego słowa były ledwie słyszalne. Po cholere dyskutował z bratem o jakiejś kobiecie? Jakby mogli ustalić między sobą, że będzie jego. – Świetny burger – powiedział głośno i wyraźnie, by brat na pewno go usłyszał. Wiedział, że Fjalar zaraz odejdzie, bo dopił piwo, musiał więc powiedzieć coś miłego o przyjęciu. Owszem, wiele ich różniło, ale przecież byli braćmi. Fjalar chciał dobrze, zapraszając go na te swoje imprezy. Frikki nie mógł o tym zapominać.

– Cholera, muszę iść po piwo. – Fjalar podniósł się z krzesła. – A ty wypij swoje. Nie bądź żaloszny.

Frikki skinął głową, co mogło znaczyć, że tak właśnie uczyni. Siedział przy stoliku, dopóki nie skończył burgera, po czym wylał piwo na trawę, gdy nikt nie patrzył – a przynajmniej tak mu się wydawało. Chwilę później zerknął na kobietę, która wcześniej machała do Fjalara. Gapiała się na niego zdumiona, nie odwzajemniając uśmiechu, który jej posłał, by okazać zażenowanie. Uniosła tylko brwi, wyduła usta i odwróciła się na pięcie. Lepszego momentu, żeby wreszcie go dostrzec, nie mogła sobie wybrać.

Frikki wstał od stołu i odczekał, aż Fjalar stanie tyłem do niego, zajęty rozmową z gośćmi, po czym wymknął się, nie zwracając tym niczyjej uwagi.

Z powodu tej ucieczki bez pożegnania bratu zrobi się przykro, ale noc była młoda i lało się piwo. Zanim Fjalar obudzi się rano z kacem wielkości czapy lodowej na Vatnajökull, przykre wspomnienie zniknie zmyte klinem.

Frikki zaparkował na podjeździe przed domkiem w zabudowie szeregowej. Wysiadł, skierował pilot za siebie i zamknął samochód, po czym ruszył do drzwi wejściowych.

Będąc już w środku, krzyknął dopiero po przekręceniu obydwu zamków:

– Cześć, wróciłem!

Fjalar się mylił, gdy założył, że nikt nie czeka na Frikkiego w domu.

A może jednak miał rację? Nikt nie odpowiedział na jego powitanie.

Frikki krzyknął jeszcze raz, jednocześnie zsuwając buty.

– Rósa! Wróciłem! Co powiesz na wycieczkę łodzią jutro rano?

Nie odpowiedziała. Dopiero wtedy Frikki zauważył, że w holu nie ma jej trampek. Czyli jeszcze nie wróciła, ale w sumie było wcześniej. A jednak był w domu całkiem sam.

Rozdział 22

Sobota

Gudlaugur miał cienie pod oczami i zarost na twarzy; był przygarbiony i ciągle ziewał. Wyglądał jak przykurzona wersja samego siebie. Nocne zmiany dawały mu się we znaki. Aż dziwne, że wezwali go w sobotę, ale z powodu braków kadrowych wszyscy musieli się poświęcić. Obiecano im za to, że odpoczną w niedzielę.

– Wlej w siebie trochę kawy. – Huldar tak właśnie się ratował, gdy sam pracował na nocne zmiany, będąc jeszcze w prewencji. Właściwie kawa była jego lekarstwem na wszystkie choroby. Po zastrzyku kofeiny każda sytuacja wydawała mu się łatwiejsza do opanowania. Może dlatego na ostrym dyżurze dawali darmową kawę.

– Nie, dziękuję. Już wypilem moją dzienną dawkę.

– Nie ma czegoś takiego jak dzienna dawka kawy. To jakbyś mi mówił, że masz dzienną dawkę oddechu.

Gudlaugur rzucił mu zmęczone spojrzenie.

– Przecież można oddychać za dużo.

Huldar uznał, że może mieć rację i lepiej się z nim nie spierać. Świadczyła też o tym mina Líny, która stała razem z nimi na parkingu przy komendzie. Ona i Gudlaugur wyszli, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, Huldar razem z powietrzem wdychał truciznę, bo nikt nie wątpi, że palenie zabija. Zaciągnął się. Wiatr poniósł wydmuchany dym po ścianie budynku do otwartego okna na drugim piętrze. Huldar miał nadzieję, że za tym oknem siedzi palacz, choć w sumie to bez różnicy, bo i tak nie byłoby do kogo iść na skargę: Erla pojechała na spotkanie do Komisji Identyfikacji, licząc na jakieś nowe wieści. Fakt, że komisja zebrała się w sobotę, niemal na pewno był skutkiem jej uporczywych telefonów. Gdy wróci, będzie zbyt zajęta przetwarzaniem informacji, żeby się przejmować skargami jakiejś mimozy, na którą nie można nawet dmuchnąć.

Gudlaugur ziewnął. Gdy potem znów otworzył oczy, między powiekami zostały tylko wąziutkie szparki.

– Jak ci idzie przeglądanie rzeczy z magazynu, Líno? – zapytał Huldar, by odwrócić jej uwagę od zmęczenia Gudlaugura, bo jej komentarz na ten temat skończyłby się wykładem o przepisach, które regulują przysługujące funkcjonariuszom prawo do przerw w pracy.

– Jak mi idzie? Skończyłam już dawno temu. Wymyśliłam sobie taki system, że zajęło mi tylko chwilę. Dobra organizacja pracy to podstawa. – Lína nawet nie próbowała ukrywać zadowolenia z siebie. Patrzyła to na Huldara, to na Gudlaugura spod burzy rudych włosów, którym dla odmiany pozwoliła luźno zwisać do ramion. Była tak drobniutka, że chcąc zobaczyć ich twarze, musiała odchylić głowę do tyłu. – Każda minuta spędzona na planowaniu pracy zaoszczędza kwadrans podczas jej wykonania.

Gudlaugur przewrócił oczami, nie mając już sił na kąśliwości. Ale Huldar się uśmiechnął.

– Znalazłaś coś istotnego dla śledztwa?

Zadowolenie z siebie wyparowało.

– Nie, właściwie nie. W telefonach nie było niczego interesującego. – Po chwili odzyskała panowanie nad sobą. – Ale nie rozumiem, czemu odblokowanie ich przez IT tak długo trwało. Wkurzające, że człowiek marnuje czas i czeka w napięciu tylko po to, żeby się potem rozczarować. Złe wiadomości lepiej dostawać od razu. Nie rozumiem też, dlaczego policja nie przyjmuje więcej ludzi na praktyki letnie. Jeszcze nie skończyliśmy studiów, ale na pewno wiele osób mogłoby pomóc.

– Faktycznie niezwykle, że nikomu nie przyszło to do głowy. – Żeby ukryć ironiczny uśmieszek, Huldar zaciągnął się dymem. – A pamiętnik?

– Nie zawiera niczego, co wiązałoby się ze sprawą molestowania. Tristan jest wspomniany dwukrotnie, Rósa tylko raz, ale bez związku z tematem śledztwa. Zaniiosłam pamiętnik do Wydziału Narkotyków, bo dziewczynka sporo pisała o ćpaniu. Biedactwo, sama była uzależniona. Znalazłam szczegóły o miejscach, z których pozyskiwała narkotyki, oraz kilka innych informacji potencjalnie użytecznych dla policji. Wspomniała na przykład, że dostała ofertę dilowania w zamian za tańszy albo nawet darmowy towar dla niej. Ale nie będzie łatwo ustalić, o kim mowa, bo nie używała żadnych

imion. Autorka pamiętnika się też prostytutowała. Opisy są przerażające. Niestety i tu pominięła dane osobowe. Mam nadzieję, że Wydział Narkotyków zrobi coś z tą informacją.

– Może z nią porozmawiają? Wiadomo, kto pisał ten pamiętnik?

– Tak, ale dziewczynka nie żyje. Popelniła samobójstwo.

Huldar wydmuchał gęstą chmurę dymu. Nie potrafiłby opisać, co przeszło mu przez myśl, przynajmniej nie słowami, których użyłby w obecności Líny. Po chwili się opanował i powiedział:

– Możliwe, że zostaniesz poproszona o posortowanie kolejnych rzeczy.

– Naprawdę? – Zrobiła wielkie oczy. Niewątpliwie już zaczęła tworzyć w głowie plan działania w tej sprawie. – A skąd te rzeczy?

– Z przechowalni. Należą do mężczyzny, który został zamordowany w Grandi. Niewykluczone, że to morderstwo wiąże się z jakimś wydarzeniem z przeszłości. Mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe. – Huldar patrzył na Gudlaugura, który oparł się plecami o ścianę i zamknął oczy. Zapewne po zaśnięciu w takiej pozycji powoli zsunąłby się na mokry asfalt. Kusilo go, żeby to obserwować prawie do samego końca i obudzić kolegę tuż nad ziemią. Chciał zobaczyć, co się stanie. Nie bez wysiłku przeniósł uwagę na Línę. – Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, rzeczy powinny dotrzeć na komendę na początku przyszłego tygodnia, dlatego byłoby dobrze, gdybyśmy mogli wypożyczyć cię z Wydziału Przestępstw Seksualnych.

– Ja nie miałabym nic przeciwko. – Lína promieniała. W odróżnieniu od wycieńczonego i obojętnego Gudlaugura, który wyglądał tak, jakby w każdej chwili mógł przysnąć.

– Powiedz mi coś, Líno. Jesteś młoda, bliżej wieku Rósy niż my. No i jesteś dziewczyną. Gdzie byś się ukryła, gdybyś się zdecydowała na ucieczkę z domu.

– Dlaczego dziewczyna miałaby postąpić inaczej?

Huldar wzruszył ramionami.

– Ten jeden raz okaż mi pobłażliwość. Dokąd byś się udała, gdybyś uciekła?

– Gdybym uciekła? Ale dlaczego miałabym uciekać? Nie jestem więźniem, mogę chodzić, dokąd mi się podoba.

Huldar pożałował, że ją zapytał. Lína miała zbyt mało polotu, żeby dostrzec jego intencję.

– Wiem o tym. Ale założmy, że mimo wszystko chciałabyś uciec. Gdzie byś się ukryła?

Lína zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Szukałabym jakiegoś lokum pod dachem. Na zewnątrz nie ma wielu miejsc, w których byłoby ciepło i sucho. No i bezpiecznie. Spanie pod gołym niebem jest bardziej ryzykowne dla kobiety niż dla mężczyzny. Bezpieczeństwo byłoby ważnym kryterium. Ale gdzie? Może w przejściu podziemnym, chociaż nie, bo zaraz ktoś by zgłosił, że tam śpię, no i oczywiście to byłoby ryzykowne dla samotnej kobiety. – Znów zaczęła się zastanawiać. – Nie wiem. Może udawałabym turystkę i kręciła się na lotnisku? Chociaż to też by się nie sprawdziło, bo pracuje tam moja koleżanka, która na pewno by mnie rozpoznała. W sumie ryzyko istnieje właściwie wszędzie, bo przecież Islandia to mały kraj. Chyba że się ma kogoś zaufanego, u kogo można zamieszkać bezpiecznie, bo nas nie wyda. – Przygryzła wargi. – Tylko wtedy po co uciekać, skoro i tak się skończy jako więzień. I co z tego, że w czyimś domu, skoro też bez możliwości wychodzenia?

Huldar odwrócił się do Gudlaugura.

– Czy na pewno sprawdziliśmy wszystkich jej znajomych? Nikt z nich nie udziela jej schronienia?

Gudlaugur odpowiedział sennym głosem.

– Tak, pytaliśmy koleżanki i kolegów z klasy, krewnych, nawet szefa i współwłaścicieli piekarni, w której latem pracowała. Nie zatrzymała się u nikogo z nich. W schroniskach dla bezdomnych też nie. Poza tym nie ma karty kredytowej, a na karcie debetowej nie było żadnych transakcji, odkąd uciekła. To znaczy, że nie mogła się zatrzymać w hotelu, hostelu ani apartamencie Airbnb. Sprawdziliśmy wszędzie. Musi przebywać w miejscu, którego nie da się z nią skojarzyć, przynajmniej w żaden oczywisty sposób.

Lína przygryzła górną wargę, szukając w myślach możliwej kryjówki, na którą nie wpadł nikt inny. Z pewnością sytuacja, w której nie miała pojęcia, jak szukać odpowiedzi na pytanie, była dla niej nowym doświadczeniem. No ale jeśli ona nie poradzi sobie

z rozwiązaniem tej zagadki, to Huldar z pewnością nie miał po co się głowić.

Właśnie kończył papierosa, gdy na parking wjechała Erla. Trącił Gudlaugura, którego oddech stał się podejrzanie wolny i głęboki. Mimo iż bardzo chciał zobaczyć, jak kolega osuwa się po ścianie, wolał nie dopuścić do tego, żeby stało się to w obecności Erli. Gudlaugur ocknął się przerażony, stanął prosto i z wątpliwym skutkiem starał się wyglądać przytomnie. Lína nie musiała udawać, jak zwykle tryskała energią w pełni naładowanych baterii.

– Co tu robicie? Planujecie bunt? A może strajk? – Twarz Erli jaśniała zupełnie nietypowym dla niej zadowoleniem, co musiało oznaczać, że spotkanie przerosło jej oczekiwania. Może Szwedzi dostarczyli wynik badania DNA. – Zajrzyj do mnie, Huldar, gdy skończycie tę waszą naradę. – Uśmiechnęła się i weszła do budynku, nie czekając na odpowiedź.

– Czy mi się zdaje, czy Erla była w dobrym humorze? – Lína mniej by się zdziwiła, gdyby szefowa niosła na rękach żywą alkę olbrzymią.

– Jak widzisz, zdarza się. – Huldar puścił ostatniego dymka, zgasił papierosa i wrzucił go do przepelnionej popielniczki na ścianie. Potem pośpiesznie ruszył za Erlą, zostawiając Gudlaugura i Línę w niezręcznej ciszy. Dobrze im robi, gdy będą musieli ze sobą porozmawiać, nawet jeśli tylko po drodze na górę.

Erla zdążyła już zostawić kurtkę na wieszaku i usiąść za swoim biurkiem. Gestem zaprosiła Huldara do gabinetu, nadal podejrzanie zadowolona. Poprzedniego dnia też się cieszyła po powrocie z poszukiwań w zatoce. Dzięki dobrej pogodzie udało im się zbadać spory obszar wokół miejsca, które już przeszukali, co przyniosło odkrycie kolejnych fragmentów szkieletu, w tym szczęki dolnej, czaszki, kilku kręgów i kości biodrowej. Żuchwa i czaszka nie pasowały do siebie, ale teraz przynajmniej mieli górną szczękę jednej osoby i dolną drugiej. Żadna z kości nie nosiła śladów ran, które wyjaśniłyby przyczynę śmierci. Zastanawiający był fakt, że przy kościach nie znaleziono żadnych resztek odzieży. Badacze podejrzewali, że na jednym ze zdjęć zrobionych przez łódź podwodną widniał fragment suwaka, ale nie zdołali go namierzyć za pomocą urządzenia, którego używali do podejmowania szczątków

z dna morza. Wszystko to prowadziło do wniosku, że ciała były albo skąpo ubrane, albo nagie.

– Czego się dowiedziałaś? – Huldar klapnął na krzesło przed biurkiem.

– Przyszły wyniki DNA. Nasza sprawa została uznana za priorytet. – Uśmiechnęła się triumfująco. – Szczątki należą do mężczyzny i kobiety, żadne z nich nie pochodziło z Islandii, a w każdym razie nie miało islandzkich przodków. Większość ich DNA pochodzi z Wysp Brytyjskich. Ze Skandynawii jest tylko dwa procent w przypadku mężczyzny i jeden procent w przypadku kobiety. Znaleźli też śladową ilość genów z południa Europy, co jest nieistotne dla sprawy. Przede wszystkim badania wykluczają, że to byli Islandczycy, oczywiście z wyłączeniem imigrantów. Nie zgłoszono żadnego przypadku zaginięcia u nas obywatela Wielkiej Brytanii albo Irlandii. Dwojga tym bardziej nie. – Erla rozmasowała sobie kark. – Dostałam też częściowe wyniki badania kości. Mieli od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat, a długość kości nóg pozwala przypuszczać, że jedno mierzyło około metra osiemdziesięciu pięciu, a drugie około metra sześćdziesięciu siedmiu. Wyższy pewnie był mężczyzna.

– Czyli co? Statek albo łódź?

– Musiało tak być. Nikt w rejestrze osób zaginionych nie pasuje do tego opisu. Żadna z osób, które wypadły za burtę na wodach islandzkich, też nie. Jak ci ludzie się tam dostali, jest dla mnie zagadką. Komisja Identyfikacji skłania się ku wersji, że wypadli za burtę, ale nie zgłoszono wypadku. Możliwe, że z wycieczkowca. W każdym razie przesyłają informację do Interpolu, a ponieważ denaci prawdopodobnie pochodzili z Wielkiej Brytanii, przesłali też wiadomość do jednostki policji brytyjskiej, która zajmuje się poszukiwaniem zaginionych. Odpowiedź powinniśmy dostać niebawem, zwłaszcza że mamy teraz ich zęby. Chociaż nie wiem, czy to cokolwiek zmieni, bo rocznie w Wielkiej Brytanii zgłaszanych jest około dwóch tysięcy zaginięć. Cholernie długa lista.

Huldar uniósł brwi.

– No, no! – Ich zagraniczni koledzy funkcjonują w zupełnie innym świecie. – Skoro byli obcokrajowcami ze statku wycieczkowego, to Rósa z całą pewnością nie mogła być świadkiem tego, co się z nimi

stało, ani mieć żadnej informacji na ich temat. Czyli jej słowa o ludziach w morzu trzeba uznać za zbieg okoliczności.

Erla wzruszyła ramionami.

– Zdaje się, że tak. Raczej nie mogła mieć informacji o zagranicznym statku. W końcu to jeszcze dzieciak. Zaczynam dochodzić do wniosku, że jest trochę niezrównoważona, co nie powinno zaskakiwać, zważywszy na to, przez co przeszła. Co nie znaczy, że przestaje nas interesować. Wciąż jest potencjalnym świadkiem morderstwa. A skoro o tym mowa, to jakiś jebany koszmar. Widziałeś, co piszą na portalach? – Erla spochmurniała. W czasie, gdy kierowała Wydziałem Zabójstw, te błyskawiczne zmiany nastroju opanowała do perfekcji.

Huldar potwierdził skinieniem głowy. Rozumiał, dlaczego Erla się wkurzyła na te relacje. Wszyscy, którzy prowadzili to śledztwo, uznawali, że są one nie fair. Teksty o niekompetencji policji przeplatały się z raportami o przerażających zaniedbaniach, do których dochodzi w Islandii wobec osób bezdomnych i uzależnionych. W praktyce jednak, gdy policja znalazła tych ludzi w rozpaczliwej sytuacji, mogła ich co najwyżej przyjąć na nocleg w areszcie. Wszystko inne znajdowało się poza kompetencjami policjantów. To powinno być oczywiste dla opinii publicznej, ale niektórzy czytelnicy niewątpliwie uznali, że to z winy policji bezdomnych i narkomanów traktuje się w sposób niehumanitarny, bo instytucje odpowiedzialne za opiekę nad nimi nie potrafią przełamać oporu mundurowych.

– Musimy pokazać postępy w śledztwie, i to szybko, bo prasa będzie miała używanie. Już sobie wyobrażam te artykuły, że nie zajmujemy się sprawą dostatecznie starannie, bo skoro mamy w dupie życie ludzi z marginesu społecznego, to ich śmierć też nas nie interesuje. – Po dobrym nastroju Erli nie został nawet ślad. Charakterystyczny grymas niezadowolenia wrócił na swoje miejsce. – A wtedy co? Będę miała na głowie dowództwo i zbiorę opierdół za rujnowanie wizerunku policji.

Huldar poczuł dreszcz czystej przyjemności, że nie jest szefem.

– Może im przypomnij, że nasz wizerunek jest gówniany, bo podejrzanemu gwałcicielowi pozwolono dalej pracować w placówce

opiekuńczej, podczas gdy rzekomo toczyło się dochodzenie w jego sprawie? Zła prasa, jaką teraz mamy, to skutek tamtej afery.

– Akurat! – To była jedyna reakcja Erli na jego sugestię. – Co, do cholery, się dzieje z tą dziewczynką? Jak to możliwe, że nie dali rady jej namierzyć? Jest za granicą? Mogła wyjechać z kraju? Sprawdzili listy pasażerów?

– O ile wiem, tak. Jej nazwiska nie było na żadnej. Oczywiście nie da się wykluczyć, że wyjechała pod fałszywym. Ale wówczas ktoś musiałby kupić jej bilet. Gotówką płacić nie można, a przy użyciu jej karty nie kupiono żadnego biletu na samolot. Czyli raczej jest w kraju. – Zamilkł na chwilę. – Mam nadzieję, że żyje.

– O nie, dzięki. Nawet tak nie myśl. – Gestem pokazała mu, żeby spadał, jakby się bała, że kusi los. – Wystarczająco już mamy na głowie. Jeszcze by tego brakowało, żeby to biedne dziecko znalazło się martwe! – Zadzwoił telefon, odwróciła się, żeby go odebrać, i zapomniała o Huldarze.

Ledwie usiadł przy swoim biurku, gdy drzwi gabinetu Erli się otworzyły. Huldar wyciągnął nogi najdalej, jak mógł, żeby trącić stopę Gudlaugura, który spał jak dziecko na krześle przy swoim biurku. Obudził się, usiadł prosto jak struna, chwycił myszkę i zaczął udawać, że pilnie studiuje monitor swojego komputera. Huldar nie był pewien, czy Erla zauważyła, że Gudlaugur ledwie kojarzy. Dopiero teraz dostrzegł, że jest blada jak płótno i wyraźnie zaniepokojona.

– Możemy zamienić słówko? – zwróciła się do niego.

Poszedł za nią do gabinetu. Przysiadła na krawędzi biurka i skrzyżowała ręce na piersi, jakby podczas wichury ubrała się zbyt lekko i próbowała zatrzymać ciepło.

– Właśnie dostałam złą wiadomość. Najgorszą.

– Tak? – Huldar domyślał się, że nie będzie to coś, co chciałby usłyszeć. Przez ułamek sekundy miał ochotę jakoś interweniować, żeby powstrzymać ją przed otwarciem ust, ale było już za późno.

– Znaleziono zwłoki.

– Cholera! – Zazwyczaj po odebraniu tego rodzaju wiadomości Erla chwytła kurtkę i jechała prosto na miejsce, wyłączając wszystkie emocje. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek zareagowała

w taki sposób. Wręcz miał wrażenie, że jest bliska załamania. – Znaleźli jakiś dokument przy zwłokach?

Erla powoli pokręciła głową.

– Nie. Ale mam koszmarne przeczucie, że mogło się stać to, o czym powiedziałeś wcześniej. To zwłoki bardzo młodej osoby, prawdopodobnie dziewczynki. Z ciemnymi włosami, ubranej w czarne dżinsy, czerwoną bluzę z kapturem i ciemnoniebieską kurtkę z kołnierzykiem ze sztucznej skóry. Kojarzysz ten opis?

Huldar zrobił głęboki wdech.

– Już idę po kurtkę. Pojadę z tobą.

Erla wbiła wzrok w podłogę. Wciąż siedziała na biurku. Jej nogi bezwładnie zwisały nad ziemią. Nie wyglądało na to, żeby dokądkolwiek się wybierała.

– Czy wszystko w porządku, Erlo? – Huldar mówił powoli, cicho i z życzliwością. – Musisz jechać. Będą na ciebie czekać. – Nie odpowiedziała ani nawet nie oderwała spojrzenia od podłogi. – Prowadziłaś już sprawy, w których ofiarami były dzieci. I poradziłaś sobie jak stary wyga. Tym razem nie będzie inaczej.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Huldar, jestem w ciąży.

Teraz to jego na chwilę sparaliżowało.

Przewróciła oczami, nagle znów stając się sobą.

– Wyluzuj! To nie twoje dziecko. Nie jestem słonicą, której ciąża trwa latami.

– Nie dlatego się nie odezwałem. – To było kłamstwo. Gorączkowo obliczał w duchu, ile czasu upłynęło, odkąd ze sobą spali, a panika nie pomagała w arytmetyce. Nerwowo dodawał miesiące, gdy przerwała jego myśli. – Chyba powinienem ci pogratulować – dodał.

– Nie wiem, co powinieneś zrobić. Nie jestem ekspertem.

Huldar uznał, że lepiej nie pytać, kto jest ojcem. Na to konkretne pole minowe wołał nie wchodzić.

– Yyy... więc to dlatego jesteś taka przejęta. Na pewno ciąża tak na ciebie wpływa. Już rozumiem, dlaczego śmierć dziecka tak bardzo tobą wstrząsnęła. Hormony i tak dalej.

Erla podniosła głowę i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Boże, ale z ciebie idiota! Ciąża nie zmienia wrażliwości. Dobijają mnie poranne nudności. Potworne. Chociaż nazywanie tego gówna

porannymi nudnościami to jakieś nieporozumienie, bo rzygać mi się chce dwadzieścia cztery godziny na siedem. To dlatego nie jestem cała w skowronkach jak zwykle. To wszystko. Jezu! Hormony i tak dalej? Niby co miało znaczyć to „i tak dalej”?

Huldar cofnął się dwa kroki w kierunku drzwi i po omacku szukał za sobą klamki. Chłodny dotyk metalu sprawił mu wyraźną ulgę.

– Idę po kurtkę. Będę gotowy do wyjazdu, kiedy będziesz chciała – rzucił i wyniósł się pośpiesznie.

Gudlaugur zdążył oprzytomnieć. Niewątpliwie z ciekawości. Aż podskoczył na widok Huldara, ale odczekał i odezwał się dopiero wtedy, gdy kolega stanął przy biurku, zamiast krzyczeć na całe pomieszczenie, żeby usłyszeli wszyscy, co niewątpliwie miał ochotę zrobić.

– Niemal na pewno złe wiadomości. Znaleziono zwłoki nastoletniej dziewczynki. Opis pasuje do Rósy.

Całe podniecenie zniknęło z twarzy Gudlaugura. Przygarbił się i znów wyglądał na zmęczonego. Zdruzgotała go ta wiadomość. Potarł twarz dłońmi, po czym spomiędzy palców spojrział na Huldara.

– Gdzie ją znaleziono?

Huldar zdał sobie sprawę, że zapomniał o to zapytać.

– Nie wiem nic więcej. Jadę na miejsce z Erlą. Więcej informacji po powrocie. Jeśli do tego czasu nie pójdziesz do domu.

– Zaczekam tutaj. Jeśli to Rósa, poszukiwania będą nieaktualne, czyli skończą się nocne zmiany. Mam poinformować Rafna? Planował zrobić kolejną rundę po mieście dziś po południu i prosił, żebym do niego dołączył.

– Ale powiedz mu, że to jeszcze niepotwierdzone. – Huldar włożył kurtkę, chociaż wiedział, że Erla może potrzebować więcej czasu. Łatwiej mu było w ten sposób radzić sobie z sytuacją. W kurtce czuł się gotowy do działania, a przynajmniej tak wyglądał. Bo w środku aż mu się bebechy przewracały. Liczył, że znajdą Rósę żywą. Innej możliwości właściwie nie brał pod uwagę, choć sam o niej wspominał. Fakt, że zła wiadomość przyszła od Erli, nie ułatwiał sytuacji. Nie jest przecież tak, że śmierć i nowe życie wzajemnie się zerują. Nie po to człowiek przychodzi na świat, żeby zająć czyjeś miejsce.

Bardzo go ta wiadomość przybiła.

Tak bardzo, że nie potrafił ukryć rezygnacji w głosie, gdy zadzwoniła Freyja. Ona jednak chyba niczego nie zauważyła, czyli jej psychologiczna intuicja tym razem nie zadziałała. Przeszła od razu do rzeczy.

– Wczoraj, gdy słuchałam nagrań z terapii Rósy, natrafiłam na ciekawą rzecz na jej temat. Chciałam ci o tym powiedzieć, choć nie wolno mi ujawniać żadnych szczegółów. Na razie. Muszę wystąpić o zwolnienie z tajemnicy zawodowej, a to istna praca Herkulesa. Ale na twoim miejscu jeszcze raz przeanalizowałabym relacje Rósy z Bergurem. Możliwe, że istnieją jakieś powiązania z czasów, zanim dziewczynka trafiła do jego placówki i zanim Tristan jej o nim powiedział. – Po chwili dodała pośpiesznie: – Nie łamię tajemnicy, informując cię o tym.

Huldar powoli wypuścił z płuc powietrze.

– Bardzo ci dziękuję. Sytuacja jest tutaj bardzo napięta. Będę musiał oddzwonić do ciebie później.

– Aha. – Freyja brzmiała jak meloman z biletem w ręce, który przed drzwiami do sali koncertowej dowiaduje się, że koncert został odwołany, bo wokalista ma chore gardło. – Aha.

Huldar zawahał się, po czym uznał, że jej powie.

– Nie jestem pewien, czy w sprawie Rósy będziesz musiała występować o zwolnienie z tajemnicy zawodowej. Sytuacja się zmieniła. Bo tajemnica zawodowa dotyczy tylko osób żywych.

W słuchawce zapadła długa cisza.

Rozdział 23

Sobota

Niebo odbijało się w gładkiej tafli wody i wszędzie wokół panował niesamowity bezruch. Skromne domki letnie rozrzucone wzdłuż wybrzeża wydawały się zamknięte i puste. Nie było słychać krzyku ptaków błotnych ani żadnych innych oznak życia. Nawet policjanci ścisiali głos do szeptu, jeśli już w ogóle któryś się odezwał. Mimo wszechogarniającego piękna gór, jeziora, zielonych łąk i rosnących kępami drzew była to najbardziej przygnębiająca scena, jaką widzieli od lat.

Drobna postać unosiła się twarzą w dół na płytkiej wodzie w południowym krańcu jeziora, z jedną ręką wyciągniętą w stronę trawiastego brzegu, jakby się broniła przed wypłynięciem na środek. Jej głowa obrócona była w takim stopniu, by dało się stwierdzić, że to faktycznie Rósa, a nie jakaś inna dziewczynka w podobnym ubraniu.

Mężczyzna, który ją znalazł, jechał na południe drogą przy jeziorze Hafravatn, trzynaście kilometrów na wschód od Rejkiawiku, gdy zauważył ciemnoniebieską plamę unoszącą się na wodzie blisko brzegu tuż przy miejscu, w którym można było zjechać prawie nad sam brzeg. Zatrzymał auto i wyszedł sprawdzić, co to jest. Gdy zobaczył, że na powierzchni unosi się człowiek, bez zastanowienia rzucił się na ratunek. Dopiero w wodzie zdał sobie sprawę, że było za późno. Nie pomogłoby ani sztuczne oddychanie, ani masaż serca. Puścił ramię i ciało opadło do wody w tej samej pozycji jak poprzednio. Doznał tak wielkiego szoku, że dopiero za trzecim razem udało mu się wybrać numer alarmowy. Teraz siedział na tyle samochodu policyjnego, przemoczony do pasa, trzęsąc się z zimna i zdenerwowania. Niebawem miał dostać zgodę na powrót do domu, dokąd zresztą się udawał, gdy dokonał tego makabrycznego odkrycia. Rano został wezwany do chorego ojca, który przebywał w domu opieki w Mosfellsbær, na północ od Rejkiawiku, skąd postanowił wracać dłuższą, ale zazwyczaj oferującą piękniejsze

widoki drogą wzdłuż jeziora do Nordlingaholt, najnowszego osiedla na wschodnich krańcach miasta.

Huldar został na brzegu i z niego obserwował pracę techników kryminalistycznych, zajmujących się w tej chwili fotografowaniem ciała. Erla weszła razem z nimi do wody. W jej butach i tak już chlupotała woda, więc pewnie było jej wszystko jedno. Raz na jakiś czas podnosiła wzrok i ich oczy się spotykały. Nie sygnalizował w żaden sposób, że ją widzi, ona też nie wykonywała w jego stronę żadnych gestów. Ich myśli zaprzętało co innego.

Huldar wciągnął powietrze głęboko do płuc i omiótł wzrokiem domy na północnym brzegu jeziora. W żadnym nie paliły się jeszcze światła ani nie widać było oznak zamieszkania. Odkąd przybyli na miejsce, obok przejechało kilka samochodów, ale tylko jeden się zatrzymał. Huldar kazał kierowcy jechać dalej.

Znał to jezioro dość dobrze, bo przyjeżdżał tu na pstrągi, kilka razy z kolegami i raz z siostrzeńcem. Próbował przestraszyć chłopca bajkami o nykurze, czyli wodnym potworze żyjącym podobno w głębinach, ale dzisiejsze dzieci najwyraźniej nie bały się potworów. Siostrzeniec bez mrugnięcia okiem wysłuchał opisu szarego konia z kopytami skierowanymi do tyłu, po czym oświadczył, że za nic nie da się namówić do wskoczenia na jego grzbiet i wciągnięcia w głębiny. Ale nadal siedział na brzegu i spokojnie łowił ryby. Także historie o jęczeniu lodu zimą, bo nykur usiłował przebić się przez niego na powierzchnię, oraz podziemnym kanale, który ponoć łączył tutejsze wody z jeziorem Tjörnin w centrum Rejkiawiku, nie zrobiły na chłopcu najmniejszego wrażenia. Na koniec Huldar musiał przyznać, że nykur jest raczej słaby jako potwór.

Rzeczywistość okazała się o wiele bardziej upiorna od wszelkich wyimaginowanych strachów. Siostrzeniec raczej nie zostałby przy brzegu, gdyby Huldar opisał mu scenę, która teraz roztaczała się przed jego oczami.

– Jak myślisz, przywiózł ją tutaj i utopił czy tylko wrzucił ciało do jeziora? – Jeden z techników kryminalistycznych, dla którego najwyraźniej zabrakło zajęcia, podszedł i stanął obok niego. Huldarowi jego głos wydał się nadmiernie donośny. W takich chwilach należy mówić ciszej.

Huldar zmierzył wzrokiem zatoczkę, która wydawała się dostatecznie duża, żeby pomieściła dwa samochody.

– Trudno stwierdzić – odpowiedział szorstko. – Zobaczymy.

Nie był w nastroju na pogawędkę i miał nadzieję, że mężczyzna się od niego odczepi. Gdyby chciał, mógłby przekazać mu swoją opinię, że sprawca prawdopodobnie porzucił tu zwłoki. Teren znajdował się zbyt blisko drogi, żeby wybrać go na miejsce zbrodni. Chociaż przebiegała ona z dala od głównych szlaków komunikacyjnych, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że ktoś będzie tędy przejeżdżał. No i znajdujące się nieopodal domki letnie. Jeśli ktoś w nich teraz przebywał, tę część brzegu widziałby jak na dłoni. Wreszcie jako wędkarz Huldar doskonale też wiedział, jak dobrze dźwięk niesie się po wodzie. Gdyby Rósa krzyczała, lokatorzy mieliby wrażenie, że jej głos dobiega z ich własnego tarasu. Ktokolwiek znajdowałby się w tych domkach, wyrzałby sprawdzić, co się dzieje.

– Straszna tragedia. – Czyli jednak nie dotarło do niego, co znaczyły lakoniczne odpowiedzi Huldara. – Rozumiem, że to ta dziewczynka, której tak intensywnie poszukiwali. Zadaję sobie pytanie, co się stało z tym krajem. Miała zaledwie szesnaście lat.

– Yhy. – Huldar wyjął papierosa, mając nadzieję, że mężczyzna nie będzie chciał biernie palić i pójdzie w cholerę. Niestety się nie udało.

– Zaprzysięgły zwolennik tytoniu, jak widzę. Ja sam wapuję. – Mężczyzna wyjął z kieszeni e-papierosa i zaczął produkować kłęby pary. – Myślisz, że nie żyje od dawna?

– Nie, wątpię. – Huldar już wcześniej to przeanalizował. Nie wydało mu się prawdopodobne, żeby morderca chciał zwlekać z pozbyciem się ciała. Stężenie pośmiertne w normalnych warunkach osiąga maksimum dwanaście godzin po śmierci, trwa kolejne dwanaście i później przez dwanaście godzin ustępuje. Zwłoki znajdujące się w tej fazie niełatwo przewieźć przeciętnej wielkości samochodem rodzinnym. Oczywiście sprawca mógł się posłużyć vanem albo pick-upem, ale nawet wtedy nie byłoby to proste. Musiałby przecież załadować ofiarę na tył w taki sposób, żeby nikt się nie zorientował. Zwłoki są bardzo nieporęczne.

Obserwując działania swoich kolegów w wodzie, Huldar obstawiał, że ciało Rósy znajduje się w szczytowym momencie stężenia pośmiertnego, choć oczywiście oficjalnie musiał to stwierdzić lekarz.

Ale Huldar nie spodziewał się w miarę precyzyjnego wskazania godziny śmierci, ponieważ zimna woda wpływa na ostateczny wynik wyliczenia, a nikt nie miał pojęcia, jak długo zwłoki dziewczynki leżały w wodzie ani czy i jak długo jej ciało było ukrywane wcześniej. Ponieważ na razie nie wiedzieli niczego o postępowaniu ofiary przed śmiercią, nie było możliwe wnioskowanie na podstawie treści żołądka. Jeśli znana jest godzina ostatniego posiłku ofiary, można ocenić, w jakim stopniu pożywienie zostało przetrawione, i również na tej podstawie oszacować przybliżony czas zgonu. Martwi nie trawiają.

– Kto mógł zrobić coś takiego? – Mężczyzna wypuścił chmurę tak gęstą, że Huldarowi skojarzyła się z parą, która unosi się nad chłodnią kominową. – Co jest nie tak z ludźmi?

– Mnóstwo. Z niektórymi ludźmi mnóstwo jest nie tak. – Huldar nie miałby nic więcej do powiedzenia na ten temat, nawet gdyby był w nastroju na pogawędkę. Nie potrafił zrozumieć spraw, które obecnie prowadzili. Śledztwo w sprawie śmierci Brynjólfa nie przynosiło żadnych efektów i Huldar nie był jedynym, który wiele się spodziewał po wysłuchaniu relacji Rósy na temat jej wizyty w kontenerze w wieczór zabójstwa, oczywiście jeśli dziewczynka faktycznie tam poszła. Nie mogli przecież opierać się jedynie na relacji półślepego świadka, który był tak naćpany, że widział czterech ludzi, chociaż stało przed nim tylko trzech. Teraz się okazało, że zeznania Rósy nie usłyszą już nigdy.

Ale to nie wszystko. Tragiczny zwrot w historii dziewczynki wstrząsnął nim tak bardzo, że nie potrafił przeanalizować tego, o czym powiedziała mu Erla. Stracił szansę zadania pytania za milion dolarów i raczej nie mógł mieć nadziei, że dostanie ją ponownie. Szefowa nie znosiła, gdy ktoś wtykał nos w jej sprawy. Nigdy więcej nie opuści gardy.

Który to miesiąc? Kto jest ojcem? Czy wychowa dziecko samotnie? Ile potrwa urlop macierzyński? Czy poprosi o przeniesienie do innego wydziału, dopóki dziecko nie podrośnie? Jeśli tak, co wtedy? Kto przejmie wydział po niej?

Kłębiące się w jego głowie pytania nie miały końca. Dopalał papierosa, stojąc obok wapera, który szczęśliwie w końcu się zamknął. W ciszy patrzyli, jak technicy brodzą w wodzie.

Fotografujący wspinał się teraz na brzeg i zaczął dokumentować bezpośrednio sąsiedztwo miejsca znalezienia zwłok. Szczególnie starannie utrzymywał ślady wyschniętego błota układające się w ścieżkę na wysypanej żwirem zatoce parkingowej. Wyglądały na niezniszczone i Huldar domyślał się, że nikt nie przeszedł ani nie przejechał tamtędy, odkąd ostatnio padał deszcz. Ale pewności nie mieli. Nie zachowały się żadne odciski opon ani ślady, które mogłyby świadczyć, że Rósa była ciągnięta po ziemi. Nie znaleźli też żadnych odcisków stóp. Sprawca musiał mieć na tyle zdrowego rozsądku, żeby się trzymać żwiru.

– Kiedy ją wyniosą?

– Niedługo. – Huldar nie miał pojęcia.

– Może utonęła w jeziorze?

– Nie. Nie utonęła. – Huldar ostatni raz zaciągnął się dymem, po czym dodał: – Bo w takim układzie nie miałyby powietrza w płucach i poszłyby na dno. To przede wszystkim. Zresztą zatonęłyby też, gdyby została ułożona na plecach, bo płuca opróżniałyby się stopniowo. Później zwłoki by wypłynęły, ale jej ciało nie jest na tym etapie. To znaczy, że nie utonęła, a osoba, która ją tutaj wrzuciła, nie miała pojęcia, jak się pozbyć ciała w wodzie. Jeśli oczywiście plan był taki, że zwłoki mają zatonać.

Zachęcony tą długą odpowiedzią technik najwyraźniej uznał, że może wrócić do dyskusji.

– Czyli mogło być tak, że wrzucił ją do jeziora w innym miejscu i zwłoki tu przydryfowały?

– Oczywiście. Całkiem możliwe. – Huldar żałował, że zachęcił mężczyznę do rozmowy i nie zamierzał ponownie wpadać w tę pułapkę. Potrzebował spokoju, żeby zebrać myśli. Waper chyba w końcu się zorientował, bo nie zapytał o nic więcej.

Erla przywołała gestem mężczyzn, którzy stali w pobliżu z noszami. Przyszedł czas, żeby wydobyć zwłoki z wody i zawieźć je do Zakładu Medycyny Sądowej. Jeśli będą mieli szczęście, sekcja dostarczy dowodów lepszych od tych, które mogli znaleźć na miejscu. Huldar zastanawiał się, czy poranne nudności pozwolą szefowej uczestniczyć w autopsji. Wzdrygnął się na myśl, że gdyby jednak nie mogła pójść, najprawdopodobniej poprosi go o zastępstwo. Modlił się, by dała radę.

Erla wyszła na brzeg i ruszyła prosto do furgonetki techników kryminalistycznych, chlapiąc wodą przy każdym kroku. Tylne drzwi były otwarte, przysiadła na progu i kolejno zdjęła buty, żeby je opróżnić.

Huldar zostawił wapera, by do niej dołączyć, zdecydowany nie pokazywać skrępowania, które wciąż odczuwał po ich wcześniejszej rozmowie, chociaż wiedział, że to będzie trudne. Erla z pewnością zdążyła pożałować swojego zwierzenia i był pewien, że zachowa się tak, jakby winę za to ponosił on. Tymczasem gdyby dała mu wybór, wolałby trzymać się jak najdalej od jej prywatnego życia. Obydwoje byli beznadziejnie niezdarni, gdy chodziło o delikatną sferę emocji i w tym przypadku dwa minusy nie zamieniały się w plus.

– Musimy przeczesać brzeg. I porozmawiać z właścicielami domów. Możesz wybrać. – Unikała kontaktu wzrokowego.

– Zajmę się brzegiem.

– Mówimy o trzech kilometrach. Przynajmniej.

– Świetnie. – Czuł, że dobrze mu zrobi, jeśli pójdzie na spacer i skoncentruje się na tym, co ma przed oczami. Żadnych komplikacji, żadnych pogmatwanych emocji czy domysłów.

– W takim razie zabierz ze sobą tego gościa, z którym paliłeś. Reszta ma pełne ręce roboty.

Nie dała mu szansy zaprotestować. Wyobrażał sobie spokojny spacer dookoła jeziora, a został skazany na wycieczkę w towarzystwie człowieka, który zbombarduje go pytaniami i spekulacjami. Chyba że dopisze mu szczęście i faceta porwie nykur.

Erla wpatrywała się w jezioro. Gdy się odwrócił, mężczyźni z noszami próbowali położyć na nie Rósę. Warunki były trudne i chyba nikt z obecnych nie ubrał się odpowiednio do nich. Ci od noszy krzywili się z niezadowolenia, że nie włożyli odpowiednio wysokich butów, które ochroniłyby ich stopy przed wilgocią, podczas gdy pozostali przyzwyczaili się już do lodowatej wody i zapewne stracili czucie w palcach u nóg.

W końcu im się udało i szmer rozmów ucichł, gdy sztywne zwłoki Rósy przenoszono do ambulansu.

Wręcz nie dało się uniknąć skojarzenia z niesionym na noszach ciałem Binniego. Upłynęło zbyt mało czasu.

Tamten widok był dla Huldara ponury, ten zaś wydał mu się jeszcze gorszy. Binni przynajmniej zdążył pobyć dorosłym. Owszem, zmarnował swoje życie, ale przynajmniej teoretycznie mógł przejąć nad nim kontrolę. Z kolei Rósa była tylko igraszką dla losu. Nic, co powiedziała albo zrobiła, nie mogło zmienić sytuacji, w której się znalazła. Nie sposób przewidzieć, co by z niej wyrosło, ale Huldar wierzył, że by jej się udało. Poszłaby na studia, a później poświęciłaby życie nauce i z probówką w ręku poszukiwała lekarstwa na raka. A może zostałaby aktorką i w wydekoltowanej sukni stąpała po czerwonym dywanie? Albo poszłaby w ślady Líny i została komisarzem policji?

Mogłaby też zwyczajnie być szczęśliwa bez wspinania się na szczyty kariery zawodowej, którą by dla siebie obrała.

– Chcę znaleźć tego, kto to zrobił. I to teraz. – Erla mówiła przez zaciśnięte zęby. – Będziemy pracować dzień i noc, dopóki go nie dopadniemy. Jeśli trzeba, za uszy ściągnę wszystkich z urlopów.

– Możesz liczyć na mnie. – Słowa Huldara nawet jemu samemu wydały się jałowe. Co zmieniłyby jego wysiłki? Czy myślał, że potknie się o dowód osobisty mordercy leżący na brzegu jeziora? Nie było na to wielkich szans.

Huldar próbował złapać spojrzenie Erli, chcąc przekazać jej bez słów, że może na niego liczyć także w związku ze swoją ciążą. Jeśli mógł zrobić coś, co ułatwiłoby jej życie, oczywiście był gotów to zrobić. Wreszcie ich oczy się spotkały. Znała go na tyle dobrze, że odgadła jego intencje, choć nawet nie otworzył ust.

– Nie. Ani słowa. Nie będę o tym z tobą rozmawiała.

– O co ci chodzi? – Odgrywając niewiniątko, Huldar pośpiesznie wyciągnął coś z kapelusza. – Chciałem tylko powiedzieć, że Freyja znalazła nowe dowody. Nagranie w zasobach Agencji Ochrony Dzieci sugeruje, że Rósa знаła Bergura, tego od Tristana, zanim trafiła do jego ośrodka.

– Skąd? – zaciekawiła się Erla.

– Nie mam aż tak szczegółowych informacji, bo są objęte tajemnicą zawodową. Ale może to mieć związek z... – Ruchem głowy wskazał ambulans.

Erla zmarszczyła brwi.

– Nie bardzo widzę jak. Ale kto wie? Zdobądź tę informację. W dupie mam tajemnicę zawodową. Zamordowano dziecko.

Huldar skinął głową bez słowa.

Erla się podniosła.

– Jeszcze jedno.

– Co? – Był gotów na wszystko. Jedynym sposobem na zagłuszenie ponurych myśli wywołanych przez tę tragedię była praca. Trzeba ślęczyć od rana do nocy, dopóki czegokolwiek się nie dowie. Musiał znaleźć jakieś ujście dla wściekłości, która już zaczynała w nim zajmować miejsce smutku. – Jestem do twojej dyspozycji.

– To dobrze. Chcę, żebyś poszedł na sekcję. Odbędzie się w poniedziałek rano, a rano moje nudności są najsilniejsze. Nie zamierzam potem wysłuchiwać, że porzygałam się w trakcie.

Huldar zmusił zamarłe mięśnie twarzy do uśmiechu, mającego wyrazić zrozumienie. Skinął głową. Nie miał wyboru.

Rozdział 24

Niedziela

Tristan zerknął na swój smartfon. Ekran pokrywała pajęczyna pęknięć, ale nie stać go było na naprawę, a o kupnie nowego nie mógł nawet myśleć. Gdy tylko dostanie stałą pracę, natychmiast zafunduje sobie smartfon, choćby miał na niego wydać całą pierwszą wypłatę.

Ale w obecnych okolicznościach nie mógł dostać pracy na pełny etat. Ledwo radził sobie z kilkoma zmianami, które dostawał w pizzerii. Miał inne, ważniejsze obowiązki, które wymagały całkiem innego grafiku.

Musiał się opiekować swoją matką.

Starał się nie myśleć, jakie to niesprawiedliwe. To nie miało sensu. Tylko czasem nie potrafił się powstrzymać: większość jego rówieśników była takimi szczęściarzami, że porównanie z nimi aż bolało.

To rodzice troszczyli się o nich, nie na odwrót.

Między pęknięciami wyświetlacza nie zauważył niczego interesującego, tylko powiadomienia o kilku komentarzach pod jego niedawnym postem. Żadnej wiadomości od Rósy, a to na nią czekał. W sumie nic nowego. Jego kumpela szła swoją drogą i nie dawała niczego sobie narzucić. Nie potrafiła ustąpić, tak samo jak uzależnienie jego matki.

– Wypij. – Tristan wręczył matce koktajl mleczny. Zmiksował skyr z mrożonymi jagodami, które kupił w promocji. – Poczujesz się lepiej.

– Dziękuję. – Matka usiadła, wzięła szklanę i piła koktajl małymi łykami. Potem odstawiła szklanę, znów zaległa na kanapie i wygładziła na sobie koc. Szklanka miała tkwić na stoliku, dopóki syn nie zanieśie jej do zlewu. – A co z...

– Nie znalazłem żadnych leków przeciwbólowych. – Tristan kłamał. Wiedział, gdzie leżą. Sam je tam schował. Podobno nie uzależniały, ale nie wolno było ryzykować, jeśli matka miała zostać

czysta. Zdarzało się już wcześniej, że coś na chwilę osłabiało jej czujność i traciła z oczu wyznaczony cel. – Papierosów też nie.

Matka podniosła wzrok i spojrzała mu w twarz. Miała czerwoną twarz i nienaturalnie błyszczące oczy, jakby od gorączki.

– Poszedłbyś do kiosku?

– Przecież wiesz, że nigdzie tutaj nie ma kiosku. Tylko supermarket, ale tam nie sprzedają fajek. – To też było kłamstwo, ale brzmiało lepiej niż prawda. Nie stać ich było na papierosy. Ani jej, ani jego.

– Wychodzisz dziś wieczorem? – Pytanie miało brzmieć niewinnie, ale Tristan dobrze wiedział, po co zostało zadane. Chciała się go pozbyć, bo zyskałaby swobodę i mogłaby coś sobie skombinować. Niedawno tak zrobiła. Wróciła do domu zbyt porobiona, żeby ukrywać, że brała. Gdy odsypiała pierwszą porcję tabletek, on spuścił w toalecie te, które jeszcze jej zostały.

– Nie, zostaję. Możemy razem obejrzeć coś na Netfliksie.

– Ach tak. No dobrze. – Starła się ukryć rozczarowanie. – Masz trochę valium? Pomogłoby mi zasnąć. Muszę odpocząć.

– Nie. Ani trochę.

– Flunitrazepam?

Tristan zaprzeczył ruchem głowy.

– Imovane?

– Nie. Mówiłem ci, że nic nie mamy. Nawet ibuprofenu.

– No tak.

Tristan odwrócił głowę. Gdyby zaczął jej współczuć, w końcu by ustąpił i przyniósł tabletkę nasenną. Udając, że znalazł ją na dnie szuflady.

– Wypij koktajl. Poczujesz się lepiej i będziesz mogła zasnąć.

Matka skinęła głową, ale nawet nie sięgnęła po szklankę. Podciągnęła tylko koc pod brodę. W mieszkaniu nie było zimno, jak dla niego było nawet za gorąco, ale matka tak bardzo wychudła, że ciągle marzła. Gdy wychodziła na zewnątrz, wkładała na siebie kilka warstw, bo inaczej jej ręce, a niekiedy i twarz, robiły się dosłownie sine. Nawet latem.

– Posiedzę trochę w internecie. Dasz radę sama?

– Pewnie. – W jej głosie nie było przekonania. – Możesz włączyć telewizor? Wszystko jedno, co leci.

Zrobił, jak prosiła. Mieli tylko telewizję państwową i Netflixa, ale angielski jego matki był tak słaby, że programy i filmy musiała oglądać z napisami. Telewizja publiczna nadawała sport, musiało wystarczyć. Przy odrobinie szczęścia znudzi ją to i zaśnie. Położył pilota na stoliku przy szklance, chociaż wiedział, że go nie tknie, tak jak koktajlu.

Tristan poszedł do swojego pokoju i rzucił się na łóżko. Najwyższy czas wyprać pościel, ale wczoraj uznał, że ważniejsza jest pościel matki, bo zaplamiła ją krwią podczas ataku kaszlu.

Przyciągnął do siebie sfatygowany laptop, prezent od kolegi, który dostał nowy z okazji konfirmacji. Tristan czuł się zakłopotany, że przyjmuje tego gruchota, ale marzenie o komputerze okazało się silniejsze niż wstyd. Mimo to moment, w którym musiał niby od niechcienia zadać koledze pytanie, co zamierza zrobić ze starym laptopem, był jednym z najtrudniejszych w całym jego życiu, a przecież poniżające i żałosne rzeczy przychodziło mu mówić naprawdę wiele razy.

Ostrożnie otworzył pokrywę, bo zawiasy ledwie się już trzymały. Nie miał pojęcia, co robi, gdy stara maszyna w końcu padnie. To mogło się stać lada moment. Już teraz laptop musiał być ciągle włączony, bo bateria siadła. Następna awaria może go dobić, a skoro Tristan nie mógł sobie pozwolić na wymianę pękniętego wyświetlacza w telefonie, to na naprawę laptopa nie uciula z pewnością. Nawet z sieci korzystał dzięki sąsiadowi, bo jego i matki nie było stać na utrzymanie łącza. Dogadał się z facetem po sąsiedzku, że w zamian za hasło do wi-fi będzie za niego sprzątał klatkę. To był świetny interes dla sąsiada, bo miał praktycznie nieograniczony transfer. Tristan też nie narzekał, w końcu kto by się przejmował porządnym sprzątaniem wspólnych powierzchni.

Byłoby znacznie lepiej mieć własny internet i uniknąć całego tego zawracania głowy, ale utrzymywali się z zasiłku matki, który na takie luksusy nie pozwalał. Nawet wliczając te marne pieniądze, które zarabiał w pizzerii. Czynnosc, żywnosc, elektrycznosc, ogrzewanie, ubrania, telefon, autobus oraz lekarze i koszty leczenia. Podręczniki szkolne dla niego i papierosy dla niej, gdy trochę zostawało. Ale to zdarzało się rzadko. Jeśli dwa razy oglądał każdą wydawaną koronę, mogli przetrwać w lutym, natomiast miesiące liczące trzydzieści

jeden dni były znacznie trudniejsze. Mimo to jakoś dawali radę, chyba że jego matka wracała do nałogu. Wtedy wszystko się sypało w drobny mak.

Niewielkie pieniądze, którymi dysponowała, nie zaspokajały jej nałogu nawet w części. Wydawała je szybciej niż pozbawiona kontroli zakupoholiczka w sklepie z butami. Wiedział, jak zdobywa pieniądze, gdy wyczyścili rachunek bankowy, ale wolał o tym nie myśleć. Każdy ma swoje granice. Modlił się tylko, żeby te dni minęły jak najszybciej.

Tristan czekał, aż laptop się uruchomi. Trwało to tak długo, że zaczął błędzić myślami. Miał nadzieję, że Rósa jednak się odezwała, tylko jego rozwalony telefon nie odebrał wiadomości. Była najlepszym przyjacielem, jakiego miał, ponieważ go rozumiała. Wszyscy ludzie, których znał, żyli w cieplarnianych warunkach. Z wyjątkiem Rósy. Jej życie było nawet gorsze. On przynajmniej miał mamę, a Rósa była na świecie całkiem sama. Jego matka do najlepszych nie należała, ale lepsza taka niż żadna. Pewnego dnia w końcu się pozbiiera. Może niedługo. Musi być czysta przez sześć miesięcy, zanim rozpocznie leczenie na zapalenie wątroby typu C, a wiedziała, że to kwestia życia i śmierci. Był pewien, że zrobi to dla siebie i dla niego. Już wcześniej pokazała, że potrafi. Gdyby tylko znajomi narkomani zostawili ją w spokoju, nie mówiąc o ludziach, którzy mieli interes w tym, żeby ćpała. Tristan ich nienawidził. Bardziej niż potrafił to wyrazić. Czasem tak płonął nienawiścią, że prawie się spalał. Wszystko inne schodziło na drugi plan i czuł, że wściekłość dudni mu w głowie, jakby chciała rozsadzić czaszkę od środka i wydostać się na zewnątrz.

Rósa pomagała mu sobie z nią radzić. Zresztą z mnóstwem innych rzeczy też. Chociaż miała mniej lat niż on, w wielu sprawach była bardziej dojrzała i opanowana. Była też bardzo bystra i dobrze się uczyła. To ona przekonała go, żeby nie rzucał szkoły. Pomagała mu odrabiać pracę domową, gdy sam dawał za wygraną. Dzięki niej udało mu się zaliczyć cały jeden semestr.

To Rósa wpadła na pomysł, żeby spróbował zapanować nad wściekłością, koncentrując się na oddychaniu i powtarzając sobie, że jego wrogowie w końcu dostaną za swoje. Takie jest życie. Musi tylko usiąść wygodnie i czekać. Oczywiście można też pomóc losowi,

przyśpieszając łańcuch zdarzeń – bardziej lub tylko trochę. Wybór należy do niego: albo nie robić nic, albo zrobić coś.

Rósa wybrała działanie.

Najpierw chodziła od drzwi do drzwi, bezskutecznie próbując nakłonić władze do wznowienia śledztwa dotyczącego śmierci jej matki, później jednak postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Po prostu dała sobie spokój z bezużytecznymi instytucjami i w ogóle światem dorosłych. Przestała walić głową w mur. Oczy jej lśniły, ilekroć mówiła o swoim planie, choć gdy o nim mówiła, nie potrafiła skoncentrować się na jednej rzeczy. Strzelała oczami tam i z powrotem w lewo i w prawo, w górę i w dół, jakby śledziła pijaną muchę. Być może dlatego tak trudno mu było rozmawiać z nią o śmierci jej matki. Gdy w tych opowieściach pojawił się także ojciec, jej logika stała się jeszcze bardziej pokrętna i zrobiło się nawet gorzej. Udając, że słucha, i zmieniając temat, gdy było to możliwe, Tristan zdołał zachować przekonanie, że Rósa wie, co mówi. Tyle mu wystarczało. Przyjaciele wspierają się na dobre i na złe. To także wiedział od niej.

Komputer zagrał tę swoją głupią melodyjkę, żeby poinformować, że jest gotowy. Tristan przeszedł prosto do wiadomości, ale Rósa się nie odezwała. Gapił się w ekran, nie mogąc opędzić się od myśli, że stało się coś złego. Rósa była taka jak zwykle, gdy się żegnali w piątek wieczorem, i obiecała przysłać wiadomość. Planowali spotkać się w weekend, ale dziś była niedziela, a ona nie dała znać. Owszem, zdarzało jej się od czasu do czasu zrywać kontakt, ale złamać daną obietnicę? To do niej niepodobne.

Żeby czymś się zająć, Tristan sprawdził swoje profile w mediach społecznościowych. Dzięki nim wiedział, co słyhać nie tylko u nielicznych przyjaciół, jacy jeszcze mu pozostali, ale też w Islandii i na świecie. Nie zawracał sobie głowy czytaniem portali informacyjnych, które w kółko pisały o politykach łamiących złożone obietnice, zapowiadały erupcje, które potem nie następowały, narzekały na turystów i głądziły o modnych kolorach farby czy najnowszym skandalu z udziałem Trumpa.

Ktoś oznaczył go w dyskusji i otrzymał wiele komentarzy od znajomych. Otworzył wątek i przeczytał pierwszy wpis. Serce zabiło mu mocniej. Zatrzasnął pokrywę laptopa, po czym ponownie ją

otworzył, gdy doszedł do siebie na tyle, że mógł normalnie oddychać. W uszach dźwięczał mu głęboki, ochrypły głos Rósy, który powtarzał: *Oddychaj. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Nic innego się nie liczy.*

Ale nie miała racji. Coś jeszcze się liczyło oprócz oddychania. Fakt, że według wiadomości Rósa była martwa. Zignorował pytanie od pierwszej osoby, która udostępniła tę wiadomość: *Tristan, czy to nie jest ta twoja dziwaczna koleżanka? Twoja Rósa?* Nie przeczytał też komentarzy, które się pojawiły poniżej, bo mogły zawierać wszystko: od wyrazów współczucia po żarty na temat jej śmierci. Nie zniósłby tego.

Portale informacyjne potwierdzały ze szczegółami to, co wyczytał we wpisie. Znaleziono ciało Rósy, a policja uważa, że została zamordowana. Ile może być szesnastoletnich dziewczyn nazwiskiem Rósa Thrastardóttir? Wysłał jej wiadomość, łamiąc niepisaną umowę, że to Rósa zawsze odzywa się pierwsza. Choć oczywiście zdarzały się wyjątki. Czy byłby lepszy powód, żeby jeden z nich zastosować?

Przenosił wzrok z wyświetlacza telefonu na ekran laptopa i z powrotem, mając nadzieję zobaczyć odpowiedź. Nic się nie wydarzyło.

Jego oddech robił się coraz bardziej nieregularny i coraz cięższy. Żebra podnosiły się i opadały, jakby wypływał na powierzchnię po zbyt długim czasie spędzonym pod wodą, a mimo to czuł, że się dusi. Zobaczył swój pokój w prawdziwym świetle i zamknął oczy, żeby nie patrzeć na bezduszne, brzydkie i puste wnętrze. Biurko ze sklepu charytatywnego Dobrego Pasterza, które poprzedni właściciel w jakimś napadzie szału pomazał niezmywalnym flamastrem. Pożółkły abażur zwisający z sufitu. Plakat mistrzostw świata, prezent od matki, który przykleił do ściany, żeby sprawić jej przyjemność, chociaż ani trochę nie interesował się futbolem, a co dopiero drużyną narodową. Czekwała wtedy na jego reakcję w takim napięciu, że nie miał wyboru i postanowił udawać wdzięczność.

Musiał stąd wyjść. Uciec od laptopa i wiadomości, która zniszczyła fundamenty jego wątpliwego szczęścia. Odrzucił komputer na bok, nie przejmując się, że może mu to zaszkodzić. Potem wstał i odczekał chwilę, dopóki nie nabrał pewności, że kolana się pod nim

nie ugną, gdy będzie szedł do drzwi. Krok za krokiem. Wdech, wydech.

W ten sposób dojdzie do salonu, gdzie leżała jego mama.

Ona go potrzebuje. Codziennie. Zawsze.

Ale teraz role się odwróciły i to on potrzebował jej. Nie było nikogo innego. Chwycił się klamki, czując łzę spływającą po policzku. A po niej następną. Była słona.

Tristan otworzył drzwi do holu i krzyknął w stronę salonu.

– Mamo!

Rozdział 25

Niedziela

Młody mężczyzna szperał w metalowej szafce na ścianie, szukając kluczy. Nie komentował, gdy Salvör pokazała mu dokument ze zdjęciem i wyjaśniła, że nie pamięta numeru swojego schowka. Nie wydawał się też ani trochę zdziwiony informacją, że nie zaglądała do swoich rzeczy, odkąd dziesięć lat temu zamknęła za nimi drzwi, po czym zostawiła klucze w recepcji, prosząc o ich przechowanie. Spojrzał na nią i bez słowa podał numer schowka. Przypuszczalnie nie jej pierwszej coś takiego się zdarzyło. Jeśli nie liczyć ich dwojga, wielki budynek na Grandi świecił pustkami, tak jak parking przed nim, chociaż wszystkich schowków znajdowało się tu ponad sto. Ale też przechowalnia z definicji mieści rzeczy, których ludzie już nie potrzebują, i niewielki ruch na jej terenie musi to odzwierciedlać.

Mężczyzna zamknął metalową szafkę i wręczył Salvör dwa klucze na metalowym kółku.

– To na drugim piętrze. Winda jest od frontu przy schodach. Mamy dużo wózków, którymi można przewieźć coś ciężkiego do samochodu. Proszę z nich korzystać w razie potrzeby – wyrecytował formułkę tak, jakby wcześniej używał jej niezliczoną ilość razy. Zapewne jego kontakty z nielicznymi klientami, którzy tu przychodzili, ograniczały się do tych standardowych informacji.

Salvör wybrała duży, solidny wózek, który powinien pomieścić wszystkie kartonowe pudła z jej schowka. Zapełniała je tak dawno temu, że nie umiała sobie przypomnieć, ile dokładnie ich było. Raczej sporo. Miała nadzieję, że się myli. Ludzka pamięć lubi wyolbrzymiać, przez co śniegi z dawnych lat stają się cięższe, letnie miesiące cieplejsze, zbocza bardziej strome, a odległości drogowe większe.

Zaciągnęła wózek do windy i wdusiła przycisk drugiego piętra. Na górze poczuła się jak w labiryncie, ale za pomocą oznaczeń w końcu znalazła swój schowek. Zrobiła głęboki wdech, wsunęła jeden

z kluczy do kłódki na żółtych drzwiach i otworzyła je ze skobla, zamiast jednak rozchylić szeroko skrzydło drzwiowe i wejść do środka, przez chwilę stała nieruchomo, zbierając siły. Wiedziała, że za chwilę uderzy ją zapach jej dawnego życia z Binnim, co bynajmniej nie napawało jej entuzjazmem. Mimo że z czasem znienawidziła byłego męża oraz kierunek, w którym potoczyło się jego życie, to przecież kiedyś go kochała. Całym swoim sercem. W każdym razie tak to się zapisało w jej wspomnieniach, choć ludzka pamięć lubi zniekształcać, zwielokrotniać albo upiększać nie tylko przedmioty czy zjawiska naturalne.

Wreszcie Salvör zebrała się na odwagę i otworzyła drzwi. Przywitał ją stęchły zaduch zamkniętego pomieszczenia. Zapach zakurzonego kartonu. Spojrzała na stertę pudeł i westchnęła, świadoma ironii faktu, że żałosna egzystencja Binniego zakończyła się ledwie kilkaset metrów od szczątków jego dawnego życia.

Chwyciła pierwsze pudło i załadowała je na wózek. Ale cisza panująca w magazynie podsunęła jej myśl, że chyba prościej będzie sprawdzić zawartość wszystkich kartonów tu na miejscu. Inaczej najpierw przewiezie je wszystkie do swojego samochodu, później wypakuje i zatańczy do domu, a po przejrzeniu i ponownym zapakowaniu znieśli jeszcze raz do auta przed odwiezieniem na policję. Jeśli przejrzy zawartość pudeł tu i teraz, zaoszczędzi sobie sporo wysiłku. Nie podejrzewała, żeby ktoś miał jej tu przeszkadzać. Albo ona komuś. Co najwyżej recepcjonista zacznie się zastanawiać, czy wszystko z nią w porządku, ale wówczas może to po prostu sprawdzić. Postanowiła tak właśnie zrobić i mieć to już za sobą.

Pierwsze dwa pudła zawierały ubrania: marynarki koszule, i spodnie, które dobrze pamiętała. Niektóre z nich kupowała osobiście. Jej były mąż nigdy nie lubił chodzić do sklepów. Chcąc zapanować nad nostalgią, musiała sobie przypomnieć, że nie przyjechała tutaj, by dotykać pomiętej garderoby ani oddawać się wspomnieniom. Jej celem było sprawdzenie, czy w tych pudłach nie znajduje się coś, co przysporzyłoby zmartwień jej dzieciom. Nic więcej.

Wydawała ubrania jedno po drugim, sprawdzała wszystkie kieszenie i składała starannie przed ponownym włożeniem do środka. Wtedy była tak bardzo rozgoryczona i wściekła, że

wyszarpywała rzeczy z szafek oraz szuflad Binniego, po czym wrzucała je do pudeł jak leci. Chciała natychmiast pozbyć się z domu wszystkiego, co mogło się z nim kojarzyć. Ale w kieszeniach znalazła tylko do połowy opróżnioną paczkę wyschniętych papierosów, pięćdziesiąt trzy korony drobnymi i kilka paragonów. Pośpiesznie wsunęła je z powrotem, żeby policja nie doszła do wniosku, że dokonała selekcji. Wolałaby od razu wrzucić wszystkie te ciuchy do kontenerów albo odwieźć na wysypisko, co oszczędziłoby policjantom tak niewdzięcznego zadania, ale w rozmowie z tym funkcjonariuszem, który ją odwiedził, wspomniała o ubraniach Binniego, musiała więc je dostarczyć, bo nabraliby podejrzeń.

Na dnie ostatniego pudła z ubraniami ukryty był zawiązany plastikowy worek. Jak przez mgłę pamiętała, że znalazła go na tyłach w szafie Binniego i wrzuciła tutaj. Wtedy nie interesowało jej, co właściwie zawiera. Wściekłość wyssała cały tlen z jej naczyń krwionośnych, tłumiąc wszystkie inne uczucia i emocje, w tym ciekawość.

Teraz rozwiązała supeł i zajrzała. Ubrania. Wytrząsnęła zawartość. Na malowaną betonową podłogę wypadły spodnie dżinsowe, koszula w kratę i biały bawełniany podkoszulek. Podniosła dżinsy. W kroku i na udach dostrzegła wielką plamę i z obrzydzeniem upuściła spodnie. Fuj! Mocz. To dlatego Binni ukrył je przed nią. Po chwili zwęziła powieki i bliżej przypatrzyła się zaplamionemu materiałowi. Binni nigdy nie miał takich dżinsów. Koszuli w kratę też nie. Podniosła ją z podłogi, ściskając materiał między kciukiem a palcem wskazującym. Skoro na spodniach był mocz, to Bóg wie, co się znajduje na przedzie koszuli.

Miała rację. Na kraciastym materiale też zobaczyła ciemną plamę. Zmusiła się, żeby chwycić za ramiona i rozłożyć koszulę. Jej oczom ukazała się duża, okrągła brązowa plama sięgająca od pasa do piersi. Salvör przyglądała się zaintrygowana. Co to było? Nie wymiociny, z całą pewnością nie mocz. Przeniosła wzrok na spodnie i doszła do wniosku, że plama w kroku to też nie może być mocz. Ślad był tak samo ciemny jak zacieki na koszuli. Odłożyła ją i sięgnęła po podkoszulek. Taka sama plama mniej więcej w tym samym miejscu. Jeśli to była krew, to przesiąkła przez materiał albo od wewnątrz, albo od zewnątrz.

Skąd się wzięły te ubrania? Salvör odłożyła podkoszulek i z obrzydzeniem chwyciła za dzinsy. Wsunęła palce do tylnych kieszeni, ale niczego tam nie znalazła. Za to z przedniej kieszeni wyjęła zmięte skrawki papieru, które wyprostowała. Potwierdzenie zapłaty kartą kredytową i paragon. Na dole paragonu widniała taka sama ciemna plama jak na ubraniach, podczas gdy góra była czysta i czytelna. To był rachunek z restauracji w Akureyri za zakup hamburgera, frytek oraz dwóch piw, dużego i małego. Dane osoby składającej zamówienie wydrukowano na samej górze. *Stolik 5. Thröstur*. Spojrzała na datę.

Przerażona wypuściła rachunek w rękę.

Data pasowała do fatalnej w skutkach wycieczki, na którą Binni wybrał się z kolegami na północny wschód Islandii. Przecież wtedy właśnie zginął Thröstur. Trzymała w ręku rachunek za ostatni posiłek w życiu tego człowieka. Na podłodze przed nią leżały ubrania, w których zmarł, co wydało jej się bardzo dziwne, bo przecież Thröstur się utopił. Salvör patrzyła w zamyśleniu na wyschniętą krew. Czy mógł się zranić w brzuch o kamieniste dno rzeki, gdy porwał go jej nurt? Może to wyjaśniało, skąd te plamy. Wzdrygnęła się.

Jak, u diabła, te rzeczy znalazły się w posiadaniu Binniego? Czy ludzi rozbiera się po nieszczęśliwym wypadku? Jeśli dobrze pamiętała, mężczyzna zmarł, zanim przybyła pomoc. Jaki miałby powód, żeby rozbierać martwego człowieka?

Odpowiedzi na te pytania nie mogła znaleźć w stercie starych ubrań. Zakrwawione rzeczy włożyła z powrotem do worka, który następnie związała. Ale nie umieściła go w pudle. Te ubrania z całą pewnością nie mogły trafić w ręce policji. Nie miała najmniejszej ochoty odpowiadać na pytania o wypadek sprzed dziesięciu lat.

Salvör zakasała rękawy. Jej wysiłki nie były całkiem bezcelowe. Zabrała się do sprawdzania zawartości reszty pudeł.

Te jednak wymagały więcej czasu. Były wypełnione papierami i szpargałami z czasu studiów Binniego. Na wszelki wypadek obejrzała każdą kartkę i sprawdziła każdy przedmiot. Ale nie znalazła niczego oprócz jednego wyciągu z karty kredytowej, który odłożyła na bok, a następnie wsunęła do portfela. Mieli wtedy z Binnim wspólny rachunek i na wyciągu figurowały także jej

transakcje. Oczywiście całkiem niewinne, ale policji nic do nich. Poza tym płatności Binniego nie mogły mieć żadnego znaczenia dla śledztwa w sprawie jego śmierci. Wszystkie zostały dokonane w sklepie monopolowym. Jeśli potrzebowali potwierdzenia, że był alkoholikiem, musieli się zadowolić jej słowem.

Stos pudeł na wózku robił się coraz wyższy. Jakim cudem mogła myśleć, że wpakuje to wszystko do swojego samochodu? Owszem, jeździła kombi, a tylne siedzenia się składały, ale mimo wszystko nie dałaby rady wcisnąć takiego ładunku na tył swojego auta. Może powinna obrócić dwa razy i część pudeł z ubraniami wyrzucić po drodze do śmieci. Policja by się nie zorientowała, zresztą w ten sposób tylko wyświadczała im przysługę. Nie zadawaliby żadnych pytań, gdyby pudła z ubraniami były tylko dwa, jeśli w ogóle zapamiętali, że podczas rozmowy wspomniała o ubraniach. Bo na co im tyle ciuchów?

Tak, to było najlepsze rozwiązanie. Policja nie mogła przecież oczekiwać od niej, że wynajmie ciężarówkę, żeby przewieźć te pudła na komendę. I tak zrobiła już więcej, niż można wymagać od obywatela. Celowo ignorowała fakt, że policjant zaproponował pomoc z transportem. Gotowa była podjąć cały ten wysiłek, żeby chronić rodzinę: siebie i dzieci.

Nie zamierzała wrzucać plastikowego worka do kontenera na używane rzeczy. Było coś odrażającego w pomysłcie oddawania ubrań, w których umarł ich właściciel, nie było też sensu wykoshowywać się na ich pranie. Jakoś jednak nie potrafiła się zdobyć na to, żeby te ubrania wyrzucić. Skoro córka Thröstura szukała informacji na temat jego śmierci, to może te ubrania byłyby dla niej ważne? Nigdy nie wiadomo. Na razie była zbyt młoda, żeby je teraz otrzymać, ale może Salvör znajdzie jakiś sposób i przekaże jej tę torbę później, gdy dorośnie. Miała nadzieję, że do tego czasu śledztwo w sprawie śmierci Binniego stanie się kolejnym przykrym wspomnieniem o byłym mężu. Teraz jednak nie chciała podejmować tej decyzji. Odłożyła worek na bok, żeby jej się nie pomylił z rzeczami, które planowała wyrzucić. Domowy schowek w piwnicy miała dość wypełniony, ale na jeszcze jeden brudny plastikowy worek znajdzie się miejsce.

Podjęta decyzja dodała jej energii. Prawie skończyła. Na podłodze stało jeszcze tylko kilka pudeł i wyglądało na to, że wróci do domu przed wieczornymi wiadomościami. Ale pudła okazały się pełne dokumentów, skoroszytów i rachunków, których sprawdzenie potrwało wieki. Pewnie więc wieczornych wiadomości nie obejrzy.

Gdy sięgała po ostatnie pudło, bolały ją plecy od ciągłego schylania się, a jej torebka zrobiła się pękata od dokumentów, których wolałaby nie udostępniać policji. Ponieważ większość odnosiła się do finansów jej i Binniego, i tak nie znaleźliby w nich niczego, co mogliby uznać za przydatne.

Strzeliło jej w kościach, gdy się przeciągnęła. Dźwięk był irytujący, ale zaraz poczuła się lepiej. Roztarła obolałe ramię i zmusiła się do dokończenia zadania.

Ostatnie pudło leżało na boku z tyłu pomieszczenia, jakby ktoś wrzucił je do środka nad pozostałymi. Albo może postawił nierówno na górze, a potem zachwiało się i spadło? Różniło się od tych, które sprawdziła dotychczas. A przecież wszystkie powinny wyglądać identycznie, bo kupiła je w Ikei specjalnie w tym celu. To pudełko było mniejsze, poobijane i zniszczone. Musiało pochodzić ze sklepu monopolowego, bo z przodu i z tyłu miało nalepkę z nazwą taniego czerwonego wina. Salvör zmarszczyła brwi, zaintrygowana. Po chwili przypomniała sobie, że wiele lat temu Binni zadzwonił do niej i zapytał, czy zgodzi się przechować kilka jego rzeczy. Najpierw stanowczo odmówiła, potem jednak zlitowała się nad nim i posłała go do przechowalni. Podziękował, a ona zadzwoniła do recepcji, żeby wydali mu klucz do jej schowka. Nie przypuszczała, że Binni skorzysta z tej oferty, ale najwyraźniej tak zrobił.

Pudło było z dwu stron oklejone taśmą. Salvör szarpała się przez chwilę, żeby ją oderwać, po czym natychmiast zasłoniła nos dłonią. Zawartość śmierdziała jak rybi śluz na brudnej plaży. Domyśliła się, że to stary sprzęt wędkarski, może haczyki albo pałka do ogłuszania ryb, na której zostały gnijące kawałki mięsa. Być może na początku bezdomności Binni zorganizował sobie jakąś wędkę, żeby samodzielnie zdobywać jedzenie, a potem stracił entuzjazm, ale nie chciał wyrzucać sprzętu? Gdy jednak Salvör zajrzała do środka, okazało się, że nic z tych rzeczy. Kiedy wyjęła leżący na wierzchu zmięty papier, zobaczyła coś, czego nigdy by się nie spodziewała.

Na dnie pudełka leżała lalka, jeśli toto można było jeszcze tak nazwać. Salvör widziała tylko zmierzwione włosy na częściowo łysej głowie oraz ręce i nogi całkiem zakryte małymi pąklami i martwymi robakami. Taki widok kojarzył się z molo, a nie dziecięcą zabawką.

Salvör użyła papieru zamiast rękawicy. Z całą pewnością to lalka była źródłem tego smrodu i nie chciała jej dotykać gołą ręką.

Po wyjęciu lalki położyła ją na podłodze, cofnęła się nieco, dłonią zasłaniając nos i usta, chociaż przykry zapach nie był już tak intensywny jak zaraz po otwarciu pudełka. Zapewne uleciał ze schowka do lśniąco czystych korytarzy. Oby zniknął, zanim następna osoba będzie chciała skorzystać ze schowka na tym piętrze.

Patrzyła w bezgranicznym zdumieniu. Skąd się wzięła ta potworna rzecz? I co, u diabła, Binni z nią robił? Dlaczego po prostu nie wyrzucił jej do kosza? Przyszło jej do głowy tylko tyle, że musiał być pijany, złapał lalkę na haczyk albo w sieć, po czym schował do pudełka i zakleił taśmą, żeby ukryć smród. Czasem nie da się znaleźć racjonalnego wytłumaczenia ludzkich zachowań, zwłaszcza gdy w grę wchodzi alkohol. Po prostu tak zrobił.

Gdy nabrała pewności, że najgorszy smród wywietrzał, pochyliła się, żeby lepiej widzieć. Zauważyła coś, co wyglądało na pokryte nalotem srebro. Łańcuszek okręcał się wokół plastikowej szyi, opadał na pierś i tam zniknął pod grubą warstwą pąkli.

Salvör pokręciła głową i wyprostowała się, nagle czując niepokój, bo uświadomiła sobie, że jest jedyną osobą na całym tym wielkim piętrze pokrytym labiryntem niemających końca korytarzy. Czas się ruszyć. W każdym razie niczego nie zyska, stojąc tu i gapiąc się na tę lalkę. Mogłaby to robić godzinami, tygodniami, nawet miesiącami, a i tak nie znalazłaby odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Binni zabrał je ze sobą do grobu.

Wrzuciła odrażającą zabawkę do pudełka, przymknęła jego skrzydła, umieściła je na samej górze kartonowej sterty i popchnęła wózek w kierunku windy.

Rozdział 26

Niedziela

Jedzenie smakowało jak dykta. Niby niczego mu nie brakowało, ale stres i paraliżujący strach zmieniają działanie kubków smakowych. Frikki odłożył widelec, gdy tylko skończył rozgarniać porcję na talerzu tak, żeby wyglądało, jakby zjadł więcej niż jeden kęs.

– Wszystko w porządku? – Znad stołu jego brat Fjalar spojrzął mu prosto w oczy, zatrzymując załadowany widelec w połowie drogi do ust.

– Tak. Jestem trochę zmęczony. – Frikki spróbował zmusić swoje sztywne wargi do uśmiechu. Spuścił oczy, sięgnął po szklankę i wypił łyk piwa. Poprosił o wodę gazowaną, ale jak zwykle Fjalar nawet nie chciał o tym słyszeć.

– Krąży jakiś wirus – zaczął ich ojciec, a bracia czekali na nieuniknione zakończenie: – Musicie się zaszczepić na gripę, chłopcy.

Nie było sensu tłumaczyć mu, że nowa runda szczepień na gripę jeszcze się nie zaczęła i raczej się nie zacznie przed Nowym Rokiem. Czasem musieli pozwalać ojcu opowiadać głupoty tego typu. Byli mu to winni, zwłaszcza teraz, gdy jako wdowiec został sam. Frikki miał tylko nadzieję, że ojciec nie zacznie nudzić o pieczeniu świniaków, na które razem z ich matką chodzili w Hiszpanii za starych, dobrych czasów. Są jednak jakieś granice, a Frikki słyszał tę historię nie wiadomo ile razy. Ale jeśli Fjalar nadal będzie uzupełniał szklankę ojca, fali wspomnień nie da się uniknąć. Ojciec robił się nostalgiczny, gdy alkohol uderzał mu do głowy.

– Nikt nie choruje na gripę, tato. Frikki się frustruje, bo nie ma swojej ptaszyny. – Fjalar puścił oczko do ojca, nawet nie starając się tego ukryć.

– Wszystkim nam brakuje tego samego. – Jak na ich ojca był to komentarz na granicy nieprzyzwoitości. Frikki na chwilę się rozweselił, być może dlatego, że ta uwaga zdenerwowała Fjalara. Jego brat nie miał prawa robić sobie jaj z jego życia uczuciowego.

Owszem, Fjalar spotykał się z kobietami od czasu do czasu, ale żadna z nich nie została z nim na dłużej. – Słyszeliście o czymś takim jak Trynder? – ciągnął ojciec. – Podobno teraz ludzie tak szukają partnerów. Może powinienem spróbować. A wy dwaj na pewno.

Frikki i Fjalar popatrzyli na siebie i bez słów zawarli rozejm. Żaden z nich nie miał ochoty na randkowe porady ojca i to okazało się ważniejsze od wzajemnego poirytowania.

Ojciec niczego nie zauważył. Wepchnął do ust całą zawartość widelca i mówił dalej. Na szczęście zmienił temat.

– Jedz, Frikki. Twój brat zadał sobie trud, żeby przygotować dla nas posiłek, a jeśli łapie cię jakiś wirus, tym bardziej powinieneś dużo jeść.

Odkąd umarła matka, ojciec przejął po niej udzielanie rodzicielskich rad, których żaden z nich nie słuchał. Rady matki też ignorowali.

Frikki umieścił na widelcu mały kawałek jedzenia i wsunął go sobie do ust, żeby okazać dobre chęci. Trudno, może ojciec wreszcie ucichnie.

– Nie mogę zostać długo.

Fjalar oparł na stole zaciśnięte pięści, z których pionowo sterczały nóż i widelec.

– Rany boskie! Czemu mówisz dopiero teraz? Mogliśmy przełożyć obiad na inny dzień.

Frikki dobrze wiedział, co tak zdenerwowało brata. Fjalar nie chciał zostać sam na sam z pijanym ojcem opowiadającym rzewne historie o niegdyśszych pieczonych wieprzach.

– Co jest takiego pilnego? Do pracy raczej cię nie wezwali, bo dziś niedziela. – Fjalar wbił widelec w kawałek mięsa, który zaczął wściekle piłować nożem. – W Instytucie Badań Morskich nie ma sytuacji nagłych.

– To nie ma nic wspólnego z pracą. – Frikki bezskutecznie szukał w głowie wymówki, która udobruchałaby jego brata. – Wypadło mi coś, czym muszę się zająć. Nic, co dałoby się przewidzieć.

– Co? Zatkany odpływ? – powiedział Fjalar, nie przerywając żucia. Nawet nie próbował ukryć niezadowolenia, zresztą nigdy tego nie robił. Można więc w nim było czytać jak w otwartej księdze. – Musisz odwieźć samochód do myjni?

– Nie. – Na tym poprzestał. Gdy Fjalar wpadł w zły humor, nie było odwrotu. Jego brat nie zadowoliliby się żadnym wyjaśnieniem. Za wystarczający powód nie uznaliby nawet tego, że trzeba jechać do szpitala, by oddać nerkę umierającemu dziecku.

W każdym razie na pewno nie zamierzał powiedzieć im prawdy. Jego ojciec i brat zaniemówiliby ze zdumienia, gdyby im wyznał, że był powiązany z dziewczynką, której ciało znaleziono wcześniej, a nazwisko ujawniono przed chwilą. Gdyby zaczął mówić, nie mógłby przestać. Nie byłoby fair martwić ojca wiadomością, że policja niebawem zapuka do jego drzwi i zapyta, dlaczego ukrywał tę dziewczynkę i dlaczego się z nimi nie skontaktował, gdy apelowali o informacje na jej temat. Gorzej nawet, bał się, że zostanie aresztowany i oskarżony o współudział w morderstwie. Ten strach go zabijał. Jak miał wyjaśnić policji swoją relację z Rósą, skoro sam jej nie rozumiał? Było mu żal dziewczynki i w pewnym sensie czuł się odpowiedzialny za jej problemy psychiczne. Gdyby lalka nie trafiła do jego sieci, Rósie byłoby łatwiej pogodzić się z wypadkiem matki. A przecież to on zaprosił je wtedy na pokład.

Nie, policja nie kupi takiego wyjaśnienia. Uznają, że chce w ten sposób zatuszować swoje perwersyjne zainteresowanie nastolatką. A to chyba najgorszy zarzut, jaki można usłyszeć. Nigdy nie zdoła oczyścić swojego imienia. Z chwilą, gdy rozejdzie się plotka, że utrzymywał stosunki seksualne z nieletnią, jego reputacja legnie w gruzach, nawet jeśli śledztwo wykaże później, że to nie była prawda. Instytut znajdzie pretekst, żeby go zwolnić, i pewnie nigdy już nie będzie mógł opuścić własnego domu.

Nic dziwnego, że jedzenie miało smak dykty.

Frikki przeprosił i poszedł do toalety. Musiał choć na chwilę побыć sam, żeby do reszty nie rozsypać się psychicznie przy stole. Stał w małej łazience dla gości, oburącz ściskając umywalkę i wpatrując się w jej białą porcelanę. Żeby się skupić na oddychaniu, liczył małe dziurki w okrągłym sitku. Potem przestał, podniósł głowę i w lustrze spojrział sobie prosto w oczy. To była pomyłka.

Blady, z przekrwionymi oczami nie wyglądał zachęcająco. Spryskał policzki zimną wodą, przeciągle wypuścił powietrze i próbował się zmusić do przybrania bardziej naturalnego, beztroskiego wyrazu twarzy. Trochę pomogło. Wciąż był blady i miał czerwone oczy, ale

ktoś, kto go nie znał, mógłby uznać, że wszystko z nim w porządku. Pech polegał jednak na tym, że akurat przebywał w towarzystwie dwóch ludzi, którzy znali go najlepiej na świecie.

Wyszedł z łazienki. Trudno, niech ojciec myśli, że to grypa żołądkowa i niech zacznie go bombardować niechcianymi radami. Było mu wszystko jedno.

Ledwie zdążył stanąć w holu, gdy w jego kieszeni rozległ się dzwonek. Nie spodziewał się żadnego telefonu, a numeru na wyświetlaczu nie rozpoznał. Strach ścisnął mu żołądek. To musiała być policja. Wzywają go na przesłuchanie albo informują, że zostanie aresztowany.

Niczym sparaliżowany wpatrywał się w wyświetlacz, wyobrażając sobie, jak straszne stanie się za chwilę jego życie. Smartfon zadzwonił drugi raz, potem trzeci. Z jadalni jego brat wrzasnął, żeby odebrał wreszcie ten cholerny telefon. Zamykając oczy, Frikki to zrobił.

Nie potrafił opanować histerycznego chichotu, gdy się okazało, że to dyżurny firmy ochroniarskiej, którą zatrudnił do monitorowania domu. Wyraźnie zbity z tropu mężczyzna zapytał, czy Frikki jest na miejscu. Włączył się alarm i ochroniarz sprawdzał, czy może ktoś zapomniał wstukać kod. Gdy usłyszał, że nie, zadał pytanie, czy Frikki życzy sobie, żeby posłać na miejsce patrol, który sprawdzi, co się stało.

Zdarzało się to już wcześniej, kilka razy. Frikki zostawiał otwarte okno i należący do sąsiadów tłusty norweski kot leśny wchodził do środka, uruchamiając alarm. Przy pierwszym włamaniu kota Frikki poprosił o przyjazd patrolu i zapłacił za to fortunę. Od tamtej pory zawsze odpowiadał, że sprawdzi sam.

Informacja nadeszła w doskonałym momencie. Teraz będzie miał autentyczny powód, żeby się urwać. Szkoda, że nie poczekał jeszcze kilku minut z zapowiedzią, że będzie musiał wyjść. Może to znak, że nie powinien spodziewać się najgorszego. Może jednak policja go sobie odpuści. Ta myśl trochę go rozweseliła.

Fjalar nie podniósł wzroku, gdy Frikki wrócił do jadalni, oznajmiając, że musi ich zostawić natychmiast, bo włączył się alarm w jego domu. Ale ojciec się zaniepokoił i otworzył usta, niewątpliwie

po to, żeby udzielić mu rady, jak się chronić przed pozbawionymi skrupułów złodziejami. Frikki pośpiesznie go uprzedził:

– Prawdopodobnie to znowu kot sąsiada, ale sprawdzić trzeba. – Podszedł do brata, który wciąż atakował swój stek, jakby to on był wszystkim winien, i położył rękę na jego ramieniu, próbując zawrzeć pokój. – Dziękuję za obiad, Fjalar. I przepraszam, że tak wyszło. To się już nie powtórzy.

Fjalar prychnął.

– Akurat.

Frikki nie chciał zostawiać brata w takim nastroju. Wiedział, że trudniej będzie się z nim pojednać przez telefon, ale obecność ojca, który ciągle wtrącał swoje trzy grosze, też mu tego nie ułatwiała.

– Możesz mnie odprowadzić do drzwi? – Delikatnie klepnął brata w plecy i uściśnął jego ramię. Był to najbliższy kontakt fizyczny między nimi, odkąd się uściśnęli na pogrzebie matki. Tamten uścisk nie trwał długo, a jednak zdążyli kilka razy poklepać się po plecach.

Fortel Frikkiego chyba zadziałał. Fjalar odłożył sztucce i wstał od stołu. Frikki szybko pożegnał się z ojcem i wyszedł z jadalni, zanim staruszek zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Przepraszam. Naprawdę. – Frikki stał przy drzwiach wejściowych, gdzie na kołku wisiała jego kurtka.

– Dobrze, już dobrze. Trudno. – Fjalar wciąż się dęsał, ale nie wyglądał na tak bardzo wkurzonego jak wcześniej. – To co, kiedy następny obiad?

– Teraz moja kolej. – Stojąc naprzeciwko Fjalara, Frikki poczuł nagły przypływ uczucia do swojego młodszego brata. Wiele ich różniło, ale łączyła ich krew. – Może powinniśmy założyć wspólne konto na Tinderze? Bracia szukają sióstr?

Fjalar się uśmiechnął i wszelkie bariery między nimi opadły.

– To niegłupi pomysł, może wreszcie miałbyś jakąś szansę. Przypadłaby ci starsza siostra laski, która oszaleje na moim punkcie.

– Albo na odwrót. – Frikki odwzajemnił uśmiech. Szanse na to były niewielkie. Jeśli zostanie aresztowany, spadną do zera. Ale przynajmniej na razie mógł mieć nadzieję. – Na następnej imprezie u ciebie zagadam do jakiejś dziewczyny.

Fjalar się uśmiechnął. Znów między nimi wszystko było dobrze. Ale Frikki poczuł lekkie ukłucie. W każdym żarcie było ziarenko

prawdy. Stali obok półki, na której Fjalar umieścił oprawione w ramki fotografie. Wybrał te, którymi chciał się pochwalić przed swoimi gośćmi. Wynikało z nich jasno, że nie tylko Frikki tęskni za poważnym związkiem. Jego brat wyeksponował dwa zdjęcia kobiet, z którymi związał się w swoim życiu, chociaż obydwie te relacje zakończyły się dawno temu. Inne były dziewczyny nie dostąpiły tego zaszczytu, ale być może przyjęłyby ten fakt z ulgą, ponieważ było coś niepokojącego w ekspozycji, na której dwie kobiety znalazły się wśród największych trofeów Fjalara: Fjalar z metrowym łososiem, Fjalar z trupami jedenastu gęsi, Fjalar z karmazynem ważącym co najmniej dwanaście albo nawet piętnaście kilo, Fjalar z szesnastoma pardwami, Fjalar z gigantycznym dorszem. Fjalar z Gudrún. Fjalar z Emilią.

Frikki był trochę urażony, że na półce nie znalazło się miejsce na ich wspólne zdjęcie ani zdjęcia matki czy ojca. Zupełnie jakby Fjalar był sierotą. Z drugiej strony on sam nie był inny, bo fotografie rodzinne nie towarzyszyły mu ani w domu, ani w pracy. Ale też rodziną nie chwalił się żaden mężczyzna, z którym pracował, tylko kobiety czasem trzymały na biurkach oprawione w ramki zdjęcia dzieci albo ustawiały je jako tapetę w swoich komputerach. I nigdy nie były to zdjęcia mężów.

Frikki miał ochotę spytać brata, czy myślał o tym, żeby znów się zejść z Emilią albo Gudrún, ale dał sobie spokój. Jeśli Fjalarowi było smutno, że je stracił, Frikki nie chciał sprawiać wrażenia, że mu to wypomina.

Pożegnali się i obiecali być ze sobą w kontakcie, ale nie umówili się konkretnie.

Frikki jechał do domu najszybciej, jak mógł bez łamania ograniczeń prędkości. Nie chciał ryzykować, że zatrzyma go policja. Na dźwięk syreny chybaby umarł ze strachu. Gliniarze na pewno uznaliby, że jest naćpany, widząc w otwartym oknie spoconego i roztrzęsionego faceta. Nie działałby też na jego korzyść fakt, że dla uspokojenia nerwów wypił trochę piwa.

Gdy wreszcie zaparkował na podjeździe przed swoim domem, usłyszał zawroźenie alarmu, który pracownik agencji ochrony zostawił włączony. Gdyby jednak się okazało, że sprawcą był

złodziej, a nie kot, wycie mogłoby go zniechęcić i skłonić do ucieczki.

Frikki szybko wszedł do środka i wyłączył ogłuszającą syrenę. Ale głucha cisza, która ją zastąpiła, wcale nie wydała się przyjemniejsza. Zawołał kota, chociaż nigdzie nie słyszał jego miauczenia ani dzwoneczka. Gdy zajrzał do salonu, zobaczył dłaczego. Ktoś rozbił szybę w drzwiach do ogrodu, przez dziurę sięgnął do wewnątrz i otworzył zamek.

Widząc że drzwi wciąż są uchylone, Frikki zamarł. Z otwartymi ustami wpatrywał się w szkło porozrzucone na całym parkiecie. To nie była sprawka kota. Nie tego się spodziewał i teraz żałował, że nie poprosił o przyjazd patrolu. Zastanawiał się, czy nie powinien wrócić do auta i stamtąd zadzwonić do firmy ochroniarskiej. Powie im, że zmienił zdanie i chce, by ktoś natychmiast przyjechał. Choć z wielkim kotem świetnie sobie radził, mógłby nie dać rady oszalałemu włamywaczowi.

Po chwili jednak dotarło do niego, że chyba nic nie zginęło. Jego laptop wciąż leżał na stoliku, gdzie zostawiła go Rósa. Telewizor i sprzęt stereo stały na swoich miejscach. Reszta rzeczy w salonie raczej nie nadawała się do tego, żeby je załadować na wózek, wywieźć i próbować komukolwiek opchnąć. Może złodziej się rozmyślił. Rozbił szybę i otworzył drzwi, ale zwiął, gdy zaskoczył go alarm. Ale do tego scenariusza nie pasował fakt, że na drzwiach balkonowych wisiała duża nalepka z nazwą agencji ochrony, czyli ogłuszające syreny alarmowe raczej nie były niespodzianką.

A może to był niedoświadczony złodziej. Jakiś dzieciak.

Frikki nadstawił ucha, ale dobiegł go tylko własny oddech. Mimo to na palcach ruszył w stronę otwartej kuchni i sięgnął po marmurowy stojak na ręczniki papierowe umiejscowiony na wyspie, która oddzielała część kuchenną od salonu. Zdjął rolkę i ścisnął w dłoni chłodny marmurowy cylinder. Dostał go w prezencie od swojego pracownika. Osoba, która pakowała go w papier prezentowy, raczej nie mogła przewidzieć, że zostanie użyty jako broń, ale ciężar kamienia dawał Frikkiemu poczucie bezpieczeństwa. Zerknął za wyspę, żeby sprawdzić, czy nikt tam nie przykucnął, i przeszedł do holu, stąpając najciszej jak się dało.

Zaczął od swojej sypialni, bo w jakiejś gazecie wyczytał, że właśnie tam najczęściej złodzieje szukają biżuterii i gotówki. Ale sypialnia wyglądała tak, jak ją zostawił. Niezasłane łóżko, otwarta książka na szafce nocnej, ubrania powieszzone na oparciu krzesła przy oknie. Szafy były zamknięte, a telewizor wciąż wisiał na swoim miejscu pośrodku ściany naprzeciwko łóżka.

To samo w łazience. Wszystko nietknięte.

Ale gdy otworzył drzwi do sypialni, którą zajmowała Rósa, widok był zgoła inny. Wszystko zostało wywrócone do góry nogami.

Frikki przywarł do futryny, silniej ściskając w dłoni marmurowy stojak. Co to znaczyło? Kto wiedział, że Rósa tu mieszkała? Ona sama zawsze przysięgała, że nikt nie wie, gdzie się ukrywa i musiała mówić prawdę, bo policja nigdy nie szukała jej u niego. Być może zabójca zmusił ją, żeby ujawniła swoją kryjówkę. Jeśli tak, to musi wiedzieć także o nim. Frikki pomodlił się w duchu, żeby włamywacz znalazł to, czego szukał. Sądząc po bałaganie, najwyraźniej nie. Frikki zamarł z przerażenia, gdy sobie uświadomił, że to może oznaczać następną wizytę. Zabójca prawdopodobnie uzna, że Frikki musi wiedzieć, gdzie znajduje się to, czego tutaj szukał.

Najgorszym, co Frikki dla siebie przewidywał podczas obiadu u brata, było odkrycie przez policję, że dawał schronienie zbiegłej nastolatce. Praktycznie jeszcze dziecku. Teraz sytuacja wydała mu się znacznie poważniejsza.

Z salonu usłyszał znajome miauknięcie. Że też to cholerne zwierzę musiało zwietrzyć okazję wejścia do środka przez uchylone drzwi. Z holu dobiegł go ostry zapach kociego moczu.

Akurat w chwili, gdy pomyślał, że gorzej już chyba być nie może.

Rozdział 27

Poniedziałek

Odprawa, która ciągnęła się przez ponad godzinę, wreszcie dobiegła końca. Policjanci jeden po drugim wychodzili w milczeniu. Nastrój był ponury. Oprócz Erli, która zwołała to spotkanie, prawie nikt się nie odzywał. Wszyscy wydawali się wściekli, nie na szefową, lecz na osobę, która zamordowała nastoletnią dziewczynę; osobę, której z zaciętą determinacją zaczęli szukać. Freyi nie zaskoczyła ta reakcja. Ona sama wręcz kipiała gwałtowną nienawiścią do mordercy. Nie zasługiwał na żadną litość, kimkolwiek był. Nic nie mogło usprawiedliwić tego, co zrobił.

Niewiele poruszonych spraw odnosiło się do kompetencji Freyi. Przez większość czasu omawiali przydzielane zadania i podsumowywali swoją dotychczasową wiedzę, która okazała się przeraźliwie mała. Wyglądało na to, że nie mieli żadnych hipotez dotyczących motywu czy sprawcy, nie znali też czasu zgonu ofiary. Trwała sekcja zwłok, w której uczestniczył Huldar. Kilka osób złośliwie zachichotało po tej informacji; najwyraźniej jakiś żart środowiskowy, którego Freyja nie zrozumiała.

Oprócz Erli i Freyi w odprawie uczestniczyła jeszcze tylko jedna kobieta, młody rudzielec imieniem Lína, którą Freyja chyba już kiedyś spotkała. Zajęła miejsce właśnie obok niej. Huldara nie było, Gudlaugura też nie zauważyła, a potrzebowała znajomej twarzy także z powodu Erli, która nie ukrywała, że jej tutaj nie chce. Zanim zaczęło się spotkanie, powiedziała to najzupełniej otwarcie. Na szczęście nikt inny nie słyszał. Nie wszyscy musieli wiedzieć, że obecność Freyi została narzucona przez komendanta policji wbrew woli osoby kierującej śledztwem.

Udział Freyi w spotkaniu uznano za niezbędny, ponieważ zaplanowano przesłuchanie kilkorga nastoletnich znajomych Rósy, przede wszystkim Tristana. Musiała znać najnowsze ustalenia, jeśli miała wspierać śledczych zarówno podczas przesłuchań, jak i później, podczas pracy nad treścią zeznań. Nie przypuszczała

jednak, że w takiej atmosferze Erla zgodzi się przyjąć jakąkolwiek pomoc ponad to, co absolutnie niezbędne. Miała nadzieję, że po przesłuchaniach z jej pomocy skorzysta choć Huldar.

Jej sąsiadka, młoda Lína, sprawiała wrażenie osoby doskonale wiedzącej, co liczy się w życiu, raczej więc nie zwróciłaby się do nikogo o wsparcie. Należała do nielicznych, którzy odważyli się zadawać pytania podczas odprawy, ale Freyja nie potrafiła ocenić, czy dobrze kombinowała, czy tylko marnowała czas. Erla nie ukrywała swojego zniecierpliwienia, ale Lína albo nie brała tego do siebie, albo dobrze się maskowała.

Freyja i rudowłosa dziewczyna nie różniły się znacznie pod tym względem. Freyja starała się nie okazywać emocji, gdy Erla pokazywała wstrząsające zdjęcia z miejsca zbrodni, ze zwłokami Rósy na pierwszym planie. Widok był przygnębiający, przerażający i niewypowiedzianie smutny, ale Freyja zdołała, z wielkim wysiłkiem, zmusić mięśnie twarzy do zachowania obojętnej miny. Spojrzenia, które Erla rzucała jej za każdym razem, gdy zmieniała wyświetlane zdjęcie, były dodatkowym bodźcem do zachowania samokontroli. Psycholożka wyczuwała, że intencją policjantki było przyłapanie jej, jak się krzywi albo odwraca oczy. No cóż, musiała się rozczarować.

Choć z trudem zachowywała pozę chłodnej i obojętnej profesjonalistki z takimi widokami na ekranie. Już wolałaby oglądać to wszystko na miejscu albo chociaż w telefonie, bo przy dużym powiększeniu każdy potworny szczegół uwidaczniał się tak bardzo, że nie sposób go było przeoczyć.

W pewnym momencie Freyja omal się nie zdradziła. Ledwie opanowała okrzyk, gdy ciało Rósy zostało obrócone i po raz pierwszy ukazała się martwa twarz dziewczynki. Zdjęcia ojca Rósy, które psycholożka widziała na komputerze Huldara, wydały się niczym w porównaniu z tym. Twarz zmarłej nie była wykrzywiona czy zniekształcona, tylko dziwnie sztywne. Do tego oczy wyglądające jak namalowane oczy lalki. W tym momencie Freyja całkowicie utożsamiała się z namacalną wręcz wściekłością wszystkich obecnych. To, co kiedyś było Rósą, przestało nią być. Dziewczynka odeszła. Jej ochrypły głos zamilkł na zawsze. Zostały tylko pozbawione życia zwłoki. Pusta skorupa.

Dopiero gdy na zdjęciach pojawiło się otoczenie miejsca, w którym znaleziono ciało, Freyja zaczęła dochodzić do siebie, nadal jednak była wstrząśnięta i zastanawiała się, czy takich widoków powinna się spodziewać, jeśli podejmie współpracę z policją w imieniu Agencji Ochrony Dzieci. W Izbie Dziecka zetknęła się z wieloma wstrząsającymi informacjami, ale w pewnym sensie pośrednio, bo rozmawiając z dziećmi, których one dotyczyły. Bardzo to przeżywała i bez gigantycznych zdjęć dokumentujących ich cierpienie. Może więc jednak nie nadawała się do policyjnej roboty, chociaż z czasem by się uodporniła. Pytanie tylko, czy chciała nabyć taką odporność.

Freyja podniosła się z krzesła. Odczekała, aż większość uczestników opuści salę, mając pewność, co się teraz stanie. Ostatnią rzeczą, której by chciała, była sprzeczka z Erlą na oczach wszystkich. Lína czekała razem z nią, prawdopodobnie z tej samej przyczyny.

– Czy ma pani wpływ na to, kto będzie uczestniczył w przesłuchaniach przyjaciół Rósy i innych świadków? – Lína patrzyła Freyi prosto w oczy spod swoich bladych rzęs. – Naprawdę chciałabym brać w nich udział.

Freyja posłała jej smutny uśmiech. Szanse na to, że pragnienie Líny się spełni, byłyby minimalne, gdyby to Freyja przekazała Erli taką sugestię.

– Obawiam się, że mój wpływ na to jest mniejszy niż zerowy.

Lína wzruszyła ramionami.

– Nie zaszkodzi spróbować. – Pośpiesznie wyszła, uznając najwyraźniej, że niczego u Freyi nie wskóra. Oby pozostali członkowie zespołu nie podzielali tej opinii.

Freyja ruszyła jej śladem. Po wyjściu z sali konferencyjnej zauważyła, że funkcjonariusze rozeszli się do swoich biur, chcąc jak najszybciej zabrać się do roboty. Gdyby zagadki kryminalne dawało się rozwikłać dzięki samemu zapałowi do pracy, morderca zostałby schwytany jeszcze przed wieczorem.

Przez chwilę niezręcznie stała w miejscu, czując narastającą irytację. Gdy nie ma nikogo, kto będzie o nas walczyć, trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Nie pozwoli, by paskudny charakter Erli uniemożliwił jej udział w śledztwie. Wparowała do jej gabinetu, nie czekając, aż jego właścicielka zareaguje na pukanie.

– Cześć. – Freyja nie siliła się na fałszywy uśmiech. – Zapomniałaś mi powiedzieć, co mogę zrobić, żeby pomóc w śledztwie. Przesłuchanie Tristana zacznie się dopiero po lunchu. Zastanawiam się, czy chciałabyś, żebym porozmawiała z osobami, które będą je prowadzić. Chętnie przeczytałabym też protokoły jego wcześniejszych zeznań. Nigdy nie wiadomo, może zauważę coś istotnego.

Gdy psychologka wtargnęła do jej gabinetu, na twarzy Erli malowało się takie obrzydzenie, jakby za chwilę miała zwymiotować do kosza pod biurkiem. Pobladła i tylko patrzyła na Freyję szklistymi oczami, nie odzywając się ani słowem.

Widząc, że Erla nie zamierza odpowiedzieć, Freyja zamknęła za sobą drzwi, podeszła do krzesła przed biurkiem i usiadła. Uderzył ją zimny i bezosobowy charakter gabinetu, z gołymi ścianami i półkami pełnymi segregatorów w tym samym kolorze. Kubek na kawę był biały bez żadnych obrazków czy wyświechtanych napisów. Prawdę mówiąc, to wnętrze niewiele się różniło od gabinetu Freyi.

– Posłuchaj, rozumiem, że mnie nie lubisz – zaczęła Freyja – ale jesteś dorosła i kierujesz tym śledztwem. Możesz chyba na ten czas odłożyć na bok animozje? – wreszcie mówiąc, co myśli, Freyja natychmiast poczuła się lepiej. Powinna była to zrobić dawno temu. Nigdy nie będą padały sobie w ramiona na powitanie ani nie zostaną najlepszymi przyjaciółkami, ale powinny potrafić pracować razem, zamiast się zachowywać jak dzieci w szkole. Zwłaszcza w tak poważnej sytuacji.

Erla wciąż nie odpowiadała. Zacisnęła wargi i zakryła usta dłonią. Freyja nie umiała rozszyfrować, czy zrobiła to, żeby na nią nie nawrzeszczyć, czy odjęło jej mowę z powodu takiej obcesowości. W każdym razie ta niespodziewana reakcja podcięła Freyi skrzydła. Była pewna, że Erla dostanie napadu szału.

– Chcesz, żebym porozmawiała z kimś innym? – zapytała zaskoczona. – Na przykład z Huldarem, kiedy wróci?

To nie zostało dobrze przyjęte. Erla zmrużyła zapuchnięte oczy i zrobiła wściekłą minę, o ile można tak powiedzieć o kimś, kto ma zakrytą połowę twarzy. Gdy się odezwała, palce tłumiły jej głos.

– Możesz ze mną, ale to zły moment. – Zamykając oczy, Erla wciągnęła powietrze przez nos, po czym chyba się opanowała.

Otworzyła oczy, opuściła rękę, głośno przełknęła, po czym kontynuowała jakby przez zaciśnięte zęby. – Wróc później. Napij się kawy. Wejdź do sieci. Sprawdź, czy dostaniesz pozwolenie, żeby powiedzieć nam, co jest w aktach Rósy. Potrafisz chyba sama się sobą zająć przez godzinę? Wierz mi, nie trzymamy tu ludzi za rączkę.

Mniej więcej takiej reakcji spodziewała się Freyja. Słyszac te słowa, wręcz poczuła ulgę. To trochę krępujące, gdy ci, których nie znosimy, reagują normalnie albo pokazują się od lepszej strony. Świat jest prostszy, gdy ludzie wracają do swojej prawdziwej natury. Freyja się uśmiechnęła i tym razem jej uśmiech był szczery.

– Nie ma problemu. Poradzę sobie. – Zebrała się, żeby wstać. – Ale będę potrzebowała miejsca do pracy. Komputera, biurka i krzesła. Im szybciej, tym lepiej.

Erla przewróciła oczami, jakby nigdy nie słyszała takiej bezczelności. Potem pobladła i wściekłym gestem pokazała Freyi drzwi, mruczac, że to załatwi. Jej głos brzmiał dziwnie, jakby był zduszony. Naprawdę, całe zachowanie Erli było wielce osobliwe.

Do powrotu Huldera Freyja nie dostała swojego biurka, zamiast więc usiąść i zrobić coś pożytecznego, kręciła się bez celu po terenie Wydziału Zabójstw. Przystanęła na krótką rozmowę z Líną, ta jednak nawet nie próbowała ukryć braku zainteresowania. Jej spojrzenie co chwila wędrowało na monitor, a uśmiech był zdawkowy i krótki. Freyja dała sobie spokój i snuła się dalej, aż w końcu znalazła stojące pod ścianą krzesło, na którym mogła przysiąść. Przesunęła je bliżej gniazdka, podłączyła niemal całkowicie rozładowany telefon i zaczęła wyjątkowo niesystematyczne, zupełnie bezowocne poszukiwania w sieci.

Huldar nie mógł przyjść w lepszym momencie.

Widząc, że jest prawie tak blady jak Erla, Freyja zaczęła zastanawiać się, czy w Wydziale Zabójstw nie krąży jakiś wirus. Ale błyskawicznie doszedł do siebie, gdy zobaczył, że Freyja wstaje z krzesła i nieomal rzuca mu się na szyję z radości, że go widzi.

– Jak poszło? – Zerknęła na plastikową koszulkę, którą miał w ręku. Zawierała jakieś papiery, nie widziała jednak co, bo pierwsza strona była pusta.

Huldar mimowolnie zadrzał.

– Dobrze, że się skończyło. Protokół będzie gotowy na jutro, ale większość konkluzji już znamy.

– Co wiadomo?

– Rósa nie żyła, gdy została wrzucona do wody. Przyczyną śmierci było zagardlenie. Zmarła już w sobotę między północą a trzecią rano.

Freyja przeciągle wypuściła z płuc powietrze.

– To chyba raczej nie pomoże w śledztwie?

– Oczywiście, że pomoże. Tyle że później. Ale nie rozwiąże sprawy, czego zresztą nikt nie oczekiwał.

– Więc nie miała pod paznokciami żadnych włosów ani skóry? Niczego, co pomogłoby wam namierzyć zabójcę albo udowodnić, że to był on, gdy już go złapiecie? – Trochę seriali kryminalnych Freyja w swoim życiu obejrzała.

– Nie. – Huldar pokręcił głową. – Nawet gdyby coś miała, ślady wymyłaby woda, choć nie leżała w jeziorze zbyt długo, góra sześć albo siedem godzin. Podobnie ze śladami palców na szyi.

– A dowody, które pomogłyby ustalić, gdzie się ukrywała przez ostatnie dni? – Freyja przypomniała sobie tematy porannej odprawy. W ten sposób odwracała swoją uwagę od samej Rósy i powstrzymywała Huldara przed pójściem do Erli. Freyja miała już dość bycia odsuniętą i ignorowaną.

Huldar znów pokręcił głową.

– Nie. Nic oczywistego. W kieszeni kurtki miała telefon, ale bez karty SIM, którą trzymała w innej kieszeni. To wyjaśnia, dlaczego jej telefon nie logował się do sieci, odkąd dziewczynka zniknęła. – Huldar trochę się ożywił. – Ale coś się jednak wyjaśniło.

– Co?

Huldar podał Freyi plastikową koszulkę. Obejrzała wydruk zdjęcia niesamowicie chudego nadgarstka. Całe przedramię pokrywały siniaki. Nie potrafiła na pierwszy rzut oka ocenić, co interesującego jest na tym zdjęciu.

– Siniaki?

– Nie. – Huldar wziął z powrotem koszulkę. – Swoją drogą to plamy opadowe. Skóra zmienia kolor, gdy krew opada po śmierci. Ale chodzi mi o bransoletkę.

Freyja spojrzała na brązową opaskę zawiązaną wokół nadgarstka Rósy. Na końcach rzemyka zwisały dwa kolorowe szklane koraliki, które z czymś się Freyi skojarzyły.

– Gdzieś już ją widziałam, ale nie pamiętam gdzie. No mów. O co chodzi?

– Taką samą miał na przegubie Tristan, gdy przyszedł na przesłuchanie. Przysięgłbym, że była identyczna. Jeśli mam rację, to znaczy, że się niedawno widzieli. Oczywiście mogli sobie je sprawić niezależnie od siebie, ale wątpię, czy tak było. To mi wygląda na ręczną robotę, nie coś ze sklepu.

Freyja przeczesła palcami włosy, które wciąż się dziwnie zachowywały po szamponie przeciwko wszawicy.

– Zapytasz go o to?

– Jasne. Ale najpierw chcę zobaczyć, czy nadal nosi swoją bransoletkę. Musimy jakoś przyspieszyć jego przesłuchanie. Nie ma mowy, żebym czekał beczynnie do popołudnia. Ten cholerny mały idiota doskonale wiedział, gdzie się ukrywa Rósa. Gdyby wcześniej otworzył gębę, moglibyśmy zapobiec tej tragedii. – Po chwili dodał: – Nigdzie się nie ruszaj. Muszę porozmawiać z Erlą, ale jestem pewien, że się ze mną zgodzi. Zakładam, że każe natychmiast doprowadzić chłopca, musisz więc być gotowa.

Freyja skinęła głową, po czym zapytała:

– Erla jest chora? Coś ją bierze? Wyglądała bardzo blado dziś rano. Czy przesłuchanie może się odbyć bez niej?

Po tym pytaniu Huldar zaczął unikać jej wzroku.

– Nic jej nie jest, nie martw się.

Odszedł w stronę gabinetu szefowej, nie dodając nic więcej.

Rozdział 28

Poniedziałek

Tristan został wprowadzony do sali konferencyjnej. Zmiana miejsca była konieczna, bo pokój przesłuchań nie pomieściłby wszystkich, których obecność uznano za niezbędną. Policja nie widziała powodu, żeby prznosić roślinę doniczkową, zdjęcie i fotel, a Huldar nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek na przesłuchanie świadka przybył taki tłum. On sam towarzyszył Erli, która miała prowadzić rozmowę, Freyja reprezentowała Agencję Ochrony Dzieci, Hafthór przybył z ramienia Wydziału Przepływów Seksualnych, Gudlaugur pełnił funkcję obserwatora, a starszy adwokat nazwiskiem Bjarni Einarsson reprezentował Bergura jako oskarżonego w sprawie o molestowanie w domu opieki. Oprócz nich przyszedł także młody człowiek z IT odpowiedzialny za nagrywanie obrazu i dźwięku. Jako milczący uczestnik przesłuchania starał się wtopić w tłum.

To jednak nie byli wszyscy, ponieważ w korytarzu przed wejściem czekało jeszcze dwoje ludzi: matka Tristana, Berglind Sigvaldadóttir, i adwokat Magnús Eyvindarson, który oświadczył, że zamierza towarzyszyć małoletniemu. Nie pozwolono mu jednak wejść do środka, jako że świadkowi nie przysługiwało prawo do korzystania z doradcy podczas przesłuchania. Magnús czekał w pogotowiu, gdyby w trakcie postępowania status chłopca miał się zmienić. Podsyciło to spekulacje na temat możliwego udziału chłopca w sprawie, ale adwokat pozostawił je bez komentarza.

Matce Tristana, która chciała udzielić synowi emocjonalnego wsparcia, także nie pozwolono wejść do środka, ponieważ chłopak skończył piętnaście lat. Trudno było jednak sobie wyobrazić, jak miałyby mu pomóc osoba wyglądająca na taką, która nie potrafi pomóc samej sobie. Po tym, jak mruknęła coś pod nosem tytułem powitania, unikała kontaktu wzrokowego i nie odezwała się ani słowem. Gołym okiem było widać, że znajduje się w złym stanie i nie jest to tylko skutek obawy o syna. Była chuda jak szkielet, miała

szkliste spojrzenie, plamistą czerwoną twarz i sięgające aż do szpiczastych kości policzkowych sińce pod oczami. Najwyraźniej od wielu dni nie myła włosów, a źle obcięta grzywka zwieszała się poniżej brwi. Bez przerwy ścisnęła jedną rękę i drapała ją przez sfatygowaną kurtkę. Przyczyna jej niedomagania była wręcz oczywista dla każdego, kto miał kontakty z narkomanami. Obok krzepkiego, elegancko ubranego adwokata wyglądała jak dziewczynka z zapałkami.

Huldar postawił na swoim i przesłuchanie zostało przyśpieszone mimo trudności logistycznych z zebraniem wszystkich, którzy musieli w nim uczestniczyć, ale nie tylko. Pierwsza przeszkoda pojawiła się, gdy Tristan oświadczył, że nie przyjdzie. Policja starała się trzymać media z dala od sprawy i nie przekazała informacji, że śmierć Rósy uznaje za morderstwo, ale Tristan najwyraźniej coś zwierzył. Dotychczas stawiał się na wezwanie punktualnie.

Erla nie mogła go zmusić, bo nie był podejrzanym. Gdy przyjazna perswazja nie odniosła skutku, powiedziała chłopcu, że zostanie wezwany do sądu i tam złoży wyjaśnienia, a jeśli odmówi przybycia, może zostać aresztowany za niestosowanie się do nakazu. Tristan nie był głupcem i zrozumiał, że nie wygra, a odmawiając rozmowy z policją, tylko odwlecze to, co nieuniknione.

Gdy tylko zdołali nakłonić nastolatka do współpracy, zatelefonował adwokat Bergura Bjarni Einarsson, który chciał być obecny przy rozmowie z chłopcem. Erla próbowała go zbyć, wskazując na fakt, że to nie przesłuchanie w sprawie molestowania, Bjarni jednak stwierdził, że ma inne informacje. Hafthór, szef Wydziału Przepływów seksualnych, wspomniał w rozmowie, że zamierza uczestniczyć w tym przesłuchaniu, przypuszczalnie dlatego właśnie, że poruszona zostanie sprawa jego klienta. Prawnik miał też dysponować wiarygodną informacją, że policja wiąże ze sobą obie te sprawy, ale odmówił ujawnienia jej źródła. Może zwyczajnie dodał dwa do dwóch. W końcu Rósa przebywała kiedyś w placówce, którą kierował jego klient, była więc potencjalnym świadkiem w jego sprawie.

Erla rzuciła szorstko, że powiadomi go o decyzji, później jednak żądanie adwokata odbiło się echem niemal na każdym piętrze budynku. Szefowa Wydziału Zabójstw nie potrafiła udowodnić, że

jego obecność zaszkodzi śledztwu albo skomplikuje sytuację Tristana. Nie zdołała też przekonać swoich przełożonych, że przesłuchanie ograniczy się do kwestii powiązanych ze śmiercią Rósy, bo jej nie uwierzyli. Rósa i Tristan przebywali w jednej placówce w tym samym czasie, byłoby więc niemal niemożliwe, żeby kierowane do chłopca pytania na temat Rósy nijak nie dotyczyły miejsca, w którym rzekomo doszło do molestowania.

Ostatecznie dowództwo doszło do wniosku, że odrzucenie prośby adwokata byłoby ryzykowne. Nie pierwszy raz Bjarni występował o zgodę na obecność podczas przesłuchań Tristana prowadzonych przez Wydział Przepływów Seksualnych, o czym zresztą Erla nie miała pojęcia, teraz jednak skierował swoje żądanie wyżej i komendant ustąpił. Dotychczas nie pojawiły się żadne niezbite dowody przestępstwa, które mogłyby uzasadniać akt oskarżenia, tym bardziej więc policja nie mogła sobie pozwolić na jakiegokolwiek nieprawidłowości w postępowaniu prowadzącym do ewentualnej rozprawy. Gdyby podczas tego przesłuchania padła choć jedna wzmianka o ośrodku opiekuńczym dla nieletnich, prawnik Bergura uczepliłby się tego faktu i obróciłby go na swoją korzyść. Zapewne gorzko poskarżyłby się w sądzie, że odmówiono mu udziału w czynności, do czego miał prawo, a sędziowie zawsze krzywo patrzą na tego typu zachowanie.

Ledwo Erla z niechęcią przekazała prawnikowi Bergura, że jego prośbę rozpatrzono pozytywnie, a już pojawił się nowy problem. Zadzwoił do niej kolejny adwokat. Ten przedstawił się jako Magnús Eyvindarson i wyjaśnił, że jest pełnomocnikiem prawnym Tristana. Całkowicie ją zaskoczył. Tristan był świadkiem w sprawie Rósy i nie miał powodu angażować prawnika. W każdym razie nie na tym etapie śledztwa. Magnús podkreślił, że jako poszkodowany w sprawie molestowania w ośrodku opiekuńczym chłopiec ma pełne prawo zatrudnić adwokata, adwokat zaś może uczestniczyć we wszystkich czynnościach prowadzonych z udziałem swojego klienta w związku z innymi sprawami. Erla musiała się z tym zgodzić, ale podkreśliła, że nie dopuszcza udziału prawnika w tej części przesłuchania, która wiąże się ze śmiercią Rósy, ponieważ świadkowi nie przysługuje prawo do obecności adwokata podczas składania zeznań. Wówczas Magnús zażądał, by Erla ponownie się zastanowiła

nad statusem Tristana, przypominając jej, że jeśli żywi choćby najmniejszą wątpliwość, czy w sprawie Rósy chłopiec jest świadkiem czy podejrzanym, to właściwsze byłoby przesłuchanie go w charakterze podejrzanego. Erla nie ustępowała. Poinformowała adwokata, że na obecnym etapie postępowania status Tristana nie jest wątpliwy, w związku z czym jego adwokat będzie musiał pozostać poza pokojem przesłuchań. Ewidentnie mężczyzna chciał jak najszybciej rozpocząć to nowe zlecenie, prawdopodobnie po to, żeby powstrzymać swojego klienta, gdyby zrobił się zbyt gadatliwy.

Ale najgorsze los zachował na koniec. Erla odebrała też telefon od dziadka Rósy, który o śmierci dziewczynki dowiedział się z mediów. Jak można było się spodziewać, mężczyzna dostał szału. Ze słuchawką przy uchu, spurpurowiała z emocji musiała wysłuchać potoku jadowitych wyzwick tak głośnych, że docierały do uszu wszystkich obecnych, którzy też się zaczerwienili. Ilekroć się dało, Erla próbowała wytłumaczyć się z nieporozumienia: policja zakładała, że rodzinę dziewczynki powiadomi Agencja Ochrony Dzieci, która sprawowała nad nią pieczę. Właśnie dlatego Wydział Zabójstw o śmierci Rósy poinformował przedstawiciela opieki społecznej, czyli wiadomość albo nie została przekazana z powodu weekendu, albo ktoś nie dopełnił obowiązków. Ale jej wyjaśnienia spotkały się tylko z pogardą. Na koniec dziadek Rósy odłożył słuchawkę, grożąc procesem. Kogo dokładnie zamierzał pozwać, nie powiedział.

Po tym wszystkim Erla musiała jeszcze się przygotować do przesłuchania i sprawdzić, czy Wydział Przepływów Seksualnych podziela jej stanowisko. W dodatku czas ją gonił, bo zbliżała się wyznaczona godzina.

Są dni, które niosą same kłopoty.

Erla zaczęła od formalności. Podała do protokołu godzinę rozpoczęcia przesłuchania i poinformowała Tristana, że będzie zeznawał w ramach śledztwa prowadzonego w sprawie śmierci Rósy Thrastardóttir.

Gdy Erla mówiła, Huldar nie odrywał wzroku od twarzy chłopca. Tristan przełknął głośno i przygryzł górną wargę. Nie zadawał

żadnych pytań, nie zdradzał oznak zaskoczenia, informacja o śmierci Rósy nie była więc dla niego nowa.

Erla podkreśliła, że Tristan jest przesłuchiwany jako świadek, dlatego ma obowiązek mówić prawdę i nie wolno mu ukrywać niczego, co ma związek ze sprawą, a niestosowanie się do tych zasad podlega odpowiednim przepisom kodeksu karnego, ponieważ składanie fałszywych zeznań jest przestępstwem.

Chłopiec skinął głową, a poproszony o potwierdzenie na głos do protokołu, powiedział „Tak”, po czym spuścił oczy na stojący przed nim stół i zapytał:

– Co znaczy, że podlega odpowiednim przepisom kodeksu karnego? Pójdę do więzienia?

– Karą za świadome wprowadzenie w błąd organu prowadzącego śledztwo jest grzywna i pozbawienie wolności na okres do czterech miesięcy – wyjaśniła Erla. – Skończyłeś piętnaście lat, więc ponosisz odpowiedzialność prawną za swoje czyny.

Kątem oka Huldar zauważył, że Freyja pochyła się do przodu i próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z Tristanem. Chłopiec nadal wpatrywał się w stół, zwróciła się więc bezpośrednio do niego.

– Tristanie, jesteś zbyt młody, żeby iść do więzienia. Nie masz jeszcze osiemnastu lat, chociaż osiągnąłeś już wiek, w którym zgodnie z prawem ponosisz odpowiedzialność za to, co robisz. W najgorszym razie możesz zostać ukarany grzywną i otrzymać wyrok w zawieszeniu. Sąd może też umieścić cię w którymś z ośrodków wychowawczych podległych Agencji Ochrony Dzieci. – Zwróciła się do Erli. – Nie powinniśmy przysparzać świadkowi niepotrzebnego stresu. Pozwolę sobie przypomnieć, że chłopiec ma dopiero siedemnaście lat.

Erla zacisnęła wargi, powstrzymując wściekłą tyradę, którą niewątpliwie miała ochotę wygłosić pod adresem Freyi. Huldar westchnął w duchu. Przed przesłuchaniem martwił się głównie tym, czy w połowie Erla nie dostanie mdłości, zapomniał natomiast o tym, jak jego szefowa może zareagować na obecność Freyi. Najwidoczniej źle ustawił swoje priorytety. Freyja miała chronić interesy Tristana, Erla zaś musiała wydobyć z niego prawdę. Konflikt był nieunikniony.

– Czy to dla ciebie jasne, że masz obowiązek odpowiadać zgodnie z prawdą? – zapytała Erla Tristana, który odpowiedział skinieniem głowy i znów został poproszony o odpowiedź do protokołu.

– Tak, to jasne.

– Świetnie. W takim razie zaczniemy. – Erla ułożyła notatki leżące przed nią na stole. – Kiedy ostatni raz widziałeś Róse, Tristanie?

– Kiedy ostatni raz widziałem Róse?

– Tak, Róse. Róse Thrastardóttir. Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– Jakiś czas temu. Całkiem spory czas. Już wam mówiłem. Nie pamiętam dokładnie jakiego dnia, ale to było wtedy, kiedy powiedziałem poprzednim razem. – Ewidentnie chłopiec nie pamiętał, co powiedział poprzednim razem. Wtedy jego odpowiedź brzmiała nieprzekonująco, teraz budziła jeszcze większe wątpliwości. Gdyby powiedział prawdę, pamiętałby treść wypowiedzi.

– Będziesz musiał bardziej to sprecyzować.

Tristan zrobił rozpaczliwą minę. Wodził oczami na boki, zerkając na ludzi zebranych przy stole konferencyjnym, najdłużej zatrzymując spojrzenie na Freyi. Zapewne liczył na jej wsparcie, ale go nie dostał. Znała swoją rolę, która nie polegała na tym, by ułatwiać świadkowi unikanie odpowiedzi na rozsądne pytania.

– Kiedy ostatni raz widziałeś Róse? – Erla nie starała się ukryć zniecierpliwienia. Huldar pomyślał nawet, że celowo mówi tak, żeby chłopiec je usłyszał.

Tristan znów spuścił wzrok i chyba się zastanawiał. Gdy podniósł głowę, sprawiał wrażenie, jakby przypomniał sobie poprzednie kłamstwo na ten temat. Odpowiedział niepewnie, niczym uczestnik radiowego konkursu, który ma nadzieję, że prowadzący audycję powstrzyma go i da mu drugą szansę, jeśli się pomyli.

– To chyba było jakieś dziesięć dni temu.

– Dziesięć dni?

– Tak, dziesięć dni.

Erla powoli skinęła głową.

– Gdzie się spotkaliście? Jaki był powód spotkania?

– Yyy... Spotkaliśmy się na mieście i trochę chodziliśmy. Kupiliśmy colę i rozmawialiśmy. Pamiętam, że szliśmy po Laugavegur i Hverfisgata obok domu jej dziadków. Ale nie weszliśmy

się przywitać. Chcieliśmy być sami. Żeby porozmawiać. – Twarz chłopca płonęła i jego dyskomfort był oczywisty dla wszystkich obecnych.

– Czy możesz pokazać mi ręce, Tristanie?

– Ręce? Po co? – Tristan wiercił się na krześle. Huldar miał wrażenie, że chłopiec siedzi na swoich dłoniach, może podświadomie. Gdy policjant o coś prosi, naturalną reakcją jest odmówić.

– Przekonasz się. Czy mogę zobaczyć twoje ręce?

Gdy Tristan się zastanawiał, prawnik Bergura pochylił się do przodu wyraźnie zainteresowany. Prawdopodobnie myślał, że Erla szuka zadrapań albo innych śladów, które mogłyby sugerować udział Tristana w zabójstwie Rósy. Oczywiście byłaby to wyjątkowo dogodna okoliczność dla jego klienta, gdyby oskarżający go chłopiec został podejrzanym w sprawie o morderstwo.

Po chwili Tristan położył ręce na stole, dłońmi w dół, z rozcapierzonymi palcami. Erla pochyliła się nad stołem, ołówkiem uniosła rękawy jego kurtki, po czym znów usiadła prosto.

– Co się stało z bransoletką, którą nosiłeś, Tristanie? Gdy przyszedłeś na komendę trzy dni temu, miałeś skórzany rzemyk zawiązany wokół prawego nadgarstka.

– Nie pamiętam. – Tristan zbladł. – Może myli mnie pani z kimś innym.

– Nie ma takiej możliwości. Może pamiętasz, jak ci mówiłam, że nasza rozmowa będzie nagrywana?

– Coś pamiętam.

– No właśnie. Mamy nagranie wideo, na którym wyraźnie widać tę bransoletkę. Gdzie więc jest teraz?

– Nie pamiętam. Musiałem ją zgubić. Ciągle się rozwiązuje. – Tristan oblizał wargi.

Erla głośno wciągnęła powietrze przez nos.

– Przypominam ci, że masz mówić prawdę, Tristanie. Trzy dni temu ten rzemyk był na twoim nadgarstku. Dwa dni temu znaleźliśmy zwłoki Rósy z tym samym rzemykiem zawiązanym wokół nadgarstka. To dokładnie ta sama skórzana opaska z paciorkami na końcach. Kiedy więc spotkałeś się z Rósą? Logika

każe wnioskować, że do waszego spotkania doszło między twoim pobytem tutaj na komendzie a zgonem Rósy dwa dni temu.

Tristan się przeraził.

– Chyba pani nie myśli, że to ja ją zabiłem?

– Nie. – Z myślą o nagraniu Erla odpowiedziała głośno i wyraźnie. Było bardzo ważne, żeby te słowa się zarejestrowały. Gdyby ktoś uznał, że nieletniego podejrzanego przesłuchują jako świadka, miałyby to poważne konsekwencje dla Erli i dla śledztwa. – Czy mam ci przypomnieć, że zeznajesz jako świadek?

To jednak najwyraźniej nie uspokoiło Tristana. Rozejrzał się wokół stołu, znów szukając wsparcia albo choć przyjaznej twarzy, ale wszyscy mieli poważne miny. Przełknął ślinę. Huldar prosił w duchu, żeby chłopak przestał się zapierać. Był ich jedyną nadzieją na znalezienie szybkiego rozwiązania tajemnicy miejsca pobytu Rósy podczas ucieczek.

– Nie zabiłem jej – zapewnił Tristan, podnosząc głos. – Była moją przyjaciółką. Musiałbym oszaleć, żeby ją zranić. Nie tylko przyjaciółką, ale też świadkiem. Po co miałbym się jej pozbywać? To nie ma sensu.

– Nikt nie sugeruje, że zabiłeś Rósę. Po prostu chcemy ustalić, kiedy ostatni raz ją widziałeś i gdzie przebywała. Mamy powody uważać, że wasze ścieżki przecięły się na krótko przed jej śmiercią. Oczekujemy też, że powiesz nam, co wiesz o miejscu, w którym się ukrywała podczas ucieczek. Te informacje pomogą nam złapać osobę, która ją zabiła. Jeśli więc naprawdę byłeś jej przyjacielem, lepiej niczego przed nami nie ukrywaj.

Tristan się zawahał i w sali konferencyjnej zapanowała cisza przerywana tylko cichymi odgłosami sprzętu nagrywającego. Chłopak z IT aż się skulił, gdy Erla rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Już miała powtórzyć pytania, gdy Tristan nagle zaczął mówić. Jego głos zrobił się płaski i tak cichy, że Huldar nie był pewien, czy wychwyci go mikrofon.

– No dobrze, widziałem się z Rósą. W piątek. Po tym, jak wyszedłem stąd. W piątek wieczorem.

Ramiona Erli nieco się rozluźniły. Najtrudniejsze miała za sobą: chłopak się złamał.

– Jak umówiliście się na to spotkanie i dokąd poszliście?

– Ona się do mnie odezwała. Przez Messengera.

Erla zerknęła na Huldara. Według działu IT konto Rósy na Facebooku było nieaktywne, odkąd dziewczynka zniknęła. Jej aplikacja komunikatora także.

– Wiemy, że nie logowała się ostatnio na swój profil ani nie używała Messengera, odkąd zaginęła. Czy jesteś pewien, z czego korzystała?

– Tak. Odezwała się do mnie przez komunikator. Miała fejkowy profil, którego czasem używała. Specjalnie do wysyłania wiadomości. Obawiała się, że Agencja Ochrony Dzieci ją szpieguje i chciała się przed tym chronić. Miała rację? Szpiegowaliście ją?

Freyja zastanawiała się przez chwilę, zanim odpowiedziała.

– Nie jestem z Agencji Ochrony Dzieci, nie mogę więc odpowiadać za nich, ale byłabym bardzo zaskoczona, gdyby kogokolwiek szpiegowali.

Erla wydawała się zadowolona z tej odpowiedzi, choć oczywiście nigdy by tego nie przyznała. Huldar pomyślał, że jego szefowa po prostu nie potrafi zobaczyć Freyi w prawdziwym świetle.

– Wróćmy do mojego pytania. Gdzie i o której się spotkaliście?

– Spotkaliśmy się w Smáralind i poszliśmy do kina. Zaproponowała siódmą, żeby wcześniej coś zjeść i porozmawiać. Zjedliśmy burgery, potem byliśmy w kinie, jeszcze trochę rozmawialiśmy w parku i poszliśmy do domu.

– Co takiego?! – z oburzeniem wykrzyknęła Erla. – Chcesz powiedzieć, że Rósa kręciła się po centrum handlowym w Smáralind i nikt jej nie zauważył? Jej zdjęcie było we wszystkich mediach! – Wbiła w niego podejrzliwy wzrok, po czym zapytała: – Nikt na nią nie wskazywał ani nie podszedł z wami porozmawiać?

– Przecież wszyscy mają to gdzieś. Nikt nawet nie próbuje zapamiętać twarzy zaginionych dzieci, które pokazują w wiadomościach. Wszyscy uznają, że policja szuka ćpuna. Rósa wyglądała przyzwoicie. Nosila tylko czapkę wełnianą i to wszystko. Wcześniej też chodziła po mieście i nikt jej nie zaczepiał, chociaż była poszukiwana. Jak się ktoś nie zachowuje, jakby uciekł, to ludziom nie przychodzi do głowy, że jest na gigancie.

Erla zapytała, jaki film obejrzeli w kinie, i co dokładnie jedli, po czym wszystko skrupulatnie zapisała. Któryś z funkcjonariuszy miał

skontaktować się z obsługą kina i restauracji, żeby zweryfikować tę historię, ale w piątkowe wieczory centra handlowe pękały w szwach, więc dwoje nastolatków zapewne nie przykuło niczyjej uwagi. Jeśli wszystko inne by zawiodło, można było sprawdzić, czy faktycznie złożono takie zamówienie i opłacono je gotówką. Samo to nie wystarczyłoby, żeby potwierdzić wersję Tristana, ale pozostawały jeszcze nagrania z kamer przemysłowych.

– O czym rozmawialiście podczas posiłku i później w parku? Czy Rósa powiedziała, dokąd się wybiera potem?

– Nie, tego mi nie powiedziała. Ale była w bardzo dobrym nastroju i rozmawialiśmy o różnych rzeczach. W kółko gadała o swojej mamie i powtarzała te inne swoje historie. Jak mówiłem, zawsze się wyłączałem, gdy zaczynała ten temat. Bo czułem się kretyńsko. Nie chciałem się w to mieszać, gdyby postanowiła zrobić coś głupiego.

– Coś głupiego, czyli...?

– Nie wiem. Już mówiłem, że nie chciałem pytać. Czasem lepiej nie wiedzieć. – Mina chłopca wyraźnie pokazywała, że nie wybrał tej dewizy przypadkiem. Przez lata pewnie wiele razy musiał przymykać oczy na wszystkie paskudne rzeczy, które wyprawiała jego matka.

– Czy miałaś wrażenie, że planowała coś na tamten wieczór?

– Nie. Nie miałem takiego wrażenia. Razem wsiedliśmy do autobusu. Rósa wysiadła, ja pojechałem dalej do Mjódd i tam złapałem autobus do domu.

– Którym autobusem jechaliście i gdzie wysiadła Rósa?

– Po kinie złapaliśmy dwudziestkęczwórkę, czyli musiało być około jedenastej. Chcieliśmy się przesiąść przy Mjódd. Ja mieszkam w Fellahverfi, to pojechałem czwórką. Rósa by czekała na dwójkę do Seljahverfi. Wiem, bo wcześniej tak robiła. Ale nie tym razem. Wysiadła niedługo po tym, jak autobus ruszył ze Smáralind. Na trzecim przystanku przy Dalvegur.

Erla zrobiła notatkę.

– Dlaczego tam wysiadła? Na pewno spytałeś.

– Nie było czasu. Wysiadła nagle. Powiedziała, że da znać, ale już się nie odezwała.

– Dlaczego wysiadła tak nagle? Zobaczyła coś przez okno?

Tristan się zamyślił.

– Nie, nie wydaje mi się. Pamiętam, że przeszukiwała kieszenie, bo miała ochotę na gumę do żucia. Potem nagle jęknęła, podniosła się, nacisnęła dzwonek i wyskoczyła, jak tylko autobus przystanął. Wszystko działo się bardzo szybko. Miała tylko czas krzyknąć to, co już wam powiedziałem. Że da znać w weekend.

Erla milczała przez chwilę, zastanawiając się nad następnym pytaniem.

– Wiesz, że możemy obejrzeć nagranie kamery w tym autobusie, Tristanie, i w ten sposób sprawdzić, czy mówisz nam prawdę?

– Mówię prawdę.

– No dobrze. Czy widziałeś, co zrobiła po wyjściu z autobusu? Czy poszła w kierunku Seljahverfi, skoro tam według ciebie miała się udać?

– Nie. W przeciwnym. W stronę Kópavogur. Do Hjallahverfi czy jak tam to się nazywa.

– Tam się ukrywała? A może знаła kogoś, kto mieszka w tej okolicy?

Tristan pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Nigdy o tym nie mówiła.

– A dlaczego chciała jechać do Seljahverfi? Czy właśnie tam miała kryjówkę podczas ucieczek?

Tristan zrobił głęboki wdech.

– Zanim odpowiem, muszę coś powiedzieć.

– Proszę. – Erla odłożyła ołówek i skrzyżowała ręce na piersi, gotowa go wysłuchać.

– Oświadczam, że odwołuję to, co mówiłem o Bergurze i ośrodku opieki. Jeśli o mnie chodzi, możecie od zaraz przestać się tym zajmować.

Prawnik Bergura wybałuszył oczy.

– Co takiego? – wykrzyknął. – Chcesz wycofać swoje zarzuty?

Erla naskoczyła na niego z wściekłością.

– To przesłuchanie prowadzę ja. Jeśli ma pan jakieś pytania do świadka, przekazuje mi je pan na kartce, jak się umawialiśmy.

Jej reprimenda nie odniosła żadnego skutku. Tym razem to prawnik wygłosił oświadczenie:

– Domagam się zgody na zadanie świadkowi pytania, dlaczego fałszywie oskarżył mojego klienta. Nalegam też, żeby chłopiec

stracił status świadka oraz pokrzywdzonego w sprawie mojego klienta, skoro otwarcie przyznał, że złożył na niego fałszywe zawiadomienie.

Tristan spojrzał na Erlę.

– Chcę rozmawiać z moim prawnikiem.

Nagle stało się jasne, dlaczego Magnús Eyvindarson siedzi przed drzwiami. Niewątpliwie wiedział, co ma się wydarzyć. Tristan musiał zasięgnąć jego rady na temat możliwych konsekwencji wycofania zeznań. Jeśli tak, Magnús słusznie postanowił towarzyszyć mu na policji. Konsekwencje oświadczenia chłopca mogły być poważne.

Erla straciła nawet pozory kontroli nad tym, co się działo. Prawnik Bergura stał z telefonem przy uchu, Tristan zacisnął usta i nie wyglądało na to, żeby chciał dodać coś jeszcze. Hafthór z Wydziału Przestępstw Seksualnych szedł w stronę drzwi, a młody człowiek z działu IT był wyraźnie zestresowany, bo obiektyw jego kamery obejmował tylko stół konferencyjny, a ludzie, których miał filmować, rozproszyli się po całym pomieszczeniu.

Huldar sięgnął nad stołem i chwycił ramię Tristana.

– Wygląda na to, że przesłuchanie się skończyło, ale nie wyjdiesz stąd z czystym sumieniem, jeśli nie powiesz, gdzie Rósa się ukrywała podczas ucieczek. Wyrzuć to z siebie, do jasnej cholery!

Tristan cofnął rękę.

– Mieszkała u jakiegoś faceta, który był kolegą jej mamy. Kiedyś z nią pracował. Mieszka w Seljahverfi. Nic więcej nie wiem.

Potem chłopiec zamknął się w sobie i milczał, gdy wokół niego rozpętała się burza.

Rozdział 29

Poniedziałek

Huldar siedział na krawędzi biurka Erli, ona zaś dawała upust swojej wściekłości. Nawet nie próbował wychwycić najważniejszych punktów jej diatryby, bo był tam tylko jako worek treningowy. Zresztą Erla i tak nie okazałaby zainteresowania tym, co ma do powiedzenia – nawet gdyby chciał zaproponować jakieś rozwiązania. Z poważną miną kiwał więc tylko głową w odpowiednich momentach i rzucał „taak”, ilekroć to było konieczne.

– Boże! Czego ona znowu chce, do jasnej cholery? – Na twarzy szefowej pojawił się grymas niezadowolenia i Huldar odwrócił głowę, żeby przez szklaną ścianę sprawdzić, kto wywołał jej irytację.

Z ulgą stwierdził, że nie była to Freyja, lecz Lína. Stała przed gabinetem, najwyraźniej tocząc walkę wewnętrzną, czy zapukać do drzwi. Zapewne grzecznie czekała, aż Erla chociaż trochę ochłonie, potem jednak zdała sobie sprawę, że może to potrwać dłużej. W rękę trzymała plik papierów.

Huldar podniósł się i gestem zaprosił Línę do środka, czym zarobił na cios pięścią w udo od Erli. Na piegowatej twarzy Líny pojawił się szeroki uśmiech, gdy wsunęła głowę przez uchylone drzwi i zapytała:

– Czy to nieodpowiedni moment?

Erla z irytacją uniosła rękę, ale Huldar odwzajemnił uśmiech młodej stażystki.

– Co tam masz?

Lína weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Skończyłam przeglądanie rzeczy Brynjólfura.

Salvör, żona Binniego, przywiozła kartonowe pudła w sobotę wieczorem, gdy nieliczni pracujący wtedy funkcjonariusze poszli już do domu. Zostawiła je w recepcji i rano sterta kartonów czekała na Erlę, która szczerze się zdziwiła, bo Huldar zapomniał ją poinformować o swojej decyzji. Gdy wyjaśnił, o co chodzi, Erla aż się zagotowała i z pewnością by wybuchła, nagle jednak paskudnie pozieleniała na twarzy i musiała sprintem biec do toalety. Gdy

wróciła, jej policzki częściowo odzyskały naturalny kolor, a napad wściekłości już minął. Ale i tak warknęła na Huldara i Gudlaugura, każąc im przenieść pudła na górę. Ponieważ to Huldar je sprowadził, uznała je za jego problem. A jako że Gudlaugur towarzyszył Huldarowi podczas wizyty u Salvör, dochrapał się statusu współwinnego. Żaden z nich nie narzekał, bo przyjemnie było dla odmiany zająć się czymś, co wymagało wysiłku fizycznego, a nie psychicznego. Gdy przenieśli pudła do pomieszczeń wydziału, Huldar poprosił o przedłużenie oddelegowania Líny, która wciąż pomagała im w Wydziale Zabójstw, aby się zajęła inwentaryzacją. Zgodnie z jego przewidywaniami Wydział Przepływów Seksualnych zgodził się żenująco chętnie.

Huldar nie czekał z zapartym tchem na spis znalezionych w pudłach rzeczy, Erla tym bardziej nie. Dla nich to był jeszcze jeden żmudny obowiązek, który należy odhaczyć na liście przeprowadzonych czynności.

Lína kontynuowała z nużącym entuzjazmem:

– Ponumerowałam wszystkie pudła i przygotowałam tabelę, żeby pokazać zawartość każdego z nich. Moim zdaniem nie zawierają niczego istotnego dla śledztwa. – Wyciągnęła rękę z papierami. Gdy stało się jasne, że Erla nie ma zamiaru ich wziąć, zrobił to Huldar. Położył listę na biurku szefowej i pochwalił Línę za pracowitość. Nie spodziewał się, że wykona zadanie tak szybko. Nawet Erla musi doceniać fakt, że dziewczyna jest skuteczna jak buldożer, choć zapewne nie pochwali jej za to w najbliższej przyszłości.

– Jest coś jeszcze – kontynuowała Lína, nie zważając na rozdrażnienie Erli.

– Co znowu? Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo jesteśmy teraz zajęci? – syknęła Erla, a jej grymas niezadowolenia niebezpiecznie się nasilił.

– Operator przekierował do mnie telefon od właściciela wypożyczalni rowerów.

Huldar doszedł do wniosku, że nikt nie dorówna Línie, gdy idzie o ignorowanie gburowatości szefowej. Była prawdopodobnie największym twardzielem na tym piętrze, jeśli nie w całym budynku.

– Właściciel wypożyczalni rowerów? – zapytał. To brzmiało jak podjęta z premedytacją próba wyprowadzenia Erli z równowagi. Nie

wiedział dostatecznie dużo o przebiegu ciąży, żeby określić, czy nagła wściekłość może wywołać napad nudności, ale dowody zdawały się na to wskazywać.

– Tak. Twierdzi, że dzwonił wiosną, żeby zgłosić skradzione rowery, ale nikt od nas się do niego nie odezwał. Później ktoś mu powiedział, że na Facebooku wiszą zdjęcia rowerów porzuconych w rowie. Jest pewien, że to jego rowery.

Erla wpatrywała się w Línę z niedowierzaniem.

– Rowery w rowie?

Huldar pośpiesznie interweniował.

– Lino, to chyba będzie musiało poczekać. Chwilowo urabiamy sobie ręce po łokcie.

Ale Erla najwyraźniej była innego zdania.

– Gdzie jest ten rów?

– Na południowym wybrzeżu. Między Eyrarbakki a Stokkseyri. – Lína wydawała się zbита z tropu nagłym zainteresowaniem Erli. Huldar był równie zdumiony. Zastanawiał się, czy powinien pośpiesznie wyprowadzić stażystkę z gabinetu.

– No dobrze, skoro skończyłaś z pudłami, to zajmij się teraz sprawą tych rowerów – powiedziała Erla zwodniczo łagodnym głosem. – Weź samochód i pojedź tam.

– Ja? – Lína patrzyła niepewnie to na Erlę, to na Huldarę. – Co mam zrobić, jak dojadę na miejsce?

– Zająć się wszystkim. Przywieź rowery do miasta i oddaj je właścicielowi wypożyczalni. Ustal, kto je wypożyczył, i wprowadź nazwiska do systemu. Sprawa zamknięta. Wszyscy szczęśliwi.

A najbardziej Erla, że pozbyła się Líny na kilka godzin.

– Nie mamy dla niej czegoś pilniejszego? – zapytał Huldar, gdy Lína zamknęła za sobą drzwi. – Ona jest niewiarygodnie drobiazgowa, Erlo.

– Och, proszę cię. – Erla wzruszyła ramionami. – Nie będę się teraz przejmować stażystką. Gdybyś nie zauważył, mamy na głowie kości dwojga Angoli, którzy przyjechali tu chuj wie jak, mamy zamordowanego bezdomnego, który na boku opychał dragi, i zamordowaną nastolatkę. Na dodatek mamy dzieciaka, który postanawia wycofać zarzuty w połowie przesłuchania, i ten dzieciak

dysponuje cholernie ważnymi informacjami, których chwilowo nie możemy z niego wydobyć.

Decyzja Tristana o wycofaniu zeznań okazała się prawdziwą bombą nie tylko dla śledztwa w sprawie rzekomego molestowania, ale też w Wydziale Zabójstw. Adwokat Bergura wstąpił na ścieżkę wojenną i domagał się wpisania do protokołu, że rozważa pozwanie Tristana za fałszywe oskarżenie. Wyglądało to źle dla chłopca i w efekcie został zatrzymany. Odmówił wyjaśnienia powodów swojej decyzji. Jego adwokat szybko wkroczył do gry i poprosił o konsultację ze swoim młodym klientem, wówczas Erla uznała, że dopóki nie skończą, zawiesza przesłuchanie. Skoro i tak nie panowała nad jego przebiegiem, przerwa była wskazana.

Nie przewidziała jednak, że Tristan i jego adwokat opuszczą budynek komendy, po czym odizolują się od świata. Krótka z założenia przerwa trwała prawie dwie godziny. Prawnik Bergura stracił cierpliwość i poszedł do domu. Tak samo postąpiła Freyja, której nadal nie przydzielono miejsca do pracy w Wydziale Zabójstw.

– Jak Gudlaugurowi idzie namierzanie tego kolegi matki Rósy? – Erla przeczesła palcami swoje krótkie włosy, stawiając je na sztorc.

– Zanim go zostawiłem, zdążył ustalić, że nikt mieszkający na tym obszarze nie pracuje obecnie w dawnym biurze jej matki. Czyli to musi być ktoś, kto się zwolnił i zatrudnił gdzieś indziej. Ale Wydział Transportu chętnie pomaga i wkrótce powinniśmy dostać zestawienie nazwisk wszystkich, którzy pracowali tam za jej czasów. Chcesz, żebym sprawdził, jak im idzie? Może lista jest już gotowa?

– Nie. Gudlaugur powinien mieć na tyle rozumu, żeby mnie powiadomić, jak tylko ją dostanie.

Huldar się zgodził, choć przypuszczał, że mogą obejść się bez listy.

– Facet, który zabrał Rósę i jej matkę na swoją łódź dzień przed śmiercią tej kobiety, mieszka w Seljahverfi. Sprawdziłem go. Jego nazwisko pojawia się w notatce służbowej policjanta, który badał sprawę tej lalki. Jest tam wzmianka, że się przyjaźnili. Założę się, że to on.

Erla skinęła głową.

– Niewykluczone. Ale i tak chcę dostać tę listę. Może nie jest jedynym kandydatem, chociaż zgadzam się, że by pasował.

Erla zaczęła analizować sytuację. Każde kolejne słowo mogło się okazać przekleństwem.

Nagle Huldar poczuł, że musi zapalić. Zerknął na zegarek i okazało się, że po wyjściu Líny rozmawiają już ponad godzinę.

– Tak czy owak, niczego tu na razie nie osiągniemy. Może wróćę do pracy.

– No dobrze, idź na tego szluga. – Ze znużeniem pokręciła głową. Znali się aż za dobrze.

Stojąc na dziedzińcu, słuchał ulicznego gwaru. Zazdrościł tym, którzy właśnie wracali z pracy. Próbował sobie wyobrazić, jak by to wyglądało, gdyby wykonywał zawód, który pozwala wracać do domu o stałej porze: recepcjonisty, dentysty, piekarza, kierowcy albo budowlańca – coś niezwiązanego z ludzkim cierpieniem i śmiercią. Ale nie widział siebie w żadnej z tych profesji. Właściwie przywykł już do tego, że myśli o ofiarach przestępstw, a czasem także sprawcach, towarzyszą mu nieprzerwanie. Nie mógł ich wyłączyć, nawet gdyby chciał. Nawet gdy oglądał mecz.

Pamiętał radę starego policjanta, z którym pracował na początku służby. Usłyszał od niego, że gdy przemoc i wszystkie ponure strony życia, które się wiążą z tym zawodem, przestaną go obchodzić, powinien zacząć się pakować. Na to nie wolno się uodpornić. Huldar mógł więc się pocieszać, że nadal wykonuje właściwą pracę, ale życie z obsesyjnym myśleniem wcale nie stawało się łatwiejsze.

Zmusił się jednak, żeby na chwilę przestać myśleć o pracy i zamiast tego skupić się na dźwiękach dobiegających z ulicy. Zgasił papierosa i natychmiast zapalił kolejnego. Dlaczego nie?

Ale ten papieros już mu nie smakował. Zupełnie jak dwie z rzędu porcje lodów polanych sosem czekoladowym. Druga nigdy nie dorówna smakiem pierwszej.

Doszedł do wniosku, że lepiej jednak będzie przejrzeć tabelki Líny. To mimo wszystko lepsze od wsłuchiwania się w szum przejeżdżających aut, bo nie sposób uniknąć wtedy lęku przed rokiem 2030, gdy Islandia całkowicie przestawi się na samochody elektryczne. Jak się wtedy poczuje, gdy wyjdzie tu na papierosa i ruch uliczny będzie brzmiał niczym procesja robotów sprzątających marki Roomba?

Zawartość pudeł faktycznie była tak mało ciekawa, jak zapowiedziała Lína. Nie znalazł na liście niczego, co pomogłoby im rozwikłać zagadkę śmierci Binniego. W końcu to mało prawdopodobne, żeby miała związek z czymś w tak odległej przeszłości. O wiele bardziej przekonujące było przypuszczenie, że to morderstwo wiązało się z narkotykami, choć ten kierunek śledztwa też jeszcze nie przyniósł żadnych rezultatów. Wydział Narkotyków twierdził, że Binniego nie było na liście płac żadnego ze znanych im importerów, ale przecież nie mogli wiedzieć o wszystkich, bo jak inaczej wytłumaczyć obecność narkotyków na ulicach? Mimo to pozostawali sceptyczni wobec tezy, że Binni był czynnym dilerem, skoro nie pojawił się na ich radarze, co jednak opatrywali zastrzeżeniem, że oczywiście mógł zacząć niedawno, a musi minąć trochę czasu, zanim rozpoznają nowych pośredników.

Huldar nie wiedział, co myśleć. Sprawca na pewno nie był narkomanem, skoro na miejscu zbrodni pozostawił leżącą na widoku górę tabletek. Chyba że w kontenerze znajdowały się jeszcze inne narkotyki, które zabójca zabrał ze sobą. Może celowo część zostawił, by zmylić śledczych? Jeśli jednak wszyscy klienci Binniego byli tacy jak słodka idiotka, którą spotkał Huldar, to wydawało się nieprawdopodobne. Raczej nie należała do pierwszej ligi narkomanów.

Nagrania zebrane z różnych kamer monitoringu na terenie Grandi niczego nie wniosły. Na Grandagardur ruch uliczny był całkiem spory, ale znacznie mniejszy na Fiskislód, ulicy sąsiadującej z kolonią kontenerów. Porównanie nagrań pokazało, że żaden z przejeżdżających tamtędy samochodów nie zatrzymał się w pobliżu, jeśli więc morderca przyjechał samochodem, to zostawił go w innym miejscu. Przygotowano też listę wszystkich tablic rejestracyjnych, które można było odczytać na pojazdach parkujących w okolicy, gdy popełniono morderstwo. Dotychczas nie zidentyfikowano jednak żadnego przechodnia, nie znaleziono też kamery, która obejmowałaby teren wokół kontenerów.

Huldar przebiegł wzrokiem pozycje na liście Líny. Odzież, odzież, jeszcze trochę odzieży. Buty. Sprzęt wędkarski. Stare podręczniki do nauki angielskiego. Zegarek na rękę i budzik. Książki o wędkarstwie i robieniu much. Papeteria, w tym pióro z wygrawerowanymi

inicjałami Brynjólfura. Butelka zwietrzałej wody po goleniu, brzytwa, grzebień i obcinacz do paznokci. Różne dokumenty, które Lína przejrzała i podzieliła na grupy według zawartości – zdaniem Huldara wszystkie nadawały się wyłącznie do niszcarki. Czyli jedna wielka strata czasu.

Zaciągnął się ostatni raz i przekręcił kartkę, odkrywając ostatnią stronę, na której znalazła się zaledwie jedna pozycja. Rubryka zawierała opis ostatniego pudła, które w odróżnieniu od pozostałych mieściło tylko jeden przedmiot.

Huldar wstrzymał oddech, gdy czytał jego opis. *Lalka*, do tego przymiotnik w nawiasie – *obrzydliwa*. Wciąż kaszłał, gdy pędem leciał na swoje piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz. Dopiero przed drzwiami wydziału przystanął na chwilę, żeby złapać oddech.

– Dokąd Lína zaniósła te pudła?

Gudlaugur podniósł wzrok, słysząc zaniepokojenie w głosie Huldara. Gestem wskazał na przeciwległy koniec sali.

– Ułożyła je w stosy przy pustym biurku w rogu. Tym, które planują przydzielić Freyi.

Huldar odszedł bez słowa podziękowania. Słyszał, jak Gudlaugur odsuwa swoje krzesło i rusza za nim. Gdy dotarł do pudeł, zaczął szukać właściwego, posługując się numerami, które Lína starannie wypisała markerem na każdym z nich. Spodziewał się, że będzie musiał przekopać się na sam dół, ale dopisało mu szczęście. Leżało na szczycie, bo było mniejsze od pozostałych.

– Co się dzieje? – Gudlaugur stał za Huldarem, gdy ten przekręcał kartony, po czym wlepił wzrok w małe pudło po winie, które Huldar trzymał w ręku, wzrokiem lustrując pomieszczenie w poszukiwaniu pustego biurka, na którym mógłby je położyć.

– Możesz mi przynieść rękawiczki? – Na sąsiednich biurkach brakowało miejsca, więc Huldar ruszył w stronę sali konferencyjnej. Położył pudło na dużym stole i niecierpliwie czekał, aż pojawi się Gudlaugur. Gdy w końcu nadszedł, Huldar pobił swój życiowy rekord we wsuwaniu rękawiczek.

Rozciął taśmę scyzorykiem. Lína musiała uznać, że pudło nigdy już nie będzie otwierane, co z całą pewnością dotyczyło reszty kartonów.

– Zobaczmy. – Huldar otworzył pudło, zajrzał do środka i się skrzywił. – Co to jest, do jasnej cholery?

Gudlaugur pochylił się i też zareagował wstrętem, który ani trochę się nie zmniejszył, gdy Huldar opróżnił pudło.

– Chyba powinniśmy powiadomić Erlę.

Huldar umieścił lalkę na stole, gdzie zasiadła w całej swojej chwale, łypiąc na niego jednym okiem, podczas gdy Gudlaugur poszedł po Erlę. Oprócz rybnego smrodku Huldar czuł mrowienie wzdłuż kręgosłupa i bez trudu zrozumiał, dlaczego mała dziewczynka mogła się ucześcić myśli, że ta lalka była opętana przez diabła. Nie dość, że zostało jej tylko jedno oko, to jeszcze głowę pokrywały maleńkie dziurki, z których wypadła mniej więcej połowa syntetycznych włosów. Zamiast ubrania miała pąkle i robaki. Huldarowi zdarzało się widywać pacholki cumowe, ale nigdy nie czuł takiej odrazy do oblepiających je morskich żyjatek. Na lalce, która tak bardzo przypominała niemowlę, wyglądały one co najmniej niepokojąco. Poczł neodpartą chęć, żeby znów sięgnąć po scyzoryk i zeskrobać tę ohydłą skorupę. Pohamował się jednak, podniósł lalkę i spróbował zajrzeć pod narośniętą warstwę. Wtedy zauważył, że pod pośladkami lalki tkwi okrągły plastikowy koreczek. Nie potrafił określić, czy wstawiono go tam od razu, czy dołożono później, choć gładkie krawędzie wokół zatyczki sugerowały, że mogła być wycięta fabrycznie. Potrząsnął lalką przy uchu, ale nic w środku nie zagrzechotało.

– Jaja sobie robisz! – Erla wparowała do środka i podeszła prosto do stołu. – To chyba nie jest ta jebana lalka?

– Chyba nie ma innej możliwości. – Huldar się wyprostował. – Zbieg okoliczności jest mało prawdopodobny. W spisie rzeczy denata nie ma niczego, co mogłoby sugerować, że lubił dziecięce zabawki. Zwyczajne rzeczy osoby dorosłej.

Erla pochyliła się, żeby lepiej widzieć, krzywiąc się z obrzydzeniem jak wcześniej Huldar i Gudlaugur. I jak każdy na widok tak makabrycznego przedmiotu.

– Jeśli to ta sama lalka, która zniknęła w noc śmierci matki Rósy, to jakim cudem znalazła się wśród rzeczy Binniego?

Huldar wzruszył ramionami.

– Może w wyniku całkowicie naturalnej sekwencji zdarzeń. Binni znał ojca Rósy. Gdy ten zmarł, Binni mógł utrzymywać kontakt z jej matką i może wtedy ją odwiedził, kiedy dziewczynka już spała. Ale za bardzo nie potrafię wytłumaczyć, jak lalka trafiła w jego ręce. – Zrobił pauzę. – Jest też oczywiście inna możliwość: Binni nie przyszedł z przyjacielską wizytą, tylko w jakichś mrocznych zamiarach. Popchnął ją na krawędź wanny, chwycił lalkę i uciekł.

– Ale dlaczego miałby ją ukraść? – Gudlaugur z niedowierzaniem patrzył na Huldara. – Kto by toto chciał?

Wszyscy troje spojrzeli na lalkę, żadne jednak nie potrafiło rozwiązać tej zagadki.

– Zanieś to paskudztwo do techników. Niech zrobią wszystkie możliwe zdjęcia i zbiorą ślady, jeśli w ogóle jakieś są na tych pąklach. I niech sprawdzą, czy ten łańcuszek jest wartościowy. Kto wie, może pod tym głównem kryje się jakiś bezcenny klejnot. Może im się uda ustalić producenta i model oraz lata sprzedaży. Na wszelki wypadek, bo może się wiąże z którymś śledztwem, choć to trochę naciągana teza.

W tej sprawie nie było nic więcej do zrobienia. Mogli stać, gapiąc się na lalkę, i myśleć, ale prędzej mózgi by im się spaliły, niżby wpadli na sensowne rozwiązanie. Jaką rolę, jeśli w ogóle jakąś, odgrywała ta lalka w sprawie śmierci Binniego, Rósy i jej matki? Czasem dziwny przedmiot trafia do czyjegoś życia wskutek serii zbiegów okoliczności. Jednak w tym przypadku przy życiu nie został nikt, kto mógłby opowiedzieć całą historię.

A może jednak? Huldar zwrócił się do Gudlaugura.

– Pamiętasz, co mówiła żona Binniego? Zdaje się, że pozbyła się jego rzeczy krótko po tym, jak od niej odszedł. Mam rację? To znaczy mniej więcej pięć lat przed wyłowieniem tej lalki z morza. Jakim cudem wylądowała w przechowalni?

Gudlaugur podrapał się po głowie.

– To dobre pytanie.

Huldar powoli wypuścił powietrze.

– Skoro jego żona umieściła lalkę w schowku później, to musiała ją pozyskać w legalny sposób, inaczej nigdy by jej nam nie przekazała.

– Może o niej zapomniała. – Erla wciąż wpatrywała się w lalkę. – W końcu się tego dowiemy. Oczywiście musimy jeszcze raz pogadać z tą kobietą. A ten koszmarek powinien jak najszybciej trafić do naszego laboratorium.

Huldar włożył lalkę do środka pudła i zamknął klapy. Gdy miał podnieść karton, odezwał się jego telefon. Dzwonił ktoś ze służbowego numeru policji, którego nie miał w swoich kontaktach.

Okazało się, że to Lína.

– Znalazłam te rowery.

– Doskonale, Líno. – Zanim zdążył powiedzieć, że to nie jest dobry moment na rozmowę, dodała:

– Jest tu więcej rzeczy.

– Ach tak? – rzucił, myślami wciąż będąc przy lalce.

– Myślę, że powinieneś tu przysłać techników kryminalistycznych. Jest w tym wszystkim coś dziwnego.

– Weszłaś do rowu? Żadna niespodzianka, że trafiają do niego różne śmiecie.

– To nie są śmiecie. Niby teraz są, ale żadna z tych rzeczy nie wygląda mi na coś, co można po prostu wyrzucić.

– Normalni ludzie nie porzucają rowerów z wypożyczalni, Líno. Jeśli znalazłaś inne dziwne przedmioty, raczej nie należały do tych samych ludzi. Nie traciłbym na to czasu.

– Ale...

– Do naszych zadań nie należy prowadzenie czynności wstępnych w sprawach o nielegalne wyrzucanie śmieci. Czy rupiecie w tym rowie mogą stwarzać poważne zagrożenie dla otoczenia lub powodować skażenie środowiska?

– Nie.

– W takim razie to nie nasz problem. Z wyjątkiem kradzionych rowerów. Zabierz je stamtąd, a śmiecie zgłosimy Agencji Ochrony Środowiska. Wracaj do firmy.

– Mogę ci wysłać kilka zdjęć?

Huldar westchnął w duchu.

– No dobrze, wysyłaj.

Rozłączyli się. W drodze do laboratorium kryminalistycznego telefon Huldara kilka razy zapiszczał, sygnalizując nadejście wiadomości. Po przekazaniu lalki ludziom z Wydziału

Kryminalistycznego Huldar musiał wypełnić serię formularzy, którymi go tam potraktowali. Gdy zaznaczył wszystkie wymagane pola, po kolei obejrzał otrzymane zdjęcia.

Przedstawiąły potworny bałagan i Huldar rozumiał, dlaczego niedoświadczona stażystka sympatyzująca z lewicą i Zielonymi mogła uznać, że sprawa wymaga policyjnej interwencji. Najpierw zobaczył sfatygowany namiot, który najwyraźniej przeleżał tam jakiś czas przy nieustannie zmieniającym się poziomie wody. Maszt sterczał nad ziemią oparty o krawędź wykopu, podczas gdy tropik i reszta stelażu leżały zwinięte byle jak na samym dnie. O ile mógł stwierdzić, nie było tam nic, co powinno nadmiernie zszokować Línę. Media społecznościowe są pełne tego typu zdjęć po zakończeniu festiwalów plenerowych. W rowie i tak było stosunkowo czysto w porównaniu z pobojo wiskiem, które zostawiali po sobie wracający do domu fani muzyki porzucający swoje śmiecie tam, gdzie leżały.

Ostatnie zdjęcia przedstawiały plecak i namiot ułożone tak, żeby było widać, co się znajduje w środku. Huldar musiał przyznać, że to jednak dziwne. We wnętrzu namiotu leżało pełno rzeczy, które zwykle zabiera się ze sobą na biwak. Powiększył obraz i dostrzegł dwa śpiwory, różne ubrania, jeden but, kurtki i dwa papierosy elektroniczne na oko w niezłym stanie. Bardzo dziwne. Nawet bywalcy festiwalów zachowaliby na tyle przytomności, żeby przed powrotem do domu spakować najcenniejsze przedmioty.

Jako palacza najbardziej go zdziwiły e-papierosy. Oczywiście nie mógł wiedzieć, ile różnego sprzętu właściciele tego namiotu zabrali ze sobą, ale cała scena wyglądała tak, jakby nagle postanowili zacząć nowe życie, skończyć z paleniem, wrzucić wszystkie dobra doczesne do rowu i odejść jak ich Pan Bóg stworzył.

Huldar powiększył kolejne zdjęcie i zauważył znajome logo na bucie, który leżał między rupieciami: trzy paski firmy Adidas. Obejrzał but. Identyczny jak ten, który wyłowili z morza. Zamknął zdjęcie i zadzwonił do Líny, wchodząc po schodach.

– Wracaj na pole i zabezpiecz rów. Musimy się lepiej przyjrzeć tym rzeczom. – Potem dodał: – Dobra robota, Líno. Nie powinienem był kwestionować twojego przeczucia.

Gdy się rozłączył, poszedł prosto do gabinetu Erli. Postanowił, że jeśli nie będzie chciała posłać do zbadania tych rzeczy ekipy kryminalistycznej, sam pojedzie i je sprawdzi. Owszem, to mógł być zbieg okoliczności, ale wydarzenia ostatnich dni nauczyły go, jak często pozory mylą.

Rozdział 30

Poniedziałek

Freyja pożegnała się z Yngwim z Agencji Ochrony Dzieci i podłożyła telefon. Ucho miała czerwone i obolałe po dyskusji, która niewiele dała, choć ciągnęła się przez ponad pół godziny. Przekazała mu najnowsze informacje na temat Tristana, po czym wyczerpująco omówili możliwe konsekwencje decyzji chłopca, ale na koniec towarzyszyła im ta sama niepewność co na początku rozmowy. Yngwi niemal w kółko pytał o jedno: *Czy pani zdaniem chłopiec może znów zmienić zdanie i powrócić do pierwotnej wersji swoich zeznań?* Za każdym razem Freyja odpowiadała: *Naprawdę nie wiem.* Ciągle też się dopytywał, czy Bergur zostanie teraz zwolniony z aresztu. Odpowiedź Freyi brzmiała tak samo. Yngwi spekulował również na temat ewentualnej odpowiedzialności Agencji Ochrony Dzieci, w razie gdyby Bergur zażądał odszkodowania za pozbawienie go wolności. Czy miałyby prawo domagać się przywrócenia go na dotychczasowe stanowisko? Także na to pytanie Freyja nie знаła odpowiedzi. Prawdę mówiąc, nie potrafiła odpowiedzieć nawet na jedno pytanie w tej sprawie, bo wszystko pozostawało w zawieszeniu.

Dowodem na wielki szok, w jaki wprawiły Yngwiego najnowsze informacje, był fakt, że zapomniał ją zapytać, czy zdecydowała się kandydować na stanowisko łącznika Agencji z policją. To akurat przyjęła z ulgą, ponieważ wciąż nie podjęła decyzji. Nie miała czasu się nad tym zastanowić. Praca, Saga, wszy, Molly i wąż zajmowały ją aż nadto. Ale Baldur miał wrócić nazajutrz, dzięki czemu będzie miała szansę przemyśleć swoją przyszłość. Gdyby jej brata wraz z turystami coś zatrzymało w górach, Freyja musiałaby chyba rzucić monetą.

Po szokującym oświadczeniu Tristana wraz z innymi czekała, aż chłopiec i jego prawnik wrócą do komendy. Po godzinie zaczęła w to wątpić, a po kolejnych dwudziestu minutach zrezygnowała. Jako że policja wciąż nie zdołała przydzielić jej komputera ani stanowiska

pracy na terenie Wydziału Zabójstw, powiedziała Huldarowi, że idzie do Izby Dziecka i tam zaczeka na rozwój sytuacji. Obiecał ją informować, ale jeszcze się nie odezwał.

Rozsiadła się wygodnie na krześle. Wygaszacz ekranu jej komputera pokazywał olśniewający krajobraz w jakimś egzotycznym kraju, którego nigdy nie odwiedzi. Obraz zmieniał się co chwila i za każdym razem Freyi robiło się przykro, że tak mało podróżuje. Obecny styl życia nie do końca był konsekwencją dokonanych przez nią wyborów. Przypomniła sobie o trzech podstawowych zasadach, które wprowadziła, żeby uporządkować swoje życie: cieszyć się tym, co niesie każdy dzień, nie ustawiać poprzeczki zbyt wysoko i przestać na siłę szukać faceta. Do końca okresu abstynencji seksualnej, który sobie narzuciła, zostało tylko kilka dni, a skoro jak dotąd radziła sobie bardzo dobrze, reszta też nie powinna być problemem. Nie bez rozczarowania uświadomiła sobie, że wszelkie rozważania na ten temat nieuchronnie prowadziły jej myśli do Huldara.

Rozległo się pukanie i zza uchylonych drzwi wysunęła się głowa Elsy, która zastąpiła Freyję na stanowisku dyrektorki Izby Dziecka.

– Co słysząc?

Freyja zmusiła się do uśmiechu.

– Dziękuję, powoli do przodu – skłamała. O sprawie Tristana Freyja miała takie samo pojęcie jak w dniu, w którym zaczęła się nią zajmować. Na temat Rósy i przyczyn tragedii, która spotkała dziewczynkę, wiedziała jeszcze mniej.

– Słyszałam, że pojawił się mały problem w sprawie Bergura.

Freyja musiała się wysilić, żeby ukryć irytację. Jak dziurawy może być system? Czy zaraz po rozmowie z nią Yngwi zatelefonował do Elsy? Kilka razy podkreślała, że ich rozmowa jest poufna, a sprawa znajduje się na bardzo niepewnym etapie i niewykluczone są dalsze niespodzianki.

– Tak? A od kogo? – zapytała, siląc się na swobodny ton.

– Siostra Bergura przyjaźni się z moją kuzynką i od tej kuzynki wiem, że adwokat Bergura powiadomił jego rodzinę o możliwości wycofania zarzutów. Czy to prawda?

Syndrom małej Islandii. Freyja z wielką satysfakcją skorzystała z okazji, żeby zdusić tę pikantną plotkę w zarodku, nawet jeśli

oznaczało to potraktowanie prawdy w nieco nonszalancki sposób.

– Nie sądzę, żeby taka możliwość leżała na stole – odpowiedziała. – W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo. – Prawnik Bergura domagał się natychmiastowego uwolnienia jego klienta. Gdy Tristan wycofał zarzut, właściwie nie było uzasadnienia, aby trzymać Bergura w areszcie. Ale Hafthór z Wydziału Przestępstw Seksualnych uparł się, że to byłoby przedwczesne, bo Tristan znów może zmienić zdanie. Ofiary takich przestępstw często się zniechęcają w trakcie postępowania, po czasie jednak znajdują w sobie odwagę, żeby podtrzymać złożone zawiadomienie, o czym adwokat Bergura doskonale wie.

– Rozumiem. Wydawało mi się to trochę dziwne. – Nic nie wskazywało na to, żeby Elsa zamierzała wychodzić. Bawiła się dużymi drewnianymi koralami okalającymi jej szyję. – Czy wiadomo już, kiedy skończysz z tą sprawą i będziesz mogła do nas wrócić?

– Nie, ale przypuszczam, że już niedługo. – Freyja zastanawiała się, czy do szefowej mogła jakimiś kanałami dotrzeć informacja o jej potencjalnym wymówieniu. Chyba nie. Yngwi raczej zachował ich rozmowę dla siebie. – Prędzej czy później śledztwo musi się zakończyć.

– Hm. – Elsa nie była przekonana. Wiedziała równie dobrze jak Freyja, że takie postępowania potrafią ciągnąć się miesiącami, zanim w końcu śledczy się poddadzą, zamkną akta i umieszczą je na jakiejś półce.

– Dam ci znać, gdy tylko coś będę wiedziała. – Freyja czuła, że to nie zadowoliło dyrektorki. – Niedługo pewnie coś się wyjaśni.

– Tak, miejmy nadzieję. – Elsa stała w drzwiach. – Lato niebawem się kończy i sama wiesz, że zaraz potem przybędzie nam pracy. Jeśli twoje oddelegowanie się przedłuży i ciągle będziesz tam, to nie bardzo wiem, jak sobie poradzę z obsadzeniem godzin tutaj.

Freyja nie mogła rozwiązać tych wątpliwości, ponieważ decyzja w tej sprawie nie należała do niej. To nie był jej problem.

– Nie wiem, co powiedzieć. O zajęcie się tą sprawą poprosił mnie Yngwi, chyba więc powinnaś porozmawiać z nim. Może przysłałby jakiegoś psychologa, który zastąpiłby mnie na czas oddelegowania. – Albo na stałe, jeśli zdecyduje się podjąć nową pracę.

– Racja. – Elsa ciężko westchnęła. Są ludzie uwielbiający problemy, zwłaszcza gdy stwarzają im okazję, by każdemu wokół uświadomić ogrom ciężaru, który muszą dźwigać.

– Przy okazji o coś zapytam – odezwała się Freyja, uprzedzając dalsze narzekania. – Znasz Bergura tak w ogóle? Miałaś z nim jakieś kontakty zawodowe?

– Ja? – Elsa mocniej ścisnęła drewniane korale. – Prywatnie nie znam go za dobrze. Ale się z nim kontaktowałam. Kilka razy występowałam do niego o opinie na temat dzieci, którymi się opiekował. Za każdym razem były rzetelne i nie dawały żadnego powodu do wątpliwości. Tyle że ich poprawność językowa pozostawiała wiele do życzenia, a nie wygląda to najlepiej, gdy do sądu trafiają dokumenty upstrzone błędami.

Freyja w najmniejszym stopniu nie była ciekawa umiejętności językowych Bergura.

– A jego siostra? Co myśli o tej sprawie?

– Jest zaszokowana. Totalnie. Moja kuzynka twierdzi, że siostra Bergura nie ma odwagi zajrzeć do gazet ani portali informacyjnych, odkąd ukazał się ten wywiad. Boi się, że opublikują zdjęcie Bergura. A jak to zrobią, będzie skończony, niezależnie od rozwoju sprawy. Może zmienić nazwisko, ale nie twarz. Moja kuzynka powiedziała mi jeszcze jedną ciekawą rzecz. Siostra Bergura nigdy się nie martwiła, że interesują go małoletni podopieczni, ale że ich matki już tak. Jej zdaniem zajmował się nimi trochę za bardzo. Choć oczywiście to mogła być zasłona dymna, żeby ukryć jego prawdziwe inklinacje.

– Chwileczkę, czy siostra Bergura powiedziała twojej kuzynce, że on się interesuje matkami dzieci, które powierzono jego opiece?

– Tak. Co nie znaczy, że to prawda.

– Ale gdyby była, to postępowałby wbrew zasadom, prawda?

Elsa coraz szybciej obracała w palcach drewniane korale, najwyraźniej żałując, że w ogóle poruszyła ten temat.

– Nie sądzę, żeby komukolwiek przyszło do głowy rozpatrywać takie postępowanie w kategoriach pracy zawodowej, ale z pewnością byłoby źle widziane.

I słusznie. Matki dzieci, które trafiają do ośrodków opieki, zazwyczaj same też wymagają pomocy ze względu na problemy psychiczne lub nadużywanie substancji odurzających. Wiele z nich

stanowi łatwą ofiarę dla kogoś bez skrupułów. Freyja natychmiast pomyślała o schorowanej matce Tristana, która wyglądała tak, jakby mógł ją porwać silniejszy podmuch wiatru. Czy to możliwe, że Bergur dostawiał się również do niej? Że ją wykorzystał i porzucił? Czyżby właśnie dlatego chłopiec zmyślił swoją historię? Skoro zachowanie Bergura nie naruszało norm pisanych, mały Tristan niewiele mógł zrobić, żeby dochodzić sprawiedliwości na drodze formalnej. A jeśli takie relacje były zakazane, jedyną konsekwencją dla Bergura byłoby pisemne upomnienie.

– Wiesz może, czy siostra Bergura wspomniała nazwisko matki Tristana?

Esla puściła korale i pokręciła głową.

– Nie, nie wydaje mi się, żeby znała konkretne przypadki. A jej podejrzenie mogło być całkowicie bezzasadne, jeśli chłopiec mówi prawdę. Chociaż gdy chodzi o seks, niektórym facetom odpowiada wszystko, co się rusza. To rzadkie, ale przecież się zdarzało.

Freyja tylko potaknęła ruchem głowy. Cokolwiek się wydarzyło, mogłaby się założyć, że Tristan nie kłamał jedynie po to, by narobić kłopotów niewinnemu człowiekowi. Jeśli chłopak mówił prawdę, to Bergur popełnił najgorsze możliwe przestępstwo seksualne. Jeśli natomiast kłamał, żeby się zemścić za krzywdę matki, wówczas Bergur wychodził na seksualnego drapieżcę wykorzystującego słabe kobiety w trudnej sytuacji. Praca dawała mu idealną okazję do poznawania potencjalnych ofiar szczególnie narażonych na wykorzystanie, bo tymczasowo lub na stałe odebrano im dziecko.

– Tak czy owak, muszę iść. – Elsa znów ciężko westchnęła, żeby podkreślić, ile ważnych zadań na nią czeka i jak wielką presję musi znieść. Freyja, która z własnego doświadczenia znała obowiązki dyrektorki, nie dawała się jednak nabrać na ten męczyński ton. Owszem, to stanowisko wymagało sumienności, ale nie większej niż jakiegokolwiek inne. Przecież w innych zawodach ludzie też nie przychodzą do pracy po to, żeby kręcić młynka kciukami. – Jestem zawalona robotą – dodała Elsa pełnym cierpienia głosem. Posłała Freyi uśmiech z gatunku: „wszyscy jedziemy na jednym wózku”, dostała w zamian uśmiech z gatunku nieszczerých i się wyniosła.

Gdy Freyja została sama, zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie powinna skoczyć na głęboką wodę i ubiegać się o stanowisko

pełnomocniczki do kontaktów z policją. Jako szefowa Elsa zachowywała się całkiem w porządku, była też dobrą dyrektorką Izby Dziecka, a już na pewno nie gorszą niż Freyja. Prawdę mówiąc, w jej zachowaniu i sposobie bycia nie było nic, co uzasadniałoby irytację, którą budziła we Freyi. Musiała przyznać samej sobie, że chodziło o żal z powodu utraty dyrektorskiego stołka, choć doskonale wiedziała, że nigdy go nie odzyska. Czy więc naprawdę chciała przychodzić tu przez kolejne lata i dzień w dzień przypominać sobie z rozżaleniem, co schrzaniła? Nie. To byłby zły pomysł. O wiele lepiej podjąć nową pracę na komendzie i granie na nerwach powierzyć Erli.

Rozejrzała się po swoim małym gabinecie. Niespecjalnie zadbała o jego przytulność, a jednak czuła się tu jak u siebie w domu, i w ogóle w Izbie Dziecka. Może jednak nie była jeszcze gotowa, żeby stąd odejść? Westchnęła.

Jej telefon milczał. Wzięła go z biurka, chcąc sprawdzić, czy nie zapomniała wyłączyć wyciszenia po nieudanym przesłuchaniu Tristana. Ale dźwięk był włączony. Ani Huldar, ani nikt inny nie dzwonił do niej, nie SMS-ował ani mnie mailował. Czyli nie wydarzyło się nic nowego.

Żeby jakoś zabić czas, postanowiła sprawdzić, czy matka Tristana znajduje się w ich bazie danych. Wygląd tej kobiety sugerował, że jest uzależniona, zapewne więc w systemie znajdowały się opinie o jej zdolności do opieki nad dzieckiem. Ponieważ Freyja dysponowała dostępem do akt Tristana, powinna też mieć możliwość wczytania dokumentów na temat jego matki. Na pendrivie nie dostała żadnych informacji na temat rodziców. O ich sytuacji wspomniano tylko w opiniach na temat dzieci, jeśli mogła zaważyć na końcowej ocenie.

Matka nazywała się Berglind Sigvaldadóttir. Odnalezienie jej akt nie zabrało Freyi wiele czasu. Urodziła Tristana w wieku zaledwie szesnastu lat. Wtedy była już uzależniona, ale na czas ciąży udało jej się odstawić narkotyki – oprócz marihuany, po którą kilka razy sięgnęła i nie próbowała tego ukrywać. Niczym ciężarne pozwalające sobie na łyk szampana w Nowy Rok.

Mimo tych jointów chłopiec przyszedł na świat zdrowy i silny.

Obowiązki rodzicielskie przerosły Berglind. Nie tylko była młoda, ale też na skutek zażywania środków psychoaktywnych lekko opóźniona w rozwoju. W rezultacie częściej niż inni małośni rodzice korzystała ze wsparcia swojej matki, która też była samotna, a już z całą pewnością zbyt często, by stworzyć prawidłowe więzi z synem. Zyskała w ten sposób poczucie bezpieczeństwa i stopniowo wróciła do nałogu. W pierwszych latach życia chłopca znikwała tylko od czasu do czasu, na dzień albo dwa, ale gdy miał dziesięć lat, przepadała nawet na miesiąc albo dłużej. Babcia Tristana zawsze wtedy przybywała na ratunek, niestety zmarła, gdy chłopiec miał jedenaście lat. Wtedy sytuacja się pogorszyła, bo nie miał kto tuszować wybryków Berglind.

Gdy została sama z synem i nikt im już nie pomagał, młoda matka wzięła się w garść i autentycznie próbowała odmienić swoje życie. Zaczęła przychodzić na spotkania z pracownikami socjalnymi i kilkakrotnie poddawała się leczeniu odwykowemu. Po dziesięciu z górą latach uzależnienia od twardych narkotyków życie, które wybrała, straciło swój urok. Jej przyjaciołom zaczęły wypadać zęby, a towar nie dawał już takiego samego odlotu. Czowała się zmęczona.

Wtedy jednak przekonała się na własnej skórze, że iść na odwyk to jedno, a wytrzymać po zakończeniu leczenia to całkiem inna sprawa. Zwykle wytrzymała góra pół roku. W żadnej z opinii nie kwestionowano, że kochała Tristana i chciała być dobrą matką, ale równie zgodnie eksperci twierdzili, że jej możliwości w tym względzie nie dorównują chęciom i nawet gdy jest czysta, ma problemy z zaspokojeniem podstawowych potrzeb swojego dziecka. Doszło do tego, że role się odwróciły i to raczej syn opiekował się matką.

Zapadła decyzja o tymczasowym umieszczeniu chłopca w ośrodku opieki, co dało Berglind rok na uporządkowanie swojego życia. To była jej ostatnia szansa. Wiedziała, że jeśli nie weźmie się w garść, opieka społeczna zacznie szukać dla dziecka trwałych rozwiązań.

Właśnie wtedy Tristan trafił do placówki Bergura. Miał tam spędzić trzy miesiące, dopóki nie znajdzie się dla niego tymczasowa rodzina zastępcza. Ale chociaż był dobrym dzieckiem, nie stwarzał kłopotów wychowawczych i nigdy nie sięgał po narkotyki, okazało się to zaskakująco trudne. W rezultacie Tristan spędził pod opieką

Bergura całe dwanaście miesięcy. Jego matka początkowo poważnie potraktowała groźbę odebrania jej praw rodzicielskich, rzuciła narkotyki, uczęszczała na spotkania AA i podjęła pracę w niepełnym wymiarze godzin, którą dostała dzięki pomocy organizacji wspierającej osoby trwale bezrobotne. Berglind była zatrudniona tylko w wieku czternastu lat, jako wakacyjna pomoc w parku miejskim. Znając trochę narkotykowy półświatek, Freyja zakładała, że Berglind mogła od czasu do czasu zarobić parę groszy w gotówce – w łóżku, ale oczywiście takich rzeczy nie wpisuje się do życiorysu dla pracodawcy.

Sześć miesięcy po tym, jak odebrano jej Tristana, kobieta spektakularnie się wykoleiła. Na wizyty do opieki społecznej przychodziła naćpana, choć próbowała przekonywać, że niczego nie brała, potem przestała się pojawiać i nie odbierała telefonu, gdy podejmowano próby kontaktu. Ale gdy zbliżał się termin trwałego pozbawienia jej praw rodzicielskich, znów zdołała się ogarnąć i czasowe rozwiązanie przedłużono.

Tristan, wówczas trzynastoletni, został skierowany do innego ośrodka. Wtedy poznał Róśę. Była od niego o rok młodsza i w szponach systemu tkwiła od niedawna. Spędzili tam razem cztery miesiące, po czym Rósa została przeniesiona do rodziny zastępczej, od której następnie uciekła. Tristana z kolei przeniesiono stamtąd, gdy w budynku odkryto pleśń, i na ostatnie trzy miesiące drugiego roku opieki tymczasowej znowu trafił do Bergura.

Tymczasem Berglind po raz kolejny zdołała rzucić narkotyki i czternastoletni już Tristan mógł znów z nią zamieszkać. To jednak nie koniec historii, ponieważ jego matka wracała do nałogu na dłuższy lub krótszy okres, po czym szła na odwyk, a i chłopca ponownie umieszczano w ośrodku, najczęściej właśnie u Bergura.

Ostatni raz trafił tam, gdy miał szesnaście lat i matka znów przegrała walkę z narkotykami. Tym razem jednak pozbierała się niewiarygodnie szybko i znów pozwolono jej zabrać syna do domu. Od tamtego czasu jakoś dawała sobie radę, choć pracownicy socjalni odnosili wrażenie, że Tristan krył ją, gdy się załamywała. Niebawem ukończy osiemnaście lat i przestanie podlegać kuratelii państwa. Opieki Agencji Ochrony Dzieci potrzebowało wiele młodszych dzieci; dzieci, dla których nadal była nadzieja.

Po lekturze tych dokumentów Freyja nie miała wątpliwości, że Tristana i jego matkę łączy niezdrowa relacja współzależności. Berglind nigdy w pełni nie dojrzała, a gdy zmarła jej matka, rola opiekuna spadła na syna. To nie mogło być dobre dla żadnego z nich. On za bardzo się do niej przywiązał, a ona za bardzo uzależniła się od niego. Niewykluczone, że chłopiec wykorzystał nietypowe metody ochrony matki, podobnie jak rodzice zrobią wszystko, żeby ratować dziecko, które znalazło się w kłopotach.

Jeśli Bergur zerował na słabej kondycji psychicznej matki Tristana, chłopiec mógł sięgnąć po taką właśnie metodę, żeby się zemścić: złożył fałszywe zeznania i namówił Róse, żeby je potwierdziła. Początkowo ten pomysł miał szanse powodzenia, ale okoliczności sprzysięgły się przeciwko jego realizacji.

Freyja zamknęła folder, odłożyła myszkę i znów sprawdziła telefon. Nadal nic. Westchnęła. Nie było już wątpliwości, że przesłuchanie Tristana nie zostanie wznowione dzisiaj, a jeśli nawet, to ona nie mogłaby w nim uczestniczyć. Miała niecałą godzinę, by odebrać Sagę ze żłobka.

Umierała z ciekawości, jak potoczyła się sprawa Tristana. Czy policja skontaktowała się z nim i z jego adwokatem? Czy prawnik oświadczył, że nie wróci na przesłuchanie ani dziś, ani jutro? Po takiej decyzji chłopiec zostałby wezwany do sądu.

Freyja nie potrafiła dłużej opierać się pokusie. Musiała wiedzieć. Wybrała numer Huldara, ale im dłużej nie odbierał, tym bardziej niezręcznie się czuła. A może nie chciał rozmawiać? To byłoby żenujące.

Już myślała, że zostanie przekierowana do poczty głosowej, gdy Huldar w końcu odebrał.

– Cześć, przepraszam. Zostawiłem telefon w kieszeni kurtki. Dobrze, że w ogóle go usłyszałem.

– Coś się wydarzyło?

– Tak, w końcu. Wreszcie udało nam się porozmawiać z adwokatem chłopca. Przyjdą jutro o trzynastej. Nie planuj niczego innego.

– A Bergur? Wypuszczą go?

– Nie, na razie nie.

– Właśnie czegoś się dowiedziałam. Może nic ważnego, ale myślę, że powinieneś wiedzieć. – Powtórzyła to, co usłyszała o podejrzeniach siostry Bergura dotyczących matek dzieci, którymi się opiekował. Na krótko zapadła cisza, po czym Huldar stwierdził, że będzie to miał na uwadze, zaraz jednak dodał, że nie bardzo rozumie, jak miałyby się to do sprawy. Nie wyłożyła mu swojej teorii. Chciała najpierw ocenić wiarygodność chłopca. Jeśli po jutrzejszym przesłuchaniu nadal będzie uważała, że jej podejrzenia są słuszne, podzieli się nimi z Huldarem. Niewątpliwie miał teraz na głowie wiele innych rzeczy i bez wysłuchiwanie spekulacji na temat Tristana.

– Jest jeszcze coś. – Głos Huldara zabrzmiał dziwnie radośnie.

– Co?

– Muszę ci coś pokazać. Możesz mi wierzyć, że nie chcesz tego przegapić.

– Wierzę. – Freyja nie była pewna, czy Huldar oczekuje, żeby wróciła do komendy, czy zamierza wysłać jej mail. – Jeśli mam przyjechać, to będę musiała się śpieszyć, bo muszę odebrać Sagę. Dziś już ostatni raz. Od jutra będę wolna i mogę uczestniczyć w przesłuchaniach dwadzieścia cztery na siedem.

– Posłuchaj, teraz mam cholernie dużo roboty, ale wpadnę do ciebie wieczorem. Przyniosę burgery. – Huldarowi nie brakowało zalet, ale gust kulinarny z pewnością się do nich nie zaliczał. – Teraz już kończę, zanim powiesz nie. Do zobaczenia.

Po chwili Freyja zdała sobie sprawę, że faktycznie się rozłączył.

Rozdział 31

Poniedziałek

Freyja ostrożnie położyła telefon Huldara na stole kuchennym. Zdjęcie lalki wypełniało wyświetlacz, szokująco kontrastując z prozaicznie codziennymi kartonami po fast foodzie i resztkami jedzenia.

– Więc ta lalka naprawdę istniała i nie została wyrzucona do śmieci? Rósa nie zmyślała.

– Na to wygląda. Szanse na zbieg okoliczności są zerowe. Lalka, która leżała na dnie morza, właśnie taka, o jakiej mówiła Rósa. To musi być ta sama lalka.

– Ale co robiła u Brynjólfura? Czy to znaczy, że twierdzenia Rósy o zamordowaniu matki też nie są tylko wymysłem? Czy Brynjólfur mógł być mordercą?

Huldar sięgnął po telefon i włożył go do kieszeni.

– Może i nigdy się tego nie dowiemy. Wszystkie osoby powiązane z tym incydentem nie żyją. Wiemy tylko, że kilka lat temu jego była żona pozwoliła mu przechować jakieś rzeczy i jej zdaniem lalka trafiła tam właśnie wtedy. Właściciele przechowalni potwierdzili jej wersję. Kobieta zadzwoniła z prośbą o udostępnienie Binniemu pomieszczenia. Telefonowała pod koniec dnia, w którym matkę Rósy znaleziono martwą. Nazajutrz Binni przyszedł do przechowalni, wziął klucze, a następnie je zwrócił. Później nikt do tego pomieszczenia nie zaglądał aż do ubiegłej niedzieli, gdy kobieta opróżniła schowek. Czyli lalkę umieścił tam Binni. Nie wiem, jak mielibyśmy ustalić coś więcej. Zabrnęliśmy w ślepią uliczkę.

– Boże, to frustrujące. – Między ściągniętymi brwiami Freyi pojawiły się dwie zmarszczki. Huldar pomyślał, że jej pasują, tak samo jak luźna bluza z kapturem i przybrudzone džinsy. Na gołe stopy włożyła klapki, więc widział jej paznokcie pomalowane na różowo. Zwykle ubierała się jak studentka prawa na rozmowę kwalifikacyjną. Patrząc na nią, poczuł nagłą ochotę, żeby ją zaprosić na biwak, ale to nie był ten moment.

– Czy naprawdę nie ma sposobu, żeby to wyjaśnić do końca?

– Prawdopodobnie nie ma. – Huldar odgadywał tok jej myśli. Trudno zaakceptować, że niektóre zagadki nigdy nie znajdują rozwiązania. Przez setki lat w historii ludzkości nagromadziło się wiele niewyjaśnionych tajemnic i w ogólnym rozrachunku akurat ta nie zostanie zapamiętana na długo. Historia śmierci matki Rósy nie była wystarczająco dramatyczna, żeby mogła pozostać w pamięci. Gdyby tej kobiecie odcięto nos albo gdyby w wannie obok niej leżała odcięta ręka nieznanego mężczyzny, być może miałyby jeszcze szansę, zwłaszcza gdyby pochodzenia tej ręki nigdy nie odkryto. Uświadamiając sobie, że odlatuje, Huldar podjął opowieść w miejscu, w którym ją przerwał.

– Niewykluczone, że to naprawdę był wypadek. Nie wydaje mi się, by to Brynjólfur skrzywdził matkę Rósy, o czym świadczy właśnie lalka. Czy zabiłabyś kobietę, ukradła jej lalkę i później tę lalkę zachowała? Zwykle ludzie pozbywają się dowodów, które mogłyby powiązać ich ze zbrodnią.

– Nie, tak bym nie zrobiła. Ale ja w ogóle nie zabiłabym nikogo z powodu lalki, zwłaszcza tak potwornej jak ta. – Freyja zadrżała.

– Nie potrafię uwierzyć, że motywem była lalka. Zgaduję, że jednak doszło do wypadku. Kobieta poślizgnęła się i upadła, a lalka trafiła w ręce Brynjólfura w wyniku jakiejś całkowicie normalnej sekwencji zdarzeń, jeśli oczywiście cokolwiek, co się wiąże z tą lalką, można uznać za normalne.

Po tych słowach Saga walnęła Huldara w nogę pluszową zabawką, która kiedyś musiała być dinozaurem. Dziewczynka ledwie tknęła swojego burgera i nalegała, żeby ją zdjąć z karmidełka. Od tamtej pory bawiła się sama, rzucając dinozaura Molly do aportowania. Zasięg miała tak niewielki, że Molly praktycznie nie musiała się ruszać z miejsca, żeby chwycić go w zęby. Na szczęście pluszak był miękki, bo Saga uderzała nim teraz z wielką zaciętością. Huldar posadził ją sobie na kolanach, zaraz jednak tego pożałował, bo dziewczynka natychmiast wcisnęła mu uślinioną zabawkę w twarz.

– Czy w ogóle wiadomo, co się wydarzy jutro? Chodzi mi o sprawę Tristana. – Freyja zjadła frytkę, która dawno zdążyła wystygnąć. – Będzie przesłuchiwany jako świadek czy już jako podejrzany?

– Nie mam pojęcia. To nie moja decyzja. – Huldar uszczyptał Sage w nos. – Zebranie w tej sprawie jeszcze trwało, gdy wychodziłem z pracy. Przezornie patrzyłem w drugą stronę, żeby mnie nie wessało. Dowiem się jutro rano, co mi w zupełności wystarczy.

Miał na głowie aż nadto innych rzeczy, chociaż nie mógł o nich rozmawiać z Freyją. Lína rozbiła bank, gdy Erla posłała ją do zawałonego śmieciami rowu, chcąc się jej pozbyć. Okazało się, że niemal na pewno aspołecznymi biwakowiczami Líny byli ludzie, których szczątki wyłowiono z dna morza. But znaleziony w rowie pasował do tego, który okalał kości stopy. A potem się zaczęło.

Lína pobiła zarówno Interpol, jak i policję brytyjską, gdy chodzi o identyfikację kości, chociaż na obronę tych instytucji trzeba powiedzieć, że wynik analizy DNA dotarł do nich dopiero w sobotę i prawdopodobnie wciąż byli na etapie rejestracji sprawy. Ale mimo wszystko Lína została bohaterką.

Nazwisko właściciela karty debetowej znalezionej w kieszeni jednej z kurtek figurowało na liście osób zaginionych Interpolu. Obok niego umieszczono drugie nazwisko powiązane z tym samym zaginięciem. Rzecz dotyczyła młodych Brytyjczyków Abby Endler i Leonarda Vale'a, pary ostatnio widzianej w Hiszpanii. Policja ustalała, w jaki sposób przybyli do Islandii, ponieważ żadne z tych nazwisk nie znajdowało się na listach pasażerów linii lotniczych ani promu Norröna. Zażądano danych za okres dwóch tygodni przed zaginięciem młodych ludzi w Hiszpanii i dwóch tygodni potem, możliwe więc, że na którejs z list jeszcze się znajdowali, ponieważ na lotnisko Keflavík przylatuje codziennie prawie sto samolotów i nie wszyscy z dwudziestu czterech przewoźników zdążyli zastosować się do prośby policji. Co więcej, jedna z tych firm zbankrutowała, to zaś oznaczało, że list nie przesłał wcale, a zgodnie z prawem Murphy'ego nazwiska tych dwojga nieszczęśników mogły się znajdować właśnie na nich.

Dalsze informacje uzyskano telefonicznie z Interpolu. Według funkcjonariusza, który badał tamtą sprawę, młodzi ludzie nie wspominali nikomu o planach podróży do Islandii, dlatego nikt nie wpadł na to, by poszukiwania prowadzić właśnie tutaj.

Rodziny i znajomi twierdzili, że para pojechała do Hiszpanii na dwa tygodnie, ale w połowie pobytu ulotniła się z hotelu i zniknęła

bez śladu. Służby hiszpańskie prowadziły poszukiwania przede wszystkim na terenie swojego kraju, bo nic nie wskazywało, że młodzi ludzie kupili bilet na samolot czy pociąg albo mieli dostęp do samochodu. Jak stwierdzono po przeanalizowaniu rachunków, lot do Hiszpanii i pokój w hotelu zarezerwowali za własne pieniądze i pod własnym nazwiskiem.

Opuszczając hotel, zabrali z pokoju cały swój bagaż. Nie poinformowali recepcji ani żadnego z innych gości o swoich planach. Nikt też nie zauważył, kiedy się wyprowadzili.

Obydwoje przekroczyli limit swoich kart kredytowych i nie używali ich przez dwa dni przed zniknięciem ani nigdy potem. Kartą debetową, którą znaleziono w kieszeni kurtki, też nie dokonywano żadnej płatności, a rachunek bankowy, z którym była powiązana, okazał się pusty.

Ostatnie wpisy w mediach społecznościowych opublikowali rano w dniu zniknięcia, logując się przez wi-fi. Według przedstawiciela Interpolu żaden z tych postów nie dawał wskazówek na temat dalszych poczynąń pary. Abby wkleiła zdjęcie, na którym oboje uśmiechają się pod parasolem na skraju basenu i opatrzyła je podpisem: *Nieważne, dokąd jedziesz, ważne z kim*. Leonard zamieścił zdjęcie małego plastikowego kosza wypełnionego butelkami po piwie, a podpis brzmiał: *Oszczędzaj wodę, pij piwo*. Kosz wyglądał na wyposażenie hotelu, ale ich pokój został sprzątnięty, zanim zgłoszono zaginięcie. Nikt z pokojowych nie pamiętał, czy wyjmowali z kosza puste butelki.

Inaczej mówiąc, ślad elektroniczny Abby i Leonarda nie dostarczył żadnych tropów, nie zgłosił się też żaden świadek z informacją na temat ich zniknięcia. Telefony pary nie zalogowały się do sieci.

Funkcjonariusz Interpolu dodał jednak, że odkryto coś, co mogło wyjaśniać powód zaginięcia dwójki Brytyjczyków. Niedaleko hotelu, w którym się zatrzymali, znaleziono znaczną ilość opioidowych leków przeciwbólowych w koszu na śmiecie. Opróżniano go dzień po ich zniknięciu. O odkryciu doniesiono miejscowej policji, która po formalnym zgłoszeniu zaginięcia pary powiązała te dwa fakty. W sumie było to tysiąc dwieście tabletek, głównie oksykodon w dawce osiemdziesięciu miligramów. Interpol zgodził się z tym, że te dwa zdarzenia należy ze sobą wiązać. Młodzi ludzie zapewne

wplątali się w sytuację, która ich przerosła. Przyjęto założenie, że zgodzili się przemycić narkotyki w drodze powrotnej do Wielkiej Brytanii, później jednak się wystraszyli, wyrzucili tabletki i uciekli. Żeby zatrzeć ślady, prawdopodobnie pojechali autostopem, skorzystali z uprzejmości właściciela łodzi rybackiej albo za gotówkę kupili bilet na autobus. Do innego miasta albo nawet do innego kraju.

Istniała też możliwość, że dopadli ich przemytnicy.

Pracownik hotelu, który znalazł lekarstwa i przekazał je policji, wyrzucił resztę śmieci z pojemnika. Niestety uniemożliwił tym samym zdjęcie ewentualnych odcisków palców z plastikowej torby czy opakowania, w którym znajdowały się opioidy. Na samych tabletkach odcisków nie było, jeśli nie liczyć tych, które pozostawił czujny pracownik hotelu. W rezultacie policja nie miała żadnych dowodów, które potwierdzałyby teorię o przyczynie zniknięcia młodych ludzi i śledztwo znalazło się w impasie.

Ich nazwiska wpisano na listy osób zaginionych prowadzone przez Interpol oraz policję brytyjską, a niedługo potem sprawę zamknięto i odłożono na półkę. Dochodzenie byłoby kontynuowane, gdyby rodzina i znajomi tych młodych ludzi naciskali na policję przez media społecznościowe, tym samym zwracając uwagę opinii publicznej. Ale nikt nie wywierał presji. Zaginiona para miała stosunkowo niewielu znajomych i nikłą sieć wsparcia w kraju. Teraz jednak z akt sprawy ktoś zdmuchnie kurz.

Huldar aż się palił do opowiedzenia Freyi o Abby i Leonardzie. Nie mógł przestać o nich myśleć, jakby zagadka zdarzeń, które posłały ich na dno u wybrzeży Islandii, wczepiła się w niego pazurami i nie chciała odpuścić. Los tej młodej pary był nie tylko przygnębiająco smutny, ale też trudny do wytłumaczenia. Oczywiście nie oczekiwał, że Freyja będzie w stanie zasugerować rozwiązanie sprawy, nad którą głowił się Interpol. Chciał jedynie porozmawiać o tych ludziach, żeby dać upust irytującym uczuciom bezradności, złości i smutku, które ich śmierć w nim budziła. Ciągle wracał myślami do fotografii dwojga Brytyjczyków, uśmiechniętych i szczęśliwych, pozornie wolnych od wszelkich trosk. W zestawieniu ze szczątkami szkieletów wyłowionymi z dna morza kontrast był tak wielki, jakby

jego umysł próbował stworzyć najgorsze możliwe porównanie typu „przed i po”.

– Naprawdę współczuję Tristanowi. – Freyja sięgnęła po kolejną zimną frytkę, ale zmieniła zdanie i ją odłożyła. Zdawała się nie zauważać, jak jest rozkojarzona. – Nie jest łatwo dorastać z uzależnioną matką. Z ojcem zresztą wcale nie lepiej. Widziałeś tę kobietę? Wygląda strasznie.

Huldar uchylił się, bo Saga znów chciała zdzielić go w twarz dinozaurem.

– Widywałem gorsze przypadki. Ale to nie zmienia faktu, że ten biedny dzieciak losu na loterii nie wygrał. Mam nadzieję, że jego mama da radę rozpocząć nowy rozdział w życiu, choć spójrzmy prawdzie w oczy: to przesadny optymizm. Zgaduję, że uzależniła się od opiatów, a ponad dziewięćdziesiąt procent ludzi z tym uzależnieniem wraca do nałogu po leczeniu. Ponad połowa w pierwszym tygodniu. – Z ulgą skupił się na Tristianie, odrywając myśli od pary Brytyjczyków. Wprawdzie chłopiec był w kiepskiej sytuacji, ale przynajmniej żył.

Freyja nie ukrywała przygnębienia.

– Kilka razy zgłaszała się na leczenie. Udawało jej się rzucić na jakiś czas, ale potem znów się potykała. Skoro aż dziewięćdziesiąt procent wraca do nałogu, to powinniśmy mieć nadzieję, że za którymś razem znajdzie się w tych dziesięciu.

Huldar uśmiechnął się, żeby dodać jej otuchy, równocześnie bawiąc się z Sagą w zabieranie dinozaura, w duchu jednak pomyślał, że gdyby miał się zakładać o szanse tej kobiety na wyzdrowienie, to wiele by nie postawił. Z kolei bez wahania opróżniłby swój rachunek bankowy, gdyby miał obstawiać, że Saga zostanie w przyszłości mistrzynią crossfitu. Była niewiarygodnie silna jak na swój wiek. Puścił obślinioną zabawkę tak nagle, że dziewczynka omal nie spadła z jego kolan, przewracając się do tyłu.

– Hola! – Zerknął na Freyję, która nie wyglądała na przesadnie zaniepokojoną. Jeszcze jeden punkt dla niej. Gdy się wygłupiał z siostrzeńcami, ich matki zawsze zachowywały się tak, jakby trzymał porcelanę. Stały nad nim, skrzecząc jak stado rybitw popielatych, gotowe złapać synów, gdyby Huldar podrzucił ich

w powietrze albo upuścił na podłogę. Nic dziwnego, że dzieci jego siostr wyrosły na takich maminsynków.

– Udało wam się ustalić, skąd Rósa wiedziała o Bergurze, zanim trafiła do jego placówki? – Freyja podała frytkę Molly, która połknęła ją bez gryzienia i od razu czekała na następną.

– Nie. Nie było czasu, żeby się tym zająć. Wciąż próbujemy ustalić, gdzie to biedne dziecko ukrywało się przed śmiercią. Mam nadzieję, że sprawa ruszy do przodu, gdy się tego dowiemy. – Gdy Huldar wyskakiwał z pracy, żeby kupić hamburgery i zawieźć je do Freyi, Gudlaugur wciąż siedział przy swoim biurku, czekając na listę byłych współpracowników matki Rósy. Okazało się, że biuro, w którym pracowała, przeszło pod nadzór innego urzędu i w dziale kadr zrobił się bałagan. Po otrzymaniu listy na podstawie numerów identyfikacyjnych policja będzie mogła ustalić, który z tych mężczyzn mieszka na obszarze Seljahverfi. Huldar uważał, że to strata czasu. Był przekonany, że człowiekiem, którego szukają, jest Fridrik Reynisson, właściciel łodzi rybackiej, ale i podzielał opinię, że nie zaszkodzi sprawdzić, czy są także inni kandydaci. Zresztą i tak nie zdołaliby dzisiaj przesłuchać Fridrika, ponieważ Erla chciała być przy tym obecna, a musiała się zająć innymi rzeczami.

Freyja położyła łokieć na stole i oparła podbródek na dłoni.

– Powiedz mi, czy lubisz pracę w policji?

– Czy lubię? – Przez chwilę się zastanawiał. – Na pewno daje satysfakcję, w każdym razie może dawać. Jest ciężka, ale to mi nie przeszkadza. No i ktoś musi to robić, więc dlaczego nie ja? – Mina Freyi uświadomiła mu, że niezbyt dobrze idzie mu sprzedawanie własnej profesji. Nie miał pojęcia, dlaczego miałyby się teraz zastanawiać, jaki jest jego stosunek do pracy w policji, ale uznał to za znak, że powoli zyskuje w jej oczach. Ostatnio patrzyła na niego inaczej. Nie przewracała oczami, gdy się pojawiał, i dwukrotnie wpuściła go z burgerami. Chyba nie tylko z głodu. Po wielu latach zaciągania kobiet do łóżka nabrał w tym doświadczenia, które podpowiadało mu, że część jej zachowań może interpretować jako przychylną reakcję na jego zaloty. Ale chociaż jego instynkt rzadko się mylił w tych sprawach, nie odważył się próbować szczęścia. Freyja potrafiła się nastroszyć jak jeżozwierz i w razie pomyłki znów

poczułby jej ostre kolce. Lepiej było zachować najdalej idącą ostrożność.

No i było jeszcze dziecko na jego kolanach. Nawet taki mistrz sztuk pościelowych jak on nie potrafił sobie wyobrazić, że miałby uwodzić Freyję w obecności Sagi. Ale przecież sama mówiła, że jutro dziewczynka wraca do ojca, czyli będzie miał drogę wolną.

– Dlaczego się uśmiechasz? – Freyja machała ostatnią frytką nad rozwartymi szczękami Molly.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

Freyja upuściła frytkę i szczęki Molly się zamknęły.

– No dobrze, a gdyby komuś zaproponowano pracę dla policji, radziłbyś przyjąć ofertę?

– Facetowi tak, kobiecie nie wiem. Kobietom jest trudniej. W każdym razie obecnie. Może porozmawiaj z Líną? Zapewne udzieli lepszej odpowiedzi, jeśli osoba, o którą pytasz, jest kobietą. – Wolał nie sugerować rozmowy z Erlą. Im mniej kontaktu między nimi dwiema, tym lepiej. – A o kim mówisz?

Freyja spuściła wzrok i podniosła się z krzesła.

– Nieważne, i tak na pewno nie znasz.

Huldar wątpił, czy faktycznie tak jest. Instynktownie wyczuwał, kiedy ludzie mówią prawdę, a kiedy kłamią. To w najlepszym razie była półprawda. Ale nie naciskał. Nie chciał ryzykować, że ją zdenerwuje i straci jej odnawiającą się sympatię z powodu kogoś, na kim mu nie zależało. Miał tylko nadzieję, że nie pyta z myślą o swoim bracie. Z kryminalną przeszłością Baldur raczej nie dostałby pracy w policji. Choć z drugiej strony może policja powinna złagodzić nieco kryteria, ponieważ Baldur i jego wspólnicy znają przestępcze podziemie jak nikt inny, co przydałoby się na przykład teraz.

– Jedno pytanie, Freyjo. Myślisz, że Baldur mógł słyszeć o Brynjólfurze albo nawet wiedzieć, dla kogo dilał? Nie wierzę ani przez chwilę, że byłby w stanie samodzielnie importować narkotyki i organizować dystrybucję.

– Baldur? Nigdy nie zajmował się dilerką. A teraz pracuje jako przewodnik. – Freyja urwała, najwyraźniej żałując, że puściła parę z ust. – Od niedawna oprowadza turystów po Islandii.

– Ale na pewno wie o rynku więcej niż przeciętny człowiek. – Huldar uważnie dobierał słowa, uważając na kolce, które lekko się uniosły po pytaniu o brata. – Nie dlatego, że sam z niego korzysta.

– No tak, to możliwe. – W jej głosie brzmiało wahanie. – Faktycznie powinnam do niego zadzwonić.

– Byłoby wspaniale, gdybyś go o to zapytała. Wydział narkotyków jest zupełnie zbity z tropu. – Huldar opuścił oczy na ciemne włosy Sagi. Wyglądały inaczej, niż je pamiętał: tworzyły nad głową naelektryzowaną aureolę. Przyglądał je, ale znów się podniosły. – Ale może rozmowa o tym nie jest najlepszym pomysłem, gdy... sama wiesz, kto słucha. – Brodą wskazał na rozczochraną główkę.

– Mogę przejść do drugiego pokoju. – Freyja przeczesała palcami swoje włosy i Huldar zauważył, że też są naelektryzowane, choć nie tak bardzo jak czupryna Sagi. Zastanawiał się, czy coś jest w powietrzu, ale dotknął swojej głowy i włosy wydawały się normalne. Zdając sobie sprawę, że powinien raczej wstrzymać się z komentarzem, opuścił rękę i czekał, aż Freyja rozstrzygnie, czy zadzwonić do Baldura. W końcu podjęła decyzję, sięgnęła po telefon i przeszła do sypialni, zostawiając Huldara z Sagą i Molly.

Słyszał jej głos, ale na szczęście nie rozumiał słów. W tym czasie na zmianę z Sagą rzucał dinozaura Molly, która aportowała zabawkę. Rezultaty były inne, ale Saga zdawała się tego nie zauważać i klaskała entuzjastycznie, ilekroć udało jej się rzucić zabawkę dalej niż jej własne stopy, ale nigdy nie oklaskiwała Huldara, nawet gdy rzucił dinozaura na drugi koniec mieszkania.

Po kolejnym długim rzucie dinozaur wylądował przed drzwiami pokoju, w którym według Freyi właściciel zamknął swoje rzeczy. Molly w kilku susach była przy nim, ale zamiast chwycić pluszową zabawkę w zęby i przynieść z powrotem, zatrzymała się przy drzwiach, położyła uszy po sobie i warknęła.

– Co tam jest, Saga? – Huldar wskazał na drzwi. Podobnie jak poprzednim razem Freyja od czasu do czasu zerkała w tamtą stronę, gdy jednak on spojrział na drzwi, podniesionym i pełnym napięcia głosem rzucała coś na chybił trafił, jakby chciała odwrócić jego uwagę.

– Ssssss. Ssssssss. – Saga zrobiła wielkie oczy, przesadnie wyrażając strach.

Czy próbowała powiedzieć „Sza”? Dlaczego mieliby być cicho? Czyżby ktoś przebywał w tym pokoju? Huldar odrzucił tę myśl jako absurdalną, ale konsternacja pozostała. Wciąż próbował wymyślić jakieś wytłumaczenie, gdy wróciła Freyja.

– I czego się dowiedziałaś? – zapytał.

Przeziągle wypuściła powietrze z płuc. Wciąż trzymała w ręku telefon.

– Baldur twierdzi, że Brynjólfur zaczął sprzedawać dopiero niedawno.

– Skąd to wie? Jest pewien?

– Nie mam pojęcia, skąd wie. Przekazuję tylko, co mi powiedział. Jeśli chcesz więcej szczegółów, będziesz musiał sam do niego zadzwonić, ale głowę daję, że natychmiast się rozłączy. Wyciągałam z niego każde słowo. Ma opory przed informowaniem policji i musiałam się nieźle nagimnastykować, żeby go przekonać. W końcu się złamał, ale dopiero wtedy, gdy mu powiedziałam, że Brynjólfur nie żyje, więc nie wpakuje go w kłopoty.

– Przepraszam. Mów.

– W każdym razie Brynjólfur dilował od niedawna. Wcześniej przez długie lata sam nałogowo ćpał i pił, ale nie sprzedał nawet grama zioła. Baldur nie wie, dla kogo sprzedawał, ale powiedział mi, że wielu ludzi się nad tym zastanawiało. Komuś takiemu jak Brynjólfur raczej się nie powierza towaru, bo nie wzbudza zaufania. Sprzedawał tylko leki opioidowe. Trawki, kokainy, MDMA ani amfetaminy nie miał. Wyłącznie leki na receptę.

– Baldur naprawdę nie ma pojęcia, kto dostarczał ten towar?

– Nie, najmniejszego. O to wypytywałam go szczególnie. Czy to na przykład mógł być jakiś lekarz. Ale słyszał tylko plotkę, że tabletki przyjeżdżały z Hiszpanii.

– To by się zgadzało. – Huldarowi cisnęły się na usta pytania, ale nie chciał nadużywać jej cierpliwości.

– Powiedział też, że dostawca musiał być kompletnym amatorem, skoro do dystrybucji towaru posłużył się kimś takim jak Brynjólfur. Stwierdził nawet, że go zatkało, gdy się o tym dowiedział.

– Czyli znał Brynjólfura?

– Nie, osobiście go nie znał. Ale od razu wiedział, o kim mówię, i że Brynjólfur mieszkał w kontenerze na Grandi. Wygląda na to, że

kursował między centrum leczenia uzależnień w Hladgerdarkot a ośrodkiem w Kumbaravogur. Możliwe, że zaglądał też do ośrodka resocjalizacyjnego w Vídines. Ale według Baldura często się tam nie pojawiał, bo to straszne zadupie. To jego słowa, nie moje. Prawdę mówiąc, był zaskoczony, że Binni w ogóle się ruszał z kontenera, bo ponoć ludzie biją się o każde lokum dostępne w mieście. To zrozumiałe, jak się nad tym zastanowić, bo bezdomni i narkomani rzadko mają samochody, więc trudno się dziwić, że mieszkanie na peryferiach to dla nich żadna przyjemność. Ale w ten sposób państwo usuwa ich ludziom z oczu. Można powiedzieć, że zamiatają ich pod dywan opieki społecznej.

– Mogę ci przerwać na chwilę? – Huldar chciał przede wszystkim wiedzieć, co powiedział Baldur, a wyglądało na to, że Freyja odchodzi od tematu i rozmowa zaczyna się przekształcać w debatę o bolączkach społecznych. Obawiał się, że jeśli psycholożka skupi uwagę na czymś innym, pominie część informacji przekazanych jej przez brata. Gdy Freyja skinęła głową, Huldar kontynuował: – Czy Baldur słyszał jakieś pogłoski o tym, kto mógł zabić Brynjólfura?

– Nie, nic. Gdy doszło do morderstwa, był w górach z grupą turystów. Nadal tam jest. Ale obstawia, że zabiła go osoba, która dostarczała mu towar. Zapewne w przyпіywie wściekłości, gdy się okazało, że Brynjólfur podkrada tabletki na własny użytek albo wydał zarobione pieniądze. Bo kto inny chciałby się go pozbyć? Konkurujący z nim dilerzy?

– Niewykluczone.

– Baldur powiedział też, że mordercy nie zawsze mają motyw. – Freyja zamilkła i skrzyżowała ręce na piersi.

Huldar nie miał zamiaru zaprzeczać.

– Alkohol często sprzyja awanturom o nierzadko tragicznym końcu. Czasem powodem jest duperela, w przypadku której na trzeźwo nie podnieśli by nawet głosu.

– Ssssss. Ssssssss. – Saga szarpnęła nogawkę spodni Huldara i wskazała na drzwi do tajemniczego pokoju.

Freyja klasnęła w dłonie.

– Kawa! Kto ma ochotę na kawę?

Huldar poprosił o filiżankę i Freyja zabrała się do przygotowań, przesadnie przy tym stukając naczyniami, a on nie mógł przestać

myśleć o tym, co się znajduje za zamkniętymi drzwiami.
Jakby nie miał dość tajemnic do wyjaśnienia.

Rozdział 32

Wtorek

Erla lustrowała wzrokiem zebranych w sali konferencyjnej. Ludzi było więcej niż na odprawach w ciągu ostatnich tygodni, ponieważ funkcjonariuszy, którzy na letnie wakacje nie wyjechali z kraju, odwołano z urlopów. Wszyscy byli przygnębieni, co zrozumiałe ze względu na powagę sytuacji, ale najbardziej skwaszone miny mieli ci, którym nakazano wcześniejszy powrót do pracy. Grymas niezadowolenia na ich twarzach zniknął tylko wtedy, gdy zastępował go wyraz speszenia i dezorientacji. Huldar cieszył się, że uczestniczy w śledztwie od początku, bo robiłby tak samo wielkie oczy jak oni: szczątki ludzkie i lalka na dnie morza, zamordowana nastolatka, zamordowany bezdomny mężczyzna, handel narkotykami i szokująca zmiana zeznań w sprawie o molestowanie seksualne.

Równocześnie odbywała się odprawa w Wydziale Przestępstw Seksualnych, gdzie atmosfera musiała być jeszcze bardziej przygnębiająca. Omawiali najnowszy zwrot w sprawie Bergura i rozważali możliwe dalsze kroki, włącznie z tym, jak potraktować Tristana podczas zaplanowanego na popołudnie przesłuchania. Wśród uczestników tamtej odprawy znalazła się Freyja. Huldar miał nadzieję, że jej rada okaże się pomocna, bo koledzy z tamtego wydziału też pewnie byli w kropce.

Erla spojrzała na ekran projekcyjny, potem znów na swój zespół.

– Jak widzicie, mamy do ogarnięcia całkiem sporo. Odnośnie do wyłowionych kości, zamierzam się skupić przede wszystkim na ustaleniu, jak i kiedy tych dwoje Brytyjczyków dotarło do Islandii. Przecież nie przepłynęli wpław, a skoro na zestawieniu operacji dokonanych przy użyciu ich kart płatniczych nie ma zakupu biletów na prom ani na samolot, to zostają nam tylko dwie możliwości: albo ktoś inny kupił dla nich bilety, albo przyплыли za darmo na pokładzie czyjejs łodzi. Jeśli odpowiemy na to pytanie, będziemy też w stanie ustalić, przez kogo trafili na dno morza. Namiot odnaleziony na południowym wybrzeżu dowodzi, że rozbili tu

obozowisko, i chociaż to nie wyklucza, że później wypadli za burtę wskutek wypadku, jest też możliwe, że zostali zepchnięci, żywi albo martwi. Trzeba mieć na uwadze, że na płótnie namiotowym była krew, którą obecnie analizujemy. Jej ilość raczej wyklucza, że ktoś się skaleczył otwieraczem do puszek. – Duże zdjęcie wyświetlające się na ekranie przedstawiało wielkie, ciemne plamy, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Lína podniosła rękę, a ponieważ Erla udawała, że nie zauważa, stażystka zaczęła nią kiwać. Gdy skończyła przeglądać zawartość pudeł Binniego, Wydział Przystępstw Seksualnych nie wystąpił o jej przywrócenie, ale Erla nie narzekała, bo w takiej sytuacji cieszyła ją każda dodatkowa para rąk do pracy, zwłaszcza że właśnie dzięki Línie ta praca posunęła się do przodu. To jednak nie usposobiło Erli ani trochę przychylniej.

– Co znowu? – rzuciła głosem tak zimnym, jakby zamiast słów wypuszczała ustami kostki suchego lodu.

– Czy na kościach są ślady ran kłutych? – Lína opuściła rękę.

– Jeśli łaskawie pozwolisz mi kontynuować, to za chwilę się dowiesz. – Erla wyświetliła następny slajd, który składał się z kilku zestawionych zdjęć kości wyłowionych za pierwszym i za drugim razem. Wyjaśniła, że tylko jedna kość nosiła ślady ostrza. Była to jedna z kości przedramienia kobiety, dokładnie kość łokciowa. Po starannym oczyszczeniu szczątków znaleziono jeszcze jedno nacięcie podobne do pierwszego. Ekspert doszedł do wniosku, że ciosy zadano ostrym nożem, prawdopodobnie z krótką krawędzią tnącą. Jego zdaniem ślady odpowiadały ciosom zadany ofierze, gdy podnosi ręce w geście samoobrony. Rany śmiertelne zadawane są zwykle w przednią część torsu albo w szyję, ale niestety żadnych kości z tych części ciała nie udało się wyłowić.

Potem nastąpił makabryczny opis procesów zazwyczaj prowadzących do oderwania się kończyn i głowy od tułowia, który następnie wypływa na powierzchnię wypychany przez gazy zbierające się wskutek działania bakterii. Dlatego zakładano, że tułowie dryfowały dalej w morze, gdzie dziobały je ptaki, aż uwolniły się gazy i szczątki znów zatoneły. Podejmowanie poszukiwań nie miało sensu, ponieważ nie dałoby się określić, gdzie do tego doszło.

– Podsumowując, priorytetem jest teraz ustalenie, kto umożliwił im podróż do Islandii. Niestety para nie miała żadnych powiązań z naszym krajem, nie będzie to więc łatwe. Ale wiemy, że osoba, która wypożyczyła rowery znalezione przy ich namiocie, zapłaciła anonimowo gotówką. Na rezerwacji nie ma nazwiska. Niedoświadczony pracownik dał się nabrać i zgodził się poprzestać tylko na numerze. Został zwolniony, gdy rowery nie wróciły. Zamierzamy go wezwać i sprawdzić, czy w ogóle uda się stworzyć portret pamięciowy osoby, która za nie zapłaciła. Miejmy nadzieję, że dziś albo jutro. Poprosimy go też o potwierdzenie, że z wydrukiem opłaconej rezerwacji po odbiór rowerów zgłosili się nasi Brytyjczycy. Żeby identyfikacja odbyła się zgodnie z procedurą, do okazania dołączymy zdjęcia osób w podobnym wieku. Ale pierwszym krokiem, jak już mówiłam, będzie ustalenie, którędy się dostali do Islandii. Jeśli mamy szczęście, to przylecieli, bo najłatwiej prześledzić, jak zapłacono za bilety.

– Czy mogli przemycać narkotyki? – Funkcjonariusz zadający to pytanie nie pofatygował się, żeby podnieść rękę. Był starym wygą, który wciąż nie potrafił się przyzwyczaić, że przyjmuje rozkazy od kobiety, i by odreagować, zachowywał się od czasu do czasu jak niegrzeczny uczeń. Co gorsza, należał do tych, których odwołano z urlopu, więc był jeszcze bardziej kąśliwy niż zwykle.

Erla patrzyła na niego z takim niesmakiem, jakby dostrzegła zgniły liść sałaty na dnie swojej lodówki.

– Gdyby nikt mi nie przerywał, mogłabym omawiać wszystko po kolei i przeszlibyśmy przez to szybciej. Właśnie chciałam o tym mówić. – Przeniosła wzrok na pozostałych i kontynuowała: – Hiszpańska policja ma dowody na to, że ci młodzi ludzie byli kurierami narkotykowymi, później jednak zmienili zdanie i pozbyli się towaru, ale nic nie potwierdza, że w przeszłości mieli jakiegokolwiek związek z narkotykami. To oczywiście czyniłoby z nich idealnych kandydatów do przemytu. Motyw? Byli spłukani. Reasumując, odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak, mogli przemycać narkotyki. Nie mamy pewności, czy wyrzucili cały powierzony im towar, choć niby czemu mieliby pozbywać się tylko części? Chyba że zabrakło im miejsca.

Erla zrobiła pauzę, po czym wróciła do omawiania planu śledztwa.

– Musimy ustalić, kto zaopatrywał Brynjólfura w narkotyki, które podobno rozprowadzał. Jak dotąd nie dokopaliśmy się do innego oczywistego motywu zabójstwa, chociaż nie można wykluczyć, że był to bezsensowny atak osoby pod wpływem narkotyków albo alkoholu. Jego sąsiad został zwolniony z aresztu, bo nie ma żadnych dowodów na jego związek ze sprawą. Rodzina denata też wydaje się czysta. Kto wie? Może Brynjólfura zabiła ta sama osoba, która zabiła Brytyjczyków? W końcu w obu przypadkach użyto noża.

Erla zmieniła slajd i przed oczami zebranych pojawiło się wielkie zdjęcie lalki.

– Przechodzę do najgorszego przypadku, z którym mamy do czynienia. Sprawdziliśmy nagrania kamer monitoringu ze Smáralind oraz autobusu. Potwierdzają wersję Tristana, która wyglądała tak: on i Rósa wchodzi do centrum handlowego dziesięć minut przed siódmą, zamawiają burgery, po czym idą na film, który zaczął się o ósmej i skończył za kwadrans dziesiąta. Później trochę spacerują i wychodzą z budynku. Potem kamera rejestruje ich o jedenastej jedenaście, gdy wchodzi do autobusu linii dwadzieścia cztery. Siadają, a po kilku minutach Rósa zaczyna przeszukiwać kieszenie swojej kurtki. Chwilę później wstaje z miejsca i wysiada na przystanku przy Dalvegur, w drzwiach krzycząc coś do Tristana. Od tego momentu nie mamy o niej żadnych informacji aż do odkrycia zwłok o dziewiątej trzydzieści w sobotę rano. Lekarz medycyny sądowej szacuje czas zgonu na od północy do trzeciej rano.

Erla znów przerwała, ale tym razem, żeby sięgnąć po szklanekę wody i wypić spory łyk. Panowała taka cisza, że słychać było, jak przełyka. Potem mówiła dalej:

– Dostaliśmy listę byłych kolegów Dísy, matki Rósy. Okazuje się, że tylko jeden z nich jest zameldowany w Seljahverfi. Nazywa się Fridrik Reynisson i to on pięć lat temu zabrał matkę z córką na połów ryb. Jak wynika z opowieści Rósy, właśnie wtedy znaleźli w sieci lalkę i ją zachowali. Kilkanaście godzin później Dísa zmarła, a lalka zniknęła, by znaleźć się po wielu latach w przechowalni wśród innych rzeczy Brynjólfura.

Lína znów się zgłosiła. Erla zdawała sobie sprawę, że młoda kobieta będzie machać ręką do skutku, poirytowana skinęła więc głową.

– Skoro Rósa mogła ukrywać się w domu Reynissona, należałoby go przeszukać? – zapytała Lína, po czym dodała z determinacją: – W razie takiego przeszukania oferowałabym swoje usługi.

Erla przewróciła oczami.

– Jeśli nawet, to raczej nie będziesz uczestniczyła w przeszukaniu. Chciałabym ci przypomnieć, że odbywasz tu tylko letni staż.

Stary szowinista zarechotał donośnie. Erla spojrzała na niego z dezaprobatą, po czym znów odwróciła się do Líny, która nie ustępowała:

– Ale przecież uczestniczyłam już w przeszukaniu. Kiedy byłam tutaj na praktykach studenckich.

Erla udała, że tego nie słyszy.

– Zobaczę, co da się zrobić, Líno. Jako stażystka powinnaś zdobywać różne doświadczenia.

Huldar uśmiechnął się do siebie. By nie dawać temu staremu dupkowi powodu do zadowolenia, Erla zrobiłaby wszystko, mogła więc także spełnić prośbę Líny. Nawet gdyby ta prośba była jej nie w smak.

– No dobrze, ale po kolei – podjęła szefowa. – Zaczniemy od rozmowy z Fridrikiem Reynissonem. Przeszukanie może się okazać zbędne, jeśli będzie współpracował. Powinniśmy też mieć na uwadze, że Tristan się mylił albo zmyślił tego kolegę Dìsy Högnadóttir, albo że Rósa go okłamała. Miejmy nadzieję, że da się z niego wycisnąć więcej podczas przesłuchania dziś po południu. Możliwe, że ma informacje, którymi wcześniej nie chciał się dzielić. Ale zostały nam też inne pilne zadania. Kamery monitoringu nie rejestrują ruchu na drodze wzdłuż jeziora Hafravatn, trzeba więc sprawdzić nagrania z okolicy. Cholernie trudno będzie je przeanalizować, ale przynajmniej tyle, że jak wynika z sekcji zwłok, ciało Rósy wrzucono do wody wczesnym rankiem, a więc przy małym natężeniu ruchu. Przy odrobinie szczęścia namierzemy samochód sprawcy albo przynajmniej dowiemy się, jakiej marki auta szukamy. To powinno ułatwić pracę.

Erla odczekała, żeby dać im szansę na zadawanie pytań, ale nikt się nie odezwał: widzieli, jak potraktowała stażystkę i ich kolegę. Przeszła więc do omówienia tych aspektów śledztwa, w których poczyniono postępy, i tych, które utknęły w miejscu. Wskazała na

możliwe powiązania między wszystkimi trzema sprawami oraz ich związek ze śledztwem w sprawie molestowania prowadzonym obecnie przez Wydział Przepływów Seksualnych, podkreślając, że na tym etapie nie wolno przyjmować żadnych założeń. Każdy ma się skupić na zadaniu, które mu przydzielili, i nie marnować czasu na próby stworzenia szerszego obrazu sytuacji.

Po przydzieleniu zadań Erla zakończyła odprawę. Gudlaugur miał się zająć sprawdzeniem, czy istniały jakieś powiązania między Rószą a Bergurem, zanim dziewczynka trafiła do jego placówki. Przydział Líny obejmował przeanalizowanie aktywności dwojga Brytyjczyków w mediach społecznościowych pod kątem jakichkolwiek powiązań z Islandią albo Islandczykami. Huldar wywinął się sianem, ponieważ miał towarzyszyć szefowej podczas przesłuchania Tristana.

Huldar wychwycił wymowny wzrok kolegów, gdy się okazało, że nie został wywołany. Najwyraźniej dodali dwa do dwóch i wyszło im pięć. Uznali, że wiedzą, dlaczego Huldar ma taryfę ulgową. Teraz pewnie zaczną się plotki, że on i Erla znów są razem – jakby jednorazowe pójście do łóżka mogło świadczyć o „byciu razem”.

Na dobre się zacznie, gdy ciąża Erli się uwidoczni. Wtedy szepty i plotki wejdą na najwyższe obroty. Koledzy z wydziału nie gorzej niż jego siostry potrafili dopatrywać się najróżniejszych rzeczy tam, gdzie niczego nie było.

Ale to zmartwienie na razie musiało poczekać.

Sala konferencyjna opustoszała. Erla wyłączyła komputer i projektor. Huldar zaczekał na nią, nie przejmując się, że w ten sposób da pożywkę złośliwym językom. Bitwa była już właściwie przegrana. Mimo to na przekór sobie, z większą niż zwykle emfazą i tak, by wszyscy słyszeli, rzucił Erli pytanie, czy ma się przygotować do przesłuchania Tristana.

Erla wydeła policzki, po czym wypuściła powietrze z płuc.

– Niech pomyślę... Dam ci znać.

Weszła do swojego gabinetu i zatrzasnęła drzwi, zostawiając Huldara bez żadnego zajęcia.

Szybko znudził się siedzeniem przy biurku i czekaniem na rozkazy szefowej, które nie nadeszły. Dwa razy wychodził na papierosa i przyniósł sobie trzy kawy. Wygooglował wszystko, co mógł, na

temat Fridrika Reynissona, którego podejrzewali o udzielanie schronienia Rósie, niewiele jednak mu to dało. Mężczyzna szedł przez życie praktycznie niewidzialny: jego nazwisko padało kilka razy w starych wpisach Towarzystwa Lekkoatletycznego; pojawiał się na dwóch zdjęciach zrobionych podczas spotkań Stowarzyszenia Właścicieli Małych Łodzi oraz w nielicznych materiałach Instytutu Badań Morskich, jego obecnym miejscu zatrudnienia. Jeszcze mniej było wyników wiążących go z Wydziałem Transportu, gdzie pracował wcześniej razem z Díszą, matką Rósy. Jego nazwisko widniało też pod zawiadomieniem o śmierci jego matki, obok nazwisk brata i ojca, oraz w jej nekrologu. Wzmianka o jego czterdziestych urodzinach pojawiła się w „Morgunbladid” obok innych osób obchodzących te przełomowe urodziny i raz rozmawiano z nim w sondzie ulicznej: nie, nie zamierzał jechać na mistrzostwa świata w piłce nożnej.

Przeszukanie Policyjnego Systemu Informacji nie dało dosłownie nic. Fridrik nigdy nie wszedł w konflikt z prawem. Był przyzwoitym obywatelem, który nie rzucał się w oczy i nie przyczyniał się do jakichkolwiek zawirowań. Aż się prosiło, żeby zadać pytanie: Co, do jasnej cholery, taki człowiek sobie myślał, gdy postanowił udzielić schronienia zbiegłej nastolatce? Pewne było tylko to, że wyjaśnienia nie da się znaleźć w sieci.

Nie mógł przedyskutować go z Gudlaugurem, który był zaabsorbowany nowym zadaniem, choć najwyraźniej nie znalazł dotąd niczego istotnego, skoro nie wydał z siebie okrzyku zwycięstwa. To samo reszta zespołu: dosłownie wszyscy obecni siedzieli z nosem w monitorach, nikt na nic ważnego nie trafił. Nawet Lína.

Huldar podszedł do niej i usiadł na krawędzi biurka, przy którym pracowała.

– Jak idzie?

– Dobrze. – Uśmiechnęła się. Huldar pomyślał, że nawet podczas wojny nuklearnej Lína należałaby do tych nielicznych, którzy zachowaliby wrodzony optymizm. Inni dawno by się załamali, a ona stałaby wyprostowana, z nadzieją patrząc w horyzont, nawet podczas liczenia grzybów atomowych. – Nie wiem tylko, jak daleko mam sięgnąć. Oni funkcjonowali w mediach społecznościowych od

prawie dziesięciu lat. Gorzej, że założyli profile na wszystkich portalach. Nie wszędzie byli tak samo aktywni, ale jednak.

– Najpierw skupiłbym się na najnowszych wpisach, a potem bym się cofał. Wątpię, czy wpisy z czasów szkolnych będą miały jakieś znaczenie dla śledztwa.

Lína odepchnęła się razem z krzesłem od biurka.

– To niesamowite zadanie. Oglądam kolejne zdjęcia młodych ludzi, których zabito. Jednego dnia są uśmiechnięci, a drugiego już martwi. Wyglądają, jakby mieli bardzo szczęśliwe życie.

Huldar skrzyżował ręce na piersi, zastanawiając się, czy powinien stwierdzać oczywistość:

– Wiesz, że media społecznościowe nie są oknem do prawdziwego życia ludzi, Líno. Nie zaglądasz przez dziurkę od klucza, raczej oglądasz spektakl, który mogłabyś zatytułować „Życie, jakie chciałbym wieść przez cały czas”.

– Wiem o tym, Huldar. – Lína rzuciła mu wściekłe spojrzenie, które równie dobrze mogło pochodzić z arsenału Erli. – Ale mimo wszystko to smutne.

Nie zamierzał zaprzeczać. Wszystkie sprawy, którymi się zajmowali, były smutne: szesnastolatki, pary dwudziestolatków i nawet starego narkomana. Losy wszystkich czworga były naprawdę tragiczne. Tristana zresztą też.

– Mogę zerknąć? – Podniósł się z biurka i stanął obok niej. – Byłoby miło wyobrazić sobie coś więcej niż tylko kości, gdy mówimy o tych ludziach. Widziałem ich tylko na jednym zdjęciu.

Lína przysunęła krzesło do biurka i sięgnęła po myszkę.

– Instagram czy Facebook? Na Twitterze nie mają żadnych selfie.

Huldar wzruszył ramionami. Niewiele wiedział o mediach społecznościowych.

– Ty wybierz.

– Dobrze. – Lína powiększyła zdjęcie przedstawiające dwoje młodych ludzi w strojach kąpielowych na plastikowym leżaku. Przytulali się do siebie. Mężczyzna obejmował kobietę i uśmiechali się szeroko do obiektywu. To było selfie. Jej ręka wysuwała się poza kadr. Za plecami mieli raczej skromnie wyglądający basen i kilkoro innych gości hotelowych znajdujących się albo z boku, albo w wodzie. Na pierwszy rzut oka para wydawała się tak szczęśliwa, jak

można się spodziewać po wczasowiczach. Ale uważny obserwator mógł zauważyć, że uśmiechy są wymuszone; twarz młodej kobiety była szkarłatna, choć siedzieli pod parasolem, a na czole młodego mężczyzny perlił się pot. Ewidentnie gotowali się z gorąca.

– To jej ostatnie zdjęcie? – Huldar pomyślał, że opis fotografii pasuje do ostatniego wpisu, o którym im mówiono.

– Tak. Zrobione w Hiszpanii tuż przed ich zniknięciem.

– Czy są stamtąd jakieś inne?

– Tak. Wysyłała dużo postów. On najczęściej wklejał zdjęcia butelek na półkach w barze hotelowym albo chłodziarki do piwa. Żadnych wspólnych selfie, w odróżnieniu od niej. Żadne z nich nie publikowało zdjęć jedzenia, a to moim zdaniem oznacza, że nie jedli niczego, co ładnie wyglądałoby na zdjęciach. Głównie tanie fast foody, na przykład burgery.

– Jestem pewien, że masz rację – zgodził się Huldar. – Byli spłukani. – Hotel i ogród wyglądały na raczej niskobudżetową lokalizację. Skinął głową w stronę monitora. – Są jakieś inne zdjęcia stamtąd?

Lína wyświetlała kolejne fotografie dokumentujące wycieczkę do Hiszpanii. Jedna po drugiej wypełniały ekran, wszystkie mniej więcej identyczne: Abby i Leonard na brzegu basenu, Abby i Leonard na balkonie, Abby i Leonard spacerujący wieczorem po ulicach pełnych barów i restauracji. To było jedyne zdjęcie, na którym ich uśmiechy wydawały się autentyczne i ani na niej, ani na nim nie było widać ani kropli potu.

Na ekranie monitora pojawiło się kolejne zdjęcie z basenu. Na pierwszym planie siedziała Abby. Ciemne okulary zsuwały się z jej spoconego nosa. Podpis brzmiał po prostu: „Rozpalona”. Być może miał brzmieć dwuznacznie.

Kadr był szeroki, a postacie w tle wyraźnie widoczne. Huldar natychmiast zauważył Leonarda. Siedział na wysokim stołku przy małym basenowym barze, który faktycznie był wysoką ladą pod słomianym dachem. Przed sobą miał wysoką szklankę piwa – do połowy pustą albo w połowie pełną, w zależności od stosunku do alkoholu. Za nim stał mężczyzna z dużym brzuchem piwnym machający trzymany w dłoni portfelem, niewątpliwie zamawiający to samo.

– To pierwsze zdjęcie zrobione w Hiszpanii, nie licząc tego na lotnisku. Chcesz oglądać dalej te z jej Instagrama czy wolisz jego zdjęcia?

– Nie, to mi wystarczy, Líno.

Kątem oka Huldar zauważył Freyję w towarzystwie Hafthóra z Wydziału Przestępstw Seksualnych. Czyli spotkanie już się zakończyło, a mina Hafthóra sugerowała, że wiele nie osiągnęli. Skoro Tristan wycofał swoje zeznania, policyjne śledztwo utknęło w martwym punkcie z braku dowodów. Żadne spotkania nie mogły tego zmienić.

– Gotowi do działania? – Huldar podbiegł i zdołał ich złapać tuż przed drzwiami gabinetu Erli. Dołączył do nich, powtarzając sobie w duchu, że nie może dopuścić, żeby przy Hafthórze Erla palnęła coś głupiego pod adresem Freyi. Ucierpiałaby na tym reputacja jego szefowej. Nie byłoby też dobrze, gdyby nakryli ją z głową w koszu na śmiecie, wyrzuającą bebechy. Zerknął przez szklane drzwi i z ulgą stwierdził, że jej twarz ma normalne kolory.

– Tak i nie – poważnym głosem odpowiedział Hafthór. – Zobaczymy. Na razie przygotowujemy się na najgorsze. Więcej nie możemy zrobić. Po tym, jak przebiegło ostatnie przesłuchanie, nie sposób przewidzieć, co się wydarzy dzisiaj. Erla u siebie?

Hafthór odwrócił się do drzwi, zapukał i wszedł do gabinetu, Freyja i Huldar tuż za nim. Huldar spojrzął na dokumenty, które niósł w rękę kolega z Wydziału Przestępstw Seksualnych. Do kartki na wierzchu spinaczem przypięte było zdjęcie. Przedstawiało mężczyznę w średnim wieku z mięsistymi policzkami i początkami łysiny na skroniach, niewątpliwie zrobione, gdy został aresztowany. Potem pobrano odciski palców i całość wprowadzono do systemu. Fotografia miała charakterystyczne tło, a facet speszony, pełen niedowierzania wyraz twarzy. Zdjęcia zrobione zaraz po aresztowaniu raczej nie należą do tych, które idealnie się nadają na Instagram.

Erla otworzyła usta, żeby się odezwać, ale Huldar ją ubiegł.

– Kto jest na tym zdjęciu?

Hafthór odwrócił stos papierów i z zaskoczeniem spojrzął na Huldara spod zmarszczonych brwi.

– To podejrzany. Bergur.

– Bergur? – Huldar wyciągnął rękę po zdjęcie, bo chciał lepiej się mu przyjrzeć. Przez chwilę je studiował, czując na sobie wzrok pozostałych, którzy patrzyli na niego jak na wariata. Dlaczego miałyby być ważne, jak wygląda Bergur?

Huldar oddał Hafthórowi dokumenty.

– Mógłbym przysiąc, że widziałem tego człowieka na jednym ze zdjęć zrobionych w Hiszpanii przez Abby, młodą Brytyjkę, której kości znaleziono w morzu. – Widząc otwarte usta Erli, dodał pośpiesznie: – Ale mogę się mylić, więc lepiej pójdę sprawdzić.

Rozdział 33

Wtorek

Na komendzie panowała nieustanna krzątanina. Zbyt niespokojni, żeby zagrzać gdzieś miejsce, wydawali się i ci, którzy pracowali nad czymś przy swoich komputerach, i ci, którzy wrócili z nowymi informacjami po wykonaniu najróżniejszych zadań. Freyja starała się nikomu nie plątać pod nogami. Skończyła przydzieloną jej pracę, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby dać jej do roboty coś nowego.

Odkąd Huldar zidentyfikował Bergura na wakacyjnych zdjęciach dwojga młodych Brytyjczyków, nastrój przygnębienia zniknął. Detektywi podnieśli głowy, ukazując pojaśnione twarze, jakby nagle słońce przebiło się przez chmury i zaświeciło w oknach komendy. Wreszcie pojawiło się jakiegokolwiek powiązanie między dwoma z prowadzonych obecnie śledztw. Mogli połączyć kości znalezione na dnie morza ze sprawą ośrodka opiekuńczego dla dzieci, nawet jeśli na razie ten związek pozostawał niejasny. Nie wiedzieli też jeszcze, czy śmierć Rósy i Binniego jest częścią tej samej historii, choć nikt nie miał wątpliwości, że tych dwojga nie mógł zabić Bergur, który miał najlepsze możliwe alibi: kiedy popełniano obie zbrodnie, przebywał w areszcie.

Gdy jednak chodziło o kontakty Bergura z dwojgiem nieżyjących Brytyjczyków, stąpali po pewniejszym gruncie. Niemal wszyscy się zgodzili, że to on jest brzuchatym mężczyzną z portfelem na selfie zrobionym przez Abby w Hiszpanii. Po analizie jego konta na Facebooku policja stwierdziła, że niczego nie publikował w tamtym okresie, co uznano za niezwykle, ponieważ zazwyczaj aktywnie się udzielał na tym portalu. Jego posty były niewinne; nigdy nie odnosił się do polityki ani bieżących tematów, anegdota z basenu bardzo by do jego profilu pasowały. To mogło oznaczać jedno z dwojga: albo nie miał dostępu do sieci, albo nie chciał przyciągać uwagi do tego wyjazdu. Policjanci przyjęli to drugie założenie.

Freyja miała ustalić, czy Bergur przebywał na urlopie w tym okresie, a także porozmawiać z jego koleżankami i kolegami z pracy, by sprawdzić, czy napomknął coś na ten temat. Okazało się, że wziął dziesięć dni wolnego, ale potem nic o żadnym wyjeździe nie mówił. Kilka osób pytało, gdzie był, bo wrócił bardzo opalony, ale tylko mgliście wspomniał o wypadzie za miasto. Później Freyja zadzwoniła do Elsy z prośbą, żeby się skontaktowała ze swoją kuzynką, która była najlepszą przyjaciółką siostry Bergura. Odpowiedź nadeszła po pół godzinie. Elsa zadzwoniła do kuzynki, która z kolei zadzwoniła do siostry Bergura, i ten łańcuszek zakończył się telefonem do Freyi. Tak, Bergur pojechał do Hiszpanii w maju. Jego siostra była ciekawa, dlaczego to kogoś interesuje, ale Freyja stwierdziła tylko, że nie wolno jej tego ujawniać, i odłożyła słuchawkę. Jej odpowiedź niewątpliwie dotarła do pytającej tą samą drogą.

Następnie Wydział Przestępstw Seksualnych przeanalizował wyciągi z karty kredytowej Bergura, na których widniały transakcje zakupu biletu do Hiszpanii, wydatki w tamtejszych sklepach i restauracjach, a także potwierdzenia pobrania gotówki z bankomatów. Z kolei analiza maili zapisanych w należącym do mężczyzny laptopie, który został zabezpieczony przez policję w związku ze śledztwem w sprawie molestowania, dodatkowo potwierdziła rezerwację biletu lotniczego i pokoju w tym samym hotelu, w którym przebywali Brytyjczycy. Ale nie było dowodów, że zapłacił za bilety tych młodych ludzi do Islandii. Policja nadal nie wiedziała, jak dotarli oni do kraju i jaka relacja łączyła ich z Bergurem.

Do pierwszej został kwadrans. Freyja poszukała wzrokiem Huldara. Lada moment powinien się pojawić Tristan i bała się, że mogą jej nie zawiadomić o rozpoczęciu przesłuchania. Ale Huldara nigdzie nie było, pozostałej dwójki też nie. Nie chcąc wyjść na spóźnialską idiotkę, postanowiła zajrzeć do sali konferencyjnej. Zależało jej, by przesłuchanie rozpoczęło się punktualnie, bo umierałaby ze stresu, gdyby się przeciągnęło do czwartej. Baldur planował wrócić do domu o drugiej i to on miał odebrać Sagę ze żłobka, ale nie zawsze można było na nim polegać. Napisała do brata SMS i odpowiedział natychmiast, że wszystko jest pod kontrolą:

zapewne trochę się spóźni, ale ona może się nie martwić. Natychmiast pożałowała, że wysłała ten SMS.

Gdy dotarła na miejsce, sala konferencyjna okazała się zamknięta i przed drzwiami nie było nikogo. Na korytarzu stały dwa fotele, ale nie chciała siadać z obawy, że będzie wyglądała jak pacjentka warująca przed gabinetem lekarza. Tapicerowane fotele łudząco przypominały te, którymi ktoś ożywił wnętrze pokoju przesłuchań na potrzeby spotkań z małoletnimi. Miała nadzieję, że tym razem nie wylądują w sali konferencyjnej razem ze zdjęciem Gorbaczowa i Reagana oraz więdnącą rośliną doniczkową.

Okazało się, że pierwsi przyszli nie Erla i jej ludzie, lecz Tristan, jego matka i adwokat, Magnús. Żadne z nich nie sprawiało wrażenia, jakby nie mogło się doczekać przesłuchania, ale matka chłopca była niewątpliwie w najgorszym stanie. Cerę miała tak samo szarą i niezdrową jak poprzednim razem i tak samo jak wtedy unikała kontaktu wzrokowego, gdy Freyja uściśnęła jej rękę. Dłoń była wiotka jak pusta gumowa rękawica. Adwokat oczywiście najmniej angażował się emocjonalnie w tę sprawę: był obojętny i spokojny, zaraz też odszedł na bok i zaczął rozmawiać przez telefon.

Stali więc we trójkę w niezręcznej ciszy. Tristan wodził wzrokiem po nijakim korytarzu, szukając czegoś, na czym mógłby skupić uwagę. Jego matka opadła na jeden z foteli i siedziała ze spuszczonego wzrokiem. Freyja musiała się powstrzymać, żeby nie zapytać wynędzniałej kobiety o jej samopoczucie. W końcu zdecydowała się zaproponować im coś do picia. Tristan przecząco pokręcił głową, a jego matka mruknęła: „Nie, dziękuję”. Chłopiec usiadł przy niej i zaczął ogryzać skórki wokół paznokci. Nie podnosząc wzroku, kobieta wyciągnęła rękę i delikatnie odsunęła palce syna od jego ust. Posłuchał.

– Gdzie są wszyscy? Chcę mieć już to z głowy. – Poirytowany Tristan podniósł wzrok i spojrzał w dół korytarza.

– Jestem pewna, że będą tu lada chwila. – Freyja zerknęła na zegar i stwierdziła, że do planowej godziny przesłuchania zostało jeszcze pięć minut. Gdyby Erla z zespołem przyszli teraz, mogłoby się rozpocząć punktualnie. Ale nie przychodzili. Pojawił się za to Bjarni Einarsson, adwokat Bergura, niosąc zniszczoną aktówkę tak wypchaną, że lekko się przechylała na jedną stronę. Podeszedł

i przywitał ich szorstkim dzień dobry. Jego oschły ton nie pozostawiał najmniejszych złudzeń, że ich widok nie sprawia mu przyjemności. Umieścił aktówkę przed sobą, żeby podtrzymać jej ciężar oburącz, po czym chłodno zwrócił się do Tristana:

– A więc, Tristanie, zdecydowałeś się w końcu? Zamierzasz się upierać przy tych fałszywych oskarżeniach obciążających mojego klienta?

Tristan nie zaszczycił go odpowiedzią, poszukał za to spojrzeniem swojego adwokata, ale Magnús stał tyłem do nich pogrążony w rozmowie telefonicznej. Chłopak zaczerwienił się i spuścił wzrok. Niespodziewanie za to głowę podniosła jego matka i zapominając o nieśmiałości, rzuciła: „Kim ty, kurwa, jesteś?”. Musiała go widzieć po poprzednim przesłuchaniu syna, ale wtedy wypadł z sali jak burza i zapewne się nie przedstawił.

Freyja postanowiła interweniować, by nie dopuścić do wiszącej w powietrzu awantury. Zwróciła się do adwokata:

– Jeśli pańska obecność okaże się stresująca dla Tristana, może pan zostać wyproszony z sali konferencyjnej, na pańskim miejscu bym więc uważała.

Bjarni z urazą w głosie odrzekł, że z pewnością źle go zrozumiała. Matka Tristana rzuciła w jego kierunku wściekłe spojrzenie. Błada cera i sińce pod oczami dodawały jej niezadowoleniu szczególnej jadowitości. Adwokat szybko odwrócił oczy. Niezręczną atmosferę rozładowało przybycie Erli, Hafthóra, Huldara i Gudlaugura, za którymi dreptał młody człowiek z IT. Matka Tristana wbiła wzrok w podłogę, a prawnik Bergura zrobił się nagle gładszy niż masło. Magnús, pełnomocnik chłopca, w końcu odłożył telefon i dołączył do grupy.

Status Tristana nie został zmieniony: nadal zeznawał jako świadek. Taką decyzję podjęto. Jego adwokat musiał więc poczekać w korytarzu. Freyja byłaby gotowa się założyć, że jak tylko zamkną się za nim drzwi, znów chwyci za telefon. On i matka Tristana raczej nie mieliby sobie wiele do powiedzenia. Trudno byłoby sobie wyobrazić dwoje bardziej różnych ludzi: Magnús w drogim, wyprasowanym garniturze i błyszczących półbutach, zorganizowany i panujący nad swoim życiem w najdrobniejszych szczegółach;

Berglind w znoszonej kurtce i brudnych sportowych butach, z życiem walącym się w gruzy.

Tristan nosił się tak samo schludnie jak poprzednim razem. Jego ubrania silnie pachniały perfumowanym proszkiem do prania, co niewątpliwie byłoby uciążliwe, gdyby przesłuchanie się przeciągało, zwłaszcza w połączeniu ze smrodem wody po goleniu, który roztaczał wokół siebie prawnik Bergura. Freyja usiadła jak najdalej od niego i tylko miała nadzieję, że ludzie nie reagują tak samo na zapach jej szamponu przeciw wszawicy. Złapała wzrok Huldera, gdy siadał przy stole. Puścił do niej oczko i uśmiechnęła się do niego. Dobrze, że w tym gronie była choć jedna dobra dusza, biedny Tristan nie mógł liczyć nawet na tyle.

Erla i Hafthór przepytawali chłopca na zmianę, co wyglądało jak nierówny mecz tenisowy dwóch graczy przeciwko jednemu, szybko jednak to zrozumieli i zmienili taktykę.

Pytania brzmiały mniej więcej tak samo jak poprzednim razem. Większość dotyczyła Rósy. Gdy pytania zaczęły się powtarzać, dla wszystkich obecnych stało się jasne, że przesłuchujący unikają podnoszenia sprawy Bergura. Ten temat planowali odwlekać najdłużej, jak się dało.

Tristan też odpowiadał mniej więcej tak samo jak wcześniej. Mówił wyraźnie i patrzył przesłuchującym w oczy. Gdy Erla w końcu poruszyła nowy wątek, jego zachowanie się nie zmieniło.

– Mamy powody sądzić, że Rósa znała Bergura albo przynajmniej o nim słyszała, zanim trafiła do jego ośrodka i zanim poznała ciebie. Czy wiesz coś na ten temat?

Prawniki Bergura obudzili się, słysząc imię swojego klienta. Wcześniej prawie przysypiał – albo może dusił się trującymi wyziewami swojej własnej wody po goleniu.

– Tak. Spotkaliśmy się w innym ośrodku, jak mówiłem. Ja wcześniej mieszkałem u Bergura, ona nie. Ale słyszała o nim.

– Czy z Rósą zaprzyjaźniliście się od razu?

– Tak.

– Czy szybko zbliżyliście się do siebie na tyle, żeby się sobie zwierzać ze spraw prywatnych?

– Tak, raczej szybko.

– Czy powiedziała ci, skąd znała Bergura albo gdzie o nim słyszała?

– Tak, powiedziała.

Erla, która była przygotowana na stanowcze zaprzeczenie, nie zdołała ukryć zdumienia, szybko jednak się opanowała i podjęła:

– Czy możesz przekazać nam tę historię?

– Ktoś powiedział Rósie, że Bergur zabił jej matkę.

Bjarni, adwokat Bergura, skoczył na równe nogi i walnął pięścią w stół tak silnie, że aż zadudniło.

– Co tu się dzieje, na Boga? Nie zamierzam słuchać tego beczynn timer. Mój klient dość już wycierpiał przez oszczerstwa i kłamstwa tego chłopca. Jest chyba jakaś granica bzdur, które możemy tolerować? To skandal! Najpierw składa fałszywe zeznania i potem je odwołuje, by za chwilę wysunąć jeszcze gorsze oskarżenia. Cytuje słowa nieżyjącego świadka, który za życia na pewno nie mówił tego rodzaju rzeczy.

Erla przerwała mu takim tonem, jakby z każdego słowa sączył się żrący kwas.

– Proszę usiąść i zamilknąć albo stąd wyjść.

– Żądam, by odnotować mój sprzeciw.

Ostentacyjnie go ignorując, Erla znów skupiła swoją uwagę na Tristanie. Po chwili adwokat usiadł z niezadowoloną miną, ewidentnie obawiając się utraty miejsca przy tym stole.

– Mówiłeś, że...

– Rósa chciała go zobaczyć. Żeby się przekonać, jaki jest. Nikt nie chciał jej słuchać, dlatego postanowiła, że sama znajdzie jakiś dowód, dzięki któremu ludzie wreszcie jej uwierzą. I policja zacznie coś robić.

– Kto powiedział, że za śmierć jej matki odpowiada Bergur?

– Binni. Ten facet z kontenera. Był na pogrzebie jej matki. Podszedł potem do niej i mówił, że mu przykro. Powiedział, że to przez lalkę, bo powinna zostać na dnie morza. Jej matka nadal by żyła, gdyby nie ta lalka. Potem wspomniał o Bergurze i przestrzegł Rósę, aby się trzymała z dala od niego. Bergur miał niby zabić jej matkę przypadkiem z powodu tej lalki, którą chciał odebrać, dlatego nie byłoby dobrze dla Rósy, gdyby wylądowała w ośrodku Bergura. Powiedział też, że powinna się trzymać z dala od kłopotów, bo może

trafić do placówki opiekuńczej. Aż któryś z żałobników zauważył, że Binni przeszkadza Rósie, podszedł i go odpędził. Binni był wtedy pijany.

Erla i Huldar wymienili spojrzenia. Huldar nieznacznie skinął głową i przejął przesłuchanie. Nikt przy tym stole nie wiedział więcej od niego na temat obsesji Rósy, może tylko Freyja.

– Tristanie, czytałem akta założone po tym, jak Rósa zgłosiła policji swoje podejrzenie, że jej matka została zamordowana. Nie wspomniała o Brynjólfurze, czyli Binnim. O Bergurze też nie. Twoja historia nie zgadza się z tym, co wtedy mówiła.

– Jeszcze nie wiedziała, że on ma na imię Binni. Nikt nie chciał go jej przedstawić. Dla nich to był tylko pijak, którego w ogóle nie powinni wpuszczać. Rósa uważała, że jeśli przyzna, kto jej powiedział o mamie, to policja na pewno nic nie zrobi, bo pijacy opowiadają głupoty. Ale Rósa dobrze знаła pijaków. Jej babcia pije. Prawda jest taka, że po pijanemu tacy ludzie często mówią szczerze coś, czego nigdy by nie zdradzili na trzeźwo.

– No to w jaki sposób Rósa poznała imię tego człowieka, skoro nikt nie chciał o nim rozmawiać ani na pogrzebie, ani potem? Ktoś powiedział jej później?

– Nie. Dziadkowie odmówili. Może dlatego, że babcia też pije. Nie wiem. Ale dwa lata temu dziewczyna, która mieszkała z nami, popełniła samobójstwo i poszliśmy na pogrzeb, a potem rodzina zaprosiła nas na imprezę.

– Chyba na konsolację! – wyrwało się Gudlaugurowi, czym zasłużył na rozwścieczone spojrzenie Erli.

– Czy stypę, co za różnica. W każdym razie była tam taka księga gości, w której mieliśmy się podpisać. Potem Rósa przypomniała sobie, że na pogrzebie mamy też była taka książka. Poprosiła o nią babcie. Znalazła podpis, który wyglądał na podpis pijanego. I faktycznie to był on, ale nie mogła go znaleźć, bo napisał „Binni Aktówka” zamiast nazwiska.

– Na pewno nie było łatwo go namierzyć, skoro nie wiedziała nic więcej, zwłaszcza że większość czasu spędzał na ulicach. Chyba nie znalazła go w Internecie? – Głos Huldara brzmiał rzeczowo, bez cienia sarkazmu.

– Ja jej pomogłem. Zapytałem mamy i okazało się, że ona wie, kto to jest. – Chłopiec się zaczerwienił. Zrobił głęboki wdech, po czym kontynuował: – Mama słyszała, że Binni wyjechał z miasta do jakiegoś ośrodka na odwyk, ale była pewna, że długo tam nie wytrzyma i ani się obejrzymy, jak będzie z powrotem na ulicy. Dlatego Rósa regularnie jeździła do centrum, żeby go szukać. Nie miała szczęścia, aż jakiś bezdomny facet powiedział jej, że Binni właśnie się przeniósł na Grandi. Wtedy go znalazła. Mniej więcej roku temu. Zaczęła tam jeździć, bo liczyła, że pozna całą historię, ale tak się nie stało. Binni był prawie zawsze nieprzytomny, a jeśli akurat kojarzył, to nie przyznawał się, że coś wie.

– Czy powiedział jej, dlaczego Bergur chciał mieć tę lalkę?

– Nie, raczej nie. W każdym razie nic nie mówiła. Ale usłyszała co innego.

– Co? – Pytanie cisnęło się na usta wszystkim, zanim Huldar je wypowiedział.

– Bergur zabił też jej ojca. Tyle jej Binni powiedział. Że to też był wypadek. Pokłócili się na rybach, Bergur popchnął jej tatę, wtedy on wpadł do wody i się utopił.

Adwokat Bergura zareagował oburzeniem.

– Proszę to przerwać! Natychmiast!

– Proszę usiąść i zamilknąć albo stąd wyjść – polecił Huldar, powtarzając słowa Erli i najwyraźniej czerpiąc taką samą satysfakcję z ich wypowiedzenia.

– Powiedz mi, Tristianie, czy Brynjólfur powiedział Rósie, gdzie jest ta lalka albo jak wszedł w jej posiadanie?

– Nie. Nigdy niczego takiego nie mówiła. A powiedziałyby mi na pewno.

Huldar nabrał powietrza do płuc, po czym wypuścił je, głośno wzdychając.

– Dlaczego, do cholery, nie przyszliście z tym do nas? Śledztwo w sprawie przestępstw, które opisujesz, powinna prowadzić policja, a nie dzieciaki. Tym się zajmujemy. Ściganiem przestępców. Co wy sobie myśleliście? Jak chcieliście wymierzyć sprawiedliwość?

– Nie było żadnego planu. Nie doszliśmy jeszcze tak daleko. A wy mieliście szansę, ale spieprzyliście. Rósa nie chciała już z wami rozmawiać. Mogła zmienić zdanie, gdyby znalazła jakiś konkretny

dowód, który zmusiłby was do działania. Ale umarła, zanim zdążyła go zdobyć. – Tristan urwał i na chwilę zacisnął usta. – Obiecałem. Obiecałem, że nikomu nie powiem ani słowa.

Huldar i Erla znów wymienili spojrzenia. Erla pokręciła głową, ale zanim Huldar zdążył się domyślić, co to miało znaczyć, Tristan odkaszlnął i znów się odezwał:

– Chciałbym coś powiedzieć.

– Proszę, mów. – Huldar wyprostował się na krześle i czekał.

– Dalej chcę wycofać to, co powiedziałem o molestowaniu. Nie dlatego, że się nie wydarzyło. To nie ma sensu. On nie zostanie skazany, bo moje słowo nie wystarczy. Sąd uwierzy jemu. Dlatego wycofuję oskarżenie.

Hafthór pochylił się do przodu.

– Zgłoszono nam przestępstwo i naszym obowiązkiem jest je zbadać bez względu na to, co teraz powiesz. Inna sprawa, czy prokurator zdecyduje się postawić zarzuty.

– Czy mogę powiedzieć coś jeszcze? – zapytał Tristan.

– Tak, proszę. – Hafthór machnął do niego ręką.

– Bergur wykorzystywał narkomanów, których spotykał w pracy, do dystrybucji tabletek, na przykład Oxy.

Z gardła adwokata wydobyło się dziwne rzeżenie, ale mężczyzna nic nie powiedział. Freyja miała wrażenie, że po tej ostatniej rewelacji adwokat nieco się odprężył. Zapewne uznawał, że im dalej pójdą zarzuty Tristana, tym lepiej dla jego klienta, bo będzie prościej obalić wszystkie oskarżenia, jeśli chłopiec przeliczy się ze swoimi siłami.

Jeśli tak, to następne słowa Tristana musiały go ucieszyć jeszcze bardziej, ponieważ chłopiec najwyraźniej nie skończył.

– I zabił ludzi, których zwłoki znaleziono w morzu. Mieli przywieźć transport prochów do Islandii, ale je wyrzucili, więc ich zamordował i wrzucił ich ciała do morza. Nie sam. Ktoś mu pomagał.

Prawnik ewidentnie docierał do granic swojej cierpliwości, chyba więc już nie myślał, że mimo wszystko daleko idące oskarżenia nie wyjdą na dobre jego klientowi. Skoczył na równe nogi i zażądał, by natychmiast zawiesić przesłuchanie. Tym razem nikt nie kazał mu usiąść i się zamknąć.

Rozdział 34

Wtorek

Według danych w policyjnej bazie Bergura nie było nad rzeką w czasie wypadku. – Huldar położył wydruk raportu sprzed lat na biurku Erli. – Zauważyłbym jego nazwisko, gdy przeglądałem te akta. Z drugiej strony oprócz Brynjólfura był tam jakiś przechodzień, który widział całe zajście i potwierdził, że to był wypadek. Może powinniśmy go odnaleźć?

Erla przebiegła wzrokiem tekst.

– Cholera, to się stało prawie dziesięć lat temu. Tym bardziej świadek nie będzie miał nic do dodania. Myślę, że musimy się pogodzić z faktem, że albo Tristan za dużo się nasłuchał bzdur opowiadanych przez Róse, albo wymyślił tę historię sam.

– Po co? Dlaczego miałyby to robić?

– Nie mam pojęcia. Może nienawidzi Bergura. Dzieciaki w placówkach opiekuńczych zwykle nie przepadają za dorosłymi, którzy je nadzorują. Może po prostu facet był dupkiem. Ale nie zaraz wielokrotnym mordercą. Zaczynam myśleć, że w tym samym hotelu co ta brytyjska para znalazł się jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności.

– Nie. Nie wierzę w to ani przez chwilę. – Huldar także rozważał tę opcję, gdy słuchał serii oskarżeń wysuwanych przez Tristana, ale mimo wątpliwości dotyczących zeznań chłopca był absolutnie pewien, że istnieje jakieś powiązanie między Bergurem a dwojgiem Brytyjczyków. Nie tylko dlatego, że stał przy barze obok Leonarda. – Tristan nie mógł wiedzieć o wspólnej fotografii Leonarda i Bergura, a w tej sytuacji trudno zakładać strzał w ciemno, prawda? Nie podano do wiadomości publicznej, że z morza wyłowiliśmy szczątki młodych Brytyjczyków ani że przybyli tu z Hiszpanii. Po prostu nie kupuję możliwości, że wymyślił jakąś historię, która przypadkiem okazała się prawdziwa, bo szansa na to jest jak jeden do miliona.

Erla milczała przez chwilę, co znaczyło, że się z nim zgadza: nigdy nie umiała z gracją się wycofać. Zamiast tego zmieniła temat.

– Właśnie dostałam podsumowanie list pasażerów z maja. Przysłali wszyscy, oczywiście oprócz firmy, która zbankrutowała. Abby i Leonarda na nich nie ma. Ale chłopak przeprowadzający analizę przygotował listę wszystkich pasażerów, którzy spóźnili się na wylot z Islandii. Niektóre linie przysłały też informacje o pasażerach, którzy wsiedli na pokład późniejszego samolotu. W ten sposób wyłonił pięć osób, które nie wyleciały wcale, a wśród nich tylko jedną parę podróżującą razem.

– No dobrze, i co?

– I nic. To nazwiska dwojga Islandczyków, którzy obecnie mieszkają w Hiszpanii, jeśli wierzyć Facebookowi. Pewnie się spóźnili na samolot i wrócili do domu innymi liniami.

– Mogę zobaczyć?

– Pewnie. – Erla gestem wskazała teczkę na biurku. – Podsumowanie jest na początku. Wszystkie listy pasażerów masz z tyłu. Druk jest tak mały, że bez szkła powiększającego nie dasz rady. Ale nie zwracaj sobie tym głowy, na litość boską. Przecież nie znajdziesz niczego więcej, niż wypatrzył nasz kolega, który przygotował zestawienie.

Huldar nie miał takiego zamiaru. Niewiele czasu pozostało do kolejnego przesłuchania, które nie zapowiadało się nawet w części tak dramatycznie jak poprzednie. Żaden prawnik nie zapowiedział swojego udziału, raczej nie istniała też groźba, że w połowie będą zmuszeni je zawiesić. Zarówno Erla, jak i Hafthór zgodzili się, że niedorzeczne oskarżenia Tristana trzeba zbadać, zanim będzie mógł zeznawać dalej.

Następny świadek, choć ważny, nie przyciągnął takich tłumów jak Tristan. Był nim Fridrik Reynisson, dawny kolega matki Rósy i właściciel łodzi, która wyłowiła lalkę, obecnie poddawaną analizom w laboratorium kryminalistycznym. Udało się wydobyć łańcuszek spod warstwy pąkli, a na jego końcu odkryć metalowy wisiołek z wygrawerowaną literą A. Nie ustalili jeszcze, gdzie lalka została wyprodukowana ani sprzedana, to jednak miało mniejsze znaczenie. Zatyczka na spodzie korpusu okazała się integralną częścią jej budowy, która zdaniem pracowników laboratorium służyła do wylewania wody, gdyby dziecko wrzuciło zabawkę do wanny albo do basenu. Pamiętając, jak często w śledztwie pojawiał się wątek

narkotykowy, Huldar próbował dociec, czy lalka była wypełniona tabletkami, które mogły się w niej znajdować, gdy wpadła do sieci Reynissona. To wyjaśniałoby, dlaczego ktoś tak desperacko próbował ją odzyskać. Erla miała podobne przypuszczenia.

– Líno, możesz sprawdzić dla mnie tych ludzi? – Huldar położył teczkę na jej biurku, wskazując palcem nazwiska islandzkiej pary. – Zastanawiam się, czy to możliwe, żeby Brytyjczycy przylecieli do Islandii z wykorzystaniem ich biletów. To raczej mało prawdopodobne, ale kto wie? Jesteś taka bystra, jeśli coś jest na rzeczy, na pewno to znajdziesz.

Lína nie uśmiechnęła się ani nie podziękowała mu za pochwałę. Przyjęła ją za oczywistość. Przeczytała nazwiska i natychmiast zabrała się do pracy.

– Na kiedy ma być gotowe?

– Teraz idę na przesłuchanie. Zajrzę do ciebie, jak się skończy. Zobaczymy, co uda ci się ustalić.

Fridrik Reynisson okazał się tak samo nijaki jak jego ślad w sieci: tuż po czterdziestce, spokojny, gładko ogolony, ze schludnymi, kręconymi włosami. Sprawiał wrażenie kogoś, kto tego ranka obudził się, nie oczekując niczego ponad kolejny zwyczajny dzień pracy. Na pytania odpowiadał cichym głosem, jakby nie chciał się rzucić w oczy, choć raczej nie mógł uniknąć uwagi w małym pokoju przesłuchań, w którym odgrywał główną rolę. Był wyraźnie wstrząśnięty, gdy na początku przesłuchania Erla poinformowała go, że jest przesłuchiwany w charakterze podejrzanego w śledztwie o zabójstwo Rósy. Zbladł i wytrzeszczył oczy tak bardzo, że pokazały się białka. Głośno przełknął ślinę.

– Mamy powody uważać, że udzielał pan schronienia Rósie Thrastardóttir przez cały tydzień, odkąd uciekła od rodziny zastępczej w Rejkiawiku aż do ubiegłego piątku. – Erla przeszywała Fridrika wzrokiem, aż wiercił się z zażenowania na krześle. – Czy to prawda?

Fridrik sięgnął po szklanę wody, którą od nich otrzymał, powoli podniósł ją do ust i wypił łyk. Ręka drżała mu tak bardzo, że gdy odstawił szklanę na stół, woda aż się kołysała.

– A czy mogę o coś zapytać, zanim odpowiem?

– Proszę pytać.

– Czy złamałbym prawo, gdybym jej schronienia udzielał?

– Tak, prawdopodobnie. Może pan zostać oskarżony o naruszenie artykułu sto dziewięćdziesiątego trzeciego kodeksu karnego. Przytoczę go panu. – Erla podniosła wydruk i odczytała na głos: – „Kto pozbawia rodziców albo inne właściwe osoby prawa do wykonywania władzy rodzicielskiej albo pieczy zastępczej nad małoletnim dzieckiem albo dopomaga w utrudnianiu wykonywania tej władzy lub pieczy, podlega karze grzywny lub pozbawienia wolności na okres do szesnastu lat lub dożywotnio”. – Erla odłożyła kartkę. – Ponieważ Rósa była małoletnia i znajdowała się pod opieką prawną Agencji Ochrony Dzieci w Rejkiawiku, ukrywanie jej podczas ucieczki mieści się w tej definicji.

Po chwili kontynuowała bezlitośnie:

– Jeśli się okaże, że miał pan stosunek seksualny z małoletnią, która nie ukończyła piętnastego roku życia, albo uwodził pan małoletnią po osiągnięciu tego wieku, prawdopodobna wydaje się raczej górna granica przewidywanej kary, ale za to uniknie pan grzywny.

W duchu Huldar uśmiechnął się ponuro. Sekcja zwłok wykazała, że w chwili śmierci Rósa była dziewicą i nie miała śladów uszkodzenia odbytu. Ale nie było potrzeby mówić o tym temu człowiekowi.

Huldar patrzył, jak resztką krwi odpływa z twarzy Fridrika. Mężczyzna zsunął drżące ręce pod stół. Chociaż tego nie wiedział, w jego przypadku dożywocie nie wchodziło w grę. Rósa nie była jedyną niepełnoletnią, która uciekła spod kurateli państwa. W większości przypadków ucieczkę podejmowały dzieci uzależnione od narkotyków, które korzystały z pomocy osobników nie takiego pokroju jak Fridrik. Doświadczenie pokazywało, że uzyskanie przez policję zgody na użycie siły do odebrania dziecka przebywającego w takich warunkach okazywało się praktycznie niemożliwe. Dopiero niedawno udało im się postawić kilku podejrzanych osobników w stan oskarżenia za złamanie cytowanego przepisu.

Zresztą Erla nie miała zamiaru wszczynać takich działań przeciwko Fridrikowi. Zależało jej tylko na ustaleniu, gdzie Rósa się ukrywała i kto ją zabił. Fridrik był możliwym kandydatem, gdyby się

potwierdziło, że dawał dziewczynce dach nad głową, ale Huldar musiał przyznać, że mu na to nie wyglądał.

Erla postanowiła jeszcze obrócić nóż w ranie:

– A jeśli się okaże, że jest pan odpowiedzialny za jej śmierć, to może pan się spodziewać szesnastu lat więzienia. Minimum. Chociaż raczej osiemnastu. Z drugiej strony jeśli nie jest pan zamieszany w zabójstwo Rósy i nie wykorzystał jej pan seksualnie, kara może zostać zmniejszona za dostarczenie policji ważnych informacji i ujawnienie wszystkiego, co pan wie na temat tej sprawy. Podjęcie współpracy z policją może nawet doprowadzić do odstąpienia od postawienia zarzutów.

Fridrik potrzebował czasu, żeby wszystko przemyśleć. Co chwila głośno przełykał i nerwowo poruszał rękami pod stołem. W końcu jakoś się pozbierał i zaczął mówić drżącym głosem.

– Chcę powiedzieć jasno i wyraźnie, że nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Rósy. Nic. I nigdy jej nie dotknąłem ani nie interesowała mnie pod względem seksualnym. Nigdy. Moja wina polega na tym, że jej współczułem i pozwoliłem jej mieszkać u mnie, gdy była w trudnej sytuacji. Gdybym tego nie zrobił, poszłaby gdzie indziej i mogłaby paść ofiarą dokładnie tego, o czym pani mówiła, czyli wykorzystania seksualnego. Jest mi przykro, jeśli w ten sposób naraziłem na zmartwienia ludzi, którzy za nią odpowiadali, ale informowałem władze, że jest bezpieczna.

– Więc to pan wysyłał listy do Agencji Ochrony Dzieci?

– Tak. – Fridrik pochylił głowę zawstydzony jak uczeń. – Nie chciałem wysyłać maila ani dzwonić, bo wtedy łatwo byłoby mnie namierzyć.

– Czy przez te wszystkie lata podczas ucieczki zawsze zatrzymywała się u pana?

Fridrik potwierdził skinieniem głowy i Erla zwróciła mu uwagę, że powinien reagować słowami, ponieważ przesłuchanie jest nagrywane.

– Tak mi się wydaje. – Potarł czoło ręką, po czym wypił kolejny łyk wody. – Najpierw odwiedziła mnie około roku po śmierci Dísy, jej matki. Chciała, żebym poszedł na policję i opowiedział o lalce, którą wyłowiliśmy z morza. Uznawała tę lalkę za powód zabicia jej matki. Żaliła się, że nikt nie chce jej słuchać, ale mnie na pewno uwierzą.

Powiedziałem jej, że policja kontaktowała się ze mną w sprawie lalki i to niczego nie zmieni, jeśli osobiście do nich pójde. Detektyw, który ze mną rozmawiał, podziękował mi za informacje, ale nie widział powodu, żeby podejmować dalsze działania. Sprawa była zamknięta i fakt, że lalka naprawdę istniała, o niczym nie przesądzał. Lalkę prawdopodobnie wyrzuciła Dísa. Próbowałem przekonać Róse, że tak właśnie się stało, ale na nic. Miała na tym punkcie obsesję.

– Jaka była relacja między panem a matką dziewczynki? Byliście czymś więcej niż tylko kolegami z pracy? – Erla podniosła oczy znad notatek. – Parą?

– Nie, nie byliśmy parą. Łączyła nas tylko przyjaźń. – Fridrik poczerwieniał na twarzy.

– Czyli znał pan Róse, zanim zmarła jej matka?

– Spotkałem ją kilka razy. Od czasu do czasu przychodziła z matką do pracy, gdy w szkole były ferie. Potem zabrałem ją w morze na mojej łodzi. Można więc chyba powiedzieć, że ją znałem. Ale niezbyt dobrze.

– Co pan sobie myślał, pozwalając jej mieszkać u siebie, gdy służy Agencji Ochrony Dzieci jej szukały?

Fridrik zakaszłał.

– Nie umiem tego wyjaśnić. Zaczęło się od zwykłych odwiedzin. Już mówiłem, jaki był pierwszy raz. Potem wpadała od czasu do czasu. Przyjeżdżała sama autobusem. Nie mogłem powstrzymać współczucia. Była sierotą i... No cóż, była taka samotna. Nie miała nikogo innego na świecie, nie mogłem jej odepchnąć. – Fridrik zamilkł na chwilę, zrobił głęboki wdech i kontynuował. – Pierwszy raz została na noc, bo przyjechała późno wieczorem. Ustąpiłem i pozwoliłem jej zanoć w pokoju gościnnym. Bardzo prosiła, żebym nie dzwonił po policję, boby ją zabrała, a ona chce tylko spędzić jedną noc w prawdziwym domu. Wyszła następnego ranka, jak obiecała, i do głowy mi nie przyszło, że to będzie się powtarzać. Pokój gościnny stopniowo stawał się jej pokojem. Tak po prostu. Może na to przystałem, bo tak przyjemnie mijał nam czas. Wypływaliśmy razem w morze, oglądaliśmy filmy w telewizji. Lubiła czytać na kanapie. Czasem ja gotowałem dla niej, a czasem ona gotowała dla mnie. Przewidywałem, że wprowadzi się na stałe, gdy

skończy osiemnaście lat i będzie niezależna. Ale... stało się, co się stało, i teraz nic z tego nie będzie.

Ani Erla, ani Huldar się nie odezwali. Huldar nie miał wątpliwości, że Fridrik był samotny i odwiedziny Rósy sprawiały mu radość, a ponieważ wydawał się w miarę normalny, musiał doświadczać jakiegoś wewnętrznego konfliktu między przyjemnością płynącą z jej towarzystwa a wyrzutami sumienia w związku z ukrywaniem zbiegłej nastolatki. Niewątpliwie znalazł sposób, żeby jakoś to usprawiedliwić, co ludziom często się zdarza.

– Nie przyszło panu do głowy, żeby oficjalnie wystąpić o prawo do opieki nad nią?

Fridrik zaśmiał się szyderczo.

– Już to widzę. Niewątpliwie mój wniosek przeszedłby przez wszystkie instancje jak burza. Samotny mężczyzna adoptujący nastoletnią dziewczynkę? Nie, nie przyszło mi to do głowy. Nie mógłbym przecież powiedzieć, że Rósa już u mnie przebywa i jest szczęśliwa w moim domu, prawda?

Czyli Fridrik ewidentnie rozważał tę możliwość.

Erla powróciła do głównego tematu rozmowy.

– Rósa została zamordowana. Dobrze pan ją znał. Czy wie pan o kimś, kto chciałby ją skrzywdzić?

– Nie. Mój Boże, nie!

– Czy mówiła panu, dokąd się wybiera tego wieczoru?

– Tak. Zamierzała się spotkać ze swoim kolegą Tristanem. Nigdy go nie poznałem. Nie powiedziała mi, co zamierzają robić, tylko że wróci wcześniej. Miała swój własny klucz, mogła więc wychodzić i wchodzić, o której tylko chciała.

Huldar i Erla popatrzyli na siebie znacząco. Przy zwłokach Rósy nie znaleziono żadnego klucza.

Zostawiając to na później, Erla kontynuowała wątek:

– A po tym spotkaniu? Czy miała się zobaczyć z kimś jeszcze?

– Nie. Planowała przyjść do domu. To znaczy do mojego domu. Ale nie przyszła. Pomyślałem, że wróciła do rodziny zastępczej. Czasem tak właśnie robiła. Bez mojej wiedzy.

Erla skinęła głową.

– Rozumiem. A pan? Gdzie pan był?

– Na grillu. Mój brat organizował przyjęcie. Przyjechałem tam o wpół do ósmej, czyli trochę ponad pół godziny po tym, jak Rósa wyszła, żeby się spotkać z Tristanem. Gdy wróciłem do domu, nie było jej.

– Czy pański brat potwierdzi, że był pan na tym przyjęciu?

– Tak, oczywiście. Inni goście także. – Z niewiadomego powodu trochę się zmieszał, po czym dodał: – W każdym razie ci, którzy mnie zauważyli. Nie zabawiłem tam długo. Do domu dotarłem o dziewiątej.

– Rósa zmarła około północy. Twierdzi pan, że był pan wtedy w domu. Czy ktoś może to potwierdzić?

– Nie. Nikt. Ale naprawdę byłem w domu. Nigdzie nie wychodziłem.

Erla zapytała, czy pił tego wieczoru, i Fridrik odpowiedział, że przecież prowadził. Później powtórzyła kilka wcześniejszych pytań i uzyskała takie same odpowiedzi. Jak większość ludzi, którzy siedzieli na tym krześle przed nim, Fridrik coraz bardziej się irytował powtórzeniami. Gdy miał dość, przekazał im nową informację.

– W niedzielę wieczorem ktoś się włamał do mojego domu. Nie zgłaszałem tego, bo niczego nie ukradziono. Ktoś przewrócił do góry nogami tylko pokój Rósy. Wydaje mi się, że nic nie zginęło, ale mogę się mylić. Rósa nie miała tam wielu rzeczy. I żadnej gotówki.

Dalsze pytania Erli dotyczyły włamania, ale nie przyniosły niczego istotnego. Fridrik stanowczo twierdził, że nikt nie wiedział o pobycie Rósy w jego domu, nie potrafił więc wyjaśnić, jak mogło dojść do włamania, którego celem było wyłącznie przeszukanie jej rzeczy. Być może morderca zmusił dziewczynkę, by przed śmiercią wyjawiała mu swoją kryjówkę. Ale Huldara zaniepokoiła szyba zbita przez sprawcę po to, by dostać do środka. Ktoś, kto wyjął klucz z kieszeni Rósy, raczej nie był mordercą. Przecież posiadacz klucza najpewniej wszedłby frontowymi drzwiami.

Gdy wycisnęli ostatnią kropkę z tematu włamania, Erla wróciła do głównych pytań, po czym uznała, że zaszli już najdalej, jak mogli. Mieli nadzieję dowiedzieć się czegoś istotnego, co przybliży ich do rozwiązania zagadki, ale niestety nadal błądzili w ciemności.

Przed zakończeniem przesłuchania Fridrik zgodził się wrócić do domu w eskorcie funkcjonariusza, który zabierze rzeczy Rósy

i sprawdzi odciski palców w jej pokoju. Nie protestował, gdy zaproponowali mu pobranie jego odcisków palców oraz próbki śliny celem określenia profilu DNA. Na koniec podał Huldarowi zamiary na brata, który miał potwierdzić obecność Fridrika na przyjęciu.

Huldar zdołał ukryć zdumienie, gdy je notował.

– Sama zobacz. Świadek zabójstwa ojca Rósy miał na imię Fjalar. Fjalar Reynisson. – Huldar dźgnął palcem monitor komputera Erli tak silnie, że wgniół wyświetlacz i litery nazwiska mężczyzny na chwilę się zniekształciły.

Erla w zamyśleniu zmarszczyła brwi.

– Tak, widzę. Wyobraź sobie, że umiem czytać. Tylko co niby miałabym z tym zrobić? Islandia to mały kraj. Nie możemy go zgarnąć tylko na tej podstawie. – Zmieniając głos, dodała: – Fjalar, musimy z tobą porozmawiać o śmiertelnym wypadku, który widziałeś, bo twój brat znał córkę ofiary. – Popatrzyła Huldarowi prosto w oczy. – Przecieżby nas wyśmiał.

– Ale...

– Żadnych ale. Skoro jesteś taki pewien, że Fjalar ma coś do ukrycia, to się postaraj i znajdź więcej informacji. Co niby miałby zrobić? Zabić Rósę? Włamać się do domu brata, będąc gospodarzem przyjęcia? Gdy umarła Rósa, miał przecież pełen dom gości, pamiętasz?

Huldar odepchnął się od biurka Erli, na którym oparł ręce, pochylając się nad monitorem. Przeczesał palcami włosy, próbując sobie wyobrazić, jak brat Fridrika mógł być zamieszany w sprawę. Ale na próżno. Nic nie przychodziło mu do głowy.

– W porządku, zrobię to.

Zamknął za sobą drzwi gabinetu Erli i podszedł do biurka Líny. Zapewne przyzwyczała się już do przeglądania mediów społecznościowych różnych ludzi. Może znajdzie coś istotnego na temat Fjalara Reynissona.

– Líno!

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Sprawdziłam to, o co prosiłeś. Ta islandzka para wygląda mi podejrzanie. O ile potrafię ocenić, są uzależnieni. Ich nazwiska figurują w policyjnej bazie danych za posiadanie. Notowani

wielokrotnie. Ponoć przylecieli do Islandii w maju i nie stawili się na lot powrotny, ale jeśli wierzyć temu, co wklejali na Facebooku, to w tym czasie nie ruszali się z domu i byli w Hiszpanii.

Huldar próbował okazać zainteresowanie tą informacją. Byłby nią zachwycony, gdyby dotarła do niego, zanim się dowiedział, kim jest brat Fridrika Reynissona, ponieważ znacznie posuwała do przodu śledztwo w sprawie dwojga Brytyjczyków. To niemal na pewno wyjaśniało, jak się znaleźli w Islandii: przylecieli, używając biletów młodych islandzkich narkomanów, których teraz trzeba było przesłuchać.

– Doskonała robota, Líno. Świetnie się spisałaś. – Uśmiechnął się z całym entuzjazmem, jaki potrafił teraz z siebie wykrzesać. – Posłuchaj, mam dla ciebie kolejne zadanie.

– Ale...

– Raczej nie zajmie ci wiele czasu. Chcę, żebyś przyjrzała się temu człowiekowi. Sprawdź, czy robi cokolwiek podejrzanego. Szukałem go w systemie, ale nie popełnił żadnego wykroczenia, odkąd stracił prawo jazdy za prowadzenie po alkoholu dwadzieścia lat temu. Ale może znajdziesz coś interesującego w jego mediach społecznościowych, skoro jesteś taką ekspertką.

– No dobrze. Jak się nazywa?

– Fjalar. Fjalar Reynisson.

Lína rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Fjalar Reynisson? Żartujesz?

– Nie.

– To właśnie chciałam ci powiedzieć, gdy mi przerwałeś. Zobacz. – Wręczyła mu teczkę z listami pasażerów, która leżała otwarta na jej biurku, po czym wskazała na wpis, który zaznaczyła żółtym zakreślaczem. – Bardzo mały druk, ale widzisz? Za bilety wykorzystane przez Abby i Leonarda zapłacono kartą kredytową mężczyzny, który tak się nazywał.

Lína cofnęła palec i podniosła wzrok, żeby spojrzeć na Huldara.

– Fjalar. Fjalar Reynisson.

Rozdział 35

Piątek

Niewielka kuchnia wyglądała jak pobojuwisko. Zlew był pełen garnków i patelni, a mały blat roboczy pokrywały puste opakowania, przyprawy i naczynia, których Freyja użyła do przyrządzenia potrawy. Niestety rezultat nie spełnił oczekiwań i w żaden sposób nie uzasadniał herkulesowej pracy, której wymagało sprzątnięcie. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: mistrzynią gotowania nie była.

– Bardzo dobre. – Huldar odłożył nóż i widelec z widoczną satysfakcją. Zostawił idealnie czysty talerz, prawdopodobnie więc mówił szczerze. Z drugiej strony komplement od kogoś, kto głównie żywił się burgerami, nie był wiele wart.

Przynajmniej czerwone wino wybrała naprawdę dobre. Freyja sięgnęła po butelkę i uzupełniła ich kieliszki. Na deser zaplanowała kupiony w sklepie sernik i kawę, ale się rozmyśliła. Jedzenie ciążyło jej w żołądku jak ołów, nie zostawiając miejsca na nic innego.

– No dobrze, a teraz mi wszystko opowiesz, jak obiecałeś. – Freyja usiadła wygodnie na krześle. Umierała z ciekawości, żeby się dowiedzieć o kulisach sprawy Rósy, bo przez cały tydzień musiała poprzestawać tylko na doniesieniach medialnych. Jej oddelegowanie do współpracy z policją zostało nagle zakończone, bo nie planowano kolejnych przesłuchań osób małoletnich. Śledztwo w sprawie molestowania seksualnego w ośrodku wychowawczym zostało zawieszona, a policja skupiła się na wyjaśnieniu ewentualnych związków tej sprawy z morderstwami.

Schowała dumę do kieszeni i kilka razy próbowała się dodzwonić do Huldara. Ostatnio szczęście dopisało jej we wtorek i wtedy powiedział jej, że Bergur spotkał się z dwojgiem Brytyjczyków w Hiszpanii, Rósę podczas jej ucieczek ukrywał właściciel łodzi rybackiej Fridrik, a jego brat Fjalar też był zamieszany w sprawę. Ale od tamtej pory dużo się wydarzyło.

W środę i czwartek Huldar albo nie odbierał telefonu, albo był zajęty i szybko kończył rozmowę, obiecując, że oddzwoni. Wreszcie

dotrzymał słowa i zadzwonił w porze lunchu w piątek z propozycją, że opowie jej wszystko, jeśli zaprosi go na kolację. Zgodziła się i właśnie skończyli jeść.

Huldar wyglądał dobrze. Postęp, który dokonał się w śledztwie, ewidentnie mu służył. Sam też się postarał. Był świeżo ogolony i schludnie przygładził włosy. Co więcej, z miejsca zapunktował, interesując się Sagą i Molly. Wyjaśniła mu, że Sagę i Molly odebrał już Baldur, obydwie mają się świetnie i wcale za nią nie tęsknią, bo zbyt są zajęte wydawaniem fortuny, którą zarobił dzięki napiwkom od oprowadzanych przez niego turystów. Najwyraźniej postanowił przepuścić wszystko na lody, dziecięce rozrywki i kości dla Molly, co było znacznie lepsze od wielu innych rzeczy, na które zdarzało mu się wydawać pieniądze. Kiedy wrócił po dłuższym wyjeździe, odebrał Sagę z dziesięciominutowym opóźnieniem, co w świecie Baldura było równoznaczne z przybyciem kwadrans wcześniej. Zadzwonił niedługo potem, żeby zapytać, co się stało z włosami Sagi. Freyja udawała, że nie wie, o co chodzi, chcąc mu oszczędzić wszawej sagi i trzymając kciuki, żeby wojna błyskawiczna przeciwko pasożytom przyniosła zamierzony skutek.

– Uważamy, że zabójstwo Rósy zostało wyjaśnione. Tajemnica kości wyłowionych z morza także. Ostatecznie się okazało, że dwie zbrodnie są częścią jednej sprawy.

Freyja ponaglała go, żeby kontynuował, przypominając mu, że nadal obowiązuje ją tajemnica zawodowa, niczego więc nie ujawni. Jeśli wierzyć dziennikarzom, policja aresztowała osobę podejrzaną o zabicie Rósy, ale nie ujawniła żadnych szczegółów. Freyja uznała, że powinna zostać nagrodzona za swoje kuchenne wysiłki.

– Zabójcą Rósy okazał się Fjalar Reynisson, brat mężczyzny, który wyłowił lalkę z morza. Fjalar jest biznesmenem, który tu w Islandii oferuje turystom letnie domy i kampery, a w Hiszpanii apartament wakacyjny Islandczykom.

– Co takiego?

– To długa historia.

– Mam mnóstwo czasu.

Huldar się uśmiechnął, po czym kontynuował.

– Fjalar był zwyczajnym facetem z niewielką firmą opartą na tych aktywach. Gdy się okazało, że biznes nie przynosi mu takich

pieniędzy, na jakie liczył, zaczął importować narkotyki z Hiszpanii. Wpadł na ten pomysł, gdy ludzie, którym wynajął jeden ze swoich apartamentów, zostali złapani na próbie przemycenia opiatów do Islandii. Z kolei Bergur jest podejrzany o pomocnictwo w rozprowadzaniu narkotyków, więc też posiedzi sobie w areszcie. Nie rozpracowaliśmy jeszcze wszystkich szczegółów, ale ogólny mechanizm jest mniej więcej jasny.

– Jak policja się o tym dowiedziała?

– Namierzyliśmy bilety lotnicze, których młodzi Brytyjczycy użyli, żeby się dostać do Islandii. Zostały kupione na nazwisko islandzkiej pary zamieszkałej na stałe w Hiszpanii. Gdy się z nimi skontaktowaliśmy, okazali się bardzo gadatliwi, a raczej ich chęć gadania wzrosła, gdy zagroziliśmy im ekstradycją. W każdym razie skutek był taki, że poszli z nami na współpracę. Od tego momentu wszystko potoczyło się naprawdę szybko.

– Jakim cudem? Skąd para Islandczyków mieszkających w Hiszpanii wiedziała, co się działo tutaj?

– Nie są emerytami grzejącymi się w hiszpańskim słońcu. To narkomani, którzy znaleźli tam lekarza lekką ręką przepisującego opiaty. Przepisał im wręcz niewiarygodną ilość. Tabletki były następnie przewożone do Islandii, często właśnie przez nich, ale wiosną wrócili do nałogu i nie nadawali się do przemykania czegokolwiek. Wyglądali tak, że żaden celnik nie wpuściłby ich do kraju bez kontroli osobistej. Fjalar musiał jakoś się uporać z tym problemem, bo popyt rósł, a dostawcom kończyły się zapasy.

– I co zrobił? Bergur pojechał do Hiszpanii, żeby znaleźć jakiegoś kuriera?

– Niezupełnie tak. Fjalar się wściekł i posłał Bergura, żeby przemówił tym Islandczykom do rozsądku, gdy stało się jasne, dlaczego nie przyjadą. Miał ich zmusić do abstynencji, a gdyby się nie udało, samemu przewieźć narkotyki. Właśnie Bergur namówił tych dwoje do współpracy, więc Fjalar uznał, że to jego problem. Bergur zajmował się także rekrutowaniem dilerów po tej stronie, jako kierownik ośrodka, do którego trafiało wiele osób uzależnionych. Inaczej mówiąc, wykorzystywał te biedne dzieci do rozprowadzania narkotyków, od czasu do czasu wciągając w to również członków ich rodzin. Młody mężczyzna w Hiszpanii znalazł

się na liście świadków sporządzonej przez Wydział Przesłuchań Seksualnych, ponieważ przebywał w ośrodku Bergura.

– Chryste!

– Tak. Będziemy musieli ponownie porozmawiać ze wszystkimi dzieciakami, dlatego w przyszłym tygodniu możesz się spodziewać kolejnych przesłuchań. Tym razem spróbujemy ustalić, czy sprzedawały prochy dla Bergura albo czy były o to przez niego proszone. Zapewne wiedział, które dzieci okażą się podatne na jego naciski, zakładam więc, że te, które zwerbował, były raczej wyjątkiem niż regułą. Mało prawdopodobne, żeby wybierał dzieci wolne od nałogu, ale te uzależnione na pewno miały użyteczne dla niego powiązania.

– Jednego nie rozumiem. To brzmi tak, jakby Bergur był w tym biznesie znacznie aktywniejszy od Fjalar. Co, do cholery, mogło go nakłonić, żeby wziąć na siebie całą tę brudną robotę? Czym dokładnie zajmował się Fjalar?

– Trzymał Bergura w garści. Miał na niego coś, czym go szantażował i zmusił do współpracy. Sam Fjalar zajmował się finansami. Aha, no i pozwolił tej islandzkiej parze mieszkać w swoim hiszpańskim apartamencie. Przed nimi zajmował go inny młody narkoman, kolejny członek akademii kurierów narkotykowych Bergura. Przed nim jeszcze inny dzieciak w takiej samej sytuacji.

Huldar przerwał, żeby napić się wina. Sącył je przez zęby, trochę się krzywiąc. Gdy Freyja zapytała, czy wolałby piwo, ochoczo przytaknął. Postawiła przed nim szklanekę, a on wypił solidny łyk i podjął opowieść.

– Ale Bergurowi wystarczył rzut oka na dwoje Islandczyków i już wiedział, że nie wejdą na pokład samolotu w przewidywalnej przyszłości. Nie miał najmniejszego zamiaru szmuglować tabletek osobiście, więc skorzystał z szansy, którą dostrzegł w parze młodych Brytyjczyków poznanych w hotelu. Leonard zażartował, że on i jego dziewczyna powinni byli wybrać się na wczasy do Islandii, bo w Hiszpanii umierają z gorąca. Gdy Bergur zaproponował mu bilety, chłopak skwapliwie skorzystał z okazji. Dzisiaj Bergur zapiera się, że mężczyzna wiedział, co będzie przewoził w namiocie, który dostał na podróż, ale mamy na to tylko jego słowo. Możliwe, że młody Brytyjczyk przyjął namiot, nie mając pojęcia, w co się ładuje. Policja

hiszpańska sugeruje, że wyrzucił tabletki przed wylotem do Islandii, może więc faktycznie o nich wiedział, ale dostał pietra. Gdyby znalazł je przypadkiem, raczej zadzwoniłby na policję i zgłosił sprawę.

– Dlaczego zostali zabici? Za to, że wyrzucili narkotyki?

– Tak, najwyraźniej. Może jeszcze po to, żeby ich uciszyć.

– Jaki był pierwotny plan?

– Bergur twierdzi, że Brytyjczyk miał przekazać mu narkotyki na kempingu w Laugardalur dzień po przyjeździe do Islandii. Nie tego samego dnia, ponieważ Bergur chciał się upewnić, że policja nie prowadzi żadnych działań w tamtej okolicy. Niczego takiego nie zauważył, doszedł więc do wniosku, że nikt się nie zorientował i wybrzeże jest czyste. Ale Brytyjczyków na kempingu nie było. Bergur miał powiedzieć o tym Fjalarowi i ten dostał szału. Wytropił młodych Brytyjczyków i ich zabił w napadzie wściekłości, gdy się okazało, że wywalili towar.

– Wytropił ich? Przecież nocowali pod namiotem. Jak ich znalazł?

– Bergur ukrył w namiocie mały nadajnik GPS, by śledzić parę podczas odprawy na lotnisku. Gdyby spędzili podejrzanie długi czas na lotnisku albo gdyby namiot wylądował na policji, Bergur wiedziałby, że od Laugardur trzeba trzymać się z daleka. Ostatecznie nie wprowadził swojego planu w życie, bojąc się, że gdyby namiot został skonfiskowany, policja znalazłaby nadajnik i mogłaby zidentyfikować osobę, która odbierała sygnał. Potem jednak Fjalar zmusił go, żeby aktywował nadajnik, bo inaczej nie potrafił namierzyć zbiegów. W ten sposób ustalili, że Abby i Leonard rozbili namiot w Sudurland niedaleko Hveragerdi. Fjalar odczekał do zmroku, potem zaatakował. Chłopaka dopadł na zewnątrz, dziewczynę w środku.

Ołowiany ciężar w żołądku Freyi zrobił się jeszcze cięższy na myśl o bestialskim zarżnięciu dwojga młodych turystów. Napiała się wina, ale nie pomogło.

– Nie chcę znać szczegółów.

– Oczywiście. Rozumiem. W każdym razie gdy namiot trafił w nasze ręce, po nadajniku nie było ani śladu. Bergur twierdzi, że go usunął, zanim wrzucił sprzęt turystyczny do rowu. Fjalar zabrał ciała ze sobą, ale namiot i wszystkie rzeczy zostawił na miejscu. Denaci

obozowali zaraz przy Ring Road u stóp góry niedaleko Hveragerdi. Bergur pojechał tam i usunął wszelkie ślady ich pobytu, bo obawiał się, że przestępstwo zostanie odkryte, a namiot i sprzęt biwakowy powiązane z nim. Nie mogą powiedzieć, żeby dobrze się spisał. Ale twierdzi, że spanikował.

– Jak ciała trafiły do morza?

– Fjalar załadował je na łódź jeszcze tej samej nocy. Obciążył zwłoki kamieniami i wyrzucił za burtę. Wybrał ulubiony obszar połowowy jego rodziny, by w razie namierzenia łodzi na radarze jakoś wytłumaczyć, co robi na morzu w środku nocy. W razie pytań zamierzał powiedzieć, że wypłynął na ryby, bo nie mógł spać. Płynął więc tym samym kursem co zwykle. I ciała poszły na dno w tym samym miejscu, w którym kiedyś leżała lalka.

Freyja wypuściła z płuc powietrze, które od dłuższej chwili wstrzymywała. Czerwone wino zaczynało działać i musiała się bardzo skupiać, żeby nadążyć za wątkiem.

– Czym Fjalar szantażował Bergura? Co mogło być gorsze od tego?

– No cóż, zacznę od tego, że Fjalar widział sprzeczkę między Bergurem a Thrösturem, która doprowadziła do utonięcia ojca Rósy.

– Co takiego?

– Tak, dobrze słyszałaś. Ojciec Rósy oraz Brynjólfur, czyli Binni Aktówka, i Bergur wybrali się na łososa do rzeki Brunná przy Öxarfjörður, gdzie akurat wędkował także Fjalar. Trzej mężczyźni dzielili się dwiema wędkami, Fjalar miał jedną. Wtedy jeszcze się nie znali. Gdy przyjaciele przyjechali na miejsce, spotkali Fjalara. Binni i Bergur wdali się z nim w rozmowę. Pili we dwóch i zaproponowali mu, żeby do nich dołączył. Gdy to się działo, Thröstur siedział w samochodzie.

– W samochodzie?

– Wyjaśnię ci za chwilę. W każdym razie po chwili Binni zostawił Bergura z nowym znajomym i wrócił do samochodu, gdzie próbował namówić Thröstura, żeby się przebrał w strój wędkarski i dołączył do nich nad rzeką. Częściowo mu się udało. Thröstur się przebrał i włożył wodery, ale zamiast zająć się łowieniem, podszedł do Bergura i odciągnął go od Fjalara, chcąc wyjaśnić jakąś rzecz, o którą się spierali. Kłótnia skończyła się tak, że Bergur kopnął Thröstura

i ten wpadł do wody, po czym utonął. Nie pomógł fakt, że wszyscy trzej pili już po drodze i byli mocno podcięci.

– Kierowca też?

– Tak. Bergur, który prowadził, też. Dlatego spanikował, gdy Thröstur się utopił. Bał się, że postawią mu zarzuty. Brynjólfur był pijany jak zwykle, ale Fjalar zachował przytomność i przejął kontrolę nad sytuacją. Odesłał Bergura do miasta i razem z Brynjólfurem zeznali, że tylko oni dwaj byli świadkami wypadku. Powiedzieli policjantom, że Thröstur poślizgnął się, gdy przechodził przez rzekę, upadł i w rezultacie utonął. Nie musieli zmieniać wielu szczegółów tego, co faktycznie się wydarzyło, i historia brzmiała najzupełniej autentycznie. Bergurowi się upiekło, ale załóżę się, że gdyby wiedział, ile go to będzie kosztowało, wolałby stanąć wtedy przed sądem. Fjalar zwiertzył okazję. Już wcześniej fantazjował o sprowadzaniu opiatów z Hiszpanii, ale powstrzymywał go brak kontaktów na rynku krajowym, to jednak się zmieniło, gdy spotkał Bergura, który pracował, gdzie pracował.

– A Brynjólfur? Dlaczego brał w tym udział?

– Bergur i Thröstur nie kłócili się o nic. Wdepnęli w niezłe gówno i nie mogli się zgodzić, co z tym zrobić. Rzecz w tym, że w drodze na ryby Bergur przejechał dziecko. Sześcioletnią dziewczynkę. Thröstur chciał dzwonić na policję, a Bergur oponował. Ojciec Rósy zamierzał postąpić przyzwoicie, bo sam miał córkę w tym wieku. Albo dlatego, że po zdarzeniu dziewczynka zmarła na jego rękach. – Huldar głęboko westchnął. – Pamiętasz wypadek, o którym ci mówiłem? Ten, którym zajęła się policja w Húsavík, gdy zgłoszono zatonięcie? O niego chodziło.

– Tak, ale nie mówiłeś wtedy, że sprawca potrafił dziewczynkę i uciekł. – Freyja czuła, że ściska ją w żołądku. – I dlaczego, do jasnej cholery, tego nie pamiętam? Ucieczka po potrąceniu dziecka? Na pewno bym pamiętała taką sprawę, nawet sprzed dziesięciu lat. Nie mówili o tym w wiadomościach?

– Owszem, mówili. Do zdarzenia doszło na północnym wschodzie, na drodze między Húsavík a Kópasker. Pamiętasz mapę wypadków samochodowych? Jak na ironię właśnie o nim wspomniałem, gdy zapytałaś, co pokazuje ta mapa. Ale oni trzej zaaranżowali wszystko tak, żeby wyglądało inaczej. Dziewczynka miała na imię Adalheidur.

Jej ojciec zostawił ją na poboczu w samochodzie, który się zepsuł. Zamierzał dojechać do Húsavík po pomoc i poprosił, żeby na niego czekała. Padła mu bateria w telefonie.

– Teraz sobie przypominam! Tylko czy tej dziewczynki nie przejechał samochód ojca? Tak podały wtedy media. Dziewczynka przesiadła się na fotel kierowcy, bawiła się kierownicą i przypadkowo przerzuciła na luz. Potem wysiadła zrobić siku albo po coś innego i samochód ją przejechał?

– Tak wtedy uznała policja. Ale wydaje się, że prawda była inna. Dziewczynka zobaczyła nadjeżdżające auto, wysiadła i próbowała je zatrzymać. Dlaczego, nikt nie wie, chyba że chciała poprosić, żeby zawrócili i zawieźli ją do ojca. Zauważyli ją zbyt późno, ale Bergur zahamował i zaczął cofać w kierunku samochodu, przy którym stała. Jechali dużym pick-upem zabudowanym z tyłu, nie mogli widzieć, że dziewczynka zaczęła biec w ich stronę. Potrącili ją. Koło przejechało po głowie.

Huldar wypił kolejny łyk piwa, ale tym razem jakby nie sprawiło mu przyjemności.

– Wnieśli ją do swojego samochodu, ułożyli na tylnym siedzeniu i chcieli wezwać karetkę, ale dziewczynka niemal natychmiast zmarła na rękach Thröstura. Wpadli w panikę. Bergur wyrwał telefon Brynjólfurowi, zanim ten zdążył zadzwonić. Krzyczał, że nie ma zamiaru wylądować w więzieniu. Prowadził po alkoholu, więc by się nie liczyło, że to był wypadek. Zostałby skazany i pewnie więzienia by nie uniknął. Ojciec Rósy był w szoku. Osłupiały nie protestował, po prostu siedział, podczas gdy Brynjólfur i Bergur położyli martwą dziewczynkę na ziemi za zepsutym samochodem, przełożyli dźwignię zmiany biegów na luz i ustawili kierownicę tak, żeby koło najechało na dziewczynkę. Zatrzymało się na jej głowie. Leżała tam martwa, gdy ojciec wrócił w towarzystwie mechanika. Nikomu przez myśl nie przeszło, że dziewczynka nie spowodowała wypadku sama, bawiąc się biegami.

Huldar znów się napił piwa.

– Dopiero nad rzeką trzech mężczyzn zdali sobie sprawę, że w ich samochodzie leży lalka, którą dziewczynka ścisnęła przez cały czas. Upuściła zabawkę dopiero wtedy, gdy jej mięśnie zwiótzczały po

śmierci. Thröstur był w takim stanie, że tylko siedział, niezdolny się odezwać, z lalką przy stopach.

– Mój Boże! – Freyja miała ochotę jednym haustem wychylić resztę wina ze swojego kieliszka, żeby ta historia stała się bardziej znośna, ale oparła się pokusie i poprzestała na jednym łyku. Nie wiedziała, czy bardziej chce usłyszeć, co się stało, czy obawia się poznać makabryczne szczegóły.

Huldar wrócił do relacji, gdy stało się jasne, że ona nie zamierza powiedzieć nic więcej.

– Oczywiście Bergur i Binni nie ucieszyli się na widok obcego mężczyzny nad brzegiem rzeki, ale pomyśleli, że zaczną coś podejrzewać, jeśli się wycofają. Wyszli więc i próbowali zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Ale Thröstur nie potrafił się do tego zmusić, Binni spróbował więc go namówić, żeby naśladował ich nonszalancję i skończyło się, jak skończyło, śmiercią ojca Rósy.

– Jak ludzie mogą tak postępować?

– Nie wszyscy byliby do tego zdolni. Choćby Thröstur. On nie mógł tego zrobić.

– Czy lalka, o której wspomniałeś, to ta sama, którą potem wyłowili z morza?

– Tak. Rodzice dziewczynki to potwierdzili. Lalka miała łańcuszek, który założyła jej ich córka, chociaż po ubraniu nie pozostał ślad. Wtedy ojciec nie pomyślał o lalce. Co zrozumiałe, bo gdy dotarł na miejsce zdarzenia, skupił się na dziecku. Jego żona chciała włożyć lalkę do trumny, wrócił więc na miejsce i przeszukał pobocze. To było kilka dni po wypadku. Lalki oczywiście nie znalazł i uznał, że ktoś ją zauważył i zabrał. Co innego mógłby pomyśleć?

– Czy Bergur przyznał się do tego wszystkiego teraz?

– Nie, nie powiedział ani słowa. Tę historię opowiedział mi Fjalar. Obwiniają się nawzajem i Fjalar widocznie dąży do tego, żeby Bergur wypadł tak samo źle jak on. W innym wypadku istnieje ryzyko, że Bergur dostanie łagodniejszy wyrok. Zapewne usłyszał to wszystko od Brynjólfura, który był zmuszony wracać do miasta w jego samochodzie, ponieważ Bergur odjechał pick-upem. Fjalar zauważył, że Brynjólfur zachowuje się podejrzanie i ukrywa coś w torbie. Gdy zobaczył zakrwawione ubrania, które Thröstur zdjął z siebie, gdy się

przebrał w strój wędkarski, Fjalar zaczął naciskać i Binni przyznał się do wszystkiego. Fjalar był świadkiem kłótni Bergura z Thrösturem, wiedział więc, że coś się wydarzyło. Zażądał szczegółowych wyjaśnień, grożąc, że nie będzie ich krył, jeśli wszystkiego mu nie wyjawią. Brynjólfur powiedział mu prawdę albo może był zbyt pijany, żeby przekonująco kłamać. Po powrocie do miasta Fjalar zaproponował pomoc w pozbyciu się lalki. Zabrał ją w morze i wyrzucił za burtę na swoim ulubionym łowisku. Brynjólfur zatrzymał jednak zakrwawione ubrania, co wyszło na jaw, gdy ponownie przesłuchaliśmy jego byłą żonę. Znalazła je w schowku z rzeczami Binniego, ale ich nam nie oddała. Przyznała się do tego dopiero, gdy usłyszała historię, którą właśnie ci opowiedziałem. Najwyraźniej obawiała się, że zdobędziemy nakaz przeszukania i zostanie oskarżona o ukrywanie przestępstwa. Zabrudzona odzież zostanie poddana analizie dla potwierdzenia, że to krew Adalheidur, ale moim zdaniem to czysta formalność.

Freyja znów uzupełniła swój kieliszek, po czym wstała i przyniosła kolejne piwo dla Huldara. Na pewno go potrzebował.

– Czy policji nie wydało się dziwne, że Binni nie miał swojego samochodu? Musiał tam przecież jakoś dojechać razem z Thrösturem.

– Policjanci z patrolu nie zadali sobie tego pytania. Może byli zbyt przejęci śmiertelnym wypadkiem, który się wydarzył niedaleko? To nie był patrol z Húsavík, bo ci byli zajęci śmiercią małej dziewczynki. Może Binni twierdził, że przyjechali autobusem albo stopem, w każdym razie nikt nie odnotował tego w raporcie. Nie zdziwiłbym się, gdyby funkcjonariusze byli zaabsorbowani tym drugim, w zasadzie gorszym wypadkiem.

– A lalka?

– Zniknęła na pięć lat, dopóki Frikki nie złapał jej w sieć dokładnie w tym samym miejscu, w którym Fjalar wyrzucił ją do morza. Matka Rósy zamieściła zdjęcie lalki na Facebooku i Bergur je zauważył. Jakiś wspólny znajomy jego i Dísy udostępnił ten post. W panice Bergur zadzwonił do Fjalara, który zeznał, że kazał mu jechać tam, odzyskać lalkę i zrobić coś, żeby ta kobieta usunęła zdjęcie, zanim rodzice dziewczynki je zobaczą. Nie jest jasne, co stało się później.

– Jak to? – Freyja obserwowała, jak Huldar wsuwa palec pod aluminiowe kółko na puszcze i podnosi je do góry. Potem łał piwo, dopóki piana omal nie wyciekła.

– Bergur twierdzi, że zapłacił jednemu z byłych podopiecznych, żeby to zrobił. Chłopiec, którego wskazał, nie żyje, czyli pewnie nigdy się nie dowiemy, czy kradzież lalki wiąże się ze śmiercią matki Rósy, ani jak potem lalka trafiła w ręce Brynjólfura. W tamtym czasie zadawał się z narkomanami i alkoholikami w każdym wieku, możliwe więc, że wpadł na osobę, która ukradła lalkę, rozpoznał ją i sobie wziął. Może zamierzał kiedyś ujawnić historię tej dziewczynki? W końcu zachował zakrwawione ubrania Thröstura. Lalka i ubrania gwarantowały, że zostałyby wysłuchany.

– A zabójstwo Brynjólfura? Kto za nie odpowiada?

– Wciąż nie wiemy. Fjalar twierdzi, że nie miał z nim nic wspólnego, a Bergur z całą pewnością tego nie zrobił, bo był w areszcie, gdy to się stało. Jesteśmy raczej pewni, że winny jest Fjalar. Bergur twierdzi, że Fjalar się uparł, żeby dodać Binniego do listy sprzedawców, bo dzieciaki Bergura nie radziły sobie zbyt dobrze. Niewykluczone, że Binni sam korzystał z towaru i Fjalar postanowił się go pozbyć. W tym roku Bergur zdołał dostarczyć do Islandii jeden transport, żeby uzupełnić to, co stracili wiosną, ale Fjalar ciągle odczuwał poważne konsekwencje finansowe tamtej transakcji, zarówno gdy idzie o nakłady, jak i utracone zyski ze sprzedaży, można więc chyba założyć, że nie cieszyły go kolejne straty. Przeglądamy monitoring różnych obiektów przemysłowych na obszarze Grandi, licząc na to, że gdzieś się pojawi samochód Fjalara. Oczywiście jest możliwe, że przyszedł piechotą, a wówczas dotarłby do kontenerów niezauważony, ale tym się nie martwię. Znajdziemy jakiś sposób, żeby udowodnić mu winę.

Freyja znów się napiła wina. Musiała dodać sobie odwagi przed wysłuchaniem zakończenia tej opowieści.

– A Rósa?

Huldar najwyraźniej czuł to samo. Wypił solidny łyk piwa, zanim odpowiedział na jej pytanie.

– To paskudna historia. Ustalenie, co się wydarzyło, będzie najtrudniejsze. Ale dziś rano Fjalar wreszcie się złamał, gdy zdał

sobie sprawę, że się nie wywinie. Znaleźliśmy ślady biologiczne Rósy w jego domu. I w bagażniku samochodu.

– W bagażniku?

– Tak. Do jeziora Hafravatn dowiózł jej zwłoki w bagażniku.

– Ale kto ją zabił i dlaczego? Bo chyba nie była zmieszana w handel narkotykami? Chyba że... Bergur zrobił z niej dilerkę? – Freyja uznawała się za pacyfistkę, nie czuła się więc komfortowo z myślą, że najchętniej zepchnęłaby Bergura z klifu. Ta chęć stawała się coraz większa za każdym razem, gdy Huldar otwierał usta.

– Nie, nie była zamieszana. Spotkała Fjalara przypadkiem. W Smáralind zgubiła klucz i pomyślała, że nie dostanie się do domu. Wiemy o tym, bo klucz trafił do biura rzeczy znalezionych w centrum handlowym. W każdym razie Rósa postanowiła poczekać na Fridrika przed domem jego brata w Hjallahverdi. To dlatego wyskoczyła z autobusu na Dalvegur. Frikki nigdy nie zostawał długo na przyjęciach swojego brata, ale nie mogła wiedzieć, że wyszedł już przed dziewiątą. Nie zakładała też, że pojedzie tam samochodem, bo przecież wybierał się na przyjęcie, gdzie nikt nie wylewa za kołnierz. W końcu jednak znudziła się czekaniem, postanowiła więc zapukać do drzwi i zapytać o Frikkiego. Nie wiemy, dlaczego to zrobiła, skoro wiedziała, że policja umieściła ją na liście zaginionych i rozpowszechniła jej zdjęcie. Może zakładała, że nie zostanie rozpoznana, skoro dotychczas nikt nie zwrócił na nią uwagi, jakby wystarczyło zmienić ciuchy i trochę inaczej się uczesać.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że Fjalar zabił ją w drzwiach domu pełnego gości?

– Niezupełnie, ale niedaleko. Podszedł do drzwi i niestety rozpoznał Rósę od razu, mimo że zmieniła i ubranie, i fryzurę. Twierdzi, że uważnie przeczytał komunikat o zaginięciu, bo jeszcze wiosną Bergur go ostrzegwał, że Binni jest prawie zdecydowany, żeby powiedzieć córce Thröstura, jak zmarli jej rodzice. Coś już jej ponoć ujawnił. Fjalar wiedział, co może mu grozić z jej strony. Ze strony Binniego też.

– I co zrobił?

– Twierdzi, że był w szoku. Od razu pomyślał, że Binni musiał się wygadać, zanim umarł, i Rósa przyszła wyrównać rachunki. Nie miał pojęcia o jej powiązaniu z bratem, bo Fridrik zachowywał ścisłą

tajemnicę, czemu trudno się dziwić. Fjalar nie chciał, żeby goście zobaczyli dziewczynę, chwycił ją więc za ramię, zaciągnął do garażu i zamknął drzwi. Mówi, że nie krzyczała ani się nie szarpała. Może sparaliżował ją strach. Nigdy się nie dowiemy. Goście niczego nie zauważyli, bo wszyscy siedzieli w ogrodzie, korzystając z ciepłego wieczoru.

– Zabił ją w garażu?

– Tak. Najpierw próbował się dowiedzieć, co powiedział jej Binni. Nie miała pojęcia, czego Fjalar chce. Dopiero potem do niej dotarło, że to musi mieć coś wspólnego ze śmiercią rodziców. Reynisson twierdzi, że nastąpiła potworna pomyłka, bo zanim w końcu zrozumiał, że dziewczyna nie wie, kim on jest, było już za późno. Zdradził się. Nie miał wyboru, musiał się jej pozbyć. Jeszcze tylko wyciągnął z niej powód przyścia do niego i w ten sposób się dowiedział, że ukrywa ją Frikki. Wtedy wciąż wierzyła, że ją wypuści, ale on ją udusił. – Huldar napił się piwa. – Włożył dziewczynkę do bagażnika samochodu, który stał w garażu, odczekał, aż ostatni gość wyjedzie, potem pojechał do Hafravatn i wrzucił zwłoki do wody. Nie wykorzystał łodzi ze strachu, że policja powiąże śmierć Rósy z kośćmi, które wyłowiono z morza.

– Co za potwór! Jak można zrobić coś takiego? – Freyja zadrżała. Miała ochotę wejść pod prysznic i porządnie się wymyć, jakby ubrudziło ją to, co usłyszała. Ale nie dałaby rady w obecności Huldara, więc musiała się oczyścić od wewnątrz. Wypiła kolejny łyk wina.

– Wyobraź sobie, że następnego dnia zaprosił brata na kolację, żeby jego ludzie mogli swobodnie się włamać do jego domu i splądrować pokój Rósy w poszukiwaniu pamiątnika, notatek, komputera albo czegokolwiek, gdzie mogła zapisać to, co wiedziała. Nie znaleźli niczego, bo nie było niczego do znalezienia. Całą wiedzę na ten temat Rósa trzymała w głowie.

– A zwłoki w morzu? Skąd o nich wiedziała?

– Bergur uważa, że musiała podsłuchać. Fjalar przyszedł do ośrodka dzień po tym, jak zatopił ciała Brytyjczyków. Przez chwilę rozmawiali. Dzieci miały być w szkole, Rósa także, ale dopiero gdy Fjalar wyszedł, Bergur się zorientował, że wróciła już po pierwszej lekcji, bo nie czuła się dobrze. Musiała podsłuchiwać pod drzwiami

jego gabinetu i zdążyła uciec, zanim je otworzył. Gdy odkrył jej obecność, nie zachowywała się dziwnie, pewnie więc była dobrą aktorką. Nie widział innego wytłumaczenia. Ale Fjalara raczej nie widziała, bo miał na głowie bejsbolówkę i kaptur.

Huldar najwyraźniej skończył. Freyja poczuła ulgę, ale nie mogła się powstrzymać przed zadaniem dwóch pytań, które nie dawały jej spokoju:

– Czy potwierdziła się obecność Rósy na Grandi tego dnia, w którym Binni został zamordowany?

– Nie, na nagraniach jej nie ma, ale mogła jakoś ominąć kamery monitoringu. Tego nigdy się nie dowiemy.

– A Tristan się nagrał? Nie kłamał, gdy mówił, że był w domu tamtego wieczoru?

– Nie. Mówił prawdę. Jego matka to potwierdziła i chociaż nie jest najbardziej wiarygodnym świadkiem, nie mamy żadnych konkretów, by podważyć ich zeznania. Wygląda na to, że ani Rósy, ani Tristana nie było wtedy na Grandi. Dziewczyna, którą widział półślepy sąsiad, prawdopodobnie przysłała tam w poszukiwaniu narkotyków. Pewnie szybko uciekła, widząc kałużę krwi, i zostały po niej tylko ślady butów. – Huldar się skrzywił. – To był naprawdę koszmarny widok.

Po tym stwierdzeniu i całej historii, która je poprzedziła, nie było mowy o jedzeniu sernika. Jego krwistoczerwona wiśniowa polewa mogłaby wywołać niefortunne skojarzenia.

– Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. Piwo wystarczy.

Freyja się uśmiechnęła. Też nie miała ochoty na kawę.

Na stoliku stała druga butelka czerwonego wina, a puste puszki po piwie otaczały ją niczym pionierzy broniące królowej w partii alkoholowych szachów – którą Freyja przegrywała. Czuła się pijana bardziej, niżby chciała, zwłaszcza że dochodziła dwudziesta trzecia. O północy jej trzydziestodniowy celibat oficjalnie się kończył, a obok niej siedział Huldar Jónas, któremu dwa razy nie trzeba byłoby powtarzać. Zazwyczaj to właśnie ją w nim irytowało, teraz jednak zamieniało się w zaletę. Jej zamroczony mózg zauważył tę niekonsekwencję, ale postanowił podejść do niej jak... jak do magika od karcianych sztuczek. Niby ludzie nie chcą takiego magika na

swoich przyjęciach, ale gdy trzeba zająć czymś dzieci, przyjmują z pocałowaniem ręki. W odpowiednich okolicznościach wady stają się zaletami.

– Znasz jakieś sztuczki karciane? – Jej słowa brzmiały dość bełkotliwie, ale Huldar zrozumiał.

– Ja? Nie. Chcesz zobaczyć sztuczkę karcianą?

– Nie. – Chodziło jej o coś zgoła odmiennego.

Gdy Freyja się obudziła, towarzyszył jej ból głowy, którego chciała uniknąć, gdy odżałowała kasę na wino droższe niż zwykle. Strzępki wspomnień ubiegłej nocy zaczęły w nią trafiać jak szrapnele. Niektóre były mgliste, inne całkiem wyraźne.

Głowę od poduszki oderwała z wielką ostrożnością. Miała sztywny język i czuła, że musi jakoś się doczołgać do łazienki, gdzie pod kranem może umieścić usta. Dopiero gdy udało jej się przyjąć pozycję siedzącą, mogła odwrócić głowę, i zobaczyć drugą połowę pomieszczenia. Zdając sobie sprawę, że obok nie ma nikogo, nie zdołała powstrzymać śmiechu, chociaż zadudnił jej w głowie. Jak mogła liczyć na to, że Huldar się zmieni? Potem jednak zauważyła kartkę leżącą na szafce nocnej i sięgnęła po nią ze zwinnością podstarzałego leniwca. Zaskoczeniem był dla niej fakt, że jeszcze potrafi czytać. Tekst potwierdzał to, o czym od dawna wiedziała: po alkoholu nie umie trzymać języka za zębami.

Musiałem iść do pracy. Uważam, że powinnaś się starać o posadę pełnomocnika do kontaktów z policją. Odezwe się i wpadnę później. Przyniosę burgery. I chomika dla węża. Twój Jónas.

Freyja odłożyła kartkę i opuściła obolałą głowę na poduszkę. Choć fizycznie umierała, psychicznie czuła się świetnie. Z tym poczuciem przyszła odwaga. Złożyła podanie o nową pracę. Dlaczego nie? Zmiana może tylko wyjść jej na dobre.

Zamknęła niewątpliwie przekrwione oczy i się uśmiechnęła. Miała przed sobą lepsze jutro. Bez dwóch zdań.

Rozdział 36

Wrzesień

Wzburzone morze za wszelką cenę starało się pokonać Berglind. Na próżno. Czuła skurcze w swoim delikatnym żołądku i tępy ból w głowie, ale to było nic. Miała ochotę nawrzeszczyć na fale: niech sobie nie wyobrażają, że pokona ją byle choroba morska. W porównaniu z objawami odstawienia była jak ból o średnim nasileniu.

Czuła się przeraźliwie zmarznięta, nie mogła jednak ciaśniej się otulić kurtką, bo przeszkadzała jej w tym kamizelka ratunkowa. Jedyna na pokładzie, ale Tristan się uparł, żeby ją włożyła. On umiał pływać, ona nie. Frikki, właściciel łodzi, bardzo się speszył, gdy zobaczył, że sięgają po kamizelkę, i zaczął przeproszać za jej wybrudzenie. Berglind chciała mu powiedzieć, żeby się nie przejmował, bo widziała gorsze brudy, ale się powstrzymała. Wiedziała, że Tristan nie chciałby w tym momencie wracać pamięcią do jej przeszłości. Zasługiwał na to, żeby o tej przeszłości zapomnieć, nawet jeśli tylko na kilka godzin.

Mimo surowego chłodu popołudnie okazało się udane. Dotychczas niczego nie schrzaniła. Nie powiedziała niczego głupiego w rozmowie z Frikkim, a łowienie ryb najwyraźniej sprawiało przyjemność Tristanowi, chociaż niewiele złapał. Kilka razy prosił, by do niego dołączyła, ale wolała stać z boku i się przyglądać.

Frikki odwrócił się od burty i spojrzał na nią z wahaniem. Ciągle przeproszał, najwyraźniej zmartwiony, że jej się nudzi.

– Mogłem zamówić lepszą pogodę – stwierdził.

Uśmiechnęła się z zaciśniętymi wargami, jak zawsze gdy chciała ukryć stan swoich zębów, ale nic nie powiedziała. Musiał uważać na wędkę.

Spotkali się na pogrzebie koleżanki Tristana, Rósy. Oprócz nastolatków wypełniających tylne rzędy, zapewne koleżanek i kolegów ze szkoły, w kościele było ledwie kilku żałobników. Starsze małżeństwo i grupka ludzi, których Berglind uznała za krewnych.

Było też kilkoro pracowników socjalnych, którzy poznali dziewczynkę, gdy sprawowali nad nią opiekę, ale ponieważ przyszli w godzinach pracy, Berglind uznała ich obecność za mało ważną. Zauważyła też kilkoro gliniarzy, którzy odprowadzali Tristana na komendę przed przesłuchaniami. Po cywilnemu, ale i tak ich poznała. Nie da się być narkomanem przez dwadzieścia lat bez umiejętności rozpoznawania gliniarza ze stu metrów.

No i był Fridrik.

Natychmiast zauważyła, że tak samo jak ona starał się wtopić w tło. Zwiesił głowę i spuścił oczy, gdy przyszli policjanci. Robił też wszystko, by po ceremonii unikać członków rodziny. Chyba dlatego na schodach kościoła zaczął rozmawiać z nią i Tristanem. Wszyscy troje czuli się obco wśród pochlipujących nastolatków i ponurych dorosłych, którzy za trumną wyszli z kościoła. Jako brat mordercy dziewczynki Fridrik musiał być bardziej niepożądany od Berglind. Nie nawykła, żeby ktokolwiek stał za nią w porządku dziobania – jeśli reszta towarzystwa była nieuzależniona. W rezultacie gdy zapytał, czy jej syn to Tristan, zamiast tylko skinąć głową, przedstawiła się i okazała zainteresowanie, kim jest.

Później się wycofała, żeby Fridrik mógł porozmawiać z Tristanem. Mężczyzna chętnie opowiedział jej synowi, jak dobrze Rósa się o nim wyrażała i jak ważna była dla niej jego przyjaźń. Tristan odpowiadał monosylabami, nie mogąc odwzajemnić uprzejmości. Już wcześniej syn ze łzami w oczach wyjawiał jej historię znajomości z Rósą, więc Berglind wiedziała, że dziewczynka nie wspomniała mu nawet słowem na temat Fridrika, dobrym ani złym.

Tristan otworzył się przed Berglind w kilku sprawach. Przede wszystkim przyznał, że mężczyzna, którego oskarżył o molestowanie, nigdy nie wyrządził mu krzywdy. Jego wina polegała na tym, że sprzedawał narkotyki. I zabił rodziców Rósy. Berglind zeszywniała, słysząc te słowa, ale pozwoliła mu kontynuować, nie okazując swojej reakcji.

Tristan opowiedział, że Rósa podsłuchiwała rozmowę Bergura z jakimś facetem o handlu narkotykami i o dwóch przemytnikach, których ciała wrzucił do morza. Tristan chciał iść z tym na policję, ale Rósa wybiła mu to z głowy. Przekonała się wcześniej, że to nic nie daje.

Handlarzy narkotyków Tristan nienawidził najbardziej na świecie, o czym nikt nie wiedział lepiej od Berglind. Obwinił ich za stan, w jakim się znajdowała, nie bez racji zresztą. Bez narkotyków jej życie na pewno potoczyłoby się inaczej. Ale zżerany nienawiścią Tristan nie chciał odpuścić, wpadł więc na pomysł oskarżenia o molestowanie seksualne. Wiedział, że takie oskarżenie nie pozwoli Bergurowi ująć bezkarnie, bez względu na to, czy sąd da wiarę jemu i Rósie.

Wprowadzili swój plan w życie. Tristan poszedł na policję i złożył skargę. Rósa miała później potwierdzić jego historię, przysięgając, że była świadkiem, jak Bergur napastuje jej koleżkę. Dzieci wiedziały, że ich nazwiska nie zostaną upublicznione, jeśli same nie zdecydują się ujawnić, nie miały więc nic do stracenia. Gdy się okazało, że policja zwleka ze wszczęciem postępowania, Tristan skontaktował się z gazetą, której udzielił wywiadu pod warunkiem, że pozostanie anonimowy. Potem sprawa wreszcie ruszyła z miejsca i wszystko wydawało się iść zgodnie z planem. Rósa miała uciec, później wrócić i potwierdzić jego oskarżenie. To by oddaliło podejrzenie, że dzieci działały w zмовie. Prawdopodobnie też nikt by ich o to nie oskarżył.

Ale śmierć Rósy wszystko zmieniła. Bez niej Tristan poczuł się bezsilny. Nie tylko stracił najlepszego przyjaciela, ale też sam musiał stawić czoło policji i armii prawników.

Berglind pogłaskała głowę zapłakanego syna i powiedziała mu, żeby wycofał oskarżenie. Miał powiedzieć, że takie przypadki nigdy się nie kończą oskarżeniem i nie może znieść myśli, że wszystkie te złe wspomnienia będzie musiał rozgrzebywać na darmo. I twardo obstawać przy swoim, gdy policja spróbuje go nakłaniać do zmiany zdania. Z doświadczenia wiedziała, jak jej syn potrafi się uprzeć. Zatelefonowała więc do prawnika, który kiedyś uratował jej skórę, i przekonała go, żeby wziął sprawę Tristana za groszowe honorarium.

Tristan wychylił się za burtę łodzi, obejrzał się i posłał jej uśmiech. Odpowiedziała mu tym samym. Jego twarz była wolna od trosk, które zawsze się na niej odciskały, gdy patrzył na swoją matkę. Najczęściej w jego wielkich, niebieskich oczach widziała niepokój, ale teraz jaśniały szczęściem.

To był dobry dzień i bardzo się cieszyła, że przyjęła zaproszenie Fridrika, gdy wreszcie zdołał je z siebie wykrztusić. Nie wiedziała, co go skłoniło do złożenia propozycji, ale domyślała się, że chodziło o jakieś pocieszenie Tristana po stracie przyjaciółki. W końcu to jego brat zamordował Rózę. Fridrik powiedział im, że pewnie będzie musiał sprzedać łódź, bo ani jego, ani ojca nie stać na to, żeby spłacić długi brata. Zakładał, że jego brat straci teraz wszystko, skoro czeka go kilkunastoletnie więzienie, a cały jego majątek był niebotycznie zadłużony. Jeśli ona i Tristan chcą popłynąć, to serdecznie zaprasza, dopóki jest taka możliwość. Tristan zgodził się natychmiast, ale Berglind się wahała, potem ustąpiła, bo tak było łatwiej, niż się sprzeciwić. Przez całe życie niemal zawsze wybierała linię najmniejszego oporu.

Gdy Berglind jak urzeczona wpatrywała się w horyzont, jej umysł się opróżnił, wszystkie myśli wyparowały. To było niebezpieczne, bo miejsce myśli musiał zająć głód, boleśnie znajome uczucie, które niezmiennie prowadziło do równie znanego przekonania, że potrzebuje jeszcze tylko jednej działki, że tyle jej wystarczy. Jeszcze tylko jedna, a później będzie czysta przez resztę życia. Ale Berglind dobrze wiedziała: jeśli teraz się złamie, to znów się stoczy na samo dno.

– Gdybyś chciała kawy, to mam trochę w termosie. Pewnie nie jest to najlepsza kawa i zapomniałem zabrać mleko, ale chociaż trochę cię rozgrzeje.

Wyrwała się z zamyślenia. Fridrik trzymał w ręku średniej wielkości rybę. Nie miała pojęcia, co to za gatunek. Gestem wskazała na swój plecak, wciąż trzymając zdobycz w ręku. Miał wyraźnie zatroskaną minę, bo pewnie jego zdaniem Berglind jest fizycznie zbyt słaba, żeby się przeciwstawić gwałtownym porywom wiatru. Ale pozory mylą, bo jej daleko było do słabości. Wymizerowany organizm Berglind dysponował wielką siłą napędzaną przez głód narkotyków, choć mało kto by się jej spodziewał po takiej chudzinie. To jedna z bardzo niewielu korzyści, które płyną z uzależnienia.

– Nie, dziękuję. – Berglind cieszyła się z dużego kaptura, który naciągnęła na głowę. Zawsze odczuwała zakłopotanie, gdy interesował się nią ktoś obcy, zwłaszcza jeśli to zainteresowanie

wynikało ze współczucia, ale kaptur dawał jej swoiste schronienie. Oddałaby wszystko, żeby się stać niewidzialna.

Fridrik się spieszył i wyraźnie chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Wrzucił rybę do sfatygowanej wanny na pokładzie i ponownie skupił się na linie.

Berglind przypomniła sobie dobre rady i reguły, które powtarzano na niezliczonych terapiach odwykowych. Jak to było? Nie wolno jej ignorować głodu, gdy zaczyna jej dokuczać, ale musi go przeczekać. Akurat. Żadna z tych rad nie dawała cudownego rozwiązania, a ona potrzebowała cudu. Sama w sobie nie miała dość siły, żeby pokonać uzależnienie. Wygrać pojedynkę z narkotykami. Jeśli przestawała ćpać, to dla Tristana. I tylko dla niego. Gdyby była sama, miałyby w nosie, co się z nią stanie. W takim stopniu się już zniszczyła, że nigdy nie zdoła tego cofnąć. Mogła mieć nadzieję jedynie na to, że poskłada swoje życie na tyle, żeby opieka społeczna nie odebrała jej syna. A i to wymagało wiele wysiłku ze strony Tristana. Sprzątał mieszkanie, kupował jedzenie, żeby lodówka nie stała pusta, i wietrzył wszystkie pomieszczenia przed wizytą pracownika socjalnego. Ona sama za bardzo się denerwowała, żeby o tym pomyśleć.

Tylko jedna działka. Ostatnia szansa, żeby odpłynąć od tej sytuacji i zapomnieć o tym, co robiła nie tak przez wszystkie te lata.

Zapomnieć o przeszłości. Oddałaby wszystko za gumkę do wycierania pamięci. Bez wspomnień byłoby łatwiej odrzucić czarującą pokusę narkotykowej euforii.

Zaczęłyby od wymazania wspomnień tamtego wieczoru sprzed pięciu lat, gdy dała się namówić, by pomóc znajomemu ćpunowi, któremu zapłacono za włam. Miał wejść przez okno, uruchomić komputer, usunąć jeden post z Facebooka właściciela i ukraść lalkę, która ponoć znajdowała się w wannie. Znajomy obiecał jej, że jeśli mu pomoże, podzieli się z nią pieniędzmi. Miał dobrą metę na contalgin, więc gdyby się pośpieszyli, daliby sobie w żyłę już za godzinę. Mógł sobie darować namawianie i przekonywanie, że on się nie wciśnie przez uchylone okno, które znajdują na tyłach mieszkania; proszenie, żeby to ona się wślizgnęła do środka, choć był od niej chudszy.

Niepotrzebnie marnował czas i energię, bo pokusa contalginu była tak silna, że nawet nie próbowała oponować. Poszła z nim, wcisnęła się do wnętrza, strącając stertę pustych puszek ukrytych za zasłonami. Przestraszyła się, ale ze środka mieszkania nie dobiegał żaden dźwięk, jakby nikt niczego nie usłyszał. Być może nikogo nie było w domu. Zeskoczyła na podłogę i ruszyła prosto do laptopa, który stał na stoliku. Komputer nie miał żadnych zabezpieczeń, mogła więc natychmiast otworzyć Facebooka i usunąć wpis zawierający zdjęcie paskudnej lalki siedzącej w wannie.

Następne zadanie.

Berglind na palcach przeszła przez korytarz prowadzący do sypialni. Jedne drzwi były szeroko otwarte. Wewnątrz zobaczyła wezglowie podwójnego łóżka. Parkiet zaskrzypiał pod jej stopami. Zagryzła dolną wargę, nie wiedząc, co robić. Uciekać przez okno czy iść dalej? Myśl o igle i zachwycającej rozkoszy, której zazna, gdy wstrzyknie preparat do żyły, usunęła wszelkie wątpliwości.

Podeszła do drzwi, które wyglądały na łazienkowe, otworzyła je ostrożnie i stanęła twarzą w twarz z przerażoną kobietą. Nie powiedziały ani słowa, żadna też nie krzyknęła. Kobieta postawiła krok do tyłu, zaplątała się w spodnie od piżamy, które miała opuszczone do kostek, i straciła równowagę. Upadając, silnie uderzyła głową o krawędź wanny. Chociaż Berglind miała osłabiony słuch od ciosów, które otrzymała przez wszystkie te lata, wyraźnie usłyszała trzask pękającej czaszki.

Zakryła usta dłonią i patrzyła, jak ciałem na podłodze wstrząsają drgawki. Pocięła krew, szybko tworząc kałużę wokół głowy. Potem kobieta znieruchomiała i jej oczy się zamknęły, a szczęka luźno opadła.

Nie tracąc czasu na myślenie, Berglind weszła do łazienki, uważając, żeby nie wejść w krew ani nie dotknąć leżącego ciała, i sięgnęła po lalkę. Potem szybko podbiegła do okna, wyrzuciła przez nie zabawkę, a następnie je zamknęła. Przez drzwi wyszła z mieszkania na klatkę, a stamtąd na zewnątrz.

W ogrodzie nikt na nią nie czekał. Kolega zniknął, zabierając ze sobą marne pieniądze, które dostał jako zaliczkę. Chociaż pełna zapłata była znacznie większa, to, co miał w kieszeni, wystarczało na

jedną działkę. Pragnienie, by jak najszybciej dać sobie w żyłę, okazało się silniejsze. W sumie nic nowego.

Podniosła lalkę z trawy, mając nadzieję, że zdoła wyciągnąć od kolegi, kto zlecił mu włamanie, i sama odbierze pieniądze. Potem uciekła. Poszła prosto do dilera, który czasem dawał jej towar na krechę. Musiała szybko coś wziąć, żeby wyrzucić z pamięci obraz kobiety leżącej na podłodze w łazience.

To był wypadek. To był wypadek. To był wypadek. Powtarzała w myślach te trzy słowa. Gdy po drodze do domu minęła mężczyznę, który dziwnie na nią patrzył, zdała sobie sprawę, że jednak wypowiada je na głos.

Diler miał imprezę i wpuściły ją jakieś dziewczyny. Były znacznie młodsze od niej i krzywiły się z odrazą na widok tej makabrycznej lalki. Jeden z gości, stary narkoman i pijak, którego znała od dawna, podszedł do niej i zapytał, skąd ją ma. Odepchnęła go i odeszła, ale krzyknął za nią, że wymieni lalkę za contalgin. Odwróciła się. Transakcja przebiegła bez słowa, po czym Berglind stanęła z boku, wyjęła z kieszeni sprzęt i szybko odpłynęła w stan zapomnienia, w którym nie była odpowiedzialna za śmierć nieznanej kobiety.

– Mamo! – Tristan machał rybą tuż przed jej oczami. Była znacznie większa od tej, którą złowił Fridrik, i miała połyskujące metalicznie łuski.

Uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że nie będzie musiała jej gotować. Nigdy nie gotowała ryby, nie mówiąc już o patroszeniu. Może powinna spróbować. Sprawiałaby przyjemność synowi, jest mu ją winna. Zwykle to on rzucał coś na stół i starał się namówić ją do jedzenia.

Berglind postanowiła, że to zrobi. Ugotuje rybę. Wróci do formy. Pokona uzależnienie. Przestanie żyć przeszłością. Tą odległą i tą niedawną. Zacznie nowe życie i zrobi wszystko, żeby być dobrą matką dla Tristana. Wkrótce jej syn stanie się młodym mężczyzną i ją zostawi. Musi jakoś wytrzymać do tego czasu. Żyć z dnia na dzień.

Miała nadzieję, że los wyświadczy jej tę przysługę. Dotychczas raczej nie traktował jej miło. Choć może nie powinna narzekać. W końcu los dopiero co oszczędził jej prawdziwej grozy, nie

pozwalając, by Tristan dowiedział się, że to ona zabiła matkę jego najlepszej przyjaciółki, o czym zresztą do niedawna Berglind też nie miała pojęcia. I o czym za wszelką cenę chciałyby zapomnieć.

Któregoś razu przegrała walkę ze sobą, wymknęła się z domu i pojechała autobusem do miasta, gdzie odwiedziła dwóch dilerów, ale żaden nie chciał jej dać towaru na kredyt. Jeden z nich poradził jej, żeby pojechała na Grandi, bo tam jest nowy koleś i może on da się przekonać, wyruszyła więc na poszukiwania kontenera z purpurowymi drzwiami. Szła obok hotelu Marina, trzymając się blisko jezdni, żeby nie wpadać na ludzi wchodzących albo wychodzących przez drzwi do licznych w tym rejonie restauracji, potem przez Fiskislód prosto do kolonii kontenerów. Jeden z mieszkańców krzyknął do niej i zapytał, czy przyszła do Binniego. Gdy powiedziała, że tak, poprosił, żeby kupiła mu colę. Odmówiła i mężczyzna wrócił do siebie, klnąc pod nosem na głupie dziewczuchy. Od lat nikt nie nazwał jej dziewczuchą.

Zapukała do purpurowych drzwi i usłyszała „Proszę!”. Na kanapie siedział mężczyzna z owiniętą wokół nogi brudną poszewką na poduszkę i ścierką kuchenną. Wyglądał znajomo. Uświadomiła sobie, że to on przed laty kupił od niej lalkę za contalgin. Ten zbieg okoliczności jej nie zaskoczył. Islandia to mały kraj, a światek islandzkich narkomanów jest jeszcze mniejszy.

Przypomniała mu się i poprosiła o towar na krechę, ale ją zignorował. Zaczął za to opowiadać o cholernej lalce. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w narkotyki na stole przed nim, tylko jednym uchem słuchając tego głędzenia, dopóki nie wymienił imienia Rósa. Wtedy oderwała wzrok od tabletek i zaczęła słuchać uważnie. Z trudem nadażała, bo mężczyzna był zupełnie pijany, ale rozumiała najważniejsze. Chciał się oczyścić, zanim wykituje. Powiedział, że to już niedługo, i Berglind uznała, że ma rację.

Była zbyt zaskoczona, żeby zareagować na to, co usłyszała potem. Mężczyzna zamierzał powiedzieć wszystko policji, aby Rósa poznała prawdę o tym, co się stało z jej matką i ojcem. Dziewczynka przychodziła do niego regularnie, mając nadzieję, że kiedyś opowie jej tę historię, i nie byłby wobec niej w porządku, gdyby prawdę zabrał ze sobą do grobu. Wizytę Berglind uznał za znak od opatrności, że powinien się pośpieszyć i wreszcie zrobić to, co

planuje. Lalka, którą Berglind dała mu wiele lat temu, była dowodem, którego potrzebował, żeby mu uwierzyli.

Potem mężczyzna chaotycznie opowiadał o małej dziewczynce na jezdni i jej biednych rodzicach, którzy też zasługują na to, żeby poznać prawdę. Berglind nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Gdy skończył, popatrzył jej prosto w oczy i powiedział, że na nią też doniesie. Ukradła lalkę i była odpowiedzialna za śmierć matki Rósy. Bo działania połowiczne nie mają sensu, gdy się przeprowadza ostatnie rozliczenie z Bogiem. Albo wszystko, albo nic.

Berglind błagała go, żeby jej w to nie mieszał, mówiąc mu, że samotnie wychowuje syna, więc gdyby poszła do więzienia, on też straciłby matkę.

Słyszając to, mężczyzna zaśmiał się drwiąco i zapytał:

– Czy bez ciebie chłopiec nie miałby lepiej?

W tym momencie w głowie Berglind skryzalizowały się dwie myśli. Pierwsza: musi się jakoś dorwać do tabletek na stole. Druga: ten mężczyzna musi zniknąć. Tristan nie może się dowiedzieć, że zabiła matkę jego najlepszej przyjaciółki. Nie może do tego dojść. Wyjęła nóż, którego używała do miażdżenia tabletek, przeszła za kanapę, odciągnęła głowę mężczyzny do tyłu i podcięła mu gardło. Potem tylko patrzyła, jak ścisnął ranę, żeby powstrzymać fontannę krwi, i rzeził. Kilka sekund później ucichł, a jego ręce opadły na boki. Obeszła kanapę, chwyciła garść tabletek, resztę zostawiając na stoliku.

Pośpiesznie wyszła i zatrzymała się dopiero w pierwszej ciemnej uliczce, żeby zaaplikować sobie tak długo wyczekiwaną dawkę.

Gdy się obudziła następnego dnia, kieszenie jej kurtki były puste. Tristan spuścił tabletki w ubikacji, kładąc jej cierpieć z powodu objawów odstawienia i wspomnienia tego, co zrobiła. Nie potrafiłaby określić, co było gorsze.

– No dobrze, na dzisiaj chyba już dosyć. – Fridrik patrzył w niebo. – Pogoda się zmienia.

Tristan zaprotestował dla zasady, ale Fridrik był nieugięty. Pomogli sobie nawzajem zwinąć sprzęt, po czym Fridrik poszedł do małej sterówki i zawrócił łódź do domu. Chłopiec podszedł do matki. Objęła go i oparła głowę na jego ramieniu. Był teraz wyższy od niej, a ona nawet tego nie zauważyła.

Poczuła, jak w kącikach jej oczu wzbierają gorące łzy. Niedobrze. Musiała sobie z tym poradzić. Co się stało, to się nie odstanie. Nie mogła przecież cofnąć się do przeszłości i postąpić inaczej, a wygumkowanie pamięci nie wchodziło w grę. Ale też niczego nie zyskiwała, rozpamiętując to, co poszło nie tak albo wręcz katastrofalnie źle. Nawet najlepsze chęci nie zmieniają przeszłości.

Musiała zacząć od nowa. Tu i teraz. Natychmiast. Wyrzucić przeszłość za burtę, pozwolić jej iść na dno i nigdy się za nią nie oglądać.

Patrzyła w stronę lądu, ku któremu zmierzali. Na domy, bloki i tych kilka rejkiawickich wieżowców. Z morza nie widać małych melin ani ciemnych uliczek, w których spędziła większość swojego życia. Jakby zniknęły. Uznała to za dobry omen. Gdy zejdzie na ląd, zacznie nowe życie. Otoczona porządnymi ludźmi; w pełnym słońcu, nie w cieniu. Zbuduje je na ruinach starego. Dla Tristana.

Pierwszy raz od wielu lat Berglind poczuła się dobrze. Rozpoznała to uczucie, choć nie doznawała go od bardzo dawna. To optymizm. Wyciszyła myśli, żeby móc się nacieszyć, że tu jest i że ma obok siebie syna. Ale gdy pozwoliła sobie na luz, uzależnienie podniosło swój paskudny łeb.

Jeszcze tylko raz. Ostatni.

Żeby uczyć jej nowe życie.

Tylko ten jeden raz.

Żeby pożegnać stare życie.

Lalka leżała na stalowej tacy w laboratorium Wydziału Kryminalistycznego, otoczona pokruszonymi pąklami i zaschniętymi białymi robakami. Jej ręce i nogi nadal częściowo pokrywała ta obrzydliwa skorupa. Jedną ręką wyciągniętą do przodu wskazywała na młodego technika, którego wezwano do pracy w sobotę.

Starał się na nią nie patrzeć. Nie dlatego, że się bał, ale dlatego, że to nie był przyjemny widok. Miał absurdalne poczucie, że lalka żąda, aby oczyścił ją do końca. Wyciągając rękę, chce szarpnąć za tył jego białego fartucha i poprosić o tę jedną przysługę: żeby przywrócił jej poprzedni wygląd. Potem zamierzano zwrócić lalkę rodzicom dziewczynki, do której kiedyś należała. Ale nie w najbliższej przyszłości, bo lalka stanowiła ważny dowód w sprawie

o morderstwo i nie było mowy, żeby mieli wykopywać ją z grobu dziewczynki, gdy będzie potrzebna w sądzie.

Odwrócił wzrok. Nie dlatego, że się bał. Po prostu nie podobały mu się skołtunione włosy obok rzędów dziurek w głowie, czarny oczodół i jedno oko, którym zabawka zdawała się wodzić za nim po całym laboratorium.

Komputer zapiszczał, informując go o nowym mailu. Otworzył wiadomość i przeczytał krótki komunikat od swojego szefa. Może iść do domu, bo właśnie się okazało, że praca jednak nie jest pilna.

Podejrzany w sprawie miał wypadek w więzieniu Litla-Hraun. Poślizgnął się pod prysznicem i uderzył głową w muszlę klozetową. Operowali go, ale rezultat jest niepewny i gdyby nie przeżył, sprawa nie ruszy dalej. Ponieważ policja miała już jego przyznanie się do winy, nie było sensu tracić cennych nadgodzin na zbieranie wszystkich szczegółów w i tak już drobiazgowym śledztwie. Na koniec szef poinformował go, że w poniedziałek zostanie przydzielony do zespołu pracującego nad dowodami w sprawie innego podejrzanego, Fjalara Reynissona.

Młody człowiek wzruszył ramionami. Wcześniejszy koniec dnia pracy ani go ucieszył, ani rozczarował. Wyłączył komputer i uporządkował swoje biurko. Opisał próbki oraz dowody w sprawie Bergura Alvarssona, które pewnie wylądują w magazynie. Ponieważ był nowy w Wydziale Kryminalistyki, nie wiedział, co się dzieje z dowodami w takich sytuacjach.

Potem wyszedł. Mógłby przysiąc, że zanim zgasił światło, dostrzegł uśmiezek na twarzy lalki.